

MATS STRANDBERG
SARA BERGMARK ELFGREN



K R A G



CZEŚĆ I

Rozdział 1

Czeka na odpowiedź, ale Elias nie wie, co powiedzieć. Nie ma pojęcia, co mogłoby ją zadowolić. Więc wpatruje się w swoje dłonie. Są tak blade, że w ostrym świetle jarzeniówki widać każdą żyłę.

- Elias?

Jak ona wytrzymuje w tym śmiesznym, małym pokoiku, wśród segregatorów i zmęczonych kwiatków doniczkowych, z widokiem na szkolny parking? Jak wytrzymuje sama ze sobą?

- Możesz mi to wyjaśnić? - pyta ona.

Elias podnosi wzrok i spogląda na dyrektorkę. Jasne, że wytrzymuje. Ludzie tacy jak ona pasują do tego świata jak ulał. Robią zawsze to, czego się od nich oczekuje, to, co przyjęte. Przede wszystkim są przekonani, że potrafią rozwiązać każdy problem. Rozwiązanie numer jeden: dopasuj się i przestrzegaj zasad. Jako dyrektorka Adriana Lopez jest królową całego tego świata opierającego się na tej filozofii.

- Ta sytuacja bardzo mnie zasmuca - mówi ona, ale Elias zauważa, że właściwie jest na niego zła. Na to, że nie potrafi wziąć się w garść.

- Nie minęły nawet trzy tygodnie semestru, a ty masz już pięćdziesiąt procent nieobecności. Rozmawiam z tobą teraz, bo nie chcę, żebyś całkiem stracił nad tym kontrolę.

Elias myśli o Linnéi. To zazwyczaj pomaga, ale teraz przypomina sobie jedynie, jak krzyczeli na siebie dzisiejszej nocy. Myśl o jej łzach boli. Nie mógł jej pocieszyć, bo to on je wywołał. Może go teraz nienawidzi.

Linnéa jest osobą, która sprawia, że nie zapada ciemność. Osobą, dzięki której on nie idzie na łatwiznę. Jest jak żyłotka, która na chwilę pozwala kontrolować smutek. Jak jaranie, które pozwala zapomnieć. Ale wczoraj nie dał rady, a Linnéa oczywiście to odkryła. A teraz być może go nienawidzi.

- W liceum jest inaczej - kontynuuje królowa. - Masz większą wolność, ale to odpowiedzialna wolność. Nikt nie będzie się z tobą cackał. Tylko od ciebie zależy, jak będzie wyglądać reszta twojego życia. Tutaj się to rozstrzygnie. Cała twoja przyszłość. Naprawdę chcesz ją po prostu, ot tak, przekreślić?

Elias ma ochotę się roześmiać. Czy ona naprawdę wierzy w te brednie? Jest dla niej nikim, po prostu jeszcze jednym „trudnym” uczniem. Przecież to niemożliwe, żeby miał problemy, których nie można wytłumaczyć „dorastaniem” i „hormonami”. Jedyne, co pomaga, to „sztywne zasady” i „jasno wyznaczone granice”.

- Przecież na studia jest egzamin.

Po prostu mu się wyrwało. Usta dyrektorki zaciskają się w wąską kreskę.

- Egzamin na wyższą uczelnię też wymaga nawyku uczenia się.

Elias wzdycha. Spotkanie się przeciąga.

- Wiem - mówi, nie patrząc na nią. - Nie chcę wszystkiego schrzanić. Sądziłem, że liceum będzie dla mnie nowym początkiem, ale jest trudniej, niż myślałem... Jestem daleko w tyle za innymi. Ale dam radę.

Dyrektorka wygląda na zdziwioną. Potem jej twarz rozpromienia się w uśmiechu, pierwszy naturalny uśmiech od początku spotkania. Elias powiedział dokładnie to, co chciała usłyszeć.

- Świetnie - rzuca. - Zobaczysz, jak tylko zdecydujesz wziąć się w garść, wszystko zacznie się układać.

Pochyliła się, zdejmując włos z czarnego swetra Eliasza i skręca go między palcami. Włos błyszczy w słońcu, które wpada przez okna. Jest trochę jaśniejszy przy cebulce, tam gdzie naturalny kolor odrósł na jakiś centymetr. Adriana Lopez przygląda mu się zafascynowana i Elias ma szalone przeczucie, że zaraz włoży go do ust i zacznie przeżuwać.

Ona zauważyła jego spojrzenie i ostrożnie wkłada włos do kosza.

- Przepraszam, jestem trochę pedantyczna - wyjaśnia.

Elias uśmiecha się w sposób, który może oznaczać wszystko, bo nie wie, co ma właściwie odpowiedzieć.

- Na dzisiaj to wszystko - mówi dyrektorka.

Elias wstaje i opuszcza gabinet. Drzwi nie całkiem się za nim zamykają. Odwraca się, żeby je domknąć, i przed oczami miga mu dyrektorka.

Pochyliła się nad koszem i coś wyławia swoimi smukłymi palcami. To coś wkłada do małej koperty, którą potem zakleja.

Elias stoi, niepewny, co właściwie zobaczył. Już nie ufa swoim zmysłom, nie po wydarzeniach ostatnich dni. Gdyby nie było to tak niedorzeczne, pomyślałby, że to włos, który dopiero co zdjęła z jego swetra.

W tej samej sekundzie dyrektorka podnosi wzrok. Jest surowy, zanim ona zdąży wysilić się na uśmiech.

- Coś jeszcze? - pyta.

- Nie - mamrocze pod nosem Elias, energicznie zamykając za sobą drzwi.

Kiedy słyszy znajome kliknięcie, czuje niewspółmiernie wielką ulgę, jakby uszedł z życiem.

Szkoła jest pusta i wyludniona. Dziwne uczucie. Dosłownie pół godziny temu, kiedy wchodził do gabinetu dyrektorki, aż roiło się tutaj od uczniów.

Elias wybiera numer Linnéi, z impetem zbiegając krętymi schodami. Linnéa odbiera, kiedy jest na parterze i otwiera drzwi na korytarz.

- Linnéa.

- To ja - mówi.

Wszystko go boli z nerwów.

- Tak, to ty - odpowiada w końcu tak jak zawsze.

Trochę się rozluźnia.

- Przepraszam - mówi. - Cholernie mi przykro za wczoraj.

Właściwie chciał jej to powiedzieć dziś rano, jak tylko się zobaczyli, ale nie było okazji. Linnéa unikała go przez cały dzień. A

przed ostatnią lekcją zniknęła.

- Ach tak - mówi po prostu.

Nie słychać po głosie, żeby była zła. Albo smutna. Głos jest pusty i zrezygowany - jakby się *poddała* - a to przeraża Eliasa bardziej niż cokolwiek innego.

- To nie tak... nie zacząłem znowu. Nie mam zamiaru znowu zacząć. To był tylko jeden skręt.

- Mówiłeś to wczoraj.

- Nie wyglądało na to, że mi uwierzyłaś.

Elias idzie wzdłuż rzędów szafek, mija siedziska na twardych drewnianych ławkach przymocowanych na stałe do podłogi, potem tablicę ogłoszeń, a Linnéa ciągle nic nie mówi. Nagle dociera do niego jakiś dźwięk. Obce kroki.

Odwraca się. Nikogo nie widać.

- Mówiłeś, że z tym skończyłeś - słychać głos Linnéi.

- Wiem. Przepraszam. Wiem, że cię zawiodłem...

- Nie - przerywa Linnéa. - To siebie, do cholery, zawodzisz! Nie możesz tego robić dla mnie. Wtedy nigdy...

- Wiem, wiem - mówi Elias. - Wszystko to wiem.

Elias staje przed swoją szafką, otwiera ją, wkłada kilka książek do czarnej torby z materiału i zatrzaskuje cienkie blaszane drzwiczki. Słyszy te inne kroki chwilę przed tym, zanim ucichną. Odwraca się. Nikogo. Zupełnie nikogo. A mimo to czuje, że ktoś go obserwuje.

- Dlaczego to zrobiłeś?

O to samo zapytała wczoraj, powtarzała to pytanie wiele razy. Ale nie powiedział prawdy. Jest zbyt straszna. Zbyt szalona. Nawet w przypadku takiego świra jak on.

- Przecież powiedziałem. Miałem doła - mówi, próbując ukryć irytację, nie wszczynać znowu kłótni.

- Wiem, że chodzi o coś więcej.

Elias się waha.

- Okej - rzuca cicho. - Powiem ci. Możemy się zobaczyć wieczorem?

- Okej.
- Wymknę się, jak tylko rodzice zasną. Linnéa...
- Tak?
- Nienawidzisz mnie?
- Nienawidzę, kiedy zadajesz takie idiotyczne pytania - syczy Linnéa.

W końcu. To Linnéa, którą zna.

Elias się rozłącza. Uśmiecha się, stojąc na korytarzu. Jest nadzieja. Tak długo, jak ona go nie nienawidzi, jest nadzieja. Musi jej powiedzieć. Jest jego siostrą, pomimo że nie łączą ich więzy krwi. Nie musi przechodzić przez to sam.

W tej samej chwili gasną lampy. Elias zastyga. Słabe światło wpada przez okna na drugim końcu korytarza. Gdzieś w pobliżu zamykają się drzwi. Potem zapada cisza.

Nie ma się czego bać, próbuje przekonać samego siebie.

Rusza w stronę wyjścia. Stara się iść spokojnie i pewnie. Nie wpadać w panikę, która zaczyna w nim wzbierać. Skręca za rogiem i wchodzi między rząd szafek.

Ktoś tam stoi.

Woźny. Elias widział go tylko kilka razy, ale nie sposób go zapomnieć. Te duże, lodowato niebieskie oczy. Oczy, które patrzą na niego, jakby widziały wszystkie jego tajemnice.

Elias patrzy w podłogę, przechodząc obok. Mimo to czuje palące go w kark spojrzenie. Mdłości podchodzą mu do gardła. Jakby puls, uderzający mocno w dołek na szyi, powodował odruch wymiotny. Przyspiesza kroku.

Przez ostatnie pół roku było lepiej. Czuł, że coś się w nim dzieje, że się zmienia. Nowa psycholog z poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży nie jest idiotką jak poprzednia i rzeczywiście wygląda na to, że go trochę rozumie. Ale przede wszystkim ma Linnéę. To ona sprawia, że chce mu się żyć, że chce wyzwolić się z tej duszącej, choć paradoksalnie oswojonej ciemności.

Dlatego trudno mu zrozumieć, dlaczego to się dzieje *teraz* - teraz, kiedy w końcu przesypia noc, teraz, kiedy jest zadowolony.

Trzy dni temu zobaczył w lustrze, jak zmienia się jego twarz. Jak się rozciąga i zniekształca nie do poznania. Zdał sobie sprawę z tego, że naprawdę zaczyna wariować. Słyszy głosy i ma halucynacje. Wystraszył się.

Przez trzy dni nie dotykał żyletek ani towaru Jontego. Unikał luster. Ale wczoraj zobaczył się w wystawie sklepowej, zobaczył rozedrganą i rozmytą twarz, jakby była z wody. To wtedy zadzwonił do Jontego.

Tracisz kontrolę.

Obcy szept w jego głowie. Elias rozgląda się dookoła i stwierdza, że znowu wszedł po krętych schodach i wrócił na korytarz przed drzwi dyrektorki. Nie wie, dlaczego tu przyszedł.

Lampy mrugają i gasną. Drzwi na klatkę schodową powoli się za nim zamykają. Tuż przed ich całkowitym zamknięciem znowu coś słyszy. Dźwięk miękkiej podeszwy na krętych schodach.

Ukryj się.

Elias biegnie ciemnym korytarzem. Mijając kolejne rzędy szafek, liczy się z tym, że ktoś *lub* coś się pojawi. Dokładnie w chwili kiedy skręcił, daleko za nim otworzyły się drzwi na klatkę. Kroki się zbliżają powoli, ale nieubłaganie.

Dociera do dużych kamiennych schodów stanowiących kręgosłup szkoły.

Biegnij na górę.

Nogi Eliasa są posłuszne, biorą po dwa stopnie. Dotarłszy na górę, pędzi dalej krótkim korytarzem, na którego końcu znajdują się zamknięte drzwi prowadzące na poddasze. To ślepa uliczka, jedno z zapomnianych miejsc. Jest tu kilka toalet, których nikt nie używa. Spotyka się tutaj z Linnéą.

Kroki są coraz bliżej.

Ukryj się.

Elias otwiera drzwi do toalet i wślizguje się do środka. Zamyka je ostrożnie i stara się oddychać jak najciszej. Nasłuchuje. Jedynym dźwiękiem na całym świecie jest znikający w oddali ryk motocykla.

Elias przystawia ucho do drzwi.

Nic nie słyszy. Ale wie. Ktoś tam stoi. Po drugiej stronie.

Elias.

Szept jest teraz wyraźniejszy, ale Elias jest święcie przekonany, że to wytwór jego głowy.

Stało się, oszalałem, myśli i od razu słyszy głos.

Tak. Oszalałeś.

Spogląda w okno, na bladoniebieskie niebo. Białe kafelki błyszczą. W środku jest zimno. Przepelnia go dojmująca samotność.

Odwróć się.

Elias nie chce, ale mimo to powoli się odwraca. Jakby nie panował już nad własnym ciałem. Głos kieruje nim, jakby był marionetką z mięsa i krwi.

Stoi przed trzema umywalkami, nad którymi wiszą lustra. Kiedy widzi swoją twarz, ma ochotę zamknąć oczy, ale nie może.

Stłucz lustro.

Ciało Eliasa jest posłuszne. Zaciska dłoń na uchwycie torby z materiału i wymachuje nią w powietrzu.

Dźwięk tłuczonego lustra odbija się echem między ścianami wyłożonymi kafelkami. Duże odłamki wpadają do umywalki, a tam z brzękiem rozpadają się na drobniejsze kawałki.

Ktoś musiał usłyszeć, myśli Elias. Błagam, ktoś musiał usłyszeć.

Ale nikt nie przychodzi. Są tylko on i głos.

Ciało Eliasa podchodzi do umywalki i podnosi największy odłamek. Elias rozumie, co się wydarzy. Strach wywołuje zawroty głowy.

Jesteś zepsuty. Nie do naprawienia.

Powoli wycofuje się do jednej z otwartych kabin.

Niebawem będzie po wszystkim. Niebawem nigdy już nie będziesz musiał się bać.

Głos brzmi teraz prawie pocieszająco.

Elias zamyka się w kabinie i opada na muszlę klozetową. Walczy, żeby otworzyć usta, walczy, żeby krzyczeć. Uścisk na odłamku szkła robi się mocniejszy i ostre kanty przecinają dłoń.

Żadnego bólu.

Nie czuje żadnego bólu. Widzi krew sączącą się z dłoni i kapiącą na szarą, klinkierową posadzkę, ale nic nie czuje. Ciało jest zdrętwiałe. Pozostały tylko myśli. I głos.

Życie nie będzie lepsze. Lepiej je teraz zakończyć. Unikniesz bólu. Unikniesz rozczarowań. Nigdy nie byłoby lepiej, Elias. Życie to tylko upokarzająca walka. Martwi są szczęśliwi.

Elias próbuje nie stawiać oporu, kiedy odłamek szkła tnie przez rękaw swetra i odsłania skórę.

Mama. Tata, myśli. Poradzą sobie. Mają swoją wiarę. Wierzą, że się kiedyś zobaczymy w niebie.

Kocham was, myśli, kiedy ostry odłamek robi w skórze pierwsze cięcie.

Ma nadzieję, że Linnéa zrozumie: to nie był jego wybór. Wszyscy inni uwierzą, że odebrał sobie życie, ale to nie ma znaczenia. Tylko żeby ona tak nie pomyślała.

Tnie całkiem inaczej, niż robił to kiedykolwiek wcześniej. Głęboko i konsekwentnie.

Elias, niebawem będzie po wszystkim. Jeszcze trochę. Potem będzie po wszystkim. Tak dużo wycierpiałeś.

Krew bucha z jego ramienia. Elias widzi to, ale nic nie czuje, a przed oczami tańczą mu czarne plamki. Tańczą i jest ich coraz więcej, aż łączą się w jedno i cały świat staje się zupełnie czarny. Ostatnim odgłosem, jaki słyszy, są kroki na korytarzu. Osoba, która tam jest, już się nie skrada. Nie ma takiej potrzeby.

Elias próbuje trzymać się Linnéi. Jak wtedy, kiedy był mały i miał nadzieję, że nie będą mu się śnić koszmary, jeśli przed zaśnięciem będzie myślał o czymś miłym.

Wybacz mi.

Nie wie, czy to on wypowiedział te słowa, czy zrobił to głos.
I wtedy czuje ból.

Rozdział 2

Odzyskała przytomność i leży skulona w rogu, tam gdzie ją zostawili.

W piwnicy panuje gęsta ciemność. Boli ją całe ciało.

Siada, naciąga na nogi nocną koszulę i obejmuje kolana ramionami. Ciągle nic nie słyszy na prawe ucho. W oku sklejonym ropą i skrzepniętą krwią czuje pulsowanie.

Na korytarzu, na zewnątrz, niosą się echem kroki i ciężkie drzwi się otwierają. Światło pochodni oświetla pomieszczenie. Odwraca wzrok, kiedy widzi swoje poranione stopy spętane masywnym łańcuchem. Dwóch strażników zbiera ją z podłogi i związuje jej ręce z tyłu, a ten, który trzyma pochodnię, przygląda się jej. Sznur wrzyna się jej w nadgarstki, ale nie chce im pokazać, jak bardzo ją boli.

Mężczyzna z pochodnią idzie przodem z wyniosłą miną. Nie ma zębów, jego oddech śmierdzi zgniłym mięsem. Kiedy przybliży pochodnię, gorąco parzy jej twarz.

- Dzisiaj umrzesz, ladacznico - mówi, głaszcząc jej twarz wolną ręką i schodząc niżej, do piersi.

Przepełniająca ją nienawiść sprawia, że jest silna i niewzruszona.

- Przeklinam cię - syczy. - Twój fiutek zgnije i odpadnie! Mój Pan, Szatan, zabierze cię z łoża śmierci i demony będą cię dręczyć przez całą wieczność!

Mężczyzna zabiera rękę, jakby się oparzył.

- Boże, chroń nas - mówi jeden ze strażników.

Ich strach jest odrobinę pocieszający.

Ktoś naciąga jej na głowę worek i prowadzi ją korytarzami labiryntu. Brama na skrzypiących zawiasach otwiera się powoli.

Są na zewnątrz. Wciąga w nozdrza zapach świeżej rosy. Przygotowuje się na okrzyki rozwścieczonego motłochu, ale słyszy jedyne świergot ptaków. Czerwone światło brzasku przenika przez materiał worka. Na południu kuka kukułka. Omen śmierci.

Silny zwierzęcy instynkt daje o sobie znać. Musi uciekać. Teraz.

Panika sprawia, że rusza na oślep. Kiedy biegnie, żelazne kajdany uderzają o kostki. Nikt nie próbuje jej zatrzymać. Wiedzą, że to niepotrzebne. Nie udaje jej się uciec daleko, pada jak długa na wilgotną ziemię. Strażnicy śmieją się i krzyczą za nią.

- Pewnie śpieszy się do swojego Szatana - słyszy bezzębny.

Silne ręce chwytają ją pod pachy i podnoszą, ktoś inny bierze ją za nogi. Rzucają ją brutalnie. Przez chwilę unosi się w powietrzu, po czym ląduje na czymś twardym i uchodzi z niej powietrze. Słyszy parskanie konia, świat zaczyna się kołysać. Siedzi na jakimś wozie, tyle może stwierdzić.

- Jest tam kto? - szepcze.

Żadnej odpowiedzi.

Może i dobrze, myśli. W obliczu śmierci wszyscy jesteśmy samotni.

* * *

Minoo budzą drgawki. Zgrabiła, jakby przez całą noc spała przy otwartym oknie. Ma trudności z oddychaniem, jakby coś dużego i ciężkiego usiadło jej na klatce piersiowej.

Podciąga kołdrę pod brodę i zwija się w kłębek. Wcześniej wiele razy miała senne koszmary, ale jeszcze żaden nie wnikał tak w jej ciało. Nigdy nie czuła takiej ulgi na widok swojego dobrze znajomego pokoju z tapetami w żółto-białe paski.

Po chwili łatwiej jej oddychać i ciepło powoli wraca.

Spogląda na komórkę. Niebawem siódma. Pora wstawać.

Wyślizguje się z łóżka i otwiera szafę. Chciałaby mieć jakiś konkretny styl zamiast tych samych bezpłciowych dzinsów, koszulek i sweterków co dnia. Jest tak okropnie...wyzbyta wdzięku. Nawet nie zmieniła fryzury. Nigdy. Ale co by ludzie powiedzieli, gdyby nagle przyszła do szkoły zmieniona? Emo, ci, których styl po cichu podziwia, pomyśleliby, że ich małpuje.

Poza tym nienawidzi kupowania ciuchów. W takich sklepach czuje się jak analfabeta w księgarni. Patrząc na innych, jest w stanie

ocenić, czy ubrania są brzydkie, czy ładne, widzi, czy pasują osobie, która je nosi, czy też nie. Ale kiedy sama przegląda katalog albo jest w sklepie, wybiera tylko bezpieczne rzeczy. Czarne. Granatowe. Długie swetry. Niezbyt obcisłe dzinsy. Nie za duże dekolty. Żadnych wzorów. Ubrania są jak język, który rozumie, ale którym nie potrafi się posługiwać.

Bierze ze sobą ciuchy i wychodzi na korytarz. Drzwi do sypialni rodziców są zamknięte, a w łazience na umywalce w kałuży wody leży tatowa maszynka do golenia. Minoog zgaduje, że tata już jest w pracy. Ręcznik mamy jest wilgotny, więc mama też musiała wstać, chociaż ma dziś wolny dzień.

Minoog kładzie ubrania na taborecie, wślizguje się do wanny i zaciąga zasłonę prysznicową.

Nagle uświadamia sobie, że czuje zapach dymu. Kosmykiem swoich długich, czarnych włosów dotyka nosa i wącha je.

Musi dwa razy nałożyć szampon, żeby pozbyć się tego niewytłumaczalnego zapachu. Potem zawija włosy w turban z ręcznika i myje zęby. Jej wzrok zatrzymuje się na oprawionej starej mapie Engelsfors wiszącej przy lustrze. W ubiegłym roku sądziła, że rodzice pozwolą jej przeprowadzić się do cioci Bahar do Sztokholmu i tam chodzić do liceum. Wkurza się, widząc tę mapę każdego ranka, przypomina jej, że ciągle jest tu uwięziona.

Engelsfors. Ładna nazwa, prowincjonalne miasto. W środku niczego, otoczone rozległymi lasami, w których ludzie często się gubią i giną. Trzyście tysięcy mieszkańców i dwunastoprocentowe bezrobocie. Fabrykę zlikwidowano dwadzieścia pięć lat temu. W centrum stoją puste lokale. Przetrwały tylko pizzerie.

Główna droga i tory kolejowe dzielą miasto. We wschodniej części leżą jezioro Dammsjön, stacje benzynowe, warsztaty samochodowe, zlikwidowana fabryka i kilka dołujących blokowisk. W zachodniej części są centrum, kościół i cmentarz, dzielnica szeregowców, dawno temu opuszczony dwór i „lepsza” dzielnica willowa nad idyllicznym kanałem.

To tutaj, w jasnoszarej, dwupoziomowej, funkcjonalnej willi, mieszka rodzina Falk-Karimi. Na ścianach są drogie tapety, a większość mebli została sprowadzona z designerskich butików w Sztokholmie.

Kiedy Minooschodzi po schodach, mama siedzi przy kuchennym stole. Gazety, przez które rano przedziera się tata, tworzą na stole okazały stos. Mama siedzi pochłonięta pismem medycznym przy swoim zwyczajowym śniadaniu - filiżance parującej czarnej kawy.

Minoonakłada do miseczki jogurt truskawkowy i siada naprzeciwko.

- To wszystko, co masz zamiar zjeść? - pyta mama.

- I kto to mówi - odpowiada Minoos i dostaje uśmiech w odpowiedzi.

- Jogurt, owsianka, kanapka, jogurt, owsianka, kanapka. Po pewnym czasie to się robi nudne.

- A kawa nie?

- Pewnego dnia zrozumiesz - mówi mama z uśmiechem.

Nagle patrzy na nią przenikliwie.

- Źle spałaś?

- Miałam koszmary - odpowiada Minoos.

Relacjonuje sen i opowiada o tym, jak się czuła po przebudzeniu. Mama wyciąga dłoń i dotyka jej czoła. Minoos się cofa.

- Nie jestem chora. To nie były takie dreszcze.

Minoos od razu zauważa, kiedy mama wchodzi w rolę lekarza. Język jej ciała robi się bardziej formalny. Tak było nawet wtedy, kiedy Minoos była mała. To tata się nią opiekował i rozpieszczał ją słodyczami w czasie choroby. Mama była panią doktor, która przyszła na wizytę.

Minoos zazwyczaj było przykro. Teraz podejrzewa, że przechodzenie z roli mamy w rolę lekarza to mechanizm obronny. Może zwyczajny, rodzicielski niepokój w połączeniu z wiedzą

medyczną o tym, co może się przytrafić ludzkiemu ciału, to zbyt wiele.

- Miałaś szybki puls?
- Tak. Ale mi przeszło.
- Trudności w oddychaniu?

Minoo kiwa głową.

- To mógł być atak paniki.
- Nie mam ataków paniki.

- To nie jest takie niezwykle, Minoo. Właśnie zaczęłaś liceum. To duża zmiana.

- To nie był atak paniki. To przez ten sen.

Brzmi dziwnie, kiedy to mówi, ale tak właśnie było.

- Tłumienie wszystkich emocji nie jest dobre - mówi mama. - One znajdą ujście w taki czy inny sposób. Im bardziej próbujesz je kontrolować, tym gorzej.

- Porzuciłaś chirurgię dla psychologii? - prowokuje Minoo.

- Rzeczywiście, kiedyś chciałam być psychiatrą - odpowiada mama trochę uszczypliwie. Potem w jej spojrzeniu coś się zmienia.

- Wiem, że nie jestem zbyt dobrym wzorem.

- Daj spokój, mamo.

- Ale to prawda. Jestem typową grzeczną dziewczynką. Nie chcę ci tego przekazać.

- Nie przekazujesz - mruczy Minoo.

- Powiesz mi, kiedy to się znowu wydarzy? Obiecuj.

Minoo kiwa głową. Nawet jeśli mama jest czasem trochę nadgorliwa, miło, że się przejmuje. I naprawdę rozumie Minoo, przeważnie.

Boże, jakie to smutne, myśli Minoo, przełykając ostatnią łyżeczkę jogurtu. Mama jest moją najlepszą koleżanką.

* * *

Vanesę budzi zapach dymu drażniący nos.

Odrzuca kołdrę, podbiega do drzwi i gwałtownie je otwiera.

W salonie nic się nie dzieje. Płomienie nie liżą zasłon. Z kuchni nie bucha czarna, trująca chmura dymu. Na ławie leżą karton po pizzy i kilka puszek po piwie. Owczarek Frasse rozłożył się jak król w plamie słońca na podłodze. Mama, Nicke i młodszy brat Vanessy Melvin siedzą już w kuchni i jedzą śniadanie. Całkiem zwyczajny poranek na Törnrosvägen 17A, piąte piętro, pierwsze drzwi na prawo od windy.

Vanessa potrząsa głową i wtedy to sobie uświadamia: zapach pochodzi od niej samej. Śmierdzą włosy. Jak wtedy, kiedy była mała i wgapiała się w bezsensowne ognisko w Noc Walpurgii¹ na Wzgórzu Olssona.

Przecina salon, przechodzi przez kuchnię, gdzie Melvin bawi się dwiema łyżkami, tańcząc nimi po stole. Czasami jest tak niesamowicie słodki. Niepojęte, że w pięćdziesięciu procentach składa się z genów Nickego.

Vanessa rzuca koszulę nocną na podłogę w łazience i odkręca kurek prysznic. Rury pokaszują, tryska z nich strumień lodowatej wody. Prysznicowi kompletnie nie można ufać, odkąd Nicke się uparł, że sam wymieni kilka rur i zainstaluje nową baterię. Mama protestowała, ale w rezultacie Nicke zawsze postawi na swoim.

Vanessa wchodzi do kabiny i prawie się parzy, zanim udaje jej się ustawić odpowiednią temperaturę. Myje głowę szamponem mamy o słodkiej kokosowej nucie zapachowej. Dziwny zapach dymu ciągle się trzyma. Nakłada dużą porcję szamponu i jeszcze raz myje głowę.

Po powrocie do swojego pokoju, zawinięta w szlafrok, włącza radio. Hysteryczne głosy z reklam sprawiają, że wszystko staje się trochę bardziej normalne. Podnosi rolety i od razu jest w lepszym nastroju. Pogoda na lekkie ubranie. Chce jak najszybciej wyjść na słońce.

- Ścisz to! - głosem gliniarza ryczy z kuchni Nicke.

Vanessa go ignoruje.

To nie mój problem, że jesteś skacowany, myśli, przesuając dezodorantem pod pachami.

Ubiera się, bierze kosmetyczkę i podchodzi do dużego lustra opartego o ścianę.

Nie ma jej.

Gapi się w puste lustro. Podnosi rękę i trzyma ją przed sobą. Jest tam, na pewno. Znowu spogląda w lustro. Nic nie widać.

Mija jakaś chwila, zanim uświadamia sobie, że ciągle śpi.

Uśmiecha się. Skoro wie, że to sen, powinna też móc nim sterować.

Odkłada kosmetyczkę i idzie do kuchni.

- Cześć - mówi.

Nikt nie reaguje. Naprawdę *jest* niewidzialna. Nicke siedzi i przysypia z głową opartą na dłoni. Śmierdzi starym piwem. Mama wyglądająca na co najmniej zmęczoną wpycha w siebie kanapkę z szynką, przeglądając katalog Kryształowej Groty. Tylko Melvin odwraca głowę, jakby coś usłyszał, ale jest jasne, że jej nie widzi.

Vanessa staje obok Nickego.

- Skacowany? - szepcze mu do ucha.

Brak reakcji. Vanessa chichocze. O dziwo, jest w świetnym humorze.

- Wiesz, jak bardzo cię nienawidzę? - mówi do Nickego. - Jesteś pieprzonym nieudacznikiem, nawet nie wiesz, jakim nieudacznikiem. Chyba najgorsze w tobie jest to, że twoim zdaniem jesteś tak fantastycznie doskonały.

Nagle Vanessa czuje na swojej ręce coś mokrego i ostrego. Spogląda w dół. Frasse stoi i ją lize.

- Cio lobi Fasse? - pyta Melvin swoim jasnym głosem.

Mama patrzy na psa.

- Nigdy nie wiadomo, co robi Frasse - odpowiada. - Pewnie poluje na muchy albo coś w tym rodzaju.

- Zaraz pójde i rozwalę to pieprzone, gówniane radio! - krzyczy Nicke w kierunku pokoju Vanessy.

Vanessa chichocze i przemyka wzrokiem po kuchni. Na kuchennym blacie stoi ulubiony niebieski kubek Nickego z

amerykańską odznaką policyjną i białym napisem N.Y.P.D. Pewnie Nicke sobie wyobraża, że życie gliniarza w Engelsfors można porównać z patrolowaniem ulic Nowego Jorku.

Zamaszystym ruchem Vanessa zrzuca kubek na podłogę. Roztrzaskuje się na pół z przyjemnym dla jej ucha dźwiękiem. Melvin podrywa się i zaczyna płakać. Vanessa od razu ma wyrzuty sumienia.

- Co, u diabła! - krzyczy Nicke i podnosi się tak gwałtownie, że przewraca się krzesło.

- Jaka szkoda, że nie możesz na mnie zwalić winy - triumfalnie mówi Vanessa.

Nicke patrzy wprost na nią. Ich spojrzenia się spotykają. Szok wysyła małe impulsy elektryczne wzdłuż jej kręgosłupa.

On jej nie widzi.

- A na kogo miałbym, do cholery, zwalić? - syczy Nicke.

Melvin wyje. Nicke bierze go na ręce i głaszcze po czekoladowobrązowych, zmierzwionych włosach.

- No już, spokojnie, no już - pociesza, świdrując równocześnie Vanesę wzrokiem.

- Vanessa, co ty wyprawiasz? - pyta mama swoim najbardziej zmęczonym głosem.

Vanessa nie ma żadnej dobrej odpowiedzi. Tak właściwie gdzie jest początek, a gdzie koniec tego snu?

- Widzieliście mnie przez cały czas? - pyta.

Mama od razu patrzy na nią zupełnie rozbudzona.

- *Brałaś coś?*

- Jesteście niedorozwinięci! - krzyczy Vanessa i wybiega do przedpokoju.

Jest przerażona, śmiertelnie przerażona, ale nie ma zamiaru pokazać tego po sobie. Błyskawicznie wkłada buty i porywa torbę.

- Nigdzie nie pójdziesz! - woła mama.

- To chcesz, żebym poszła na wagary? - odkrzykuje Vanessa i zatrzaskuje za sobą drzwi wejściowe z hukiem niosącym się po całej klatce.

Z impetem zbiega po schodach, wypada na ulicę, przemyka się na drugą stronę, na przystanek piątki, i wskakuje prosto do autobusu.

Całe szczęście nikogo znajomego. Siada na samym końcu.

Są tylko dwa wyjaśnienia tego chorego poranka. Jedno, że zwariowała. Drugie, że znowu lunatykuje. Kiedy była mała, zdarzało się to dosyć często. Mama uwielbia ją zawstydząć. Opowiada, jak pewnego razu Vanessa usiadła i nasikała na dywan w przedpokoju. Vanessa pamięta jeszcze, jak to jest - być w tym stanie między jawą a snem. Ale gdzieś głęboko w środku wie, że to było zupełnie coś innego.

Lunatykowałam, decyduje.

To drugie wyjaśnienie zbytnio ją przeraża.

Wygląda przez okno i kiedy autobus wjeżdża w tunel, rzuca okiem na swoje odbicie w szybie. Dwoje niepomalowanych oczu odwzajemnia spojrzenie.

- Tragedia - mruczy i zaczyna grzebać w torbie.

Jedynie, co znajduje, to stary błyszczak. Kosmetyczka leży w domu na podłodze. Vanessa nie poszła do szkoły nieumalowana, odkąd skończyła dziesięć lat, i teraz też nie ma na to ochoty. Jedna trauma dzisiejszego ranka wystarczy.

Autobus krąży po przemysłowej okolicy. Mama często wspomina, że za czasów jej dzieciństwa ta fabryka była dumą miasta. Że wtedy można było naprawdę być dumnym z tego, że pochodzi się z Engelsfors. Vanessa tego nie rozumie. Przecież to miasto musiało być wtedy równie brzydkie i nudne jak teraz.

Autobus przecina tory kolejowe i wjeżdża w zachodnią część miasta. Za oknem miga to, co mama zwykła nazywać Beverly Hills. Duże, jasne wille otoczone wypielegnowanymi ogrodami. Po tej stronie miasta słońce świeci jakby trochę mocniej. Tutaj mieszkają ci, którzy mają pieniądze. Lekarze. Tych niewielu, którym udał się biznes. Potomkowie fabrykantów.

Do szkoły został jeszcze kawałek. Jest dziwnie położona poza centrum.

Jak więzienie, odizolowana od reszty świata, myśli Vanessa.

Rozdział 3

Anna-Karin tęskni za jesienią.

Stoi przy ogrodzeniu i patrzy na szkolny dziedziniec, na którym roi się od letnio ubranych uczniów. Wszędzie opalone nogi, ramiona i dekolty. Chciałaby się po prostu skulić w swoim znoszonym płaszczu, naciągnąć czapkę na głowę i ukryć dłonie w dzierganych rękawiczkach dziadka.

Dzisiaj ma na sobie workowatą sportową bluzę, duży podkoszulek i džinsy. Jest ponad dwadzieścia stopni. Anna-Karin stoi z ramionami trochę odsuniętymi od ciała, żeby pod pachami nie zrobiły się plamy potu. W siódmej klasie ktoś szturchnął ją w stołówce tak, że wylała wodę na koszulkę. Erik Forslund, który stał obok, od razu krzyknął, że ma spocone cycki. Przyłgnęła do niej ksywa „Spocona dziwka” i ciągnęła się za nią przez całą podstawówkę. Nie pozwoli, żeby używano jej również w liceum.

Szkolny dziedziniec pustoszeje. Anna-Karin podąża za tłumem ze spuszczoną głową i ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Zaczęła nosić stanik, żeby wyglądały na mniejsze, ale w lustrze nie widać żadnej różnicy. Po wejściu do szkoły zauważa Rebeckę Mohlin, która chodzi do jej klasy, i chłopaka Rebecki, Gustafa Åhlandera. Stoją przy schodach i się obejmują. Anna-Karin odwraca wzrok. Czuje czarną jak noc, pulsującą litość do samej siebie. Żaden chłopak nigdy nie spojrzy na nią tak jak Gustaf patrzy na Rebeckę.

- Cześć - Rebecka wita się z mijającą ich Anną-Karin.

- Cześć - wtóruje jej Gustaf.

Anna-Karin nie odpowiada.

Dopiero po wejściu do klasy i zajęciu swojego miejsca z przodu przy ścianie może się trochę rozluźnić. Wkłada dłoń do kieszeni bluzy. Czuje ciepłe ciało i ostre pazurki Peppara. Jedwabście miękką sierść. Kiedy głaszcze jego niesamowicie małą główkę, kociak

zaczyna mrużyć z zadowolenia tak, że cała kieszeń wibruje. Czarne jak noc uczucie zaczyna topnieć i zastępuje je miłość.

Anna-Karin wie, że nie powinna przynosić ze sobą kociaka, ale nie czuje się tak silna, żeby przyjść do szkoły sama. Jeszcze nie. Może po weekendzie.

Do tej pory się udawało. Minęły dwa tygodnie lekcji i właśnie zaczął się trzeci. Na razie nikt się z niej nie śmiał. Nikt nie wyrzucił jej torby przez okno. Nikt nie próbował zrzucić jej ze schodów. Nikt nie chwycił jej za biust tak, żeby płakała z bólu. Erik Forslund i Ida Holmström kilka razy minęli ją na korytarzu, nawet na nią nie patrząc.

Marzyła o tym przez dziesięć lat i marzenie się spełniło.

W końcu stała się niewidoczna.

* * *

Minoο nienawidzi być nastolatką. Głównie dlatego, że oznacza to ciągłe przebywanie z innymi nastolatkami. Chodzenie do szkoły jest jak przymusowa deportacja na inną planetę - codziennie. Nie ma jej mieszkańcom nic do powiedzenia. Nawet nie umie udawać, że jest jedną z nich, bo nie wie, jak to się robi.

W liceum wszystko miało być inaczej. Tak się pocieszała w podstawówce. Inni mieli ją dogonić w nauce, przynajmniej ci, którzy też wybrali profil przyrodniczy.

Teraz, na początku trzeciego tygodnia szkoły, zaczyna rozumieć, że było to myślenie życzeniowe.

Włącznie z tym, że sam budynek szkolny przypomina podstawówkę: czterokondygnacyjny czerwony gmach z cegły z płaskim dachem. Samotna bramka futbolowa bez siatki stanowi jedyną rozrywkę na wyasfaltowanym szkolnym dziedzińcu. Kiedyś próbowano dodać szyku temu pozbawionemu życia placowi i posadzono tu drzewa. Większość z nich jest martwa. Pnie i gałęzie uschły.

Drzwi do szkoły są otwarte, żeby wpuścić do środka świeże powietrze. Mimo to, wchodząc, Minoο czuje znajomy zapach kurzu i

starego linoleum. Cała szkoła pachnie tak samo. Pierwsze, co widzi Minoo, to Vanessa Dahl uwieszona u boku Jariego Maäkinena z trzeciej klasy. Rozmawia z nim z zaangażowaniem, ale przede wszystkim z irytacją.

Vanessa. Zupełne przeciwieństwo Minoo: ładna, głośna farbowana blondynka, w dziewiątej klasie najwyżej na liście najseksowniejszych. Ma na sobie białe miniszorty i buty w tym samym kolorze. Koronka push-upa wystaje zza dekoltu koszulki.

Evelina, koleżanka Vanessy, podbiega i wskakuje na plecy Jariego, zarzucając mu ręce na szyję. Wyjmuje komórkę i robi im zdjęcie. Kiedy Jari próbuje ją strząsnąć, uczepia się go jeszcze mocniej, aż jej biust wciska się w jego kark, i śmieje się tak głośno, że wszyscy na korytarzu odwracają się, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Że też przez dziesięć lat nie znudziło im się ciągle bycie w centrum uwagi, myśli Minoo, szybko przemykając obok.

* * *

Pierwszy jest szwedzki. Vanessa wchodzi do klasy razem z Eveliną. Michelle zajęła im miejsca na samym końcu, teraz siedzi i się pudruje.

- Cholera, jestem taka zmęczona - oznajmia Evelina, opadając na krzesło obok Michelle.

- Ja też - ziewa Michelle i przygląda się swojej twarzy w lusterku błyszczącej puderniczki. - Kurwa, wyglądam dzisiaj jak trzydziestka.

Vanessa wzdycha. Michelle wygląda dokładnie tak jak zwykle. Po prostu musi usłyszeć pięćdziesiąt razy dziennie, że jest piękna. Poprawia lok swoich błyszczących ciemnych włosów i posyła całusa swojemu lustrzanemu odbiciu.

- Masz co najmniej pięciocentymetrową warstwę pudru na twarzy. Chyba wystarczy - fuka Vanessa.

Michelle zamyka powoli puderniczkę i przygląda się Vanessie.

- Co z tobą? - chce wiedzieć Evelina.

- Przecież tylko żartowałam.

- Nie wydaje mi się - mówi Michelle flegmatycznie, jak to ma w zwyczaju.

- PMS czy coś innego? - pyta Evelina. - Pokłóciłaś się z Willem.

- Mhm - odpowiada Vanessa. - Pokłóciłam się z Willem.

Mówi to, bo tak jest najprościej. Jak miałyby wyjaśnić to, co się wydarzyło dziś rano? „Przez przypadek stałam się niewidzialna, o ile oczywiście nie zwariowałam”. Kłopoty z chłopakiem to język zrozumiały dla Michelle i Eveliny. Wyraźnie się uspokoiły. Wszystko znowu wraca do normy.

- Biedactwo - mówi Evelina, obejmując ją ramieniem.

Michelle kiwa głową ze zrozumieniem. Vanessa uśmiecha się z wdzięcznością i pyta, czy może pożyczyć od niej kosmetyki.

* * *

Na samym końcu klasy siedzi grupka chłopców i słucha hip-hopu przez komórkę. Kevin Månsson rapuje swoim kulejącym angielskim. Minoo uśmiecha się w duchu z politowaniem.

Wita się z Anną-Karin Nieminen, siedzącą na samym przodzie, ale nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Anna-Karin jak zwykle siedzi mocno przygarbiona, skrywa twarz za zmierzwionymi ciemnymi włosami.

Jest w niej jakaś rozdzierająca serce beznadzieja. Minoo próbowała porozmawiać z nią kilka razy w podstawówce, ale Anna-Karin tylko wciskała się milcząco w ścianę tak mocno, jakby chciała się z nią stopić. Jej bierność nieomal prowokuje. Minoo czuje zawstydzającą ulgę, że ona sama nie znajduje się aż tak nisko w hierarchii społecznej.

Minoo wyławia z torby książkę do matmy. Na razie na lekcjach wszystko łapie, ale ciągle jest zdenerwowana. Zawsze była najlepsza w klasie bez większego wysiłku, mimo to - a może właśnie dlatego - boi się, że pewnego dnia wyjdzie na jaw, że blefuje.

Słysząc dzwonek i Minoo odruchowo podnosi wzrok.

W drzwiach stoi Max z filiżanką kawy w dłoni. Ma dwadzieścia cztery lata. Na początku lata przeprowadził się do Engelsfors. Minoo

nie mieści się w głowie, że ktoś może przyjechać tu dobrowolnie.

Max zamyka drzwi na klucz. Już sekundę później ktoś zaczyna się do nich dobijać.

- Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi - wygłasza Max, stawiając filiżankę na biurku.

- A co, jeśli ma się powód?! - krzyczy Kevin swoim nowym, głębokim głosem, który ma od wakacji.

Minoo trudno pojąć, że musi wytrzymać z Kevinem przez kolejne trzy lata. Dlaczego wybrał profil przyrodniczy? W ósmej klasie twierdził, że zebra jest krzyżówką konia z tygrysem.

Max przez chwilę patrzy na Minoo. To spojrzenie mówi wszystko o tym, co sądzi o Kevinie. Jakby wiedział, że Minoo jest jedyną osobą, która potrafi to odczytać. Minoo prawie od razu wbija wzrok w ławkę.

Ludzie mówią, że mają motyle w brzuchu, kiedy są zakochani. Ale nie ona. Najpierw swędzą ją nadgarstki. Potem traci siłę w ramionach i jest jak zepsuta lalka.

Pierwszy raz, kiedy zobaczyła Maxa, poczuła, jakby piorun przeszył jej nadgarstki. Zakochać się w nauczycielu, jakie to niebywale patetyczne. Zwłaszcza w nauczycielu wyglądającym jak Max. Przystojnym w ten banalny sposób, który lubią dziewczyny takie jak Vanessa Dahl: brązowozielone oczy, kręcone ciemne włosy i umięśnione ramiona.

Mają podwójną lekcję matmy i Minoo daje szybkiego nura w zadania, które ma przed sobą. Uwielbia matematykę. Jasne zasady. Dobrze albo źle, żadnych szarych stref.

Od czasu do czasu podnosi wzrok, żeby zerknąć na Maxa.

Myśli o tym, co mówiła mama. Że nie należy tłumić uczuć. Ale nigdy w życiu nie powie nikomu, co czuje do Maxa. A już na pewno nie jemu.

Kiedy pierwsza lekcja prawie dobiega końca, Max opróżnia filiżankę, zamyka teczkę i znika z klasy. Minoo podąża za nim wzrokiem.

Dziesięciominutowa przerwa. Bezczyenne dziesięć minut samotności i smutku wystawionego na widok publiczny. Minoo wstaje i wychodzi na korytarz.

Są na trzecim piętrze. Piętro wyżej jest korytarz, na którego końcu znajdują się zamknięte drzwi prowadzące na schody na poddasze. To ślepy zaułek i Minoo zauważyła, że nikt nie korzysta z toalet, które tam są. Idealne miejsce, żeby pobyć samej. Szybko wchodzi po schodach i skręca za rogiem.

Kiedy otwiera drzwi do toalet, uderza ją zapach papierosowego dymu. Jedno z lusterek jest rozbite. W umywalce leżą porzucane odłamki. W otwartym na oścież oknie siedzi skulona dziewczyna i pali.

Ma na sobie czarny, błyszczący top, rozkloszowaną, sięgającą do kolan spódnicę w różowe trupie czaszki na czarnym tle i białe podkolanówki. Na jej kolanach leży czarny notes. Dziewczyna w skupieniu pisze mazakiem.

Dopiero kiedy za Minoo zamykają się drzwi, dziewczyna podnosi wzrok. Jej długa grzywka prawie zupełnie zasłania mocno podkreślone kredką oczy. Reszta czarnych włosów jest zebrana w dwie pokręcone kitki.

To Linnéa Wallin.

Chodziły razem do siódmej klasy². Wszyscy wiedzieli, że tata Linnéi jest alkoholikiem, a mama nie żyje. Linnéa prawie ciągle wagarowała i pewnego dnia na początku ósmej klasy nauczyciel powiedział, że już nie wróci. Krążyły plotki, że przeprowadziła się do dalekich krewnych albo że nie żyje. Później się okazało, że była w jakimś ośrodku. Zaczęło krążyć jeszcze więcej plotek: o tym, że próbowała popełnić samobójstwo, że jej ojciec jest pedofilem, że diluje, że ona puszcza się w sieci, że jest dziwką. Od tamtej pory Minoo widywała ją tylko na mieście w towarzystwie innych emo.

A teraz siedzi tu i patrzy na Minoo rozczarowanym wzrokiem.

- Cześć... - mówi Minoo.

- Myślałam, że to ktoś inny - odpowiada Linnéa.

Minoo zerka w stronę rozbitego lustra.

- To nie ja - informuje Linnéa.

- Wcale tak nie pomyślałam - kłamie Minoo.

Jej uszy robią się czerwone jak zawsze, kiedy jest zakłopotana.

Chwyta za klamkę jednej z kabin tak nonszalancko, jak tylko potrafi.

Drzwi są zamknięte.

- Wygląda na to, że popsute.

Minoo nie odpowiada, tylko otwiera drzwi do kolejnej kabiny.

Zamyka je za sobą i opiera czoło o zimne kafelki. Przez cienkie drzwi słyszy, jak Linnéa zapala kolejnego papierosa.

Minoo czeka, ile trzeba, zanim spuści wodę i wyjdzie. Myjąc ręce, przygląda się sobie w lustrze. Zerka na Linnéę i czuje ukłucie zazdrości. Jasne, Linnéa jest ładna i szczupła, ale najgorsza jest ta bez pryszczowa cera. Minoo ma regularne wysypy trądziku, od kiedy skończyła trzynaście lat. W ósmej klasie Erik Forslund zapytał, czy ktoś strzelił jej w twarz śrutówką. Dorośli zawsze mówili, że z wiekiem będzie lepiej. Jak w wielu innych kwestiach, nie mieli racji.

- Nie musisz udawać - przerywa jej myśli Linnéa.

Uszy Minoo znowu robią się purpurowe.

- Co?

Linnéa odkłada książkę na bok.

- Przychodzisz tu, żeby się schować, prawda? - pyta Linnéa.

- Lubię być sama - bełkocze Minoo.

Uśmiech Linnéi trudno zinterpretować. Patrzą na siebie przez chwilę.

- Nie jesteś plotkarą, co? - mówi Linnéa, wymachując papierosem.

- Możesz robić, co chcesz.

- Tak też myślę - mówi Linnéa. Wrzuca papierosa do umywalki.

Rozlega się syk, kiedy żar gaśnie na mokrej emalii.

Linnéa zeskakuje ze swojego miejsca na oknie. Mazak zsuwa się z notesu i toczy koło Minoo, pod drzwi zamkniętej kabiny.

Minoo pochyla się, wypatrując mazaka pod drzwiami kabiny.

Mazak leży w czymś ciemnym i lepkim. Dalej widać czarną torbę z materiału i parę czarnych trzewików. Ktoś siedzi na muszli klozetowej.

Minoo prostuje się tak szybko, że kręci jej się w głowie.

- Co jest? - pyta Linnéa.

- Wydaje mi się, że ktoś tam siedzi...

Przychodzi jej do głowy, że to może być jakiś żart. Może gdzieś jest ukryta kamera, która ją filmuje, i niedługo jej idiotyczne zachowanie znajdzie się w sieci.

- Chociaż nie wiem...

Linnéa wchodzi do sąsiedniej kabiny i staje na muszli. Rzuca okiem nad ścianką działową. Minoo czeka na reakcję, ale nic nie słyszy. Mijają sekundy, jedna za drugą.

- Co jest?

Linnéa schodzi z muszli i znika z pola widzenia Minoo.

- Co widziałaś?

Brak odpowiedzi. Podmuch wiatru porusza otwartym oknem. Minoo podchodzi do kabiny, w której Linnéa stoi oparta plecami o ścianę i patrzy przed siebie.

- To Elias - mówi w końcu Linnéa.

Elias Malmgren? Minoo widziała go kilka razy na mieście razem z Linnéą. To musi być on.

- Co się stało? Wszystko z nim w porządku czy... - pyta Minoo, chociaż zna odpowiedź.

Linnéa osuwa się na kolana i wymiotuje do muszli, charczy, aż zwraca już tylko czystą, ciągnącą się ślinę. Minoo stoi jak sparaliżowana do chwili, kiedy Linnéa się odwraca. Makijaż rozmazał się wokół jej błyszczących oczu. Ich spojrzenia się spotykają i Minoo widzi, że Linnéa się rozpada.

- Chodź - mówi, podając jej rękę.

Linnéa chwyta rękę i staje. Rozgląda się dookoła rozbieganym wzrokiem.

- Musimy kogoś przyprowadzić - mówi Minoo.

Linnéa patrzy na nią błędnym wzrokiem. Kręci głową.

- Nie możemy go zostawić.

- Ja zostanę - mówi Minoo i od razu tego żałuje.

- Musimy go wyciągnąć.

- Tak zrobimy - mówi Minoo i zastanawia się, skąd u niej ten spokojny ton.

Linnéa wybiega. Okno znowu się zatrzaskuje, bo od drzwi ciągnie, i przez krótką chwilę, zanim znowu się nie otworzy, Minoo rejestruje zapach. To zapach, którego nigdy dotąd nie czuła, ale od razu go rozpoznaje. To zapach śmierci. Nie może jednak o tym myśleć. Nie teraz.

Spogląda w stronę toalety. Ile krwi.

Na widok ostrych odłamków w umywalce dopada ją panika.

Wzdryga się na dźwięk otwieranych drzwi. Wchodzi woźny ze skrzynką z narzędziami. Ma czterdzieści lat i rosnące w nieładzie włosy, które właśnie zaczęły siwieć. Gapi się na nią swoimi lodowatymi, wytrzeszczonymi oczami. Potem mamrocze coś pod nosem, stawia skrzynkę i zaczyna w niej grzebać.

Wchodzi Linnéa i podchodzi do Minoo. Znowu bierze ją za rękę i mocno ściska. Chwilę potem przychodzi dyrektorka.

Minoo widziała Adrianę Lopez tylko raz, kiedy ta witała w szkole nowych uczniów. Wygląda na jakieś trzydzieści czy czterdzieści lat, ma krótkiego czarnego pazia z grzywką. Jest ubrana w czarną spódnicę do kolan i białą bluzkę zapiętą aż po samą szyję.

To nie jest dyrektorka, do której przychodzi się ze swoimi problemami, Minoo od razu to czuje.

- Dziewczeta, nie możecie tu zostać - mówi.

- Ja zostanę - oznajmia Linnéa.

Dyrektorka patrzy jej w oczy.

- Wyjdźcie stąd - powtarza.

- Zostaniemy - informuje Minoo.

Woźny wyjmuje śrubokręt. Te drzwi łatwo otworzyć od zewnątrz. Przypuszczalnie celowo są tak skonstruowane. Linnéa

przysuwa się bliżej Minoo i ściska jej dłoń jeszcze mocniej.

- Nie patrz - szepcze.

Minoo chce zacisnąć powieki. Chce sobie pójść. Ale kiedy drzwi się otwierają, stoi z szeroko otwartymi oczami.

Woźny się odwraca, dyrektorka wstrzymuje oddech. Minoo nie może się ruszyć. Szok spada na jej ciało jak lodowaty deszcz.

Głowa Eliasa jest odchylona, jego szeroko otwarte oczy patrzą w sufit. Ramiona zwisają bezwładnie wzdłuż ciała. Prawa dłoń nadal trzyma duży odłamek lustra. Z lewego ramienia zionie głębokie cięcie.

Minoo i Linnéa obejmują się. Po prostu. Minoo nie należy do osób, które to robią, i przypuszcza, że Linnéa też nie. Ale teraz potrzebują czuć bliskość drugiej osoby, kogoś żywego.

Daleko, gdzieś w realnym świecie, słychać sygnał karetki.

Rozdział 4

Wszyscy uczniowie stoją na szkolnym dziedzińcu. Przepychają się i tłoczą. Rozmowy są ożywione, ale ciche. Nikt nie wie dokładnie, kto nie żyje. Chodzą plotki, że to Elias Malmgren. Nauczyciele wysłali wszystkich do domu, jest jednak jasne, że nikt nie ma zamiaru sobie pójść, zanim zwłoki nie zostaną wyniesione.

Zwłoki. Rebecka się wzdryga. Stoją z Gustafem naprzeciwko głównego wejścia do szkoły. On obejmuje ją od tyłu ramionami.

- Obiecuj, że nigdy ci się nic nie stanie - cicho mówi Rebecka.

Gustaf przytula ją trochę mocniej i zbliża wargi do jej ucha.

- Obiecuję - mówi.

Lekko całuje ją w policzek.

Czasami Rebecka w dalszym ciągu nie pojmuje, że są razem. Gustaf zawsze miał w szkole ogromne powodzenie. To jego imię dziewczyny gryzmoliły w swoich notatnikach podczas lekcji. Rebecka była jedną z tych dziewczyn, ale nigdy nie sądziła, że on zwróci na nią uwagę. Zawsze była jedną z wielu. Ta pewność, że nigdy nie zdobędzie Gustafa, dawała jej prawie poczucie bezpieczeństwa. Lokalna gwiazda piłki nożnej. Rok starszy. Przystojny jak gwiazda z Hollywood i prawie tak samo nieosiągalny.

Ale na wiosennym balu w dziewiątej klasie wszystko się zmieniło. Obściskiwali się i całowali. Tydzień później, wieczorem po zakończeniu szkoły, znowu to robili. Rebecka wypila dwa cydry³ i była wystarczająco wstawiona, żeby zapytać:

- Jesteśmy parą?

- Jasne, że jesteśmy - odpowiedział i uśmiechnął się tak uroczo, jak to tylko on potrafi. - Jasne, że jesteśmy!

Przez lato jej życie całkowicie się zmieniło. Wszyscy wiedzą teraz, kim jest Rebecka. Ale przede wszystkim zmieniła się ona sama. To uzależnienie od Gustafa trochę ją przeraża. Jest taki przystojny. Nie może się na niego napatrzeć. Nigdy nie ma dość pocałunków.

Odkąd stała się kimś, jest rozdarta. Ma wrażenie, że w każdej chwili może wszystko stracić. Widzi to wyraźnie - jak wszyscy pewnego dnia uświadamiają sobie, że nie jest ani bystra, ani zabawna, ani ładna. I najbardziej boi się dnia, w którym zrozumie to Gustaf.

Przez morze ludzi przechodzi szmer. Drzwi do szkoły otwierają się i ratownicy medyczni wychodzą, niosąc przykryte nosze. Kiedy ruszają do karetki, tłum podąża za nimi. Uczniowie wyciągają szyje, próbując dojrzeć, kto leży na noszach. Ratownicy podnoszą je i zamykają drzwi. Potem podchodzą spokojnie do kabiny kierowcy i wskakują do środka. Zaczyna wyc syrena.

Przypuszczalnie po to, żeby zmusić tłum napierający na samochód do przesunięcia się, myśli Rebecka. Transport martwego ciała raczej nie wymaga pośpiechu.

- To on - słysząc zasapany głos.

Stoi tam Ida ze swoimi cieniami, Julią i Felicją. Razem tworzą blond wersję Hyzia, Dyzia i Zyzia⁴.

- To Elias Malmgren - ciągnie Ida.

- Skąd wiesz? - pyta Gustaf.

- Słyszałyśmy rozmowę kilku nauczycieli - informuje Julia.

Ida posyła jej zabójcze spojrzenie, najwyraźniej wkurzyła się, że jej przerwano. To jej *show*. Więc patrzy na Gustafa swoimi dużymi, psimi oczami.

- Prawda, że to smutne?

Zanim Rebecka została dziewczyną Gustafa, Ida traktowała ją jak powietrze. Dzień po zakończeniu szkoły zadzwoniła i zapytała, czy Rebecka nie ma ochoty pójść z nią nad Dammsjön. Jakby były przyjaciółkami od nie wiadomo jak dawna. Pomimo że Rebecka zdawała sobie sprawę z absurdalności tej sytuacji, nie umiała odmówić. Panicznie boi się Idy.

- Nie rozumiem, jak można się zabić - wygłasza Felicja.

Ida kiwa głową ze zrozumieniem.

- To takie cholernie egoistyczne. Pomyślcie o jego rodzicach.

- Nie był w najlepszej formie - mówi Rebecka i ma ochotę sama sobie przyłożyć, bo to brzmi tak tchórzliwie.

- Jasne, że był zdolowany - mówi Ida. - Ale przecież wszyscy mają problemy. To nie powód, żeby od razu się zabijać. Jeśli każdy by się tak nad sobą uzał, niedługo nie byłoby ludzi.

- Wydaje mi się, że był gejem - oznajmia Felicja.

- Tak, słyszałam, że oni często popełniają samobójstwo - dodaje Julia.

- Przecież on był mobbowany, do cholery! - ucina Gustaf.

Ida spotyka jego spojrzenie i uśmiecha się tak uroczo, jak tylko potrafi.

- Wiem, G...

Rebecka powstrzymuje grymas twarzy. „G” to ksywka wymyślona przez Idę. Nikt inny jej nie używa.

- ...ale bądźmy szczerzy - kontynuuje Ida. - Nikt go nie zmuszał, żeby nosił takie ciuchy i malował się do szkoły.

Julia i Felicja potakują, a Ida ciągnie dalej, ośmielona ich wsparciem.

- Skoro tak mu było ciężko, mógł się przecież dopasować i być trochę bardziej normalny. Nie mówię, że zasłużył na mobbowanie, ale nie zrobił zbyt wiele, żeby tego uniknąć.

Rebecka wpatruje się w Idę, która wygląda zupełnie niefrasobliwie. Patrzy na Gustafa z pełnym nadziei wyrazem twarzy.

- Ja pierdolę, Ida! - rzuca Gustaf. - Nie męczysz cię bycie taką suką? Weź sobie kiedyś urlop.

Ida mruga. Potem śmieje się wymuszonym śmiechem.

- Boże, ale jesteś zabawny, G - mówi i odwraca się do Julii i Felicji, które patrzą na siebie niepewnie. - Faceci mają takie toporne poczucie humoru.

Rebecka bierze Gustafa za rękę. Jest z niego dumna, ale gryzie ją, że sama się nie odezwała.

* * *

Minoo i Linnéa siedzą na zniszczonej ciemnozielonej sofie w gabinecie dyrektorki. Dyrektorka jest w pokoju obok, gdzie zazwyczaj siedzi wicedyrektor, i rozmawia z policjantem w mundurze.

Linnéa obraca w dłoni swoją komórkę, jakby czekała na jakąś rozmowę. Minoo stara się na nią nie gapić. Całym ciałem krzyczy, że nie chce, by jej przeszkadzano.

Pokój jest zaskakująco mały. Biblioteczkę wypełniają segregatory w różnych kolorach. W oknie stoi kilka zabiedzonych kwiatków. Zasłony w biało-zieloną kratkę są brudne, a okna należałoby umyć. Na biurku obok przestarzałego komputera leżą imponujące stosy papierów. Jediną rzeczą, która się wyróżnia, jest mozaikowa lampa w ważki.

Minoo jest pierwszy raz w gabinecie dyrektora.

Trafia się tutaj tylko wtedy, kiedy sprawa się problemy albo kiedy wydarzy się coś strasznego.

Kiedy Minoo chodziła do podstawówki, wyobrażała sobie, że stanie się coś dramatycznego. Że szkoła zacznie się palić albo że wszyscy zostaną zakładnikami zbiegłego rabusia banku. Im była starsza, tym bardziej zdawała sobie sprawę z tego, jakie to dziecinne. Ale dopiero teraz naprawdę zrozumiała, jak odległe od rzeczywistości były jej fantazje.

Straszne rzeczy tak naprawdę nie są takie jak na filmie. Nie są fascynujące. Tylko przerażające i brudne. Przede wszystkim nie można ich wyłączyć. Minoo już wie, że widok Eliasa będzie ją prześladować do końca życia.

Gdybym mimo wszystko zamknęła oczy, myśli.

- Widziałam już wcześniej martwego człowieka - nagle mówi Linnéa.

Minoo patrzy na nią. Wzrok Linnéi w dalszym ciągu spoczywa na komórce, którą obraca poplamionymi tuszem palcami. Ma paznokcie pomalowane jaskraworóżowym lakierem.

- Kogo? - pyta Minoo.

- Nie wiem, jak się nazywała. To była kobieta. Stara alkoholiczka. Zmarła na zawał. Po prostu. Miałam jakieś pięć lat.

Minoo nie wie, co powiedzieć. To takie dalekie od jej życia.

- Takich rzeczy się nie zapomina - mamrocze pod nosem Linnéa.

Makijaż nadal ma rozmazany. Minoo uderza to, że ona sama nie płakała. Linnéa musiała pomyśleć, że Minoo jest najbardziej nieczułym człowiekiem na świecie. Ale Linnéa tylko na nią patrzy.

- Chodziłyśmy razem do siódmej klasy, prawda?

Minoo potakuje.

- Czekaj, jak masz na imię? Minna?

- Minoo.

- Dokładnie.

Linnéa się nie przedstawia. Albo ma to w nosie, albo zakłada, że Minoo wie, jak ona się nazywa. Dlaczego miałyby nie wiedzieć? Cała szkoła mówiła przecież o Linnéi Wallin.

- Dziewczęta - słysząc głos dyrektorki i Minoo podnosi wzrok.

Wyglądzone rysy Adrian Lopez nie zdradzają żadnych uczuć.

- Pan policjant chce z wami porozmawiać - mówi.

Minoo zerka na Linnéę i doznaje szoku, kiedy widzi nienawiść w oczach patrzących na Adrianę. Wydaje się, że dyrektorka też to zauważyła, bo zastyga.

- Przyjaźniłaś się z Eliaszem, prawda? - pyta.

Linnéa milczy. Dyrektorka odwraca się i mruży coś pod nosem do policjanta, który właśnie wszedł do gabinetu.

- Może pani zostać - odpowiada policjant, siadając.

Policjant, w którym Minoo rozpoznaje ojczyma Vanessy Dahl, próbuje przyjąć wygodną pozycję na składanym krześle. W końcu zakłada stopę jednej nogi na kolano drugiej. Nie wygląda to szczególnie dojrzałe.

- Nazywam się Niklas Karlsson. Zacznę od zanotowania waszych nazwisk.

Wyjmuje mały notes i ołówek. Minoo zauważa, że końcówka jest pogryziona. Policjant, który obgryza ołówki. Gryzoń w mundurze.

- Minoo Falk-Karimi.

- *Jep*. A ciebie poznaję - zwraca się do Linnéi.

Może nie ma na myśli nic złego, ale wcale tak to nie brzmi. Minoo cała się spina, kiedy widzi, jak Linnéa ścisną komórkę, aż plastik trzeszczy.

Nic nie mów, myśli. Błagam, Linnéa, nie zrób nic głupiego. To ty na tym stracisz.

- Rozumiem, że to musi być dla was straszne - mówi Niklas, powróciwszy do odgrywania wyrozumiałego policjanta. - Możecie skorzystać z pomocy kryzysowej.

- W szkole będą psychologowie - mówi dyrektorka. - Od razu możecie się z którymś spotkać.

- Ja już chodzę do psychologa - oznajmia Linnéa.

- Ach, tak, to dobrze - mówi Niklas. - Znałyście Eliasa?

- Ja nie - mruczy pod nosem Minoo.

Niklas patrzy na Linnéę. Wyraźnie widać, że próbuje ukryć pogardę, którą żywi do tej czarnowłosej dziewczyny z rozmazanym makijażem.

Równie dobrze mógłby się z tym nie kryć, myśli Minoo.

- Ale wy się przyjaźniliście? - pyta.

- Tak - odpowiada Linnéa, spuszczać wzrok.

- Z tego co zrozumiałem, Elias miał dużo problemów.

Skinienie głowy to jedyna odpowiedź.

- I kilka razy próbował popełnić samobójstwo?

- Raz - precyzuje Linnéa.

- Ach tak - mówi policjant. - To wszystko jasne. Oczywiście obejrzy go lekarz sądowy. Ale sprawa jest chyba dość oczywista.

W jego głosie jest coś tak wyniosłego, że Minoo ma ochotę krzyczeć. Jeśli Elias zostałby zamordowany, a morderca upozorowałby samobójstwo, to policjant by to przeoczył.

Bo tak jest w tym cholernym mieście, myśli Minoo. Jesteś tylko tym, kim inni myślą, że jesteś.

- No cóż - wstając, mówi Niklas. - Dacie radę dotrzeć do domu?

Minoo jeszcze o tym nie myślała.

- Zadzwoń do mamy - oznajmia.

- A ty? - pyta Linnéę dyrektorka.

- Dam sobie radę - odpowiada Linnéa.

Ale dyrektorka jeszcze nie skończyła. Minoo widzi, że szuka właściwych słów. Jeszcze zanim dyrektorka otworzyła usta, Minoo wie, że ma zamiar powiedzieć coś o Eliasie i że to będzie kompletnie nie na miejscu.

- Linnéa - zaczyna. - Bardzo mi przykro. Elias wydawał się naprawdę wyjątkową osobą.

Głos Linnéi jest ochrypliwy i spięty, kiedy odpowiada:

- Dlaczego nie powiedziała pani tego jemu?

Dyrektorka zamiera. Jej usta są na wpół otwarte, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa.

- Uspokójmy się, dobrze? - mówi policjant i zerka na dyrektorkę z protekcyjną miną.

Linnéa wstaje i wychodzi bez słowa.

Minoo niepewnie patrzy na dyrektorkę.

- Możesz już iść - mówi Adriana Lopez.

Minoo wraca do klasy po swoją torbę. Krzesła wiszą na ławkach. Drobiny kurzu wirują w słońcu wpadającym przez okno. Podchodzi do swojego miejsca, ale torby już nie ma.

- Minoo?

Odwraca się. W drzwiach stoi Max. W ręku trzyma jej torbę.

- Zaopiekowałem się nią.

- Dziękuję.

Kiedy podaje jej torbę, ich dłonie lekko się dotykają. Minoo prawie ją upuszcza. Jej ramiona znowu zrobiły się słabe.

Czy jestem nienormalna, skoro tak reaguję po tym, jak byłam świadkiem czegoś tak okropnego? - myśli.

- Jak się czujesz? - pyta Max.

- Sama nie wiem - odpowiada Minoo zaskoczona tym, jak lekko przyszła jej ta szczerą odpowiedź.

Max kiwa głową ze zrozumieniem.

- Kiedy byłem w twoim wieku, bliska mi osoba odebrała sobie życie.

Jego głos jest całkiem spokojny, ale Minoo widzi, że lewa dłoń mocno się zaciska. Pewien rodzaj bólu nigdy nie mija.

- Nie znałam Eliasa - oznajmia Minoo. - Ale Linnéa tak.

Nagle czuje rękę Maxa na swoim ramieniu. Ciepło parzy przez sweter.

- Jeśli będziesz chciała porozmawiać, to pamiętaj, że tu jestem. Chciałem tylko, żebyś wiedziała.

- Okej - rzuca Minoo.

Nie ma odwagi powiedzieć nic więcej. Nie jest pewna, czy nie załamie jej się głos.

- Naprawdę mi przykro. Nikt nie powinien widzieć tego, co zobaczyłaś. Dbaj o siebie - mówi Max i zanim cofnie rękę, mocniej ściska jej ramię.

Nagle Minoo zdaje sobie sprawę z tego, że cała drży. Panika dopada ją ostrymi szponami, wczepia się w klatkę piersiową i sprawia, że trudno jej oddychać. Musi stąd wyjść.

- Muszę iść - mówi. - Dziękuję.

Wybiega z klasy, a potem pędzi po schodach. Kiedy otwiera drzwi i wypada na szkolny dziedziniec, oślepia ją słońce. Linnéa siedzi po turecku i pali.

Serce Minoo wali jak młotem i jest tak zdyszana, że trudno jej mówić. Patrzy na jezdnię, gdzie stoi samochód mamy. Przez samochodową szybę przebija dobrze znany profil.

- Podwieźć cię? - wydobywa z siebie.

- Nie - odpowiada Linnéa.

- Jesteś pewna?

- Dlaczego biegłaś?

- Ja... Nie wiem. Po prostu musiałam stamtąd wyjść.

Linnéa strzepuje popiół palcami.

- On nie odebrał sobie życia - oznajmia.

- Co masz na myśli?

- Rozmawiałam z nim zaraz przed. Wieczorem miał przyjść do mnie do domu. Chciał pogadać...

Przez chwilę nic nie mówi.

- Pokłóciliśmy się. Ale nie byliśmy... Chciał mi coś powiedzieć... On nie mógłby po prostu...

Linnéa nie kończy.

Nie umie przyznać się do tego samą przed sobą, myśli Minoo. Że jej najlepszy przyjaciel ją zostawił. A głośno mówi:

- Dlaczego nic nie powiedziałaś policji?

- *Policji* - parska Linnéa.

Nagle jej wzrok robi się srogi.

- No tak, nie powinni wiedzieć? - pyta Minoo.

- Co ty, do cholery, możesz wiedzieć? Ty, która od zawsze mieszkasz w swoim przytulnym domku ze swoją milutką rodzinką.

Minoo spotyka jej spojrzenie. Wstydzi się. Bo wie, że to prawda. Równocześnie myśli, że prawda Linnéi też nie jest jedyna. Minoo spotykały w życiu dobre rzeczy. Linnéę głównie złe. Czy jedna z tych rzeczywistości jest prawdziwsza od drugiej?

Linnéa uśmiecha się szyderczo.

- Nie pobiegiesz do mamusi?

Minoo nagle robi się zła.

- Żal mi ciebie - mówi i idzie w kierunku samochodu.

- Wal się! - krzyczy za nią Linnéa.

Rozdział 5

Autobusem zarzuca. Anna-Karin wstaje z miejsca i niepewnym krokiem idzie w stronę środkowego wyjścia. Z uporem zmierza do drzwi. Ma serdecznie dosyć tego ciągłego strachu, że ktoś powie coś niemiłego, kiedy będzie przechodzić obok. Albo jeszcze gorzej - że usłyszy zduszony chichot. Nawet jeśli nic takiego nie następuje, słyszy w swojej głowie echo poprzednich razów. Głosy, które szepczą, że jest tłusta i że śmierdzi chłopską zagrodą.

Dziś nikt nawet nie podnosi wzroku. W autobusie słyhać szepty, ale nie na jej temat. Dziś nie mówi się o nikim innym, tylko o Eliasie.

Autobus bierze ostatni zakręt i zatrzymuje się z szarpnięciem. Ann-Karin traci równowagę. Przez ułamek sekundy, kiedy sądzi, że upadnie i wszyscy będą się śmiać, czuje ucisk w żołądku, ale łapie równowagę tak, że nikt niczego nie zauważa. Drzwi się otwierają, a ona szybko wysiada na pobocze.

Kiedy autobus odjeżdża, Anna-Karin bierze kilka głębokich wdechów. Kiedy tylko jej oczom ukazuje się krowie pastwisko, płuca podwajają swoją objętość. Tutaj może oddychać pełną piersią.

Żwir skrzypi pod stopami, kiedy idzie do domu. Doszedłszy do pastwiska, wita się z jednym z dużych brązowookich zwierząt.

- Witaj, moja piękna - mówi tak jak dziadek.

Kiedy wyciąga dłoń, krowa liże ją długim językiem. Wkoło brzęczą muchy. Tak, pachnie wiejską zagrodą i kocha to.

Tutaj, w domu, Anna-Karin jest zupełnie inną osobą. Plecy się prostują, znika strach, że się spoci. Może myśleć o czymś innym niż o tym, czy kąć, pod jakim trzyma głowę, sprawia, że ma podwójny podbródek, lub o tym, że piersi kołyszą się wstrętnie pod swetrem.

Wchodzi na podwórko. Dwa pomalowane na czerwono domy, jeden piętrowy, drugi parterowy, stoją zwrócone do siebie pod odpowiednim kątem. Trochę dalej znajdują się obora i kilka mniejszych budynków.

Anna-Karin podchodzi do piętrowego domu, otwiera niezamknięte drzwi wejściowe. Zdejmuje buty i wyciąga z kieszeni Peppara. Zasnął, ale trochę się porusza, kiedy ona ostrożnie wkłada go do koszyka stojącego w przedpokoju. Wyścieliła mu go skrawkami starego dywanu.

Z salonu dobiegają salwy śmiechu. Anna-Karin zagląda tam i widzi mamę leżącą na sofie. Mama śpi głęboko z otwartymi ustami. Na ekranie telewizora widać amerykański salon. Anna-Karin zastanawia się, czy nie wziąć pilota i nie ściszyć dźwięku, ale nie chce ryzykować, że obudzi mamę i dostanie reprymendę.

Zamiast tego na palcach idzie do kuchni. Z lodówki bierze kuliste bajaderki, a z pojemnika na chleb stojącego na kuchennym blacie bułki. Potem z czterech białych bułek wydłubuje środek, wkłada do nich bajaderki i ściska, robiąc zwarte ciastka. Zjada je na stojąco, popijając dużymi łykami mleka. Ogarnia ją przyjemne, ociężałe uczucie sytości.

Spogląda w okno wychodzące na dom dziadka. Widzi pochylony profil i macha. Dziadek pokazuje ręką, żeby przyszła. Anna-Karin z przyjemnością opuszcza dom, w którym z telewizora dochodzi histeryczny śmiech.

Wejściowe drzwi u dziadka prowadzą do małego przedpokoju, gdzie na wieszaku wisi jeden z jego roboczych kombinezonów. Na lewo jest kuchnia. Najbliżej drzwi stoi szaroniebieska drewniana kuchenna sofa. To tutaj, zanim na kuchennym stole pojawi się kawa, siadają przychodzący z wizytą przyjaciele dziadka. Tam właśnie siedzi teraz dziadek, wygląda przez okno i siorbie gorący czarny napój.

Anna-Karin nie lubi kawy, ale uwielbia jej zapach. W małym domku dziadka zawsze pachnie kawą, dopiero co porąbanym drewnem i zwierzętami. Teraz pachnie jeszcze prasowaniem. Przy drzwiach do sypialni stoi kosz z ładnie poskładanymi ubraniami.

- Witaj, kwiatuszku - mówi dziadek.

- Cześć - odpowiada Anna-Karin, siadając przy stole.

Dziadek ma na sobie flanelową koszulę w czerwono-zieloną kratkę i sztruksy. Zawsze zdejmuje roboczy kombinezon, kiedy przychodzi do domu. Nie chce napaskudzić.

Mierzy ją wzrokiem.

- Już skończyliście?

- Puścili nas dzisiaj wcześniej.

- Ach tak?

Jest teraz przestrzeń na opowiedzenie czegoś więcej, ale Anna-Karin czuje, jak sznuruje jej się gardło. Nie chce rozmawiać o Eliasie, nie chce nawet o nim myśleć.

Nagle chciałaby znowu być małą. Kiedy upadła i się uderzyła, zawsze pchała się na kolana dziadka. Teraz też ma na to ochotę. Wtedy może miałaby odwagę płakać, odwagę uwolnić wszystko to, co utkwilo w piersiach i mocno w nie wrosło. Nie płakała prawdziwie od późnej podstawówki. Za dużo było powodów do płaczu. Teraz lży jakby się skończyły.

- Czy mama była dzisiaj na zewnątrz? - pyta.

- Chyba nie miała siły.

- W każdym razie wstała z łóżka - mówi Anna-Karin i czuje w środku silny, ostry gniew.

- Mii nie jest łatwo.

Anna-Karin żałuje, że podjęła ten temat. Mama przejęła gospodarstwo, ale dziadek w dalszym ciągu dźwiga najcięższe brzemie. W niektóre dni mama zrzuca wszystko na niego. Mimo to dziadek nigdy nie krytykuje swojej córki.

Czasami Annę-Karin dopadają silne wyrzuty sumienia, że tak się wścieka na mamę. Rozumie, że najprawdopodobniej ma depresję, że może wcale nie chciała przejąć gospodarstwa, ale po prostu nie miała wyjścia. Jednocześnie odnosi wrażenie, jakby mama żyła tylko dla narzekania. Bo kim by bez tego była? To zawsze ona jest najbardziej stłamszona, najbardziej poszkodowana, zawsze to jej najbardziej żal. Tak było, odkąd Anna-Karin sięga pamięcią.

Anna-Karin patrzy na wyglądającego przez okno dziadka. Potrafi tak siedzieć godzinami. Często zastanawia się, czego on tam wypatruje.

Dziadek skończył na wiosnę siedemdziesiąt siedem lat. Ale dopiero w zeszłym roku zaczął wyglądać naprawdę staro. Anna-Karin nie chce nawet myśleć, co będzie, kiedy go zabraknie.

* * *

Vanessa rozkłada ręcznik na trawniku przed domem Jontego. Ręcznik ma sprany wzór w brązowe i żółte kwiatki i nie wygląda na całkiem czysty. Olać to. Vanessa chce po prostu się położyć i wyluzować. Tak, żeby nie mieć na ubraniu plam z trawy.

Spogląda na czerwony piętrowy dom, który także wygląda na sprany. Kolor wyblakł od słońca, a farba się łuszczy. Basy trzęsą szybami. Przez okno salonu widzi gigantyczny telewizor i zarysy sylwetek Willego, Jontego i Lucky'ego odcinające się na tle monitora.

Kładzie się, podciąga top na wysokość stanika i pozwala, by słońce ogrzewało brzuch.

Wille był w kiepskim humorze, kiedy odbierał ją ze szkoły.

- Nie jestem, do cholery, twoim taksówkarzem - powiedział.

- To się mnie pozbądź! - syknęła, otwierając drzwi w czasie jazdy.

Wille tak gwałtownie zahamował, że samochód jadący za nimi o mały włos w nich nie walnął. Vanessa spojrzała na niego i strach przeszył jej ciało.

- Zamknij drzwi - powiedział cicho, a ona natychmiast to zrobiła.

- Pieprzony staruch!

Zabolało go, widziała to. Wille ma dwadzieścia jeden lat i Vanessa wie, że krępuje go różnica wieku między nimi.

Kiedy zostali parą, właśnie skończyła piętnaście lat. Ale ze słyszenia знаła go dłużej. Od razu odnalazła w nim część siebie. Chciał więcej. Więcej czuć. Więcej doświadczać. Sądziła, że życie z nim będzie przygodą.

Teraz ona leży tu, a on gra na konsoli ze swoimi kumplami obibokami.

Ale ciągle jest najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego zna. I całuje ją w ten zdecydowany sposób, tak jak ona lubi.

Vanessa odpędza z irytacją muchę, która nie chce zrozumieć, że jest nieproszonym gościem na jej twarzy. Słońce przygrzewa, ale mimo wszystko wyczuwa się już zapowiedź pierwszych jesiennych chłodów. Duże chmury zaczynają się piętrzyć na horyzoncie.

- Vanessa? - słychać głos Willego.

Vanessa wyciąga rękę i macha.

- Nessa? - znowu słychać Willego.

- Taak! - krzyczy w odpowiedzi. - Czego chcesz?

Brak odpowiedzi. Vanessa siada na ręczniku. Wille stoi w otwartym oknie i gapi się na nią.

Nie. Gapi się, ale mnie nie widzi, myśli Vanessa. Znowu to samo.

- Wille! - krzyczy nagle spanikowana.

Brak reakcji. Wille prostuje kark i rozgląda się.

- Gdzie jesteś, do cholery?

- Tutaj! - ryczy Vanessa, wymachując ramionami.

Ale on ani jej nie widzi, ani nie słyszy. Vanessa podrywa ręcznik i wymachuje nim. Wille nic nie zauważa, więc odrzuca go sfrustrowana.

Wille prawie przewraca się do tyłu. Dosłownie. Ale w dalszym ciągu nie patrzy na nią, tylko na ręcznik rzucony na trawnik.

- Co u... co, u licha, patrzcie!

- Co jest? - flegmatycznie pyta Jonte, podchodząc do okna.

Lucky próbuje wcisnąć się między nich.

- Ręcznik - mówi Wille. - Po prostu pojawił się na trawniku, znikąd. Przysięgam. Nie było go tam wcześniej.

Jonte i Lucky wybałuszają na niego oczy. Potem na ręcznik i znowu na niego. Wybuchają gromkim śmiechem.

- Kurwa, Wille, to była halucynacja! - wydziera się Lucky.

Jonte coś mówi i zamyka z hukiem okno.

Vanessa stoi przez chwilę w słońcu. Przecież tak wyraźnie widzi swoje ręce. Opalone nogi. Ale czegoś brakuje. Coś się nie zgadza.

Jest bliska płaczu, kiedy odkrywa, co to takiego.

Nie rzuca cienia na trawnik.

Kiedy wkrada się do domu, uderza ją słodki zapach dymu. Wille siedzi w fotelu wpatrzony w ekran telewizora i pali jointa. Słońce oświetla go od tyłu, sprawiając, że jego blond włosy przypominają aureolę. Serce Vanessy robi wolte. Czasami jest jakby zaskoczone, że jej oczy go dostrzegają.

Chce podejść i go dotknąć, ale nie ma odwagi spróbować. Dziwne rzeczy, które jej się przytrafiają, trzeba ukryć, aż dowie się, co to takiego.

- Vanessa? - nagle mówi Jonte.

Odwraca się. Jonte jej nie widzi, ale przeszukuje wzrokiem pokój. Jego oczy są nadzwyczaj przytomne i skupione pod ciemnoniebieską czapką naciągniętą na brwi.

- Ktoś tu jest - oznajmia. - Kurwa, jestem pewien.

- Jaasne - ze zrozumieniem mruczy pod nosem Lucky.

Póleży na sofie, mocno trzymając pilota od telewizora. Duży brzuch sterczy pod T-shirtem z napisem „Duma Engelsfors”. Lucky, który naprawdę ma na imię Luckas, w podstawówce chodził z Vanessą do jednej klasy, ale nie poszedł do liceum. Zamiast tego trwoni czas, będąc chłopcem na posyłki Jontego, przynosi browar, zamawia pizzę i pomaga w piwnicy przy hodowli.

- Słyszeliście o synalku pani pastor? - pyta Lucky, z zapalem naciskając przyciski pilota.

Vanessa widzi, jak Jonte zamiera, tylko odrobinę. Wille powoli wydmuchuje długo trzymany głęboko w płucach dym.

- Co? - pyta.

- Elias Malmgren. Syn pastor Malmgrena. Odebrał sobie życie. W szkole. Dzisiaj go znaleźli.

- Jesteś pewien, że to był on? - pyta Wille.

Próbuje brzmieć nonszalancko, ale w jego głosie jest niepokój, Vanessa go słyszy.

Jasne, myśli. Znali się. Elias przychodził tu i kupował trawę. Ale to było dawno temu. Jakoś na Boże Narodzenie, w dziewiątej klasie.

- Na sto procent - odpowiada Lucky.

- *Shit* - rzuca Jonte. - Przecież był tutaj wczoraj po trawę.

- Myślicie, że się zajarał? - pyta Lucky.

- Zajarał się?

Jonte i Wille śmieją się szyderczo. Lucky szczyrzy zęby w przymilny sposób, na ten widok Vanessie robi się niedobrze.

- Przecież próbował już wcześniej kilka razy - mówi Jonte. - Pewnie chciał zajarać, żeby być na haju, kiedy będzie to robił.

Ale ma wyrzuty sumienia, Vanessa to widzi. Ciekawe czemu. Jonte zazwyczaj nie przejmuje się nikim innym poza samym sobą.

- Ofiara losu - stwierdza Lucky. - Pociął się. Myślałem, że tylko baby to robią.

- Zamknij się! - nagle rzuca Jonte.

Wille i Lucky zamierają i patrzą na niego.

- Ktoś jest w domu - szepcze.

Rozglądają się dookoła. Vanessa wstrzymuje oddech.

- Może to Elias straszy - mówi Lucky i od razu dostaje od Willego otwartą dłoń w kark.

Vanessa czuje, że małe włoski na jej rękach stają dęba. Powietrze faluje dookoła niej. Jakby był przeciąg. Jonte patrzy wprost na nią.

- Skąd ty się tu, kurwa, wzięłaś?

Wille podnosi wzrok i śmieje się nerwowo.

- Nie skradaj się tak, Nessa. Wujek Jonte dostanie ataku serca.

Lucky też się śmieje, trochę za długo. Vanessa stara się jak może i uśmiecha się pobłaźliwie.

Podchodzi do Willego i siada mu na kolanach. Chce poczuć jego ramiona. Chce poczuć, że *tu jest*. Wille zagłębia nos w jej kark. Ona przywiera do niego jeszcze mocniej.

Na dworze zaczyna padać deszcz.

Rozdział 6

Deszcz stuka w kuchenne okno. Minoo lubi ten dźwięk dający poczucie, że znajduje się w bezpiecznym domu. Głos Billy Holiday dochodzi do kuchni z głośników w salonie. Nisko zawieszona kuchenna lampa rzuca ciepłe światło na niespokojne twarze rodziców.

- Jak się czujesz, skarbie? - pyta tata.

Zadaje to pytanie trzeci raz, odkąd wrócił do domu. - Okej - krótko odpowiada Minoo. Jest okropnie zmęczona i skonana. Rozmawiała z mamą kilka godzin. Ale nie wie, „jak się czuje”. Jedno jest pewne - nie ma już siły się nad tym zastanawiać.

- Napiszecie o tym? - pyta.

Tata drapie się po grzbiecie nosa tak, że okulary unoszą się do góry.

- Rozmawialiśmy o tym. Jeśli ten biedny chłopak popełniłby samobójstwo w domu, oczywiście nie pisalibyśmy. Ale to się przecież wydarzyło w szkole. Wie już o tym całe miasto.

Mama potakuje głową.

- Będą was krytykować, jeśli o tym napiszecie.

- Jak tego nie zrobimy, będzie tak samo.

Ojciec Minoo jest redaktorem naczelnym lokalnej gazety wychodzącej kilka razy w tygodniu i donoszącej najczęściej o sensacyjnych wydarzeniach - „Nowe rondo przy Gnejsgatan” - na pierwszej stronie. Trzy czwarte gospodarstw domowych w mieście prenumeruje „Engelsforsbladet”. Wszyscy znają ojca Minoo.

- Cissi napisała artykuł - kontynuuje ojciec. - Oczywiście musiałem połowę wykreślić. Usunąć wszystko, co melodramatyczne i brutalne. Wiecie, jaka ona jest. Sprawa jest przecież delikatna, niezależnie od tego, jak obiektywnie o niej pisać.

Minoo wpatruje się w talerz. Ledwie podziobała jedzenie. Sos bolognese nagle wygląda mało zachęcająco.

- Czy policja jest pewna, że to było samobójstwo? - pyta.

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości - odpowiada ojciec. - Ale... to zostanie między nami, prawda? Ani słowa na ten temat w szkole?

- Jasne - wzdycha Minoo.

Nigdy nie dała mu powodu, żeby zwątpił w to, że umie dochować tajemnicy. Dość szybko się nauczyła, że większość osób zbiera informacje tylko po to, żeby je przekazywać dalej, a jedynym sposobem, żeby dowiedzieć się naprawdę czegoś interesującego, jest umieć zachować to dla siebie.

- Elias zmarł wczoraj około wpół do piątej. Po spotkaniu z dyrektorką. Miał dużo nieobecności i chciała wcześniej zareagować, jak to określiła. Rozmawiali pół godziny.

Nagle Minoo rozumie, co miała na myśli Linnea, oskarżając dyrektorkę. Co się właściwie wydarzyło podczas tego spotkania?

- Co mówi dyrektorka? - chce wiedzieć Minoo.

- Oczywiście jest zdruzgotana. - Nie zauważyła w jego zachowaniu nic niepokojącego? - draży mama.

- Będziemy ją o to pytać. - Biedna kobieta. Nie pracuje tu w mieście nawet roku, - Na pewno będą dyskusje o odpowiedzialności szkoły. Wydaje się, że sposobem, w jaki to zrobił, chciał dać coś szkole do zrozumienia.

- Erik - mówi mama - nie chcesz chyba przypominać Minoo o...

- Nie miałem, do cholery, takiego zamiaru - syczy ojciec.

- Możemy porozmawiać o czymś innym? - proponuje Minoo.

Rodzice patrzą na nią niespokojnie, a potem wymieniają spojrzenia.

- Po prostu nie mam już siły rozmawiać o Eliasie - mamrocze pod nosem Minoo.

- Rozumiem - spokojnie mówi mama.

Przez resztę obiadu rozmawiają o cięciach w gazecie. Minoo wtrąca od czasu do czasu jakiś komentarz. Mimo to po obiedzie niczego z tej rozmowy nie pamięta.

Mama Anny-Karin zapala papierosa, mając jeszcze w ustach ostatni kęs jedzenia. Jak zawsze niecierpliwi się, żeby już się zaciągnąć nikotyną i substancjami smolistymi. Trzeba zjeść, żeby potem móc zapalić dobrego papieroska. Anna-Karin już dawno przestała narzekać na dym. Mama uważa, że papierosy to jedyny luksus, na jaki sobie pozwala, i dlatego zamierza „palić bez wyrzutów sumienia”.

Deszcz uderza w okno. Na podwórku tworzą się brązowe kałuże. a spotkało ją coś takiego.

Sałatka ziemniaczana i pieczona karkówka rosną w ustach Anny-Karin. Ma wrażenie, jakby w żołądku nie miała teraz miejsca na nic innego poza stresem. Przed obiadem próbowała się trochę pouczyć, ale uświadomiła sobie, że w kółko czyta ten sam fragment.

Obawia się, że nie da sobie rady z biologią. Jeśli ma być weterynarzem, musi mieć superoceny. Nie może mieć tyłów już na początku pierwszej klasy.

- Był telefon - nagle mówi dziadek, patrząc na Annę-Karin. - Dzwonił Ake. Jego syn jest kierowcą karetki. Ake pytał, jak się czujesz. Czy znałaś tego chłopaka.

- O czym mówicie? - pyta mama spowita w kłęby dymu.

Oboje na nią spoglądają. Lepiej mieć już to za sobą.

- W szkole zmarł chłopak. Elias. Odebrał sobie życie.

Mama zaciąga się mocno papierosem, a potem jednym wydechem pogrąża cały stół w ultrafioletowym dymie.

- I dopiero teraz o tym mówisz?

Anna-Karin patrzy bezradnie na dziadka.

‘Czy to nie ten Elias, syn Heleny? - kontynuuje mama. - Jakiej Heleny? - Tej, która jest pastorem. Jak miał na nazwisko? Łatwo zapomnieć, że mama musiała mieć kiedyś inne życie. Anna-Karin przypomina sobie o tym tylko wtedy, kiedy mama zaczyna opowiadać o starych przyjaciółach i znajomych z miasta.

- Malmgren - odpowiada Anna.

- Boże drogi, to przecież on.

Mama gasi papierosa i od razu zapala kolejnego. Jest w świetnym humorze. Zawsze jest taka, kiedy słyszy o katastrofach i wypadkach. Tylko wtedy zapomina o własnej niedoli.

- Biedna Helena - mówi. - Czy to nie typowe? Sama opiekuje się cudzymi duszami, a tu coś takiego. No ale szewc bez butów chodzi. Jak to zrobił?

- Nie wiem.

- Ale zrobił to w szkole?

Mama zapala się do rozmowy. Jest wyjątkowo ożywiona i obecna. Pochyliła się do przodu w stronę Anny-Karin, jakby były przyjaciółkami plotkującymi przy kawie.

- Kto go znalazł?

- Dwie dziewczyny. Jedna z nich, Minoo, chodzi do mojej klasy.

- Ach tak, córka tych pismaków - stwierdza mama.

Dziadek cały czas milczał. Teraz pochyliła się nad stołem i klepie Annę-Karin po dłoni.

- Skarbie - mówi. - Czy ten Elias był twoim kolegą?

- Nie. Po prostu wiedziałam, kim jest.

- Kiedy człowiek jest młody, to mu się wydaje, że świat kręci się wokół niego i że jego problemy są najważniejsze - mówi mama. - Nie pojmuję, jak mu dobrze. Bez tej całej odpowiedzialności.

- Młodzi nie mają dzisiaj łatwo - stwierdza dziadek.

- Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy - prycha mama.

Anna-Karin znowu ma trudności z przełykaniem. Złość stoi jej gulgą w gardle. Odkłada sztuce.

- Miał przed sobą całe życie - ciągnie mama. - Nie rozumiem tego.

Aleja owszem - ma ochotę krzyknąć Anna-Karin.

Ileż to razy myślała, że najłatwiej byłoby po prostu ze sobą skończyć? Pierwszy raz, kiedy miała osiem lat. To wtedy opowiedziała nauczycielowi o swoim piekle. Próbował poważnie porozmawiać z jej prześladowcami, co doprowadziło do tego, że

rozebrali ją do majtek i podkoszulka i porzucili na szkolnym dziedzińcu w środku zimy.

- Następnym razem cię zatłuczemy, wieśniaro! - powiedział Erik Forslund. Gdy przyszła po nią mama, Anna-Karin powiedziała, że tylko się bawili.

Jeśli mama zapytałaby o coś jeszcze, powiedziałaby prawdę. Ale zamiast tego mama objechała ją za to, że musiała odebrać ją ze szkoły.

Tak, Anna-Karin wie, jak to jest: chcieć umrzeć. Przez osiem lat myślała o tym prawie codziennie. I odsuwała tę myśl. Bo przecież jest dziadek. I zwierzęta. I ferie, kiedy nie musi jeździć do miasta. I czasami, kiedy odważy się wybiec myślami daleko w przyszłość, mający inne życie - życie, w którym jest weterynarzem i może kupić sobie własne gospodarstwo w środku lasu, daleko od Engelsfors.

- Nie wiemy zbyt wiele o tym chłopcu - na swój dyplomatyczny sposób mówi do mamy dziadek.

- Na pewno nie było mu łatwo. Z takimi rodzicami - stwierdziła mama, jak zwykle błędnie zrozumiawszy dziadka.

Czasami Anna-Karin nie wie, kto bardziej ją wkurza: dziadek, który nikogo nie ocenia, czy mama, która ocenia wszystkich z wyjątkiem siebie.

- Helena przecież zawsze dużo pracowała, a o Kristerze nie ma co mówić - ciągnie mama. - Gminna szycha we własnej osobie, raczej nie ma czasu na takie przyziemne sprawy jak rodzina... Cóż, nie zawsze jest tak idealnie, jak to wygląda z zewnątrz.

Mama nie próbuje ukryć zadowolenia, kiedy nie wie się tym, których uważa za „ludzi sukcesu”.

- Nie twierdzę, że to wina rodziców, ale mimo wszystko można się nad tym zastanowić. Kiedy dzieci pojawiają się na świecie, są jak niezapisane karty. Wypełniamy je my, dorośli. Kiedy twój ojciec nas zostawił, obiecałam sobie, że nie będziesz musiała...

Mama ciągnie dalej swój wywód, ale Anna-Karin nie ma siły dłużej tego słuchać. Jesteś złym człowiekiem! - ma ochotę krzyknąć. -

Nic nie wiesz o rodzinie Eliasa, o swojej też nie. Nie masz prawa się wypowiadać. Po prostu się ZAMKNIJ!

Serce mocno łomocze w klatce piersiowej Anny-Karin. Nagle zauważa, że wokół niej zapadła cisza.

Mama zgasiła papierosa. Leży mocno zgnieciony jak V na brzegu talerza, ale ciągle trochę się tli. Mama wpatruje się w Annę-Karin szeroko otwartymi oczami. Odchrząkuje i próbuje coś powiedzieć, ale z jej ust wydobywa się tylko syczący dźwięk.

Anna-Karin zerka na dziadka. Wygląda na zaniepokojonego. - Co się dzieje, Mia? Zakrztusiłaś się czymś? Mama wyciąga rękę po szklankę wody i bierze duży łyk. Znowu odchrząkuje, ale nie jest w stanie wydobyć słowa. - Mamo? - pyta Anna-Karin. - Straciłam głos - mimiką wyraża mama. Wstaje i, powłócząc nogami, opuszcza kuchnię z paczką papierosów w ręku. Zaraz potem w salonie został włączony telewizor.

Dziadek i Anna-Karin patrzą na siebie. Anna-Karin zaczyna chichotać.

- Nie ma się z czego śmiać - upomina ją dziadek, więc Anna-Karin cichnie.

Ależ tak - chce powiedzieć. To takie zabawne.

* * *

Minoo wypluwa pastę do zębów, płucze szczoteczkę i wyciera usta ręcznikiem. Przegląda się w lustrze i czuje dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Tafla lustra jest twarda, błyszcząca. Czy mogłaby ją stłuc ręką? Czy tak właśnie zrobił Elias?

Nie, nie może o tym myśleć.

Opuszcza łazienkę i idzie do swojego pokoju. Mała, okrągła lampka z zielonym kloszem rzuca przytulne światło na nocny stolik. Minoo ma na sobie piżamę, szlafrok i kapcie. Mimo to marznie. Podchodzi do okna, żeby sprawdzić, czy jest porządnie zamknięte.

Zastyga.

Korony drzew i krzaki poruszają się na wietrze. Przestało padać. Asfalt lśni w świetle ulicznych latarni. Jeden z krzaków rzuca na ulicę

dziwny cień.

Nie, stwierdza Minoo. Ktoś tam stoi. W ciemnościach, poza zasięgiem światła latarni.

Zaciąga zasłony i patrzy przez małą szparkę. Jest teraz całkowicie pewna. Wśród cieni stoi człowiek i patrzy wprost na jej dom.

Postać zaczyna oddalać się od domu. Kiedy dochodzi do następnej latarni i przechodzi przez stożek światła, Minoo widzi jej plecy. Czarną bluzę z zarzuconym na głowę kapturem.

Minoo stoi jak wryta aż do chwili, kiedy postać znika.

Nagle słyszy za sobą trzeszczące kroki.

Panika, którą nosiła w sobie przez cały dzień, eksploduje. Minoo krzyczy ze strachu. Kiedy się odwraca, w drzwiach stoi mama.

- Minoo... - mówi.

Wtedy pojawiają się łzy. Chwilę później czuje wokół siebie ciepłe ramiona i wdycha zapach mamy. Płacze i łka do chwili, kiedy kończą się łzy.- Bashe azizam - pociesza mama. Tej nocy mama siedzi na brzegu łóżka i czeka, aż Minoo zaśnie.

* * *

Vanessa śni o Eliasie. Elias stoi naprzeciwko martwych drzew na szkolnym dziedzińcu i ją obserwuje. Widząc go, smutnieje. Elias Malmgren nie żyje i pozostanie w pamięci jedynie jako chłopak, który odebrał sobie życie w szkolnej toalecie.

Budzi ją silnie wibrujący telefon Willego. Cholera jasna. Zasnęli tu, na materacu, w domu Jontego. Jest środek nocy? Trudno coś stwierdzić w ciemnym pokoju przy zaciągniętych roletach.

Telefon Willego wciąż dzwoni. Podnosi go, żeby sprawdzić, która godzina. Odrzuca połączenie. Ale udaje jej się zobaczyć imię na wyświetlaczu.

Wille jak zwykle przyciągnął do siebie całą kołdrę i Vanessa trzęsie się z zimna. Kładzie rękę na jego talii i czuje ciepło jego skóry. Wille niespokojnie porusza się przez sen. Kiedy śpi, wygląda zupełnie

inaczej. Jakby widziała jednocześnie chłopca i staruszkę. Przytuliła się do niego od tyłu i naciąga kołdrę na nich oboje.

„Linnea W” - widniało na wyświetlaczu.

Linnea Wallin.

Najlepsza przyjaciółka Eliasa Malmgrena.

Była Willego.

Rozdział 7

Czuje, jak wozem zarzuca na wyboistej drodze. Klęczy i właśnie udało jej się wyswobodzić z worka, który założono jej na głowę. Poranne powietrze chłodzi spoconą twarz. Rzuca spojrzenie na zgarbione plecy woźnicy i jego czarny kapelusz z obwisłym rondem.

Trochę się prostuje i walczy z powrozami. Są zbyt mocno związane. Po jednej stronie drogi mijają las, ciemny i milczący. Po drugiej stronie, aż po horyzont, rozciągają się łąki. Gdzieś tam stoją rozsiane szopy, skulone pod jasnym niebem. Na wschodzie, nad różowym pasem brzasku, świeci Gwiazda Poranna.

Próbuje zebrać się na odwagę i zeskoczyć z wozu. Ale jak daleko by uszła ze swoim złamanym ciałem i stopami skutymi łańcuchem? Czy w ogóle przeżyłaby upadek? Nie potrafi wyswobodzić spętanych rąk.

Ale głównie powstrzymuje ją potworne zmęczenie.

Jakie życie ją czeka, gdyby udało jej się uciec w las?

Byłaby samotna i wyrzucona poza nawias. Prześladowana przez tych, których darzyła zaufaniem. Zdradzona przez tych, którzy obiecali zawsze ją chronić.

Na horyzoncie w każdej chwili może pokazać się słońce.

Niedługo będą na miejscu.

Rebecka otwiera oczy. Zapach drażni nos silniej niż wczoraj rano.

Podłoga ziębi jej stopy. Rebecka wkłada wczorajsze skarpetki, sportowy stanik, noszony podkoszulek i spodnie od dresu. Potem wymyka się ukradkiem z pokoju i ostrożnie zamyka drzwi.

Zagląda do pokoju młodszego rodzeństwa. Alma i Moa jeszcze śpią. Rebecka słyszy świszczące oddechy pięcio- i trzylatki; wypełniają ją ogromna miłość i instynkt opiekuńczy, który często czuje w stosunku do młodszego rodzeństwa. Smutek i strach, towarzyszące jej we śnie, znikają.

Kiedy wchodzi do przedpokoju, zauważa, że jest dopiero szósta. Słyszc tylko słabe pochrapywanie mamy za zamkniętymi drzwiami sypialni oraz pomruki włączającej się i wyłączającej lodówki. Z pokoju braci nie dochodzi żaden dźwięk. Rebecka sznuruje adidas, zdejmując z wieszaka szarą bluzę z kapturem i wychodzi z mieszkania.

Już zbiegając po schodach, czuje, jak do krwi zaczynają się uwalniać endorfiny. Kiedy wychodzi na ulicę, zadowolenie uderza jej do głowy. Dzisiaj znowu jest ładna pogoda. Słońce rzuca przyjazne światło na smutne, trzypiętrowe bloki z cegły.

Z kieszeni bluzy wyjmuje obtłuczony odtwarzacz mp3 i zakłada słuchawki.

Biegnie przed siebie, a na końcu ulicy skręca w lewo. Przyspiesza. Tak naprawdę to kocha swoje ciało tylko w trakcie biegu - kiedy czuje, jak buzuje w nim krew. Ciało staje się wtedy maszyną spalającą kalorie i tlen.

Chciałaby zobaczyć się tak, jak ją widzi Gustaf. Dla niej wszystkie błyszczące powierzchnie są jak gabinet krzywych luster. Zaczęło się w szóstej klasie, kiedy miała się odchudzać razem z kilkoma koleżankami. Dziewczyny poddały się już po kilku dniach, ale Rebecka zauważyła, że jest w tym dobra. Zbyt dobra. Od tamtego czasu nie było ani jednego dnia, żeby nie myślała o tym, co je i ile ćwiczy. Kilka razy dziennie przelicza w myślach: małe śniadanie, lunch, trochę większa kolacja, ale za to ekstra długi jogging - ile to będzie kalorii?

Jesienią, w dziewiątej klasie, było najgorzej. Jadła wtedy bardzo mało i była mistrzynią kamuflażu. W weekendy wciskała w siebie słodycze i chipsy, żeby rodzice nie zaczęli czegoś podejrzewać. Dla równowagi w następnym tygodniu jadła jeszcze mniej. Mdląła wtedy czasem na wuefie, a nauczyciel wysyłał ją do szkolnej pielęgniarki, gdzie przyznawała się do tego, że może trochę „zaniedbuje” odżywianie. Ale tylko przez kilka tygodni. Naprawdę. I pielęgniarka jej wierzyła. Rebecka jest przecież taką mądrą dziewczynką, na pewno nie ma zaburzeń łaknienia, twierdziła.

W semestrze letnim było trochę lepiej. A potem spotkała Gustafa. Teraz już się nie głodzi, ale wciąż ma te myśli. Nawet jeśli potwór jest spokojny, to jest tam cały czas, podszeptuje, czeka.

Okolica domków szeregowych przechodzi w dzielnicę willową. Przed nią leży Wzgórze Olssona, na którym co roku w Noc Walpurgii pali się wielkie ognisko. Rebecka finiszuje, podbiegając długim i stromym zboczem. Kiedy osiąga szczyt, zwalnia i zatrzymuje się.

Czuje, że serce wali i łomocze w piersiach, a twarz płonie. Ma wrażenie, jakby muzyka huczała jej w uszach. Zdejmuje słuchawki.

W dole znajduje się kanał. Po drugiej stronie leży kościół. Cmentarz. I plebania. Tam mieszkał Elias.

Tam jest jego pusty pokój. Tam dwoje rodziców straciło swojego syna.

Wyglądając przez okno, będą widzieć jego grób, zauważa Rebecka.

Nagle uświadamia sobie, że płacze. Od jak dawna?

Nie знаła Eliasa i nie chce upajać się czymś nieszczęściem, jak to robią Ida Holmström i jej przyjaciele. Mimo to czuje w piersiach duży ból. Bo to, co się stało, jest takie bezsensowne. Bo może mógł być szczęśliwy, gdyby tylko jeszcze trochę wytrzymał. Boli też z innego powodu, którego nie umie ubrać w słowa.

Rękawem bluzy wyciera łzy i odwraca się.

U podnóża wzniesienia ktoś stoi i trzyma kierownicę roweru. On albo ona ma na sobie czarną bluzę z zarzuconym na głowę kapturem, dość podobną do jej bluzy. Rebecka nie widzi twarzy, ale wie, że ta osoba patrzy wprost na nią.

Mija cała wieczność, zanim czarna postać wskakuje na rower i naciska pedały. Rebecka odczeka kilka minut, potem odwraca się i biegnie do domu.

Kiedy wraca do domu, Alma i Moa niespokojnie kręcą się w swoich łóżkach. Dochodzi siódma i Rebecka zaczyna przygotowywać śniadanie, po cichu, żeby nie obudzić mamy, która wróciła do domu nad ranem po nocnym dyżurze w szpitalu.

Rebecka stawia na stole mleko, płatki śniadaniowe, bochenek chleba i serek topiony. Odkąd tata zaczął dojeżdżać do Kóping, takich poranków, kiedy pomaga wyprawić do szkoły Antona i Oskara, a Almę i Moę do przedszkola, jest coraz więcej. Najczęściej nie ma z tym problemu. Ale czasami czuje się jak Kopciuszek przed przemianą. Chociaż właśnie teraz, kiedy postać w czarnym kapturze siedzi z tyłu głowy, miło jest zrobić coś całkiem zwyczajnego.

Rebecka wchodzi do pokoju braci. Oskar marszczy nos i chrząka, kiedy światło z przedpokoju pada na jego łóżko. Właśnie skończył dwanaście lat, tego lata podrósł i wyszczupłał. Chociaż twarz ciągle ma dziecinną, Rebecka może przewidzieć, jak będzie wyglądał jako dorosły. Anton, który jest tylko o rok młodszy, nie zostaje dużo w tyle. Ale kiedy tak śpią, w dalszym ciągu wyglądają na małych. Bezbronnych.

Rebecka podchodzi do okna i odsłania żaluzje.

Może być tysiąc powodów, dla których osoba w czarnym kapturze stała tam, przy wzgórzu, tysiąc innych wytłumaczeń niż to, że ktoś ją śledził. Rebecka nie wierzy w ani jedno.

- Jesteś pewna, że chcesz dzisiaj iść do szkoły? - przy śniadaniu pyta tata.

Jedzą sami, bo mama jest w szpitalu. Głosy PI przekazują prognozę pogody. Mama nigdy nie ma siły na poranne słuchanie radia, więc tata wykorzystuje jej nieobecność.

- Z czasem będzie tylko gorzej.

Kiwa głową, jakby rozumiał, ale nie ma o tym bladego pojęcia. Jeśli zostałyby dzisiaj w domu, od razu zaczęłyby krążyć plotki. Może gadaliby, że zwariowała. Albo popełniła samobójstwo. Co by było, gdyby w końcu pojawiła się w szkole? Wszyscy gapiliby się na nią jakieś tysiąc razy częściej niż wtedy, kiedy pójdzie tam dzisiaj.

- Chcę to mieć za sobą - mówi.

- Podwieźć cię?

- Nie, dzięki.

Tata patrzy na nią z niepokojem i Minoo czuje, że musi zmienić temat.

- Zdecydowałeś, czy będziecie o tym pisać?

- Przyjrzymy się sprawie i zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie. Ewentualnie weźmiemy pod lupę odpowiedzialność szkoły. Być może będą się tego domagać rodzice chłopaka. Wtedy będziemy w całkiem innej sytuacji.

Minoo czuje ulgę. Głównie z egoistycznych pobudek. Im szybciej wszyscy o tym zapomną, tym szybciej znowu będzie mogła być anonimowa.

Szczotkuje włosy i idzie po torbę do swojego pokoju. Wygląda przez okno. Jej ciało lodowacieje, kiedy Minoo myśli o wczorajszym wieczorze. O tamtej postaci.

Tata czeka w przedpokoju, stoi z rękami zaplecionymi na brzuchu, który w ostatnich latach porządnie urósł.

- Jesteś pewna, że idziesz?

- Tak, przecież mówię - odpowiada i prawie od razu żałuje swojego zirytowanego tonu.

Podchodzi do taty i ściska go.

Minoo często się o niego martwi - tata za mało śpi, za dużo pracuje i je stanowczo za dużo fastfoodów. Dziadek, którego nigdy nie poznała, zmarł na zawał w wieku pięćdziesięciu czterech lat. Tata ma pięćdziesiąt trzy. Systematycznie kłóć się o to z mamą. Kłótnie nazywane „dyskusjami” odbywają się ściszonymi, rozemocjonowanymi głosami tak, żeby Minoo nie słyszała, ale czasami tata traci panowanie nad sobą.

- Lekarzem możesz być w pracy! - wrzeszczy.

Wtedy Minoo go nienawidzi. Jeśli nie obchodzi go własne zdrowie, to przynajmniej powinien zadbać o siebie dla niej i dla mamy.

- W razie czego dzwoń - mówi tata.

Minoo kiwa głową i znowu go ściska. Tym razem bardzo mocno.

Minoo nie musi słyszeć szeptów na szkolnym dziedzińcu, żeby wiedzieć, że wszyscy rozmawiają o jednym: o Eliasie. O tym, jak to zrobił. O dziewczynach, które go znalazły.

- Patrzcie, to ona - mówi kilku chłopaków z drugiej klasy, kiedy przechodzi obok.

Podciąga plecak i wchodzi do szkoły. Spuszcza głowę i, przeciskając się przez zatłoczony hol wejściowy, próbuje stopić się z tłumem. Cała szkoła ma się zebrać w auli, gdzie Elias zostanie uczczony minutą ciszy.

Spojrzenia i szepty towarzyszą jej całą drogę. Z każdym kolejnym krokiem jej uszy robią się coraz bardziej czerwone. Zbiega po schodach do poziomu piwnicy, gdzie znajduje się stołówka. O tej porze nie ma tam nikogo oprócz personelu. Kieruje kroki do damskiej toalety.

Dopiero wtedy, kiedy zamyka za sobą drzwi, może odetchnąć. Spogląda na zegarek. Jeśli poczeka kilka minut, wślizgnie się do auli dokładnie w chwili, kiedy zacznie się ceremonia, i usiądzie na samym końcu, nikt nie powinien zauważyć.

Podchodzi do jednego z luster i wpatruje się w swoją twarz.

Czy Elias stał tak, zanim... zanim to zrobił?

Ta myśl prześladowuje ją każdego dnia, kiedy spogląda w lustro. Zamyka, a potem znowu otwiera oczy. Próbuje spojrzeć na swoją twarz z dystansem, tak jakby zrobił to Max.

Gdyby nie te wszystkie cholerne pryszcze, może byłabym ładna. Całkiem okej w każdym razie.

Potem znowu traci pewność siebie. Jak to możliwe? Codziennie spędza się tyle czasu przed lustrem, a wciąż się nie wie, jak się właściwie wygląda?

Myśli o tej chwili, kiedy została z Maxem w klasie sama. O ciepłe jego dłoni. Znowu je czuje, promieniujące na całe ciało. Dlaczego stamtąd uciekła? Co by się wydarzyło, gdyby została?

Otwierają się drzwi. Minoo się odwraca. Stoi w nich Linnea.

- Cześć - mówi Minoo i zastanawia się, czy ma wypisane na czole to, o czym myślała.

- Cześć - wchodząc, odpowiada Linnea.

Ma na sobie czarne dzinsy i długą, czarną bluzę z kapturem. Mierzy Minoo wzrokiem.

- Znowu się ukrywasz? - pyta, prawie się uśmiechając.

Może Minoo powinna być na nią zła, ale nie potrafi.

Mocne słowa, które wczoraj padły - nie liczą się. Są zbyt blade w porównaniu z tym, co się stało.

- Możemy zapomnieć o tym, co wczoraj powiedziałam? - pyta Linnea, jakby też o tym pomyślała.

- Jasne.

Minoo próbuje trochę nonszalancko wzruszyć ramionami. Zastanawia się, co powiedzieć.

- Jak się czujesz? - wykrztusza z siebie.

Niezbyt celne pytanie w stosunku do kogoś, kto znalazł swojego najlepszego przyjaciela martwego w toalecie.

Linnea wygląda, jakby miała powiedzieć coś sarkastycznego. Ale jej rysy łagodnieją.

- Miałam dzisiaj nie przyjść - mówi cicho. - Ale poczułam, że muszę. Dla Eliasa.

Minoo myśli o egoistycznych pobudkach, dla których nie chciała zostać w domu, i cieszy się, że Linnea na nią nie patrzy. Jej wzrok jest zupełnie gdzie indziej, jakby spoglądała w siebie. Obgryza pomalowany na wściekły róż paznokciec.

- Szkoda, że nie znało go więcej osób - dodaje. - Potrafił być taki zabawny. I opiekuńczy.

Minoo nie wie, co odpowiedzieć.

- Idziemy? - pyta po chwili wahania.

Linnea kiwa głową i rusza przodem.

Hol wejściowy byłby całkiem pusty, gdyby nie kilkoro maruderów śpieszących w kierunku auli.

- Wszystko w porządku? - pyta Minoo przed wejściem na aulę.

W środku jest gwarno jak w gigantycznym ulu.

- Nie - odpowiada Linnea, uśmiechając się. - Ale to norma.

Rozdział 8

Rebecka i Gustaf siedzą obok siebie, prawie na samym końcu auli. W gruncie rzeczy nic się tu nie zmieniło, odkąd wybudowano szkołę. Duża sala z pochyłą podłogą zakończoną podwyższoną sceną z drewnianych paneli. Słońce wpada przez wysokie, brudne okna, rzucając cień na przeciwległą ścianę. Na scenie stoi mównica. Ławki pękają w szwach.

Rebecka odwraca głowę. Widzi, jak Minoo FalkKarimi i Linnea Wallin wchodzą cichcem i siadają w rzędzie z tyłu. Ostrożnie się do nich uśmiecha. Linnea wydaje się jej nie widzieć, Minoo odwzajemnia uśmiech.

Rebecka zawsze lubiła Minoo, ale trudno się do niej zbliżyć. Wydaje się taka dorosła, że Rebecka zawsze czuje się w jej obecności dziecinna i jakby gorsza. Poza tym Minoo jest cholernie bystra. W czasie dyskusji w podstawówce była niewzruszona. Przedstawiała klarowne argumenty jeden po drugim. Nikt nie miał z nią szans, nawet nauczyciele. Po fakcie Rebecka zauważała, że tak naprawdę w argumentacji Minoo były pewne luki, ale kiedy Minoo mówiła, wszystko było takie oczywiste, że nie pozostawało nic innego, jak tylko się z nią zgodzić.

Fajnie być taką osobą - myśli Rebecka. Nigdy w sobie nie wątpić.

- Jest tu cała szkoła - cicho zauważa Gustaf.

- To okropne - szepcze Rebecka. - Nagle wszyscy tak się przejmują.

- Każdy chce pokazać, że na pewno nie był jednym z tych, którzy go mobbowali - mówi Gustaf.

Rebecka patrzy na jego poważną twarz, prosty profil i zmierzwione blond włosy. Wielu myśli, że Gustaf to tylko przystojniak grający w piłkę. Ale wcale go nie znają. Jest mądry, dużo mądrzejszy od prawie wszystkich, których Rebecka zna. I nie chodzi

o to, że jest dobry z matmy - jest mądry życiowo. Chwyta jego ciepłą, suchą dłoń i mocno ją ściska.

Kiedy dyrektorka staje na mównicy, gwar cichnie.

- Naszą szkołę dotknęła tragedia - zaczyna.

Z ławek na przodzie słychać pierwszy szloch, ale Rebecka nie widzi, kto płacze.

- Zmarł Elias Malmgren, tutaj, w szkole. To, przez co teraz przechodzą jego rodzina i przyjaciele, jest niewyobrażalnie trudne. Kiedy tak młody człowiek wybiera śmierć, dotyka to nas wszystkich.

Słychać kolejne szlochy. Rebecka czuje, że kręci jej się w głowie. Jest jej duszno i nie może oddychać.

- Rebecka? - szeptem pyta Gustaf.

Głos dyrektorki jest coraz bardziej odległy, jakby mówiła spod wody.

- Muszę... - szepcze Rebecka.

Gustaf rozumie. Jak zawsze. Pomaga jej wstać i dyskretnie prowadzi ją do wyjścia. Rebecka zauważa odwrócone ku nim głowy, ale nie przejmuje się tym. Potrzebuje powietrza.

Kiedy tylko wychodzą z auli, czuje, że zawroty głowy mijają. Bierze głęboki wdech.

- Chcesz wyjść na dziedziniec? - pyta Gustaf. - Przynieść ci szklankę wody?-Dziękuję - mówi Rebecka, przytulając się do niego. Przyciska nos do jego szyi i wciąga zapach. - Już mi lepiej. Zakręciło mi się tylko w głowie.

- Jadłaś coś dzisiaj?

- Tak - odpowiada. - Czemu pytasz?

Nigdy nie rozmawiali o jej problemach, chociaż Rebecka jest pewna, że Gustaf coś podejrzewa. To widać w jego krótkich spojrzeniach i w tym, jak zawiesza głos, jakby próbował ją zapytać, ale nie wie jak.

- Pomyślałem po prostu... miałaś zawroty głowy.

Nie powinna się irytować. Gustaf po prostu okazuje troskę.

Nie możesz zapytać? - myśli. Nie możesz zapytać o to, co cię nurtuje od wielu miesięcy? Czy to, co mówią o Rebecce, jest prawdą? Że rzyga po szkolnym lunchu? Że zemdląca na wuefie na początku dziewiątej klasy, bo od wielu dni za mało jadła?

Dlaczego sama nie możesz opowiedzieć? - pyta samą siebie. - Jest twoim chłopakiem. Kochacie się.

Rebecka już zna odpowiedź.

Boi się, że Gustaf zniknie. Bo jak można być z kimś tak kłopotliwym? Tak cholernie porąbanym, że nie je, je za dużo, rzyga, znowu nic nie je. Z kimś, kto cały czas się boi, że znowu straci nad tym kontrolę. Faceci nie chcą dziewczyn z zaburzeniami lękowymi. Chcą niekłopotliwych, zadowolonych dziewczyn, które dużo się śmieją. Przy Gustafie być właśnie taką to nic trudnego, bo on sprawia, że czuje się szczęśliwa. Tę drugą twarz udało jej się ukryć.

Dlaczego nie mógłby pokochać i tej twarzy? - pyta głos. Wpuść go, a się przekonasz. Opowiedz to, o czym nigdy nikomu nie mówiłaś.

Rebecka smakuje słowa. Ulgę, o której wie, że się pojawi. I lęk, który zjawiłby się potem. Zwierzyć się to wystawić się na ciosy. Pamięta, jak to było w podstawówce, jak tajemnice stawały się bronią w ciągle wszczynanych wojnach. Jak nawet niewinne rzeczy potrafiły w cudzych rękach zamienić się w truciznę.

Gustaf nie zrobiłby przecież czegoś takiego?

Na pewno nie świadomie, o nie. Ale wystarczy nieopatrzne słowo do kogoś na treningu piłkarskim, coś o tym, że się o nią martwi, i ruszy cała lawina plotek.

Nie, decyduje Rebecka. Lepiej zachowam to dla siebie. Tylko wtedy moja tajemnica będzie bezpieczna.

- Chyba zjadłam trochę za mało - mówi. - Przed śniadaniem biegałam, więc powinnam była zjeść kilka kanapek więcej.

Bo tak nie powiedziałałby chyba ktoś z problemami.

Gustaf wygląda na uspokojonego. Chociaż jeszcze nie do końca przekonanego.

- Musisz o siebie zadbać - mówi. - Tyle dla mnie znaczysz.

Rebecka całuje jego niewiarygodnie miękkie usta.

- Jesteś dla mnie wszystkim - szepcze, myśląc jednocześnie, że to nie do końca prawda, bo inni też coś znaczą - mama, tata, rodzeństwo. Ale chciała tak powiedzieć. W pewien sposób oddała wagę tego, co do niego czuje, tego, czego właściwie nie można wyrazić słowami.

- Chcesz tam wrócić? - pyta Gustaf.

Kiwa głową. Czułaby się źle, gdyby ulotniła się cichaczem.

Kiedy znowu wchodzi do auli, dyrektorka w dalszym ciągu stoi na mównicy. Dookoła wszyscy płaczą. Uczniowie pierwszej, drugiej i trzeciej klasy. Ludzie, którzy nawet nie wiedzieli o istnieniu Eliasa. Nikt nie patrzy na Rebeckę i Gustafa siadających na swoich miejscach.

- Teraz wysłuchamy wiersza, a potem uczymy Eliasa minutą ciszy - miękko mówi dyrektorka. - Potem wyjdziemy na dziedziniec i przyjrzymy się opuszczeniu flagi do połowy masztu.

Dyrektorka ustępuje miejsca jasnowłosej postaci wdrapującej się na scenę.

Rebecce robi się w ustach kompletnie sucho. Na mównicy staje Ida Holmström.

- To nie może być prawda... - mamrocze pod nosem Gustaf.

Ale nikt inny nie reaguje. Dlaczego mieliby to zrobić? Ida przez całą podstawówkę była przewodniczącą samorządu szkolnego i jedną z dwóch osób w klasie, które pomagały nauczycielowi przeciwdziałać mobbingowi. Była ulubienicą ciała pedagogicznego.

Nikt nie zmuszał Eliasa, żeby nosił takie ciuchy i malował się do szkoły.

Te słowa odbijają się echem w głowie Rebecki. Ida pochyła się do przodu i przez przypadek oddycha zbyt blisko mikrofonu. W systemie nagłaśniającym robi się zwarcie, a szlochy cichną.

- Nazywam się Ida Holmström, przez dziewięć lat chodziłam z Eliaszem do jednej klasy. Był bardzo fajnym chłopakiem i naprawdę

próbowaliśmy go wesprzeć, kiedy był smutny. Pozostała po nim pustka. Dedykuję ten wiersz wszystkim przyjaciółom Eliasa.

Rebecka rzuca spojrzenie Gustafowi, który zaciska zęby tak mocno, że aż bieleją mu szczęki.

*When I am dead, my dearest,
Sing no sad songs for me;
Plant thou no roses at my head
Nor shady cypress tree*

Ida odchrząkuje, kiedy załamuje jej się głos. Jest poruszona? Czy gra? Znowu zaczęły się szlochy. To ładny fragment psalmu, ale nie ma nic bardziej nie na miejscu niż to, że czyta go dla Eliasa Ida Holmström.

To znaczy, skoro tak mu było ciężko, to mógł się przecież dopasować i być trochę bardziej normalny.

Rebecka odwraca się tak dyskretnie, jak tylko potrafi, i spogląda na Linneę, być może jedyne przyjaciela Eliasa w tej przeludnionej auli.

Linnea nie próbuje ukryć swojej intensywnej nienawiści. Rebecka nigdy wcześniej nie widziała takiego spojrzenia i od razu wie, że coś się wydarzy.

*Be the green grass above me,
With showers and dewdrops wet;
And if thou wilt, remember,*

And if thou wilt, forget...^[1] kończy Ida, spoglądając na publiczność, jakby czekała na aplauz. I dodaje:

- Teraz uczcijmy Eliasa minutą ciszy.

Zapada cisza, ale trwa tylko kilka sekund. Rebecka słyszy, jak z hukiem podnosi się za nią siedzenie składanego krzesła, na którym siedziała Linnea.

- Pieprzona hipokrytka - głośno mówi Linnea.

Kilkuset uczniów odwraca się i przez aulę przebiega pomruk.

- Stoisz tu i udajesz, że przejmowałaś się losem Eliasa. Przecież byłaś jedną z osób, które go mobbowały.

Ida stoi na mównicy jak wryta. Dyrektorka wstaje.

- Linnea... - zaczyna.

Ale Linnea kieruje się do bocznego wyjścia, zbliża się do sceny i zagłusza dyrektorkę.

- W ósmej klasie Erik Forslund, Robin Zetterqvist i Kevin Månsson obcięli Eliasowi włosy - mówi dalej, stopniowo zbliżając się do sceny, na której Ida trzyma się kurczowo mównicy. - Zostało tylko kilka kosmyków. Krwawiła mu głowa. Ida, to ty im dałaś nożyczki! To byłaś ty! Widziałam to! Wy też widzieliście, pieprzeni, ohydni hipokryci!

Z tyłu auli, gdzie siedzi kilku innych emo i kilku wyrzutków, słysząc okrzyk aprobaty.

Ida pochyla się nad mikrofonem.

- To przykre, że Elias był mobbowany - mówi nadzwyczaj ostrym głosem. - Ale to, co mówisz, nie jest prawdą.

Wszystko dzieje się tak szybko, że nikt nie ma szans zareagować. Znienacka Linnea staje na scenie i zbliża się do Idy, która puszcza mównicę i zaczyna się cofać.

- Linnea! - krzyczy dyrektorka z paniką w głosie.

Rebecka myśli, że zaraz stanie się coś strasznego. Trzeba temu zapobiec. Teraz.

Nagle z góry dochodzi skrzypiący dźwięk. Drży metalowa belka, na której są zamocowane reflektory oświetlające scenę. Zwała się na mównicę i z hukiem ląduje na ziemi między Linneą a Idą. Z tłukących się lamp pryskają odłamki szkła.

Sprzęt nagłaśniający piszczy i wszyscy zasłaniają uszy rękami aż do chwili, kiedy woźnemu udaje się wyciągnąć kabel. Potem zapada cisza. Ręce znowu opadają. Nikt nic nie mówi.

Linnea i Ida wpatrują się w siebie. Niewzruszenie. W końcu Ida przegrywa tę cichą wojnę. Zbiega ze sceny. Ida stoi na mównicy jak wryta. Dyrektorka wstaje.

- Linnea... - zaczyna.

Ale Linnea kieruje się do bocznego wyjścia, zbliża się do sceny i zagłusza dyrektorkę.

- W ósmej klasie Erik Forslund, Robin Zetterqvist i Kevin Månsson obcięli Eliasowi włosy - mówi dalej, stopniowo zbliżając się do sceny, na której Ida trzyma się kurczowo mównicy. - Zostało tylko kilka kosmyków. Krwawiła mu głowa. Ida, to ty im dałaś nożyczki! To byłaś ty! Widziałam to! Wy też widzieliście, pieprzeni, ohydni hipokryci!

Z tyłu auli, gdzie siedzi kilku innych emo i kilku wyrzutków, słysząc okrzyk aprobaty.

Ida pochyla się nad mikrofonem.

- To przykre, że Elias był mobbowany - mówi nadzwyczaj ostrym głosem. - Ale to, co mówisz, nie jest prawdą.

Wszystko dzieje się tak szybko, że nikt nie ma szans zareagować. Znienacka Linnea staje na scenie i zbliża się do Idy, która puszcza mównicę i zaczyna się cofać.

- Linnea! - krzyczy dyrektorka z paniką w głosie.

Rebecka myśli, że zaraz stanie się coś strasznego. Trzeba temu zapobiec. Teraz.

Nagle z góry dochodzi skrzypiący dźwięk. Drży metalowa belka, na której są zamocowane reflektory oświetlające scenę. Zwała się na mównicę i z hukiem ląduje na ziemi między Linneą a Idą. Z tłukących się lamp pryskają odłamki szkła.

Sprzęt nagłaśniający piszczy i wszyscy zasłaniają uszy rękami aż do chwili, kiedy woźnemu udaje się wyciągnąć kabel. Potem zapada cisza. Ręce znowu opadają. Nikt nic nie mówi.

Linnea i Ida wpatrują się w siebie. Niewzruszenie. W końcu Ida przegrywa tę cichą wojnę. Zbiega ze sceny i szuka schronienia wśród swoich przyjaciół z przednich ławek.

Znowu słysząc pomruki. Dyrektorka próbuje powiedzieć coś Linnei, ale ta po prostu schodzi ze sceny i biegnie do wyjścia.

Rebecka patrzy na kurz, który ciągle wiruje w powietrzu. Na odłamki szkła reflektorów porzucanych na deskach.

To moja sprawa.

Obląkana myśl, ale nie wątpi w to. Była sprawczynią tych wydarzeń. Niemożliwe, a mimo to stało się. Na oczach wszystkich.

- Uspokójmy się! - krzyczy dyrektorka ze sceny. - Proszę się zebrać na dziedzińcu.

Rebecka nie może przestać patrzeć na metalową belkę. Nigdy nie wierzyła w siły nadprzyrodzone. Nigdy nie brała na poważnie historii o duchach i horoskopów.

Teraz nie wierzy. Teraz wie.

* * *

Anna-Karin opuszcza aulę jako jedna z ostatnich. Siedziała na samym końcu, żeby nikt nie zwracał na nią uwagi. Dzisiaj, kiedy zdecydowała się zostawić w domu Peppara, było to szczególnie ważne. A może to była decyzja Peppara. Kiedy go brała na ręce, czmychnął pod sofę i siedział tam skulony do chwili, kiedy musiała wyjść, żeby nie spóźnić się na autobus.

Sprawiło jej to przykrość i wystraszyło ją.

Anna-Karin ma podejście do zwierząt. Kochają ją. Od zawsze.

Ale teraz wszystko stanęło na głowie. Myśli o Pepparze. O głosie mamy, który zniknął i jeszcze nie wrócił. O tych dziwnych snach i o tym, że dwa poranki z rzędu obudziła się z zapachem dymu we włosach. Chaos na scenie ma z tym wszystkim coś wspólnego.

Schodzi po schodach jak automat i wychodzi na szkolny dziedziniec.

Przez prześwit w tłumie widzi woźnego podchodzącego do masztu z flagą. W tle mignęła dyrektorka. Ma napięte rysy twarzy.

Flaga zostaje podciągnięta do samej góry, a potem opuszczona, zatrzymuje się na wysokości dwóch trzecich masztu. Swobodnie powiewa.

Stoją przez kilka minut, nie wiedząc, co powinni teraz zrobić. Kilka osób znowu zaczyna płakać, ale po dramacie, który rozegrał się w auli, jakby bez zaangażowania. Dyrektorka coś mówi, stojący

najbliżej masztu zaczynają kierować się w stronę szkoły. Teraz czekają ich rozmowy z nauczycielami i psychologami w klasach.

- Trzeba zapanować nad emocjami, kiedy dzieje się coś takiego - mówi dyrektorka w trakcie swojej przemowy.

Tak jakby nieprzyjemne uczucia dało się zamieść równie łatwo, jak śmieci na szkolnym dziedzińcu.

Anna-Karin patrzy na flagę.

Biedny Elias, myśli. Ale przynajmniej miał kilkoro, takich jak on, przyjaciół.

Anna-Karin nigdy nie była w żadnej paczce. Nigdy nie lubiła jakiejś konkretnej muzyki ani nie miała żadnego konkretnego stylu. Tak naprawdę to nie ma w niej nic szczególnego.

- Ta pizda Linnea...Głos po prawej brzmi nadzwyczaj znajomo. Spogląda w tamtą stronę i widzi Erika Forslunda. Obok niego stoją Kevin Månsson i Robin Zetterqvist. Ci, którzy wtedy napadli Eliasa z nożyczkami. Ci, których Linnea właśnie zdemaskowała przed całą szkołą.

- Trzeba pokazać tej pieprzonej zdzirze - syczy Robin.

Pozostali potakują. Anna-Karin czuje, jak nagle wzbiera w niej wściekłość. Dalej się w nich wpatruje, aż zauważa to Erik Forslund. Anna-Karin uświadamia sobie, że pierwszy raz od podstawówki patrzy Erikowi prosto w oczy. Wtedy nie umiała jeszcze patrzeć w ziemię niezależnie od tego, dokąd szła. Nie nauczyła się, że tak trzeba sobie radzić w życiu.

- Na co się gapisz, spociuchu? - syczy.

Jakby spłynęły na nią wszystkie lata wściekłości. Ale teraz nie kieruje jej do siebie. Nie wścieka się na to, że jest taka 'brzydka, nieudana, niezgrabna, tłusta, wstrętna i żalсна. Zamiast tego jest wściekła na Erika. Nienawidzi go. To miłe uczucie. Musuje w ciele jak dwutlenek węgla. ZSIKAJ SIĘ W MAJTKI!

Widzi tę chwilę w oczach Erika. Coś się w nich zmienia. Na jego dzinsach pojawia się duża ciemna plama.

Erik rozgląda się dookoła spanikowany. Na razie nikt nie zauważył, co się stało. Na razie ma czas, żeby się uratować.

Właśnie wtedy nadchodzi Ida, ciągnąc za sobą Julię i Felicję. Ida, która dopiero co została upokorzona przed całą szkołą, widzi teraz szansę na odwrócenie od siebie uwagi. Patrzy na Erika. Jej spojrzenie przesuwają się na chwilę w dół, a potem wraca do jego twarzy. Ida nie może powstrzymać uśmiechu.

- Ależ, słoneczko, co to się stało? Posikałeś się? - woła głosem mającym brzmieć współczująco. Mówi to tak głośno, żeby odwróciły się najbliżej stojące osoby. A potem te stojące najbliżej nich i kolejne. Ludzie zaczynają się śmiać. Śmiechem rozładowującym napięcie i to jest dokładnie to, czego właśnie teraz wszyscy potrzebują.

- O kurwa! - słysząc jakiś głos.

Anna-Karin chłonie każdą chwilę, w której urzeczywistnia się jedno z jej najskrytszych marzeń. Erik patrzy z desperacją na Robina i Kevina, ale ci tylko prześcigają się z innymi w szyderczych uśmieszkach. Skonsternowany, znowu napotyka spojrzenie Anny-Karin.

- Erik Siusiumajtek - spokojnie stwierdza Anna-Karin.

Erik biegnie. Przy każdym kroku chlupie mu w butach.

Anna-Karin patrzy za nim z rozpierającym ją uczuciem triumfu. Jakby zaczęło śpiewać tysiąc chórów anielskich.

Przez całe życie słuchała opowieści dziadka o duchach i zjawiskach nadprzyrodzonych. O różdżkach, lapońskich szamanach i znachorze, który potrafi zatamować krew. Dlaczego jej nie mogłoby się to przytrafić? Kto bardziej niż ona, Anna-Karin Nieminen, zasługuje na nadprzyrodzone zdolności? Wieczna ofiara mobbingu? Czy to nie jest prawdziwa sprawiedliwość?

Rozdział 9

Vanessa powoli się rozbiera, zdejmując każdą część garderoby oddzielnie. W poświęceniu ogniska jej ciało wygląda, jakby płonęło. Lucky gwizdże na palcach, Wille uderza go w ramię trochę mocniej, niż to konieczne. Vanessa się uśmiecha.

Boże, jak ona kocha być wstawiona. Wszystkie ostre krawędzie znikają, a problemy stają się nieistotne. Niedorzeczności, które miały miejsce przed lustrem i w domu Jontego - nieważne. To, że Linnéa Wallin dzwoni do Willego - nieważne. Niebawem wszystko będzie nieważne. Za dwa lata będzie pełnoletnia. Za trzy skończy liceum. Wtedy wsiądzie w samochód, wyjedzie z miasta i ani razu nie spojrzy w lusterko wsteczne. Do tego czasu ma zamiar korzystać z życia, ile wlezie.

Ma na sobie tylko stanik i figi. Bierze od Willego butelkę z bimbrem i colą i wypija kilka dużych łyków. Zaczyna tańczyć, powoli, jakby słyszała w głowie zmysłową melodię i nie mogła oprzeć się jej rytmowi. Chciałaby, żeby były tu Michelle i Evelina, ale z drugiej strony fajnie być jedyną dziewczyną w towarzystwie.

- Daruj sobie ten żaloszny striptiz - syczy Wille.

Ignoruje go i odwraca się do pozostałych.

- Czy ktoś ma fajkę?

Wszystkich pięciu zaczyna grzebać w kieszeniach. Mehmet, przystojny, ale niski chłopak, podaje jej zapalony papierosa. Kiedy go bierze, niby przez przypadek muska jego palce. Mehmet uśmiecha się nerwowo, a ona prawie słyszy jego wzdych.

- Jonte nie przyjdzie? - pyta Lucky, nie odrywając wzroku od Vanessy.

- Nie miał siły - mamrocze pod nosem Wille.

- Świetnie - mówi Vanessa. - Jestem na niego wkurwiona.

Chłopcy uderzają w śmiech. Wille wygląda na poirytowanego.

- Mam zamiar się wykąpać - mówi Vanessa, idąc w kierunku wody.

Księżyc w pełni świeci nad jeziorem jak olbrzymi, reflektor. W jesienne noce zazwyczaj panują egipskie ciemności, a powietrze pachnie ziemią i grzybami.

Vanessa wyrzuca papierosa, który, napotkawszy powierzchnię wody, gaśnie z sykiem. Potem zdejmuje figi i stanik, rzuca je na piasek i zanurza stopę w wodzie. Jest zimniej, niż się spodziewała, ale brnie dalej. Kiedy woda sięga jej do pasa, zanurza się.

Otacza ją Dammsjón. Chłód sprawia, że głowa trochę trzeźwieje. Vanessa wykonuje kilka pływackich ruchów. Jest zupełnie ciemno i cicho. Woda pieści ciało, kiedy dziewczyna wyslizguje się na powierzchnię i ją rozrywa.

Bierze głęboki wdech. Unosi się na wodzie, przeczesuje włosy palcami, żeby gładko przylegały do głowy. Potem spogląda w stronę plaży. Ogień jest małą, jasną plamą wyłaniającą się z wszechobecnych ciemności. Las stanowi zwartą masę wolno poruszającą się na wietrze.

Biały podkoszulek Willego, idącego w kierunku wody, świeci w ciemnościach.

- Wracaj! - krzyczy Wille.

- To ty chodź tutaj! - odkrzykuje Vanessa, odganiając komara bzykającego koło jej głowy.

- Przecież jest cholernie zimna!

Vanessa, zamiast odpowiedzieć, nurkuje. Ciało przyzwyczało się do chłodu. Fika koziołki, baraszkuje do momentu, kiedy ledwo wie, gdzie jest góra, a gdzie dół. Kiedy w płucach kończy się powietrze, zmierza ku powierzchni i przed wynurzeniem prawie wpada w panikę. Było głębiej, niż sądziła. Znowu spogląda w kierunku plaży.

Wille zdjął już wszystko oprócz bokserek i stoi po kolana w wodzie.

- Ja pierdolę! - ryczy.

- Mięczak! - krzyczy Vanessa i się śmieje.

Wille idzie dalej i zapada się, aż woda sięga mu do ramion. Nie przestaje kłać.

- Potem będzie wspaniale, naprawdę - drażni się z nim Vanessa.

-.Obiecanki cacanki!

Jego słowa sprawiają, że Vanessa zaczyna myśleć o Linnei. O zapewnieniach Willego, że już się ze sobą nie kontaktują.

Właściwie nie jest z natury zazdrosna. Ale o Linneę tak. Bo wie, że to ona rzuciła Willego. Gdyby tego nie zrobiła, może ciągle byliby parą. Mimo to nie będzie nic mówić o telefonie. Nie pokaże, że przez Linneę czuje się niepewnie. Poza tym gardzi dziewczynami, które w tajemnicy przeglądają komórki swoich chłopaków.

Wille płynie zamaszycie. Widzi jego ruchy. Dopływa i ją obejmuje. Ich mokre twarze spotykają się i Vanessa go całuje. Ich ciała z łatwością odnajdują się pod wodą.

- Jesteś cholernie seksowna - szeptem Wille głosem, który ją rozpala.-Żebyś wiedział - szeptem odpowiada Vanessa, odciągając palcem gumkę od jego bokserek. - Przynieś koc.

- Tam gdzie zwykle? - pyta Wille, uśmiechając się z zadowoleniem.

Vanessa kiwa głową i znowu się całują.

- Pośpiesz się - szeptem mówi Vanessa, a potem wykonuje w wodzie kilka kopnięć i przez chwilę płynie na plecach.

Wille zazwyczaj się z nią drażni, mówiąc, że jest nimfomanką, ale ona oczywiście wie, że kochają właśnie taką. Przypuszcza, że to jego zasługa. Jest tak dobry w łóżku, że Vanessa nigdy nie ma dosyć. Chociaż zawsze uwielbiała seks. Nawet pierwszy raz, który według wszystkich miał być taki bolesny, sprawił jej przyjemność. Seks jest jak alkohol. Pozwala jej zapomnieć o wszystkim, o czym nie chce pamiętać. Sprawia, że czuje się, jakby była w centrum wszechświata.

Po wyjściu z wody dygocze. Na łodzi ciało stało się ciężkie. Nie wytrzeźwiała jeszcze tak bardzo, jak myślała. Chwieje się, pochyla, zbiera z ziemi bieliznę i wkładają na siebie.

Podnosi wzrok i znowu widzi księżyc. Jest krwście czerwony. Nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Kiedy wchodzi w mały zagajnik, Wille leży na kocu i czeka. Ich miejsce.

- Widziałeś księżyc? - pyta.

Wille nie odpowiada, tylko wskazuje ręką miejsce obok siebie. Vanessa kładzie się, a on od razu wtacza się na nią. Świat wiruje.

- Źle się czuję - mówi, odpychając go od siebie.

Przez sekundę kręci jej się w głowie, a potem czuje, jak coś bierze w posiadanie jej ciało. Siada, ale to nie ona. - Co ty wyprawiasz? - pyta Wille z oddali.

Zawroty głowy wracają. Perspektywa jest spaczona. Jakby Vanessa patrzyła przez lornetkę od złej strony. Czuje, że wstaje, i tak mocno chwyta za koc, że Wille się z niego zsuwa. Potem Vanessa owija się kocem i zaczyna iść. Pewnie stawia stopy, mimo że panuje ciemność i wszędzie pełno jest kamieni oraz dołków. Jej nogi są mocne.

Wille chwyta ją za ramię i obraca tak, że może jej spojrzeć w oczy. Wygląda na zmartwionego i Vanessa chce go uspokoić, ale nie może wydobyć z siebie ani słowa. Uwalnia się z jego uchwytu i idzie prosto w mrok. Gdzieś w pobliżu kracze kruk.

- Idź w cholere! - krzyczy za nią Wille.

Nieźle się narąbałam, myśli Vanessa.

* * *

Anna-Karin siedzi przed komputerem w swoim pokoju. Wgapia się w ekran na prowadzone tam rozmowy.

Pod koniec podstawówki założyła profil na jednym z najpopularniejszych portali. Kiedy dzisiaj o tym myśli, jest na siebie wściekła. Jak mogła być taka głupia, żeby uwierzyć, że znajdzie w ten sposób przyjaciół? Oczywiście, że ją namierzyli. Ida i Erik Forslund wydebili od niej hasło. Nigdy nie zapomni zdjęć, które zamieścili. Tego, co napisali.

Profil ciągle istnieje. Naturalnie zmienili hasło, żeby nie mogła skasować konta. Czasami tam wchodzi, żeby przypomnieć samej sobie, że nikomu nie można ufać. To jest jak ciągle rozdrapywana rana.

Dość często wchodzi na błogi, na których inni ludzie opisują swoje życie. Ludzie, którzy sądzą, że to, co zjedli na obiad, albo to, co mieli na sobie, jest tak ważne, że muszą o tym powiadomić cały świat.

Czasami, kiedy ktoś za bardzo narzeka na swoje wyimaginowane problemy, Anna-Karin tak się wścieka, że nie może się powstrzymać, żeby nie napisać czegoś zgryźliwego. Potem przez wiele godzin nie śpi, przerażona, że właściciel błoga jakoś ją znajdzie.

Teraz jest na blogu niejakiej Eveliny, koleżanki Vanessy Dahl. W ostatnim wpisie informuje, że to niewyobrażalnie przykre: oto chłopak z równoległej klasy odebrał sobie życie. We wcześniejszym wpisie zamieściła swoje zdjęcie z Jarim Mákinenem. Ich twarze są do siebie tak mocno przyciśnięte, że powinno boleć. Wygląda, jakby Evelina siedziała Jariemu na barana i mocno go obłapiała. Jak jedna z tych atrakcyjnych czarnulek z hiphopowych klipów, myśli Anna-Karin.

JAI MÓJ KUMPEL JABI...2 HOT 4 SCHOOL????!!!:P

Policzki Anny-Karin płoną w świetle monitora. Evelina robi z siebie idiotkę, ciągle wisząc na chłopakach z trzeciej klasy. A mimo to Anna-Karin nie marzy o niczym innym - chce być Eveliną z tej fotki.

Zaszyta w swoim pokoju studiuje każdy piksel na twarzy Jariego. Tak jak patrzyła na niego przez lata. Patrzyła, zerknęła, gapiała się, kiedy była pewna, że nikt nie widzi. Ojciec Jariego czasami pomaga mamie i dziadkowi w gospodarstwie i kiedy Jari był młodszy, zdarzało się, że mu towarzyszył. Za każdym razem Anna-Karin chowała się w swoim pokoju aż do chwili, kiedy poszedł do domu.

Właśnie ma napisać na blogu Eveliny jakiś zgryźliwy komentarz, kiedy czuje łaskotanie w nogach. Jakby zdrętwiały. Wstaje tak energicznie, że krzesło przewraca się i toczy w poprzek pokoju.

To nie byłam ja, myśli spanikowana Anna-Karin. To nie byłam ja.

* * *

Kiedy Minoo się budzi, stoi w piżamie w ogrodzie. Na nogach ma kapcie. Pamięta, że leżała na łóżku i zakuwała. Musiała zasnąć.

Nogi zaczynają się poruszać same z siebie. Minoo ogarnia panika. Idzie przez ogród i wychodzi na ulicę.

Czy to sen? Nie. Jest tego pewna. Próbuje się zatrzymać, wycofać, zawrócić, pobiec w innym kierunku. Ale ciało z uporem idzie naprzód.

Ulice świecą pustkami. Jest cicha noc. Słyszc tylko plastikowe podeszwy kapci szorujące o asfalt i jej własny oddech. Próbuje krzyczeć, ale wydobywa z siebie jedynie słabe skomlenie.

Czuje się dziwnie, próbując myśleć logicznie w tej kompletnie niepojętej sytuacji, ale to jedyne, co może zrobić, żeby panika nie zamieniła się w obłęd. Próbuje sobie przypomnieć, czy czytała o czymś podobnym. Myśli biegną wówczas torem, który przeraża ją jeszcze bardziej. Choroba psychiczna. Opętanie.

W końcu Minoo próbuje wyłączyć myśli.

Dochodzi do głównej drogi i z lewej strony widzi nadjeżdżającą z hukiem ciężarówkę. Ciało nie zwalnia, lecz wkracza prosto na jezdnię. Ciężarówka trąbi. Minoo w środku krzyczy. Ziemia wibruje jej pod stopami, które uparcie kroczą do przodu. Oswaja się z myślą, że zostanie zmiażdżona i zmieciona z drogi. Ale nic takiego się nie dzieje.

Trudno powiedzieć, czy to metalowy potwór, czy tylko ciąg powietrza muska jej plecy. Ciężarówka ciągle trąbi, nie zmniejszając prędkości, Minoo stoi bezpiecznie po drugiej stronie jezdni.

Nogi zaczynają się wspinać w górę nasypu kolejowego ciągnącego się wzdłuż głównej drogi. Minoo ślizga się na wilgotnej trawie i gubi kapeć. Wyczuwa gołą stopą chłód ziemi. Na czarnym niebie świeci księżyc. Jest nienaturalnie czerwony.

To nie może być prawda, myśli Minoo.

Po wejściu na szczyt zaczyna iść wzdłuż torów kolejowych. Po chwili gubi też drugi kapeć.

Las wzdłuż torów gęstnieje. Jasna poświata księżycyca oświetla szyny. Minoo myśli, że to dziwne, bo księżyc jest czerwony, ale światło takie jak zwykle.

Nerwowo nasłuchuje nadjeżdżających pociągów. Pociągi rzadko kursują nocą, ale czasami jeżdżą tędy pociągi towarowe, które słychać daleko stąd, koło jej domu.

Dostrzega szemrzący strumyk i starą zwirową drogę. Jest prawie nieuczęszczana, odkąd przez Engelsfors poprowadzono główną drogę. Trafiają tutaj tylko pojedynczy grzybiarze albo jeźdźcy.

Nagle Minoo zmienia kierunek. Schodzi w dół nasypu kolejowego na drugą stronę torów i trafia na zwirową drogę. Nogi są głuche. Ale idą do przodu.

Żwir boleśnie wbija się w stopy. Gdzieś nad jej głową słychać w powietrzu trzepot skrzydeł. Daleko z przodu widzi Karrgruvan, od dawna nieczynny park rozrywki. Ogrodzenie z drucianej siatki jest w wielu miejscach popsute. Wysokie krzaki przycinane kiedyś w fantazyjne kształty rosną teraz dziko.

Minoo wchodzi przez łukowo sklepiony portal z napisem „KARRGRUYAN” i mija dawne okienko kasy zabite próchniejącymi deskami. Widzi okrągłą estradę, której spiczasty dach sprawia, że estrada przypomina cyrkowy namiot. Trochę dalej stoi czerwony sklepik z zamkniętym okienkiem. Na górze widnieje duży biały napis „KIEŁBASKI”.

Kiedy się wie, że to miejsce tętniło kiedyś życiem, było pełne śmiechu i oczekiwań, teraz ma się wrażenie, że jeszcze bardziej opustoszałe i groźne.

Ale nie całkiem opuszczone, widzi Minoo.

Z tyłu przy estradzie ktoś stoi.

Stopy Minoo stają jak wryte. Postać wyłania się z cienia i nabiera konkretnego kształtu. Minoo od razu go rozpoznaje.

To woźny ze szkoły.

Rozdział 10

- Nazywam się Nicolaus - uroczystym głosem oznajmia woźny.

Ma na sobie niemodny czarny garnitur, białą koszulę, krawat w czerwono niebieskie paski i świeżo wypastowane buty. Jakby się wystroił.

- Witaj, Wybrańcu - ciągnie dalej. - Ty, który przywędrowałeś do tego Świętego Miejsca w noc, kiedy księżyc przybrał czerwoną barwę!

Wznosi ręce ku niebu. Odruchowo robiąc krok do tyłu, Minoo odkrywa, że odzyskała kontrolę nad swoim ciałem. Staje się dla niej jasne, że woźny to kompletny świr, kiedy zaczyna wyć:

- Przepowiednia się spełniła!

- Co takiego? - dopytuje Minoo.

Woźny ciągnie dalej, ignorując pytanie.

- Obudzono nas z półsnu, ciebie i mnie. I teraz otwierają się nasze oczy! Niebawem spełni się nasze przeznaczenie!

Nicolaus patrzy na Minoo wzrokiem pełnym nadziei.

- Musiał pan mnie z kimś pomylić - cicho mówi Minoo.

Mężczyzna przygwaźdza ją wzrokiem.

- Powiedz, przyszedłeś tu dobrowolnie? Czy kierowała tobą jakaś mistyczna siła? Coś poza ludzkim rozumem?

- Nazywam się Nicolaus - uroczystym głosem oznajmia woźny.

Ma na sobie niemodny czarny garnitur, białą koszulę, krawat w czerwono niebieskie paski i świeżo wypastowane buty. Jakby się wystroił.

- Witaj, Wybrańcu - ciągnie dalej. - Ty, który przywędrowałeś do tego Świętego Miejsca w noc, kiedy księżyc przybrał czerwoną barwę!

Wznosi ręce ku niebu. Odruchowo robiąc krok do tyłu, Minoo odkrywa, że odzyskała kontrolę nad swoim ciałem. Staje się dla niej jasne, że woźny to kompletny świr, kiedy zaczyna wyć:

- Przepowiednia się spełniła!

- Co takiego? - dopytuje Minoo.

Woźny ciągnie dalej, ignorując pytanie.

- Obudzono nas z półsnu, ciebie i mnie. I teraz otwierają się nasze oczy! Niebawem spełni się nasze przeznaczenie!

Nicolaus patrzy na Minoo wzrokiem pełnym nadziei.

- Musiał pan mnie z kimś pomylić - cicho mówi Minoo.

Mężczyzna przygważdża ją wzrokiem.

- Powiedz, przyszedł tu dobrowolnie? Czy kierowała tobą jakaś mistyczna siła? Coś poza ludzkim rozumem?

Minoo nie wie, co odpowiedzieć. Skąd on mógł się tego domyślić?

Nicolaus z zadowoleniem kiwa głową.

- Kim pan właściwie jest? - pyta Minoo.

- Nazywam się Nicolaus Elingius. Jestem twoim towarzyszem. A ty jesteś Wybrańcem.

- A do czego mnie wybrano? - chce wiedzieć Minoo.

- Tego jeszcze nie wiem - niecierpliwie odpowiada Nicolaus.

- Czyli wiesz tyle co ja?

Nicolaus błądzi wzrokiem.

- Nie. To znaczy... musimy być cierpliwi. Próbuję sobie przypomnieć, ale to jest jak łapanie zajączków. Jak dopiero co narodzone jagnię, które otwiera oczy, a światło je oślepia, będziemy...

- Idę do domu - oznajmia Minoo.

Nicolaus ją ucisza. Wpatruje się w coś za nią. Zimny wiatr podwiewa jej górę od piżamy.

- Ktoś tam jest - szeptem informuje Nicolaus.

Minoo przypomina sobie postać w świetle ulicznej latarni i wzdryga się.

Słyszy, jak żwir przy wejściu do parku zgrzyta pod czyimiś stopami. Wolno się odwraca.

Najpierw jej nie poznaje. Włosy Vanessy są mokre i zwisają ulizane przy głowie. Makijaż, zawsze taki perfekcyjny dookoła brązowych oczu, spływa po policzkach. Jest zawinięta w szary, wełniany koc i z irytacją wyplątuje liście, które przyczepiły się do jej

mokrych loków. Przez szarą wełnę prześwitują figi w panterkę i taki sam stanik.

- Nie rozumiem... - mamrocze pod nosem Nicolaus i z przerażeniem patrzy na Vanesę.

- Co jest grane i kim, u diabła, jesteś? - pyta Vanessa.

Minoo nie wie, co odpowiedzieć. Skąd on mógł się tego domyślić?

Nicolaus z zadowoleniem kiwa głową.

- Kim pan właściwie jest? - pyta Minoo.

- Nazywam się Nicolaus Elingius. Jestem twoim towarzyszem. A ty jesteś Wybrańcem.

- A do czego mnie wybrano? - chce wiedzieć Minoo.

- Tego jeszcze nie wiem - niecierpliwie odpowiada Nicolaus.

- Czyli wiesz tyle co ja?

Nicolaus błądzi wzrokiem.

- Nie. To znaczy... musimy być cierpliwi. Próbuję sobie przypomnieć, ale to jest jak łapanie zajaczków. Jak dopiero co narodzone jagnię, które otwiera oczy, a światło je oślepia, będziemy...

- Idę do domu - oznajmia Minoo.

Nicolaus ją ucisza. Wpatruje się w coś za nią. Zimny wiatr podwiewa jej górę od piżamy.

- Ktoś tam jest - szeptem informuje Nicolaus.

Minoo przypomina sobie postać w świetle ulicznej latarni i wzdryga się.

Słyszy, jak żwir przy wejściu do parku zgrzyta pod czyimiś stopami. Wolno się odwraca.

Najpierw jej nie poznaje. Włosy Vanessy są mokre i zwisają ulizane przy głowie. Makijaż, zawsze taki perfekcyjny dookoła brązowych oczu, spływa po policzkach. Jest zawinięta w szary, wełniany koc i z irytacją wyplątuje liście, które przyczepiły się do jej mokrych loków. Przez szarą wełnę prześwitują figi w panterkę i taki sam stanik.

- Nie rozumiem... - mamrocze pod nosem Nicolaus i z przerażeniem patrzy na Vanesę.

- Co jest grane i kim, u diabła, jesteś? - pyta Vanessa.

Widać, że nie chce pokazać, że jest śmiertelnie przerażona.

- Jestem Nicolaus. Przewodnik, który... będzie asystował Wybrańcowi - mówi on z tą odrobiną autorytetu, na jaką go stać.

Vanessa stoi i trochę się kiwa, jakby chciała utrzymać równowagę. Musi być pijana. W przeciwnym razie dlaczego miałyby biegać półnaga po lesie?

- Czekał no - mówi Vanessa. - To ty jesteś tym szemranym woźnym.

Nicolaus robi sztywną minę.

- To też - przyznaje.

Vanessa spogląda na Minoo, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że ona też tam jest.

- Co wy tu wyprawiacie?

Minoo zabolalo to, że Vanessa wrzuciła ją i Nicolausa do jednego worka. Przecież jest w tej samej sytuacji co Vanessa, czy ona tego nie widzi?

Koc Vanessy opada i odsłania stanik.

- Dziecko drogie, zakryj się! - rzuca przełknięty Nicolaus.

- Przestań się gapić, ty zboczeńcu! - syczy Vanessa, podciągając koc.

Nicolaus cofa się ze zszokowanym wyrazem twarzy.

- Nikt nie darzy płci pięknej większym szacunkiem niż ja...
Odpowiedz szczerze na moje pytanie. Przyszłaś tu dobrowolnie? Czy kierowała tobą jakaś mistyczna siła? Coś poza ludzkim rozumem?

To samo pytanie, ale zadane w całkiem inny sposób. Minoo widzi, że Nicolaus ma nadzieję usłyszeć „nie”.

- Zabiję cię, jeśli to twoja sprawka - oznajmia kategorycznie Vanessa.

Nicolaus się kuli.

- Mnie też się to przydarzyło - mówi Minoo do Vanessy. - Tak jakby ktoś przejął nade mną kontrolę.

Przy wejściu chrzęści gruz. Vanessa i Minoo odwracają się. To Anna-Karin. Dolna krawędź jej flanelowej koszuli nocnej jest zeszmaccona. Jej stopy i nogi do połowy łydek pokrywają ziemia, glina i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze. Ciężko dyszy, a jej policzki płoną z wysiłku.

To Anna-Karin, a jakby nie ona. Wygląda na ożywioną, Minoo nigdy wcześniej nie widziała jej w takim stanie.

Oczy Nicolausa powiększają się.

- Boże, dopomóż mi! - mruczy. - Są trzy.

- Cztery - mówi Vanessa, wskazując palcem na Rebeckę Mohlin, która wyłania się za Anną-Karin.

Rebecka ma na sobie spodnie od dresu i polarową bluzę. Staje skulona i zerka na pozostałych.

Ktoś dotyka ramienia Minoo. Dziewczyna odwraca się z teatralnym, cichym okrzykiem. Za nią stoi Linnea. Ciągle ma na sobie bluzę z kapturem. Oczy nabiegły jej krwią, a spojrzenie jest niepewne.

- Minoo, co się dzieje? - pyta. - Czy to się dzieje naprawdę?

- Na to wygląda - odpowiada Minoo.

- Ja świruję - szeptem mówi Linnea, spoglądając na Vanessę i Nicolausa.

- Nie, nie świrujesz...

Linnea nie słucha. Jeszcze mocniej ściska ramię Minoo, kiedy dostrzega za nią kogoś jeszcze.

Minoo odwraca się i widzi zmierzającą w ich kierunku Idę Holmström. Blond włosy sterczą nad barkami, biała, koronkowa nocna koszula opływa jej ciało. Ida jest jak żywcem wzięta z czarnobiałych horrorów. Serce wiszące na jej szyi zabłysło. Ma pusty wzrok zombie.

Minoo spogląda na Nicolausa, który mamrocze coś do siebie pod nosem, przeczesując niesforne szpakowate włosy.

- Miał być tylko jeden! - wybucha. - Tak jest napisane. Wybrańiec przyjdzie do Świętego Miejsca w krwiście czerwonej poświęci księżycy. Tam mam go spotkać i poprowadzić...

Jego głośne kazanie zamienia się w szept.

- To może być tylko jedna z was. Skąd mam teraz wiedzieć?...

Milknie, a Minoo uświadamia sobie, że ktoś musi zacząć zadawać właściwe pytania.

- Czy wszystkie przyszłyście tu jak zdalnie sterowane roboty?

Zapadająca cisza jest wymowna. Minoo czuje wielką ulgę. Niezależnie od tego, co się dzieje, nie jest z tym sama.

- Okej. W takim razie wszystkie „przyszłyśmy tutaj w krwiście czerwonej poświęci księżycy”.

- Chwileczkę... - mówi Nicolaus.

Dyszy. Minoo wyraźnie widzi, jak walczy z mgłą, która osiadła na jego umyśle. Nagle wypływają z niego słowa.

- Jest powód, dla którego nas obudzono. Wybrańiec ma stoczyć walkę ze Złem, a ja mam go poprowadzić... Ma nadprzyrodzone zdolności i tylko on może nas uratować przed zagładą.

Anna-Karin odgarnia włosy z twarzy i patrzy na Nicolausa.

- Możecie iść do domu - oznajmia. - To ja jestem Wybrańcem.

Kiedy spojrzenia wszystkich zgromadzonych kierują się na nią, serce Anny-Karin wali mocno. Wydaje jej się, że zaraz pęknie. Nicolaus użył słów „zło” i „zagłada”, ale ją bardziej przeraża konfrontacja z dziewczynami... Musi być dzielna. Wie przecież, że to, co powiedziała, jest prawdą.

- Potrafię zmusić innych do robienia różnych rzeczy. Tak było wczoraj i dzisiaj - mówi i czuje, że robi to za szybko, że to brzmi głupio.

- Może ktoś powinien zadzwonić po pogotowie psychiatryczne - mówi Ida i rechocze wymuszonym śmiechem.

Oczekuje, że pozostali się z nią zgodzą, ale nikt nie śmieje się razem z nią. Nikt nie śmieje się z Anny-Karin. Tylko Ida. Wstrętna Ida.

To się znowu dzieje. Strach znika i pozostaje jedynie czysta nienawiść, potwornie silna. Jest Wybrańcem. Zaraz im pokaże.

- POWIEDZ PRAWDĘ - rozkazuje. - POWIEDZ PRAWDĘ, DLACZEGO PRZECZYTAŁAŚ DZISIAJ WIERSZ W AULI.

Ida blednie, kiedy jej usta zaczynają się poruszać. Próbuje je zacisnąć, zdusić słowa. Ale wypływają z niej jak wymiociny.

- Przeczytałam ten wiersz, żeby wszyscy myśleli, że się przejmuję. Ale mam to gdzieś. Uważam, że tacy jak Elias powinni odbierać sobie życie.

Minoo i Rebecka chwytają Linneę, zanim ta zdąży rzucić się na Idę.

- Nie to chciałam powiedzieć - szeptem mówi Ida, trzymając się za gardło. Patrzy na Annę-Karin. - To ty mnie zmusiłaś, żebym to powiedziała, ty pieprzony freaku!

- To ty! - z ulgą wykrzykuje Nicolaus, patrząc na Annę-Karin. - To ty jesteś Wybrańcem.

- Przepraszam bardzo - mówi Vanessa. - Kilka dni temu stałam się niewidzialna. Anna-Karin znowu się wkurza. Czy Vanessa nie rozumie, że jest za późno? Ze teraz kolej Anny-Karin na bycie w centrum uwagi.

- Nie zrobiłam tego umyślnie - ciągnie Vanessa - ale stało się, dwa razy.

Nicolaus patrzy na nią przerażony. Jej też nie może odesłać.

- Nie potrafię tego wyjaśnić... - wolno mówi Rebecka - wypadek dzisiaj w auli... to moje dzieło.

Annie-Karin trudniej się wkurzyć na Rebeckę. Lubi ją.

- Czy pozostali czuli coś dziwnego? - pyta Minoo. - Pomińmy fakt, że tu jesteśmy. - Nikt nie odpowiada, więc kontynuuje. - Śniło mi się, że jestem zamknięta w jakiejś piwnicy, w innym czasie. Potem, że siedzę na wozie. A kiedy się obudziłam, moje włosy śmierdziały...

-...dymem - wchodzi jej w słowo Linnea.

- Ale poza tym nic szczególnego nie zauważyłam - mruczy Minoo.

Minoo przyzwyczała się do tego, że jest we wszystkim najlepsza. Anna-Karin zauważa jej rozczarowanie brakiem jakichkolwiek magicznych zdolności. Minoo myśli, że może to ukryć, ale Anna-Karin ją przejrzała. Jest ekspertem. Stojąc zawsze z boku, człowiek staje się bardzo uważnym obserwatorem.

- Ja też nie - mówi Linnea. Wszyscy patrzą na Idę.

Oby nie miała żadnych zdolności - cicho prosi Anna-Karin. Jeśli jest inaczej, to sprawiedliwość nie istnieje!-Spadam - oznajmia Ida.

- Poczekaj - próbuje Rebecka.

- Nie mam zamiaru. Nie mam zamiaru w tym uczestniczyć. Nie chcę mieć z wami nic wspólnego, pieprzone ofiary losu!

- Nie miałaś dziwnych snów? - pyta Rebecka.

Anna-Karin nie rozumie, dlaczego Rebecka marnuje czas na Idę. Nikt przecież jej tu nie chce.

- Może i miałam! - krzyczy Ida głosem przechodzącym w falset. Jej wzrok poważnieje.

- Rebecka, ciągle możemy być kumpelami, jeśli teraz ze mną pójdziesz...

- Zostaję - mówi Rebecka.

- Poczekaj, aż opowiem o tym G - mówi przed odejściem Ida. Ale nie odchodzi zbyt daleko.

* * *

To przypomina kadr z kreskówki, myśli Rebecka. Ida zatrzymuje się w połowie kroku, jakby weszła w ścianę. Rebecka prawie słyszy to bum, które się rozlega, kiedy wilk z kreskówki wbiega prosto w narysowane na skalnej ścianie drzwi. Czeką, aż dookoła głowy Idy pojawią się małe ptaszki.

Ida chwieje się, ale nie upada, w dalszym ciągu odwrócona do nich plecami.

- Ida? - próbuje Rebecka.

Ida nie odpowiada. Stoi całkiem nieruchomo.

A potem wręcz przeciwnie.

Jej ciało ciągnie ją do tyłu, w ich stronę. Wisi bezwładnie w niewidzialnym uścisku kilka centymetrów nad ziemią. Palce stóp dotykają ziemi, kiedy Ida porusza się w powietrzu.

Rebecka robi krok ku Minoo. Vanessa wygląda na przerażoną, Linnea cofa się kilka kroków. Anna-Karin przybliżyła się do Nicolausa.

Stojąc, tworzą zwarty krąg. W środku lewituje Ida.

Jej głowa opada, twarz jest całkowicie rozluźniona. Z na wpół otwartych ust wydobywa się para, jakby tam, gdzie orbituje, było bardzo zimno. Wszystko znowu zamiera. Dziwny dreszcz przebiega przez ciało Rebecki. Dostała gęsiej skórki, aż uniosły się włoski na jej ramionach. Jakby powietrze było naładowane elektrycznością.

Ida podnosi powoli głowę.

Nie - zauważa Rebecka. Ktoś albo coś dźwiga jej głowę.

Z kącika ust Idy wypływa strużka białego śluzu i - powoli spływa po brodzie. Wisi. Kapie na ziemię. Usta się zamykają. Ida otwiera oczy. Jej źrenice są rozszerzone, oczy błędnie wpatrują się przed siebie. Mimo to wydaje się, że Ida patrzy wprost na Rebeckę, widzi w niej rzeczy, o których nie wie nawet ona sama.

- Nie bójcie się. Jesteście w bezpiecznym miejscu.

To głos Idy, a jednak nie. Miękki i ciepły.

- Tutaj wróg was nie znajdzie. Tylko tu jesteście bezpieczne. Tylko tu możecie się wszystkie spotykać. Musicie ukrywać przed innymi waszą przyjaźń.

- W szkole też? - pyta Anna-Karin.

Twarz Idy wykrzywia grymas.

- Zwłaszcza w szkole. To miejsce zła.

- Wiedziałam - mruczy Linnea.

Ida rozgląda się dookoła.

- Krąg to siedem osób - mówi. - Brakuje jednego z was.

Samotna łza spływa po jej policzku.

- Walka już się zaczęła.

- Kogo brakuje? - pyta Nicolaus. - Eliasa - szeptem odpowiada Linnea. Ida kiwa głową. Nicolaus wygląda na przejętego i Rebecka domyśla się, jak się teraz musi czuć. Brakuje jednego elementu. Układanka nigdy nie będzie kompletna.

- Jeśli Zło wygra, świat strawią płomienie - oznajmia Ida. - Nie wątpcie. Zło jest bliżej, niż sądzicie. Szuka was. Musicie ćwiczyć wasze zdolności, zjednoczyć siły. Potrzebujecie siebie nawzajem.

Rebece wydaje się, że słyszy szepty dochodzące z lasu. Jakby aprobatę niewidzialnych istot dookoła nich. W następnej chwili Ida patrzy wprost na Rebeckę, której głowę wypełnia ciepły, przesycony miłością szept.

Rebecko, musisz je poprowadzić. Nie będą z tego zadowolone, ale jesteś im potrzebna. Twoim zadaniem jest pogłębić więź między nimi. Niech twoja misja zostanie naszą tajemnicą. Zrozumiałaś?

Rebecka może tylko skinąć głową. Ida patrzy na nią przyjaźnie i odwraca się do pozostałych.

- Polegajcie na sobie. Zaufajcie Nicolausowi. Niedługo przypomni sobie więcej i będzie wam pomocny - mówi głośno.

Patrzy smutno na Nicolausa. Jego lodowatoniebieskie oczy błyszczą.

- Nie ufajcie nikomu innemu - ciągnie Ida. - Ani waszym rodzicom, ani rodzeństwu. Ani przyjaciółom. Nawet największej miłości. I pamiętajcie: Krąg jest odpowiedzią.

Ida spada na ziemię, Minoos podbiega do niej. Rebecka i pozostałe dziewczyny idą w jej ślady. Zbierają się wokół Idy.

- Kim jesteś? - pyta Minoos.-Ja to wy, wy to ja. Jesteśmy jednością. Krąg jest odpowiedzią.

- Co to za Zło, z którym mamy walczyć?

Brak odpowiedzi. Powieki drgają, kiedy obca energia opuszcza zupełnie nieruchome ciało Idy. W powietrzu czuć słaby zapach dymu.

- Czy ona... czy ona nie żyje? - chce wiedzieć Vanessa.

Minoos kładzie ostrożnie palce na tętnicy szyjnej Idy.

- Żyje.

- To zatem możliwe - oznajmia Nicolaus. - Jesteście Wybrane. Wszystkie.

Rebecka patrzy na dziewczyny. Sześć niemających ze sobą nic wspólnego osób połączyło coś wielkiego i niewytłumaczalnego. Od razu wydaje jej się to normalne. Jakby tak miało być od zawsze.

Ida otwiera oczy i patrzy na nie. - Jak się czujesz? - z niepokojem pyta Rebecka. - Jeżeli nie pozwolicie mi teraz pójść, to będę krzyczeć - mówi Ida.

Rozdział 11

W starym musztardowo żółtym fiacie Nicolausa nie było miejsca dla wszystkich. Ponieważ Rebecka i Minoo miały do domu najbliżej, zaproponowały, że pójną piechotą.

Minoo znowu spogląda na Rebeckę. Odkąd opuściły Karrgruvan, żadna nie odezwała się ani słowem. Cisza zaczyna jej ciążyć.

A może Minoo tylko tak się wydaje. Czasami trudno odróżnić rzeczywistość od fantazji. Małe, prawie niezauważalne sygnały tak łatwo olbrzymieją w jej głowie.

W szkole nigdy nie boi się podnieść ręki do góry, bo tam wie, o czym mówi. Ale teraz, w towarzystwie tak atrakcyjnej i popularnej dziewczyny jak Rebecka, nie odzywa się ani słowem.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło w nocy, nietrudno znaleźć jakiś temat do rozmowy. Ale im bardziej chce coś powiedzieć, tym bardziej się zacina.

- Mam nadzieję, że nie spotkamy nikogo znajomego - mówi Rebecka.

Minoo kiwa głową, czując ulgę, że cisza została przerwana.

- Tak, rzeczywiście. Całe szczęście, że to nie weekend. Nie żeby wtedy było jakoś specjalnie dużo ludzi, ale ryzyko zawsze jest większe. Teraz powinno być spokojnie, przecież ciągle jest bardzo wcześnie. Większość ludzi pewnie jeszcze śpi. Może się zdarzyć, że ktoś jest na spacerze z psem...

Minoo ma ochotę sobie przylać. Cała ona. Najpierw nie może z siebie nic wykrztusić, bo próbuje w głowie każde słowo, chwilę później cenzura znika całkowicie, a ona mówi, co jej ślina na język przyniesie.

- Ano może - z uśmiechem potakuje Rebecka.

Są przy głównej drodze. Przed przejściem na drugą stronę Minoo uważnie wypatruje ciężarówek.

- Znałaś Eliasa? - pyta Rebecka.

- Nie. Wcale. A ty?

- Nie. Ale wydaje mi się, jakbym go znała...

Rebecka zatrzymuje się i odwraca się do Minoo. Jej długie, rudoblond włosy miękko okalają twarz. Oczy mają niebieskozielonkawy odcień. Rysy i cera są tak doskonałe, że wyglądają, jakby były zrobione w Photoshopie. Trudno przestać się gapić.

- Nie wiem, jak to wytłumaczyć - ciągnie Rebecka - ale to nie miałoby żadnego znaczenia, gdybyśmy wcześniej były przyjaciółkami. I tak nie poznałybyśmy się tak, jak poznamy się teraz. Rozumiesz, co mam na myśli? Ze należymy do siebie w sposób, który nie ma nic wspólnego z tym, kim byliśmy wcześniej.

Minoo się waha. W pewnym sensie rozumie, o co chodzi Rebecce. Ta noc była przeżyciem co najmniej nietypowym. Ale Minoo nie dysponuje żadną nową, tajemniczą mocą, dzięki której może przenosić przedmioty albo skłaniać ludzi do mówienia prawdy. W ogóle nie czuje, żeby się zmieniła.

- Gadam od rzeczy - stwierdza Rebecka, robiąc zaprzeczający gest.

Znowu zaczynają iść.-Ciekawe, jaką moc miał Elias - zagaduje Minoo, kiedy cisza znowu zaczyna im ciążyć.

- Może jeszcze żadnej. Ani ty, ani Linnea czy Ida nie zauważyłyście u siebie nic dziwnego z wyjątkiem snów.

- A więc uważasz, że Ida wcale nie była dziwna dzisiejszego wieczoru?

Wypowiedziane słowa brzmią, jakby była naburmuszona, a wcale tak nie jest. Rebecka tylko chichocze.

- Szczerze mówiąc, to trochę ci zazdroszczę - oznajmia Minoo. - Zawsze chciałam mieć supermoc.

- Może twoją supermocą jest twój mózg - odpowiada Rebecka. - Jesteś niesamowicie bystra. Może dlatego cię potrzebujemy.

- Czyli ty przenosisz przedmioty w powietrzu... a ja potrafię... myśleć?

Rebecka znowu się śmieje. W żadnym wypadku nie złośliwie. Najwyraźniej Minoo znowu jest zabawna, choć nie jest tego świadoma. Obiecujące, ponieważ nigdy, kiedy chce, nie udaje jej się nikogo rozśmieszyć.

- Po prostu chodzi mi o to, że gdzieś przecież muszą być odpowiedzi na nasze pytania. I jeśli jest ktoś, kto może je znaleźć, to właśnie ty. Nie możemy czekać, aż Nicolaus coś sobie przypomni. Same musimy szukać - mówi Rebecka. - Poza tym może ty i Linnea też macie jakąś nieodkrytą jeszcze moc. Moja pojawiła się nagle.

To, co mówi Rebecka, faktycznie jest całkiem logiczne. Pozostaje cierpliwość. Jeśli jej przewrotna rola kujona może się na coś przydać, to...

Wtedy sobie przypomina. To może nie koniec świata, ale blisko. Zatrzymuje się...

- Co jest? - pyta Rebecka.-Jutro mamy sprawdzian z chemii - odpowiada Minoo. - A ja nie zdążyłam się wszystkiego nauczyć.

Linnea mieszka w ośmiopiętrowym bloku w pobliżu Storrvallsparken. To jeden z tych wieżowców w mieście, w których połowa mieszkań stoi pusta i zaryglowana.

Pod klatką cuchnie moczem. Vanessa marszczy nos, Linnea uśmiecha się z przekąsem.

- Witamy w luksusowym hotelu - mówi.

Wchodzą do windy, która spokojnie może pomieścić z dziesięć osób. Powoli jadą do góry. Vanessa widzi w lustrze swoją twarz. Wygląda jak bohaterka horroru, którą oprawca gonił przez las: liście w potarganych włosach i rozmazany makijaż.

Nagle uzmysławia sobie, że musi się odezwać do Willego. Ale pożyczanie komórki od Linnei, żeby do niego zadzwonić, nie wydaje się dobrym pomysłem.

Vanessa zaczyna żałować, że przyjęła zaproszenie Linnei, żeby pójść do niej i pożyczyć ubrania. Ale nie może przecież wrócić do domu zawinięta w koc.

Linnea otwiera drzwi i wychodzą z windy. Vanessa od razu zauważa napis na otworze na listy w drzwiach: „L. Wallin”.

- To twoje mieszkanie? - pyta, idąc za Linneą.

- Tak - otwierając drzwi, odpowiada Linnea, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

W przedpokoju Linnea zrzuca buty, wchodzi do salonu i zapala kilka małych lamp stojących na podłodze. Czerwone i różowe klosze spowijają pokój miękką poświatą.

To zniszczone dwupokojowe mieszkanie z linoleum na podłodze i białymi tapetami w niebieskie kwiatuszki. Ale ściany ledwo widać pod wszystkimi obrazami, plakatami i stronami wyrwanymi z gazet. W salonie jest duża sofa przykryta czerwoną narzutą ze sztucznego aksamitu. Przed nią stoi pomalowana na czarno drewniana skrzynka służąca za stolik. Obok sofy siedzi duża porcelanowa pantera. Małe pęknięcia tworzą białą sieć na czarnym cieple.

- Fajowa, co nie? - mówi Linnea. - Chore, że ktoś chciał ją wyrzucić.

- Wyrzucić?

- Prawie wszystkie rzeczy mam ze śmietnika.

Vanessa przygląda się ścianom. Jest na nich seria okropnych zdjęć zwierząt w przebraniu klauna i obraz olejny, który wygląda, jakby przedstawiał idylliczny krajobraz, ale jak się lepiej przyjrzeć, widać na nim zarys ciała kobiety w białej sukience zwisającego z drzewa. Dwoje ludzi trzymających się za ręce, którzy mają zupełnie białe oczy. Vanessa lubi zdjęcia. Natomiast nazwy zespołów nic jej nie mówią. Większość jest azjatycka, nigdy o nich nie słyszała.

Dzwoni komórka. Linnea wyciąga ją z kieszeni, spogląda na wyświetlacz i kiedy ją odkłada, na jej twarzy pojawia się niewielki grymas.

Spojrzenie Vanessy przykuwa duży czarny krzyż wiszący na ścianie. Pokrywają to srebrne podobizny zwierząt i przedmiotów.

- Ładny - mówi, żeby coś powiedzieć.

Linnea podchodzi, staje obok Vanessy i przejeżdża po krzyżu wskazującym palcem. Krzykliwy różowy lakier na jej paznokciach zaczął odpryskiwać.

- Dostałam go od Eliasza. Jest z Meksyku. Widzisz te wszystkie małe symbole? Krzyż ma chronić przed tym, co one przedstawiają. Tu na przykład jest złamana noga. Płaczące oczy... chory koń.

Vanessa śmieje się nerwowo i udaje, że patrzy, ale jej uwagę pochłania fakt, że Linnea stoi blisko, tak blisko, że przez koc czuje ciepło jej ciała. Dzwoni telefon.

- Cholera jasna - z irytacją syczy przez zęby Linnea.

Podchodzi do komórki i odrzuca połączenie.

- Kto tak ciągle do ciebie wydzwaniania? - pyta Vanessa.

- Taki jeden. Nie dociera do niego, że ma przestać.

Vanessa widzi jakiś błysk w oczach Linnei. Przypominający... współczucie? Ściska jej się żołądek i musi odwrócić wzrok. Nagle pojmuje, kto dzwonił, ale nie ma zamiaru upokarzać się, pytając wprost.

- Aha - rzuca tylko.

- Poszukaj sobie czegoś w szafie - proponuje Linnea, wskazując drzwi do sypialni.

Żaluzje są zasłonięte i Vanessa przesuwa po omacku ręką wzdłuż ściany, aż natrafia na włącznik. Łóżko jest szerokie i niepościelone. Ale tym, co przyciąga uwagę Vanessy, jest maszyna do szycia stojąca na podłodze obok stołu zawalonego materiałami, słoikami ze szpulkami nici i guzikami.

- Szyjesz? - pyta Linneę, która weszła do pokoju.

Linnea szybko kiwa głową i Vanessa uświadamia sobie, że pytanie było idiotyczne. A co innego miałyby robić z maszyną? Co jest takiego w Linnei, co sprawia, że każde wypowiedziane do niej słowo wydaje się Vanessie nie na miejscu?

- Na wewnętrznej stronie drzwi od szafy jest lustro - informuje Linnea, podając jej paczkę chusteczek do demakijażu.

- A, co one przedstawiają. Tu na przykład jest złamana noga. Płaczące oczy... chory koń.

Vanessa śmieje się nerwowo i udaje, że patrzy, ale jej uwagę pochłania fakt, że Linnea stoi blisko, tak blisko, że przez koc czuje ciepło jej ciała. Dzwoni telefon.

- Cholera jasna - z irytacją syczy przez zęby Linnea.

Podchodzi do komórki i odrzuca połączenie.

- Kto tak ciągle do ciebie wydzwaniania? - pyta Vanessa. - Taki jeden. Nie dociera do niego, że ma przestać. Vanessa widzi jakiś błysk w oczach Linnei. Przypominający... współczucie? Ściska jej się żołądek i musi odwrócić wzrok. Nagle pojmuję, kto dzwonił, ale nie ma zamiaru upokarzać się, pytając wprost.

- Aha - rzuca tylko.

- Poszukaj sobie czegoś w szafie - proponuje Linnea, wskazując drzwi do sypialni.

Żaluzje są zasłonięte i Vanessa przesuwa po omacku ręką wzdłuż ściany, aż natrafia na włącznik. Łóżko jest szerokie i niepościelone. Ale tym, co przyciąga uwagę Vanessy, jest maszyna do szycia stojąca na podłodze obok stołu zawalonego materiałami, słoikami ze szpulkami nici i guzikami.

- Szyjesz? - pyta Linneę, która weszła do pokoju.

Linnea szybko kiwa głową i Vanessa uświadamia sobie, że pytanie było idiotyczne. A co innego miałyby robić z maszyną? Co jest takiego w Linnei, co sprawia, że każde wypowiedziane do niej słowo wydaje się Vanessie nie na miejscu?

- Na wewnętrznej stronie drzwi od szafy jest lustro - informuje Linnea, podając jej paczkę chusteczek do demakijażu.

Vanessa otwiera przepelnioną szafę. Ubrania wyglądają jak kostiumy z japońskiej wersji horroru, Alicja w Krainie Czarów". We wszystkim, co włoży, będzie wyglądała jak przebrana za Linneę.

- Bierz, co chcesz - mówi Linnea.

W salonie zaczyna dzwonić telefon. Cztery sygnały. Linnea nie odpowiada.

Wieszaki grzechoczą, kiedy Vanessa przedziera się przez kolejne ubrania. W końcu wybiera coś najbardziej neutralnego: czarną spódnicę, biały top i robiony na drutach czarny sweter z jakiejś puchatej włóczki. Ubiera się, zmywa przed lustrem makijaż i wyjmuje z włosów liście. Teraz wygląda prawie okej.

- Jutro przyniosę ci ciuchy do szkoły. To znaczy dzisiaj - mówi Vanessa, pojawiając się w salonie z kocem w ręku.

Linnea leży wyciągnięta na sofie z nogami przewieszonymi przez oparcie.

- Zostaję dziś w domu. Ale spokojnie, oddasz mi innym razem - mówi zaspanym głosem.

Innym razem, myśli Vanessa. No tak, teraz będziemy się musiały ze sobą spotykać.

Ona, Linnea, Mino, Anna-Karin, Rebecka i Ida. Skoro przyszłość świata zależy od tego, czy ułoży im się współpraca, to chyba, niestety, pozamiatane. Sorry, miliardy mieszkańców ziemi - na przeszkodzie stoi Ida Holmström.

- Cholera, jak ja jej nienawidzę - mruczy Linnea.

Vanessa patrzy na nią.

- Kogo?

- Idy. Jeśli poluje na nas Zło, to mam nadzieję, że najpierw dopadnie Idę - mówi Linnea.

Uśmiezek drga w kąciku jej ust. Vanessa łapie się na tym, że też się uśmiecha. Przez chwilę patrzą na siebie.

- To dzwoni Wille, prawda? - w końcu pyta Vanessa.

- Tak.

- Znowu... znowu zaczęliście się spotykać?

Mija sekunda, potem dwie. Linnéa powoli wstaje.

- Nie.

- Czego w takim razie chce?

Linnéa odwraca wzrok.

- No powiedz - mówi Vanessa tak ostro, jak tylko, potrafi, żeby ukryć strach.

Czy Wille jest na nią zły, że tak zniknęła? To dlatego teraz wydzwania do Linnéi? Robi to, kiedy się pokłóca?

Jeśli ciągle jest zakochany w Linnéi, to umrę, myśli.

- Jest na mnie zły - odpowiada Linnéa.

Vanessa wpatruje się w nią.

- Co?

- Trudno to wytłumaczyć. Kiedy byliśmy razem, ciągle się kłóciliśmy. Czasami wpada na to, że coś jeszcze musimy sobie wyjaśnić. Na przykład dlaczego wtedy, sto lat temu, powiedziałam tak a tak. Idiotyczne rzeczy.

To niepodobne do Willego, żeby przywiązywał taką wagę do przeszłości. On nawet nie rozmyśla zbyt dużo o teraźniejszości.

- Ciągle się kłóciliśmy. Można się od tego uzależnić. Człowiek chce w końcu, raz na zawsze, wygrać.

Vanessa nie wie, co powiedzieć. Jeśli Evelina albo Michelle próbują ją okłamać, wie od razu. Ale co do Linnéi nie jest pewna. I nie będzie dochodzić prawdy u Willego. Nie może mu o tym powiedzieć. Przecież nikt nie może się dowiedzieć, że zadaje się z Linneą.

Musi to przemyśleć. Jest tak długo na nogach, że upicie przeszło w kaca, chociaż nie spała ani chwili.

Idą do drzwi wejściowych. Vanessa pożyczka znoszone buty i odnosi wrażenie, że ich sznurowanie trwa całą wieczność. Spojrzenie Linnei parzy w kark.

Zamek się zaciął. Vanessa szarpie za klamkę, próbując kręcić w różne strony. Linnea wyciąga rękę i otwiera drzwi. Vanessa wręcz sfruwa po schodach.

Rozdział 12

Rebecka ciągle jeszcze nie śpi, kiedy w drzwiach wejściowych zgrzyta klucz. Słyszy, jak mama wiesza kurtkę i zdejmuje buty. Następnie otwierają się drzwi do pokoju braci. A potem sióstr.

Rebecka już do nich zaglądała. Pierwszą rzeczą, którą sobie uświadomiła po rozstaniu z Mino, było to, że dzieci przez całą noc były same. A jeśli coś się stało? Jeśli zaczęło się palić? Albo któreś się obudziło, a w domu nie było ani Rebecki, ani mamy? Wyszło na balkon, spadło i roztrzaskało się o ziemię...

Biegła do domu tak szybko, jak tylko jej zmęczone nogi dały radę. Ale we wszystkich pokojach było cicho i spokojnie, dokładnie tak jak zwykle.

Kroki mamy zbliżają się do końca przedpokoju i Rebecka zmusza się, żeby oddychać normalnie. Ale jej drzwi się nie otwierają. Zamiast tego słyszy, jak mama idzie do kuchni.

Dalej leży w łóżku i czuje dziwne połączenie ulgi i smutku. To jasne, że mama przestała ją traktować jak dziecko. Już kiedy miała pięć, sześć lat, pilnowała, żeby Anton i Oskar nie kłócili się i byli grzeczni. To samo było z Alną i Moą. Ciągle słyszała, że jest najlepszą na świecie małą opiekunką.

Siada na łóżku i myśli o swojej nowej rodzinie spotkanej dzisiejszej nocy. Ma w niej pełnić taką samą rolę. Ma prowadzić, pośredniczyć i trzymać wszystkich w kupie. Czy sobie poradzi? Czy znajdzie siłę?

Idzie do kuchni, w której mama przygotowuje śniadanie.

- Becki, już wstałaś? - pyta mama, mocno ją ściskając.

Rebecka od razu czuje się trochę lepiej. Nieczęsto jest z mamą sam na sam.

Kiedy wspólnie nakrywają do stołu, mama opowiada o dramatycznej nocy na ostrym dyżurze. W Gótvandaren, jedynym hotelu w mieście, doszło do bójki, w której wyniku jednemu facetowi

trzeba było założyć siedem szwów. Inny mężczyzna uderzył swoją żonę gorącą patelnią, bo przypaliła połędwicę wieprzową. Starsza kobieta, pracująca na nocną zmianę w tartaku, przez przypadek odcięła sobie całą lewą rękę. A do tego małe dziecko tak bało się ciemności, że prawie popadło w psychozę. Chłopiec był przekonany, że po ulicy chodzą potwory.

- Dało się zauważyć, że była pełnia - rozkładając talerze, mówi mama.

Mama twierdzi, że ludzie dziwnie się zachowują w czasie pełni. Ponieważ księżyc oddziałuje na przyływy i odpływy, musi też wpływać na ludzi, bo składają się głównie z wody. Wszystko, od wyjątkowej liczby porodów przez gwałty po problemy ze snem, w świecie mamy można wytłumaczyć jednym zdaniem: „Musiała być pełnia”.

- Może ludzie świrują jeszcze bardziej, kiedy księżyc jest czerwony - sugeruje Rebecka.

Mama patrzy na nią pytająco.

- Co masz na myśli?

Rebecka traci pewność siebie.

- Przecież był zupełnie czerwony. Czerwony jak krew.

- Ciekawe, że to mówisz - stwierdza mama. - Kilku pacjentów też tak twierdziło. Ale kiedy my, personel szpitala, na niego patrzyliśmy, wyglądał zupełnie normalnie.

Mama nalewa sobie kawy.

Rebecka wygląda przez okno. Na jasnym porannym niebie widać jeszcze przezroczysty księżyc. Ciągłe jest czerwony. Mama podąża za jej spojrzeniem i nie reaguje. Widocznie nie widzi nic dziwnego.

- Musiało mi się przyśnić - cicho mówi Rebecka.

Myśli przez chwilę.

- Mamo... Słyszałaś może coś dziwnego na temat Karrgruvan?

- A co mianowicie?

- No nie wiem, może ktoś mówił, że wydarzyło się tam coś podejrzanego?

Mama patrzy na nią pytająco.

- O czym ty mówisz?
- O zlikwidowanym parku rozrywki.
- Jakim parku rozrywki?
- Karrgruvan.

Mama marszczy czoło.

- Brzmi dziwnie znajomo. Gdzie to jest?
- Tutaj, w Engelsfors.

Mama chodziła często do Karrgruvan, kiedy była młoda i bywała na koncertach i tańcach. Opowiadała o tym z dużą nostalgią. Teraz tylko się śmieje.

- Rzeczywiście musiałaś mieć dzisiaj dziwne sny - stwierdza.
- Tak, najwyraźniej - mruczy Rebecka.

* * *

Dziwnie się czuję, siedząc przy kuchennym stole i jedząc śniadanie, jakby nic się nie wydarzyło, myśli Vanessa. Żuję, połykam, żuję, połykam, piję trochę soku i od początku to samo. Jak gdyby nigdy nic.

Mama przychodzi z sypialni i obejmuje ją ramieniem. Vanessa zamyka oczy. Jak miło.

Ale mama prawie od razu zwalnia uścisk. Tak krótko się teraz ściskają. To głównie przez Vanessę. Zbyt wiele razy wzdychała, kiedy mama próbowała się do niej zbliżyć. Skąd ma teraz wiedzieć, że Vanessa naprawdę chce, żeby właśnie w tej chwili przytuliła ją tak jak dawniej.

- W Galerii otworzyli nowy sklep. Kryształową Grotę - mówi mama.

- I sprzedają tam... kryształy?

Mama wyczuwa lekki sarkazm.

- Tak. I olejki eteryczne, i różne inne rzeczy. Można też powróżyć sobie z ręki. Właścicielką sklepu jest niejaka Mona Manstrale.

- Mona Manstrale^[2]? Cóż, w każdym razie w ogóle nie brzmi to jak wymyślone nazwisko.

Mama się śmieje i napełnia wodą ekspres stojący przy zlewie. Kiedy woda zaczyna bulgotać, mama przeciąga się i ziewa.

- Nicke dzwonił, jak byłaś pod prysznicem. Najwyraźniej sporo się działo dziś w nocy w mieście - mówi i zaczyna kroić chleb.

- Zdefiniuj „działo się” w Engelsfors.

- W Gotvandaren doszło do jakiejś dużej bójki. Mnóstwo innych pijackich burd wybuchło w całym mieście. Nicke powiedział, że nigdy nie widział czegoś podobnego.

Miał właśnie iść do domu, kiedy zadzwonili, że jakaś kobieta powiesiła się na kalenicy domu w Riddarhyttan, dokładnie w miejscu, które małe dzieci chodzą do szkoły. Teraz tam jedzie i raczej nie wróci prędko do domu.

- Boże, jaka szkoda, że nie spotkam się z Nickem. Cały mój dzień będzie do bani - oznajmia Vanessa.

Widząc smutną minę mamy, od razu żałuje tego, co powiedziała.

- Boże drogi, Vanessa. Jak długo masz zamiar tak się zachowywać? Nicke jest ojcem Melvina. Musisz go w końcu zaakceptować.

- Niech najpierw on zaakceptuje mnie.

- Nie możesz w końcu dorosnąć?

Poczucie winy, które miała przed chwilą, natychmiast prysło. Zagryza zęby, żeby nie wykrzyknąć swoich racji.

Mama zaciążyła po kilku miesiącach randkowania z Nickem i szczęśliwa roztrąbiła naokoło, że Vanessa będzie mieć rodzeństwo. Vanessa liczyła po cichu na to, że Nicke wykręci się od odpowiedzialności. Ale nie, chciał być ojcem i zamieszkali razem jeszcze przed porodem.

Nie może nie kochać Malvina, nawet jeśli na początku było średnio przyjemnie z wyjątkiem po nocach niemowlakiem. Ale Nickiego nienawidzi od pierwszej chwili. Ani przez sekundę się nie wysilił, żeby być dla niej miłym - to ona cały czas ma się dostosować. A mama tego nie widzi. Jest ślepa na wszystkie jego wady i pozwala mu rządzić.

- Sama dorośnij! - syczy przez zęby Vanessa, wychodząc do przedpokoju.

- Nie tym tonem! - idąc za nią, mówi mama.

Vanessa zatrzaskuje jej drzwi przed nosem.

* * *

- Słyszałaś krowy dzisiejszej nocy? - pyta dziadek, kiedy razem z mamą wszedł do kuchni po porannym udoju.

- A co? - pyta Anna-Karin z ustami wypchanymi kanapką z żółtym serem.

- Muczały jak oszalałe - skrzeczy mama. Odzyskała głos, ale nie do końca. - Nie zmrużyłam przez nie oka. No ale i tak plecy nigdy nie dają mi się wyspać.

- Musiałam bardzo mocno spać - mamrocze pod nosem Anna-Karin.

- Ach tak? - dziwi się dziadek. - A wyglądasz na zmęczoną.

- Mam nadzieję, że nie rozłoży cię tak jak mnie - oznajmia mama i zapala papierosa.

Dziadek podchodzi do stołu i kładzie dłoń na czole Anny-Karin.

- W każdym razie nie masz gorączki.

Dawna Anna-Karin chętnie posymulowałaby chorobę. Została bezpieczna w swoim pokoju. Teraz wszystko jest inaczej. Pierwszy raz w życiu tęskni za szkołą.

- Czuję się dobrze - mówi.

Dziadek dość mocno klepie ją po ramieniu, to zamiast uścisku.

- Krowom nie pozwalał spać krwistoczerwony księżyc. Może tobie też zakłócił sen.

- Krwisty księżyc? - prychna mama. - Ty i te twoje czary mary. Ja tam nie widziałam żadnego krwistego księżycyca.

Anna-Karin spogląda na dziadka. Tak bardzo chciałaby mu teraz opowiedzieć o tych niesamowitych rzeczach, które właśnie się dzieją, o tym, jak zmienia się jej życie. Ale nie może zapomnieć ostrzeżenia. Nikomu nie ufajcie.

Wszedłszy do swojego pokoju, Anna-Karin podchodzi do lustra. Wie, że nie jest żadną piękną. Ale ma ładne oczy. Są duże i mają niespotykany zielony kolor. Ma też ładnie wycięte usta, zwłaszcza kiedy się uśmiecha. Próbuje przed lustrem. Zęby są białe i równe. Zawsze coś.

Bierze normalny stanik zamiast tego, który ma pomniejszać biust. Większość dziewczyn chce go przecież powiększyć - przypomina sobie.

Kiedy zapina dzinsy, pewność siebie znowu znika. Ma najobrzydliwsze wałki tłuszczu w całej szkole. Wybiera podkoszulek o kilka rozmiarów za duży i naciąga na siebie bluzę od dresu. Znowu czuje się bezpiecznie.

Na próbę uśmiecha się do lustra. Od teraz będzie to robić częściej.

* * *

Minoo zbliża się do szkoły w chwili, kiedy jeden ze szkolnych autobusów zatrzymuje się z sykiem pod bramą. Z daleka wśród uczniów, którzy się z niego wysypują, widzi Annę-Karin. Ich spojrzenia spotykają się na krótką chwilę. Anna-Karin uśmiecha się tak szybko, że Minoo nie jest pewna, czy sobie tego uśmiechu nie wymyśliła, a potem wbija wzrok w ziemię. Anna-Karin ukrywa twarz we włosach.

- Minoo - woła idąca w jej stronę Rebecka.

Niesamowite, że rozstały się zaledwie kilka godzin temu. I to w jakich okolicznościach.

- Miałyśmy nie afiszować się z naszą znajomością - cicho mówi Minoo.

- Przecież chodzimy do tej samej klasy.

- I z tego powodu mamy się trzymać razem?

Rebecka dziwnie na nią spogląda i Minoo uświadamia sobie, że zachowuje się idiotycznie.

- Przepraszam. Przesadziłam - mówi, kiedy zaczynają iść koło siebie. - To wszystko jest takie dziwne.

- Wiem. Mama mi mówiła, że dzisiejszej nocy na ostrym dyżurze było mnóstwo ludzi. Działy się dziwne rzeczy. Czy twój tata coś słyszał? No wiesz, w redakcji?

- Kiedy się obudziłam, już go nie było. Albo raczej udałam, że się obudziłam.

- Też nie spałaś?

Minoo kiwa głową. Prawie przyznaje się do tego, że jak tylko znalazła się w domu, rzuciła się na podręcznik do chemii, ale w porę się powstrzymuje.

- Kilku pacjentów twierdziło, że księżyc jest czerwony, i to jest najdziwniejsze - ciągnie Rebecka, zatrzymując się przed wejściem na szkolny dziedziniec - ale ani mama, ani nikt inny z personelu tego nie zauważył. A kiedy rano patrzyłyśmy razem na księżyc, był ciągle czerwony, chociaż ona tego nie widziała.

- Więc nie wszyscy mogli to zobaczyć? - pyta Minoo.

- Na to wygląda. I mama nie wiedziała, o czym mówię, kiedy wspomniałam o Karrgruvan. Jakby zapomniała o jego istnieniu.

Przez ciało Minoo przebiega dreszcz.

- Może dlatego to miejsce jest bezpieczne. Czytałam kiedyś książkę o drzewie, którego nie można było zobaczyć, jeśli się nie wiedziało, że ono tam rośnie. Może tak samo jest z parkiem... - Minoo milknie i kiedy dociera do niej, że gada jak najęta, natychmiast się czerwieni. - Chociaż to była tylko książka dla dzieci.

- Masz pojęcie, że rozmawiamy o tym na poważnie? - mówi Rebecka.

Minoo się śmieje. Fakt, trudno to pojąć. Znowu ruszają i mijają Vanesę, która bez słowa wiedzie za nimi spojrzeniem.

- Chyba coś się stało - stwierdza Rebecka.

Dopiero teraz Minoo odnotowuje, że na szkolnym dziedzińcu jest tłum.

Gustaf wychodzi im naprzeciw i daje Rebecę całusa, który jest tak intymny, że Minoo odwraca wzrok. Całe szczęście szybko jest po.

Gustaf i Rebecka są jedną z tych idealnych par, które się ogląda w telewizji, pocieszając się, że takie rzeczy w rzeczywistości się nie zdarzają.

Jak będzie wyglądał pierwszy chłopak, który mnie pocałuje?

Ta myśl przewija się przez jej głowę w różnych wariantach prawie codziennie. Późno wieczorem, przed zaśnięciem, pozwala sobie czasami myśleć, że odpowiedź brzmi: „Max”. Ale za dnia wydaje się to takie dziecinne i absurdalne.

- Widziałyście to? - pyta Gustaf.

Minoo i Rebecka wymieniają krótkie spojrzenia.

- Co takiego? - chce wiedzieć Rebecka.

- Jakbyś widziała, tobyś nie pytała. Chodź!

Bierze Rebeckę za rękę i gestem pokazuje, żeby Minoo się do nich przyłączyła, więc Minoo idzie za nimi. Teraz widzi, że uczniowie stoją podzieleni na dwie zwarte grupy, jedna kawałek od drugiej. Na środku dziedzińca jest pusto.

- Tam - wskazując palcem, mówi Gustaf.

Przez środek szkolnego dziedzińca biegnie wyrwa. Nie jest specjalnie szeroka, ale ciągnie się od bramki piłkarskiej do martwych drzew.-Krażą plotki, że tam, pod spodem, zapadły się dawne kopalniane korytarze.

- Nie wydaje mi się, żeby mogli wybudować szkołę na wyeksploatowanych korytarzach - mówi Minoo. - Poza tym kopalnie były kawałek stąd...

- Może wiercili tu kiedyś na próbę? - przerywa jej Rebecka.

Kiedy Gustaf nie patrzy, wymownie spogląda na Minoo. Sama nie wierzy w to wyjaśnienie. Ale ono po prostu pasuje. Wyrwa musi mieć coś wspólnego z nocnymi wydarzeniami i dlatego nie powinny prowokować więcej pytań, niż to konieczne.

Otwierają się drzwi wejściowe i na schodach pojawia się dyrektorka. Stoi spokojnie i czeka, aż wrzawa na dziedzińcu się uspokoi. Kiedy mówi, słychać wyraźnie każde słowo, jakby używała mikrofonu.

- Muszę was prosić o opuszczenie dziedzińca. Dzisiaj szkoła będzie zamknięta. Musimy zbadać okoliczności wypadku.

Rozlega się aplauz i wybuchają okrzyki radości. Minoos rozgląda się dookoła. Przed nią stoją Rebecka i Gustaf. Vanessa stoi przy bramce z Eveliną i Michelle. Ida siedzi razem z Felicją na poręczy przy schodach. O dziwo, Anna-Karin stoi koło nich i rozmawia z Julią.

Max stoi z kilkoma innymi nauczycielami. Przez jedno ramię ma przewieszoną marynarkę, w rękę trzyma aktówkę i jest taki niesamowicie przystojny. Za nim widać Nicolausa. Minoos ma wrażenie, że wszyscy są szachowymi pionkami, ustawionymi przed decydującą partią.

- Strażacy sprawdzili już gazociąg i wodociąg, ale chcą jeszcze skontrolować inne rzeczy - ciągnie dyrektorka. - Jutro nadrobimy zaległości.

Wraca do szkoły. Dziedziniec szybko pustoszeje.

- W takim razie do zobaczenia jutro - mówi Rebecka i uśmiecha się do Minoos.

- Do zobaczenia - wtóruje jej Gustaf.

Odchodzą objęci. Minoos patrzy na nich przez chwilę, a potem odwraca się w stronę szkoły. Spogląda na nieciekawy budynek - rzędy identycznych okien, cegła bez wyrazu - i próbuje wyobrazić sobie, że to miejsce Zła. To trudne. Może nie jest to miejsce, które lubi, ale to właśnie tutaj wie, kim jest i w czym jest dobra.

Gdzie indziej nie ma o tym pojęcia.

CZEŚĆ II

Rozdział 13

Zbiegając schodami do stołówki, płynie. Nie musi patrzeć, gdzie stawia stopy. Zniknął strach przed potknięciem - jakby nigdy go nie było.

Kolejka zakręca aż do schodów. Dziewczyny stojące na samym końcu odwracają się, zauważają ją i szeroko się uśmiechają. To idzie jak fala wzdłuż całej mijanej przez nią kolejki. Promienne uśmiechy, jeden po drugim, wysyłane w jej kierunku. Wielu chłopców z zażenowaniem spuszcza wzrok, kiedy patrzy im w oczy. Wie, że są zakochani.

Podchodzi aż do Kevina Mänssona i Robina Zetterqvista, którzy stoją koło tacek, sztućców i talerzy. Zauważa, że nie ma z nimi Erika Forslunda. Pojawia się sporadycznie, odkąd posikał się na szkolnym dziedzińcu.

- Proszę! - mówi Kevin, oddaje jej swoją tackę i wpuszczają przed siebie.

Anna-Karin bez słów bierze tackę i idzie po jedzenie. Jej ciało jest teraz zupełnie inne. Czuje się w nim dobrze. Ma nad nim kontrolę. Kroki są pewne. Plecy proste. Koński ogon przy każdym kroku faluje na karku. Czuje się wolna, lekka i naturalna. Jest szczęśliwa.

- Cholera, świetnie dzisiaj wyglądasz - mówi Felicja, kiedy Anna-Karin podchodzi do ich stolika. Są w pomieszczeniu przylegającym do głównej sali, ślepej salce z miejscem na sześć stolików. Niepisane prawo mówi, że to tutaj siedzą szkolne gwiazdy.

- Dziękuję - siadając, mówi Anna-Karin.

Felicja i Julia patrzą na nią wyczekująco. Przypominają szczeniaki skaczące dookoła stóp swojej pani. Jeśli miałyby ogony, na pewno by nimi merdały.

- Rozmawialiśmy właśnie z Felicją o tym, że wydaje nam się, jakbyśmy przyjaźniły się z tobą ze sto lat - oznajmia Julia.

- Właśnie, nie możemy pojąć, że minęło tylko kilka tygodni - wtóruje jej Felicja.

Anna-Karin uśmiecha się i odpowiada:

- Ja też nie.

Kevin i Robin idą w ich kierunku. Chłopcy, którzy całe życie byli postrzegani jako najbardziej przebojowi i zabawni w całej klasie, a może i szkole. Ciekawe, kto tak zdecydował. Kiedy się zebrali i koronowali ich na królów?

To bez znaczenia. To przeszłość. Już jej w tym głowa.

Robin i Kevin stają przy ich stoliku. Anna-Karin odwraca się do Julii i Felicji i teatralnie wznosi oczy ku górze. One robią to samo.

- Możemy się przysiąc? - pyta Robin.

Kevin odsuwa krzesło obok Anny-Karin i chce usiąść. Anna-Karin wpatruje się w niego i wyraźnie słyszy, jak Julia i Felicja wstrzymują oddech.

- Raczej nie - mówi po prostu, a Kevin puszcza krzesło, jakby go poparzyło.

- Może kiedy indziej - mamrocze Robin.

- Może - odpowiada Anna-Karin.

Robin jest rozczarowany. Myśli, że tego nie widać, ale ona widzi wszystko.-Cześć - mówi, machając do nich teatralnie.

- Okej. Cześć Anno-Karin - wzdycha Robin i odchodzi w asyście Kevina.

Felicja i Julia chichoczą za ich plecami.

- Są tacy cholernie niepoważni - oznajmia Felicja dokładnie chwilę przed tym, zanim znajdą się poza zasięgiem głosu.

- Beznadziejnie dziecinni - dodaje Julia.

Anna-Karin bierze łyżkę i zaczyna jeść brązowozieloną grochówkę. Jest wstrętna, ale ona teraz zjada wszystko. Ciało domaga się pożywienia. Ciekawe, ile właściwie energii to z niej wyciąga? To, co teraz uskutecznia. Ledwie się powstrzymuje, żeby nie podnieść miseczki i nie wysiorbać całej zawartości dużymi łykami.

- Gdzie was wciągnęło po historii?

Ida stawia tackę naprzeciwko, ale Anna-Karin ją ignoruje. Ida siada więc i z wyrzutem patrzy na Julię i Felicję.

- Poszliśmy wcześniej - tłumaczy się Julia.

.Żeby zająć lepszy stolik - dodaje Felicja.

Ida prycha.

- Mogłyście mnie zapytać, czy idę z wami, a nie tak po prostu pobiec.

- Nie pobiegliśmy - syczy przez zęby Felicja.

- Przepraszam bardzo - mówi Ida i w końcu spogląda na Annę-Karin.

Spojrzenie jest pełne nienawiści. Jakie ma być? Ida wie, do czego jest zdolna sprowokowana Anna-Karin. Może ją zmusić do wyjawienia najskrytszych tajemnic. Zmusić do striptizu na stole. Przymusić dosłownie do wszystkiego. Więc Ida bierze tylko duży łyk wody i odwraca wzrok. Wie, że nigdy z Anną-Karin nie wygra.-Cześć - mówi, machając do nich teatralnie.

- Okej. Cześć Anno-Karin - wzdycha Robin i odchodzi w asyście Kevina.

Felicja i Julia chichoczą za ich plecami.

- Są tacy cholernie niepoważni - oznajmia Felicja dokładnie chwilę przed tym, zanim znajdą się poza zasięgiem głosu.

- Beznadziejnie dziecinni - dodaje Julia.

Anna-Karin bierze łyżkę i zaczyna jeść brązowozieloną grochówkę. Jest wstrętna, ale ona teraz zjada wszystko. Ciało domaga się pożywienia. Ciekawe, ile właściwie energii to z niej wyciąga? To, co teraz uskutecznia. Ledwie się powstrzymuje, żeby nie podnieść miseczki i nie wysiorbać całej zawartości dużymi łykami.

- Gdzie was wzięło po historii?

Ida stawia tackę naprzeciwko, ale Anna-Karin ją ignoruje. Ida siada więc i z wyrzutem patrzy na Julię i Felicję.

- Poszliśmy wcześniej - tłumaczy się Julia.

- Żeby zająć lepszy stolik - dodaje Felicja. Ida prycha. - Mogłyście mnie zapytać, czy idę z wami, a nie tak po prostu pobiec. -

Nie pobiegłyśmy - syczy przez zęby Felicja. - Przepraszam bardzo - mówi Ida i w końcu spogląda na Annę-Karin. Spojrzenie jest pełne nienawiści. Jakże ma być? Ida wie, do czego jest zdolna sprowokowana Anna-Karin. Może ją zmusić do wyjawienia najskrytszych tajemnic. Zmusić do striptizu na stole. Przymusić dosłownie do wszystkiego. Więc Ida bierze tylko duży łyk wody i odwraca wzrok. Wie, że nigdy z Anną-Karin nie wygra. Felicja i Julia wyraźnie czują się nieswojo. Obie wyglądają, jakby chciały coś powiedzieć, cokolwiek, żeby przerwać tę krępującą ciszę. Anna-Karin im tego nie ułatwia. Męcząca sytuacja robi z Idy jeszcze większego intruza. Osobę, której nikt tutaj nie chce.

Felicja błądzi wzrokiem w poszukiwaniu czegoś do skomentowania. Wybór pada na stojącą przy bufecie sałatkowym Vanesę.

- Jak ona, u diabła, wygląda? - syczy Felicja.

Julia i Ida chichoczą histerycznie. Vanessa ma na sobie różowy top i spódnicę tak krótką, że w gruncie rzeczy wygląda jak pas.

- Nie kumam, co ona tu robi - mówi Ida, pozerając ją wzrokiem.

- Jakby chodzenie do liceum miało w jej przypadku jakiś sens. Przecież ona nie robi w życiu nic innego oprócz urodzenia mnóstwa dzieci.

Vanessa odwraca się i patrzy prosto na nie. Julia i Felicja prawie równocześnie uderzają w śmiech. Vanessa ani nie drgnie. Tylko przygląda się Annie-Karin, która od razu ucieka wzrokiem.

Jej spojrzenie było bardzo wymowne. Anna-Karin może oszukać wszystkich innych, ale Vanessa wie, że to bluff. Anna-Karin również.

Dawna, niepewna Anna-Karin chce rozpuścić włosy i się za nimi ukryć.

Ale teraz jest kimś innym. Ma kontrolę.

- Vanessa jest cool - oznajmia Anna-Karin. - Po prostu jest sobą.

- Rzeczywiście. Wcześniej tego nie widziałam, ale tak, mimo wszystko jest sobą - szybko mówi Felicja.

Anna-Karin patrzy na Idę, która mocno zacisnęła usta. Ida wstaje od stołu.

- To jest takie obrzydliwe, że nie da się tego jeść. Idziecie?

Julia i Felicja demonstracyjnie wpatrują się w swoje miseczki. Ida czeka na odpowiedź o kilka sekund za długo. Chwyta srebrny łańcuszek, który ma na szyi, i obraca go dookoła palców. Kiedy go puszcza, zawieszona na nim srebrne serduszko chwilę się obraca. W jej wzroku widać błysk niepewności, którego Anna-Karin nigdy wcześniej nie widziała. Kiedy odchodzi, nikt za nią nie patrzy.

* * *

Czerwone i żółte liście w lesie wokół Karrgruvan wyglądają, jakby zarzyły się w popołudniowym słońcu. Minoo siedzi na brzegu sceny i patrzy na Rebeckę stojącą na środku dawnej estrady. Koło Minoo stoi wieża z kolorowych drewnianych klocków pożyczonych od młodszego rodzeństwa Rebecki. Zielony klocek w kształcie prostopadłościanu właśnie unosi się w powietrzu wzdłuż wieży, a potem ląduje ostrożnie, z cichym stuknięciem na pozostałych.

Rebecka pociera czoło. Mruży oczy i kieruje wzrok na plastikową skrzynię, z której wystaje jasnożółty sześcian. Bryła na chwilę zawisa w powietrzu i po chwili powoli przemieszcza się ku wierzchołkowi wieży.

W połowie drogi żółty sześcian zderza się z niebieskim klockiem, cała budowla kołysze się, żeby w końcu runąć.

- Jesteś coraz lepsza - stwierdza Minoo.

- Nie masz pojęcia, jakie to trudne - mówi Rebecka. To ubodło Minoo. Cóż, nie ma pojęcia. W dalszym ciągu nie ma zielonego pojęcia, jak to jest: nagle dostać supermoc. Ze swojego mózgu też nie ma większego pożytku. Spędziła wiele godzin w internecie i w bibliotece, ale przesianie tych wszystkich informacji jest trudne, żeby nie powiedzieć niemożliwe. Większość rzeczy na temat zjawisk paranormalnych jest wyrwana z kontekstu, sprzeczna albo bzdurna.

Zdolności Rebecki wydają się pasować do kategorii „psychokineza”. Ale Minoo nawet nie wie, jak szukać informacji,

które naprowadziłyby ją na związek między nią, Rebecką a pozostałymi dziewczynami. Jak właściwie odnaleźć mistyczną przepowiednię? Gdzie są te wszystkie stare pergaminowe rulony i księgi, kiedy ich tak bardzo potrzebuje?

Od tamtej nocy w parku nic się nie wydarzyło. Żadnych mistycznych nocnych spacerów ani snów, żadnego porannego zapachu dymu. Ale zamiast się uspokoić, Minoo czuje się jeszcze bardziej niepewnie. To tak, jakby chodzić z mieczem Damoklesa nad głową.

A ich tak zwani towarzysze nie kiwnęli nawet palcem.

Kilka dni po tamtej nocy, kiedy księżyc miał krwście czerwoną barwę, Minoo przysła do szkoły wcześniej, żeby porozmawiać z Nicolausem. Siedział w swoim biurze, zagrzebany w papierach i dokumentach, pocąc się w granatowym sweterku i mocno zaciśniętym na szyi jasnoczerwonym krawacie.

Kiedy Minoo zamknęła za sobą drzwi, podskoczył, jakby odpaliła petardę.

Wstał i zobaczyła, że ma na sobie bordowe sztruksy, których kolor gryzie się z kolorem krawata.

- Wyjdź stąd! - wyszeptał teatralnie. - Nie jesteśmy tu bezpieczni!

- Możemy się w takim razie spotkać dziś wieczorem? W parku? Mamy przecież do omówienia kilka spraw.

Nicolaus zmarszczył czoło i zasmucił się.-Nie mogę... to znaczy... ja nic nie wiem... nawet nie wiem, kim jestem.

Nagle Minoo zauważyła cień sunący po podłodze. Spuściła wzrok i zobaczyła, że gapi się na nią czarny jak węgiel kot. W miejscu jednego oka zionęła dziura o nierównych brzegach.

Najchętniej w ogóle by na niego nie patrzyła. Jakby od zbyt długiego spoglądania na zmierzwione futro z łysymi plackami tu i ówdzie mogła dostać świerzbu oczu.

Kiedy kot wskoczył na biurko i spacerował po papierach, Nicolaus znowu się wzdrygnął.

- Co jest z tym kotem? - narzekał. - Łazi za mną jak cień.

Kot, który położył się przy telefonie, odwrócił głowę i swoim jednym okiem znowu spojrzał prosto na Minoo.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie wiesz, kim jesteś?

- zapytała Minoo i ze wstrętem spojrzała na zaświerzbionego kota, który zaczął wylizywać swoje wyświechtane futerko.

Nicolaus westchnął głęboko.

- Nazywam się Nicolaus Elingius. Tak przynajmniej jest napisane na moim świadectwie pracy i dokumentach poświadczających, że od roku jestem właścicielem swojego skromnego lokum - zadrżał mu głos, ale ciągnął dalej.

- Nie pamiętam, że je kupiłem. Nie pamiętam niczego, tylko to, że jestem tutaj woźnym. Nie pamiętam ani matki, ani ojca. Nie pamiętam, kogo nienawidziłem ani kogo kochałem. Czy mam jakichś synów lub córki... gdzie mieszkałem... dlaczego tu przybyłem...

Zapał się za biurkiem, podpierając głowę rękoma, i wybełkotał kilka staroświeckich zwrotów, które Minoo ledwo mogła zrozumieć.- No ale jedno przecież wiesz: masz nam towarzyszyć - powiedziała ostrożnie.

Wtedy Nicolaus podniósł głowę i popatrzył na nią z bezgranicznym smutkiem.

- Straciłem ten przywilej. Byłem tutaj, w szkole, kiedy Elias odebrał sobie życie. A mimo to nie zapobiegłem temu, co się wydarzyło.

- Nie wiedziałeś...

- Drogie dziecko - przerwał jej Nicolaus - poprosiłabyś ślepcę, żeby poprowadził innego ślepcę?

Za każdym razem, kiedy Minoo widziała Nicolausa po tamtym zdarzeniu, wydawał się coraz bardziej zagubiony. Raz stał na korytarzu i hipnotycznym wzrokiem wpatrywał się w lampę, a uczniowie śmiali się za jego plecami. Teraz nie pokazywał się w szkole od kilku dni.

Rebecka podchodzi do krawędzi sceny i sprawnie na nią wskakuje. Razem zbierają klocki i wkładają je do plastikowego pojemnika.

- Powinnyśmy tu być wszystkie - mówi Rebecka.

Ostatnimi czasy powtarza to wiele razy. Minoo wrzuca do pojemnika ostatni klocek. Rebecka próbowała zebrać je wszystkie w parku, ale jedyną osobą, która wykazała jakieś zainteresowanie, była Minoo.

- W końcu zrozumieją - oznajmia Minoo.

- Co musi się wydarzyć, żeby tak właśnie było? - pyta wkurzona Rebecka. - Ktoś musi umrzeć? Elias nie wystarczy?

Minoo żałuje, że Rebecka wymówiła jego imię. Przywołuje ono obrazy, które z całych sił stara się zapomnieć: bladą twarz, rozprute ramię, krew na podłodze i kafelkach.

- Ale co właściwie możemy zrobić? - pyta Minoo, próbując wymazać wspomnienie. - To znaczy... usłyszałyśmy coś na temat tego, że mamy walczyć ze Złem i chronić świat przed zagładą. A potem - nic. Mogłyśmy chyba przynajmniej dostać jakieś zadanie?

- Dowcip polega właśnie na tym - mówi Rebecka. - To jest nasze zadanie. To, co teraz robimy. Musimy się poznać. I poćwiczyć swoje zdolności. Tak przecież powiedziała Ida. To znaczy, kiedy nie była sobą.

- W każdym razie wiemy, że Anna-Karin trenuje - stwierdza Minoo.

- Muszę ją przekonać, że to niebezpieczne. Spróbuję porozmawiać z nią jeszcze raz - mówi Rebecka, pocierając czoło.

- Co jest? - pyta Minoo.

- W porządku. Teraz mogę więcej. Wcześniej już po kilku minutach bolała mnie głowa. Poza tym teraz ból szybciej przechodzi.

Minoo owija się ciasniej kurtką. Powietrze jest zimne i wilgotne, chłód przenika aż do kości.

- Potrafię coś jeszcze. Rebecka znowu wyjmuje jeden klocek i kładzie go na podłodze między nimi. - Na dobrą sprawę nie wiem, czy

mi teraz wyjdzie - mówi. Jej oczy zwięzają się z wysiłku. Minoo patrzy na klocek, zastanawiając się, co się wydarzy. Klocek ani drgnie i Minoo myśli, że Rebecka musi być bardzo zmęczona.

Potem to widzi. Najpierw nie do końca rozumie. Smużka dymu jest tak cienka, że rozwiewa ją lekki wiatr. Ale potem pojawia się więcej dymu i jeden róg klocka bucha płomieniem. Rebecka patrzy na nią i Minoo przez chwilę się boi, że ją też przez przypadek podpali. Musi się powstrzymać, żeby nie zasłonić twarzy rękami.

- Niezła jazda, co? - cicho mówi Rebecka.

Minoo nie pozostaje nic innego, jak się zgodzić. Mały płomień ma na początku niebieskie brzegi, ale szybko zmienia barwę na jasnożółtą. Lize klocek z dwóch stron. Rebecka pochyła się do przodu i zdmuchuje płomień.

- Kiedy to się zaczęło? - pyta Minoo.

- Wczoraj. Na stole stała świeczka i wpadłam na pomysł, żeby ją zgasić. Nie było trudno. To jakby... uszczypnąć płomień. Spróbowałam też ją zapalić. Potem strasznie bolała mnie głowa. Gustaf bardzo się niepokoił.

- Chyba nie widział...

- Niejasne że nie - odpowiada Rebecka. Jej spojrzenie jest nieobecne. Wsuwa dłonie w rękawy kurtki. - Ciężko nic nie mówić Gustafowi. Tyle się dzieje.

- Nie wolno ci mu niczego powiedzieć!

Głos Minoo brzmi ostro. Nie miała zamiaru krzyczeć. Ale spanikowała po słowach Rebecki. Nie pamięta? Nie ufajcie nikomu... nawet waszej największej miłości.

- Wiem - mówi Rebecka.

Milczy przez dłuższą chwilę.

- Ale my o tak wielu rzeczach nie rozmawiamy - mówi potem.

Minoo uświadamia sobie, że to jedna z tych decydujących chwil, kiedy dwie osoby być może naprawdę zostają przyjaciółmi.

- Było trochę plotek na mój temat - ciągnie Rebecka.

Minoo się waha. Nie wie, czy się przyznać, że słyszała plotki o Rebecce przez całą podstawówkę. Była jedną z tych dziewcząt, o których się mówiło, że mają zaburzenia łaknienia.

- Były prawdziwe? - pyta.

- Tak. Chyba ciągle są. Wiem, że to może wrócić. Od wiosny jest lepiej. Ale myślę o tym. Często.

- A co na to Gustaf?

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ale pewnie wie - Rebecka patrzy w górę i napotyka wzrok Minoo - tak bardzo się boję, że jak się dowie, to nie będzie miał siły być ze mną. Jesteś pierwszą osobą, której to mówię.

Minoo chciałaby powiedzieć coś mądrego. Pokazać, że zasługuje na zaufanie, udzielić Rebecce mnóstwa dobrych rad i obiecać, że wszystko będzie dobrze. Natychmiast uświadamia sobie jednak, że najlepiej milczeć i pozwolić Rebecce mówić.

- Kiedy myślę o tym, jak to było, zanim zaczęłam chodzić z Gustafem, to jakbym oglądała stary czarnobiały film. Dzięki niemu film zrobił się kolorowy. Ale mam wrażenie, jakbym ciągle grała w tamtym czarnobiałym filmie i on to zaraz zrozumie. Ze nie jestem... kolorowa. Kiedy to zobaczy, wszystko się rozpadnie.

- Ale on cię kocha. To przecież widać. Może po prostu w to uwierz.

- Chciałabym, żeby to było takie proste - mówi Rebecka. ‘

- Jak miło, siedzę tu i udzielam ci rad, ja z moim wielkim doświadczeniem w kwestii związków i facetów - mówi Minoo, a Rebecka się śmieje.

- Okej, teraz twoja kolej. Nie masz żadnej mrocznej tajemnicy, którą chciałabyś się podzielić?

Minoo się waha. - Jestem nieszczęśliwie zakochana - mówi. - To takie cholernie żałosne.

- Wow, ale w kim?

- Musisz obiecać, że nikomu nie powiesz. To znaczy, wiem, że nikomu nie powiesz, ale musiałam po prostu dla świętego spokoju

powiedzieć: „Obiecuj, że nikomu nie powiesz”.

Rebecka znowu się śmieje.

- Obiecuję - przyrzeka.

Minoo ledwo może wymówić jego imię. Tak się boi, żeby nie wyjść na żalostną dziewczycę, którą tak naprawdę jest.

- Max.

Wyrzuca to z siebie. Chce zapaść się pod podłogę, najlepiej od razu, zabić się nowymi deskami i popaść w zapomnienie na wieki.

- Myślisz, że jest tobą zainteresowany? - pyta Rebecka, jakby nie było w tym nic dziwnego.

- Jasne, że nie - odpowiada Minoo. - Ale czasami mi się przygląda. Chociaż pewnie dopatruję się tego, czego nie ma.

- Nie chciałabyś porozmawiać z nim kiedyś poza szkołą? Jeśli czujesz, że coś między wami jest, to pewnie masz rację.

W jej ustach brzmi to tak prosto.

- Dzięki. Ale sądzę, że najlepiej zrobię, jeśli zamiast tego spróbuję się odkochać.

- Powodzenia - ironicznie rzuca Rebecka, a Minoo nie może powstrzymać uśmiechu.

Rozdział 14

Galeria jest ucieleśnieniem wszystkiego tego, czego Vanessa w Engelsfors nienawidzi. Świeci pustkami, jest brzydka, a przede wszystkim - to żenująca klapa.

Została otwarta sześć lat temu z wielką pompą i gratisowymi balonikami dla wszystkich dzieci. Teraz straszy zaryglowanymi sklepami i Sture & Co - ulubionym lokalem żuli. Cały budynek pogrążony jest w ciągłym półmroku, ponieważ nikt już nie przejmuje się wymianą żarówek. Kryształowa Grota jest pierwszą inicjatywą od ponad dwóch lat.

Kiedy Vanessa otwiera sklepowe drzwi, rozbrzmiewa dzwonek. Czuć mocny zapach papierosowego dymu. Ściany mają ciepły żółty kolor. Wszędzie stoją półki i stoły pełne książek, łapaczy snów, obrazów z delfinami, zapachowych świec i dziwnych słoików. No i oczywiście są kryształy, we wszystkich kolorach i rozmiarach.

Za ladą siedzi starsza kobieta i kartkuje plotkarską gazetę. Ma spaloną słońcem cerę i zniszczone trwałą tlenione siano na głowie. Szminkę w kolorze mroźnego różu i turkusowy cień do powiek. Dzinsowy komplet z gdzieś wyhaftowanymi złotymi motylami.

A więc to jest Mona Manstrale? Vanessa nie wie, czego się spodziewała, ale na pewno nie tej kobiety, żywcem wziętej z teledysku z lat osiemdziesiątych. Podchodząc do lady, czuje zapach papierosów i mdłych perfum.

- Dzień dobry... - zaczyna Vanessa.

- O co chodzi? - nie podnosząc wzroku znad gazety, charcząco pyta Mona.

Vanessa robi się zła. Dla tego miejsca każdy klient powinien być ważny. Mona Manstrale powinna wiwatować i rzucać pod jej stopy płatki róż.

- Przeszkadzam?

Mona Manstrale powoli odkłada gazetę i zatrzymuje wzrok na Rebecce.

- O co chodzi? - powtarza.

- Moja mama była tutaj na wróżbach. Jannike Dahl. Podobno ma pani ofertę „dwie wróżby w cenie jednej”.

Kładzie rachunek na ladzie, a Mona go bierze, powoli, jakby chciała pokazać, że bynajmniej nie ma zamiaru stresować się z powodu Vanessy. Zakłada okulary, które ma zawieszane na szyi, i przesadnie dokładnie przygląda się karteczce.

Potem spogląda na Vanessę i wydaje długie, głębokie westchnienie.

Vanessa jest bliska odwrócenia się na pięcie. Ale zwlekała z tym wiele tygodni, a ważność oferty kończy się dzisiaj. Mama byłaby taka rozczarowana. Tak bardzo chce, żeby Vanessa podzielała jej zainteresowanie przepowiadaniem snów, afirmacjami i zdjęciami aury.

- Jakiś problem?

Mona prychnęła, wstaje i wychodzi zza lady. Między regałem wypełnionym książkami ezoterycznymi a miedzianym smokiem, który sięga Vanessie do bioder, wisi ciemnoczerwona aksamitna kotara. Mona odsuwa ją i, wchodząc, pokazuje Vanessie ręką, żeby szła za nią.

Pokój jest mały i duszny. Draperie wiszą niedbale przybite do białych ścian. Plastikowy, brzoskwińowej barwy chodnik na podłodze niweczy wszelkie próby stworzenia tajemniczego nastroju. Na środku pokoju stoją dwa obite czerwonym pluszem krzesła i stół przykryty ciemnoniliowym obrusem ze złotymi frędzlami. Mona pokazuje ręką w tę stronę, więc Vanessa przypuszcza, że gest oznacza, żeby usiadła. Kiedy siada na krzesło, w pośladek wbija jej się ostra stalowa sprężyna wystająca z siedziska.

- Kurczę! - rzuca Vanessa i kręci się, próbując znaleźć wygodną pozycję - to krzesło jest popsute.

- To ty jesteś zbyt koścista - mruczy pod nosem Mona i siada naprzeciwko.

Vanessa jest bliska tego, żeby powiedzieć coś na temat tłustego tyłka Mony, ale gryzie się w język.

Kiedy Mona gmera czymś pod stołem, jej bransoleta chrzęści. Potem zaczyna smarować dłonie. Vanessa zastanawia się, czy to jakiś magiczny olejek, wreszcie widzi buteleczkę z żelem antybakteryjnym. W końcu Mona wyciąga ręce.

- Daj dłonie - rozkazuje.

Vanessa niepewnie kładzie dłonie na dłoniach Mony. W chwili, kiedy się dotykają, ma dziwne uczucie, przypominające to, które jej towarzyszy, kiedy staje się niewidzialna. Trochę jakby powiew wiatru wewnątrz ciała.

W ciągu ostatnich tygodni zrobiła postępy w sterowaniu swoją niewidzialnością. Czuje, kiedy nadchodzi, i może ją we właściwym czasie zatrzymać. Zaczęła się również uczyć, jak ją wywoływać. To znacznie trudniejsze i pierwsza próba zakończyła się krwotokiem z nosa.

Mona przygląda się jej dłoniom i Vanessa nagle się denerwuje. Przecież nic nie wie o Monie. Kiedy wylicza w głowie dni tygodnia od tyłu i uświadamia sobie, że Mona musiała pojawić się w mieście tuż przed śmiercią Eliasa, serce zaczyna jej bić trochę szybciej.

Vanessa, to był głupi pomysł - mówi do siebie. - Cholernie głupi.

- Widzę, że jesteś samodzielną młodą kobietą, która chce iść własną drogą - mówi Mona.

- Ach tak, trudno było nie zgadnąć - oznajmia Vanessa i czuje, że jej puls znowu zwalnia.

- Nie zajmujemy się tutaj zgadywaniem! - Mona patrzy na nią z irytacją, zanim zdecyduje się kontynuować. - Ciągnie cię do wielkiego świata, chcesz się rozejrzeć.

- Boże, muszę być wyjątkowa.

Nie ma się czego bać, bo wszystko, o czym mówi Mona, mogłoby pasować do każdej dziewczyny w wieku Vanessy. Mona to blef,

dokładnie jak wszyscy guru mamy. Blef zaciska teraz usta tak, że widać każdą zmarszczkę nad górną wargą.

- Okej. Teraz zrobimy to porządnie.

Mocniej ściska dłonie Vanessy.

Vanessę przepelnia nowe uczucie. Czuje się dokładnie tak jak wtedy, kiedy w parku Ida zaczęła unosić się nad ziemią: odnosi wrażenie, jakby powietrze było naładowane elektrycznością. Podnoszą jej się włoski na rękach. Wstrzymuje oddech.

- Widzę mężczyznę - oznajmia Mona. - Łączy was skomplikowany związek.

- Ach tak? - mówi Vanessa, próbując udawać obojętność.

- Nic z tego nie będzie.

- To wszystko?

Mona uśmiecha się półgębkiem. 146

- Chcesz skończyć? Boisz się prawdy?

Vanessa zagryza zęby. Mona dalej przygląda się badawczo jej prawej dłoni. Wskazującym palcem wiedzie po jednej z linii tak, że wywołuje łaskotki.

- Widzisz to? Te linie są złączone aż do samego końca. Ten, o którym myślisz, nie jest miłością twojego życia, ale już ją spotkałaś. Oj, oj, oj... to nie będzie życie usłane różami. Ale jesteście sobie przeznaczeni.

Mona śmieje się - nie, to złe słowo: Mona rechocze.

- A co dokładnie jest w tym takiego zabawnego? - pyta Vanessa.

- Zrozumiesz.

Mona wypuszcza prawą dłoń Vanessy i bierze lewą.

- Ktoś cię bardzo zawiódł. Widzę rodzica, który... - zaczyna Mona, ale nagle pochyla się do przodu tak bardzo, że czubek jej nosa prawie dotyka dłoni Vanessy. - Aha! - wybucha.

Vanessie zasycha w ustach. Nie może wydobyć z siebie słowa, język przykleja jej się do podniebienia. Mona rzuca jej triumfujące spojrzenie.

- Wiedziałam - mówi. - Poczekaj chwilę.

Mona wstaje i podchodzi do pomalowanej na czarno komody. Wyciąga górną szufladę, która tak przeraźliwie trzeszczy, że Vanessa aż się wzdryga. Mona głośno grzebie w szufladzie. Wreszcie znajduje to, czego szuka.

Zanim zniknie z pokoju, miga Vanessie przed oczami foliową torebką z żółtobiałymi kamieniami. Wraca po chwili z dymiącym papierosem w kąciku ust i popielniczką z czerwonego marmuru w jednej ręce. Torebka dynda w drugiej.

- Potrzebuję czegoś konkretniejszego - mówi Mona.

Ostrożnie rozsypuje torebkę i wysypuje zawartość na stół. Vanessa sztywnieje, kiedy dociera do niej, że to wcale nie są żadne kamienie.

To zęby. Ludzkie zęby.

- Widzisz te nacięcia? - pyta Mona, podnosząc dwa przednie zęby.

Vanessa się cofa.

- Nie bądź niemądra - oznajmia Mona. - Ciesz się, że nie używam zwierzęcego łajna ani wnętrzości.

Vanessa spuszcza wzrok na stół. Błyszczące zęby pokrywają linie, przecinające się pod różnym kątem. Na każdym zębie jest wyryty wzór.

- To pismo ogamiczne - wyjaśnia Mona. - Tysiąc lat temu posługiwali się nim druidzi. Ale niektórzy twierdzą, że jest jeszcze starsze i pochodzi od prastarych religii politeistycznych z Bliskiego Wschodu.

Zbiera wszystkie zęby w stulone na kształt miseczek dłonie. Potrząsa nimi kilka razy. Chrząszczą i uderzają o siebie. W końcu Mona otwiera dłonie i pozwala zębom spaść na blat stołu. Vanessa znowu czuje w powietrzu ładunki elektryczne. Tak jakby ktoś lekko pocierał jej skórę tarką.

Mona odwraca niektóre zęby, żeby na wszystkich widać było znaki. Potem studiuje rezultat, zaciągając się kilka razy papierosem, który ciągle zwisa w kąciku jej ust.

- To znak uath, symbolizuje lęk i strach - wyjaśnia, pokazując ząb trzonowy. - A to... nie. Raczej nie chcesz wiedzieć.

Mona patrzy na nią prowokująco.

- Jasne, że chcę.

- Geadal symbolizuje śmierć. Wisi nad tobą śmierć. Mona zdejmuje okulary i zaciąga się, powiększając słupek popiołu. Jest tak długi, że w każdej chwili może spaść. Vanessa nie może oddychać. Ma wrażenie, jakby pokój powoli się kurczył, jakby ściany w każdej chwili miały ją otoczyć i zmiążdżyć.

- Nie należy wszystkiego interpretować tak dosłownie - mówi Mona, jakby to, co właśnie powiedziała, wcale nie było wyjątkowe.

Vanessa natychmiast wstaje, przebija się po omacku przez warstwy aksamitu wiszące w drzwiach, aż w końcu przechodzi na drugą stronę, do normalnego świata, w którym można swobodnie oddychać.

- Cześć - mówi ktoś i Vanessa się rozgląda.

Między półkami stoi Linnea. Trzyma połyskującą perłowo porcelanową figurkę przedstawiającą anioła.

- Tak okropny, że aż wspaniały, prawda? - pyta Linnea.

Vanessa spogląda na pulchniutkiego anioła grającego na harfie. Ten groteskowy przedmiot tylko u Linnei w domu mógłby wyglądać cool.

Mona wychodzi z za kotary i rzuca spojrzenie na sztuczne futro w panterkę, pocięty podkoszulek pospinany agrafkami, krótką spódniczkę z różowego tiulu i wysokie botki.

- Opróżnij kieszenie - charczy.

- Dlaczego? - pyta Linnea.

- Rozpoznaję złodzieja na kilometr.

- Nawet nie mam kieszeni - mówi Linnea.

Robi pół obrotu i uśmiecha się z triumfem. Mona dopada sztuczne futra, przeszukuje je dokładnie i stwierdza, że Linnea mówi prawdę.

Prycha, a Vanessa dochodzi do wniosku, że właśnie Linnei teraz potrzebuje, po tej palącej jak smok, gderliwej babie i jej symbolach śmierci.-Co, u diabła, robiłaś u tego babsztyla? - pyta Linnea, wyławiając paczkę fajek z jednego botka, kiedy tylko wychodzą z Galerii.

Podpalonego papierosa podaje Vanessie, która go bierze, chociaż wie, że papierosy smakują jej, tylko kiedy jest pijana. Potem Linnea podpala kolejnego dla siebie i ruszają.

- Mama chciała, żebym koniecznie tu przyszła - odpowiada Vanessa. Nie chce rozmawiać o wróżbie, najchętniej zapomniałaby o niej na zawsze. - A ty co tam robiłaś? - pyta szybko, zanim Linnea zdąży zadać więcej pytań.

- Zwinęłam kilka rzeczy - z szyderczym uśmiechem mówi Linnea, pokazując paczkę papierosów, którą ukryła w drugim botku.

Vanessa jest pod wrażeniem. Doszedłszy do Storvallsparken, zatrzymują się przy fontannie. - Byłaś jeszcze potem w Karrgruvan? - w końcu pyta Linnea. Vanessa myśli o Rebecce, która wiele razy próbowała namówić ją na pójście w to miejsce. Ale Vanessa zawsze odmawiała, mówiąc, że ma się spotkać z Willem albo z Michelle, albo z Eveliną. Nie chce myśleć o tym, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Nie chce w tym uczestniczyć.

- Nie. A ty? - pyta.

- Nie - odpowiada Linnea tak cicho, że ledwo dało się usłyszeć. - Chcę się dowiedzieć, dlaczego Elias nie żyje, ale nie wiem, jak to zrobić.

- Może powinniśmy się spotkać z pozostałymi dziewczynami? - po chwili proponuje Vanessa. - Spróbować się dowiedzieć, co takiego się wydarzyło.

- Jeśli mam coś zrobić, to sama - krótko odpowiada Linnea.

Vanessa zaciąga się i próbuje ukryć odrazę.

Za plecami Linnei widzi jednego z żuli przesiadujących w parku. Tańczy dziwny taniec na zielonobrazowym trawniku. Totalnie

odmóżdżony. Ale miły. Vanessa wie o tym, bo zanim poznała Willego, dawała mu czasem kasę za to, że kupił jej alkohol w monopolowym.

Linnea rzuca peta na ziemię i ostrożnie rozdeptuje go botkiem. Nagle jest zmieszana. Boi się, że Vanessa zapyta, czy będzie mogła pójść z nią do domu.

- Muszę uciekać do domu - mówi Vanessa, żeby zaznaczyć, że nie ma zamiaru próbować się z nią zaprzyjaźnić.

Linnea nie odpowiada. Żuł za nią potrząsa głową. Chwiejąc się, zaczyna tanecznym, urywanym krokiem zbliżać się do nich.

- Cześć! - krzyczy.

- Cześć, cześć! - woła Vanessa, mając nadzieję, że to go zadowoli. Ale on dalej idzie w ich kierunku.

- Linnea, moja pociecho i radości! - woła tym bełkotliwym, zjechany głosem, który prędzej czy później mają wszyscy żule.

- Jeden z twoich kumpli? - z lekką ironią pyta Vanessa, patrząc na Linneę.

Linnea nie odpowiada. Po prostu stamtąd idzie, nie patrząc na Vanesę.

Żuł zatrzymuje się w połowie swojego dziwnego tańca, kołysze się w miejscu do przodu i do tyłu, patrzy na Linneę pustymi oczami z rozdziawioną gębą. Słowa Linnei są tak ciche, że Vanessa ledwie je słyszy:

- Pa, tato.

Rozdział 15

Kiedy Anna-Karin otwiera drzwi wejściowe, uderza ją zapach świeżo upieczonego chleba. Na jej twarzy pojawia się uśmiech.

- Cześć, kochanie, już jesteś w domu? - z kuchni dochodzi głos mamy.

- Tak! - woła w odpowiedzi Anna-Karin, zdejmując kurtkę i wieszając ją na wieszaku w przedpokoju.

Ledwo zdążyła zdjąć buty, mama jest przy niej i mocno ją przytula. Odkąd rzuciła palenie, nie śmierdzi popielniczką, a dom pachnie wypiekami, mydłem i świeżością.

- Jak było dzisiaj w szkole? - pyta mama, zwalniając uścisk.

- Całkiem okej. Na teście z historii miałam wszystko dobrze.

- Moja zdolna dziewczynka! - z dumą mówi mama.

Anna-Karin wcale nie ma wyrzutów sumienia, że na sprawdzianie strzelała (na chybił trafił), a potem użyła swojej mocy. Tak naprawdę ma pewne zasady. Na tyle, na ile się da, stara się nie manipulować nauczycielami. Tych od biologii nie tyka nigdy. Manipuluje tylko tymi od nieważnych przedmiotów, takich jak historia, niemiecki i wuef. Przecież jako weterynarz nie będzie miała z tej wiedzy żadnego pożytku. I kogo by właściwie uszczęśliwiła, ucząc się masy niepotrzebnych rzeczy, które od razu zapomni?

- Byłam w trakcie pieczenia bułeczek scones, kiedy wpadłam na to, że równie dobrze mogę też zrobić bułeczki cyrulkowe - śmieje się mama, wycierając rękę z mąki w kwiecisty fartuch.

Uśmiechu mamy nie widać do końca w jej oczach, ale Anna-Karin nie przejmuje się tym. Niebawem mama odkryje, jak wspaniale jest żyć. Wtedy jej uśmiech będzie prawdziwy. Jest tego pewna.

Peppar skrada się po schodach i staje na najniższym stopniu.

- Cześć, mały przyjacielu - mówi Anna-Karin, siada po turecku i wyciąga dłoń.

Żółtozielone oczy Peppara błyszczą. Ogon porusza się czujnie do przodu i do tyłu. Kociak nie podchodzi bliżej. Anna-Karin nie pojmuje, co się z nim ostatnio dzieje. Malutki Peppar, który leżał w jej kieszeni i mruczał.

- Chodź, Peppar! - zachęca Anna-Karin. - Kici, kici...

Kot nie rusza się z miejsca.

CHODŹ TU - myśli Anna-Karin, patrząc kociakowi głęboko w oczy. PODEJDŹ TU, ŻEBYM MOGŁA CIĘ POGLASKAĆ. PRZECIEŻ CHCĘ TYLKO TROCHE SIĘ POPRZYTULAĆ.

Peppar parska i ucieka schodami na piętro.

- A idź sobie - syczy przez zęby Anna-Karin.

W tej samej chwili dzwoni komórka. To numer Rebecki. Nie może po prostu odpuścić? Ani ona, ani nikt inny nie rozumie, jak bardzo Anna-Karin zasługuje na swoje nowe życie. I nie ma zamiaru za to przeproszać.

* * *

To się nie uda - myśli Rebecka. Nigdy nie uda mi się ich zebrać. Wkłada komórkę do kieszeni, rozglądając się po wyludnionej Galerii za Gustafem. Kiedy kupowali słodycze, zostawiła szalik w kiosku Leffego.

- Poczekaj tu, pobiegnę po niego - powiedział Gustaf.

Nie ma go od dłuższego czasu. Zbyt długo.

Rebecka przestępuje się z nogi na nogę, żalując, że nie ma czegoś do czytania. Czegoś innego niż podręcznik do biologii. Przesuwa wzrok po ciemnych oknach wystawowych, w których odbija się jak cień. Jakby była duchem w tych opustoszałych lokalach. Świeci się jedynie w nowo otwartej Kryształowej Grocie.

Rebecka podchodzi bliżej. Na niewielkiej wystawie tłoczą się piramidy figurek z mosiądzu, kart tarota, kadzidełek, małych aniołków i prawdziwych kryształów we wszystkich możliwych kolorach, formach i rozmiarach. W oddzielnej gablocie leży biżuteria, tworząc mieszaninę srebra i tanich kamieni.

Prawie wszystko wygląda jak śmieci. Ale wzrok Rebecki przyciąga srebrny naszyjnik z małymi czerwonymi kamieniami, wyglądającymi jak kropelki krwi. Palcami dotyka szyby wystawowej. Naszyjnik w ogóle nie jest w jej stylu, ale mimo to chce go mieć. Chce go kupić teraz, natychmiast i zawsze mieć na sobie.

To znaczy kupiłaby, gdyby miała pieniądze. Gdyby w ogóle miała pieniądze.

Rebecka nie wie, jak długo tam stoi i patrzy na naszyjnik. W pewnej chwili czuje, że cierpnie jej skóra na karku.

Ktoś ją obserwuje. Jest tego pewna.

Koncentruje wzrok na odbiciu w oknie wystawowym. Stoi za nią jakaś zamazana postać. Majaczy w słabym słonecznym świetle wpadającym przez drzwi wejściowe Galerii. Nie ulega wątpliwości, że ktoś tam jest.

Rebecka nie śmie się odwrócić. Te kilka sekund, które mijają, wydaje się wiecznością. Postać ciągle stoi.

Widzi, że w Kryształowej Grocie ktoś się poruszył. Kobieta w dzinsowym komplecie z burzą blond włosów. Chodzi w kółko i coś mamrocze do siebie pod nosem. Gdyby tylko podniosła teraz wzrok i zobaczyła Rebeckę. Ale kobieta znika za kotarą, a Rebecka uświadamia sobie, że jeśli ta postać nagle ją dopadnie, nie będzie na to ani jednego świadka. Ta mroczna Galeria jest idealnym miejscem, żeby kogoś napaść, pomimo że to środek dnia w środku miasta. Na samą myśl o tym cierpnie jej skóra na całych plecach.

Rebecka zbiera się na odwagę. Nie może być nic gorszego, niż tak po prostu stać i czekać, aż coś się w końcu wydarzy. Próbuje wmówić sobie, że jest silna. Ma moc, której nie była świadoma, kiedy ta postać śledziła ją poprzednim razem.

Bierze głęboki wdech i się odwraca. Jednocześnie słyszy, jak drzwi wejściowe otwierają się z niewielkim hałasem. Postać zniknęła. Gustaf biegnie w jej kierunku. Jego kroki niosą się echem po całej Galerii.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - mówi. - Leffe podchodzi do swojej pracy trochę zbyt poważnie. Musiałem opisać szalik, żeby go odzyskać. Nie wiedziałem, jaki kolor ma kratka...

Przerywa i bacznie się jej przygląda.

- Co tam?

- Nic. Spotkałeś kogoś po drodze?

Gustaf patrzy na nią zdziwiony.

- Nie... czemu pytasz?

Zmusza się do uśmiechu. Wesołego i beztróskiego.

- Po prostu wydawało mi się, że widziałam kogoś znajomego - mówi i odwraca się do okna wystawowego Kryształowej Groty. - Widziałeś nowy sklep? Paskudztwa, ale można też znaleźć coś ładnego.

- Jest coś, co ci się szczególnie podoba?

Pokazuje palcem naszyjnik.

- Wiedziałem - mówi Gustaf, szczerząc zęby z zadowolenia.

- Co?

- Ee, nic, pomyślałem tylko... niedługo masz przecież urodziny...

Oczywiście nie powinienem tego mówić.

Śmieje się, a ona podejrzewa, że już zdążył kupić jej ten naszyjnik w prezencie albo przynajmniej zamierzał to zrobić. Jest jak dziecko. Wszystko można wyczytać z jego twarzy. Jakby nigdy nie musiał uczyć się ukrywać czegokolwiek.

- Zabraniam ci kupować zbyt drogie rzeczy - mówi cicho, mając nadzieję, że go nie uraziła.

Próbowali rozmawiać o pieniądzach, ale to trudne. Rodzice Gustafa są dobrze sytuowani i chętnie się dzielą tym, co mają. W dużej rodzinie Rebecki się nie przelewa. Gustaf mawia, że jej rodzina też jest hojna, że dajemy tyle, na ile nas stać. To chyba brzmi rozsądnie. Gdyby miała dużo, też chciałaby dużo dawać. Ale jak się ma mało, trudno jest w ogóle coś przyjąć.

- Zamilkłaś jakoś - stwierdza Gustaf, a do niej dociera, że minęła dłuższa chwila.

- Po prostu się zamyśliłam.

- Czasami chciałbym móc zajrzeć do twojej głowy - mówi Gustaf z uśmiechem.

Szybko byś się zanudził - odpowiada Rebecka, otaczając go w pasie ramieniem.

Rebecka przygląda się zdjęciu jej i Gustafa, które wisi na ścianie koło jego łóżka. Gustaf zrobił je podczas spaceru nad kanałem. Ich pierwszy tydzień jako oficjalnej pary.

Teraz jej głowa spoczywa na jego ramieniu. Rebecka leży blisko niego, czując jego ciepło.

- Kocham cię - szeptem wyznaje Gustaf, a jego oddech ogrzewa jej ucho.

- Ja też cię kocham.

Rodzice Gustafa są na obiedzie u szefa mamy. Ale kochali się cicho jak zwykle. Z przyzwyczajenia. Zawsze im się wydaje, że muszą być ostrożni, jakby ktoś mógł usłyszeć albo w każdej chwili wejść do pokoju.

- Wygodnie ci? - mamrocze Gustaf.

- Mhm - odpowiada Rebecka.

Przysuwa się trochę bliżej. Nie może się nacieszyć tym, że jego skóra dotyka jej skóry, chce każdym centymetrem kwadratowym swojego ciała wcisnąć się w jego ciało. Gustaf obejmuje ją drugim ramieniem i całuje w czoło.

Na zewnątrz zaczęło wiać. Domek szeregowy, w którym mieszka Gustaf, leży przy ostatniej ulicy pod lasem rozciągającym się po tej stronie miasta. W lesie jest zbiorowy grób ofiar epidemii cholery. Latem poszli tam na spacer. Kilka dużych kamiennych bloków zaznaczało miejsce. Były zimne nawet w słońcu i otoczone czarnym grubym łańcuchem.

Myśl o grobie przywołała inne, nieproszone myśli. Oczyma wyobraźni Rebecka widzi postać w oknie wystawowym i czuje napięcie wszystkich mięśni, jakby przygotowywały się do obrony.

Znowu próbuje się rozluźnić. Zatrzymać szczęśliwy nastrój, który dopiero co jej towarzyszył.-Co się dzieje? - pyta Gustaf.

- O co ci chodzi?

Gustaf odsuwa się trochę od niej, tak żeby ją widzieć.

- Po prostu mam wrażenie jakbyś... nie wiem, jak to powiedzieć... jakbyś ostatnio ciągle była myślami gdzie indziej.

Rebecka otwiera usta, żeby zaprotestować, ale Gustaf ciągnie dalej:

- Stało się coś?

Przybliża się do niego i kładzie czoło na jego piersi. Nie chce mu kłamać prosto w oczy.

- Nie.

- Na pewno? - pyta Gustaf.

- To przez szkołę - odpowiada Rebecka.

Słyszy serce Gustafa bijące w jego klatce piersiowej i zastanawia się, jak to jest być nim. Takim spokojnym, pewnym w każdej sytuacji.

- Ostatnio często przebywasz z Mino, co nie? - mówi po chwili.

Rebecka jest zdziwiona, ale też zadowolona ze zmiany tematu.

- Tak. Naprawdę ją lubię. Jest taka bystra. I równa. Poza tym potrafi być zabawna. Czasami wydaje mi się, że nie jest tego świadoma.

- Kiedyś możemy coś zrobić we trójkę.

- Mhm.

- Myślisz, że polubiłaby któregoś z moich kumpli? Może Rickarda? - pyta Gustaf.

Rebecka wyobraża sobie Rickarda i Mino razem i nie może powstrzymać chichotu. Rickard jest strasznie miły, ale jedyne, o czym potrafi rozmawiać, to piłka. Dla Mino nie ma nic gorszego.

- Czemu nie?

- Mino jest już w kimś zakochana.

To po prostu z niej wypływa.

- W kim?

Obiecała, że nikomu nie powie, a teraz jest bliska, żeby to zrobić. Byłoby tak fajnie wyjawić Gustafowi tę tajemnicę, rekompensując wszystkie inne, których nie może mu zdradzić.

Ale nie, myśli. Nie wolno mi. To nie jest moja tajemnica i Minoo nigdy by mi nie wybaczyła.

- Nie mogę powiedzieć.

- Jasne, że możesz.

- Nie, obiecałam.

- Daj spokój.

- Dlaczego tak to cię interesuje? Masz nadzieję, że w tobie?

Zaczyna się śmiać, kiedy Gustaf udaje srogie spojrzenie. Potem zarzuca na nią nogę, przygważdża ją do materaca i zaczyna łaskotać po brzuchu. Rebecka krzyczy i śmieje się na całe gardło wbrew swojej woli.

- To powiedz - śmieje się Gustaf. Tylko kręci głową, ledwie ma czym oddychać. W końcu się uspokajają. Gustaf zaczyna ją całować, ale teraz ona ma łaskotki wszędzie. Jego zarost z boku szyi sprawia, że znowu krzyczy i żeby ochronić czułą skórę, przyciąga bark do policzka.

I właśnie teraz, kiedy tak tu leży, nie może pojąć, jak kiedykolwiek mogła wątpić w to, że on ją kocha, nieważne, co by się działo.

Rozdział 16

Rebecka wraca do domu o północy i dwie kolejne godziny siedzi nad pracą domową z francuskiego. Potem nie może zasnąć. Ciągłe myśli o postaci z Galerii. Kiedy w końcu zasypia, postać pojawia się w jej snach.

Muszę powiedzieć o tym Minoo, myśli, wstając rano z łóżka.

Od razu robi jej się raźniej. Nie jest sama.

Kiedy wchodzi do kuchni, z radia dobiega cicha muzyka. Anton i Oskar jeszcze śpią. Alma próbuje wyjąć Moę z krzeselka do karmienia, a Moa wydaje z siebie pisk, od którego pękają uszy. Mama stoi przy oknie ze swoją obtłuczoną komórką przy uchu i mamrocze coś pod nosem z poważnym wyrazem twarzy.

Rebecka wyjmuje kefir z lodówki, zerkając na mamę.

- Nie, nie mogę - mówi mama. - Sam jej to powiedz.

Podaje telefon Rebecce.

- To tata.

Rebecka bierze telefon z przeczuciem, że usłyszy złe wiadomości.

- Cześć, Becki... - głos ojca jest spięty. - Mam złe wieści. W weekend wypadła mi konferencja. Ominą mnie twoje urodziny.

Nie powinna przejmować się czymś tak dziecinnym jak urodziny bez taty. Ale się przejmuje. - Ach tak - mówi, wpatrując się w lodówkę, skupiając wzrok na magnesie z uśmiechniętym trzmiem. Cały czas czuje na sobie wzrok mamy.

- Muszę tam być. W przeciwnym razie wiesz, że nigdy bym nie...

- Rozumiem - przerywa Rebecka. - Do usłyszenia, cześć.

Tata próbuje jeszcze coś powiedzieć, ale Rebecka się rozłącza.

- Becki - miękkim głosem, który wywołuje ciarki na całym ciele, mówi mama.

Chce ją pocieszyć, ale nie rozumie, że ten ton i współczująca mina tylko pogarszają sytuację. Rebecka chce po prostu udawać, że nic się nie stało, żeby jak najszybciej zapomnieć o całej sprawie.

- Wszystko w porządku - zapewnia Rebecka, unikając wzroku mamy.

Z powrotem wstawia kefir do lodówki. Jest głodna, ale ignoruje głód. To daje jej to silne poczucie kontroli; wie, że jest ono bardzo niebezpieczne.

- Zjemy coś na mieście. Może w Wenecji? - Nie trzeba - oznajmia Rebecka. - Świętuję z Gustafem. - Zaproś go. - No może. Musimy zdecydować teraz? Jestem taka zestresowana... Mama dotyka dłonią jej policzka, a Rebecka musi się powstrzymać, żeby się nie odsunąć, nie zranić mamy.

- Okej. Porozmawiamy o tym później - mówi mama. - Muszę wziąć prysznic - mamrocze pod nosem Rebecka i idzie do łazienki.

- Poczekaj - woła za nią mama. - Dzwoniła dyrektorka. Chce porozmawiać z tobą dzisiaj po ostatniej lekcji.

- O czym? - Rutynowa rozmowa, tak powiedziała.

- Okej - mówi Rebecka tak obojętnym tonem, na jaki tylko może się zdobyć. Wchodzi do łazienki, zdejmuje piżamę, odkręca kurek i czeka, aż popłynie ciepła woda.

W przypadku dyrektorki nie ma „rutynowych rozmów”. Musi chodzić o zaburzenia łaknienia. Jest tego pewna. Nie może chodzić o nic innego.

Wchodzi pod prysznic i pozwala wodzie spływać po ciele. Jest tylko jedna osoba, której opowiedziała o swoich problemach. Mino.

* * *

Do pierwszej lekcji zostało pięć minut. Mino siedzi na samym końcu pracowni biologicznej i czeka na Rebeckę.

Nie siedzą koło siebie na każdej wspólnej lekcji, ale zdarza się to coraz częściej. Mino wie, że powinny być ostrożniejsze, zauważyła jednak, że kontakt z drugim człowiekiem uzależnia. Zanim poznała Rebeckę, było tak, jakby zamroziła jakąś część siebie - tę, która tęskniła za towarzystwem i przyjaciółmi. Ale pojawiła się Rebecka i ją rozmroziła. Teraz wie, że bycie samemu, kiedy się nie ma przyjaciół,

jest trudne. Ale nie móc z nimi być, kiedy już są - to trudniejsze, niż myślała.

Spogląda na Annę-Karin, siedzącą na ławce na samym przodzie i rozmawiającą z Julią i Felicją, które nie chodzą do ich klasy. Minoo cały czas była pewna, że prędzej czy później Anna-Karin skończy z praniem mózgu Julii, Felicji i połowy szkoły. Wiedziała, że tak nie można, że to niebezpieczne i że Anna-Karin w końcu to zrozumie.

Teraz dociera do niej, że może wcale tak nie jest. Jej samej trudno jest przecież sobie wyobrazić, że znowu mogłaby być sama. Dlaczego w przypadku Anny-Karin miałyby być inaczej?

Rebecka wchodzi do klasy tylko kilka sekund przed nauczycielem biologii. To do niej niepodobne, żeby przychodzić tak późno. Jest bez makijażu i ma cienie pod oczami. Mimo to jest niesamowicie ładna. Jest w niej coś, co sprawia, że Minoo nigdy nie może się na nią napatrzeć. Jej twarz ma tyle wyrazów, zmienia się z każdą chwilą, a mimo to przez cały czas Rebecka wyraźnie jest sobą.

Rebecka siada obok Minoo, ale ledwie odpowiada na jej uśmiech. Wydaje się całkowicie skoncentrowana na wkładaniu w ołówkę nowego rysika.

Nauczyciel biologii Ove Post podchodzi do biurka i odwraca się do klasy. Jest ubrany w ten sam czerwony sweter z plamami po jajku - w każdym razie Minoo ma nadzieję, że tak jest - który ma na sobie na każdej lekcji.

- Dobrze - mówi. - Dzisiaj będziemy mówić o fascynującym świecie roślin.

Mlaszcząc, ssie tabletkę na gardło. Kiedy zaczyna rysować na tablicy komórkę roślinną, słychać tłumiony chichot. Na poprzedniej lekcji robił dokładnie to samo. Wszyscy wiedzą, dlaczego ciągle ma w buzi tabletkę na gardło. Dlaczego czasami zasypia za biurkiem.

Minoo pisze coś w notatniku i przesuwa go do Rebecki.

Co słyszeć?

Rebecka wpatruje się w to, co napisała Minoo, jakby to była jakaś tajemnica. Obraca długopis w palcach. Waha się. W końcu

zaczyna pisać.

- Czy ktoś może podać synonim słowa „kryptogam”? - pyta Ove i Minoo automatycznie podnosi rękę.

- Milou - mówi Ove.

Ktoś się śmieje. Minoo przestała poprawiać Ovego i przypominać mu, jak ma na imię.

- Kryptogamy to inaczej rośliny zarodnikowe. Fanerogamy to inaczej rośliny nasienne - odpowiada Minoo.

Kevin wydaje z siebie jęk i Minoo od razu żałuje, że zbyt wyczerpująco odpowiedziała na pytanie. Dlaczego zawsze musi być takim besserwisserem? Dlaczego tak zależy jej na tym, żeby zobaczyć zadowolony uśmiech Ovego, skoro reszta klasy jej nienawidzi?

Rebecka oddaje notatnik i Minoo czyta. Rebecka napisała dużo różnych rzeczy, ale je wytarła. Zostało tylko:

Mówiłaś komuś o tym, o czym ci powiedziałam w Kärrgruvan?

Minoo zastyga. Spogląda na Rebeckę i rumieni się. Jest niewinna, ale tak się zdenerwowała, że na pewno wygląda jak największy kłamca na świecie. Gryzie długopis.

Nie! Czemu pytasz? - pisze.

Zostałam wezwana do dyrektorki na „rutynową rozmowę”.

Rebecka przygląda się Minoo badawczo.

Przepraszam, że cię podejrzywałam - pisze potem.

Minoo spogląda na nią i mówi szeptem:

- W porządku.

Jest bardziej niż w porządku. Wydaje jej się, jakby uszła z życiem spod kół ciężarówki. Rebecka kiwa głową i znowu pisze:

Ktoś mnie wczoraj śledził. Nie wiem kto, ale już wcześniej widziałam tę osobę, dzień po śmierci Eliasa.

Minoo myśli o postaci, która tamtego wieczoru stała pod jej domem. Szybko odpisuje: wydaje jej się, że ją także ktoś śledził. Przeczytawszy to, Rebecka spogląda na nią badawczo. Minoo przypuszcza, że czują to samo: ulgę, że nie są same. I strach, bo to, co się stało, nagle jest podwójnie rzeczywiste.

Rebecka pisze:

Musimy się spotkać. Wszystkie. O północy. Wyślę SMSa do dziewczyn. Teraz muszą zrozumieć. Nie wiem, co powinniśmy zrobić, ale wiem, że musimy sobie pomóc.

Minoo kiwa głową. Zastanawia się, czy Rebecka zdaje sobie sprawę, że tylko ona może je utrzymać w kupie. Tylko ona jest lubiana przez wszystkie. Kombinacja Vanessy, Idy, Linnei i Anny-Karin jest jak rozległe pole minowe i tylko Rebecka może zapobiec eksplozji.

Rozdział 17

- To na pewno nic takiego - uspokaja Gustaf.

Stoją na schodach. Rebecka o stopień wyżej i dlatego wyjątkowo są tego samego wzrostu. Rozmawiają cicho, żeby ich głosy nie niosły się echem po klatce schodowej.

- Przecież powiedziała, że to rutynowa rozmowa - ciągnie dalej.

- Czy odbyłeś z dyrektorką jakąś „rutynową rozmowę”? - pyta Rebecka.

Jari Mäkinen z trzeciej klasy zbiega po schodach z różową torbą, która do niego nie pasuje. Wita się z Gustafem skinieniem głowy.

- Odbyłeś? - powtarza Rebecka, kiedy Jari zniknął.

- Nie. Ale to może coś nowego. Po śmierci Eliasa. Chce porozmawiać z uczniami, którzy...

Milknie i odwraca wzrok. Rebecka przetyka ślinę. To się właśnie dzieje. Teraz będą o tym rozmawiać.

- Uczniowie, którzy co? - pyta Rebecka. Gustaf przytula ją do siebie i wciąga zapach jej włosów. - Tak ładnie pachniesz - mamrocze pod nosem. Prawie go odpycha. Gustaf patrzy na nią z niepokojem. - Co jest? - Co takiego chciałeś powiedzieć o uczniach takich jak Elias i ja?% ‘ Ty to powiedz - podpowiada jej cichy głos. - Nie czekaj na niego. Powiedz prawdę. Mino ma rację, musisz mu zaufać.

- Miałem na myśli, że może chce mieć kontrolę nad wszystkimi pierwszoklasistami - odpowiada Gustaf.

Rozczarowanie tym, że jest takim tchórzem, że ona jest tchórzem, kładzie się ciężarem na piersi.

- Będę na ciebie czekał przy wejściu - oznajmia Gustaf.

- Okej - mruczy pod nosem Rebecka.

- Kocham cię - mówi Gustaf. - Nie zapomnisz o tym, co?

Patrzą na siebie i Rebecka czuje, że jest bliska płaczu.

W odpowiedzi może tylko pokręcić głową.

* * *

W gabinecie dyrektorki jest ciemno. Żaluzje są zasłonięte i jedyne światło w pokoju pochodzi z biurkowej lampki. Ważki z kolorowego witrażowego szkła tworzą wokół klosza krąg, skrzydło w skrzydło. Na biurku nic nie leży, żadne papiery, nawet długopis. Komputer jest wyłączony.

Dyrektorka ma na sobie ciemnozielony kostium z wpiętą w kłapę srebrną broszką, która wygląda na bardzo starą. Bluzka koloru kości słoniowej zapięta pod samą szyję, a czarne włosy idealnie ułożone. Twarz, jak zwykle, w pełnym makijażu. Rebeckę uderza, że wiele osób powiedziałyby o dyrektorce, że jest bardzo ładna.

- Usiądź - mówi dyrektorka z nieznacznym sztywnym uśmiechem.

Rebecka siada w fotelu stojącym z przodu, przy biurku. Dyrektorka cały czas patrzy jej w oczy, ale nagle coś przyciąga jej wzrok.

- Przepraszam - oznajmia, sięgając po włos, który utkwił w dzierganym swetrze Rebecki. - Jestem trochę pedantyczna.

Rebecka nie wie, co powiedzieć.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego chciałam z tobą porozmawiać - mówi dyrektorka, wkładając włos do kosza na śmieci.

- Nie, wydaje mi się, że wiem dlaczego. Dyrektorka ma ciemne, inteligentne oczy. - Co masz na myśli? Rebecka ciągle czuje ciężar na piersiach. Musi wyduszać z siebie słowa. - Kto pani powiedział? - Powiedział? - Julia czy Felicja? Ida? A może pielęgniarka szkolna z podstawówki? Wolno jej mówić takie rzeczy? A może Minoo?

Od razu żałuje ostatnich słów. Przecież chce ufać Minoo, musi, jeśli mają się przyjaźnić. Ale dlaczego Minoo wyglądała na winną?

- Co niby miałyby na twój temat powiedzieć? - pyta dyrektorka.

Jeśli zaraz nie zamknie oczu, popłyną łzy. Rebecka zaciska powieki.

Nagle czuje, że wspaniale byłoby dać za wygraną. Pozwolić sobie na załamanie i sprawdzić, czyją zdemaskują. Wyzbyć się strachu przed odkryciem tajemnicy. Zamiast tego samej ją odkryć.

- Najlepiej zacznijmy od samego początku - proponuje dyrektorka.

Rebecka otwiera oczy. Konsternacja na twarzy dyrektorki wydaje się szczerą i Rebecka uświadamia sobie, że może się pomyliła. Może to naprawdę „rutynowa rozmowa”?

- Rebecko, jak właściwie sądzisz, czego dotyczy to spotkanie? Odpowiedź na to pytanie z miejsca wydaje się niemożliwa. Tajemnica znowu mają w swoich szponach. Rebecka wstaje z fotela i w pośpiechu bierze torbę.

- Przepraszam, muszę iść - mówi.

- Poczekaj! - słychać głos dyrektorki, który cichnie, kiedy Rebecka zamyka za sobą drzwi.

Biegnie korytarzem do głównych schodów. Gustaf czeka na nią na dole przy wejściu. Czeka, żeby znowu wszystko naprawić. Ale nie może go teraz spotkać. Nie w tym stanie. Przez chwilę musi pobyć sama.

Idzie dalej schodami do góry. Potem czuje, że opuszczają ją wszystkie siły. Opiera się o ścianę, powoli osuwa się i siada po turecku.

Dopiero teraz uświadamia sobie, jak szybki ma puls.

Dopiero teraz uświadamia sobie, gdzie jest.

Siedzi naprzeciwko drzwi prowadzących do toalety, w której zmarł Elias. Odkąd został znaleziony, jest zamknięta i zabezpieczona policyjną taśmą. Pełno na niej karteczek i wyrytych wiadomości:

R.I.P.

TEŃSKNIMY ZA TOBĄ!!!! IT'S BETTER 2 BURN OUT THAN 2 FADE AWAY

WYBACZ

LIVE FAST, DIE YOUNG & LEAVE A GOODLOOKING CORPSE ELIAS, PRZEPRASZAM ZA WSZYSTKO, WYBACZ MI!

I mocno wyryte i całkowicie czytelne, chociaż ktoś próbował to przekreślić:

DOBRY GEJ TO MARTWY GEJ.

Rebecka czyta wiadomości jedną po drugiej. Przy samej podłodze widnieje coś ładnie napisane czarnym flamastrem:

THE GOOD DIE YOUNG ALL THE EVIL SEEMS TO LIVE FOREVER.

Sufitowe jarzeniówki zaczynają migać, wydając przy tym charakterystyczny buczący dźwięk. I gasną.

Tak to jest.

Mówi głos, który nie do końca jest głosem, to bardziej jedna z jej myśli. W ogóle nie jest podobny do głosu, który słyszała w głowie pierwszej nocy, kiedy została wybrana na przewodnika. Tamten był gościem. Ten włamał się do jej świadomości przemocą.

To prawda, co mówią - dalej ciągnie głos. - Dobro nie może przetrwać w dzisiejszym świecie. Jesteś zbyt dobra, Rebecko.

Znowu dopada ją strach. Ten sam, który czuła, kiedy rankiem po śmierci Eliasa ktoś ją śledził. Ten sam, który czuła wczoraj, wiedząc, że jest obserwowana.

To ty - myśli Rebecka. Puls dudni jej w uszach. - Kim jesteś?

Wstań.

Ciało Rebecki od razu wstaje tak naturalnie, jakby sama tego chciała.

Otwórz drzwi na poddasze i idź schodami na górę.

Nogi zaczynają poruszać się automatycznie. Dopiero teraz dostrzega, że drzwi na poddasze są uchylone.

Próbuje wykorzystać swoją moc, żeby je znowu zamknąć. Ale nagle czuje opór, coś co ją blokuje mocą znacznie większą niż jej własna.

Robi jej się ciemno przed oczami i czuje, że krew z nosa ścieka na górną wargę i spływa do ust. Ma smak metalu, ziemi i słodczy.

Nie walcz z tym - miękko mówi głos. - To nie ma sensu.

Schody na poddasze są wąskie. Powoli idzie nimi stopień za stopniem.

Czego chcesz? - pyta, ale właściwie już zna odpowiedź, wszystko zbyt dobrze rozumie. W taki właśnie sposób zmarł Elias. Właśnie tak

do tego doszło.

Stoi na górze, u szczytu schodów. Jest tu dwoje drzwi. Wąskie, drewniane prowadzące na poddasze i metalowe, prowadzące na zewnątrz. Na dach.

Widzi swoją dłoń, która się wyciąga i naciska na klamkę metalowych drzwi. Kiedy drzwi się otwierają, wiatr uderza ją prosto w twarz. Na niebieskim niebie gonią się białe chmury.

Elias cierpiał. Uwolniłem go od bólu. Wyświadczam wam przysługę, Rebecko.

- Błagam - prosi. - Błagam, nie chcę umierać. Mam czworo młodszego rodzeństwa. Moi rodzice... Gustaf... Mino... - panika sprawia, że trudno jej formułować myśli.

Oni wszyscy sobie poradzą. Lepiej odejść teraz i pozostać na zawsze idealną w ich wspomnieniach.

Stopy Rebecki przekraczają próg. Dach jest wyłożony czarną, połyskującą, smołowaną papą, która chrzęści pod jej nogami, kiedy podchodzi do krawędzi.

Już nigdy nie będziesz musiała cierpieć.

Głos w środku jej głowy brzmi uwodzicielsko. Jakby był jedynym głosem na całym świecie, który naprawdę się nią przejmuje, i dlatego zmusza się z całej siły, żeby go nie słuchać.

Ale ja chcę cierpieć. - wykrzykuje w myślach. - Chcę żyć! Chcę żyć!

Nogi zatrzymują się o krok od krawędzi. Rebecka widzi szkolny dziedziniec tam, w dole, martwe drzewa i czarny asfalt, który znowu wypełnił długą wyrwę. Tutaj z góry wygląda to jak świeżo zabliźniona rana. Widzi drogę, którą właśnie przejeżdża autobus. Kilkoro uczniów biegnących na przystanek. Gdyby któryś mógł spojrzeć w górę.

Błagam - prosi Rebecka. - Błagam, pozwól mi żyć.

Nagle czuje wahanie tego innego bytu w swoim ciele. Nogi nie są bezwładne. Jeśli tylko trochę bardziej się wysili, będzie mogła odwrócić się od krawędzi dachu, jeśli tylko się skoncentruje...

Zaciska pięści. Zaczyna odzyskiwać kontrolę.

Nie. Muszę to zrobić.

Głos znowu tam jest. Już się nie waha. Czuje wyraźnie, jak próbuje odzyskać kontrolę nad jej ciałem. Czuje nacisk obcej woli. Ale tym razem ma przewagę. To nadzieja, bo wyczuła u wroga słabość. I gotowość.

Odpiera go. To powoduje straszny ból głowy. Jakby mózg rozszerzył się i prawie pękał. Rebecka czuje napięcie i ucisk pod czaszką. Rękoma obejmuje głowę, jakby chciała zapobiec jej pęknięciu. Kolejna strużka krwi wypływa z jej nosa.

Obcy byt daje w końcu za wygraną i Rebecka chwieje się na krawędzi dachu. Ssie ją w żołądku, kiedy widzi szkolny dziedziniec tam w dole.

Odsuwa się od krawędzi i pada na papę. Nie ma siły się podnieść, a tym bardziej zejść z powrotem.

Szuka po omacku w torbie, aż znajduje komórkę. Najpierw ma zamiar zadzwonić do Gustafa, ale uświadamia sobie, że nie umiałaby mu wytłumaczyć, co robi tu na górze. Musi zadzwonić do Mino.

Słyszy kroki na schodach i odwraca się. Na sekundę oślepia ją słońce. Musi przyłożyć dłonie do oczu, żeby zobaczyć, kto stoi w drzwiach.

Rebecka uśmiecha się nieśmiało.

- Cześć - mówi. - Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Rozdział 18

Po Storrallstorget hula zimny wiatr. Minoo myśli o słowach Rebecki nabazgranych w notatniku. Ktoś mnie wczoraj śledził.

Wkłada ręce do kieszeni i spina barki. Przyspiesza kroku. Idzie w kierunku jasnożółtego budynku po drugiej stronie rynku. Na elewacji widnieje niebieski neon „Engelsforsbladet”.

Odkąd zaczęła szkołę, przechodzi obok pracy taty kilka razy w tygodniu. Najczęściej nie ma nawet czasu, żeby się przywitać, ale mimo wszystko miło jest siedzieć przy stole w redakcyjnym pomieszczeniu socjalnym, odrabiać lekcje, przerzucać wyłożone gazety i czuć energię redakcji.

Przed otwarciem bramy odwraca się. Na rynku nie widać żywej duszy.

Ani jednego człowieka.

Obok „Engelsforsbladet” ma siedzibę jeden z trzech banków. Budynek jest jednym z najbardziej imponujących w mieście: monumentalna budowla z XIX wieku z marmurowymi kolumnami po obu stronach wejścia. Na schodach wejściowych leży zaświerzbiony kot. Nie ma wątpliwości, że zwierzę patrzy swoim jedynym zielonym okiem prosto na Mino.

Kot wstaje niemrawo - tak naprawdę wcale nie zachowuje się jak kot - i zaczyna wchodzić po schodach. Potem schodzi. W górę, a potem znowu w dół. Następnie kładzie się na poprzednim miejscu i pomiaukuje.

Wchodząc, Mino czuje dobiegający z redakcji zapach kawy. Tata ma w zwyczaju mawiać, że jeśli zamkną „Engelsforsbladet”, to spożycie kawy w mieście zmniejszy się o połowę. Prawdopodobnie ma rację.

Czasami Mino ma wrażenie, że jej rodzice mogliby przeżyć na samej kawie. Jak dwa samochody na benzynie.

Cissi i tata rozmawiają w jego biurze, żywo przy tym gestykulując. Jest oczywiste, że właśnie się kłócą. Duże, niebieskie oczy Cissi są wytrzeszczone, a krótkie popielato blond włosy sterczą bardziej niż zwykle. Wygląda jak jeź z nastroszonymi kolcami. Minoo nie widzi twarzy ojca, ale dostrzega jego czerwony kark. Ojciec jest wściekły.

Temat Cissi stale powraca w rozmowach przy obiedzie. Z jednej strony jest szybka i ma lekkie pióro. Z drugiej zbyt goni za sensacją i zaniedbuje ustalanie faktów. Jej artykuł na temat samobójstwa Eliasa nie był pierwszym wstrzymanym przez ojca Minoo.

Minoo zatrzymuje się przed biurem. Szklane szyby tłumią głosy. Ledwie może rozróżnić słowa.

- Chcesz mi po prostu utrudnić sprawę! - mówi Cissi. - Mam niepowtarzalną szansę, żeby być tam pierwsza. Personel karetki dzwonił dwie minuty temu!

- Rób, co chcesz, do cholery, ale nie mam zamiaru tego wydrukować.

Głos ojca jest niski i mocny, brzmi prawie obco. Minoo nie wie, czy kiedykolwiek słyszała go tak wściekłego.

- To dotyczy całej społeczności - oznajmia Cissi.

- To dotyczy wyłącznie rodziny dziewczyny!

Minoo wyraźnie widzi, jak Cissi wskakuje na nowy tor i zmienia taktykę. - Mogę zrozumieć, że trudno ci zachować obiektywizm - łagodniejszym tonem ciągnie Cissi - masz przecież córkę w tym samym wieku...

Milknie. Zobaczyła Minoo. Tata się odwraca.

- Minoo... - mówi.

Coś się stało. Coś strasznego. Widzi to w ich twarzach. Tata podchodzi do drzwi i je otwiera.

- Wejdz - zaprasza.

Cissi patrzy na nią wzrokiem, który ma być współczujący, ale przebija przez niego ciekawość. Tata kładzie rękę na ramieniu Minoo,

rzucając Cissi wymowne spojrzenie. Cissi szybko opuszcza gabinet.

- Zdarzył się wypadek... - zaczyna tata.

Ma rozbiegany wzrok. Minoo czuje, że w biurze jest ciepło. Ciepło i duszno. Perfumy Cissi ciągle wiszą w powietrzu.

- Twoja przyjaciółka Rebecka... nie żyje.

- Co?

Pytanie brzmi idiotycznie, ale nie jest w stanie wydobyć z siebie nic innego.

- Nie żyje.

Minoo natychmiast chce go uspokoić. To wszystko jest jakimś nieporozumieniem. Ktoś nie żyje i to straszne. Ale to nie Rebecka. Przecież dopiero co się z nią pożegnała, tuż przed jej spotkaniem z dyrektorką.

- To nie może być ona - mówi Minoo i uśmiecha się najszerzej jak potrafi, żeby pokazać, że nic się nie stało, że to on się myli.

- Wiem, że trudno to zrozumieć...

- Nie, chodzi mi o to, że to nie może być ona. To naprawdę niemożliwe. Dopiero co się widziałyśmy.

- To się stało przed chwilą - mówi tata.

Minoo czuje, jak uśmiech zaczyna jej sprawiać ból.

- Nie chciałem, żebyś się dowiedziała... - mówi tata. - Myślałem...

Minoo kręci głową.

- To nie może być ona. - Wygląda na to, że... nie czuła się dobrze. Jakby podjęła decyzję, że nie chce już dłużej żyć.

Minoo przypomina sobie słowa Linnei tamtego dnia na szkolnym dziedzińcu: On nie popełnił samobójstwa.

Pamięta, że nie wierzyła Linnei, sądziła, że po prostu nie może zaakceptować prawdy.

- Co się stało? Tata się waha.

- I tak się dowiem - oznajmia Minoo.

- Skoczyła. Ze szkolnego dachu. Tak mi przykro. Tata chwyta ją za ramiona, patrząc jej w oczy.

I Minoo wie. Wie, że to prawda.

- Kochanie - mówi tata gardłowym głosem. Przytula ją mocno i długo. Na początku Minoo tylko stoi bez ruchu, ale potem mocno przywiera do taty i nagle czuje, że jest bliska płaczu i opowiedzenia mu o wszystkim. O Eliasie. O Rebecce. O Wybrańcach. O tym, że wszystkie umrą, jedna po drugiej.

Ale co tata mógłby zrobić? Czy ktoś mógłby coś zrobić? Nikt nie jest w stanie im pomóc. Może z wyjątkiem jednej osoby.

Czuje w środku kliknięcie przełącznika i odcina wszystkie uczucia. Musi działać, rozwiązać problem, ostrzec innych.

- Czy mogę skorzystać z komputera? Tata patrzy na nią z wahaniem.-To musi być utrzymane w tajemnicy, dopóki nie zostaną poinformowani krewni, chyba rozumiesz?

Minoo kiwa głową i tata wskazuje jej puste miejsce. Szybko szuka adresu, zapamiętuje go, a potem usuwa historię przeglądania.

- Muszę do toalety.

Idąc tam, czuje na plecach spojrzenie taty.

Znalazłszy się poza zasięgiem jego wzroku, otwiera i zamyka drzwi do toalety, nie wchodząc do niej, a potem rusza korytarzem do wyjścia ewakuacyjnego. Bocznyymi drzwiami wychodzi na ulicę.

Rzuca szybkie spojrzenie na okna redakcji, ale nie widzi taty. Będzie się martwił, kiedy odkryje jej zniknięcie. Trudno, nie ma rady.

Zaczyna biec.

Przecina Storvallstorget i skręca w Gnejsgatan. Jej serce bije mocno i szybko. Minoo biegnie dalej. Prawie przegapia numer siedem, trzypiętrowy budynek z otynkowaną elewacją. Lekkim kopnięciem otwiera bramę.

Na jednych z drzwi na parterze widnieje „Elingius”. Minoo dzwoni i zaraz potem słyszy szuranie nogami. Łańcuch opada. Otwierają się drzwi i staje w nich Nicolaus w czarnym szlafroku. Jest tak blady, że prawie przezroczysty, a duże, lodowatoniebieskie oczy wydają się przygaszone. Przypomina nocne zwierzę, które nigdy nie widziało słońca.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmia Minoo i wchodzi, nie czekając na odpowiedź.

Mieszkanie jest urządzone prosto, ściany salonu mają jasnobrązowy kolor, na wierzchu stoi tylko to, co niezbędne. Żadnych dywanów, zasłon. Na jednej ze ścian, obok oprawionej w ramę starej mapy miasta, identycznej jak ta w łazience u Minoo, wisi ładny srebrny krzyż.

- Minoo? - pyta Nicolaus.

Minoo się odwraca i napotyka jego pytające spojrzenie.

- Rebecka nie żyje - oznajmia Minoo.

Nie ma czasu na owijanie w bawełnę.

Nicolaus nie reaguje. Ponownie mruga. Minoo rozsadza niecierpliwość. Musi sprawić, że Nicolaus zrozumie, teraz, natychmiast, tak żeby mogli obmyślić plan działania.

- Podobno popełniła samobójstwo - informuje Minoo. - Ale my przecież wiemy, że to nieprawda.

Nicolaus wbija się w krzesło.

- Kolejna osoba - stwierdza.

- Co robimy? - pyta Minoo.

- To moja wina - mamrocze Nicolaus. - Powiniennem był ją ochronić.

Minoo się rozpada. Jedyne, co może pomóc jej się pozbierać, to nie zatrzymywać się. Dalej iść do przodu. W żadnym razie nie myśleć o tym, co się stało Rebecce. Nie pozwolić się temu wryć w świadomość.

- Nie wiesz, tak samo jak my, kto na nas poluje - stwierdza Minoo, uspokajając głos. - Nie możesz się obwiniać.

- Zawiodłem...

- Przestań! - krzyczy Minoo. - Przyszłam tu, bo potrzebuję twojej pomocy.

- Jak mogę pomóc, skoro nie...

- Wiem - przerywa mu Minoo. - Nie wiesz, kim jesteś. Ale kto z nas to wie, do cholery!

Nicolaus wpatruje się w nią.

- Nie możesz tak po prostu od tego uciec - ciągnie Minoo. -
Żadne z nas nie może.

Nicolaus mruga, jakby właśnie obudził się z długiego snu.

- Masz rację. Użalam się nad sobą. Pozwalam na to, żeby
dręczyła mnie chandra.

- Właśnie tak - szybko mówi Minoo, żeby go uciszyć. - Musimy
zebrać pozostałych i opracować strategię. Ale sama sobie nie poradzę.
Potrzebuję cię. Potrzebujemy cię.

Rozdział 19

- Halo?! Anna-Karin wkracza do przedpokoju. Z kuchni dochodzi ciche nucenie. To mama śpiewa wesoły, stary szlagier o wirujących tonach i ognistych rytmach.

Anna-Karin czuje, że płoną jej policzki, ale Julia i Felicja uśmiechają się przymilnie jak zawsze.

- Jejku, ale tu ładnie! - mówi Julia.

- Fajnie mieszkać na wsi - dodaje Felicja. - Super, że macie krowy. Mają takie mądre oczy. Jakby wiedziały mnóstwo rzeczy.

Anna-Karin myślała o tym wiele razy, ale w ustach Felicji brzmi to kompletnie idiotycznie.

Odkąd zaczęła chodzić do szkoły, nigdy nie zaprosiła do domu żadnych koleżanek. Chociaż wie, że w pełni kontroluje sytuację, serce wali jej z nerwów. Kiedy mama wychodzi z kuchni, serce bije jeszcze szybciej.

- Cześć, dziewczynki! Julia i Felicja, tak?

Julia i Felicja witają się, uśmiechają i przymilają do mamy.

- Upiekłam bułeczki - mówi mama. - Chodźcie do kuchni!

Siadają wokół okrągłego kuchennego stołu, a mama podaje półmisek z ciepłymi bułeczkami cynamonowymi i dzbanek soku z czarnej porzeczki.-Zostawiam was, dziewczynki - kwituje mama. - Krasulom też się coś należy!

Kiedy wychodzi z kuchni, znowu rozlega się piosenka.

- Proszę - mówi Anna-Karin, podsuwając Julii i Felicji półmisek.

Od razu zaczynają posłusznie przeżuwać.

- No więc myślę, że Jari jest w tobie zakochany - mówi Julia, kiedy za mamą zamykają się drzwi.

Anna-Karin się uśmiecha.

- Też tak myślę - stwierdza Anna-Karin i chichocze z ustami wypełnionymi na wpół przeżutą cynamonową bułeczką.

Nie miała odwagi przetestować swojej mocy na Jarim. Tyle lat przyglądała mu się z daleka. Ale dzisiaj po ostatniej lekcji zebrała się na odwagę, kiedy przechodził obok jej szafki.

- Jari, zostawiłam swoją torbę w pracowni plastycznej. Mógłbyś mi ją przynieść? - zapytała.

Julia i Felicja stały kilka metrów dalej. Zaczęły zbyt głośno chichotać.

Przez jedną straszną chwilę myślała, że Jari ją wyśmieje, że moc na niego nie działa. Ale w końcu się uśmiechnął w ten sam sposób, w który wszyscy się do niej teraz uśmiechają, z zadowoleniem i jakby zaskoczony, że Anna-Karin chce z nim rozmawiać.

- Jasne, że mógłbym - odpowiedział.

Trzy minuty później wręczył jej torbę. Miał trochę spocone czoło.

- Ale sama nie wiem, przecież ledwie się znamy - mówi Anna-Karin.

- To jasne, że jest tobą zainteresowany - upiera się Julia.

- Jasne jak słońce - dodaje Felicja.

Anna-Karin zaczyna teraz rozumieć, jak to działa. Fajnie jest usłyszeć, jak przyjaciele obiecują rzeczy, o których nie mają pojęcia. Nie, wcale nie wyglądasz grubo. Ależ tak, zdecydowanie chce cię zdobyć. Jasne, że się ułoży.

Od strony kuchennych drzwi dobiega dyskretne chrząknięcie.

- Dzień dobry.

Anna-Karin nie zauważyła nawet, że dziadek wszedł do domu. Teraz tu stoi i uśmiecha się przyjaźnie.

- Dzień dobry - równocześnie mówią Felicja i Julia.

- To Julia i Felicja - przedstawia je Anna-Karin.

- Miło was poznać - mówi dziadek i zanim znowu zniknie, rzuca Annie-Karin krótkie, trwające sekundę spojrzenie.

Jest w nim pytanie. Dziadek zastanawia się, co się dzieje z Anną-Karin. I z mamą. Ostatnio dużo było takich spojrzeń.

- To był twój dziadek? - chce wiedzieć Julia.

Anna-Karin potakuje nieobecnie głową, myśląc o tym, że dziadek widział, że księżyc jest czerwony. Może wie.

- Jaki on kochany. Naprawdę dziadek, do którego chciałoby się przytulić - ciągnie Julia.

- Naprawdę - zgadza się Felicja, przeżuwając ostatni kęs swojej bułeczki. Przełyka tak szybko, że głęboko w jej gardle powstaje nieprzyjemny odgłos.

Robi się cicho.

Julia i Felicja rozglądają się nerwowo dookoła. Piknięcie SMSa w komórce Anny-Karin jest wyczekiwany wybawieniem.

Anna-Karin bierze komórkę.

To od Mino.

Najpierw nie rozumie. Jakby wiadomość była napisana w obcym języku. - Musicie już iść - mówi do Julii i Felicji. - Natychmiast. Znowu są w komplecie. Pierwszy raz od tamtej nocy, kiedy wszystko się zaczęło. Przyszła nawet Ida. Stoi oparta o balustradę okrągłej, zadaszanej estrady, oplatając swój srebrny szalik wokół palców. Ma na sobie beżowe bryczesy, ciemnozielony dziergany sweter i czarne oficerki. Toczek wystaje z torby stojącej obok na podłodze. Mino nie miała pojęcia, że Ida jest miłośniczką koni. Uderza ją, że w gruncie rzeczy niewiele wie o życiu Idy.

Pozostało pięciu Wybrańców. Nieobecność Rebecki tak rzuca się w oczy, że wydaje się bardziej obecna niż kiedykolwiek. Mino widzi po pozostałych, że czują tak samo. To tak, jakby aktor wyparował ze sceny w trakcie przedstawienia. Reszta obsady milczy skonsternowana.

Mino odwraca głowę i widzi zaświerzbionego kota wspinającego się na scenę. Kot siada przy schodach i zaczyna lizać sobie łapkę. Zielone oko wydaje się wszystkich obserwować.

- Psik! - rzuca Nicolaus, ale kot się nie rusza.

- Niech sobie leży - mówi Anna-Karin. - Przecież nic nie robi.

Kot odplaca za przysługę parsknięciem.

Minoo spotyka spojrzenie Nicolausa. Skinął głową. Minoo odwraca się do pozostałych.

- Ten, kto zamordował Eliasa, zabił też Rebeckę.-Skąd wiesz, że nie popełniła samobójstwa? - pyta Ida. - Faktycznie mogła to zrobić. Przecież była anorektyczką, wszyscy o tym wiedzą.

Minoo czuje, jak narasta w niej złość. To miłe. Może sobie na to pozwolić.

- Zamknij się! - mówi cicho.

Oczy Idy robią się duże. Po policzkach spływa kilka łez.

- Mam to w dupie! - krzyczy. - Nie chcę umrzeć! Nie chcę tu z wami być! - jej głos tnie przejrzyste jesienne powietrze.

- Co zamierzasz zrobić? - zimno pyta Linnea. - Masz do wyboru jedno albo drugie.

Minoo czuje wdzięczność, że przynajmniej Linnea zrozumiała.

- Co ty wygadujesz? - syczy Ida.

- Jedno jest pewne - mówi Minoo.

Potem robi teatralną przerwę, patrząc na pozostałych, jedno po drugim. Muszą zrozumieć, muszą teraz zrozumieć.

- Jeśli nie będziemy trzymać się razem, umrzemy.

Ida wyciera łzy rękawami swetra tak mocno, że robi się czerwona na policzkach. - Zachowywałyśmy się jak idiotki. Dostałyśmy ostrzeżenie, a mimo to nie posłuchałyśmy - ciągnie Minoo. - Rebecka była jedyną osobą, która naprawdę rozumiała powagę sytuacji. Raz za razem powtarzała, że musimy się spotkać i... teraz jej nie ma i to jest dowód na to, że przez cały czas miała rację.

Pozostałe dziewczyny wyglądają na poruszone. Ignorowały wszystkie próby Rebecki, która chciała je zebrać. Zmusić do współpracy.

- Nie kumam... - słabo mówi Ida. - Jak tak po prostu... może nie żyć?

Minoo przełyka ślinę, żeby pozbyć się twardej guli w gardle, która utrudnia oddychanie i artykulację ważnych słów.

- Musimy zacząć współpracować - mówi. - Tego chciała Rebecka.
Czy ktoś ma z tym problem?

Ida gapi się demonstracyjnie na swoje oficerki.

- Ida, możemy na ciebie liczyć? - pyta Minoo.

- Tak - odburkuje Ida.

- Na mnie też - mówi Linnea.

- I na mnie - przyłącza się Vanessa.

- Na mnie również - oznajmia Anna-Karin.

- A ja zrobię, co w mojej mocy, żeby wam pomóc - mówi Nicolaus.

Minoo patrzy na nich i przypomina sobie słowa Rebecki.

Co sprawi, że zrozumieją? Czy ktoś musi umrzeć? Elias nie wystarczy?

Nie, nie wystarczy. Ale nie może zacząć ich krytykować. To do niczego nie prowadzi.

- Dzisiaj Rebecka powiedziała mi, że ktoś ją śledził - mówi Minoo. - Sądzę, że ta sama osoba stała pod moim domem. Czy któraś z was coś zauważyła?

- Przed śmiercią Elias był jakiś dziwny - mówi Linnea. - Bał się, ale nie zdążył powiedzieć dlaczego.

Minoo potakuje głową. Linnea ewidentnie walczy ze łzami i Minoo właściwie chce ją pocieszyć. Ale wmieszanie w to uczucie mogłoby przerwać iluzję. Minoo musi udawać przed grupą przewodnika, przynajmniej w tym momencie, musi pokazać, że ma nad tym kontrolę, żeby pozostałe dziewczyny nie straciły nadziei. Czuje się taka mała i boi się, ale egoizmem byłoby się do tego przyznać. Kruche, nowe poczucie solidarności może szybko prysnąć.

- Czy ktoś coś zauważył? - pyta.

Kręcą głowami jedna po drugiej. Minoo ponownie przełyka ślinę. Skoro są tylko ona, Elias i Rebecka... czy to oznacza, że jest następna w kolejce?

- Musimy się dowiedzieć, kto nas śledzi - oznajmia.

- Albo co - dodaje Nicolaus.

- I musimy być dużo ostrożniejsze. Anno-Karin...

Minoo robi przerwę. Okropnie trudno to powiedzieć.

Nagle uświadamia sobie, że trochę się Anny-Karin boi, chociaż nie wygląda ona groźnie w swojej budrysówce i czapce zrobionej na drutach.

- Co takiego? - pyta zirytowana Anna-Karin.

- Przecież wiesz - odpowiada Minoo.

Ida syczy, ale nic nie mówi.

- Nikt nie wie, co robię. Na tym polega dowcip - oznajmia Anna-Karin.

Wysuwa do przodu podbródek, przypomina nadąsane dziecko.

- Skąd możesz być tego taka pewna? - spokojnie pyta Nicolaus. - Oczywiście jest możliwe, że tylko my zaglądamy za kulisy w trakcie twojego przedstawienia. Ale jeśli w szkole jest ktoś, kto szuka Wybrańca, dużo ryzykujesz. - Jego głos natychmiast nabiera autorytetu. - Wiemy już, że szkoła jest miejscem Zła. To tam Elias i Rebecka zostali pozbawieni życia.

Anna-Karin jest bardzo czerwona na twarzy.

- Skąd w ogóle wiecie, że użyłam swojej mocy? Czy inaczej nie mogłabym się stać popularna?

Ida wznosi oczy ku niebu, ale na całe szczęście nic nie mówi. - Tak, to niemożliwe - rzeczowo odpowiada Vanessa. - Nikt nie staje się popularny w jedną noc. To tak nie działa.

- Musisz z tym skończyć - oznajmia Minoo.

Anna-Karin posyła jej wściekłe spojrzenie.

- Co, do cholery, mamy robić? Trafiliśmy na jakiś trop? - chce wiedzieć Vanessa.

Minoo zerka na Nicolausa. Mieli pewną teorię, ale teraz, kiedy ma ją przedstawić, wydaje się jakaś naciągana. Nie wymyślili jednak nic innego.

- Przed śmiercią Rebecka miała spotkanie z dyrektorką... - przypomina Minoo.

Spogląda na Linneę, mając nadzieję, że Linnéa zrozumie. I tak właśnie jest.

- Elias także - mówi Linnéa.

- Adriana Lopez została dyrektorką liceum w Engelsfors mniej więcej rok temu - ciągnie Minoo.

- Chwila - przerywa Ida. - Podejrzewacie, że nasza pani dyrektor jest winna?

- Nie mam zbyt wielu danych - kontynuuje Minoo, ignorując Idę.

- Ale w internecie było trochę informacji na jej temat. Zanim do nas trafiła, była zastępcą dyrektora w jakiejś szkole w Sztokholmie. Wygląda na to, że wcześniej pracowała jako nauczycielka. Nic z tego, co znalazłam, nie wygląda podejrzanie. Musimy dowiedzieć się o niej więcej.

- To przecież całkiem logiczne - mówi Vanessa. - Szkoła jest miejscem Zła, a ona szefem całego tego gówna.

Minoo potakuje z ulgą, że przynajmniej jej nie wyśmiały.

- To jedyny i najlepszy trop, jaki mamy - oznajmia. - Ale musimy mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Vanessa, twój ojczym jest przecież policjantem. Powinien chyba wiedzieć, czy w mieście nie dzieje się coś dziwnego?

- Może - odpowiada Vanessa.

Właśnie wtedy Minoo czuje nadchodzące wyczerpanie. Zamyka oczy, próbuje odciąć się od świata zewnętrznego, znaleźć w sobie tę niewytłumaczalną siłę, która niosła ją aż do tej chwili. Ale się skończyła.

Rebecka nie żyje.

W pełni to do niej dociera. Minoo prawie się przewraca.

- Minoo - słyszy głos Nicolausa.

- Chyba muszę jechać do domu.

* * *

Kiedy tylko Nicolaus i Anna-Karin wysadzili Minoo w jej dzielnicy, zaczyna padać. Gdy wyjeżdżają z miasta, deszcz dudni o dach samochodu.

Nicolaus parkuje auto obok przystanku autobusowego i upiera się, żeby odprowadzić Annę-Karin spory kawałek polną drogą w kierunku gospodarstwa. Ma duży czarny parasol, który trzyma nad nimi, kiedy brną przez glinę. Anna-Karin spina się, przygotowana na obronę, gdyby znowu zaczął ją krytykować. Ale Nicolaus nie mówi ani słowa.

Kiedy są już prawie pod domem, Nicolaus staje. Deszcz stuka o parasol i sprawia, że w powietrzu unosi się słodki zapach ziemi.

- Anno-Karin, tak dalej być nie może - mówi. - Komuś może stać się krzywda.

Nie jest srogi. Raczej zatroskany. Jak ojciec, który martwi się o swoją córkę. Anna-Karin ma w nosie to, co myślą inni, ale jego nie chce rozczarować.-Pomyślę o tym - obiecuje.

- Dobrze.

Nicolaus poklepuje ją lekko po ramieniu i się odwraca.

Anna-Karin biegnie w deszczu i staje pod daszkiem ganku. Jeszcze nie chce wchodzić. Patrzy za Nicolausem, który znika w ciemnościach ze swoim parasolem. Wie, że ma rację. Ze Minoo ma rację. To, co robi, jest niebezpieczne. Wiedziała to cały czas. Gdzieś głęboko w środku.

W dziewiątej klasie przyszedł na pogadankę były heroinista. Powiedział, że kiedy wziął po raz pierwszy, czuł się tak, jakby trafił do domu. Teraz Anna-Karin dokładnie wie, co miał na myśli. Moc ją odurza, bardzo odurza. To uczucie wypełnia wielką czarną dziurę, która towarzyszy jej prawie całe życie. I ona ma z tego zrezygnować?

Spogląda w jesienną ciemność. Jest zadowolona z podjętej decyzji. Dorosłej decyzji.

Jak tylko zdobędę Jariego. Wtedy z tym skończę.

Rozdział 20

Minoo nie pamięta, jak wróciła do domu. Pamięta tylko, że mama otworzyła drzwi, a ona prawie się przed nią przewróciła.

Kiedy pomogli jej dotrzeć do łóżka, wiedziała, że długo się z niego nie podniesie. Już sama myśl o jedzeniu przyprawia ją o mdłości. Nie odmawia jedynie ciepłej herbaty i grzanki z odrobiną masła. Mama siada na brzegu łóżka i próbuje coś z niej wyciągnąć, ale Minoo nie ma siły odpowiadać, ledwie może na nią patrzeć. W końcu mama się poddaje. Przed wyjściem z pokoju otwiera okna, żeby wywietrzyć. Minoo nie ma nawet siły wstać, żeby je zamknąć, chociaż zaczyna marznąć. Robi to tata, kiedy wchodzi. Stoi przy łóżku. Mamrocze pod nosem, że tak mu przykro z jej powodu i że niech woła, jeśli będzie czegoś potrzebować. Minoo zamyka oczy. Chce tylko, żeby ją zostawili w spokoju. Nawet nie ma siły płakać. W nocy ciągle się budzi i rano czuje się jeszcze bardziej wykończona.

Dzwoni Vanessa, żeby powiedzieć, że w szkole uczczą Rebeckę minutą ciszy. Minoo nie ma zamiaru tam iść. Jedna minuta wydaje się kpiną.

Reszta dnia ucieka. Czasami Minoo śpi. Czasami nie. Żadnej większej różnicy. Tata przychodzi do domu w porze lunchu, żeby do niej zajrzeć, i zmusza ją do zjedzenia jeszcze jednej grzanki. Nie ma siły zjeść całej, resztki spłukuje w toalecie, kiedy on wrócił do pracy.

Kiedy zapada ciemność, pokój spowijają cienie. Tym razem Minoo zasypia głęboko.

Stoją na scenie. Liście drzew płoną nienaturalną czerwienią. Rebecka jest ubrana w długą, białą koszulę nocną, identyczną jak ta, którą miała na sobie Ida tamtej pierwszej nocy. Minoo ma na sobie tylko majtki i stanik i wstydzi się, bo czuje się naga.

- Spóźniłaś się - mówi Rebecka.

Coś jest nie tak z jej twarzą. Coś małego porusza się pod skórą, wypycha ją i oddziela od mięśni w miejscu, gdzie prze.

Rebecka robi krok w jej kierunku i Minoo widzi, że to, co porusza się pod skórą, zaczyna przepychać się na zewnątrz. Na policzku Rebecki poszerza się mała ranka. Wyłazi z niej coś błyszczącego i żółtobiałego. To robak.

- Pomóż mi - szeptem prosi Rebecka, wyciągając rękę.

Opuszki palców są czarne.

- Pomóż mi - znowu szepce Rebecka i podchodzi bliżej.

Minoo próbuje się wycofać, ale wyczuwa w powietrzu jakiś opór, jakby brodziła w głębokiej wodzie. Robak zwisa z rany i wije się, aż spada na podłogę, do stóp Minoo. Skóra na twarzy Rebecki zaczyna pękać w wielu miejscach. W środku porusza się błyszcząca, żółtobiała masa, która roi się i pełza w martwym mięsie.

Rebecka kładzie dłonie na ramionach Minoo.

- Widzisz, co zrobiłaś? - pyta Rebecka.

Zimne palce przesuwają się w górę, ku szyi Minoo i zaciskają się na niej, a twarz Rebecki całkowicie odpada. Minoo budzi się z obolałym gardłem, jakby krzyczała. Jest niewyobrażalnie spocona. Prześcieradło i kołdra są przepocone, a poduszka wygląda jak mokra gąbka.

Ale nabrała nowych sił. Bo z każdą przeleżaną tutaj godziną zawodzi Rebeckę. Musi znaleźć mordercę - potwora, który zabił ją i Eliasa.

Wstaje, bierze prysznic i myje zęby. Termometr pokazuje zero stopni, więc wkłada ciemne dżinsy, czarny podkoszulek i czarny rozpinany sweter. Potem musi przez chwilę wyciągnąć się na łóżku i uspokoić oddech.

Rodzice są w pracy, więc wysyła obojgu SMSa z informacją, że idzie dzisiaj do szkoły. Staje przed lodówką, ale myśl o jedzeniu ciągle przyprawia ją o mdłości. Lepiej pójdzie, póki ma jeszcze siłę woli.

Słońce oślepia, lecz nie grzeje

Kiedy Minoo idzie na skos przez łąkę, pod jej kozakami chrzęści pokryta szronem martwa trawa.

Widać stąd szkołę. Minoo odruchowo kieruje wzrok na dach. Jak długo Rebecka była w powietrzu? Sekundę? Dwie? Zdażyła krzyknąć?

Minoo zatrzymuje się jak wryta przy stacji benzynowej. Czarne, drukowane litery na żółtym tle. Jakby krzyczały.

CHŁOPAK REBECKI MÓWI O SAMOBÓJCZYM PAKCIE

Minoo wchodzi w ostre światło jarzeniówek na stacji benzynowej i kupuje plotkarską gazetę.

Trzy artykuły. Wszystkie autorstwa Cissi z wyjątkiem jednego, opisującego „podobne pakty” na całym świecie.

Minoo przelatuje wszystko wzrokiem. Zdjęcie paszportowe dyrektorki, która odmówiła wypowiedzi. Zdjęcie Eliasa. Fotografia szkoły na tle posępnego, zachmurzonego nieba, z narysowaną strzałką pokazującą, skąd skoczyła Rebecka. Zbliżenie na znicze, kwiaty i odręczne rysowane kartki z sercem zostawione przez uczniów w miejscu, gdzie zginęła Rebecka.

Jest też zdjęcie mamy Rebecki siedzącej przy kuchennym stole z dłońmi splecionymi nad blatem. I na całej stronie: szkolne zdjęcie Rebecki zrobione w dziewiątej klasie. Minoo wie, że go nienawidziła. Ostrożnie dotyka twarzy Rebecki. To ładne zdjęcie. Powinna była je lubić.

Idąc w kierunku szkoły, Minoo przerzuca strony w poszukiwaniu wywiadu z Gustafem. On też ma zdjęcie z dziewiątej klasy. Pewnie uśmiecha się do aparatu, tak jak się to robi tylko wtedy, kiedy się przez całe życie słyszy, że się dobrze wygląda. Gustaf wydaje się nie mieć absolutnie żadnych problemów. Kontrast z nagłówkiem, będącym cytatem jego wypowiedzi, rozdziera serce: „Nigdy jej nie zapomnę”.

Ale kiedy Minoo przelatuje tekst wzrokiem, jej wściekłość rośnie.

Artykuł opisuje Rebeckę jako jedną z najpopularniejszych uczennic w szkole. Równocześnie jako osobę „tak właściwie” introwertyczną i przygnębiającą. Gustaf zawsze miał wrażenie, że Rebecka coś ukrywa - tak przynajmniej teraz mówi. Wypowiada się na temat zaburzeń łaknienia {Myślę, że to prawda}, kreując się na

idealnego chłopaka, takiego, który próbował pomóc na wszystkie możliwe sposoby. Potem umywa od tego ręce: Ale przecież nie można pomóc komuś, kto tej pomocy nie chce. Ostatnie zdanie doprowadza Minoo do szewskiej pasji: Na pewno jest jej lepiej tam, gdzie teraz jest. Jakby to, co się stało, było czymś pozytywnym.

Minoo zgniata gazetę i wyrzucają do kosza przy szkolnej furtce.

- Przepraszam, czy mogę zadać kilka pytań?

Minoo podnosi wzrok i napotyka czarną, lśniącą soczewkę kamery telewizyjnej. Pod nos wetknięto jej mikrofon. Reporterka przedstawia się i mówi, dla jakiego programu pracuje. Za nią stoi więcej dziennikarzy. Każdy z pełną nadziei, zniecierpliwioną miną. Są z radia, lokalnej gazety, plotkarskich pisemek, dzienników i z telewizyjnych wiadomości.

- Podobno byłaś najbliższą przyjaciółką Rebecki? - pyta reporterka.

Jej fryzura jest tak perfekcyjna i lśniaca, że wygląda sztucznie. Minoo nigdy nie widziała takich włosów. Pozostali dziennikarze podchodzą bliżej. Niektórzy mają przygotowane notesy i długopisy, w razie gdyby Minoo powiedziała coś istotnego.

Minoo czuje, jak jej mózg się zacina. Kamera podpełza bliżej. - To ty jesteś Minoo, prawda? - chce wiedzieć kobieta. Minoo widzi w jej ręku wymięty szkolny album. Zauważa, że ona sama jest na nim mocno zakreślona na czerwono. Rebecka także.

- To straszne, co się stało. Co wiesz o samobójczym pakcie, w którym uczestniczyła?

- Nie ma żadnego paktu - oznajmia Minoo.

Soczewka kamery obwąchuje jej twarz. Jest jak wielka otwarta paszcza, gotowa ją pożreć.

- Czy uczestniczysz w pakcie? - pyta kobieta.

Minoo tylko na nią patrzy. Nie słyszała, co przed chwilą powiedziała?

- Ile jest w nim osób?

Serce mocno wali i wróciły zawroty głowy. Minoo spuszcza wzrok i wchodzi przez furtkę, jest głucha na wołanie reporterki.

- Jak tak można - mówi do niej obcy mężczyzna.

Minoo szybko mierzy go wzrokiem. Jest młody, wysoki, z niewielkim zarostem, przypuszczalnie przystojny, jeśli lubi się taki typ mężczyzn.

- Tacy jak ona robią złą reklamę naszemu zawodowi - mówi.

Minoo odwraca spojrzenie, a jej wzrok pada na kwiaty i znicze zaznaczające miejsce, w którym zginęła Rebecka. Idzie dalej w stronę drzwi wejściowych. Zarośnięty za nią. Mówi, że jest z jednej z plotkarskich gazet. Tej, która nie kupiła bajeczek Cissi.

- Gdybyś opowiedziała o swojej przyjaciółce, napisałbym o niej bezstronnie.

Zastanawia się, czy reporterzy zaraz nie wrócą, żeby wypytać innych uczniów, czy znają Minoo, ostatnią z ofiar samobójczego paktu.

- No ale chyba możesz chociaż powiedzieć, co wiesz o pakcie? Chyba rozumiesz, że trzeba to powstrzymać? A może chcesz, żeby zginęło więcej osób?

Minoo staje u podnóża schodów i się odwraca. Zarośnięty patrzy na nią podekscytowany, jakby był labradorem, a ona trzymała w ręku tenisową piłeczkę. Prawie się ślini.

- Daj spokój, Minoo. Ze mną możesz porozmawiać. Nie minęło dużo czasu, odkąd skończyłem liceum, pamiętam, jak to było.

Minoo zdejmuje plecak i trzyma go w ręku. Rzucenie nim w dziennikarza byłoby takie proste. Książka do chemii jest ciężka. Bolałoby.-Nie ma żadnego paktu - stwierdza Minoo, odwraca się i wchodzi po schodach.

Vanessa stoi pod samymi drzwiami i rozmawia przez komórkę. Ich spojrzenia na chwilę się spotykają. Vanessa odsuwa komórkę od ucha, ale Minoo nawet się nie zatrzymuje. Idzie korytarzem do swojej szafki. Po drodze mija Annę-Karin, która siedzi jak na grzędzie na stole przy jednej z grup, otoczona wielbicielami. Wyglądają, jakby

ją adorowali. Przerywa w połowie zdania, kiedy zauważa Minoo. Wydaje się, jakby na chwilę straciła wątek, ale potem odwraca się i dalej rozmawia. Julia i Felicja głośno się śmieją.

Minoo bierze podręcznik do matematyki i notes, wkłada je do plecaka i zamyka szafkę.

Kiedy się odwraca, staje twarzą w twarz z Anną-Karin.

- Jak leci? - pyta.

Minoo wzrusza ramionami.

- Sprawdzę dzisiaj gabinet dyrektorki - cichym głosem mówi Anna-Karin. - Nicolaus powiedział, że przez całe popołudnie dyrektorka jest na spotkaniu w urzędzie gminy. Wpuści mnie jej zastępca.

Minoo się waha. Anna-Karin nie powinna się dodatkowo narażać. Z drugiej strony - jaką mają alternatywę?

- Zrobię to w trakcie okienka zaraz po lunchu - mówi Anna-Karin i wraca do swojej świty.

Minoo idzie korytarzem. Pot płynie jej po plecach, a później dalej pod dzinsami, kiedy zaczyna wchodzić po schodach.

Po wejściu na drugie piętro nie ma już siły. Musi usiąść i złapać oddech. Gapi się na wapienną posadzkę, na białe skamieniałości uwięzione tam na wieczność. Orthoceras. Tak nazywają się te małe zwierzątka - przypomina sobie^[3]. Kątem oka widzi ubrane w dzinsy nogi wbiegające po schodach, słyszy krzyki, śmiech i wyrwane z kontekstu zdania:

- Myślę, że mnie lubi, tylko nie wie, jak to okazać... Ale daj spokój! Daj spokój! Żartujesz?.. zawsze mówi, że się nie uczyła, a potem dostaje na teście 28 na 30 punktów... Kiedy wstaje, krew nie ma siły dopłynąć do jej mózgu. Kolana się pod nią uginają i o dziwo, nie tylko w przenośni - rzeczywiście się uginają. Ciemność ogranicza pole widzenia i Minoo widzi jakby przez zwężoną rurkę. A potem upada.

Ale ktoś ją łapie. Kiedy otwiera oczy, patrzy wprost na niespokojną twarz Maxa. Siedzi na schodach, oparta o ścianę, a on

jest tak blisko, że wdycha wydychane przez niego powietrze. A on wydychane przez nią? Czuje w ustach dziwny smak, który przypuszczalnie oznacza okropny oddech.

- Jak się czujesz? Przyprować pielęgniarkę? - pyta Max.

Odwraca się, żeby znowu zaczerpnąć powietrza.

- To nic takiego, po prostu o wiele za mało zjadłam - mamrocze Minoo.

Od razu uświadamia sobie, że ludzie dookoła się gapią. Max otwiera swoją aktówkę i wyławia z niej banana. Minoo go bierze i próbuje wstać, ale czarne plamy zaczynają jej wirować przed oczami.

- Najpierw zjedz - proponuje Max.

- Dziękuję - odpowiada Minoo. - Dam sobie radę.

Max ciągle siedzi.

Minoo ogarnia panika. Jedzenie, kiedy Max jej się przygląda, zwłaszcza owocu o tak perwersyjnym kształcie, jest nie do pomyślenia. Zaczyna powoli zdejmować skórkę z banana. Ma nadzieję, że to go zmęczy i sobie pójdzie. Ale Max nie rusza się z miejsca.

Podnosi banana do ust. Nie, nie da rady. Zamiast tego odłamuje małe kawałki i zjada jeden po drugim. Ma nadzieję, że nie pobrudziła zbyt wiele rąk. Wydaje się jej, że gryząc, mlaskała. Czy on nie może sobie po prostu iść?

- Jest mi tak strasznie przykro z powodu tego, co się stało z Rebecką. Kumplowałyście się, prawda? - pyta Max.

- Tak - odpowiada Minoo z ustami pełnymi pogryzionego banana.

Max wygląda, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć. Zamiast tego siada obok Minoo i obejmuje ją ramieniem.

Jest coś w sposobie, w jaki to robi - jakoś tak zupełnie naturalnie - co sprawia, że Minoo zaczyna płakać, pierwszy raz od śmierci Rebecki. Ciepło jego ramienia topi gulę w jej gardle i pojawiają się łzy. Gdzieś na klatce schodowej ktoś gwizdże do nich na palcach. Minoo ma to w nosie. Olewa, że prawdopodobnie wygląda jak

zdołowany pawian, kiedy tak beczy z na wpół zjedzonym bananem w ręku.

Proszę, nic nie mów, myśli. Nie ma na to słów i jeśli będziesz próbował, zniszczysz tę chwilę. To, że tak tu siedzimy, jest jedyną rzeczą, która mi pomaga.

Max milczy. Słysząc dzwonek i uczniowie dookoła nich znikają w klasach. Ramię Maxa ciągle ją obejmuje. Jego oddech jest spokojny i pewny.

Po chwili Minoo wyciera łzy rękawami swetra. Pewnie ma tusz na całej twarzy.

- Muszę tylko przemyć twarz - oznajmia Minoo.
- Nie śpiesz się - wstając, mówi Max.

Max wchodzi po schodach. Dokładnie w chwili, kiedy ma zniknąć jej z oczu, odwraca się i lekko się do niej uśmiecha. Minoo tylko kiwa głową, jakby chciała go zapewnić, że wszystko jest okej. Dopiero kiedy Max znika z pola widzenia, pociąga nosem i staje na miękkich nogach.

Rozdział 21

Kiedy zastępca dyrektora Tommy Ekberg wraca z lunchu, Anna-Karin już czeka pod jego gabinetem. Wzdrygnął się, kiedy ją zobaczył. Potem uśmiechnął się przyjaźnie.

- Witaj - mówi.

Najbliższy podwładny Adriany Lopez jest niskim mężczyzną z błyszczącą łysiną i krzaczastym wąsem. Ma na sobie jaskrawą, wzorzystą koszulę. Brzuch zwisa mu nad przyciasnymi dżinsami.

- Pomyślałam, że wpuścisz mnie do gabinetu dyrektorki - oznajmia Anna-Karin.

Zastępca dyrektora patrzy na nią osłupiały. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć.

PO PROSTU ZRÓB TO - rozkazuje Anna-Karin.

Tommy Ekberg wzdycha z niewielką rezygnacją i wyjmuje gigantyczny pęk kluczy, który rozciąga tylną kieszeń jego dżinsów.

- Teraz, od razu? - pyta, grzechocząc na próbę kluczami.

Anna-Karin potakuje głową. Zastępca prowadzi ją do gabinetu dyrektorki.

POTEM PÓJDZIESZ DO SWOJEGO GABINETU I BĘDZIESZ MYŚLAŁ O CZYMŚ ZUPEŁNIE INNYM, AŻ W KOŃCU ZAPOMNISZ, ŻE WYŚWIADCZYŁEŚ MI TĘ PRZYSŁUGĘ - rozkazuje Anna-Karin z natężeniem wpatrując się w jego kark, gdzie kilka łusek łupieżu buja się na meszku okalającym łysinę.

- Okidoki, nie ma sprawy, robi się! - dziarsko odpowiada Ekberg, rozprawiając się z drzwiami. Otwiera je na oścież, wykonując zapraszający gest. - W takim razie idę do swojego gabinetu myśleć o czymś zupełnie innym!

Anna-Karin zamyka za sobą drzwi. Potem podchodzi do okna i zasłania żaluzje. W pokoju robi się ciemno, więc zapala biurkową lampkę w ważki.

Rozgląda się dookoła. Biurko lśni czystością. Włącza komputer - PC starszy od dinozaurów. Monitor na niezgrabnej skrzynce z szarego plastiku migocze. Wydaje ospały pomruk i na pulpicie powoli pojawia się zachód słońca. Niestety, pojawia się również okno, w które trzeba wpisać hasło. Anna-Karin zbyt mało wie na temat Adriany Lopez, żeby w ogóle zgadywać, co by to mogło być. Wyłącza komputer.

Podchodzi do regału, na chybił trafił wyjmuje kilka teczek i je przegląda. Plany lekcji, raporty finansowe, listy motywacyjne i specyfikacje płac. Nic godnego zainteresowania.

Nagle słyszy kroki pod gabinetem. Panika pędzi na nią jak pociąg towarowy. Ale Anna-Karin się jej nie poddaje. Myśli o Rebecce. Rebecce, która wszystkim życzyła dobrze, była jedną z tych niewielu osób, które zawsze były dla niej miłe. Próbowała zjednoczyć grupę. Anna-Karin ma wyrzuty sumienia na samą myśl o tym, jak ignorowała wszystkie połączenia i wiadomości od Rebecki. Spróbuje to naprawić.

Zauważa czarną torebkę rzuconą pod fotel. Dyrektorka ma ją zawsze przewieszoną przez ramię, kiedy rano przychodzi do szkoły.

Dłonie Anny-Karin są spocone. Tak spocone, że gdyby je zacisnęła, to pewnie kapałby z nich pot. Spocona dziwka.

Powoli podchodzi do fotela, jakby się bała, że torebka ją ugryzie. Podnosi torebkę za pasek, czuje jej ciężar.

Ostrożnie wysypuje na ławę zawartość. Wśród kosmetyków, tamponów i chusteczek leżą czarny filofax i klucz przytwierdzony do breloka z napisem „Hermes”. Anna-Karin rozgląda się po gabinecie. To wydaje się zbyt proste. A co, jeśli Adriana Lopez wcale nie jest dzisiaj na zebraniu w gminie?

Może Anna-Karin wpadła prosto w pułapkę?

Powstrzymuje się, żeby nie wybiec z gabinetu. Wyciera ręce w spodnie i otwiera klamrę terminarza. Są tu wpisane spotkania z Eliasem i Rebecką. Ale nie ma żadnych pentagramów, żadnych wzmianek o tym, że zamierza ich zabić.

Anna-Karin wstrzymuje oddech, kartkując terminarz aż do aktualnej daty. Tak, na dzisiejsze popołudnie jest wpisane spotkanie w gminie między 13 a 16.

Kartkuje dalej. Pod piątkiem tylko jedna notatka: Pociąg do Sztokholmu 17.42. Numer rezerwacji XPJ0982U. Pod niedzielą: Pociąg do Engelsfors 13.18.

To oznacza, że dyrektorki nie ma w weekend, a jej dom będzie pusty. I to właśnie tam muszą szukać, jeśli chcą znaleźć odpowiedź na pytanie, kim właściwie jest Adriana Lopez.

Anna-Karin bierze z ławy brelok z kluczem. Lekko brzęczy, kiedy wkłada go do kieszeni.

Vanessa siedzi skulona na sofie. Laptop Willego tak grzeje w uda, że prawie parzy.

Strasznie walisz w klawisze, rozpieprzysz mój laptop - mówi Wille.

- Twój laptop już jest rozpieprzony - oznajmia Vanessa. - Wiatrak jest popsuty.

- Od kiedy to jesteś ekspertem technicznym? - z szyderczym uśmiechem pyta Wille.

Vanessa zagryza zęby. Pozwól mi w spokoju ratować świat, myśli. Minoo nakłoniła je do założenia alternatywnych kont pocztowych, których mogą używać w trakcie czatowania. Vanessa zastanawia się, na ile to właściwie konieczne. Czy stare jak świat Zło naprawdę nauczyło się korzystać z sieci?

Ale kto może wiedzieć, jakie środki ostrożności są niezbędne? Rebecka przecież nie żyje. Za każdym razem, kiedy Vanessa o tym myśli, czuje się jak spoliczkowana.

- Czemu tak się z tym kryjesz? Oglądasz pornosy? - pyta Wille. Przybliżyła się do niej. - Nie możesz zostawić mnie w spokoju na pięć minut? - z sykiem pyta Vanessa, odpychając go nogą. Pieprząc trzy po trzy, Ida zabiera głos i żąda przegłosowania, jak wtargną do domu dyrektorki. Kiedy Vanessa zwleka z odpowiedzią dłużej niż pół

sekundy, Ida ponownie wysłała pytanie, raz za razem, jak upośledzone dziecko z podstawówki.

JESTEM ZA - wystukuje Vanessa, spotykając się z aprobatą pozostałych.

Wille przysuwa się jeszcze bliżej i próbuje położyć głowę na jej kolanach.

- Masz ADHD?! Daj mi oddychać! - rzuca Vanessa.

- Ale co jest takiego ważnego? - marudzi Wille.

- To prywatna sprawa.

Wille czołga się z powrotem na drugi koniec sofy.

- Czatujesz ze swoim drugim chłopakiem - mówi.

Sili się na dowcip, ale ona potrafi rozpoznać jego ton.

Nawet nie ma siły odpowiedzieć. Wille zaczyna dźgać ją w udo dużym palcem u nogi. W oknie wyświetla się pytanie Minoo, czy biorą ze sobą Nicolausa. Sama myśl o tym, że Nicolaus będzie uczestniczył we włamaniu, wywołuje u niej uśmieszek. Wille źle to oczywiście interpretuje i myśli, że mimo wszystko jest trochę zabawny.

- Kto to taki? - pyta. - Powiedz, powiedz, powiedz!

Duży palec dźga w udo tak mocno, że laptop podskakuje na jej kolanach. Vanessa wylogowuje się z czatu i z hukiem zamyka klawisz.

Próbuje posłać Willemu mordercze spojrzenie, ale prawda jest taka, że właśnie w tej chwili Wille jest taki przystojny, że Vanessa traci motywację. Włosy stoją mu dęba, uśmiecha się przymilnie. I ma na sobie te zielone spodnie od dresu, które ona tak lubi, mimo że właściwie są okropne i workowate.

- Vanessa?! - z kuchni woła Sirpa. - Jesz z nami obiad?

- Tak, dziękuję - głośno odpowiada Vanessa.

Czasami chciałaby, żeby Sirpa była jej mamą. Zawsze jest taka miła, troskliwa i gotuje najlepiej na świecie. Nie suszy głowy ani nie krytykuje.

- Matka, co na obiad? - woła Wille.

- Spaghetti z sosem bolognese.

Wille patrzy na Vanessę i gwizdże.

Kocham go, myśli Vanessa. Wszystko inne nie ma znaczenia. Poradzimy sobie.

Tylko że jest jeszcze ta druga strona medalu, ciemna strona dziecięcego uroku Willego. Ciągłe mieszka z mamą. I nie ma pracy. Wprawdzie w tym mieście raczej

onią trudno, ale nie w tym rzecz - chodzi o co innego. Wygląda na to, że Wille się z tym dobrze czuje. Wyciąga trochę kasy ze sprzedaży towaru Jontego w Elvafors i jeszcze kilku mniejszych dziurach ukrytych gdzieś w okolicznych lasach. Pieniądze rozwała na ciuchy, gry i prezenty dla Sirpy. Bo Wille lubi kupować prezenty swojej mamie. A Sirpa za każdym razem, kiedy dostaje drogie perfumy albo nowe radio do kuchni, jest tak samo szczęśliwa i wzruszona. To, że zamiast tego Wille powinien dokładać się do jedzenia albo do czynszu, wydaje się nie mieścić ani w jego, ani w jej głowie.

Ale kiedy Vanessa widzi go w takich chwilach jak ta, wierzy w niego. Musi mu tylko uświadomić, że jest świetny. Za dobry na to, żeby zadawać się z Jontem i jego przegranymi kumplami. Za dobry, żeby na zawsze zostać w Engelsfors.

* * *

Mino wylogowuje się i przełącza komputer w tryb uśpienia. Wprawdzie spodziewała się, że Ida będzie stawiać opór, ale mimo wszystko jest sfrustrowana.

Mama nauczyła ją, że postępowanie każdego człowieka można wytłumaczyć: to kombinacja chemii, genów, przeżyć z dzieciństwa i wyuczonych zachowań. Kiedy Kevin Månsson terroryzował całe przedszkole, mama tam poszła i wyjaśniała, że to na pewno ma jakąś przyczynę.

Mino myśli o Idzie i zastanawia się, czyją też można wytłumaczyć. Czy rodzice tłamsili ją tak, jak ona tłamsi innych? A może ona myśli, że te jej złośliwości są zabawne?

Czy ona w ogóle pojmuję, jak bardzo rani innych? Musi to chyba rozumieć? Prawda?

Nagle Minoo uświadamia sobie, że tak naprawdę nigdy nie rozmawiała z Idą. Tylko przy całej grupie, a nie ma żadnych wątpliwości, że nikt jej tam nie lubi. Może to nie takie dziwne, że od razu zaczęła się bronić? Może nie dały jej wyboru i dlatego zachowuje się jak suka?

Minoo podnosi komórkę i dzwoni do Idy. Łączy się. Czuje ulgę. Ida nie odbierze. Ale wtedy jeden z sygnałów zostaje przerwany i w słuchawce słychać szuranie.

- Halo?

Minoo decyduje się odrzucić połączenie.

- Halo? - zniecierpliwionym tonem rzuca Ida.

- Cześć, to ja... Minoo.

- Wiem, i...? - Przeszkadzam? Ida jęczy. - Ależ skąd. Jestem przeszczęśliwa, że dzwonisz. Minoo szczerze żałuje, że zadzwoniła od razu. Powinna się była przygotować, obrać jakąś strategię.

- Będziesz tak siedzieć i dyszeć do słuchawki? - wzdycha Ida.

- Możemy z tym skończyć? - pyta Minoo.

- Co?

- Wiem, że nie możemy się przyjaźnić... wszystkie pięć, mam na myśli. Ale czy musimy sobie tak ciągle dogryzać?

- Dogryzam tym, którzy mi dogryzają.

Rozmowa z Idą to jak walenie głową w mur. Bardzo, bardzo twardy mur.

- Przecież właśnie próbuję powiedzieć... - mówi Minoo - że to do niczego nie prowadzi.

- Powiedz to dziwce, ćpuncie i spociuchowi.

Minoo czuje, jakby piorun strzelił jej w głowę.

- Dorośnij! - krzyczy.

Ida zaczyna chichotać i Minoo wie, że przegrała.

- Po prostu jestem szczerą - spokojnie oznajmia Ida. - Jeśli ludzie nie potrafią tego zaakceptować, to nie mój problem.

- Wiesz, na co liczę? - pyta Minoo. - Mam nadzieję, że następnym razem będzie twoja kolej. Świat byłby dużo lepszy, gdybyś była martwa.

Rozłącza się bliska strzelenia telefonem o ścianę. Zamiast tego rzuca go na łóżko, od którego telefon żałośnie się odbija. Chciałaby być typem, który zrywa zasłony, rzuca szklankami i talerzami, wywraca półki z książkami, rujnuje cały dom, żeby wyładować złość.

Dla Rebecki próbowała scalić grupę, a zamiast tego powiedziała to, co najbardziej zabronione. To, czego nie powiedziała nawet Linnea ani Anna-Karin, które mają dużo większe powody, żeby nienawidzić Idy. Absolutnie najgorszej rzeczy, jaką można powiedzieć drugiemu człowiekowi.

Rozdział 22

Dom Adriany Lopez jest położony dziesięć minut marszu od szkoły, w dzielnicy zwanej Małym Spokojem. Ciekawe, czy jest gdzieś Duży Spokój? - zastanawia się Minoo. W takim razie byłoby to miejsce, które powinna teraz, kiedy adrenalina zalewa jej ciało, odwiedzić.

Zabudowa nie jest taka zwarta i sporo tu opustoszałych domostw. Zgliszcza spalonego domu czekają na rozebranie. Straszą w świetle księżyca.

Rzekomo w jego piwnicy znajdował się klub swingersów. Wiele małżeństw miało tam urządzać nocne schadзки i wymieniać się ze sobą partnerami oraz płynami ustrojowymi. Podobno dom podpałała jakaś zazdrosna kobieta. Plotka głosi, że kilka osób zginęło w płomieniach, a nocami ciągle słysząc zawroźdzenie ich dusz, jęki bólu i rozkoszy.

Minoo wzdryga się i podciąga suwak kurtki aż do samej brody. Przechodząc obok spalonego domu, łapie się na tym, że nastawia uszu, ale nie słyszy żadnych napalonych duchów.

Prawie staje jej serce, kiedy przy granicy działki z cienia wyłania się ubrana na czarno postać. Ma rzucić się do ucieczki, kiedy postać macha do niej ręką.

To Linnea.

Idą razem. Minoo jest boleśnie świadoma każdego mijanego przez nie okna i ciekawskich spojrzeń, które być może je śledzą. Zaczyna żałować, że zgodziła się wtargnąć do tego domu razem z niewidzialną Vanessą.

Dziewczyny były zdania, że powinna pójść, ponieważ jest „najbystrzejsza”. Właśnie wtedy pochlebstwo zwyciężyło strach.

Czy od pochlebstw można stracić głowę? - myśli Minoo.

Zauważa, że Linnéa się uśmiecha.

- Co cię tak bawi? - pyta szeptem.

- Pomyślałam sobie tylko, że to chyba nie jest ulubiony przez ciebie sposób spędzania weekendu.

Minoo zdaje sobie sprawę, że jest nudna, ale nienawidzi, kiedy inni to podkreślają.

- A twój niby tak?

- Wyluzuj trochę. Wiemy, że wraca dopiero jutro - szeptem mówi Linnéa. Jest podekscytowana. Jakby to była jakaś przygoda.

Skrecają i przed oczami miga im Ida skulona w krzakach na czatach. Gdyby ktoś się zbliżał, ma ostrzec Annę-Karin stojącą na straży bliżej domu. Anna-Karin jest nieoceniona, bo może nakłonić przechodnia do pójścia inną drogą. Nie odważyły się liczyć na Idę i dlatego dostała najmniej odpowiedzialne zadanie.

Minoo nie widzi spowitej mrokiem twarzy Idy i cieszy się z tego. Od ostatniej rozmowy telefonicznej nie była w stanie spojrzeć jej w oczy.

- Nie mogła zostać w domu? - mamrocze pod nosem Linnéa.

- Musimy to zrobić razem - oznajmia Minoo, czując się jak ostatnia hipokrytka.

Ulica, którą idą, jest wąska, a domy są starsze i jest ich mniej. Na małym skrawku ziemi rozciągającym się między dwoma wysokimi płotami stoi Anna-Karin. Spogląda na nie nerwowo.

- Patrz - szeptem mówi Linnea, wskazując głową na samochód Nicolausa ukryty w cieniu dużego drzewa.

Nicolaus czeka tam na wypadek, gdyby musiały szybko opuścić to miejsce. Nie podoba mu się cały ten plan, ale wie, że nie ma innego wyjścia.

Przemierzają kolejne dziesięć metrów i docierają na koniec ulicy. Tam stoi dom dyrektorki. Działkę otacza nowo pomalowane drewniane ogrodzenie. Ogród jest na wpół dziki. Od furtki zaczyna się kamienna ścieżka, która biegnie pod wysoką brzozę, a potem prowadzi aż do samych drzwi. Biały, drewniany, piętrowy dom jest bogato zdobiony kunsztownymi drewnianymi ornamentami. Dwoje okien na piętrze zamiast szyb ma abstrakcyjny witraż. Jak w kościele.

Nagle klamka ustępuje i furтка się otwiera, jakby sama z siebie. Serce Minoo prawie staje, zanim dociera do niej, że to sprawka niewidzialnej Vanessy.

- Słyszycie mnie? - szeptem pyta Vanessa, która przed tym wieczorem intensywnie ćwiczyła, żeby być niewidzialną, ale słyszaną. Minoo potakuje w odpowiedzi głową w stronę miejsca, gdzie wydaje jej się, że stoi Vanessa.

Idą do drzwi wejściowych. Zatrzymują się i Minoo zakłada rękawiczki ochronne, które buchnęła, kiedy była u mamy w pracy.

- A co, jeśli ma alarm? - szepcze Minoo, zapalając latarkę.

- Zaraz się o tym przekonamy - z przekąsem mówi Linnea i wyjmuję klucz.

Minoo podziwia odwagę Anny-Karin. Wzięła klucz dyrektorki, pobiegła do ślusarza kilka przecznic od szkoły, dorobiła klucz i zdążyła go odnieść tak, że nikt jej nie nakrył.

Linnea bez trudu przekręca klucz. Naciska klamkę, wykonując ironicznie zapraszający gest.

- Witajcie w domu strachów - mówi. - Zaczekam tu i popilnuję - dodaje poważnie, kiedy napotyka spojrzenie Minoo.

Vanessa pojawia się po drugiej stronie Minoo i posyła jej krzepiące skinienie. Potem znowu znika, wślizgując się jednocześnie do nieoświetlonego domu.

Minoo myśli o Rebecce i idzie za Vanessą.

Włącza małą latarkę i kieruje ją na podłogę, żeby zminimalizować ryzyko, że ktoś przypadkowo zobaczy przez okno stożek światła. W przedpokoju na wieszakach w dużej wnęce wisi odzież wierzchnia. Skradają się po trzeszczących deskach podłogowych i Minoo ma nadzieję, że nie zostawiają śladów.

- Ona tu mieszka? - szeptem pyta Vanessa, kiedy wchodzą do salonu.

Minoo dokładnie rozumie, co ma na myśli.

Wszystko jest zbyt idealne. Masywne i ciężkie meble wyglądają, jakby wzięte prosto z jakiegoś pałacu. Na ścianach wiszą stare

portrety i pejzaże w melancholijnych barwach. Kominiek wygląda na zupełnie nieużywany, pomimo stojącego obok kosza z równo ułożonymi polanami identycznej wielkości. Na wierzchu nie widać żadnych książek. Ani gazet. Pachnie sterylną czystością. Jakby powietrza tu w środku nigdy wcześniej nie skalala obecność człowieka.

Idą dalej korytarzem, zagląдают do kuchni, łazienki i pokoju gościnnego. Wszystkie pomieszczenia są urządzone w tym samym stylu. Naprzeciwko schodów prowadzących na piętro znajduje się mały pokoik pełniący funkcję gabinetu. Na półkach stoją wyłącznie zwyczajne książki - literatura piękna, biografie i poezja. Jak okiem sięgnąć, żadnych prastarych papirusów ani pism po łacinie.

- Idziemy na górę - szeptem informuje Minoo.

Brak odpowiedzi.

- Vanessa? - cicho pyta Minoo, którą nagle, na samą myśl, że została w tym dużym, mrocznym domu sama, ogarnia panika.

- Przepraszam, wyleciało mi z głowy, że mnie nie widzisz. Skinęłam głową - mówi Vanessa tuż przy niej.

Skradają się na górę. Schody trzeszczą pod ich stopami. Minoo uzmysławia sobie, że jeśli dyrektorka wróci teraz do domu, będą uwięzione na piętrze. A ona, w odróżnieniu od Vanessy, nie zejdzie po schodach niezauważona.

Dotarłszy na górę, rozgląda się dookoła. Przez okno dachowe górnego korytarza wpada księżycowe światło, więc Minoo wyłącza latarkę. Cienie tańczą we wszystkich kierunkach.

- Zaczynamy od pokoju z prawej? - szeptem pyta Minoo.

Znowu cisza.

- Vanessa?

- Przepraszam. Tak.

Długi chodnik tłumi ich kroki. Minoo otwiera drzwi na samym końcu korytarza, gdzie cienie są największe. Wchodzi do pokoju i włącza latarkę.

Na końcu pokoju stoją ładnie pościelone łóżko i prosta lampa podłogowa. Zabudowane szafy ciągną się wzdłuż jednej ze ścian. Ale absolutnie nic nie wskazuje na to, że ktoś tu sypia.

- To musi być psychopatka - szeptem stwierdza Vanessa.

Otwierają się jedne z zamkniętych drzwi szafy. Ze środka wyfruwa coś czarnego i bezkształtnego, jak zdesperowany ptak wypuszczony z klatki. Minoo wydaje z siebie jęk. Dopiero kiedy czarne widmo przestaje się ruszać, dostrzega, że to elegancka wieczorowa suknia.

- Bogata psychopatka - szeptem dodaje Minoo, odwieszając sukienkę. - To Prada.

Minoo otwiera drzwi prowadzące do odrębnej łazienki. Grube ręczniki wiszą równiutko na wieszakach ze szczotkowanej stali. Na półkach i w szafkach stoją idealne rzędy luksusowych produktów, zwróconych etykietami do przodu.

- Cholera, ile ona ma kosmetyków. Sądzisz, że zauważyłaby, gdyby coś zniknęło? - pyta Vanessa.

Nie można zignorować tego podnieconego tonu. Spanikowana Minoo kręci głową.

- Tylko żartuję - mówi Vanessa.

Mimo to Minoo staje przed półkami, czekając, aż Vanessa wyjdzie przed nią z łazienki.

Drzwi obok sypialni prowadzą do kompletnie pustego pokoju.

Kolejne także.

Trzecie są zamknięte.

Minoo szarpie za klamkę. Jeśli w tym domu jest coś interesującego, to na bank w tym zamkniętym pokoju.

- Co robimy? - pyta Minoo.

Słyszy dziwny dźwięk. Delikatne, metaliczne drapanie w drzwi. Jakby drapały w nie małe pazurki. Minoo robi krok do tyłu. Jeśli dyrektorka jest złą królową, może mieć poddanych ukrytych gdzieś w pałacu, pilnujących po cichu, gotowych bronić jej tajemnic.

Klamka opada i drzwi otwierają się na oścież.

Minoo zauważa coś kątem oka i szybko się odwraca.

Vanessa uśmiecha się z przekąsem.

- Słyszałaś... - zaczyna Minoo, ale zauważa szpilkę do włosów, którą Vanessa trzyma w dłoni.

I w końcu pojmuję, że drzwi nie otworzył nikt z zewnątrz. To Vanessa, wspaniała Vanessa, poradziła sobie z zamkiem. Mogłaby ją uściskać, ale Vanessa znowu rozplywa się w powietrzu.

Wchodzą do pokoju. Minoo ledwie śmie oddychać. Światło księżycy wpada przez witrażowe okna, dając bajeczny efekt. Kolorowe szkło tworzy na podłodze nieregularne wzory. W odróżnieniu od reszty domu czuć tu słaby zapach życia, zakurzonego papieru i starej skóry. W powietrzu jest też nuta spalonego drewna i jakiś drażniący zapach, którego Minoo nie potrafi zidentyfikować.

To największy pokój na piętrze. Tu też jest kominek, ale okopcony mur wskazuje dla odmiany na częste używanie. Wzdłuż przeciwległej ściany ciągnie się biblioteka. Stoją na niej trzy wypchane ptaki, dwie różne sowy i smoliście czarny kruk z ostrym jak brzytwa dziobem, które patrzą na dziewczyny z góry. Zawartość półek chronią podwójne szklane drzwi zamknięte na kłódkę.

Większość grzbietów książek jest tak zniszczona, że tytuły są nieczytelne, ale spojrzenie Minoo pada na jeden z nich - „Unaussprechlichen Kulten” - i przez jej ciało przebiega dreszcz, jakby dotknęła czegoś bardzo starego i na wskroś złego.

- Gdzie jesteś? - szeptem pyta Minoo.

- Przy biurku. Patrz - szeptem odpowiada Vanessa, a jedna z jej rąk staje się widzialna.

Pod stosem książek w różnym stopniu zniszczonych leży stara mapa Engelsfors. A obok niej dziwny żelazny przedmiot z dużą śrubą pośrodku. I dwie fotografie, powiększone zdjęcia ze szkolnego katalogu dziewiątej klasy. Jedno Eliasa. Jedno Rebecki.

- Cyknę fotkę, żeby pozostali mogli zobaczyć - napiętym szeptem oznajmia Vanessa.

Minoo podchodzi do półki koło kominka. Mnóstwo na niej słoików z brązowego szkła. Etykiety są ponumerowane rzymskimi liczbami. Na chybił trafił sięga po numer XI i odkręca zakrętkę.

Najpierw nie zdaje sobie sprawy, czym są te małe, zasuszone kulki.

Potem do niej dociera: to oczy.

Porządnie zakręca słoik i odstawia go na miejsce.

Kiedy Vanessa fotografuje biurko aparatem w komórcie, małe błyski rozświetlają pokój.

Nagle Minoo wyczuwa jakiś ruch pod sufitem. Jej wzrok pada na martwe ptaki. Stoi całkiem nieruchomo, przyglądając się im. Czeka, aż jakiś dziób się otworzy, skrzydło zatrzepocze. Ale nic z tego. Oczywiście, że nic z tego.

Minoo próbuje skoncentrować się na zadaniu. Znaleźć jakiś trop. Dowody. Nie może pozwolić, żeby obezwładnił ją strach. Musi myśleć o Rebecce i Eliasie. Jest tu z ich powodu.

Podchodzi do małego drewnianego stolika stojącego obok zniszczonego skórzanego fotela. Leży na nim okrągła ciemnoczerwona popielniczka z drewna. Minoo oświetla ją latarką.

Pionowa linia dzieli pokrywkę na dwie części. Po jednej stronie znajduje się pomysłowo wystrugane miasto o przedziwnej architekturze nieprzypominającej nic, co Minoo do tej pory widziała. Po drugiej stronie znajdują się wirujące galaktyki i poruszające się, nienazwane formy. Na środku stoi mężczyzna z rozpostartymi rękami, jakby tworzył most między obiema częściami. Linia dzieli jego ciało wzdłuż na pół. Mężczyzna ma zamknięte oczy.

- Minoo...

Głos Vanessy rozlega się tuż za nią. Minoo się odwraca. Vanessa znowu jest widzialna.

- Popatrz w dół - mówi.

Jak mogła nie zwrócić uwagi na te linie, wchodząc do pokoju? A może pojawiły się po ich wejściu?

Na podłodze widnieje duży biały krąg. W środku jest mniejszy, który ma mniej więcej pół metra średnicy. W nim z kolei znajduje się jakiś obcy symbol. Minoo i Vanessa stoją w obrębie większego kręgu.

Minoo pochyła się do przodu i ostrożnie przeciąga wskazującym palcem po zewnętrznej linii. Jest tłusta i lepka. Ciepła. Cofa rękę.

- Chodźmy stąd - proponuje Vanessa.

Nad mniejszym kręgiem zaczyna powoli drgać powietrze, jak nad asfaltem w gorący późnoletni dzień. Minoo próbuje wybiec, ale jakiegokolwiek poruszenie się jest niemożliwe. Minoo wyczuwa głuchy, pulsujący dźwięk dobiegający z sufitu.

Przez pokój przepływa fala ciepła. Wysoka temperatura sprawia, że trudno oddychać. Głuche walenie staje się coraz głośniejsze i powoduje wibracje w klatce piersiowej jak mocne basy.

- Nie mogę się ruszyć - oznajmia Vanessa.

Minoo walczy, ale jej stopy są jak przyklejone do podłogi. Upał sprawia, że pot cieknie z czubka głowy po czole w dół. Vanessa wyciąga rękę.

- Jestem przygwożdżona! - przekrzykuje huk. Minoo łapie jej rękę. W tej samej chwili, kiedy się dotykają, siła, która przytwierdziła ich stopy do podłogi, trochę słabnie. Wreszcie mogą się ruszyć.

- Biegnij! - krzyczy Vanessa. I biegną. Ręka w rękę. Zanim wbiegną na schody, Minoo ostatni raz rzuca okiem na pokój i na to, co się tam dzieje.

Głuchy łomot przybiera na sile, a one biegną korytarzem po schodach w dół, przez pokoje na parterze. Szyby drżą, jeden z obrazów w salonie spada.

Vanessa otwiera z impetem drzwi i wybiegają na nocne powietrze. Minoo w ciemnościach biegnie za nią do otwartej furtki.

Kątem oka dostrzega Linneę, która, nie zadając żadnych pytań, zaczyna po prostu biec razem z nimi.

Prawie się o siebie potykają, kiedy wszystkie trzy rzucają się do samochodu Nicolausa.

- Też to widziałaś? W świetle? - pyta Vanessa, kiedy siedzą na tylnym siedzeniu.

Minoo potakuje. Wie, co Vanessa ma na myśli. Ludzką postać, która wyłoniła się ze słupa światła.

Rozdział 23

Kiedy Mino i Vanessa relacjonują, co widziały w domu dyrektorki, Anna-Karin nieoczekiwanie czuje się wyłączona. Tak jakby sama musiała to zobaczyć, żeby uwierzyć. A któż jak nie ona powinien przyjąć fakt, że zjawiska nadprzyrodzone się zdarzają i są jak najbardziej naturalne? Tylko że opowieści dziewczyn brzmią jak każda inna historia o duchach.

Anna-Karin siedzi skulona na estradzie i patrzy na widownię. To tutaj dawno temu poznali się jej rodzice. Wie niewiele więcej. Mama zwykła mawiać, że tata był przystojny i dobrze tańczył.

- Gdybym wiedziała, jak marny jest we wszystkim innym, wzięłabym nogi za pas - z gorzkim śmiechem kończy historię. Brzmi to zawsze tak, jakby żałowała, że tego nie zrobiła, chociaż to by oznaczało, że Anna-Karin nie pojawiłaby się na świecie.

Zaczyna padać. Deszcz lekko bębni o dach estrady, który przecieka, więc na drewnianej podłodze tworzą się małe kałuże. Koło stóp Nicolausa napuszył się jednooki czarny kot. Nicolaus chyba już się do niego przyzwyczaił i nawet nadał mu pełne fantazji imię „Kot”.

- Więc teraz wiemy na pewno, że mordercą jest dyrektorka - oznajmia Vanessa.

- Nie na pewno - oponuje Mino.-Ilu dowodów właściwie potrzebujesz? - pyta Linnea.

- Przepraszam - wtrąca Ida. - Zapominacie o tym, co najistotniejsze.

- Czyli o czym? - odwarkuje Linnea.

- Cóż - mówi Ida głosem ociekającym zarazem słodyczą i jadem.

- Wiemy, że to ona, ale to nie jest najistotniejsze. Najistotniejsze jest to, że ona wie o naszej wizycie.

- Nie wiemy, czy nas widziała - oznajmia Vanessa. - Czy to w ogóle była ona.

Ida wznosi oczy ku niebu.

- Tak naprawdę nie jesteśmy całkiem bezbronne - stwierdza Minoo, która nie wygląda na szczególnie przekonaną co do słuszności własnych słów.

- Obawiam się, że jeśli o nią chodzi, to może tak być - mówi Nicolaus.

Stał cicho i przeglądał zdjęcia w komórce Vanessy. Teraz wpatruje się przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Przypuszczam, że dyrektorka jest w sojuszu z demonami.

Minoo wyjmuje mały notatnik i notuje z zapalem.

- Z demonami? Skąd one się, u diabła, wzięły? Nagle coś ci się przypomniało?

- Boże, chroń nasze dusze - kiwając się, szepce pod nosem Nicolaus.

Minoo opuszcza notatnik i patrzy na niego pytająco.

- Co jest?

Nicolaus spogląda na nią. W jego wzroku znowu widać konsternację.

- O czym mówiliśmy?

- O dyrektorce - przypomina Anna-Karin. - I demonach.-Jasne! Demony. Dyrektorka. - Jego wzrok znowu prześlizguje się po zdjęciach. - Już to kiedyś widziałem. Boże, dopomóż nam.

- Okej... - rzuca Vanessa.

Anna-Karin wstaje i podchodzi bliżej, a Nicolaus trzyma komórkę tak, żeby pokazać jedno ze zdjęć przedstawiające żelazny przedmiot z dużą śrubą.

- Chyba poznaję... to przyrząd do wyrywania języka.

- Co takiego? - ostro pyta Ida.

- W tę pętelkę wkłada się język ofiary, dokręca, a potem, o tak, wyciąga się go... - pokazuje, wystawiając język tak daleko, jak tylko potrafi. - Następnie kręci się korbką i coraz bardziej wyciąga język. Aż do chwili, kiedy zostaną zerwane przyczepy mięśniowe i język się urwie. Ludzki język jest zadziwiająco długi.

Anna-Karin patrzy na zdjęcie i wsuwa język do buzi, jak może najgłębiej, żeby go ochronić. Nagle bez trudu wierzy w całą tę historię.

- Widziała nas - słabo mówi Minoo. - Jestem tego dość pewna. Myślicie, że zrobi nam coś w szkole?

- To tam zginęli Elias i Rebecka - zauważa Linnea.

- Zobaczymy, czyja kolej nadejdzie w poniedziałek - stwierdza Vanessa. Może próbuje zażartować, ale nikomu nie jest do śmiechu.

Rozdział 24

W poniedziałek rano Vanessa rozważa przez krótką chwilę, czy nie zostać w domu. Sobotnie wydarzenia wystraszyły ją, ale myśl o tym, że miałaby siedzieć sama w domu i czekać, aż wydarzy się coś strasznego, jest jeszcze gorsza.

Nie słyszała, żeby Nicke mówił o włamaniu w Małym Spokoju. Jeśli byłby na jakiejś akcji, na pewno wspomniałby o tym przy obiedzie. Oczywiście nie oznacza to, że są bezpieczne. Vanessa raczej wątpi, żeby osoba będąca w zмовie z demonami dzwoniła na policję, kiedy ktoś włamie się do jej tajemnej izby tortur.

Mama czyta grubą książkę o tym, jak sporządzić sobie samemu horoskop. Ma dzisiaj wolne i, robiąc notatki podczas przeglądania książki, nuci trochę pod nosem. Jej twarz jest spokojna, co sprawia, że wygląda młodziej. Miała tylko siedemnaście lat, kiedy urodziła Vanesę, a trzydzieści trzy to właściwie żaden wiek. Czasami Vanessa myśli, że mama zmarnowała sobie życie. Zaharowuje się, i w imię czego? Matka dwójki dzieci i opiekunka w domu spokojnej starości. To całe jej życie? Nie ma żadnych ambicji? Vanessa nie chce popełnić tego samego błędu. Nie będzie się śpieszyć. Nacieszy się młodością tak długo, jak się tylko da. Chce smakować życie. Prawdziwe życie, to poza Engelsfors. Jeśli świat będzie jeszcze wtedy istniał. Jeśli tylko uda jej się przeżyć dostatecznie długo.-Idę - informuje.

Mama podnosi wzrok i uśmiecha się. Jak na kogoś, kto zmarnował swoje życie, wygląda na bardzo zadowoloną.

- Słuchaj, zastanawiałam się - mówi - jak ci poszło u Mony?

Dlaczego mamie zawsze udaje się podjąć temat, o którym Vanessa właśnie nie ma ochoty rozmawiać?

- Dobrze - rzuca Vanessa.

- Ja naprawdę byłam pod wrażeniem - mówi mama. - Co ci powiedziała?

- To prywatna sprawa.

- Okej, Nessa. Rozumiem, jeśli nie chcesz wszystkiego mówić swojej starej matce. Może wcale nie chcę tego wiedzieć.

Mówi to z wymownym uśmiechem, jakby chciała zakomunikować, że rozumie, przez co przechodzi Vanessa, że wie, jak to jest być nastolatką. Ale nie ma o tym zielonego pojęcia. A Vanessie nie wolno nic powiedzieć.

- Właśnie, nie chcesz - mówi cicho, szybko ściskając мамę.

Pierwszą osobą, którą Vanessa widzi po przyjeździe do szkoły, jest Jari. Stoi i rozmawia z Anną-Karin, która zarzuca włosami i przesadnie się śmieje.

- Jesteś niezłe pojechany - chichocze Anna-Karin z czegoś, co powiedział Jari, a Vanessa przyśpiesza kroku, żeby nie musieć tego słyszeć.

Na przedpołudniowych lekcjach siedzi jak na szpilkach. Każdy ruch w klasie przyprawia ją o dreszcze. Evelina i Michelle patrzą na nią, jakby myślały, że trzeba ją zapakować w kaftan bezpieczeństwa i naszprycować zastrzykami uspokajającymi. Prawdopodobnie mają rację.-Idę - informuje.

Mama podnosi wzrok i uśmiecha się. Jak na kogoś, kto zmarnował swoje życie, wygląda na bardzo zadowoloną.

- Słuchaj, zastanawiałam się - mówi - jak ci poszło u Mony?

Dlaczego mamie zawsze udaje się podjąć temat, o którym Vanessa właśnie nie ma ochoty rozmawiać?

- Dobrze - rzuca Vanessa.

- Ja naprawdę byłam pod wrażeniem - mówi mama. - Co ci powiedziała?

- To prywatna sprawa.

- Okej, Nessa. Rozumiem, jeśli nie chcesz wszystkiego mówić swojej starej matce. Może wcale nie chcę tego wiedzieć.

Mówi to z wymownym uśmiechem, jakby chciała zakomunikować, że rozumie, przez co przechodzi Vanessa, że wie, jak to jest być nastolatką. Ale nie ma o tym zielonego pojęcia. A Vanessie nie wolno nic powiedzieć.

- Właśnie, nie chcesz - mówi cicho, szybko ściskając mamę.

Pierwszą osobą, którą Vanessa widzi po przyjeździe do szkoły, jest Jari. Stoi i rozmawia z Anną-Karin, która zarzuca włosami i przesadnie się śmieje.

- Jesteś niezłe pojechany - chichocze Anna-Karin z czegoś, co powiedział Jari, a Vanessa przyspiesza kroku, żeby nie musieć tego słyszeć.

Na przedpołudniowych lekcjach siedzi jak na szpilkach. Każdy ruch w klasie przyprawia ją o dreszcze. Evelina i Michelle patrzą na nią, jakby myślały, że trzeba ją zapakować w kaftan bezpieczeństwa i naszprycować zastrzykami uspokajającymi. Prawdopodobnie mają rację.

Po zejściu do stołówki widzi dyrektorkę stojącą przy bufecie sałatkowym. Adriana Lopez nakłada na talerz górę startej marchwi. Wszystko wydaje się takie nierzeczywiste i żałosne.

Może i dyrektorka jest demonem. Ale całe przedpołudnie w permanentnym strachu to dla Vanessy za wiele. W każdym razie w strachu przed demonem, który jada marchewkę.

Nadchodzi wtorek, potem środa, czwartek i piątek. Nic się nie dzieje. Raz spotykają się w parku w celu ustalenia jakiejś strategii. Linnéa uważa, że powinny wykorzystać moc Anny-Karin do tego, żeby dyrektorka sama się zdemaskowała. Minoo protestuje. Rebecka też miała dużą moc, a mimo to nie żyje.

Vanessa chce wykrzyczeć swoją frustrację. Nie mają nikogo, kogo mogłyby poprosić o pomoc bądź radę. Jak zwierzęta czekają na rzeź. Nawet nie próbują się bronić. Pewnego popołudnia, kiedy zobaczyła, jak dyrektorka wsiada do swojego auta, miała ochotę do niej podejść, otworzyć drzwi i krzyknąć:

- No zrób to! Na co czekasz?

Miała zamiar spędzić weekend z Willem, spróbować o wszystkim zapomnieć, ale wtedy on powiedział, że musi pomóc Jontemu „z jedną rzeczą”. Michelle i Evelina przez cały weekend są w Kóping, bo idą tam na koncert, a jej nie stać, żeby z nimi jechać.

W sobotę nadciąga nawałnica. Spadają ostatnie jesienne liście, po świetle szaleje wichur, zalewając miasto potokami wody.

Vanessa jest uziemiona w mieszkaniu. Już po południu dopada ją klaustrofobia. Ma wrażenie, jakby Nicke był wszędzie. Idzie do kuchni, on tam jest i parzy kawę. Idzie do salonu, on leży na kanapie i czyta kryminał, komentując pod nosem kiepski research. W końcu zaczyna sprzątać swój pokój, tylko po to, żeby się czymś zająć.

- A może posprzątałabyś resztę mieszkania? - pyta mama w sposób sugerujący, że uważa się za szalenie zabawną.

I Vanessa rzeczywiście to robi. Chociażby dlatego, że zabawnie jest wkurzyć Nickego szumem odkurzacza. Przecież nie bardzo może narzekać na to, że ona sprząta.

Potem siada przed komputerem. Nikt nie jest zalogowany. Próbuje dodzwonić się do Willego. Brak odpowiedzi. Podchodzi do okna.

Engelsfors jest miastem, które najlepiej wygląda nocą, z pewnej odległości, kiedy widać tylko uliczne latarnie i oświetlone okna. Vanessa widzi kościelną wieżę. To tam w poniedziałek ma być pochowana Rebecka. Vanessa chciałaby w tym uczestniczyć, ale to niemożliwe. Nikt przecież nie może się dowiedzieć, że się znały.

Frasse skrobie w drzwi, więc go wpuszcza, a on kładzie się na łóżku i wzdycha z zadowoleniem. Vanessa zerka na komórkę leżącą na biurku. W końcu wybiera numer.

Linnea odbiera zdyszana.

- Coś się stało?

To zbija ją trochę z tropu. Potem uświadamia sobie, że Linnea raczej nie spodziewa się po niej zwykłej rozmowy.

- Nie, chciałam tylko...

- Jestem trochę zajęta.

- Nieważne - mówi Vanessa i się rozłącza. Czuje w piersiach coś niemiłego. Dzwoni do Willego. Słyszy kolejne sygnały. Wille nie odpowiada.

Frasse ziewa tak szeroko, jakby szczęka miała mu wyskoczyć z zawiasów. Vanessa odkłada komórkę i ściąga jakiś horror. Miło będzie popatrzeć na fikcyjne potwory. Wszystko, żeby nie musieć myśleć o tych, które mieszkają w jej głowie i podszeptują, że jej chłopak właśnie w tym momencie zdradza ją z Linneą Wallin.

* * *

Wiatr wprawia w drżenie szyby okienne. Mino szuka w sieci informacji na temat demonów. I jak zwykle do niczego to nie prowadzi.

Historie, które znajduje, bardziej przypominają baśnie. Próbuje je ze sobą porównywać, ale jedyny wniosek, jaki udaje jej się wysnuć, jest taki, że większość religii i kultur miała jakieś wyobrażenia na temat złych mocy. Samo słowo „demon” jest właściwie błędnie używane. Starogreckie „daimon” znaczy po prostu „duch”, „bóg” lub „istota”. Złe demony pojawiły się dopiero wraz z chrześcijaństwem.

Mino wdycha rozdrażniona. Jest pewna, że ci, którzy umieszczają informacje na tych stronach, są takimi samymi amatorami jak ona. Sporo faktów to ewidentny blef, trochę to myślenie życzeniowe pseudosatanistów, a większość - bełkot religijnych fundamentalistów. Mino uświadamia sobie, że boi się ich tak samo jak demonów.

Wstaje i rozmasowuje zeszywniałe barki. Jej wzrok zatrzymuje się na czarnym kostiumie wiszącym na drzwiach szafy.

Strój na pogrzeb kupiły wczoraj po szkole. Zwlekała z tym do ostatniej chwili, aż w końcu mama zmusiła ją i pojechały do Borlange na zakupy. Na samą myśl o pogrzebie robi jej się niedobrze. Jest pojutrze i najchętniej w ogóle by na niego nie poszła. Ale mama nalega.

- Musisz. To konieczne, żeby przeżyć żałobę. Później zrozumiesz, co miałam na myśli.

Rodzice Rebecki nie chcą robić z pogrzebu wielkiego przedstawienia i dlatego zażyczyli sobie obecności tylko najbliższych osób.

Minoo nie wie, jak sobie poradzi. Co ma powiedzieć mamie Rebecki? Jak spojrzeć w oczy jej rodzeństwu? Czy Gustaf też tam będzie? Nie widziała go od śmierci Rebecki. Od czasu jak przeczytała wywiad Cissi.

Bierze kostium i wieszka go w szafie, poza zasięgiem wzroku.

Potem sięga po zaczytany egzemplarz Historii tajemnej i kładzie się na łóżku. Ale nie może się skoncentrować na znanych słowach. Myśli krążą od dyrektorki do demonów, szkoły i Maxa.

Max. Wytchnienie od wszystkiego co mroczne. Minoo dłuższą chwilę przypomina sobie jego twarz. Myśli zamieniają się w przepełnione tęsknotą marzenia, które wypełniły tak wiele samotnych sobotnich wieczorów.

Rozdział 25

Czarne kontury drzew odcinają się na tle białoszarego nieba. To jest jeden z tych dni bez pogody - ni to słońce, ni to deszcz, jedna wielka szarość, która wisi nad miastem jak czapa.

Minoo idzie ścieżką w kierunku kościoła. Żwir chrzęści pod butami. Nowy kostium jest zbyt opięty na biuście i utrudnia swobodne oddychanie. Kilka starszych pań w czarnych płaszczach stoi na kościelnych schodach, blisko siebie, i rozmawia ściszymi głosami. Minoo patrzy na ich siwe włosy i pomarszczone twarze i myśli, że Rebecka nigdy nie będzie tak wyglądać.

Oboje rodzice zaoferowali się, że wezmą w pracy wolne, żeby z nią pójść, ale Minoo odrzuciła ich propozycję. Teraz ledwie pamięta dlaczego. Wie tylko, że tego żałuje.

Umartwia się koszmarnymi scenariuszami. A co, jeśli zachowa się jakoś nie na miejscu, będzie za bardzo płakać, zacznie histerycznie chichotać, zemdleje albo się przewróci? A co, jeśli zepsuje pogrzeb rodzinie i przyjaciołom Rebecki? Czy ona w ogóle ma prawo tu być, ona, która znała Rebeckę tak krótko?

Powoli pokonuje kościelne schody, mija starsze panie i wchodzi przez otwarte drzwi kościoła. Ludzie już siedzą w ławkach. Wszyscy odwróceny do niej plecami. Nikt by nie zauważył, gdyby się odwróciła i sobie poszła.

I wtedy zauważa białą trumnę. Z przodu przy ołtarzu stoi na sztaludze powiększony portret Rebecki. Ładne zdjęcie. Siedzi nad Dammsjön, trochę mruży oczy, uśmiecha się do osoby, która robi zdjęcie.

I Minoo wie, że musi zostać.

Jest tu jedyną osobą, która wie, dlaczego Rebecka nie żyje. Jedyną, która wie, że to nie było samobójstwo. To w jakiś sposób zobowiązuje. Na pogrzebie Rebecki musi być przynajmniej jedna osoba znająca prawdę.

Kiedy idzie środkiem kościoła, myśli o tym, że tędy idą też państwo młodzi i rodzice chrzczący swoje dzieci. Jej rodzice nie są religijni, a ona sama nie jest obyta z kościołem. Wie jednak, że to tutaj spotykają się narodziny, życie i śmierć - wszystko w jednym miejscu.

Minoo siada gdzieś w środku i próbuje stać się niewidoczna.

Zaczynają bić dzwony.

Słysząc szlochy. Znowu spogląda na zdjęcie Rebecki. Widzi jej uśmiechniętą twarz pełną życia. I jakby pierwszy raz dociera do niej, że Rebecka już nigdy nie wróci. Nigdy. Myśleć o słowie „nigdy”, to jak patrzeć w dziurę bez dna. Nie można tego zrozumieć. Wieczność. Nieskończoność. Nagle tryskają łzy. Boi się, że całkiem straci kontrolę. Ukrywa twarz w dłoniach i myśli o tym, kim była Rebecka i kim mogłaby być, o tym, czego nigdy nie pozna, nie zobaczy, nie usłyszy, nie pokocha, czego nie znienawidzi, za czym nie będzie tęsknić, i z czego nie będzie się śmiać. O całym jej życiu. Które przeminęło.

Helena Malmgren, mama Eliasa, nie odprawia nabożeństwa. To jasne. Skąd miałyby wziąć na to siłę tak krótko po śmierci syna? Zamiast niej stoi tam młody pastor.

Jest niepewny, zacina się i mamrocze kazanie pod nosem. Słowa przelatują Minoo koło uszu: taka młoda... Bóg ma plan... po śmierci... Ale żadne słowo nie zostaje, żadne nie daje pocieszenia. Kiedy pastor mówi o Rebecce, to tak jakby mówił o kimś zupełnie innym, i Minoo chce tylko, żeby się zamknął. Zostawił ich w spokoju. Nienawidzi go za to, że jest tak kiepsko przygotowany. Nienawidzi psalmów i dusz, które wraz z pieśniami idą do nieba. Jak można udawać, że w śmierci Rebecki jest coś pięknego i sensownego?

Odzywają się organy. Ostrożne dźwięki niosą się po kościele.

Rodzice Rebecki wstają i podchodzą do trumny. Tata Rebecki, wysoki i barczysty mężczyzna, którego Minoo nigdy nie spotkała, ma twarz czerwoną od płaczu. Od czasu do czasu po kościele niesie się echem jego szloch, wciskając się pod kaskady organowych dźwięków.

Mama ma wyraz twarzy, jaki miewają ludzie w głębokim szoku. Wspierają się na sobie. Za nimi idzie rodzeństwo Rebecki, dwóch chłopców, którzy są tak podobni do swojej starszej siostry, że Minoo czuje ból. Mają na sobie czarne garniturki, mocno trzymają się za ręce. Za nimi kroczy starszy mężczyzna, trzymając dłonie na ich ramionach. Minoo zastanawia się, ile chłopcy z tego wszystkiego rozumieją.

Młody pastor skinął z respektem głową w kierunku rodziny, na jego twarzy widać prawdziwe współczucie. Złość, którą do niego czuła, znika. Pastor próbuje ich pocieszyć. To niemożliwe. Ale przynajmniej próbuje.

Kiedy ludzie z ławki przed nią wstają, Minoo robi to samo. Idąc ku trumnie, czuje drżenie nóg. Kiedy podchodzi bliżej, łzy znowu tryskają. Dobrze jej z tym. Ze płacze razem z rodziną Rebecki i wszystkimi, którzy ją znali. Nie może uśmierzyć ich bólu, ale może go z nimi dzielić.

Dostrzega duży wieniec z białą szarfą. Mnóstwo w nim białych lilii, a na szarfię widnieje napis: „ODPOCZYWAJ W SPOKOJU - PRZYJACIELE”. Wybrali coś jak najbardziej sztamowego, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Ale Minoo wie, od kogo ten wieniec, i to daje jej siłę.

Każdy z uczestników pogrzebu pojedynczo podchodzi do trumny i kładzie na niej kwiaty. Minoo nie ma żadnego kwiatka. Nie wiedziała, że tak się robi. Kiedy staje przed trumną, kładzie na niej dłoń. Myślała, że coś poczuje. Jakiś znak. Wstrząs elektryczny. Ale czuje tylko chłód drewna. Nie potrafi sobie wyobrazić, że w środku leży Rebecka.

Rebecko, myśli Minoo. Obiecuję, że znajdę tego, kto cię zamordował. Żeby już nigdy więcej nikogo nie pozbawił życia. Obiecuję ci to.

Po ceremonii w domu parafialnym podają kawę, ale Minoo nie ma siły zostać ani sekundy dłużej. Trudno jej sobie wyobrazić, jak rodzice Rebecki dają sobie radę z tymi wszystkimi pytaniami,

poczuciem winy, całą złością i rozpaczą. To okropne, że nie może im powiedzieć, że ich córka nie popełniła samobójstwa.

Wychodzi na kościelne schody, staje i spogląda na nową część cmentarza rozciągającą się po drugiej stronie bukszpanowego żywopłotu. Gdzieś tam leży Elias, siódmy z nich.

Schodzi po schodach i idzie zwirową ścieżką. Myśli o pokoju w domu dyrektorki, o tych strasznych rzeczach, które tam były. Jak mają wygrać z takim wrogiem?

- Cześć...

Podnosi wzrok. Gustaf stoi oparty o pień drzewa. W czarnym garniturze wygląda na zagubionego. Minoo ucieka wzrokiem, kiedy ich spojrzenia się spotykają i przyspiesza kroku. Gustaf jest ostatnią osobą z którą ma teraz ochotę rozmawiać.

- Minoo...

Nie odpowiada, tylko idzie coraz szybciej. Gustaf biegnie za nią.

- Proszę, mogę z tobą porozmawiać?! - krzyczy.

- Nie - z sykiem odpowiada Minoo.

- Nie jest tak, jak myślisz...

Minoo zatrzymuje się, Gustaf prawie na nią wpada. Widzi go z tak bliska, co sprawia, że jej złość trochę opada. Trudno go poznać. Już nie jest tym odnoszącym sukcesy obiektem westchnień, który nie napotkał w życiu żadnych przeszkód. Ma zaczerwienione oczy i ziemistą cerę.

- Co nie jest tak, jak myślę?

- Tamten wywiad. Bo chyba dlatego nie chcesz ze piłą gadać, prawda?

- A jak myślisz?

Gustaf patrzy na nią. Pewnie szuka słów, które się nie pojawiają.

- Lepiej dla niej, że nie żyje, tak właśnie powiedziałeś! - krzyczy Minoo.

Gustaf mocno zaciska oczy. Kiedy znowu je otwiera, lśnią od łez.

- Stałem przy wejściu i czekałem na nią - mówi. - Wyglądałem przez

drzwi... widziałem, jak spada... jak uderza o ziemię. Nic nie mogłem zrobić.

Głos więźnie mu w gardle. Łzy płyną po policzkach. Samotny kruk frunie nad ich głowami i ląduje na drzewie.

- Cissi przyszła do mnie wieczorem - ciągnie Gustaf trochę bardziej opanowany. - Jasne, powiedziała, że jest dziennikarką... ale nie dlatego rozmawialiśmy. Miałem wrażenie, że się przejęła. I powiedziałem mnóstwo rzeczy i przyspiesza kroku. Gustaf jest ostatnią osobą z którą ma teraz ochotę rozmawiać.

- Minoo...

Nie odpowiada, tylko idzie coraz szybciej. Gustaf biegnie za nią.

- Proszę, mogę z tobą porozmawiać?! - krzyczy.

- Nie - z sykiem odpowiada Minoo.

- Nie jest tak, jak myślisz...

Minoo zatrzymuje się, Gustaf prawie na nią wpada. Widzi go z tak bliska, co sprawia, że jej złość trochę opada. Trudno go poznać. Już nie jest tym odnoszącym sukcesy obiektem westchnień, który nie napotkał w życiu żadnych przeszkód. Ma zaczerwienione oczy i ziemistą cerę.

- Co nie jest tak, jak myślę?

- Tamten wywiad. Bo chyba dlatego nie chcesz ze mną gadać, prawda?

- A jak myślisz?

Gustaf patrzy na nią. Pewnie szuka słów, które się nie pojawiają.

- Lepiej dla niej, że nie żyje, tak właśnie powiedziałeś! - krzyczy Minoo.

Gustaf mocno zaciska oczy. Kiedy znowu je otwiera, lśnią od łez.

- Stałem przy wejściu i czekałem na nią - mówi. - Wyglądałem przez drzwi... widziałem, jak spada... jak uderza o ziemię. Nic nie mogłem zrobić.

Głos więźnie mu w gardle. Łzy płyną po policzkach. Samotny kruk frunie nad ich głowami i ląduje na drzewie.

- Cissi przyszła do mnie wieczorem - ciągnie Gustaf trochę bardziej opanowany. - Jasne, powiedziała, że jest dziennikarką... ale nie dlatego rozmawialiśmy. Miałem wrażenie, że się przejęła. I powiedziałem mnóstwo rzeczy, i przyśpiesza kroku. Gustaf jest ostatnią osobą z którą ma teraz ochotę rozmawiać.

- Minoo...

Nie odpowiada, tylko idzie coraz szybciej. Gustaf biegnie za nią.

- Proszę, mogę z tobą porozmawiać?! - krzyczy. - Nie - z sykiem odpowiada Minoo. - Nie jest tak, jak myślisz... Minoo zatrzymuje się, Gustaf prawie na nią wpada. Widzi go z tak bliska, co sprawia, że jej złość trochę opada. Trudno go poznać. Już nie jest tym odnoszącym sukcesy obiektem westchnień, który nie napotkał w życiu żadnych przeszkód. Ma zaczerwienione oczy i ziemistą cerę.

- Co nie jest tak, jak myślę?

- Tamten wywiad. Bo chyba dlatego nie chcesz ze mną gadać, prawda?

- A jak myślisz?

Gustaf patrzy na nią. Pewnie szuka słów, które się nie pojawiają.

- Lepiej dla niej, że nie żyje, tak właśnie powiedziałeś! - krzyczy Minoo.

Gustaf mocno zaciska oczy. Kiedy znowu je otwiera, lśnią od łez.

- Stałem przy wejściu i czekałem na nią - mówi. - Wyglądałem przez drzwi... widziałem, jak spada... jak uderza o ziemię. Nic nie mogłem zrobić.

Głos więźnie mu w gardle. Łzy płyną po policzkach. Samotny kruk frunie nad ich głowami i ląduje na drzewie.

- Cissi przyszła do mnie wieczorem - ciągnie Gustaf trochę bardziej opanowany. - Jasne, powiedziała, że jest dziennikarką... ale nie dlatego rozmawialiśmy. Miałem wrażenie, że się przejęła. I powiedziałem mnóstwo rzeczy, których nie powinienem był mówić. Niewiele z tego pamiętam. Moja matka pozwała gazetę do sądu, ale co zostało wydrukowane, to zostało wydrukowane.

Minoo patrzy na niego. Wie, jaka potrafi być Cissi, powinna to od razu zrozumieć. Poza tym na twarzy Gustafa nie ma śladu kłamstwa. Mówi prawdę. Jest tego pewna.

Cała wściekłość na Gustafa znika. Jest tylko smutek, który czują oboje. Minoo ledwo daje sobie radę ze swoim, trudno jej sobie wyobrazić, jaką pustkę w Gustafie zostawiła po sobie Rebecka.

- Muszę tylko wiedzieć - mówi Gustaf - czy zwierzała ci się, że jest smutna. Zauważyłaś, że nie chce... dalej żyć?

- Nie - odpowiada Minoo. - Ale wiem jedno. Była z tobą szczęśliwa.

Gustaf ucieka wzrokiem.

- Niewystarczająco.

- Nie możesz tak myśleć.

- Jasne, że mogę. Wiedziałem przecież, że coś jest nie tak. Czasami czułem, że chce ze mną o tym porozmawiać. Gdybym tylko zapytał...

- Ona też mogła opowiedzieć - ostrożnie mówi Minoo.

- Ale zamiast tego skoczyła ze szkolnego dachu.

Minoo nie wie, co powiedzieć. Nie może mu wyjawiać prawdy.

- Jej rodzice muszą mnie nienawidzić - ciągnie Gustaf. - Nie odważyłem się pójść na pogrzeb. Nie chciałem zaszkodzić jeszcze bardziej.

- Porozmawiaj z nimi. Może rozumieją więcej, niż sądzisz.

Gustaf kręci głową.

- Nie mogę.

Patrzy na Minoo, uśmiechając się przez łzy.

- Była najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła. Jestem bez niej taki cholernie samotny. Nie poznaję swojego życia.

Gustaf płacze, a Minoo robi to, co można w tej sytuacji zrobić. Obejmuje go. Kątem oka widzi kruka trzepoczącego skrzydłami i znikającego na szarobiałym niebie.

Rozdział 26

Vanessa stoi w ciemnościach pod domem Linnei od ponad godziny. Linnea puszcza mocną i szybką muzykę. Wykonawca raz śpiewa, raz krzyczy. Vanessa zawsze uważała, że muzyka tego typu jest jak naprawdę męczący ból głowy, ale teraz, kiedy tu stoi i musi tego słuchać, zaczyna łapać, o co w tym chodzi. Najpierw była cholernie zestresowana, ale kiedy wyluzowała i pozwoliła się porwać muzyce, o dziwo, poczuła odprężenie.

To tak, jakby cały stres i wszystkie lęki przeobraziły się w agresję, agresję, z którą rozprawia się muzyka.

Nie powinno mnie tu być, myśli.

Ale nie potrafi odejść. Nie, dopóki się nie upewni.

Wczoraj późno wieczorem dostała SMSa: Jestem cholernie zmęczony. Spij dobrze. Kiedy próbowała zadzwonić, nie odpowiadał. Przez całą noc nie zmrużyła oka.

Kiedy zbudziła Willego telefonem o szóstej i zażądała, żeby ją podwiózł do szkoły, wiedziała, że będzie wściekły. Musiała użyć całego repertuaru - zagrać urągliwą, dowcipną, seksowną, wściekłą, bezradną - zanim się poddał. Wcale nie triumfowała. Przeciwnie. Czowała się upokorzona.

Myślała, że kiedy go tylko zobaczy, od razu będzie wiedzieć, czy był z Linneą, czy też nie. Dlatego tak chciała spotkać się z nim z samego rana. Jego milczenie w samochodzie świadczy o tym, że jej nie zdradził - tak sądziła najpierw. Bo gdyby nabroił, to chyba próbowałby się podlizywać? Ale potem zaczęła się zastanawiać, czy milczenie nie jest przypadkiem dowodem na to, że mu się znudziła.

Kiedy dotarli do szkoły, z hukiem zatrzasnęła drzwi samochodu. Miała w nosie, że ludzie gapią się na nią, kiedy przecina szkolny dziedziniec, miała w dupie, że Evelina i Michele wołają za nią. Gdy tylko weszła do środka, zbiegła do damskiej toalety obok stołówki.

Wszystkie kabiny były wolne. Zrobiła się niewidzialna i zaczęła płakać. Cicho i ze złości.

Wtedy weszła Linnéa.

Vanessa wstrzymała oddech. Ledwie miała odwagę myśleć. Ale Linnea stała z komórką przyklejoną do ucha i wyglądała na nieobecną. Wzdychała głośno do swojego rozmówcy. Stała przed lustrem i jedną ręką przeczesowała czarne włosy. Później obejrzała sobie zęby, jakby chciała sprawdzić, czy nie ma między nimi resztek jedzenia.

- Daj spokój. Nie mogę o takich rzeczach gadać w szkole - powiedziała. - Nie, ale teraz, kiedy tu jestem... nie chcę o tym więcej słyszeć. To twój problem. Okej... Kumam... Mm... Nie wiem... Okej... Wpadnij w takim razie dziś wieczorem. O dziewiątej. I nie dzwoń już dzisiaj więcej.

* * *

Zegarek na komórcie Vanessy pokazuje 21:34. Zaczyna jej się chcieć siku. Na wyświetlaczu telefonu pojawia się numer Minoo. Próbuje się do niej dodzwonić z siódmy raz, ale Vanessa myśli, że to może poczekać. Linnéa nie ruszyła jeszcze w drogę do Karrgruvan, więc to nie może być takie ważne.

Kiedy na wyświetlaczu pokazuje się 21:46, Vanessa decyduje, że pójdzie o 22:00. O 22:00 postanawia, że poczeka jeszcze kwadrans, chociaż zaraz się posika.

O 22:09 otwierają się drzwi na klatkę schodową i zapala się światło. Trzeszczą kable w szybie windy. Vanessa wbija wzrok w małe okienko. Winda sunie i zatrzymuje się. Vanessa widzi w środku jakąś postać.

Drzwi windy się otwierają.

To nie Wille.

To Jonte.

Idzie prosto do drzwi Linnei i naciska dzwonek.

Muzyka cichnie. Jonte dzwoni jeszcze raz.

Linnea otwiera drzwi. Jest bez makijażu. Ma na sobie czarne krótkie spodenki i czarny obcisły podkoszulek z nietoperzem i napisem „DIR EN GREY”. Surowo patrzy na Jontego.

- Spóźniłeś się. - Sorry - mówi Jonte, ale nie słysząc, żeby naprawdę żałował. Linnea usuwa się na bok i wpuszcza go do środka. Vanessa idzie za nim. To się po prostu dzieje. Właśnie zdążyła przywrzeć do ściany, kiedy Jonte zamyka za sobą drzwi i przekreśla klucz.

Stoi teraz w przedpokoju Linnei i nie ma cholernego pojęcia, czemu tu weszła. Nie ma też zielonego pojęcia, dlaczego idzie za Jontem i Linneą do salonu.

Fuck, myśli. Fuck, fuck, fucking fuck.

Linnea nagle zatrzymuje się i odwraca. Dziwnie patrzy na Jontego.

- Co jest? - pyta Jonte.-To ty pachniesz kokosem?

Jonte parska śmiechem i rzuca się na trzeszczącą sofę. Ma na sobie spraną czarną kangurkę i workowate džinsy. Wyjmuje z kieszeni małą torebkę trawy i bibułkę Rizla, a potem wprawnymi ruchami skręca jointa. Linnea siada obok i kładzie mu głowę na ramieniu.

Twarz Vanessy wykrzywia grymas. Jasne, Jonte jest na swój sposób przystojny, ale jakiś taki... nieświeży. Jest prawie w wieku mamy Vanessy.

Linnea wzdryga się i wzrokiem przeszywa pokój. Jakby patrzyła wprost na Vanessę. Ale nie może jej zobaczyć.

Jonte zapala skręta i wciąga dym głęboko do płuc.

- Czemu jesteś tak cholernie nabuzowana? - pyta Linneę, podając jej jointa.

Linnea bierze skręta. Pałac, wstaje i podchodzi do otwartego laptopa. Puszcza piosenkę. Muzyka jest sugestywna. Kobięcy głos, smutny i napięty zarazem.

- Chodź no tutaj - mówi Jonte, a Linnea spełnia jego prośbę, kładzie żarzącego się skręta w popielniczkę i siada bardzo blisko

niego.

Całuje go. Na twarzy Vanessy znów pojawia się grymas. Ale kiedy Linnea zrzuca podkoszulek, a Jonte rozpina jej stanik i gładzi ją po plecach i po piersiach, nie może oderwać od nich oczu.

Linnea kładzie się na sofie na plecach, zdecydowanie obejmując kark Jontego. Jonte wślizguje się na nią i wyciąga rękę po skręta. Dalej się całują i mocno zaciągają, raz jedno, raz drugie. Linnea zgrabnym ruchem zrzuca z siebie szorty. Ma na sobie wściekle różowe majtki w czarne serduszka. Jonte wsuwa w nie rękę. Linnea zaczyna się uśmiechać. Nagle podnosi głowę i spogląda na Vanesę.

- Masz już dość? - pyta Linnea wprost.-Raczej nie - mruczy Jonte, całując ją po szyi.

Vanessa jest tak zszokowana, że potyka się w przedpokoju i przez przypadek przewraca jedną z małych lamp.

- Kurwa, co to? - słyszy głos Jontego. - Pójdę zobaczyć i tak muszę do toalety - oznajmia Linnea. Vanessa szarpie się z zamkiem, kiedy czuje na karku coś miękkiego. Odwraca się. Podkoszulek Linnei leży na podłodze. To Linnea rzuciła nim w Vanesę. Teraz stoi z rękami skrzyżowanymi na gołych piersiach.

- Wiem, że tu jesteś - mówi ledwie słyszalnym szeptem.

Vanessa otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Linnea podchodzi energicznie do drzwi. Vanessa przytula się do ściany i próbuje nie gapić się na biust Linnei szarpiącej klamkę.

- Spieprzaj! - z sykiem rzuca Linnea, a Vanessa wymyka się tak szybko, jak tylko potrafi.

Linnea zatrzaskuje drzwi z takim impetem, że echo niesie się po całej klatce. Vanessa zbiega po schodach i wypada na ulicę.

Pierwsze, co robi, to kuca za jakimś krzakiem i sika. Dopiero potem może zacząć jasno myśleć. Zachowała się jak wariatka. Wszystko przez ten cholerny weekend spędzony w izolacji.

Myśli krążą bezładnie, kiedy szybkim krokiem idzie do domu. Co ma powiedzieć przy kolejnym spotkaniu?

- Cześć. Sorry, że jestem zboczeńcem, który lubi podglądać przyjaciół uprawiających seks. Cóż, my właściwie nie jesteśmy przyjaciółkami, ty i ja, ale mimo wszystko uważam, że to było naprawdę zajebiste, nie sądzisz?

Tak naprawdę chciałyby zapytać Linneę, dlaczego zadaje się z taką ofiarą losu jak Jonte. Przy okazji powinna również zapytać samą siebie, co ją to właściwie obchodzi. Dopóki Linnea nie sypia z Willem, powinna być przecież zadowolona.

Linnea ma w sobie coś, co sprawia, że Vanessa zachowuje się w jej towarzystwie totalnie nieprzewidywalnie. Dlaczego w ogóle weszła za Jontem do mieszkania? Nie potrafi na to pytanie odpowiedzieć. Może jedynym sensownym wyjaśnieniem jest to, że jest naprawdę zboczona?

Dochodzi wpół do dwunastej, kiedy Vanessa otwiera kluczem drzwi mieszkania. Ma nadzieję, że mama już się położyła. Nicke jest w Borlange na jakimś kursie, więc przynajmniej nim nie musi się przejmować.

Kiedy wchodzi do przedpokoju, słyszy jednak głosy dobiegające z kuchni. Zdejmuje buty i ubranie tak cicho, jak się da. Frasse przybiega do niej, merdając ogonem, i liże jej dłoń. Na szczęście nie szczeka. Jest tak zajęta skradaniem się, że nie zauważa samochodziku Melvina, stojącego na środku podłogi. Stawia na nim nogę. Samochodzik odskakuje i uderza z hukiem o ścianę.

- Nessa?

W drzwiach kuchni pojawia się Wille.

- Czekałem na ciebie cały wieczór. Gdzie byłaś?

W pytaniu nie ma oskarżenia, jest tylko niepokój.

- U Evelyni - odpowiada. Jednocześnie próbuje zapamiętać, że ma powiedzieć Evelyni o tym, jakiego alibi od niej potrzebuje. - Czemu nie zadzwoniłaś?

- Możemy pogadać w twoim pokoju? - pyta Wille.

Vanessa zagląda do kuchni. Mama siedzi przy stole i czyta książkę o horoskopach, demonstracyjnie nią pochłonięta, żeby

pokazać, że w ogóle nie podsłuchuje.

Vanessa kiwa głową. Wchodzą do jej pokoju. Zamyka drzwi. Kiedy się odwraca, Wille oplata ją ramionami. Mocno się do niego przytula, czując ciepło jego ciała i ten tak dla niego charakterystyczny zapach.

Jest mój, myśli. Tylko mój.

- Przepraszam, że byłam taką gówniarą dziś rano - mamrocze Vanessa.

- Rozumiem, że byłaś na mnie zła. Po tym jak zniknąłem na cały weekend.

Wypuszcza ją z objęć.

- Nie byłem u Jontego... byłem w domku jego starego.

- Sam?

- Mm. Musiałem pomyśleć. Nie czułem się zbyt dobrze.

Vanessę nagle dopada strach.

- Chodzi o nas?

- O wszystko - odpowiada Wille. - Nie mam roboty. Mieszkam z matką. Nie kiwnąłem palcem, odkąd zdałem maturę.

Vanessa przygryza wargę. Dokładnie na to liczyła. Ze w końcu Wille to sobie uświadomi. Ze zacznie żyć. Pytanie, czy w jego nowym życiu znajdzie się miejsce dla niej.

- Myślałem o tym, co mi się podoba w moim życiu, a co nie. Doszedłem do wniosku, że z niewielu rzeczy jestem zadowolony.

Vanessa czuje, że jej oczy wypełniają się łzami. To teraz. Teraz ze mną zerwie. Teraz wszystko się skończy.

- Z wyjątkiem ciebie - mówi Wille. - Zdałem sobie sprawę, że jesteś jedyną dobrą rzeczą, jaka mi się w życiu przytrafiła. Ty i matka. Kurde, gadam głupoty, co?

Vanessa śmieje się i płacze jednocześnie.

- Nessa?-Myślałam, że ze mną zerwiesz - szlocha. - Nie, nie! Przeciwnie! Chcę być facetem, na którego zasługujesz. Jesteś taka fantastyczna. Kocham cię. I chciałem cię zapytać... Czy nie moglibyśmy się zaręczyć?

Wille zaczyna grzebać w kieszeni i wyjmuje delikatny srebrny pierścionek.

- To znaczy, ze ślubem możemy oczywiście poczekać. Nawet dziesięć lat, jeśli chcesz. Chcę tylko, żeby wszyscy wiedzieli, że do siebie należymy.

Vanessie kręci się w głowie. Już sama nie wie, co czuje.

- Chcesz? - pyta Wille.

Tak, jedno wie na pewno. Kocha go, czy tego chce, czy nie. I też chce, żeby wszyscy wiedzieli, że należą do siebie. Ze wybrali siebie. Zrezygnowali ze wszystkich innych. Wille wsuwa pierścionek na jej palec. Potem wygrzebuje inny, szerszy, z drugiej kieszeni i podaje go jej, tak żeby mogła mu go założyć.

- Teraz jesteśmy ty i ja - oznajmia Wille.

- Ty i ja - szeptem mówi Vanessa. - Kocham cię.

Całuje jego ciepłe usta i przywiera do jego ciepłego ciała. Ręce Willego błędzą pod jej topem, zjeżdżają na biodra.

Słysząc pukanie w drzwi.

- Vanessa! - słysząc ostry głos mamy.

Wille próbuje wyswobodzić się z objęć Vanessy, która jeszcze mocniej do niego przywiera.

- Olać ją - mamrocze.

Po chwili drzwi otwierają się na oścież.

Mama zaczyna coś mówić swoim poważnym głosem na znak, że nie zniesie sprzeciwu.

- Co, do cholery? - wybucha Vanessa.

- W porządku - mówi Wille. - I tak muszę spadać do domu.

Vanessa odprowadza go do drzwi. Próbuje go pocałować, ale Wille krępi się w obecności mamy. Zamiast tego ją przytula.

- Odbiorę cię jutro ze szkoły - obiecuje.

Vanessa zamyka za nim drzwi. Kiedy się odwraca, napotyka zatroskane spojrzenie mamy.

- Patrz! - mówi Vanessa, wyciągając lewą rękę.

- Nie jesteś na to za młoda?

Dobry nastrój pryska, jak ręką odjął. Mama nie potrafi nawet przez pół minuty udawać, że cieszy się jej szczęściem.

- Przecież nie pobieramy się jutro - odburkuje Vanessa. - To symbol. Ze należymy do siebie.

- Po prostu nie pojmuję, dlaczego tak ci się śpieszy do wiązania się, przecież jesteś jeszcze taka młoda.

- Kurczę, przecież byłaś ze mną w ciąży, kiedy miałaś szesnaście lat! Z jakimś pieprzonym uczestnikiem konferencji w Gotvandaren. Byłaś tak wstawiona, że nawet nie pamiętasz, jak miał na imię!

- Nie tym tonem! - ostro mówi mama.

- Nie tym tonem! - przedrzeźnia ją Vanessa.

Od razu uświadamia sobie, że to totalnie zła metoda, jeśli chce być traktowana jak dorosła, wystarczająco dojrzała, żeby się zaręczać. Mama patrzy na nią z zaciętym wyrazem twarzy.

- Pewnie. Udawaj dorosłą. Może zamieszkas z Willem? Zrobi nam się w domu trochę więcej miejsca.

To jak cios nożem.

- Chciałabyś, co? Moglibyście pieprzyć się z Nickem gdzie popadnie, no nie? A może przygruchałaś sobie nowego faceta, z którym zajdziesz w nieplanowaną ciążę? Mam tylko jedną radę - tym razem zapisz jego imię!

Przez chwilę myśli, że mama uderzy ją w twarz. Nigdy tego nie zrobiła, ale nigdy też nie było do tego tak blisko. Mama natychmiast się odwraca i idzie do kuchni.

- Będzie, jak chcesz! - krzyczy Vanessa. - Wyprowadzam się do Willego.

- Droga wolna! - odkrzykuje mama. - Zobaczymy, jak długo wytrzymasz!

- Nienawidzę cię! Sirpa jest lepszą matką, niż ty byłaś kiedykolwiek!

Idzie do swojego pokoju i zatrzaskuje drzwi. Czeka, że usłyszy jej kroki, że mama otworzy drzwi i wysyczy do Vanessy, żeby pomyślała o sąsiadach, a może chce, żeby ich wyeksmitowali?

Ale nic takiego się nie dzieje.

Vanessa stoi na środku pokoju. Czuje się zupełnie pusta. Przez cały dzień i cały wieczór odbijała się między skrajnymi stanami emocjonalnymi jak kulka flippera. Jedyne, na co ma ochotę, to sen. Sięga po kołdrę, żeby się w nią zawinąć.

Pukanie do drzwi. Vanessa patrzy na nie i nie może się zdecydować, czy ma siłę godzić się z mamą teraz, tak od razu. Ale mama nie wchodzi. Krzyczy tylko przez drzwi:

- Miałam telefon do pracy. Nie musisz iść na pierwszą lekcję. Dyrektorka chce się z tobą spotkać. Jakaś rutynowa rozmowa.

* * *

Późno w nocy Vanessa w końcu się odzywa i Minoo stwierdza, że cała piątka została wezwana na jutro do gabinetu dyrektorki. Pół godziny później Minoo otwiera drzwi do swojego pokoju. W domu panuje kompletna cisza. Skrada się korytarzem obok zamkniętych drzwi do sypialni rodziców. Dochodzi stamtąd jakiś dźwięk i Minoo zamiera. Ale to tylko chrapanie taty.

Dopiero zamknąwszy za sobą drzwi wejściowe, ma odwagę odetchnąć. Zwarta mgła spowiła ogród i rozmyła wszystkie kontury. Jest całkiem bezwietrznie i Minoo ma wrażenie, jakby jej kroki niosły się echem po całej okolicy.

Nicolaus czeka na nią w samochodzie ukrytym we mgle, sto metrów od drogi. Minoo siada z przodu. Nicolaus dygocze w swoim za cienkim płaszczu, a kiedy mówi, z jego ust wydobywa się para.

- Dobry wieczór! - wita się. - Chociaż to może nie na miejscu w taką noc jak ta.

Na chwilę zapada milczenie. Minoo przygląda się jego dłoniom spoczywającym na kierownicy. Są czerwone i spierzchnięte.

- Musisz sobie kupić jakieś ubrania - mówi Minoo. - Puchową kurtkę, rękawiczki i czapkę. Niedługo będzie prawdziwa zima. Rozchorujesz się.

Nicolaus spogląda na nią z wdzięcznością.

- Jesteś zbyt miła. Zbyt troskliwa. Nie zasłużyłem sobie na to. Chciałbym wam pomóc. Wiem, że jest jakieś rozwiązanie, ale... nie pamiętam... - Marszczy czoło. - To jest jak ćma poruszająca się na obrzeżach mojego pola widzenia. Migają mi tylko trzepoczące szare skrzydła.

Wzdycha i odwraca się do Minoo.

- Nie mogę pozwolić, żebyście wpadły prosto w paszczę lwa - mówi.

- Nie mamy wyboru. Lwica rozmawiała już z naszymi rodzicami.-Możecie... pójść na węgry. Tak to się chyba nazywa?

- Nie możemy węgrowsać w nieskończoność. Poza tym raczej nie zamierza nas zabić, skoro chce się z nami spotkać w swoim biurze w środku dnia, kiedy w szkole jest pełno ludzi.

- Może o to jej właśnie chodzi, żebyście tak myślały - mamrocze Nicolaus.

Rozdział 27

- Proszę, wejdźcie - mówi Adriana Lopez.

Ma na sobie ciemnozieloną sukienkę do kolan w stylu lat sześćdziesiątych i czarne czółenka ze skóry jakiegoś gada.

Zasiada w fotelu stojącym przy małej ławie. Obok fotela ustawiono dwa składane krzesła. Minoos siada na sofie, między Vanessą a Anną-Karin. Ida i Linnea zajmują krzesła. Kiedy wszystkie już siedzą, zapada cisza.

Nad drzwiami prowadzącymi do gabinetu zastępcy wisi zegar. Głośno wystukuje sekundy, jedną po drugiej. Przypomina Minoos tykającą bombę. Świat może eksplodować w każdej chwili.

- Wiem, że byliście w moim domu - oznajmia dyrektorka.

Minoos czuje, jak cała krew odpływa z jej twarzy.

- Znalazłyście to, czego szukałyście? - ciągnie Adriana Lopez.

Ida tak energicznie wstaje z krzesła, że przewraca je na podłogę.

- Nie mam z tym nic wspólnego - zapewnia.

W gabinecie zapada kompletna cisza. Słyszeć tylko: tik, tak, tik, tak.

- Nie mam z nimi nic wspólnego - ciągnie Ida głosem łamiącym się z desperacji.

- Siadaj! - rozkazuje dyrektorka.

Jej głos jest zupełnym przeciwieństwem głosu Idy. Kontrolowany. Pewny siebie. Nieznoszący sprzeciwu. Ida podnosi krzesło i potulnie siada.

Adriana zakłada nogę na nogę, zaplata dłonie na kolanie.

- Wiem, kim jesteście - mówi.

- A my wiemy, kim ty jesteś - kontruje Linnea.

Minoos wstrzymuje oddech. Wzrok dyrektorki przeszywa Linneę. W kąciu ust pojawia się mały uśmiezek.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że my też wiemy. Kim. Jesteś - oznajmia Linnea i patrzy na nią bez mrugnięcia okiem.

Adriana wybucha śmiechem. Nie prawdziwym śmiechem, tylko charakterystycznym pobłażliwym odgłosem wydawanym przez dorosłych i mającym oznaczać, że nie biorą dziecka na poważnie.

- Ach tak, naprawdę? Chętnie posłucham. W takim razie powiedz mi, Linneo, kim jestem?

Mino chce wszystko zatrzymać. Przerwać scenę, cofnąć i zacząć od początku. Atak na dyrektorkę jest okropną pomyłką.

- To ty zamordowałaś Eliasa i Rebeckę - mówi Linnea.

Teraz nie ma odwrotu. Za późno na wycofanie. Mijają dokładnie trzy sekundy. Tik, tak, tik.

- To nieprawda - oznajmia dyrektorka. - Kłamiesz - zimno mówi Linnea. - Przypominam, że nie mam z nimi nic wspólnego - oświadcza Ida. Dyrektorka ją ignoruje. - Ale macie rację, że Elias i Rebecka nie popełnili samobójstwa - stwierdza.

Trochę trwało, zanim słowa dyrektorki do nich dotarły.

- Powiedzmy, że ci uwierzimy... kto w takim razie jest mordercą? - pyta Anna-Karin.

- Wybacz - przerywa Linnea - ale uważam, że zbyt łatwo to kupiłaś. Zapomniałaś, że znalazłyśmy w jej domu narzędzie tortur?

- Kolekcjonuję średniowieczne przedmioty - spokojnie wyjaśnia dyrektorka. - Tak się składa, że narzędzia tortur mieszczą się w tej kategorii. Może to dziwne hobby, ale nie czyni ze mnie jeszcze morderczyni.

- Byłaś ostatnią osobą, którą Elias i Rebecka spotkali przed śmiercią - mówi Linnea.

- Zaraz wyjaśnię, dlaczego się z nimi spotkałam - mówi dyrektorka, zwracając się do Anny-Karin. - Ale najpierw odpowiem na twoje pytanie, Anno-Karin: nie, nie wiem, kto jest winny. Moim zadaniem było przede wszystkim was znaleźć.

- Jakim „zadaniem”? - pyta Vanessa.

Dyrektorka wygładza niewidoczną zmarszczkę na swojej sukience. Jej twarz jest zupełnie bez wyrazu. Minoo ma wrażenie, że to maska, którą mogłaby zdjąć w każdej chwili.

- Pracuję dla Rady. Moim zadaniem było pojawić się tutaj i zbadać, ile jest prawdy w przepowiedni, która mówi o tym miejscu.

- W przepowiedni? O Engelsfors? - dopytuje Minoo.

- Engelsfors to szczególne miejsce - odpowiada dyrektorka. - Bliżej tu do innych... nazwijmy to, wymiarów. Nie wiemy dlaczego, ale powłoka między różnymi światami jest tutaj cieńsza. Przepowiednia mówi o Wybrańcu, który zostanie obudzony, żeby chronić świat, kiedy obce Zło będzie próbowało przedrzeć się przez powłokę do naszego świata. Wysłano mnie tu, żebym znalazła tego Wybrańca. Moje poszukiwania utrudniło oczywiście to, że jest was tak dużo. Szukałam jednej osoby. Właśnie wytropiłam Eliasa, kiedy odszedł.

- Elias nie odszedł. Został zamordowany - przypomina Linnea.

- Tak - mówi dyrektorka.

- Dlaczego go nie ochroniłaś, skoro wiedziałaś, że to on? - pyta Linnea.

- Po pierwsze Rada bada przeciętnie 764,2 przepowiedni rocznie na całym świecie. Około 1,7 procent się sprawdza. Nie byłam pewna, czy ta przepowiednia ma jakiś związek z rzeczywistością, statystyki temu przeczyły. I nie zdążyłam sprawdzić, czy Elias na pewno jest czarownikiem, którego szukam.

Vanessa odwraca głowę tak, że jej koński ogon muska twarz Minoo. Minoo czuje słaby zapach kokosa.

- Chwileczkę, chwileczkę - rzuca Vanessa. - Powiedziałaś „czarownik”?

Dyrektorka potakuje głową ze zniecierpliwieniem.

- Tym... tym jesteśmy? - pyta Anna-Karin.

- Niestety, to nie jest najszcześniejsze określenie. Błędnie łączone ze wszystkimi możliwymi szaleńczymi fantazjami i głupotami. No cóż, jesteście czarownicami. Tak samo jak ja. Niektórzy rodzą się ze

szczególnymi zdolnościami, które najczęściej dają o sobie znać w okresie dojrzewania. Ale większość ludzi dzięki pilnej nauce jest w stanie nauczyć się prostych magicznych sztuczek.

Magia. Na dźwięk tego słowa Minoo dostaje na ramionach gęsiej skórki. Jasne, to była magia. Słowo, z którym spotkała się tysiące razy w baśniach i książkach fantasy. A mimo to w ustach dyrektorki brzmi jakoś tak nowo i obco. Strasznie, a jednocześnie kusząco. Magia jest możliwa.

- Jak bardzo słusznie zauważyła Linnea, spotkałam się z Eliaszem na krótko przed tym, jak popełnił samobójstwo - ciągnie dyrektorka.
- Spotkanie miało na celu ustalenie, czy jest Wybrańcem. Właściwie mogłam poczekać na krwisty księżyc, ale już wtedy miałam pewne podejrzenia. Tak czy inaczej, zdobyłam jego włos i wysłałam do naszych laboratoriów. Następnego ranka dostałam wyniki, które potwierdziły moje przypuszczenia. Ale wtedy było za późno. Myślałam, że to koniec. Jak mówiłam, byłam całkowicie przekonana, że szukam jednej osoby. Ale w trakcie minuty ciszy za Eliasa zauważyłam w auli magiczną aktywność. Wtedy zdałam sobie sprawę, że może was być więcej.

- Ale skąd wiedziałaś, że to właśnie my? - drąży Minoo.

Jest jeszcze druga część tego pytania, której Minoo nie ma odwagi głośno wypowiedzieć. Skoro dyrektorce udało się je znaleźć, równie dobrze może to zrobić Zło deptające im po piętach.

- Niektóre z was były mniej dyskretne od innych - odpowiada Adriana, patrząc na Annę-Karin, która wierci się na sofie obok Minoo. - Korzystając z okazji, chciałam was poinformować, że w magii też są pewne zasady, których należy przestrzegać.

- Zasady? - słabym głosem pyta Anna-Karin.

- Trzy krótkie zarządzenia. Nie wolno wam praktykować magii bez zezwolenia Rady. Nie wolno wam praktykować magii do złamania pozamagicznego prawa. I nie wolno wam wyjawiać pozamagicznej społeczności, że jesteście czarownicami - ponownie patrzy na Annę-Karin. - Być może Rada spojrzy przez palce na twoje

dotychczasowe poczynania. Mimo wszystko nie znałaś zasad. Ale radzę ci natychmiast skończyć z magią na terenie szkoły.

- Czym właściwie jest Rada i dlaczego mamy jej słuchać? - chce wiedzieć Linnea.

- Z tych samych powodów, dla których przestrzegaliście prawa, zanim obudziła się wasza moc - odpowiada dyrektorka. - Teraz jesteście częścią magicznej wspólnoty, a w tej wspólnoty to Rada rządzi i ustanawia prawo. Wszyscy powinniśmy być jej za to wdzięczni.

Linnea prychnęła. Dyrektorka ją ignoruje i ciągnie dalej:

- Ale wróćmy do tego, jak was odkryłam. Część przepowiedni mówi o kalendarzowych zdarzeniach, między innymi o tym, że Wybrańiec zostanie obudzony w noc krwistego księżyca. Większość ludzi nie widzi, że księżyc jest krwistoczerwony; ja gołym okiem też nie. Jest to skorelowane z jego konkretną fazą. Oprócz tego przemawiały za tym pewne dające się rozszyfrować znaki. Wysłałam swojego famulusa...

- Twojego co? - przerywa Vanessa.

- Poprzez skomplikowany proces czarownica może nawiązać łączność ze zwierzęciem. Są to najczęściej koty, psy, żaby lub ptaki. Ja wybrałam kruka. Albo raczej on wybrał mnie. W uproszczeniu mogę powiedzieć, że dzielimy część swojej świadomości. Mój famulus może być moimi oczami albo uszami, jeśli moje własne nie wystarczają. Wysłałam go, a on zobaczył, jak się zbieracie w Karrgruvan. Zdałam raport Radzie, która poleciła mi umówić się na spotkanie z każdym z was z osobna. Zaczęłam od Rebecki. Wysłałam do analizy jej włos, żeby mieć stuprocentową pewność, że jest Wybrańcem. Niestety, ona też zdążyła odejść, zanim dostałam wyniki...

- Została zamordowana! - krzyczy Linnea.

Minoo się odwraca. Linnea wstała. Jest tak spięta, że aż dygocze.

- Zostali zamordowani! Zostali zamordowani, a ty mogłaś temu zapobiec. Mogłaś przynajmniej ich ostrzec!

- Po śmierci Rebecki skontaktowałam się z Radą, żeby dostać pozwolenie na interwencję, a nie tylko obserwację. Moje podanie wywołało burzliwą debatę...

- My także mogliśmy zginąć! - próbuje jej przerwać Linnea.

... ale po waszym włamaniu proces nabrał tempa. Teraz możemy wspólnie sporządzić plan - mówi dyrektorka.

- Wspólny piani Takiego właśnie zwrotu używają wszystkie baby z opieki społecznej - oznajmia Linnea. - Ten ich „wspólny” plan oznacza, że one decydują, a my robimy, co każą. Tu też tak będzie, prawda?

- Takie nastawienie do niczego nie prowadzi - odpowiada dyrektorka. - Spieprzaj! - krzyczy Linnea tak, że wszystkie z wyjątkiem dyrektorki podskakują. - Nie potrzebujemy cię! Nie prosiłyśmy o twoją tak zwaną pomoc!

Dyrektorka zimno patrzy na Linneę. Potem wstaje, stukając obcasami, podchodzi do drzwi i otwiera je na oścież tak gwałtownie, że Nicolaus prawie wpada do pokoju.

- Równie dobrze możesz wejść - informuje chłodno.

- Ja... - zaczyna Nicolaus.

Wzrokiem szuka Minoo.

- Ona nie jest mordercą - cicho mówi Minoo. - A przynajmniej tak się wydaje.

Nicolaus robi kilka kroków w głąb pokoju. Dyrektorka zamyka za nim drzwi i wraca na swoje miejsce. Nicolaus wygląda na speszonego. Spogląda na Annę-Karin.

- To prawda? - pyta. - Czy ona...?-Jest czarownicą - oznajmia Anna-Karin. - To znaczy wszystkie nimi jesteśmy.

- Czarownicami - mamrocze pod nosem Nicolaus. - Naturalnie. Czarownicami.

- Twierdzisz zatem, że jesteś ich przewodnikiem? - pyta dyrektorka, zakładając nogę na nogę.

- Tak.

- To trochę dziwne - mówi dyrektorka - bo w przepowiedni nie ma nic na ten temat. Jesteś interesującym zjawiskiem, któremu przyjrzymy się bliżej. Ale muszę cię prosić, żebyś trzymał się od dziewcząt z daleka. Od teraz to ja jestem ich przewodniczką i nauczycielką.

- Nie - protestuje Nicolaus. - Nie, nie mogę pozwolić...

- Rozkazem Rady zwalniam cię z twojego obowiązku. Twoje propozycje i sugestie są zawsze mile widziane, ale od tej chwili mam być o wszystkim informowana.

Minoo widzi, jak Nicolaus usilnie próbuje wszystko zrozumieć.

- Ale to nie jest żaden obowiązek... - wydusza z siebie. - To moje powołanie.

- Przejmujesz się losem dziewcząt, prawda? - pyta dyrektorka z wymuszoną cierpliwością. - Chcesz ich dobra?

- Zawsze.

- My mamy wiedzę i środki. A co ty masz do zaoferowania?

Nicolaus spuszcza wzrok.

- Nic - mamrocze. - Z wyjątkiem swojego życia.

Serce Minoo prawie pęka.

- Proszę o wybaczenie - mówi Nicolaus, szybko się kłania i ze spuszczoną głową wychodzi na korytarz.

- Nicolaus! - woła Anna-Karin. - Poczekaj!

Drzwi zamykają się z trzaskiem. Minoo spogląda na zupełnie spokojną dyrektorkę. Jakby to był dla niej zwyczajny dzień pracy.

- Musicie natychmiast zacząć trening. Dowiemy się dokładnie, jaką macie moc i jak możemy ją najlepiej wykorzystać.

- Wykorzystać? - drąży Linnea.

- W obliczu nadchodzącej walki - szybko wyjaśnia dyrektorka. - Równocześnie z treningami Rada zintensyfikuje badania nad przepowiednią i robi wszystko, żeby znaleźć mordercę Rebecki i Eliasa.

Wbijają w nie wzrok, w każdą z osobna.

- I w żadnym wypadku nie wolno wam na własną rękę eksperymentować z waszą mocą.

Ida wstaje. Tym razem krzesło się nie przewraca.

- Nie dam rady! Nie możesz mnie do tego zmusić. Odmawiam!

Dyrektorka spogląda na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

- Jesteś tego pewna?

- Tak!

- Nie zaliczysz żadnego przedmiotu. Ani jednego.

- Nie możesz tego zrobić! - wybucha Ida.

- Jestem w tej szkole dyrektorem. Poza tym jestem czarownicą.

Jak myślisz?

Adriana Lopez przerywa i patrzy pewnie na Idę, która ponownie siada. Potem zwraca się do całej grupy.

- Na dzisiaj wystarczy. Zdaję sobie sprawę z tego, że to dość dużo jak na jeden raz. Zanim wyjdziecie, muszę was prosić o zostawienie włosa w tych kopertach i zaznaczenie na tym formularzu, jakie magiczne umiejętności posiadłyście. Widzimy się w parku w sobotę o dziewiątej.

Rozdział 28

Vanessa stuka paznokciami w zdewastowany blat stolika w Cafe Monique.

Klikklikkliklik. Klikklikkliklik. Klikklikkliklik.

Para emerytów patrzy na nią poirytowana. Vanessa też świdruje ich wzrokiem.

Klikklikkliklik. Klikklikkliklik. Klikklikkliklik.

Znowu zajmują się swoimi kremówkami. Boże, nie chcę być stara.

Lecz alternatywa jest jeszcze gorsza. W ogóle się nie zestarzyć. Przestaje bębnić palcami.

Wsypuje do kawy kolejną porcję cukru. Dorabiała tu sobie aż do lata, kiedy Monika poinformowała, że nie stać jej na pracowników. Mimo to w dalszym ciągu stawia jej kawę.

W witrynie z sosnowego drewna piętrzą się stare plotkarskie gazety. Na szafie leżą zakurzone bukiety suszonych kwiatów. I jest oczywiście Monika w swoich szykownych sukienkach i z zawsze opadniętymi kącikami ust. Nie należy do osób specjalnie miłych, ale Vanessa szanuje ją, bo walczy o swoją kawiarnię w mieście, w którym ludzie uważają, że kawy można się równie dobrze napić w domu.

Vanessa wypija łyk. Kawa zdążyła przestygnąć.

Potem słyszy brzęk dzwonka i po kawiarni ciągnie zimny powiew wiatru.

- Hej - rzuca Vanessa.

Linnea nie odpowiada. Pachnie świeżym powietrzem i Vanessa uświadamia sobie, że tu w środku jest pewnie duszno.

- Chcesz coś? - pyta Vanessa.

- Nie.

Czarne oczy Linnei błyszczą. Przez głowę Vanessy przetacza się mnóstwo nieproszonych myśli. Goła skóra Linnei. Ręka Jontego dotykająca jej piersi.

- No dobra - rzuca Linnea. - Czego chcesz?

Vanessa przygotowywała się do tej rozmowy, testowała różne warianty, aż w końcu ułożyła pełną mowę obrończą. To nie w jej stylu i teraz rozumie dlaczego. Jak przyszło co do czego, cała mowa się ulotniła.

- Przepraszam - mówi.

—Za co?

- Przecież wiesz.

- Chcę, żebyś to powiedziała.

Vanessa jest tak zawstydzona, że najchętniej by stamtąd uciekła.

- Chciałam się tylko upewnić, że ty i Wille... - zaczyna.

- I dlatego weszłaś za Jontem do mieszkania? A może byłaś już tam wcześniej?

- Nie, czekałam na zewnątrz. Nie mam pojęcia, dlaczego za nim poszłam.

Linnea opiera się na krześle i splata ramiona.

- Okej - mówi w końcu. - Rozumiem, że to mogło być kuszące. Ale jeśli zrobisz to jeszcze raz, zabiję cię.

Vanessa kiwa głową. Nigdy więcej nie narazi się na coś takiego.

Przez chwilę przyglądają się sobie. Okna za Linneą są zaparowane. Vanessa kilka razy obraca pierścionek na palcu. Linnea tylko na niego patrzy. Vanessa zastanawia się, czy zrozumiała.

- Wille i ja jesteśmy zaręczeni.

- Gratulacje. Naprawdę - mówi Linnea i ucieka wzrokiem.

Vanessa się wkurza. - Dlaczego sypiasz z Jontem? - pyta. - Słucham? - Tak, dobrze słyszałaś. Nie pojmuję. Poważnie. Jest taki stary. A ty jesteś tak cholernie ładna.

- Dzięki, chyba - rzuca Linnea.

Uśmiecha się szeroko. Vanessa nie może się nie uśmiechnąć, ona także.

- Wiesz, co mam na myśli - mówi.

- Trochę trudno to wytłumaczyć. A może przeciwnie.

Pochyliła się nad stołem. Vanessa idzie w jej ślady.

- Miałam jedenaście lat, kiedy pierwszy raz się upiłam - wyznaje Linnea. - Jonte sprzedawał bimber. Trzynaście, kiedy zaczęłam przypalać. Sprzedawał trawę. Potem spróbowałam innych rzeczy. To też sprzedawał.

Vanessa słyszała dużo gorsze rzeczy na temat Linnei, ale jest zaskoczona, że sama tak otwarcie o tym opowiada.

- Potem to rzuciłam. Ale Elias... on nie potrafił z tym skończyć. Jonte i Wille obiecali mi, że już nigdy mu niczego nie sprzedadzą. Potem dowiedziałam się, że złamali obietnicę dokładnie przed... śmiercią Eliasa.

- Wiem - cicho mówi Vanessa.

Nigdy nie zapomni tamtego popołudnia.

Słyszeliście o synalku pani pastor. Pewnie chciał zajarać, żeby być na haju, kiedy będzie to robił.

Tamtego pierwszego wieczoru w parku... - ciągnie Linnea. - Przed przyjściem tam byłam w domu u Jontego, żeby go opieprzyć. Stało się inaczej.

Linnea kręci głową. Załamuje jej się głos. Oczy błyszczą, ale mocno zaciska powieki. Nie chce pokazać więcej, niż to konieczne. Vanessa wie, jak to jest. Nikt nie bierze beksy na poważnie.

- Byłam taka samotna po śmierci Eliasa - cicho oznajmia Linnea. Mruga oczami, żeby nie płakać. - Jestem obrzydliwa.

- Wcale nie.

- Nic o mnie nie wiesz - ostro mówi Linnea. - O Willem też nie. Czasami do mnie dzwoni i chce, żebym do niego wróciła. Przykro mi, że cię wcześniej okłamałam. Nie chciałam cię zranić, ale teraz, kiedy zobaczyłam ten cholerny pierścionek... naprawdę nie możesz mu ufać.

Vanessa oniemiała. Czuje pustkę teraz, kiedy potwierdziły się jej przypuszczenia.

- Nie chcę go - oznajmia Linnea, tym razem łagodniej. - Żeby było jasne. I właściwie nie sądzę, żeby on chciał mnie. On chce tylko wiedzieć, czy ma szansę. Dla swojego ego.

- Może tak było wcześniej, ale się zmienił. On mnie kocha - zapewnia Vanessa.

- Zasługujesz na kogoś lepszego - stwierdza Linnea.

- Nawzajem.

Patrzą na siebie i Vanessa myśli, że powinno jej być źle. Słowa Linnei powinny wszystko zniszczyć. Zamiast tego w jakiś dziwny sposób przyniosły jej ulgę. I dokładnie tak jak zawsze, kiedy Linnea jest w coś zamieszana, nie ma pojęcia, dlaczego tak właśnie czuje.

* * *

Anna-Karin siedzi ze wzrokiem utkwionym w zeszyt ćwiczeń do matematyki, w którym rozwiązuje zadania na twierdzenie Pitagorasa. W drugim końcu salonu dziadek przegląda gazetę. Od czasu do czasu oboje zerkają w kierunku kuchni, w której cały czas coś stuka, brzdęka i ciągle spada.

- Co ona robi? - mówi dziadek, spoglądając znad gazety.

- Miała wyparzyć sztućce - informuje Anna-Karin. - Żeby były bardziej higieniczne.

Dziadek ładnie składa gazetę i kładzie ją na małym stoliku obok fotela.

- Wiem, że powinienem się cieszyć, że ma tyle energii - przyznaje.

Anna-Karin udaje, że jest bez reszty pochłonięta stosunkiem przyprostokątnych do przeciwprostokątnej.

- Tylko to takie dziwne - ciągnie dziadek. - Wcześniej prawie na nic nie miała siły. Teraz trudno ją zatrzymać.

Wzdycha i zdejmuje okulary, które zakłada do czytania.

- Ale nie trzeba narzekać - mówi. - Zimą chodzimy i narzekamy, że jest zimno, wilgotno i ciemno. Potem, kiedy nadejdzie lato, narzekamy z kolei na ciepło.

Teraz trudno ją zatrzymać. Owszem, Anna-Karin mogłaby to zrobić. Jak tylko zdobędzie Jariego, zatrzyma wszystko. Opowieści dyrektorki o Radzie sprawiły, że podjęła ostateczną decyzję.

Gdyby tylko mama nie wyglądała tak zdrowo. W jej krokach jest siła. Śmieje się, promienieje, tryska energią. Czy ona sama nie chciałaby być taką osobą, zamiast kobietą wieczorami przyrosniętą do sofy i palącą papierosa za papierosem? Dokładnie tak jak Anna-Karin nigdy nie chciałaby być osobą sprzed zaledwie kilku miesięcy.- Czy mama była taka, zanim zniknął ojciec? - pyta Anna-Karin.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli, że może w końcu znowu jest szczęśliwa. I że może była właśnie taka, zanim ojciec... wszystko zniszczył.

Dziadek wstaje powoli ze swojego fotela. Wygląda, jakby sprawiało mu to trudność. Podchodzi do sofy, na której pólleży jego wnuczka. Anna-Karin podkurcza nogi, żeby mu zrobić miejsce.

- Czasami zapominam, że ty przecież nie pamiętasz, jak to było kiedyś - mówi, klepiąc Annę-Karin po kolanach. Potem spogląda na nią trochę zbyt badawczo. - Nie, nigdy wcześniej takiej Mii nie widziałem. Nawet za czasów Staffana.

Przez chwilę Anna-Karin rozważa, czy nie zmusić dziadka do opowiedzenia czegoś o ojcu. To byłoby równie proste, jak zmusić Idę do powiedzenia prawdy na temat Eliasa. Ale na samą myśl o tym skręca jej się żołądek. Nigdy, przenigdy nie zrobiłaby czegoś takiego swojemu dziadkowi.

- Nawet nie pamiętam, jak on wyglądał - mówi.

Oczywiście widziała jego zdjęcia. Niektóre z nich oglądała tak często, że ma wrażenie, jakby pamiętała, kiedy zostały zrobione. Wie jednak, że to tylko złudzenie. Za ramkami fotografii nie ma nic. Anna-Karin nie potrafi dopowiedzieć sobie nic więcej. Nie może zobaczyć mimiki jego twarzy. Usłyszeć jego głosu.

- Po prostu nie rozumiem, jak można, ot tak, zostawić swoją rodzinę - mówi.

Dziadek otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle mama zaczyna nucić.

Anna-Karin i dziadek spoglądają na siebie.

Tak jakby słyszała ich rozmowę i chciała ich zapewnić, że wszystko jest dobrze, bardzo dobrze. Każde słowo wymawia szalenie wyraźnie, tak jak się to robiło za dawnych czasów. Śpiewa wesołym, donośnym i zbyt młodym jak na nią głosem.

Potem w kuchni robi się całkiem cicho. Żadnych śpiewów. Żadnego stukotu.

Krzyk tnie powietrze. Jest przeraźliwy, zawodzący i przypomina coś, co Anna-Karin kiedyś słyszała.

Dziadek zrywa się z sofy, ale ona sama zamiera na kilka sekund. Ten krzyk. Kiedy Anna-Karin była mała, mieli świnie. Tak krzyczały, prowadzone na ubój.

Dziadek szarpie kuchenne drzwi, ciało Anny-Karin wreszcie budzi się z otępienia. Pędzi za dziadkiem.

Mama stoi przy piecu i odwraca się do nich z promiennym uśmiechem na twarzy. Nerwowo wyciera ręce w fartuch.

- Co się, na Boga...? - pyta dziadek.

- Ech, ciamajda ze mnie - radośnie mówi mama.

Wyciąga ręce, żeby im pokazać. Skóra jest ciemnoczerwona, prawie fioletowa. Palce są tak spuchnięte, że pierścionki wbiły się głęboko w mięso.

- Chciałam tylko wyciągnąć sztucce z wrzątku - śmiejąc się, mówi zażenowana.

Niedołęstwo dziadka przestaje być zauważalne. Przyciąga do siebie ręce mamy, wkłada je pod kran i płucze lodowatą wodą. Anna-Karin patrzy na duży garnek stojący na piecu i dopiero teraz słyszy bulgot.

Skończę z tym, myśli. Skończę. Niebawem. Obiecuję.

Ale głęboko w środku nie wie, czy będzie w stanie.

CZEŚĆ III

Rozdział 29

Minoo idzie szybkim krokiem zwirową drogą w stronę Karrgruvan. Ziemię przykrywa warstwa szronu, a powietrze pachnie śniegiem. Ma na sobie zimowe spodnie ochronne, puchową kurtkę, czapkę, rękawiczki i czuje się jak zapaśnik sumo na spacerze.

W weekendy śpi zazwyczaj co najmniej do dziesiątej, czasami do dwunastej. Dzisiaj rano zeszła na śniadanie o wpół do ósmej. Mama siedziała przy kuchennym stole z obowiązkową filiżanką kawy i gazetą, która jest całkowicie nieczytelna dla ludzi nieznających dziesięciu tysięcy łacińskich terminów. Podniosła wzrok i na widok Minoo uniosła brew.

- Zegarek ci się popsuł? - zapytała, przerzucając stronę.

- Próbuję tylko wypracować lepsze nawyki - odpowiedziała Minoo i niemal zwymiotowała wewnętrznie, bo to zabrzmiało tak przebojowo.

- Minoo. Nie musisz być najlepsza we wszystkim.

- Próbujemy sztukę - przerwała jej Minoo, żeby zakończyć kazanie.

- Boże, oddałabym wszystko za trochę kultury w tym mieście - powiedziała mama, odkładając gazetę. - Co to za sztuka?

Do Minoo natychmiast dotarło, że wymyśliła idiotyczne kłamstwo.

- „Romeo i Julia”. Po angielsku.

- Całość?

- Tylko kilka scen.

- Ale zawsze. Szekspir po angielsku w pierwszej klasie. Ambitny nauczyciel. Kogo grasz?

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy. Przypuszczalnie drzewo.

- Będziesz fantastycznym drzewem - z uśmiechem powiedziała mama.

Wstała od stołu i szybko uścisnęła Minoo.

- Połamania nóg czy jak to się mówi.

Minoo uśmiechnęła się sztywno. Jak tylko mama wyszła z kuchni, podeszła do ekspresu i napełniła termiczny kubek kawą i dużą ilością mleka.

Teraz popija napój małymi łyżkami, ale kofeina nie daje kopa. Kiedy w końcu dochodzi do Karrgruvan, jest tak zmęczona, że mogłaby położyć się na scenie i zasnąć.

Może by i tak zrobiła, gdyby nie to, że Linnea już przyszła. Wygląda na jeszcze bardziej, o ile to możliwe, zmęczoną niż Minoo, kiedy tak siedzi na scenie i pisze w swoim pamiętniku. Ma na sobie o kilka numerów za dużą ciemnoniebieską puchówkę, która jest zupełnie nie w jej stylu.

Minoo wchodzi po schodkach na scenę. Linnea nie podnosi wzroku.

- Cześć - rzuca Minoo.

- Cześć - odpowiada Linnea, nie przerywając pisania.

Minoo pije kawę, opiera się na poręczy i próbuje powstrzymać się od gadania, po prostu stoi w milczeniu.

Nie dlatego, żeby w jej głowie kiedykolwiek było cicho, o nie. Wypełniają ją listy rzeczy, które należy zrobić, odgrywają się w niej prawdopodobne i nieprawdopodobne scenariusze. Nie mówiąc już o tym, że potrafi bez końca wałkować temat, jeśli powiedziała coś nieprzemyślanego albo zbłądziła się przed większą publiką. Czasami pamięta żenujące rzeczy, które zrobiła sto lat temu, i przytłacza ją wstyd. Jak wtedy, kiedy bawiła się z kuzynką Shirin, że Barbie i Ken uprawiają seks, i weszła ciocia Bahar. Shirin od razu krzyknęła, że to był pomysł Minoo. Co było prawdą. Bahar tylko się roześmiała, ale Minoo w dalszym ciągu ma ochotę schować się do jakiejś dziury, gdy tylko o tym pomyśli.

Linnea nagle chichocze.

- Co cię tak rozbawiło? - pyta Minoo.

- Po prostu jesteś taka zabawna.

Minoo uśmiecha się z wahaniem.

- To kawa? - pyta Linnea.

- Chcesz spróbować?

Minoo podchodzi do niej. Linnea bierze kubek i pije, jakby to była woda.

- Oj, chyba wypiałam do końca - mówi, uśmiechając się krzywo.

- To nic - odpowiada Minoo, odstawiając kubek.

Linnea wkłada notatnik do jednej ze zbyt dużych kieszeni kurtki.

- W tej grupie zaczyna być coraz więcej osób, których nienawidzę. Nie wiem, jak dam radę wysiedzieć tu z tym babskiem, żeby go nie udusić.

Minoo nie wie, co powiedzieć.

Od dawna nie było tak przyjemnych dni jak te po spotkaniu z dyrektorką. W końcu mają kogoś, kto może je poprowadzić. Przestała rozmyślać o demonach i mogła skupić się na odrabianiu lekcji i wzdychaniu do Maxa.

Wie, że według Linnei dyrektorka pozwoliła umrzeć Eliasowi i Rebecce. Ona sama nie jest tego taka pewna.

Musiły być jakieś powody, których one nie znają. Trudno jej uwierzyć, że ktoś mógłby, ot tak, pozwolić umrzeć dwóm osobom tylko dlatego, że trzeba przestrzegać jakichś zasad.

Chce dać dyrektorce szansę. Nie ma innego wyboru i desperacko tęskni do wiedzy. Poza tym ma nadzieję, że dyrektorka odkryje jej moc.

- Myślisz, że dysponujesz jakąś mocą? - pyta Linneę. - To znaczy taką, której jeszcze nie odkryłaś?

Ich spojrzenia się spotykają.

- A ty?

- Nie. Ale pomyślałam, że ponieważ inne dziewczyny... Czulaś coś?

Wzrok Linnei przesuwa się w kierunku wejścia do parku, w którym pojawia się Vanessa. Ma na sobie tę swoją za cienką kurtkę, jakby nie chciała pogodzić się z tym, że nadeszła zima.

Vanessa z pewnością należy do osób, które uważają, że pory roku powinny dopasować się do jej ubioru, a nie odwrotnie - myśli Minoo i bardziej niż zwykle czuje się jak zapaśnik sumo.

- Kurwa, ale mam kaca - jęczy Vanessa, gramoląc się na scenę. Kiedy zauważa kubek, w jej oczach zapala się iskierka nadziei. - To kawa?

- Właśnie się skończyła - informuje Linnea.

Vanessa podnosi oczy ku niebu.

- Kurwa, co za pieprzony poranek - mówi, siadając obok Linnei.

Minoo zauważa, jak blisko siebie siedzą. Wygląda na to, że się zaprzyjaźniają. Wcześniej tego nie zauważyła.

- Gdzie Matka Czarownica? - pyta Vanessa, wkładając do buzi gumę do żucia. - Myślałam, że będzie tu czekać z batem w rękę.

Linnea chichocze. Zaczynają rozmawiać o wspólnych przyjaciółach. Wkrótce są pochłonięte sobą. To nie jest tak, że chcą wykluczyć Minoo, ale nie robią też nic, żeby ją wciągnąć w rozmowę. Minoo jak zwykle nie wie, jak się wtrącić, żeby nie wyjść na wszystkowiedzącą starą maleńką albo ciekawskiego gówniarza.

Siada na scenie i wyjmuje książkę do biologii. Udaje, że czyta, ale może myśleć tylko o tym, jak bardzo tęskni za Rebecką.

* * *

Wiata autobusowa jest zbudowana z pomalowanej na czerwono falistej blachy. Ktoś wpadł na pomysł, żeby namalować małe okienka z widokiem na ogród. Potem ktoś inny czarnym wodoodpornym flamastrem dopisał nad kwiatkami „DZIWKA”. Annie-Karin zawsze się wydawało, że to słowo skierowane do niej.

W weekendy kursują tylko dwa autobusy, ale dyrektorka obiecała, że po nią przyjedzie. Anna-Karin nie miała odwagi odmówić. Śmiertelnie boi się dyrektorki. Ma wrażenie, że kiedy tylko rzuci na nią okiem, od razu będzie wiedziała, co się dzieje z mamą.

Przez całą noc nie zmrużyła oka. Kiedy tylko zamykała powieki, widziała kipiący wrzątek i ręce mamy. Naprawdę nie użyła swojej mocy, żeby mamie stała się krzywda. Odwrotnie. A stała się.

Najbardziej przerażające z tego wszystkiego jest to, że nie wie już, jak do tego dochodzi, że wpływa na mamę. Na początku używała swojej mocy tak intensywnie, że w końcu zaczęło się to dziać niejako samoistnie. Tak jakby to była śnieżna kula, którą zaczęła toczyć, a teraz już nad nią nie panuje. Podobnie jest z Julią, Felicją i innymi ludźmi ze szkoły. Jediną osobą, nad którą musi aktywnie pracować, jest Jari.

Nadjeżdża ciemnoniebieski, wyglądający na drogi samochód. Anna-Karin widzi dyrektorkę za kierownicą. Czuje się tak, jakby wielkie obcęgi ścisnęły i obracały jej wnętrzności.

Opanuj się, Anno-Karin, myśli. Weź się w garść.

Auto zrównuje się z wiatą. Anna-Karin wstaje, podchodzi do samochodu i otwiera drzwi od strony pasażera.

- Witaj - mówi dyrektorka z chłodnym uśmiechem. - Przepraszam za małe spóźnienie.

- Nie ma za co przepraszać - wsiadając, mruczy pod nosem Anna-Karin.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmia dyrektorka, naciskając na gaz.

Obcęgi robią kolejny obrót. Anna-Karin nie jest w stanie patrzeć na dyrektorkę. Wpatruje się przez samochodową szybę w szare niebo, czarne drzewa i migające białe przydrożne słupki.

- Nadużyłaś swojej mocy w najgorszy z możliwych sposobów - mówi dyrektorka. - I jesteś tego w pełni świadoma.

- Ja nie... - zaczyna Anna-Karin, ale dyrektorka jej przerywa.

- To nie jest pytanie. To stwierdzenie faktu. Co prawda są okoliczności łagodzące, bo nikt tobą nie pokierował, ale zasady są zasadami. Muszę cię poinformować, że Rada wszczęła dochodzenie.

- Dochodzenie?

- Popeliłaś przestępstwo, Anno-Karin. Cały czas to robisz.

Anna-Karin odwraca się i spogląda na dyrektorkę. Siedzi tam z tym swoim perfekcyjnym profilem, w swoim perfekcyjnym zimowym

płaszczu, w swoim perfekcyjnym samochodzie. Siedzi tam i ocenia Annę-Karin.

- Nic nie rozumiecie, ty i ta cała Rada! Dyrektorka wydaje z siebie głębokie westchnienie. Jadą w ciszy, zbliżają się do najładniejszej dzielnicy Engelsfors. Dyrektorka parkuje auto pod dużym zielonym domem i odwraca się do Anny-Karin.

- Wyrok nie został jeszcze orzeczony. Ale musisz natychmiast z tym skończyć.

- Zrobię, co zechcę - z sykiem mówi Anna-Karin. Jakaś mała jej część jest pod wrażeniem tego, że potrafiła być tak nieprzyjemna dla osoby, której właściwie się boi. Dyrektorka mierzy ją wzrokiem.

- Anno-Karin - mówi - odpowiedz szczerze: naprawdę wierzysz, że możesz z tym skończyć?

- Jasne, że mogę. Ale nie robię nic złego - upiera się Anna-Karin. Dyrektorka prychnęła.

- Jeszcze na ten temat porozmawiamy - oznajmia. - Idzie Ida.

Annie-Karin miga przed oczami blond postać zmierzająca szybkim krokiem w ich kierunku. Anna-Karin kuli się na siedzeniu i wpatruje w swoje dłonie. Nie ma zamiaru pokazać Idzie, jak bardzo się boi.

Rozdział 30

O wół do dziesiątej słyhać trzask żwiru pod kołami nadjeżdżającego samochodu. Minoo chowa podręcznik do biologii i wstaje w chwili, kiedy ciemnoniebieski mercedes wjeżdża na teren parku.

Gdy tylko auto się zatrzymuje, wysiada z niego Anna - Karin i wściekła idzie w kierunku sceny. Demonstracyjnie staje daleko od innych i krzyżuje ręce.

- Cześć - mówi Minoo, ale Anna-Karin stoi ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Dzień dobry - wita się dyrektorka holująca za sobą Idę.

Ida wygląda na tak zaciętą, że Minoo się zastanawia, czy gdyby chciała, to w ogóle mogłaby otworzyć buzię.

- To musiała być miła przejażdżka - komentuje Linnea.

Vanessa chichocze, co irytuje Minoo. Mogłyby się chyba opanować?

Adriana Lopez idzie na środek sceny w czarnym zimowym płaszczu do samej ziemi, który owija jej się wokół nóg. Ma też skórzane rękawiczki i elegancki futrzany kapelusz. Minoo z podziwem myśli, że wygląda jak postać z rosyjskiej dziewiętnastowiecznej powieści. W jednej ręce trzyma dużą czarną skórzaną torbę. Stawia ją obok siebie.-Przepraszam za spóźnienie - mówi.

Potem zwraca się do Idy, która zatrzymała się na schodkach prowadzących na scenę.

- Wejdz do kręgu.

Minoo rozgląda się i myśli, o jaki krąg chodzi. Kiedy na to wpada, jest poirytowana swoją umysłową ociężałością. Krąg to przecież okrągła scena.

Pokonuje ostatni stopień z wyraźną niechęcią.

- Ogrzejmy się troszeczkę - mówi dyrektorka, rzucając Vanessie i Linnei szybkie spojrzenie. - Proponuję, żebyście zeszły ze sceny.

Vanessa i Linnea wstają powoli. Minoosądzi, że są tak samo ciekawe jak ona, nawet jeśli próbują to ukryć.

Dyrektorka wydobywa z kieszeni mały czarny sztyft i zdejmuję z niego wierzchnią część, jak ze szminki. Kiedy zaczyna rysować krąg na podłodze na środku sceny, Minooprzypomina sobie symbole na podłodze w jej domu. Szuka spojrzeniem Vanessy, ale ta obserwuje dyrektorkę.

Adriana Lopez rysuje w środku kręgu jakiś znak. Wygląda na niesamowicie skoncentrowaną. Prostując się, usuwa kilka białych ciągnących się nitok, zanim z powrotem nałoży wieczko.

- Co to jest? - pyta Vanessa.

- Ektoplazma - zwięźle odpowiada dyrektorka.

Minoozastanawia się, czy innym mówi to coś więcej niż jej.

Adriana wyjmuję książkę, która ma zniszczoną czarną skórzaną oprawę i jest wielkości zwyczajnej książki w kieszonkowym wydaniu. Otwierają, a potem wyjmuję jeszcze spod płaszcza świecący przedmiot. Wygląda on jak srebrna lupa i jest przymocowany do długiego łańcucha wiszącego na szyi dyrektorki. Ustawia ostrość lupy, tak jak to się robi w lornetce, i przykłada ją do oka.

Minoospodziewa się, że dyrektorka zacznie uroczystym głosem recytować jakąś czarodziejską formułę, ale ona tylko mamrocze coś pod nosem, tak jak robią to ci, co mają kłopoty z czytaniem. W namalowanym kręgu wybucha półmetrowy płomień.

To nie jest zwyczajny ogień, mieni się na niebiesko, od kobaltu na samym dole do jasnego koloru nieba na samej górze. Mija chwila, zanim Minoouświadamia sobie, dlaczego ogień jest taki niesamowity. Nie chodzi o to, że jest niebieski i płonie kilka centymetrów nad podłogą, tylko o to, że nie wydaje żadnych dźwięków. Ani jednego malutkiego trzasku.

Już po zaledwie kilku sekundach Minooczuje ciepło na twarzy. Dyrektorka zdejmuję płaszczy, kapelusz i rękawiczki i układa wszystko

w porządku stosik na podłodze przy samej barierce. Zostaje w świetnie skrojonym ciemnozielonym kostiumie.

Minoo też zdejmuje wierzchnie okrycie i kładzie je na ziemi.

Dopiero teraz odnotowuje, że powietrze dookoła sceny świeci. Ostrożnie wyciąga rękę. Czuje lekki opór, jakby cienką, niewidzialną błonę.

- Spróbuj - słyszy głos dyrektorki.

Odwraca się. Dyrektorka patrzy na nią, dodając jej otuchy i kiwając głową. Minoo jeszcze mocniej wyciąga rękę - i przebija błonę. Powietrze po drugiej stronie jest zimne.

- Zewnętrzny krąg - wyjaśnia dyrektorka, wykonując otulający gest wokół kolistej sceny, zanim wskaże palcem mniejszy krąg, w którym płonie ogień. - I wewnętrzny.%

Zewnętrzny krąg jest łącznikiem. W wewnętrznym znajduje się źródło mocy.

- A co jest źródłem mocy? - pyta Vanessa.

- Znak w wewnętrznym kręgu.

- Ale co to za znak? - drąży Vanessa.

- Jeśli mam was uczyć, musimy to robić krok po kroku. I musicie mi zaufać.

- Jasne - ironicznie mówi Linnea. - A w międzyczasie po prostu zostaniemy wymordowane.

- Już raz wyjaśniałam sytuację. Poza tym jest coś jeszcze, co na polecenie Rady mam wam wyjaśnić.

Minoo wyjmuje mały notes i długopis, które zawsze nosi przy sobie. Tak, jest dziwakiem.

- Przepowiednia mówi, że Zło nie jest w stanie wytropić Wybrańca. Przynajmniej do czasu decydującej walki. Myśleliśmy, że macie jakiś rodzaj magicznej ochrony. Ze jesteście dla Zła niewidzialne.

- Mówiłaś, że do decydującej bitwy może dojść dopiero za wiele lat - robiąc notatki, przypomina Minoo. - Jak wiele?

- Nie jesteśmy pewni. Według naszych obliczeń za co najmniej dwa lata, ale prawdopodobnie bliżej dziesięciu.

- Czyli możemy mieć Armageddon w sam raz na maturę. Tak jakbym nie była już dostatecznie zdemotywowana do nauki - oznajmia Linnea.

- To nie ma nic wspólnego z biblijną Apokalipsą - sucho wyjaśnia dyrektorka.

- Mogłabyś powiedzieć, z kim będziemy walczyć w tej bitwie? Czy nie nadszedł czas, żebyśmy w końcu poznały tę przepowiednię? - pyta Vanessa.

- To nie takie proste...-Po co nas tu zebrałaś, skoro nie chcesz nam nic powiedzieć? - naciska Linnea.

- Wystarczy - podnosząc rękę, rzuca dyrektorka. - Nicolaus może sobie na to pozwalać, ale mnie nie możecie tak traktować. Jestem tu po to, żeby nauczyć was panować nad waszą mocą i ją rozwijać. A wy zachowujecie się jak dzieci. Nie mogę uczyć dzieci podstaw magii.

Nikt nic nie mówi.

- Moc każdej z was jest wielkim darem - ciągnie dyrektorka. - Ale może być również niebezpieczna. Dla was samych i dla innych. Teraz wasze zdolności są jeszcze w powijakach, ale ponieważ będziecie je rozszerzać, coraz trudniej będzie wam je kontrolować.

Dyrektorka odwraca się do Vanessy.

- Może pewnego dnia staniesz się niewidzialna, a potem odkryjesz, że nie możesz tego odwrócić. Będziesz zmuszona przeżyć resztę życia jako cień.

Vanessa od razu przestaje żuć gumę.

- To samo dotyczy pozostałych - mówi dyrektorka, najpierw zatrzymując wzrok na Annie-Karin, potem kierując go na Idę, następnie na Mino i Linnę. - Nawet tych z was, które jeszcze nie rozwinęły swojej mocy.

Może Mino powinna się bać, ale „jeszcze nie” bardzo ją cieszy. Może ona też ma jakąś moc? Dyrektorka wydaje się naprawdę w to wierzyć.

- W świecie od zawsze jest pewna ilość magii. Granice między naszym światem a innymi światami zmieniały się w zależności od epoki.

- O co chodzi z tymi „innymi światami”? - przerywa jej Vanessa.

- Nasz świat nie jest jedyny. Są niezliczone ilości innych światów. Proszę mi jednak nie przerywać - ostro mówi dyrektorka. - Dwa ostatnie tysiąclecia to okres magicznej posuchy z pojedynczymi lokalnymi wybuchami. Do takiego wybuchu doszło tutaj jakieś trzysta lat temu. Podejrzewam, że wasze sny mogą być swoistym echem tego, co się wtedy wydarzyło.

- Skąd wiesz, że mamy sny? - pyta Vanessa.

- Mój kruk słyszał i widział wszystko, co zostało powiedziane tej nocy, kiedy zostałyście obudzone. Jesteśmy z Radą zdania, że kobieta, która przemawiała przez Idę, była Wybrańcem żyjącym w siedemnastym wieku.

- Kim była? - dopytuje Mino. - I co się z nią stało?

- Tego niestety nie wiemy. Kościół i plebania spłonęły w 1675 roku, a razem z nimi wiele ważnych dokumentów.

Dyrektorka patrzy na nie poważnie.

- Jeśli ostatnie dwa tysiące lat nazwałam okresem magicznej posuchy, to nadchodzący czas będzie powodzią. Ludzi ze zdolnościami takimi jak wasze było bardzo mało, teraz zaczynają się pojawiać w wielu miejscach na świecie. Bitwa, która się tu stoczy, może wpłynąć na całą naszą rzeczywistość.

- To dlatego Nicolaus mówił o naszym przeznaczeniu? - pyta Anna-Karin.

Adriana ściąga nieco usta.

- Nazwałabym to raczej misją - oznajmia.

- Więc twierdzisz, że los świata rozstrzygnie się w Engelsfors - drąży Vanessa.

- Rozumiem, że trudno to sobie wyobrazić - mówi dyrektorka prawie z uśmiechem. - Ale tak właśnie może być. To miejsce ma wysoką aktywność magiczną, która będzie przybierać na sile.

Minoos słucha zafascynowana.

- Więc magii nie ma wszędzie?

- Nie - odpowiada dyrektorka i wygląda na zadowoloną, jakby to było trafne pytanie. - Sądzymy, że ta energia będzie się rozpraszać na coraz to większe obszary, ale na razie to zjawiska lokalne.

Vanessa wygląda na zadumaną.

- Czy to oznacza, że nasza moc nie działa wszędzie? Gdybym, dajmy na to, pojechała na wakacje na Ibizę. Czy mogłabym tam być niewidzialna?

- Ibiza ma akurat wysoką aktywność magiczną - odpowiada dyrektorka. - Ale dobrze zrozumiałaś. Moc nie pochodzi tylko od was samych. Musicie być podłączone do jej źródła. I ono jest tutaj. Potrzebujecie Engelsfors dokładnie tak samo, jak potrzebujecie siebie nawzajem, a Engelsfors potrzebuje was. W dalszym ciągu nie wiemy, dlaczego jest was... było was siedmioro. Ale razem tworzycie krąg. Czarownice pracowały w kręgach od zawsze. Nie dokonacie niczego ważnego, jeśli nie nauczycie się współpracy.

Wydaje się, że dyrektorka nie ma racji, sprowadzając to wszystko do słowa „misja”, myśli Minoos. „Przeznaczenie” jest dużo lepszym określeniem. Rebecka to rozumiała. To coś znacznie większego od nich samych. Zostały do tego przeznaczone. Ale sedno całej sprawy jest takie samo. Są związane z Engelsfors. I ze sobą nawzajem.

- Są jeszcze jakieś pytania? - rzuca dyrektorka.

Wszystkie milczą. Adriana uśmiecha się z zadowoleniem.

- No dobrze - mówi. - W takim razie zajmijmy się magią. W teorii i praktyce.

Rozdział 31

- Zapomnijcie o wszystkim, co, jak wam się wydaje, wiecie o magii i zjawiskach nadprzyrodzonych - mówi Adriana Lopez. - Na pewno się mylicie. Już nasza w tym głowa.

- Jak to? - pyta Linnea.

- Rada ma komórkę zajmującą się przeglądaniem informacji publikowanych w internecie. W tym, co można tam znaleźć, jest tylko ziarnko prawdy. Na niektóre dane na temat magii można natrafić na stronach poświęconych wierzeniom ludowym i tradycji. Ale są tak wymieszane z masą bzdur, że wyłuskanie ich jest praktycznie niemożliwe. Usuwamy wszystko, co jest zbyt bliskie prawdy, a zostawiamy absurdy wprowadzające w błąd. Tak naprawdę wariaci i amatorzy wyświadczą nam niemałą przysługę.

- Więc działacie też jak swoista cenzura? - pogardliwie zauważa Linnea.

- Wchodzimy teraz w nową magiczną erę, więc musimy mieć kontrolę nad dostępnymi informacjami. Nie macie pojęcia, jaką szkodę mogą wyrządzić, jeżeli trafią w niepowołane ręce.

Linnea się nie poddaje.

- Kto decyduje, że to niepowołane ręce? Ty czy Rada? A kto was sprawdza?

Dyrektorka uśmiecha się chłodno.

Quis custodiet ipsos custodes? „Któż pilnować będzie samych strażników?”. To pytanie zadawali sobie już antyczni filozofowie. Nie mam zamiaru teraz na ten temat dyskutować.

Minoo patrzy błagalnie na Linneę, która odwzajemnia jej spojrzenie krótkim grymasem. Tęskni za porządkiem, ma dość chaosu..

Dyrektorka otwiera torbę i rozdaje pięć identycznych książek i srebrnych lup. Minoo próbuje oszacować wagę książki. Jak na tak mały rozmiar jest zadziwiająco ciężka. Przygląda się lupie. Składa się

z ośmiu części, w tym sześciu bardzo cienkich, żłobionych i ruchomych.

- Oto Magiczna Księga - wyjaśnia dyrektorka. - A to jedno z waszych narzędzi służące do jej interpretacji.

Podnosi do góry jedną z lup.

- A to wasze drugie narzędzie - oznajmia, pukając się nią w skroń.

Vanessa wydaje z siebie jęknięcie.

- Otwórzcie księgi - zachęca dyrektorka.

Minoos otwiera książkę. Na pierwszej stronie widnieje sześć znaków ustawionych w rzędzie, jeden obok drugiego.

Przekręca kartkę. Kolejny znak i kolejny. - Nie widzę żadnego cholernego wzoru - stwierdza Ida.

To jej pierwsze słowa od początku spotkania.

Minoos nie mówi tego głośno, ale zgadza się z Idą. Strony są zapełnione niezrozumiałymi symbolami różnej wielkości. Wprawdzie niektóre wydają się powtórzone w jakimś porządku, ale inne są porzucane bez ładu i składu. Niektóre strony są całkiem puste. To jak najtrudniejszy na świecie test na IQ, a Minoos zdecydowanie czuje się jak zupełna idiotka.

- Sześć znaków - mówi dyrektorka. - Sześć symboli ułożonych w magiczne konstelacje. Co oznaczają, możecie odkryć tylko wy same dzięki wnikliwej analizie za pomocą tej oto - mówi, ponownie podnosząc lupę - Magicznej Lupy.

- Co właściwie jest w tej księdze? - pyta Anna-Karin.

- Zależy, kto patrzy - odpowiada dyrektorka. - Nie ma dwóch czarownic, które widzą dokładnie to samo. Magiczna Księga jest zarówno nadawcą, jak i odbiorcą. Studiująca ją czarownica musi wiedzieć, czego szuka. Wtedy księga pokazuje jej to, czego potrzebuje. To tak jak z ustawianiem odpowiedniej częstotliwości na starym radiu.

- A ustawiamy... tym? - dopytuje Ida.

- Tak. Ale księga jest bezużyteczna, jeśli wasze zmysły nie są nastawione na szukanie. - W spojrzeniu dyrektorki widać rozmarzenie. - Często wie lepiej od nas samych, czego potrzebujemy. Jakby zaglądała w nasze dusze.

- Gadaanie - śpiewnie oznajmia Vanessa.

Dyrektorka szybko się odwraca i rzuca Vanessie karcące spojrzenie.

- Wręcz odwrotnie - mówi. - W tej księdze jest cała wiedza, jakiej potrzebuje czarownica. To, co jesteście z niej w stanie wyczytać, częściowo zależy od stopnia rozwoju waszej mocy, a częściowo od tego, jakim jesteście znakiem.

Są tutaj magiczne zaklęcia i rytuały. Przepowiednie i opowieści z przeszłości.

- Czy to oznacza, że tak właśnie wygląda nasza przepowiednia? - pyta Linnea, wskazując palcem na stronę, na której symbole porzrzucane są tak, jakby przez księgę przeszło tornado.

Adriana Lopez kiwa głową.

- I dlatego nie mogę jej wam ot tak po prostu przeczytać. Kiedy nadejdzie czas, same ją zobaczycie, ale każda inaczej.

- Skąd zatem wiecie, co w niej jest? - pyta Minoo. - Skoro każdy widzi co innego?

- Pokolenia czarownic czytały przepowiednię i zapisywały to, co zobaczyły. Zapiski w wielu miejscach częściowo się pokrywają. Chodzi zatem o czystą statystykę.

- Więc większość ma zawsze rację? - draży Linnea.

- Widzę, że to ty jesteś tutaj filozofem - cierpko odpowiada dyrektorka.

Minoo zauważa, że spojrzenie Linnei mrocznieje, i stwierdza, że musi wkroczyć. - Możemy wrócić do symboli? Adriana podnosi księgę. - W tej księdze jest sześć różnych symboli ułożonych w przeróżne konstelacje. W pewnym stopniu przypominają ideogramy, bo tak jak one mogą mieć wiele znaczeń, a każdy znak decyduje o

całym pojęciu. Upraszczając, można powiedzieć, że te symbole reprezentują sześć żywiołów.

- Cztery - przerywa Ida, która stoi i bawi się swoim naszyjnikiem.
- Żywioły są cztery.

Dyrektorka wzdycha z irytacją, a Minoo czuje ulgę, że nie zdążyła wyskoczyć z tym pierwsza.-Jak już przed chwilą wspomniałam, musicie zapomnieć wszystko, czego się do tej pory dowiedziałyście. Teorię czterech żywiołów zaprezentował presokratejski filozof Empedokles. W Chinach i Japonii uznaje się pięć żywiołów. Ale naprawdę jest ich sześć. I każda czarownica jest bliższa innemu żywiołowi.

Sześć żywiołów, a siedmiu Wybrańców. Co to oznacza? Ze dwóch ma ten sam żywioł? A może jest o jednego za dużo? - Minoo czuje rosnący niepokój.

- Wiesz, jakimi jesteśmy żywiołami? - pyta.

Dyrektorka spogląda na nią trudnym do zinterpretowania wzrokiem.

- Tak. Wyniki analiz przyszły dzisiaj rano. Dlatego się spóźniłam. Zacznę od tego, że moc, którą macie, jest typowa dla waszych poszczególnych żywiołów. Ale to nie oznacza, że pozostałe żywioły nie mogą mieć jakiejś mocy. Na przykład zarówno Powietrzne, jak i Wodne Czarownice mogą kontrolować wichury. Metalowe i Ogniste Czarownice mogą wywołać pioruny, ale nie deszcz. To cała nauka.

- Niech zgadnę - mówi Vanessa - jestem powietrzem, prawda?

- Zgadza się - odpowiada dyrektorka.

- Czy to oznacza, że mogę nauczyć się latać?

- To zależy od tego, jak rozwiną się twoje zdolności - z lekkim zniecierpliwieniem wyjaśnia dyrektorka.

Zostało pięć żywiołów - myśli Minoo.

- Przepraszam, czy ja teraz mogę zgadnąć? - pyta Ida. - Czy Anna-Karin jest ziemią?

- Zgadza się.

Ida wybuchła śmiechem, lekko szyderczym, ale jak tylko dyrektorka spogląda na nią karcąco, od razu cichnie.

Zostały cztery, myśli Minoo, koncentrując się na notowaniu.

- Ziemia to silny związek z naturą i żywymi istotami - ciągnie dyrektorka, patrząc na Annę-Karin. -1 siła. Psychiczna i fizyczna. A ty, Ido, ty jesteś metalem.

Zostały trzy. - Związek Idy z tym żywiołem czyni ją idealnym medium, czego byliście świadkami tamtej nocy. Wróżby i wizje to również jej specjalność.

Zanim spojrzy na Linneę, przez jedną wspaniałą chwilę przygląda się Minoo.

- Ty, Linneo, jesteś wodą. Powinnaś nauczyć się kontrolować różne formy swojego żywiołu.

- Czym był Elias? - przerywa Linnea.

- Drewnem - odpowiada Adriana. - Typowa dla drewna umiejętność to kierowanie żywą materią różnego rodzaju i jej formowanie. Rebecka była ogniem, dokładnie tak jak ja - kończy dyrektorka.

Sen, który często miewa Minoo: idzie do szkoły i odkrywa, że jest naga. Tak właśnie czuje się człowiek, kiedy wszyscy na niego patrzą. Została tylko ona.

- Jestem tym samym? - pyta. - To znaczy tym samym co ktoś inny?

Przed udzieleniem odpowiedzi Adriana patrzy na nią przez chwilę, która wydaje się całą wiecznością.

- Nie. Niestety nie widzę twojego związku z żadnym żywiołem. Z technicznego punktu widzenia nie powinno cię tu być.

To gorsze niż te wszystkie sny o nagości, które śniła przez całe życie. Spogląda w górę, jakby ktoś tam mógł ją uratować. Jedyne, co widzi, to lekko połyskujące powietrze wiszące jak kopała nad dachem sceny. Więcej magii. Magii, której nigdy nie posiadzie.

- Pieprzenie - słyszy głos Linnéi. - Minoo miała te same sny co my. Tak jak my przyszła tu tamtej nocy.

- Minoo - mówi dyrektorka.

Minoo niechętnie opuszcza wzrok i spogląda na tę piękną ciemnowłosą kobietę, która stoi tam, tak pewna swojej wiedzy i władzy.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. Dokładnie tak, jak nie umiem wyjaśnić, dlaczego jest was siedmioro i jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Nicolaus. Ale jestem przekonana, że wkrótce dowiemy się czegoś więcej.

Nicolaus, myśli Minoo. Ja i on. Jesteśmy nieudacznikami, którzy nigdzie nie przynależą.

I robi coś, czego nigdy wcześniej nie zrobiła. Zbiera swoje rzeczy w trakcie lekcji i wychodzi. Ma w nosie to, że inni wołają, i nie zatrzymuje się, zanim nie dojdzie do domu.

Przez całą podstawówkę bała się, że ktoś ją zdemaskuje.

I stało się. Minoo FalkKarimi to blef. Jest nikim. Potwierdzono to raz na zawsze.

* * *

Lasagne - zrób sobie święto! - widnieje na samej górze kartki, którą Vanessa trzyma w ręku.

- Niech to szlag! Tu jest napisane, żeby do mielonego dodać 125 gramów drobiowej wątróbki - mówi.

Evelina markuje wymioty, udając, że wkłada palce do gardła. Normalnie Vanessa roześmiałaby się, ale teraz jest zbyt zestresowana. Musi myśleć o tylu rzeczach. Jej stały repertuar kulinarny to makaron z keczupem i jajecznicą. - Chyba można to jakoś obejść? - pyta zdesperowana, czekając na poparcie. - Dać po prostu więcej mielonego?

- Nie mam pojęcia - flegmatycznie oznajmia Vanessa, siedząc na podłodze i łaskocząc Frasse po brzuchu.

Bardzo mi pomaga, z irytacją myśli Vanessa i zmniejsza ogień, żeby sos beszamelowy się nie przypalił.

- Przepraszam - mówi Evelina - jesteś skwaszona, że nie kupiliśmy wątróbki? Nie wpisałaś jej na listę.

- Wiem - odpowiada Vanessa, z całych sił starając się nie wybuchnąć z powodu marudzenia Eveliny. - Ale seler naciowy był na liście.

- Kurde, nie wiem nawet, co to jest.

Vanessa też nie, ale nie ma zamiaru się do tego przyznać. Cebula skwierczy na patelni.

- Olać to - mówi. - Musi być bez.

- Gdzie właściwie znalazłaś ten przepis? - pyta Evelina. - Pamięta chyba króla Ćwieczka.

- Może pomożesz, zamiast dogryzać?

Evelina robi wielkie oczy.

- Sorry, ale kiedy sprzątałaś, zrobiłyśmy chyba zakupy. Zapomniałaś już?

- Och, możesz przestać się kłócić?! - wybucha Vanessa. Na widok skwaszonej miny Eveliny dodaje: - Przepraszam, jestem strasznie wdzięczna, że chcecie mi pomóc. Ale cholernie się denerwuję.

W spojrzeniu Eveliny od razu pojawia się współczucie. Michelle wstaje z podłogi i do nich podchodzi.

- Mów, co mam robić - rzuca.

- Będzie dobrze - pociesza Evelina.

Vanessa czuje przypływ wielkiej miłości do swoich przyjaciółek - prawdziwych przyjaciółek, dla których prawie nie ma czasu - zanim stres znowu nie daje o sobie znać i nie każe jej chwycić za przepis.

- Michelle, możesz obrać marchew i seler naciowy? Aha, selera nie mamy. A ty, Evelino, posiekaj wszystko bardzo drobno, dobra?

Jak posłuszni żołnierze ustawiają się na swoich stanowiskach przy kuchennym blacie, biorą narzędzia i marchew.

- Jak myślisz? Jak pójdzie? - pyta Michelle.

Obiera marchewkę tak samo wolno, jak mówi, jedno długie pociągnięcie obieraczki za drugim. Vanessa ma ochotę wyrwać warzywo z jej ręki, ale zamiast tego powoli i ostrożnie miesza sos, próbując oddychać w tym samym tempie.

- Nicke nienawidzi Willego. Uważa go za gangstera - odpowiada.
- A mama wierzy we wszystko, co powie Nicke. Dodatkowo jest wrogo nastawiona do zaręczyn.

Było jasne, że do tej pory tolerowała Willego, bo myślała, że długo ze sobą nie wytrzymają, on i Vanessa. Ale po zaręczynach dostała totalnej paniki i jest do niego nastawiona anty. Ciągłe powtarza, że Vanessa jest za młoda na życiowe decyzje, jakby - mając szesnaście lat i robiąc sobie dziecko w trakcie pierwszego lepszego seksu po pijaku - sama takiej nie podjęła.

Vanessa ma nadzieję, że ten wieczór zapoczątkuje coś nowego. Zrobi te cholerne lasagne, będą przepyszne i wszyscy dojdą do wniosku, że Vanessa jest bardziej dojrzała, niż sądzili. A Wille oczaruje mamę. Obiecał, że się postara.

- No ale Wille jest przecież dilerem narkotyków - zauważa Michelle. - Był aresztowany przez Nickego.

- Nie za dylowanie.

- To było wtedy, jak jarał w Storrvallsparken - oponuje Evelina.-
Moja matka uważa, że jak człowiek raz zapali, to następnego dnia wychodzi na ulicę i się kurwi - mówi Michelle. - Ciągłe myśli, że ćpam. Jak tylko jestem zmęczona: ćpasz? Jak jestem skwaszona albo zbyt radosna: ćpasz? Jak tylko nie zachowuję się tak, jak według nich powinien się zachowywać normalny człowiek.

- Moi rodzice są tacy sami - dodaje Evelina.

- Chyba są ulepieni z tej samej gliny, co moja mama - stwierdza Vanessa.

Michelle chichocze. Zaczyna mówić o nowej fryzurze, którą ma sobie zamiar zrobić, i razem z Eveliną przedyskutowują argumenty za grzywką i przeciw niej. Vanessa musi się powstrzymać, żeby nie krzyknąć, że to jej nie obchodzi.

Zwykle włosy Michelle były zupełnie zwyczajnym” tematem rozmów, nie jakimś bardzo fascynującym, ale całkiem w porządku. Tylko że teraz trudno jej się w taką dyskusję zaangażować, kiedy na liście rzeczy, które musi zrobić, są dużo poważniejsze sprawy: musi

(1) uratować cebulę, która zaczyna przywierać do patelni, (2) uratować swoją przyszłość z Willem, robiąc doskonałe lasagne, i (3) uratować świat.

O ostatnim punkcie powinna właściwie myśleć najwięcej, ale w porównaniu z punktem numer dwa nie wydaje się to teraz takie ważne.

Rozdział 32

Rozlega się dzwonek. Frasse wybiega ze szczekiem do przedpokoju. Ogon uderza o nogi Vanessy otwierającej drzwi. W progu stoi Wille z bukietem kwiatów. Ma zaczesane do tyłu włosy, na sobie czarne dżinsy, czarną kurtkę i czarny sweter. Wygląda dorosłe i porządnie. Trochę się odstrzelił. Jej serce topnieje. Naprawdę się dla niej postarał.

- Kupiłeś kwiaty?

- Są dla twojej mamy - oznajmia Wille i pozwala Frassemu polizać swoją rękę.

Vanessa cała szczęśliwa całuje go w usta.

- Jesteś najlepszy - mówi szeptem, o mało nie przewracając się o psa, kiedy wraca do kuchni.

Mama i Nicke już czekają przy stole. Na ich twarzach maluje się niezadowolenie. Pojawienie się Willego niczego nie zmienia. Tylko Melvin, który siedzi na podłodze i bawi się klockami, uśmiecha się do gościa.

- Cześć, mały! - wita się Wille, mierzwiąc mu czuprynę.

Potem daje mamie kwiaty.

- Dzień dobry, dziękuję za zaproszenie na obiad - mówi.

- To Vanessa zaprasza. Dziękuję - mechanicznie dodaje mama, zdejmując głośno szeleszczący papier.

Wille podaje rękę Nickemu, który odchyła się na krześle i przygląda się chłopakowi z triumfującym uśmiechem. Wo

Vanessa nienawidzi go za to, ale nie odzywa się ani słowem. Ten obiad ma udowodnić, że jest dorosła, niezależnie od tego, co sądzą mama i Nicke.

Mama przekopuje szafki w poszukiwaniu odpowiedniego wazonu. Następnie napełnia go wodą i wkłada bukiet. To gerbery, ulubione kwiaty Vanessy. Wyglądają jak kwiaty z kreskówek.

- Bardzo ładne - mówi mama, stawiając wazon na stole nakrytym przez Vanessę.

- Cieszę się - odpowiada Wille.

W kuchni zapada kompletna cisza i Vanessa jest zadowolona, że ma zajęcie. Zakłada łapki. Po otwarciu drzwiczek piekarnika bucha w nią gorące powietrze. Blacha z lasagne jest tak gorąca, że parzy przez rękawice. Vanessa zagryza zęby, żeby nie puścić całej wiązanki przekleństw, i, lekko uderzając o blat, stawia na nim blachę.

- Ale zapachy - chwali Wille.

- Vanessa stała przy piecu cały dzień - informuje mama. - Były też dziewczyny i pomagały.

- Nie wiedziałem, że potrafisz gotować - mówi Wille do Vanessy.

- Ja też nie - odpowiada Vanessa, nożem do pizzy krojąc lasagne na kawałki.

Na brzegach blachy sos bulgocze i skwierczy, żółty ser na górze jest prawie ciemnobrazowy, ale nóż nieoczekiwanie napotyka duży opór. Vanessa ma nadzieję, że to wina stępionego noża. Lasagne były przecież w piekarniku bardzo długo.

Wyjmuje z szuflady specjalne sztucce i wkłada je do miski z sałatą.

- Mają państwo naprawdę ładne mieszkanie - zagaja Wille.

To taka typowa gadka dorosłych. Vanessa jest wzruszona, że Wille próbuje jakoś zacząć rozmowę, ale mama i Nicke nie robią nic, żeby mu w tym pomóc.

- W każdym razie mamy dach nad głową - odpowiada mama.

- Naprawdę bardzo tu przyjemnie. Ładne tapety...

Jego głos jakby umiera na końcu zdania.

Całe szczęście Melvin zaczyna marudzić, że jest głodny. Mama wkłada go w krzeselko do karmienia i mówi, że jedzenie jest już gotowe. Melvin zaczyna klaskać i wszyscy się śmieją, trochę sztywno, ale zadowoleni z tego, że dzięki temu nie muszą ze sobą rozmawiać.

W końcu parujące lasagne lądują na stole. Każdy może sobie wziąć sałatę, chleb i masło. Vanessa siada na swoim miejscu.

Pierwszy kawałek nakłada Willemu. Przecież w końcu, mimo wszystko, jest gościem.

- Rzeczywiście ładnie wygląda - chwali mama, kiedy Vanessa podaje jej kolejny kawałek.

- Nie odchudzasz się, Jannike? - rzuca Nicke, a Vanessa dusi w sobie kolejny odruch, żeby na niego nie krzyknąć.

Zdenerwowana patrzy na Willego, który wkłada do ust pierwszy kęs. Wydaje jej się, że słyszy chrzęst, kiedy Wille zaczyna gryźć, więc czuje lekki strach. Wille robi dziwną minę i Vanessa nie może stwierdzić, czy chodzi o to, że jedzenie jest ciepłe, czy o to, że wstrętne.

- Proponuję wznieść toast za nasze zaręczyny - mówi Wille. - Wiem, że nie wszyscy tutaj dzielają naszą radość, ale mam nadzieję, że zmienicie zdanie.

Mama bierze swój kieliszek z winem i podnosi do góry. Uśmiecha się szybko, jakby chciała mieć już to za sobą.

- Na zdrowie! - mówi.

Nicke przyłącza się ze swoją szklaneczką piwa. Bierze duży łyk i zdusza cisnące się na usta beknięcie.

Wille, tak jak Vanessa, pije przede wszystkim colę, żeby zaznaczyć, że jest porządnym młodzieńcem. Vanessa bierze mały łyżeczek i patrzy na niego przez stół. Wille ostrożnie przeżuwa i uśmiecha się do niej. Atmosfera jest cięższa niż do tej pory. Nawet Melvin wydaje się to wyczuwać. Cichutko siedzi w swoim krzeselku i małym widelczykiem gmera w pokrojonym jedzeniu.

Mama i Nicke jedzą wpatrzeni w swoje talerze, jakby było na nich coś bardzo interesującego, na przykład dziura, przez którą można zobaczyć Chiny. Sztucce nienaturalnie głośno uderzają o talerze.

Stuk. Skrobnięcie. Zgrzyt. Stuk. Skrobnięcie. Zgrzyt. Skrobnięcie. Stuk.

Vanessa w ogóle nie ma ochoty na jedzenie, ale mimo to odkrawa czworokątny kawałeczek lasagne i wkłada go do ust.

Płaty lasagne są gumowate jak stopiony plastik, który właśnie zaczął znowu zastygać. Kompletnie bez wyrazu. Smakowa szarość. Albo cielisty beż.

- Tego przecież nie da się jeść - oznajmia, odsuwając od siebie talerz.

- Co ty wygadujesz, jest bardzo dobre - oponuje Wille.

- Mmm - potwierdza mama z ustami pełnymi cielistego beżu.

- Potem wezmę jeszcze jeden kawałek - zapewnia Wille.

Nicke nic nie mówi. Idzie do lodówki i bierze butelkę keczupu, której prawie cała zawartość ląduje na jego talerzu.

- Jep - rzuca potem. - Czym się teraz zajmujesz, Wille? 296

Wille zerka na Vanessę. Oboje zdają sobie sprawę z tego, że Nicke doskonale wie, że Wille nie ma pracy.

- Trudno coś znaleźć w tym mieście.

- Tak, mogę to sobie wyobrazić. Zdaje się, że nie skończyłeś liceum, prawda? - pyta Nicke.

- Ależ tak, skończyłem - odpowiada Wille. Mówiąc to, jest zażenowany. Bo mało brakowało, żeby nie skończył. Vanessa chciałaby, żeby siedział koło niej. Wtedy mogłaby ścisnąć jego rękę pod stołem. Mama odchrząkuje.

- Co słyhać u Sirpy? - Dobrze. Chociaż miała małe problemy z karkiem. - Przykro mi to słyszeć. Vanessa zastanawia się, czy mama myśli o tym samym. O tym, co powiedziała Vanessa, że wolałaby, żeby jej matką była Sirpa.

- Ma ciężką pracę - mówi mama. - Czasami zdaje mi się, że ona mieszka w ICE. Nieważne, kiedy tam jestem, ona zawsze siedzi w kasie.

- Tak, to cięższa praca niż wielu sądzi - stwierdza Wille. Przez cały ten czas Nicke siedzi i obserwuje Willego z nieskrywaną pogardą. Teraz zupełnie normalnym tonem zwraca się do mamy:

- To oczywiste, że ciągle pracuje. Ma przecież na utrzymaniu dorosłego syna. Zdrowego i silnego chłopaka, dla którego nadweręza sobie kręgosłup.

Cisza, która zapada przy stole, jest tak gęsta, że Melvin podnosi wzrok znad swojego talerzyka. Jego szeroko otwarte oczy chłoną wszystko.

- Mogłeś sobie darować - mówi mama do Nickego. Ale niezbyt przekonująco. Nie jak „to było niesprawiedliwe i nie zgadzam się z tobą”, tylko bardziej jak „takich rzeczy nie mówi się głośno”.

- Jak już wspomniałem - wtrąca Wille - w tym mieście trudno o pracę.

- Chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś się przeprowadził - zauważa Nicke. - Prawda?

Rzuca Vanessie zadowolone spojrzenie. Ale Vanessa nie ma odwagi spojrzeć mu w oczy. Patrzy na Willego. Należą do siebie. Nigdy wcześniej nie czuła tego wyraźniej. Oni przeciwko całemu światu. I dlaczego - pyta samą siebie - mam siedzieć cicho, być miła i udawać dorosłą, skoro ci tak zwani dorośli przy tym stole zachowują się jak mobbujące dzieci?

Bukiet, z którym przyszedł Wille, nagle wygląda żałośnie, kiedy tak stoi na środku stołu.

Vanessa zwraca się do Nickego.

- Czy nie mógłbyś choć raz zachować się po prostu jak normalny człowiek?

- Ależ kochani, nie kłóćcie się - mówi mama ze wzrokiem utkwionym w Vanesę, jakby to ona była przyczyną wszystkich problemów.

W Vanessie wzbiera wściekłość. Już nie jest w stanie jej dłużej tłumić. To zbyt niesprawiedliwe, zbyt absurdalne.

- Przepraszam bardzo, ale zdaje się, że nie zauważyłaś, jak Nicke zachowywał się podczas całego obiadu? A jak tylko zaprotestowałam, to od razu jest moja wina, tak?

- Vanessa...

- Zawsze się z nim zgadzasz! Jesteście świetnym teamem, ty i Nicke. Nieomylni i najwspanialsii. A ja jestem taka okropna, kłótliwa i męcząca.

- Bądź co bądź mamy gościa - przypomina mama.

- Ach tak, teraz to wypadaloby pomysleć o tym, że mamy gościa?

Ale jak Nicke docina mojemu narzeczonemu, kiedy chciałabym świętować z wami nasze zaręczyny, to wszystko jest w porządku, tak?
-Tego nie powiedziałam.

Stały tekst mamy: „Tego nie powiedziałam”. I jeszcze to smutne spojrzenie. Uważa się za wielką dyplomatkę, nigdy nie mówi niczego wprost, tylko pozwala, żeby to i tak zostało zauważone. Wtedy, kiedy przypiera się ją do muru, może odegrać bezpodstawnie zaatakowaną.

- Pieprzę to! - krzyczy Vanessa. - Nie wiem, co sobie myślałam, robiąc to cholerne żarcie, zapraszając tu Willego i łudząc się, że to coś zmieni. Ty już postanowiłaś, co o tym myślisz.

Mama patrzy na nią dużymi, zranionymi oczami.

- Ciągle tylko się nad sobą użalasz - ciągnie Vanessa. - Ale to ja musiałam żyć z tym, że przez nasz dom przetaczało się całe mnóstwo nieudaczników. Wille jest lepszy od każdego z tych facetów, z którymi się spotykałaś. Jest tysiąc razy lepszy od tego...

Wskazuje palcem na Nickego, nawet na niego nie patrząc.

- Nessa zła - stwierdza Melvin.

- Tak, jestem zła - potwierdza Vanessa, patrząc na swojego brata.

- Ty też będziesz zły, kiedy dorośniesz i zrozumiesz, jakich masz rodziców.

- Chyba już sobie pójdę - oznajmia Wille.

- Siedź! - rzuca Vanessa. - Ja też tu mieszkam.

- Zgadza się z Willem - mówi Nicke. - Najlepiej zrobi, jak sobie pójdzie.

- Nie, najlepiej by było gdybyś ty zniknął!

- Dość tego, do kurwy nędzy! - grzmi Nicke, waląc pięścią w stół.

Melvin zaczyna płakać i Vanessa zrywa się, żeby wziąć go na rękę, ale mama ją uprzedza, wyjmując go z krzeselka, przytula jego małą główkę do swojej piersi i głaszcze.

Płacz przechodzi w zawodzenie, długie i rozdzierające serce.

- Już dobrze, już dobrze - pociesza go mama, z wyrzutem patrząc na Vanesę.

- Do cholery, to nie ja go przestraszyłam!

- Vanessa, dość tego! - mówi mama. - Wille, lepiej będzie jak sobie pójdziesz. - Do zobaczenia - mówi Nicke z szyderczym uśmiechem. - Na komisariacie, jak sądzę.

- Dziękuję za obiad! - mówi Wille.

Wsuwa krzesło i wstawia talerz do zlewu.

- Idę z tobą! - mówi Vanessa.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki o tym nie porozmawiamy - przekrzykując Melvina, oznajmia mama.

Vanessa patrzy mamie w oczy i czuje przepływającą przez ciało nienawiść.

- Idź do diabła! - rzuca.

Wpada do przedpokoju, gdzie Wille wkłada buty. Wskakuje w swoje, jednocześnie narzucając na siebie kurtkę i łapiąc torebkę.

- Jeśli teraz pójdziesz, to nie masz po co wracać! - krzyczy mama.

- Nie mam takiego zamiaru! - odkrzykuje Vanessa.

- Nessa idzie nie! - drze się Melvin.

Vanessa ma ochotę zasłonić uszy rękoma. Nie chce go teraz słyszeć. Tak bardzo go kocha. Musi być zimna i twarda.

Zbiega po schodach za Willem. Patrzy na jego kark. Myśli o tym, że może ostatni raz wychodzi z tego domu, że może już nigdy tu nie wróci, i wmawia sobie, że warto, że on jest tego wart.

Rozdział 33

Minoo wiele razy wyobrażała sobie, że idzie tą drogą. Przed zrobieniem tego powstrzymywała ją jedynie świadomość, jakie to patetyczne. Ale tego wieczoru ma wrażenie, że postępuje słusznie - jest tak upokorzona, że może poniżyć się jeszcze bardziej. Nie ma nic do stracenia.

Okolica to zbiorowisko identycznych, parterowych domków. Mieszkańcy niektórych z nich próbowali się wyróżnić, więc umieścili w oknach wachlarze i kolorowe lampki. Minoo idzie po stronie z parzystymi numerami i spogląda na te nieparzyste. Zatrzymuje się pod uliczną latarnią naprzeciwko Uggelbovagen numer 37.

Patrzy na żółty dom. Na dach pokryty dachówką i wystający wysoki, czarny komin. Po obu stronach drzwi jest okno: z lewej kwadratowe okno łazienkowe z mleczną szybą, a z prawej większe, z zasłoniętymi żaluzjami. W środku jest ciemno.

Próbuje wyobrazić sobie Maxa wracającego wieczorem do domu. Podchodzi do drzwi, otwiera je i wchodzi do środka... ale czuje, jakby jej wyobraźnia przestała pracować. Nie może sobie wyobrazić, że Max mieszka w tym domu. Jest zbyt zwyczajny. Mógłby tu mieszkać każdy.

Minoo zaczyna myśleć o tym, co tamtego jesiennego dnia powiedziała Rebecka. Jeśli czujesz, że między wami coś jest, to pewnie masz rację. Potrzebuje teraz Rebecki. Nigdy nie czuła się bardziej samotna. Wstrzymuje oddech i sekundę później pojawiają się łzy. Spływają po policzkach, moczą szalik. Pociąga nosem, wyławia z kieszeni starą, zmiętą chusteczkę i wysmarkuje nos.

- Minoo?

Odwraca się i widzi nadchodzącego Maxa.

Na to właśnie liczyła, gdzieś tam głęboko w środku. Ze dzisiejszego wieczoru coś się wydarzy, dobrego lub złego, nieważne.

Może ją wyśmiać, litować się nad nią, cokolwiek, tylko żeby zwrócił na nią uwagę.

- Cześć! - mówi Minoo.

Max staje przed nią. Wydychane przez niego powietrze spowija jej twarz w chmurę z pary.

- Co tu robisz?

Trudno odczytać jego minę. Oczy patrzą na nią badawczo.

- Spaceruję - odpowiada Minoo. - Musiałam się przewietrzyć.

To przynajmniej nie jest kłamstwem.

- Stało się coś?

Minoo wzrusza ramionami.

- Chodzi o Rebeckę? - pyta Max.

- Mhm.

Nie ma odwagi powiedzieć nic więcej.

Max z zadumą kiwa głową. Potem rzuca szybkie spojrzenie na dom naprzeciwko i oznajmia:

- Tu mieszkam.

- Ach tak.

Minoo spuszcza wzrok. Ma nadzieję, że nie domyślił się niczego. Przyszła tu, żeby się gapić jak jakiś stręczyciel.

- Wejdiesz? - pyta Max.

Minoo w odpowiedzi jest tylko w stanie kiwnąć twierdząco głową.

Razem przechodzą przez ulicę. Próbuje zrozumieć, że idzie do jego domu. Razem z nim.

Max otwiera drzwi i zapala światło w przedpokoju.

- Wziąć od ciebie kurtkę? - pyta.

Minoo rozsuwa zamek, a on pomaga jej zdjąć obszerną puchówkę. Może powinna się poczuć jak dama, ale czuje się raczej jak przedszkolak. Kiedy on wiesza kurtkę, ona zdejmuje buty. Może on nie zauważy, że nosi gigantyczny rozmiar 41?

- Napijesz się herbaty?

- Tak, chętnie.

Max wchodzi dalej. Mino o dostrzega drzwi do łazienki i wślizguje się do środka.

Kiedy włącza światło, widzi szare kafelki i niebieskie linoleum. Zwyczajna łazienka, a mimo to niezwykła, bo to jego łazienka. Pełno tu wskazówek co do tego, jakim jest człowiekiem. Myje zęby elektryczną szczoteczką, ale goli się zwykłą maszynką. Ręce myje bezzapachowym mydłem w płynie. Kupuje pastę do zębów w ogromnych tubkach. Mino o ma wrażenie, że samym tylko odpowiednio długim przyglądaniem się tym rzeczom mogłaby złamać jakiś ważny kod. Ale wtedy Max zacząłby się oczywiście zastanawiać, co ona tu tyle czasu robi.

Spogląda w lustro i widzi swoją nieumalowaną twarz. Pyszcze rywalizują z czerwonymi od płaczu oczami o palmę pierwszeństwa w świeceniu się. Gdyby tylko nie była taka żałosna, może odważyłaby się uwierzyć, że Maxowi miło ją tu gościć. A nie po prostu lituje się nad nią, bo jest godna pożałowania.

- Jesteś ofiarą losu - szepce do samej siebie. - Idź stąd!

Otwiera drzwi łazienki i staje w przedpokoju. Wewnątrz domu zaczyna grać muzyka. Chwilę potem pojawia się Max z dwiema filiżankami herbaty. Wygląda tak przyjaźnie. Nie mówiąc już o tym, że niesamowicie przystojnie. Jest tak przystojny, że Mino o czuje, jak zaczynają jej płonąć uszy. Zastanawia się, jakby to było go pocałować. W ogóle kogoś pocałować.

Czuje łaskotanie w nadgarstkach i słabość w rękach.

Muszę stąd iść, myśli. Muszę iść, zanim totalnie się zbłąźnię.

- Idziesz? - pyta Max.

Idzie za nim do salonu. Urządzonego oszczędnie, ale ze smakiem. Przy ścianie naprzeciwko wejścia znajduje się sofa. Na prawo od niej stoi regał po brzegi wypełniony książkami, filmami i starymi winylowymi płytami. Obok wisi oprawiona w ramy reprodukcja. Kobieta o czarnych kręconych włosach pokazana w ujęciu trzy czwarte. Jej ciało okrywa niebieska, drapowana suknia. Głowa kobiety jest nieco opuszczona, a spojrzenie poważne i

nieobecne - umęczone. W jednej dłoni trzyma owoc granatu, drugą położyła na własnym nadgarstku. Jest w tej pozie jakiś lęk. Ten obraz od razu przypada Minoowi do gustu. Odnosi wrażenie, jakby rozumiała tę kobietę.

Rzuca okiem na książki. Na przemian szwedzkie i angielskie tytuły. Cieszy ją, że nie są to te same oklepane powieści, które wszyscy mają na swoich półkach, a które za dziesięć lat zasilą pchle targi w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

- Jest coś, co lubisz?

Jej wzrok pada na Kochankę, a policzki płoną.

- Tak, ta naprawdę jest bardzo dobra - odpowiada, dotykając palcem grzbietu Wilka stepowego.

Bardzo dobra. Ma ochotę sobie przyłożyć. Interesująca, fascynująca, fantastyczna. Każda inna pochwała zabrzmiałaby lepiej. Ale Max wygląda na mile zaskoczonego.

- To jedna z moich ulubionych - przyznaje.

- Te też mi się naprawdę podobały - ciągnie Mino, pokazując dalej i mając nadzieję, że nie rzuci się w oczy, jak bardzo stara mu się zaimponować.

Jasne, czytała te książki i je lubi. Ale inne rzeczy też czyta. Fantastykę i science-fiction. Max stwierdziłby pewnie, że to niedojrzałe. A może nie?

- Obcy i Notatki z podziemia - mówi Max, obserwując, co wybiera. Śmieje się. - Nie jesteś miłośniczką wesołych książek, co?

- Wesołe książki mnie przygnębiają - odpowiada Mino całkowicie zgodnie z prawdą. Słyszy, jak to zabrzmiało, i uśmiecha się z zażenowaniem. - Trochę to pretensjonalnie powiedziane.

- W porządku - mówi Max i odwzajemnia jej uśmiech. - Zwłaszcza w przypadku szesnastolatki.

Komentarz dotyczący wieku trochę boli, ale mimo to jest zupełnie odurzona uwagą, jaką on jej poświęca. Siada na czarnej kanapie. Dzieli ich tylko metr. Mogłaby wyciągnąć rękę i go dotknąć.

W każdym razie jeśli byłaby całkiem inną, dużo dojrzałą i atrakcyjniejszą osobą. Na przykład Vanessa.

- Ładne mieszkanie - mówi.

- Dziękuję.

Potem Max nie mówi już nic. Patrzy tylko na nią tymi swoimi brązowozielonymi oczami. Spojrzenie Minoo wędruje na stojące na ławie parujące filiżanki z herbatą.

- Dobrze ci tu? - pyta Minoo. - Mam na myśli w Engelsfors?

- Nie.

Kiedy na niego spogląda, Max się uśmiecha. Minoo nie może nie odwzajemnić tego uśmiechu.

- Tak ci dajemy w kość?

- Nie chodzi o uczniów, tylko o innych nauczycieli. Chcą, żeby wszystko zostało po staremu. Na początku myślałem, że może będą bardziej otwarci na zmiany. Ale minął prawie semestr...

Minoo zawsze myślała, że nauczyciele trzymają wspólny front. Zgadzą się we wszystkim.

Rozmawia ze mną jak z dorosłą, zauważa.

- Co w takim razie zrobisz? - pyta.

- Nie wiem. Na pewno zostanę do wakacji. Potem zobaczymy.

Minoo wyciąga rękę po filiżankę, mając nadzieję, że uda jej się zdusić wrywające się z gardła: „Nie wyjeżdżaj!”. Napój przelewa się przez brzegi, kiedy podnosi filiżankę, wrząca kropla ląduje na jej skórze.

- Ostrożnie - mówi Max, biorąc od niej filiżankę.

Jego skóra dotyka jej skóry i Minoo się cieszy, że to on trzyma filiżankę, w przeciwnym razie wylałaby jej zawartość na nich oboje.

- Dziękuję - mruczy pod nosem.

Max wyciera filiżankę serwetką, zanim ją jej poda. Wilgotne palce Minoo zjeżdżają na śliskie, porcelanowe ucho. Ostrożnie podnosi filiżankę do ust i małymi łyчками pije gorący płyn.

- A ty?

- Co ja?

Max delikatnie podciąga jedną nogę tak, że siedzi teraz zwrócony w jej kierunku. Jedno jego ramię spoczywa na oparciu sofa. Gdyby się tylko trochę przesunął, odrobinę, mógłby otoczyć ją ramieniem tak jak wtedy, kiedy siedzieli na schodach. Mogłaby się w niego wtulić, oprzeć głowę na jego piersi.

- Podejrzewam, że tobie z Engelsfors też nie za bardzo po drodze.

Minoo wybucha śmiechem, głupkowskim, trochę nerwowym, i odstawia filiżankę. Zbyt trzęsą jej się ręce.

- Nienawidzę tego miasta - oznajmia.

- Mogę to zrozumieć - stwierdza Max. - Nie pasujesz tu.

Musiał zauważyć niepokój w jej spojrzeniu, bo kładzie dłoń na jej dłoni.

- To był komplement - mówi przyjaźnie.

Jego dłoń jest taka ciepła i miękka. I nie zabiera jej.

- Sam dorastałem w okolicy, w małej dziurze dokładnie takiej jak Engelsfors - mówi. - Wiem, jak człowiek czuje się tu zamknięty. Jak jest tu samotnie i klaustrofobicznie. Ale później człowiek zdaje sobie sprawę, że nie musi z nim być coś nie tak tylko dlatego, że tu nie pasuje. Może być całkiem odwrotnie.

- Rebecka tu pasowała - stwierdza Minoo. - Albo raczej nikt nie uważał jej za dziwaka. A mimo to była wyjątkowa.

- Dużo dla ciebie znaczyła - miękko mówi Max.

To jak przyzwolenie, sposób na powiedzenie: „Możemy o tym pogadać, jeśli chcesz”.

- Nie tylko dla mnie - nerwowo mówi Minoo. - Wszyscy ją kochali. Oczywiście najbardziej Gustaf, jej chłopak. Byli taką fajną parą.

Minoo w końcu przestaje mówić i nerwowo odchyła się na oparcie sofa. Jego dłoń leży tam gdzie przedtem. Minoo zastanawia się, czy zewnętrzna część dłoni może się spocić. Spogląda na portret kobiety wiszący na ścianie.

- Kto go namalował? Mam na myśli oryginał. Dobrze, że to dodałam. Pokazałam, że odróżniam reprodukcję od oryginału, myśli

Minoo.

Max zabiera rękę.

- Dante Gabriel Rossetti - mówi odrobinę jak belfer.

- Należał do angielskiego stowarzyszenia artystycznego prerafaelitów. Modelka nazywała się Jane Morris i była jego muzą. Tutaj przedstawił ją jako Persefonę, która wbrew swojej woli została uprowadzona przez Hadesa, boga podziemnego świata zmarłych. Została żoną boga śmierci.

Minoo patrzy na mlecznobiałą skórę kobiety i myśli, że ona sama musi wyglądać jak potwór.

- Jest piękny - oznajmia i znowu odwraca się do Maxa.

- Ona jest taka piękna.

- Pamiętasz przyjaciółkę, o której ci opowiadałem? Tę, która popełniła samobójstwo? - cicho pyta Max.

Minoo potakuje głową.

- Miała na imię Alice. To ona pokazała mi ten obraz... Była do niej taka podobna. Niesamowicie podobna. Żartowała, że jest reinkarnacją Jane Morris.

- Kochałeś ją?

Minoo nie wie, skąd pojawiają się słowa. Max patrzy na nią zdziwiony, jakby go obudziła.

- Tak - odpowiada. - Kochałem.

Ich spojrzenia nagle się spotykają i Minoo nie odwraca wzroku.

- Minoo, jesteś niezwykła - bardzo cicho mówi Max. - Chciałbym...

Milknie. - Co? - pyta Minoo głosem, który nie jest więcej niż szeptem. Przysuwa się do niego - tylko o centymetr - ale ma wrażenie, jakby rzuciła się z urwiska.

Zdarzy się, teraz albo nigdy.

Niech się zdarzy, myśli Minoo. Proszę, niech się zdarzy.

Ręka Maxa, która dopiero leżała na oparciu sofa, zsuwa się i zatrzymuje na jej ramieniu.

Są jak lustrzane odbicia. Kiedy on przysuwa się do niej, ona przysuwa się do niego, aż są tak blisko, że przywierają do siebie ustami.

Minoo zawsze się martwiła, że jak będzie całować kogoś pierwszy raz, to popełni jakiś błąd. Ale Max ją teraz całuje i to w ogóle nie jest trudne. To proste, doskonałe. Jego usta są takie ciepłe, miękkie i mają lekki posmak herbaty. Jego dłonie wędrują po jej plecach, potem po talii, a ona przysuwa się jeszcze bliżej.

Wtedy Max się opamiętuje. Odsuwa się, prostuje, opuszcza ręce.

Opuszkami palców dotyka czoła i mocno zamyka oczy, jakby ból głowy rozsadzał mu czaszkę.

- Wybacz - mówi w końcu. - Tak nie można. Jesteś moją uczennicą... a ja jestem zdecydowanie, zdecydowanie dla ciebie za stary...

- Nie - przerywa mu Minoo. - Nie rozumiesz. Może i mam szesnaście lat, ale czuję się starsza. Nie mam o czym rozmawiać ze swoimi rówieśnikami.

- Rozumiem, że tak czujesz - mówi Max. - Ale kiedy dorośniesz, zdasz sobie sprawę z tego, jaka byłaś młoda.

To boli, boli tak bardzo, że Minoo dziwi się, że wciąż żyje. Wstaje z sofy.

- Muszę iść - oznajmia bez wahania. Wybiega do przedpokoju, łapie kurtkę, wciska stopy w buty i zatacza się w kierunku drzwi.

- Minoo - słyszy za sobą głos Maxa.

Naciska na klamkę i prawie wypada na ulicę. Pędem ją przecina. Biegnie tak szybko, jak tylko potrafi, tą samą drogą, którą tu przyszła, ani razu się nie odwracając.

Zwalnia dopiero w Storvallsparken.

Latarnie rzucają kałuże światła w zwartą ciemność. Minoo osuwa się na ławkę.

Padają pojedyncze płatki śniegu, potem zaczyna sypać. Pierwszy prawdziwy śnieg tego roku.

Jeśli będę tak tu siedzieć i się nie ruszę, za chwilę mnie przysypie, myśli Minoo pełna nadziei. Odtaję na wiosnę, martwa.

Przez park niesie się ciche zawrodozenie. Minoo wsłuchuje się w ciemność. Nie może ustalić, z której strony dochodzi dźwięk. Wiatr świszczę w krzakach i zmarzniętych gałęziach drzew. Jakiś cień wślizguje się w światło rzucane przez latarnię.

Kot.

Od razu czuje do tego biedaczyska olbrzymią sympatię.

Oboje jesteśmy biedni - myśli.

- Kici, kici - nawołuje.

Kot staje i patrzy na nią. Potem podchodzi bliżej.

- Hscha - wydaje z siebie odgłos, opuszczając szyję. Jakby coś mu stanęło w gardle. - Hscha.

Minoo cieszy się, że go nie pogłaskała, bo kto wie, na co ten zwierzak choruje.

- Hscha - słyhać ponownie.

I nagle Minoo zauważa, co robi kot. Wykrztusza kulkę kłaków.

- Dobranoc, Kocie - wstając, mamrocze pod nosem. - Powodzenia.

- Hscha - odpowiada Kot i po chwili coś z brzękiem ląduje przed nim na ziemi. Mały przedmiot połyskujący w świetle latarni.

Kot przywołuje ją wzrokiem, więc Minoo podchodzi bliżej.

Tam, w małej kałuży kocich wymiocin i kłaków, leży klucz.

Minoo waha się dłuższą chwilę, zanim go podniesie.

Rozdział 34

W poniedziałkowy poranek Minoo wstaje pół godziny wcześniej niż zwykle.

Kiedy patrzy wstecz, cały weekend wydaje jej się jednym długim i dziwnym snem. Niebieski ogień. Magiczna Księga. Kot i klucz. I Max. Przede wszystkim Max.

Max ją pocałował.

Nie można temu zaprzeczyć.

Pocałował ją i miało to dla niego jakieś znaczenie. Niezależnie od tego, jak bardzo w siebie nie wierzy, widziała to w jego oczach.

Chce jej. Ma ochotę krzyczeć z radości, kiedy o tym myśli. Max jej chce, a ona przekona go, że to nic złego. Nie ma powodu, żeby walczyć z tym, co do siebie czują.

Wkłada czarny top, który kupiła w zeszłym roku, a którego nigdy nie miała odwagi nosić. Jest bardziej obcisły od tych, które nosi na co dzień, i ma trochę większy dekolt. Minoo zazwyczaj się nie maluje. Maskuje tylko przyszcze korektorem. Ale teraz sięga po swój prawie nieużywany eyeliner i obrysowuje nim oczy. Patrząc w lustro, od razu ocenia efekt. Oczy są mniejsze.

Zmywa wszystko i zaczyna od nowa - maskuje przyszcze, nakłada trochę pudru pod oczy, żeby zlikwidować cienie, a na końcu maluje tuszem górne rzęsy. Korektorem maskuje jeszcze kilka przyszczy tuż pod jednym z obojczykowi wyprysk na barku. Dlaczego poprzestać na przyszczach na twarzy, skoro są na całym ciele?

Odkłada kosmetyczkę na nocny stolik i zauważa mały kluczyk. Myła go wiele razy i wcierała w niego wodę utlenioną. Mimo to brzydzi się go dotknąć.

Ma pewną teorię na temat jego przeznaczenia. Przed weekendem od razu pokazałaby go dyrektorce. Ale teraz nie ma takiego zamiaru. Nie po tym, co się wydarzyło w parku. Adriana nie

odezwała się, odkąd Minoo sobie poszła - widocznie nie zalicza jej do Wybrańców. Więc dlaczego Minoo miałaby być wobec niej lojalna?

Wkłada klucz do kieszeni i ostatni raz spogląda na siebie w lustrze obejmującym całą sylwetkę.

Jakkolwiek by było, wygląda całkiem okej. Jeżeli zmruży odrobinę oczy, prawie może udawać, że jest ładna.

Pada śnieg i szkolny dziedziniec pokryła półcentymetrowa warstwa puchu. Minoo przyszła wcześniej. Tylko pojedyncze ślady wiją się na śniegu aż do wejścia.

Kiedy wchodzi do szkoły, czuje silnie drażniący zapach środka dezynfekującego. Napis nabazgrany na jednej ze ścian ciągle jest widoczny, mimo że ktoś próbował go wyszorować.

IF U WANNA SAVE THE PLANET KILL UR FUCKIN SELF

Minoo nie wie, co bardziej przyprawiają o mdłości: ten zapach czy to przesłanie. Odwraca wzrok i idzie w kierunku kantorka Nicolausa położonego na końcu korytarza. Jej kroki niosą się głuchym echem. Świetlówki pod sufitem bucza.

Słysząc coś jeszcze. Jakby człapanie. Jakby ktoś powłóczył nogami.

Minoo szybko się odwraca.

Korytarz jest pusty.

- Minoo - słuchać szept.

Minoo znowu się odwraca. W drzwiach do kantorka pojawił się Nicolaus. Zanim Minoo tam wejdzie, po raz ostatni szybko ogląda się za siebie.

Nicolaus ma na sobie wyświechtany szary garnitur. Cały jest szary i wyświechtany. Jakby postarzał się o kilka dekad, odkąd dyrektorka go spławiła.

- Cześć - rzuca Minoo. - Muszę ci coś pokazać.

- Naprawdę? - dziwi się Nicolaus, unosząc jedną brew. - Czy ta kobieta o tym wie?

- Nie - poważnie odpowiada Minoo. - Nic jej nie powiedziałam. I nie zrobię tego, jeśli nie będziesz chciał.

Na twarzy Nicolausa, zanim się nie zorientuje i nie zrobi dostojnej miny, pojawia się mały uśmiech.

- No dobrze, pokaż.

Kot skrada się, wskakuje na biurko i układa się na nim wygodnie.

Minoo zerka na niego. Kot rozgląda się po pokoju i Minoo ma wrażenie, że próbuje udawać nonszalancję. Wyjmuje klucz z kieszeni i podaje go Nicolausowi, który ogląda go ze wszystkich stron, kiedy ona opowiada, skąd się wziął.

- A więc twierdzisz, że ten łachudra zwymiotował klucz? - pyta Nicolaus nieomal dumny, tak jakby Kot był jego dzieckiem i zrobił coś fantastycznego.

Kot miauczy i ociera się o jego rękę. Nicolaus głaszcze go po łebku, może trochę za szorstko, uważa Minoo.

Ale Kot wygląda na zadowolonego. Przymyka do połowy jedno oko i zaczyna mruczeć.

- Chyba wiem, co to za klucz - oznajmia Minoo. - Moi rodzice mają w banku skrytkę depozytową, w której przechowują cenne rzeczy. Porównałam tamten klucz z tym i są identyczne. Wpadłam na to, bo widziałam Kota pod bankiem przy Storvallstorget tego samego dnia, którego zginęła Rebecka. Podejrzewam, że w tamtym banku jest skrytka na twoje nazwisko, a to jest do niej klucz.

- Dlaczego na moje nazwisko?

- To jedyne logiczne wyjaśnienie. Kot najpierw pojawił się u ciebie, prawda?

- Prawda - z namysłem odpowiada Nicolaus. - Muszę przyznać, że zacząłem się przywiązywać do tej iskającej się bestii.

Kot miauczy z zadowoleniem.

- Masz rację - oznajmia Nicolaus. - Powinienem tam pójść i zasięgnąć języka.

- Świetnie - rzuca Minoo.

- Mam tylko jedno pytanie - mówi Nicolaus. - Co to jest skrytka bankowa?

Minoo przygryza wargę.

- Pójdę z tobą - oznajmia w odpowiedzi.

- Nie ma mowy. Nikt nie może nas razem zobaczyć. Siły Zła...

- Okej, okej - przerywa mu Minoo. - Na dobrą sprawę nie wiemy, co jest w skrytce. Nie powinieneś iść tam sam.

- Właśnie dlatego muszę iść sam. Nie mam zamiaru narażać nikogo na niebezpieczeństwo - stwierdza Nicolaus.

Minoo wzdycha. Nie może go puścić samego. Ciągłe nic nie wiedzą o Kocie ani o jego zamiarach.

Minoo dochodzi do wniosku, że musi poprosić o pomoc Vanesę, mimo że spotkanie którejkolwiek z dziewczyn jest ostatnią rzeczą, na jaką ma ochotę po swoim żenującym występie w parku.

Kiedy opuszcza kantorek Nicolausa, korytarze zaczynają wypełniać się uczniami. Zauważa Linneę, która stoi i rozmawia z dziewczyną o niebieskich włosach. Na szczęście Linnea nie widzi, jak Minoo wyjmuje książki ze swojej szafki i cichaczem się oddala.

Właśnie ma wejść na schody, kiedy słyszy wołanie Gustafa.

Odwraca się. Gustaf stoi w głębi korytarza w swojej grubej narciarskiej kurtce, z policzkami rumianymi od zimna.

- Cześć - mówi.

- Cześć - odpowiada Minoo.

Minoo czuje, że ludzie biegnący schodami na nich patrzą. Co Gustaf Ahlander może mieć do powiedzenia komuś takiemu jak Minoo? Po śmierci Rebecki i udzieleniu wywiadu do plotkarskiej gazety jest jeszcze bardziej popularny niż wcześniej. Oczywiście aż roi się od dziewczyn, które chcą go pocieszyć.

Gustaf ściąga czapkę i wkłada ją do kieszeni.

- Chciałem ci tylko podziękować - mówi.

- Za co?

- Za to, że mnie wysłuchałaś. Wtedy, pod kościołem. I jeszcze za coś. Powiedziałaś, że powinienem porozmawiać z rodzicami Rebecki. Gdyby nie ty, nigdy bym się na to nie zdobył. Miałem wrażenie, że mnie rozumiesz, więc oni może też rozumieją.

Minoo widzi, że jego oczy robią się szkliste.

- Co powiedzieli? - pyta.

Ucieszyli się, że przyszedłem, i nie byli na mnie źli. Zrozumieli. Gazety również się za nimi uganiały. Mama Rebecki żałowała, że rozmawiała z Cissi. Było... miło. Siedzieliśmy i wspólnie płakaliśmy.

Teraz w stu procentach rozumie, co widziała w nim Rebecka. Jest niewyobrażalnie bezpośredni. Minoo zastanawia się, jak to możliwe w tym mieście, w którym najmniejszy przejaw uczuć u chłopaka przykleja mu łatkę geja, skazując go tym samym na towarzyską śmierć.

- Wspaniale - rzuca Minoo. - Ze się udało.

Gustaf kiwa głową. Potem szybko ją przytula. Nagle czuje, że chciałaby go poznać lepiej, ale on znika.

Minoo się odwraca i właśnie ma wejść na schody, kiedy zauważa Maxa stojącego nad nią, na podeście, z filiżanką kawy w ręku. Uśmiecha się do niej i idzie w kierunku sali lekcyjnej.

Minoo stoi w miejscu.

W jego uśmiechu nie było ani odrobiny ciepła, ani jednego znaku, że dzieli tajemnicę. Był to tylko uśmiech nauczyciela do ucznia. Jakiegokolwiek ucznia.

* * *

Anna-Karin wysiada z autobusu i zaczyna iść w stronę domu. Śnieg przestał padać, biała pierzyna pokrywa okolicę. Nie miała siły siedzieć w szkole po lunchu, więc wyjątkowo jest jeszcze jasno, kiedy wraca do domu. To najgorsze o tej porze roku: ciemność, kiedy się idzie do szkoły i kiedy się z niej wraca.

Dziadek stoi pod oborą i rozmawia z ojcem Jariego, który był tu dzisiaj, żeby naprawić u niego dach. Trudno sobie wyobrazić, że Jari i jego tata są w ogóle spokrewnieni. Ojciec Jariego jest niski i barczysty, prawie kwadratowy.

Anna-Karin stoi trochę na uboczu, dopóki ojciec Jariego nie wskoczy do samochodu i nie odjedzie, a ona nie zostanie z dziadkiem sama.

- Witaj, skarbie - mówi dziadek, jak tylko ją zauważa.
- Cześć - odpowiada Anna-Karin i podchodzi do niego.

Dziadek podnosi oczy ku niebu.

- Gdyby było lato, pomyślałbym, że zanoszą się na burzę - oznajmia.

Anna-Karin też spogląda w górę. Niebo jest jak nieskończona nicość. Równo zaciągnięte, białoszare, bez końca.

- Co masz na myśli? - pyta.

- Nie czujesz, że powietrze jest naelektryzowane? - dziwi się dziadek. - Zbliża się jakieś wyładowanie, to pewne.

Odwraca się i spogląda prosto na nią.

- Nie czujesz?

Anna-Karin w milczeniu kręci głową. Właściwie nigdy nie zastanawiała się jakoś szczególnie nad tym, że dziadek jest chodzącym barometrem. Ale pogoda to mało. Dziadek zawsze dokładnie wie, jak czują się ich zwierzęta. Jakby mu to opowiadały w jakiś tajemniczy, niewymagający słów sposób. Poza tym wiele razy pomagał ludziom z okolicy znaleźć wodę za pomocą swojej różdżki. Sam dziadek nie robi wokół tego zbyt wiele szumu. Po prostu działa. Ale tym razem wydaje się skonsternowany tym, co wyjawia mu natura.

- Jedno jest pewne, nigdy czegoś takiego nie przeżyłem - mamrocze pod nosem, odwraca się i splota. Potem próbuje się uśmiechnąć. - A może po prostu robię się starą zrzędą?

- Daj spokój, dziadku - mówi Anna-Karin. Nie lubi, kiedy dziadek tak mówi.

Ma w spojrzeniu coś nieobecnego.

- Mam nadzieję, że to tylko zwidy starego dziada - oznajmia dziadek. - W nocy budzi mnie szept drzew. I każdego ranka, kiedy wyglądam przez okno, wydaje mi się, że las wokół nas się zacieśnia. Jakby się szykował?

- Na co?

Dziadek spogląda na nią. Wydaje się, jakby między nimi była ogromna odległość, jakby każde z nich stało na swojej plaży, a dziadek zastanawiał się, jak przepawić się na jej stronę.

- Drogie dziecko - zaczyna i od razu milknie.

Wszystko, co niewypowiedziane, jest między nimi.

A jest tego dużo. Całe morze milczenia, które towarzyszy Annie-Karin przez całe życie.

- Wiem, że nie zawsze potrafię mówić... o pewnych rzeczach - dalej ciągnie dziadek. - Nas, mężczyzn, nie uczono tego za moich czasów. Mimo to mam nadzieję, że wiesz... że cię kocham.

Anna-Karin jest zażenowana. Chce powiedzieć, że też go kocha, ale nie może wydobyć z siebie ani słowa.

- I będę cię kochał niezależnie od tego, jakie popełnisz błędy. Nawet jeśli zrobisz coś złego. A jeśli ktoś będzie chciał cię skrzywdzić, będę cię bronił do ostatniej kropli krwi.

Potakując, Anna-Karin czuje, że płoną jej policzki.

- Chcę powiedzieć, że zawsze będę po twojej stronie, nawet jeśli nie będę wiedział, o co chodzi. A Bóg jeden wie, że wielu rzeczy teraz nie rozumiem. To dziwne czasy.

Teraz mogłaby mu o wszystkim opowiedzieć.

Gdybyś tylko wiedział, ilu ludzi chciało mnie przez te wszystkie lata skrzywdzić - chce wyznać Anna-Karin. - Gdybyś tylko wiedział, co się teraz dzieje w moim życiu.

Muszę cię poinformować, że Rada wszczęła dochodzenie.

Słowa dyrektorki niosą się echem po jej głowie. Nie chce nawet myśleć, jaką karę może wymierzyć Rada Czarownic.

Stado kawek wzbija się nad lasem po drugiej stronie pastwiska. Krążą w powietrzu rozeźlone, jakby ktoś je przestraszył. Anna-Karin słyszy mocny trzepot skrzydeł aż tutaj. Zanim kawki znowu uniosą się nad czubkami drzew, zbierają się w grupę pod białym niebem.

Dziadek mamrocze coś po fińsku ze wzrokiem utkwionym w ich kierunku.

Anna-Karin patrzy na niego. A on na nią. Oboje wiedzą, że ta chwila minęła. Między nimi ciągle jest morze, którego nie da się przepłynąć.

Rozdział 35

Vanessa stoi w bankowym holu, pochylona nad wysokim stołem. Pełno na nim małych tekturowych stojaków z ulotkami, które z zadowoleniem pytają Vanesę, czy nie myślała o nowej karcie kredytowej albo o pożyczce na nową kosiarkę lub wymarzony dom?

Obiecała Minoo, że bez wiedzy Nicolausa pójdzie z nim do banku. Uparciuch odmawia oczywiście przyjęcia pomocy, której wyraźnie potrzebuje. Jej zadaniem jest czuwać nad nim tak, żeby tego nie widział.

Niech zgrywa naszego przewodnika, myśli Vanessa, zerkając na Nicolausa wpatrującego się w swój numererek.

Nicolaus ma na sobie gruby, staromodny zimowy płaszcz, który wygląda, jakby został kupiony w lumpeksie.

Vanessa musi przyznać, że to dość ekscytujące. Pierwsza zobaczy zawartość tej tajemniczej skrytki bankowej. Poza tym lubi uczucie towarzyszące robieniu czegoś za plecami dyrektorki. W niedzielę miały z nią lekcję, która nie była ani odrobinę zabawniejsza od lekcji w szkole. Mogłoby się wydawać, że kurs magii powinien trochę bardziej trzymać w napięciu, ale one tylko siedziały i wpatrywały się przez swoje małe lupy w Księgę Wzorów. Nie dało to nic z wyjątkiem bólu głowy. Vanessie przypominało to te piksele, które podobno można zobaczyć w postaciach 3D. Ich też nigdy nie widziała.

Vanessa przygląda się personelowi banku, który bezdźwięcznie pisze na swoich komputerach albo cichym, budzącym zaufanie głosem rozmawia z klientami. Wszyscy pracownicy są nienagannie ubrani, ich kroki rozmawiają szeptem z wykładziną. Vanessa próbuje sobie wyobrazić, jak to jest - mieć taką pracę, i od razu jest znudzona.

Mama randkowała z jednym facetem, który tu pracował. Tobias. Był równie nieciekawym, co pyszałkowatym. Kiedy spotkał bogatą pannę z Goteborga, od razu rzucił mamę, a Vanessa musiała ją pocieszać i chować przed nią kartonowe wino.

Pewnego razu, kiedy mama siedziała przy kuchennym stole i mazała się przez cały posiłek, Vanessa w końcu nie wytrzymała i wykrzyczała jej, że może powinna spotkać jakiegoś faceta, który w końcu ją uszczęśliwi. Mama spojrzała tylko na nią swoimi czerwonymi od płaczu oczami i, pociągając nosem, oznajmiła, że Vanessa tego nie rozumie.

- Miłość musi boleć - wygłosiła. - W przeciwnym razie nie jest prawdziwa. Vanessa nie chce przyjąć tego do wiadomości. Jeśli to prawda, to po co z kimś być. Równie dobrze można się pieprzyć na prawo i lewo, nie zwracając sobie głowy tym, że trzeba po kimś pozmywać, albo nie becząc, że on nas nie rozumie.

Pewnie dlatego mama nie chce, żebym była z Willem, myśli Vanessa. Jest zazdrosna o nasze szczęście.

Vanessa czuje, jak na myśl o mamie znowu zalewa ją fala wściekłości. Jeszcze ze sobą nie rozmawiały. Mama nie wysłała żadnego SMSa z pretensjami. Vanessa jest pewna, że to zasługa Nickego, który poradził jej, żeby lepiej się nie odzywała - prawie słyszy, jak mówi, że Vanessa powinna „posmakować konsekwencji swojego postępowania”.

Vanessa nie ma zamiaru się odezwać. Pozwolić im wygrać. Tylko tęskni za Melvinem, który płakał, kiedy odchodziła z domu.

Nowy numer pojawia się z piskiem na tablicy. Nicolaus rozgląda się dookoła trochę zagubiony. Wygląda na to, że teraz jego kolej, ale najwyraźniej nie wie, dokąd ma iść. Jakby wściekle migający numerek nad jedyną wolną kasą nie był wystarczającą wskazówką. Badawczo przygląda się karteczce z numerkiem, jakby sądził, że znajdzie na niej odpowiedź. Vanessa wzdycha. Musi się powstrzymać, żeby nie podejść do niego i mocnym kuksańcem nie popchnąć go we właściwym kierunku.

W wolnej kasie stoi kobieta z długimi, czarnymi włosami. Jest ładna i zdaje sobie z tego sprawę. Wydaje się, że w odróżnieniu od innych bankowych zombi może się zirytować, co zdaniem Vanessy

przynosi jej zaszczyt. Kobieta niecierpliwym gestem przywołuje do siebie Nicolausa.

- Ma numer jeden - oznajmia Nicolaus, kiedy do niej podchodzi.

- Przepraszam?

- Skrytka bankowa, do której pasuje ten klucz. Ma numer jeden. Zostałem o tym przez was poinformowany, kiedy dzwoniłem dziś rano.

- Ma pan u nas skrytkę bankową, tak? - pyta kobieta.

- Tak mi powiedziano.

Pracownica banku uśmiecha się profesjonalnie, ani centymetr szerzej niż to konieczne, tymczasem Nicolaus składa podpis na kilku dokumentach.

- Proszę tędy.

Nicolaus wchodzi za kontuar, Vanessa podąża za nim. Ma nadzieję, że jej buty nie zostawiają na podłodze śladów z roztopionego śniegu.

Korytarzem dochodzą do masywnych, stalowych bramek, które ciemnowłosa otwiera. - Schodami w dół - informuje. - Zamknę za panem. Nicolaus wygląda na przerażonego. - Proszę zadzwonić, kiedy będzie pan gotowy - oznajmia kobieta. Nicolaus kiwa głową i ostrożnie zaczyna schodzić. Vanessie udaje się za nim wcisnąć na moment przed tym, jak pracownica banku zamknęła bramkę z takim impetem, że metal aż zadygotał.

Wzdłuż ścian ciągną się prostokątne ponumerowane szuflady z ciemnoszarego, matowego metalu. Vanessa jest ciekawa, ile skrywają pieniędzy, biżuterii i brudnych, małych tajemnic. Testamentów, które wyjawiają istnienie nieznanego do tej pory rodzeństwa i zatajonych dzieci z nieprawego łóża. Perwersyjnych zdjęć i listów miłosnych.

Jest zupełnie cicho, tu na dole. Na środku pomieszczenia stoją stół i krzesło.

Nicolaus błądzi wzrokiem po skrytkach. Numer jeden jest w rogu, na samej górze. Podchodzi ze stanowczą miną i otwiera skrytkę.

Vanessa wycofuje się, kiedy Nicolaus niesie szufladę i stawia ją na stole. Na widok metalowego prostopadłościanu staje się zdenerwowana. Nicolaus robi krok do tyłu i przygląda się skrytce. Najwyraźniej też boi się tego, co mogło w niej zostać zamknięte. W świecie, w którym Vanessa teraz żyje, równie dobrze może to być czarna dziura, która zassie wszechświat i wywróci go do góry nogami. Albo mały jednorożec plujący żrącym kwasem.

Nicolaus wyciąga rękę, żeby otworzyć szufladę, ale zastyga. Powoli odwraca się i rozgląda się po pomieszczeniu.

- Vanessa?

Vanessa wstrzymuje oddech.

- Wiem, że tu jesteś.

Vanessa nie ma odwagi się pokazać, bo są tu pewnie kamery. Ale robi krok do przodu i na potwierdzenie dotyka płaszcza Nicolausa.

- Skąd wiedziałeś? - pyta.

- Nie wiedziałem - odpowiada Nicolaus. - Zgadłem. W zachowaniu panienki Minoos było coś, co mnie naprowadziło.

- Bała się, że w skrytce może być coś niebezpiecznego - szeptem mówi Vanessa.

- A jeśli tak jest - jak mi pomożesz?

- Przynajmniej będziemy we dwójkę. Poza tym jestem niewidzialna.

- Zło widzi więcej, niż sądzimy - mamrocze pod nosem Nicolaus.

- Musisz stąd iść.

- I tak stąd nie wyjdę. Jesteśmy tu zamknięci, więc otwieraj skrytkę i miejmy to już za sobą.

- To cofnij się, na miłość boską, kilka kroków!

- Już stoję kilka kroków za tobą.

Nicolaus szybko kiwa głową i bierze głęboki wdech, jakby chciał zanurkować pod wodę. Znowu wyciąga rękę do szuflady, ale zatrzymuje się w połowie drogi.

- Co jest? - pyta Vanessa.

- Truchleję na myśl, co w niej może być - przyznaje.

- Nie ty jeden.

- Nie rozumiesz. Odkąd zostałem obudzony, błędę we mgle. Teraz nadeszła chwila, w której być może ta mgła opadnie. Boję się odpowiedzi, którą otrzymam. Jeśli w ogóle ją dostanę.

Vanessa od razu ogromnie mu współczuje. To musi być okropnie męczące, tak ciągle błądzić po omacku. A mimo to stoi wiernie u ich boku. Zawsze próbuje im pomóc znaleźć odpowiedź. W odróżnieniu od dyrektorki, która ją zna, ale się nią nie dzieli.

- Mogę ją otworzyć - proponuje Vanessa.

- Nie - mówi Nicolaus, biorąc jeszcze głębszy wdech. - To moja działka.

- Jak chcesz - odpowiada Vanessa, przysuwając się trochę bliżej.

Nicolaus otwiera skrytkę.

W środku leży czarna książka z dwoma kręgami wytłoczonymi na obwolucie. A obok niej - dobrze znana srebrna lupa.

- Magiczna Księga - wyjaśnia Vanessa. I Magiczna Lupa. Takich używają czarownice.

Nicolaus wyjmuje książkę.

Pod nią leży biała koperta. Zaadresowana ozdobnym, staroświeckim pismem.

Nicolaus zerka w miejsce, gdzie domyśla się, że stoi Vanessa. Myli się o jakiś metr. Potem odwraca kopertę. Czerwona lakowa pieczęć. Ostrożnie ją łamie, otwiera kopertę i wyjmuje arkusz papieru. Vanessa czyta przez jego ramię:

Minoo jeszcze raz czyta ostatnie linijki, zanim odłoży list na ławę Nicolausa. Srebrny krzyż wiszący na ścianie naprzeciwko musi być tym, o którym była mowa w liście. Kilka minut wcześniej był tylko dziwnym przedmiotem. Teraz ma mistyczną aurę.

Nicolaus siedzi z Magiczną Księgą i ustawia Magiczną Lupę. Kot leży u jego stóp i miauczy.

To jasne, że Kot jest jego famulusem. Minoo nie rozumie, jak mogła to przeoczyć, kiedy dyrektorka opowiadała o czarownicach i ich zdolnościach.

Czarownice i czarownicy. Tacy jak Nicolaus. Sięga po list, ponownie go czyta i próbuje zrozumieć jego treść. Nicolaus też jest czarownikiem. Obecnie każdy jest czarownicą albo czarownikiem - ona to wyjątek.

Vanessa wychodzi z kuchni i robi unik, kiedy Kot próbuje otrzeć się o jej łydkę.

- Nie mogłeś sobie wybrać czystszeo famulusa? - pyta.

- Memento moń - mamrocze pod nosem Nicolaus. - Pamiętaj o śmierci. Jeśli tylko mógłbym sobie przypomnieć, co chciałem przez to powiedzieć.

- Ale kiedy pisałeś ten list, wiedziałeś, o co ci chodzi - mówi Mino, próbując dodać mu otuchy. - Przecież to musi wrócić, prawda? Twoja moc także.

- Na Boga, mam nadzieję, że się nie mylisz - odpowiada Nicolaus, ustawiając Magiczną Lupe. - Jak to działa?

- Jak radio - informuje Vanessa. - Powiedzmy.

- W każdym razie dowiedzieliśmy się ważnej rzeczy - oznajmia Mino, wskazując na krzyż. - Karrgruvan nie jest jedynym bezpiecznym miejscem, w którym możemy się spotykać.

- Świetnie - rzuca Vanessa, wkładając kurtkę, którą rzuciła na podłogę. - Miejsce bez toalety jest bezwartościowe. Poza tym tutaj możemy się spotykać bez wiedzy Matki Czarownicy.

Vanessa zasuwaa zamek błyskawiczny i najwyraźniej wychodzi. Mino czuje, że wszystko dzieje się za szybko. Teraz wszystko jest inaczej, powinny usiąść i zastanowić się, co to oznacza.

- Nie uważacie, że powinniśmy o tym opowiedzieć dyrektorce? Przecież to oznacza, że ty, Nicolaus, też jesteś czarownikiem. Teraz musi to zaakceptować. Chyba musi?

- Jeśli nie jest krewną demonów - oznajmia Nicolaus. - Ale instynktownie wyczuwam, że nie możemy ufać ani jej, ani tej tak zwanej Radzie.

- Zgadza się - mówi Vanessa, wzruszając ramionami.

- A co z pozostałymi dziewczynami? - pyta Mino.

- Przekażę Linnei - obiecuje Vanessa. - Ty poinformuj Annę-Karin.

- A co z panienką Idą? - pyta Nicolaus.

Vanessa i Minoo wymieniają spojrzenia. Wykluczanie Idy nie wydaje się słuszne. Jest to sprzeczne z tym, o czym mówiła Rebecka, z tym, co próbowała wcielić w życie Minoo: że muszą współpracować, wszystkie razem. Ale czy naprawdę mogą zaufać Idzie?

- Nie - stwierdza Minoo. - Nic jej nie mówimy.

- Zgadza się - mówi Vanessa.

- Ona też jest Wybrańcem - oponuje Nicolaus.

- Jak dowiemy się czegoś więcej, to jej powiemy - oznajmia Minoo. - Obiecuje.

Nicolaus patrzy na nią sceptycznie.

- Nie możemy być pewni, że nie wypapła wszystkiego dyrektorce - dodaje. Zdziałało. Nicolaus wygląda, jakby czuł się nieswojo, ale z aprobatą kiwa głową.

Rozdział 36

Przed Anną-Karin otwierają się drzwi prowadzące do szkolnej stołówki. W środku jest ciemno, tak ciemno, że widzi jedynie kontury wypełniających ją ludzi.

Nie chce tu być. Nie prosiła o wygraną. Ale nie panuje nad tym, że inni ją podziwiają. To się rozprzestrzeniło na osoby, na które nawet nie próbowała wpłynąć. Są pod wpływem tego, że inni wydają się ją lubić. I oto rezultat.

Korona Lucji ciąży jej na głowie. Kilka kropel stearyny ląduje na kawałku materiału chroniącym włosy.

- I raz... dwa... trzy... cztery!

To nauczycielka muzyki i dramatu entuzjastycznie odlicza. Jej ramiona trzepoczą z takim zapalem, że czerwona tunika powiewa jak prześcieradło na sznurku. Farbowane henną włosy sterczą na głowie. Na „cztery” za Anną-Karin zaczyna śpiewać pochod świętej Łucji^[4].

Noc kroczy ciężko, wokół zagród i chat...

Wkraczając powoli w ciemność, Anna-Karin udaje, że śpiewa te dobrze znane, choć niezrozumiałe słowa.

Świece rzucają wokół niej ciepłe światło. Z mroku wyłaniają się twarze. Jest Vanessa miażdżąca w dłoni pierniczek w kształcie serca, który rozpada się na trzy części. I Mino, która poważnie patrzy na Annę-Karin. Kevin kiwa się na swoim krześle i palcami bębni w blat stołu. Felicja i Julia uśmiechają się, jakby były oddanymi członkiniami sekty Anny-Karin. To one zgłosiły jej kandydaturę.

Anna-Karin ma wrażenie, jakby ta pieśń nigdy się nie miała skończyć.

Noc była bezkresna i głucha. Słuchaj, coś świszczę. Jakby szum skrzydeł.

Anna-Karin kroczy przez spowitą w ciemnościach stołówkę, na materiale chroniącym jej głowę lądują kolejne krople wosku. Pachnie bezalkoholowym gloggiem i ciepłymi ciałami. Kiedy zbliża się do

końca sali, skąd zabrano stoły i krzesła, żeby zrobić miejsce dla pochodu świętej Lucji, czuje zapach kawy dochodzący z jednego z nauczycielskich stolików.

Kiedy Anna-Karin staje na samym przodzie pomieszczenia, a pochód ustawia się za nią w półokręgu, świdruje ją spojrzenie dyrektorki. Anna-Karin zaczyna się pocić od ciepła bijącego ze wszystkich świeczek, poci się cała twarz, obowiązkowo złożone dłonie są mokre. Obok dyrektorki siedzi Max i uśmiecha się do Anny-Karin, chcąc jej dodać otuchy. Po jego drugiej stronie siedzi nauczyciel sztuki Petter Backman, znany z tego, że obejmuje ramieniem swoje uczennice, kiedy tylko nadarza się okazja, i lubieżnie mierzy ją wzrokiem.

Wreszcie piosenka się kończy. Ida, która jest druzną stojącą po prawej stronie Anny-Karin, wyciąga trochę ostatnie „Luciaaa”, a jej głos przebija się przez pozostałe. Wyraźnie słyhać, że najchętniej zaśpiewałaby solo i porządnie pozawodziła. Była szkolną Łucją przez całą podstawówkę. Anna-Karin ma tylko nadzieję, że Ida oprze się pokusie i nie podpali jej włosów swoją świeczką. Czuje się bezpieczniej, widząc zastępcę dyrektora Tommyego Ekberga stojącego z gaśnicą w pełnej gotowości.

Pieśni następują jedna po drugiej i Anna-Karin dalej udaje, że śpiewa. Kerstin Stalnacke wymachuje ramionami, jakby przez przypadek wdepnęła w gniazdo os.

W końcu Anna-Karin dostrzega Jariego, który przesuwają się do przodu wzdłuż ściany, tak że w rezultacie stoi tylko kilka metrów od niej. Jest sam. Wpatrzony w nią. Jej uśmiech nagle staje się całkiem prawdziwy. I kiedy Jari go odwzajemnia, wydaje się, jakby migotał i świecił jaśniej niż którykolwiek z płomieni tu, w środku. Anna-Karin uspokaja się. Niedługo będzie po wszystkim.

Hej, skrzaty, stuknijmy się kielichami i radujmy się.

Anna-Karin przytrzymuje spojrzenie Jariego.

Ten krótki czas, żyjemy tu, ciężko pracując i trudząc się.

Anna-Karin słyszy, jak Ida bierze rozbieg przed ostatnim okrążeniem.

- Heeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeee...!

Śpiew Idy przechodzi w rozdzierające wycie.

- eeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeee...

W sali robi się zupełnie cicho. Dyrektorka pochyła się z zamiarem wstania z krzesła. Anna-Karin słyszy obok siebie jakiś głuchy odgłos i odwraca się tak gwałtownie, że zrobiona ze świeczek korona zsuwa jej się z głowy. Uderza o podłogę, wypada z niej kilka świec. Druhny, kolędnicy i krasnale odskakują od migoczących płomieni. Anna-Karin widzi kątem oka Tommygo Ekberga nadbiegającego z gaśnicą.

Ida padła na kolana. Jej powieki drgają, oczy są skierowane w górę tak, że widać tylko białka.

Usta poruszają się i Anna-Karin ma wrażenie, że Ida wymawia jej imię. Pochyla się, żeby lepiej słyszeć.

Ida jest szybka jak kobra. Jej ręka unosi się i łapie Annę-Karin za nadgarstek.

Błyska białe światło, które oślepia Annę-Karin.

Anna-Karin widzi niebieskie niebo. I krawędź dachu. Szkolnego dachu. Leży tam i czuje się taka zmęczona, okropnie zmęczona. Silny wiatr smaga jej twarz. Kręci jej się w głowie, czaszkę rozsadza ból. Tęskni za Gustafem.

Gustaf. Ma w sobie tyle miłości tylko dla niego. Objawia się to między innymi tym potwornym bólem, który rozsadza jej czaszkę.

Anna-Karin uświadamia sobie, że nie jest w swoim własnym ciele. Jest w ciele Rebeki. Jakby była małym pasożytem obserwującym świat oczami Rebecki. Nie słyszy jej myśli, ale każda jej emocja i każde doznanie przenikają Annę-Karin, jakby były jej własne.

Uczucie przechodzi w tęsknotę za kimś innym. Za Minoo. Jedyłą osobą, która może jej pomóc. Po omacku szuka komórki i ją wyjmuje.

Słyszy kroki dochodzące z otwartych za nią drzwi. Rebecka i Anna-Karin odwracają się równocześnie, jednym ruchem, jakby były jednym ciałem.

To on. Anna-Karin czuje zmieszanie Rebecki.

- Cześć - mówi Rebecka. - Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Gustaf nie odpowiada. Podchodzi bliżej, ale nie patrzy jej w oczy. Rebecka ledwo go poznaje. Nic nie rozumie.

- Co jest? - pyta.

W następnej chwili Gustaf pochyla się i pomaga jej wstać. Ale jej nie puszcza. Zamiast tego zaczyna ciągnąć ją w kierunku dachu.

- Przestań, Gustaf! Co ty wyprawiasz? Puść mnie...

Jej głos jest słaby. Nie ma siły krzyżeć, ból pulsujący w głowie utrudnia to jeszcze bardziej. Jego twarz nie wyraża absolutnie nic, kiedy wlecze ją w stronę krawędzi dachu, tak jakby po prostu chciał już to mieć za sobą. Rebecka próbuje stawiać opór, ale stopy nie mają się o co zaczepić.

- Gustaf, przestań... Błagam, przestań!

Gustaf obracają tak, że stoi plecami do szkolnego dziedzińca. Wiatr szarpie jej ubraniem. Rebecka i Anna-Karin czują paralizujący strach.

Anna-Karin próbuje zamknąć oczy, ale jej się nie udaje. Nie wtedy, kiedy Rebecka nie może oderwać wzroku od swojego chłopaka. W dalszym ciągu trudno jej uwierzyć w to, co się dzieje.

- Spójrz na mnie - prosi Rebecka. Gustaf patrzy jej w oczy. Przez kilka strasznych, kompletnie cichych sekund Anna-Karin wpatruje się prosto w zimne niebieskie oczy. Kopniak w klatkę piersiową zupełnie ją zaskakuje. Spada. Ramiona się rozkładają, palce szukają w powietrzu czegoś, czego mogłyby się uchwycić, a potem...

Anna-Karin słyszy ten niewiarygodny huk, z jakim Rebecka uderza o ziemię. Ale nic nie czuje. Głowa leży tak dziwnie płasko, zwrócona ku ziemi. Nie pojmuje, że wciąż żyje. Próbuje zrobić wdech, lecz z jej płuc wydobywają się jedynie mokre, bulgoczące dźwięki. Usta wypełniają się krwią.

W jej świadomości nagle pojawia się coś nieznanego. Rebecka to rozpoznaje.

Niedługo będzie po wszystkim - oznajmia obcy głos.

Wtedy pojawia się ból, który Annie-Karin trudno porównać z czymkolwiek innym. Jakby oślepiające, radioaktywne światło przepalało każdą myśl, każde uczucie, każde wspomnienie dotyczące Rebecki - wszystko, czym była.

A potem: Popiół. Pustka. Kawałek niebieskiego nieba tam w górze, wysoko. Czarny atrament wypływa powoli i zalewa wszystko. Zostaje tylko głos:

Wybacz mi.

Anna-Karin otwiera oczy i spogląda prosto w źrenice Idy. Widzi w nich swoją własną panikę. Uświadamia sobie, że przeżyły to samo. Ida puszcza rękę Anny-Karin i odsuwa się od niej.

Anna-Karin rozgląda się dookoła. Wpatrują się w nią setki oczu. Jedna z tłących się świeczek z jej korony wciąż turla się po podłodze. Tommy Ekberg w dalszym ciągu biegnie z gaśnicą w ich kierunku.

Tu, w rzeczywistości, czas się zatrzymał.

Rozdział 37

Gwiazdy iskrzą się na czarnym niebie. Świerki przysypał śnieg.

Wszystko wygląda tak spokojnie, jak żywcem wzięte z wiersza o Bożym Narodzeniu, myśli Minoo. Gdyby nie ten niebieski ogień, który rzuca na ich twarze niesamowity, rozedrgany cień. Gdyby nie to, co Anna-Karin i - Ida właśnie opowiedziały.

Gustaf zamordował Rebeckę, a tym samym musi być również zabójcą Eliasa. To on jest złem, które muszą powstrzymać.

- Nie kapuję - oznajmia Vanessa. - Jak mogłyście to zobaczyć?

Anna-Karin, która siedzi na podłodze pochylona do przodu i próbuje wyskubać wosk z włosów, podnosi wzrok na dyrektorkę w tej samej chwili co Ida. Czekają na odpowiedź. Prześladowca i ofiara siedzą koło siebie, odkąd tu przyszły.

- Mówi się o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości - zaczyna dyrektorka. - Ale liniowe rozumienie czasu jest błędem. Prawda jest taka, że czas jest cykliczny, to krąg bez początku i końca.

Minoo zerka na pozostałych. Vanessa słucha z na wpół otwartymi ustami, a dyrektorka ciągnie dalej.-Wrażliwe czarownice, których żywiołem jest metal, mogą uczestniczyć w wydarzeniach z innych wymiarów czasowych, zdarzeniach, które zgodnie z dzisiejszym pojmowaniem czasu można skategoryzować jako „przeszłe” albo „przyszłe”.

- Mam to gdzieś - ze złością rzuca Ida, utkwivszy wzrok w dyrektorkę. - Co mam zrobić, żeby to się więcej nie powtórzyło? Nie mam ochoty znowu odgrywać epileptyczki przed całą szkołą.

- Nic nie możesz zrobić - wyjaśnia dyrektorka. - Możesz natomiast nauczyć się rozpoznawać znaki, tak że będziesz wiedzieć, kiedy nadchodzi wizja. Spróbuj znaleźć spokojne i odosobnione miejsce, kiedy poczujesz suchość w ustach, zawroty głowy, kiedy ogarnie cię poczucie nierzeczywistości danej sytuacji lub...

- To się nie powtórzy - przekonuje Ida, głównie siebie. - Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

- Twoje wizje wydają się empatyczne - mówi dyrektorka.

Linnea prycha, a Minoo musi powstrzymać uśmiech. Nigdy nie podejrzewała, że słowa „Ida” i „empatia” kiedykolwiek pojawią się w tym samym zdaniu, w każdym razie nie bez słowa „brakować”.

- Doznajesz wizji, patrząc oczami innej osoby i czując to, co ona - wyjaśnia dyrektorka i patrzy karcąco na Linneę.

- Ale jak to się stało, że ja też to wszystko widziałam, skoro to Ida miała wizję? - pyta Anna-Karin, wyciągając z włosów dużą bryłkę wosku. Wyrywa sobie jednocześnie kilka włosów, a na jej twarzy pojawia się grymas bólu.

- Jesteście połączone - mówi dyrektorka.

Minoo uważa, że dyrektorka bredzi jak jakiś guru samopomocy. - Nie wydaje mi się, żeby to był Gustaf - nagle oznajmia Ida.

Wszystkie się w nią wpatrują.

- Nie rozumiem - rzuca dyrektorka.

- Nie mógłby nikogo zamordować. Dlaczego miałyby to zrobić?

- Może być wiele powodów... - zaczyna dyrektorka.

- Nie znacie G tak dobrze jak ja - przerywa jej Ida.

- Nie jesteście najlepszymi przyjaciółmi tylko dlatego, że wymyśliłaś mu śmieszny ksywkę - wygłasza Vanessa.

- Naprawdę sądzicie, że Gustaf mógłby zamordować Rebeckę? Swoją dziewczynę? - wybucha Ida.

- Chłopcy zabijają swoje dziewczyny dokładnie wszędzie, przez cały czas - lodowato oznajmia Linnea.

- Ja też nie jestem przekonana, że to Gustaf - mówi Anna-Karin.

- Trudno to wyjaśnić. To był on, a jednocześnie jakby nie on.

To, że Ida i Anna-Karin zgadzają się w jakiejś kwestii, jest tak wstrząsające, że na dłuższą chwilę zapada milczenie.

- Uważam, że powinniśmy się nim zająć teraz, od razu - proponuje Linnea.

Niebieskie płomienie oświetlają jej bladą twarz, sprawiają, że lśni w ciemnościach.

- Co rozumiesz przez „zająć się”? - chce wiedzieć Minoo.

Oczywiście wie, o co Linnei chodzi. Ale trudno jej uwierzyć, że mówi poważnie.

- A jak myślisz? Co innego miałybyśmy zrobić? Dwoje z nas już nie żyje.

- Masz na myśli, że powinniśmy go zabić - wybucha Ida. - Kompletnie cię porąbało!

Minoo patrzy na dyrektorkę, która obserwuje je ze splecionymi ramionami. Tak jakby chciała zobaczyć, co zrobią w tej sytuacji. Jakby to był jakiś test.

- Nie możemy tego zrobić - mówi Minoo. - Nie wiem, jak taka myśl w ogóle mogła zaświtać w twojej głowie.

Linnea patrzy ostro na Minoo.

- Przypuszczam, że koniec końców nie byliście z Rebecką takimi dobrymi przyjaciółkami.

Linnea wygląda obco. Jej wzrok jest pełen nienawiści. I Minoo ją rozumie. Sama też myślała o zemście, fantazjowała na ten temat. Ale teraz, kiedy na twarzy Linnei malują się te same uczucia, uzmysławia sobie, jak zła jest taka droga. Jak niebezpieczna.

- Nie zależy ci zbyt na tym, żeby ukarać winnego - ciągnie Linnea.

Minoo czuje złość, która jest jak wściekły pies próbujący zerwać się ze smyczy, ale udaje jej się nad nią zapanować.

- Nie możemy go po prostu zamordować - mówi.

- On zamordował Eliasa.

- Nie sądzę, żeby Elias chciał, żebyś z tego powodu mordowała ludzi.

Przez chwilę myśli, że Linnea się na nią rzuci. Ale Linnea nie rusza się i mówi opanowanym głosem:

- Po pierwsze gównie wiesz o Eliasie. Po drugie Gustaf to nie „ludzie”. Nawet nie jest ludzki. To raczej demon!

- Wcale nie!

Wszystkie odwracają się w kierunku dyrektorki. Stoi ze skrzyżowanymi ramionami i wpatruje się w niebieski ogień.

- W każdym razie to mało prawdopodobne. Demony bardzo rzadko przybierają fizyczną postać w naszym świecie.-Mam w dupie twoją statystykę. Wiemy, kto jest mordercą. Możemy go powstrzymać - mówi Linnea.

- Nic nie możecie zrobić - ostro odpowiada dyrektorka.

- Trzymajcie się od Gustafa z daleka. Rada się tym zajmie.

- Bo do tej pory świetnie jej to wychodziło! - krzyczy Linnea.

Wszystkie się w nią wpatrują. Linnea spogląda na każdą po kolei.

- Jak, do cholery, możecie się z tym tak godzić? Ona nie chce nam powiedzieć, jak mamy się bronić!

- Nie mogę wam pozwolić na interwencję - surowo mówi dyrektorka. - Rada wyraźnie mi zabroniła...

- Czego dokładnie zabroniła? - chce wiedzieć Minoo.

- Żebyśmy się broniły? Żebyśmy się dowiedziały, kto jest naszym wrogiem?

Dyrektorka spogląda na nią. Serce Minoo bije szybko. Nie jest przyzwyczajona do kwestionowania opinii autorytetów. A zwłaszcza opinii dyrektora szkoły.

- Masz rację - w końcu przyznaje Adriana. - Powiem wam, co wiemy na temat waszych wrogów.

- Przepraszam, powiedziała pani: wrogów? - upewnia się Vanessa.

- Wyjaśnię, jeśli nie będziecie mi przerywać - oznajmia dyrektorka.

Vanessa podnosi oczy ku niebu.

- Jak już wcześniej mówiłam, na granicach różnych światów toczą się walki - zaczyna dyrektorka. - Do tego właśnie może tutaj dojść. Demony próbują przedostać się do naszego świata, a wy stoicie im widocznie na drodze.

- Czym jest demon? Rodzajem diabła, tak? - pyta Vanessa. - Który opętuje ludzi? Może Gustaf też jest opętany?-Demony wpływają na ludzi - wyjaśnia dyrektorka. - Ale nie wbrew ich woli. Mogą natomiast obdarzać mocą tych, z którymi da się współpracować. Demony nazywają to „błogosławieństwem”. Błogosławiony z kolei może narobić dużych szkód. Jeśli Gustaf został pobłogosławiony, jest śmiertelnie niebezpieczny. Ma bezpośredni kontakt z demonami. To one są źródłem jego mocy. W żadnym wypadku nie wolno wam go atakować.

- Więc pani zdaniem morderca Rebecki i Eliasa to zwyczajny człowiek? - draży Minoo. - Który pracuje dla demonów?

- To teoria Rady - mówi dyrektorka. - Dzień i noc pracuje nad waszym przypadkiem. Ale musicie nam pomóc. Zgłębienie Magicznej Księgi jest teraz ważniejsze niż kiedykolwiek.

- W dalszym ciągu nie odpowiedziała pani na moje pytanie - oznajmia Vanessa. - Kim jest demon?

- Demony to trafniejsze określenie. One nie postrzegają siebie jako jednostek, tylko jako część większej całości. To istoty żyjące na pograniczu naszego świata i innych światów. Nie wiemy, skąd się wzięły. W ogóle mało o nich wiemy.

- Czego chcą? - pyta Linnea, wolno podchodząc do dyrektorki.

- Odpowiedź znajdziecie w Magicznej Księdze - wyjaśnia dyrektorka, jakby odruchowo robiąc krok w tył. - Dowiedzie się w swoim czasie.

Linnea zatrzymuje się tak blisko niej, że prawie się dotykają. I wtedy właśnie dyrektorka ucieka wzrokiem. Linnea robi głęboki wdech.

- Pani nie wie. Rada też nie - nic nie wiecie.

Przez chwilę wygląda na to, że maska dyrektorki opadnie. Ale dyrektorka szybko odzyskuje kontrolę nad swoją mimiką.

- To nieprawda - mówi.

- Dlatego w kółko truje pani o Magicznej Księdze - ciągnie Linnea. - Sami ledwie wiecie, jak jej używać, i macie nadzieję, że nam

to się uda.

- Wy macie całkiem inne możliwości, bo urodziłyście się z... - zaczyna dyrektorka.

- Rzeczywiście - przerywa jej Linnea. - Jesteśmy silniejsze od was. Boicie się nas.

- Opacznie mnie rozumiałaś - mówi dyrektorka, siląc się na protekcyjny ton.

- Nie - spokojnie oznajmia Linnea. - W końcu zajrzałam.

Uśmiecha się triumfująco.

- To nie pani dyrektor jest naszym wrogiem - przypomina Minoo.

- Zamknij się! - rzuca Linnea. - Ona chce, żebyśmy ślezczały nad jakąś książką i dowiedziały się, co nas zabije. Ale ja mam zamiar z tym skończyć.

- Masz na myśli, że najpierw należy strzelać, a dopiero potem dochodzić prawdy? - pyta Minoo.

- Właśnie - odpowiada Linnea. - I nie pozwolę, żeby powstrzymał mnie ktoś, kogo w ogóle nie powinno tutaj być.

To jest jak silne uderzenie w brzuch. Minoo odwraca wzrok. Nie może im spojrzeć w oczy. Boi się tego, że zobaczy w nich współczucie albo poparcie.

- Daj spokój - mówi Vanessa.

- Jaki masz, kurwa, problem? - wypala Linnea.

- Cóż, pomyślmy - odpowiada Vanessa. - Może po prostu trochę trudno mi zapomnieć o twojej propozycji zamordowania Gustafa Ahlandera. Jak według ciebie mamy to zrobić? Zasztyletujemy go, jak będzie wracał z treningu piłkarskiego? Podłożymy ogień pod jego rodzinny dom? A może kupimy pistolet od Jontego i go zastrzelimy?

- Przecież one widziały, że to był on - mówi Linnea, wskazując na Annę-Karin i Idę.

- A mimo to nie są do końca przekonane! - zauważa Vanessa. - Więc skąd ty jesteś tego taka pewna? Po prostu tak cholernie chcesz kogoś obwinie. Rozumiem.

W głosie Vanessy jest ciepło, którego Minoo nigdy wcześniej nie słyszała.

Linnea spogląda na Vanesę i przez chwilę wygląda, jakby miała się rozplakać. Ale zamiast tego łapie swoją kurtkę i wychodzi. Vanessa woła ją dokładnie w chwili, kiedy przedziera się przez mieniającą się powłokę otaczającą scenę. Linnea staje i się odwraca.

- Miałyśmy się trzymać razem. Obiecałyśmy to sobie - mówi Vanessa.

- Wtedy myślałyśmy, że to ma jakieś znaczenie - odpowiada Linnea. - Ale tak nie jest. I tak zginie.

Wskazuje na dyrektorkę.

- I jeśli wam się wydaje, że ona was ochroni, to się mylicie. Była dobrym kłamcą, dopóki sama wierzyła w swoje kłamstwa. Ale teraz nie potrafi już okłamywać nawet samej siebie.

- Ale Magiczna Księga... - zaczyna Anna-Karin.

- Czy któraś z was umie ją przeczytać? - pyta Linnea.

Brak odpowiedzi.

- Tak myślałam - oznajmia Linnea.

Przez chwilę Minoo czuje wstydliwą satysfakcję. A więc nie ona jedna nie potrafi rozszyfrować mistycznych znaków.-To wymaga ćwiczeń - obstaje przy swoim dyrektorka.

- Słuchaj no - rzuca Linnea. - Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj.

Ku wielkiemu zadziwieniu Minoo dyrektorka milczy.

Nikt nic nie mówi, dopóki Linnea nie zniknie w ciemnościach.

- No ładnie - rzuca Vanessa. - Czy ktoś chciałby coś dodać?

Minoo nigdy nie słyszała tak wymownej ciszy.

- Nie wiem, jakie macie plany, ale ja mam się zamierzać - ciągnie Vanessa. - Udanej Łucji!

Pozostałe dziewczyny zbierają swoje rzeczy i w ciszy schodzą ze sceny. Zostają tylko dyrektorka i Minoo. Niebieski ogień zaczyna dogasać. Światła jest tylko tyle; że Minoo może dostrzec kontury postaci Adriany Lopez. Ta z poważną miną patrzy wprost na Minoo.

- Naprawdę mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w to, co wygadywała Linnea - mówi.

- Oczywiście, że nie - odpowiada Minoo.

Dyrektorze też wprawdzie całkowicie nie ufa, ale myśl, że Adriana mogłaby wiedzieć równie mało, co one, jest zbyt straszna, żeby ją w ogóle rozważać.

- To dobrze - stwierdza dyrektorka, a jej twarz rozluźnia się w uśmiechu.

- Minoo, pozostałych rzeczy, które mówiła Linnea, też nie bierz sobie do serca. Naprawdę przykro mi z powodu tego, co powiedziałam na końcu. To mogło zabrzmieć, jakbyś nie należała tu w takim samym stopniu jak pozostałe dziewczęta. Ja i Rada jesteśmy przekonani, że odgrywasz ważną rolę. Twoja moc jest tylko trudniejsza do zdefiniowania.

- Okej - rzuca Minoo. - Dziękuję. Mam na myśli...

- Wiesz co, Minoo - mówi dyrektorka. - Może nie powinnam tego mówić, ale widzę w tobie dużo z siebie. Podchodzisz do sprawy poważnie. I nie sprzeciwiasz się dla zasady, tylko masz na tyle rozumu, żeby słuchać tych, którzy wiedzą więcej. To cenne umiejętności. Prawdę mówiąc, czasami chciałabym, żebyś była jedynym Wybrańcem.

- Dziękuję - mamrocze pod nosem Minoo, odurzona wszystkimi pochwałami.

- Podrzucić cię do domu? - pyta dyrektorka.

- Tak, dziękuję - powtarza Minoo.

Dopiero kiedy wyjeżdżają z lasu i widać światła Engelsfors, Minoo zaczyna się zastanawiać, czy to naprawdę komplement usłyszeć, że się ślepo słucha rozkazów.

Rozdział 38

Kiedy Minoo była mała, grudzień ciągnął się niemiłosiernie w oczekiwaniu na Wigilię. Teraz dni mijają w zatrważającym tempie.

W tym semestrze Minoo odnosi nieprzyjemne wrażenie, że rosną jej szkolne zaległości. Nie żeby miało to odzwierciedlenie w wynikach, ale jest takie prawdopodobieństwo. Teraz próbuje nadrobić tyle, ile się tylko da. Zakopuje się w książkach i żeby zdążyć wtłoczyć w siebie całą wiedzę, pobudza się kawą, słodyczami oraz colą. Zaczęła zabierać do szkoły kubek termiczny z kawą, żeby nie zasypiać z policzkiem na chłodnej, gładkiej powierzchni ławki i brylować na pierwszych lekcjach.

Przed Bożym Narodzeniem odbywa się apel w auli. Ida śpiewa solo - „Blask nad jeziorem i plażą” - i robi to z tak udawanym soulowym zawodzeniem, że naturalną reakcją publiczności powinna być śmierć ze wstydu. Ale Ida dostaje gromkie brawa. Promienieje jak słońce, a nauczyciel biologii Ove Post dyskretnie osusza łzę w kąciuku oka.

Dyrektorka wygłasza krótką mowę o tym, że nadchodzący Nowy Rok oznacza nowy etap. Wszyscy wiedzą, że mówi o Eliasie i Rebecce, o tym, że trzeba spróbować zostawić za sobą to, co się stało. Minoo odruchowo szuka wzroku Linnéi. Ale Linnéi tu nie ma. Uświadamia sobie, że nie widziała jej od Dnia Świętej Łucji. Może w ogóle nie było jej w szkole?

Potem zbierają się w klasie, a Max rozdaje opinie i oceny. Podając kopertę Minoo, uśmiecha się bezosobowo, jak to ostatnimi czasy ma w zwyczaju.

Tajemnicze porozumienie, obecne wcześniej w ich spojrzeniach, przysło. W ogóle było? Może istniało tylko w jej głowie?

Ale przecież mnie pocałował.

Myśli o tym milionowy raz - to jak mantra powtarzana tyle razy, że zaczęła tracić na znaczeniu. W chwilach załamania wydaje jej się,

że tamten wieczór w domu Maxa był tylko wytworem jej wyobraźni. Psychozą wywołaną pogonią za ocenami, nadprzyrodzonymi groźbami śmierci i zbyt wieloma fantazjami na temat utraty dziewictwa z własnym nauczycielem...

Minoo zerka na Annę-Karin, która siedzi po przekątnej Z tyłu i właśnie otworzyła swoją kopertę.

- Jak ci poszło? - nie mogąc się powstrzymać, pyta Minoo.

Anna-Karin waha się przez moment przed udzieleniem odpowiedzi.

Najwyższe oceny ze wszystkich przedmiotów. Wszystkich. Nawet z wuefii.

Na ile z nich zasłużyłaś? - ma ochotę zapytać Minoo, ale gryzie się w język i sztywno uśmiecha.

- Gratulacje! - mówi.

- Dzięki - mruczy pod nosem Anna-Karin.

Minoo otwiera kopertę z bijącym sercem. Ale wszystko jest okej. Od Anny-Karin gorsza jest tylko z wuefii. Oceny z wuefii można jednak nie liczyć do średniej.

Minoo jest wśród tych, którzy pierwsi opuszczają klasę. Nawet nie życzy Maxowi wesołych świąt. Nie ma siły na kolejny pusty uśmiech. Po wyjściu na szkolny dziedziniec widzi przy furtce samochód mamy i dopada ją silna tęsknota za domem. Kiedy tylko przyjdzie do domu, zaszyje się w swoim pokoju, będzie pakować prezenty i opychać się pierniczkami...

Gustaf stoi przy furtce.

Stoi nieruchomo i patrzy prosto na nią. Minoo szuka wzrokiem drogi ucieczki. Mama radośnie trąbi, więc Minoo do niej macha. Żeby dojść do samochodu, musi przejść obok Gustafa.

Nie może się dowiedzieć, że wiesz. Udawaj jak gdyby nigdy nic - przekonuje samą siebie. To tylko Gustaf. Ten sam Gustaf Ahlander. Miły chłopak grający w piłkę.

Który zawarł pakt z demonami.

Minoo zmusza się, żeby iść tak jak zwykle. Szybko, ale nie za szybko. Serce jej wali, jakby przebiegła maraton.

Gustaf wygląda tak przyjaźnie, kiedy tak stoi w czarnej narciarskiej kurtce i białej czapce. To sprawia, że Minoo boi się jeszcze bardziej. Bo to był chłopak, któremu Rebecka ufała najbardziej. Chłopak, który zrzucił ją ze szkolnego dachu. Wtedy wyglądał dokładnie tak samo.

- Cześć - mówi Gustaf, uśmiechając się do niej ciepło, kiedy przechodzi obok. - Wesołych świąt!

- Wesołych świąt! - odpowiada Minoo.

Musi się bardzo pilnować, żeby nie przebiec ostatniego odcinka do samochodu.

Świętują Boże Narodzenie tylko we trójkę - mama, tata i Minoo - trzymając się rytuałów dających poczucie bezpieczeństwa. W pierwszy dzień świąt porządnie się wysypiają. Grają w „Trivial Pursuit”, grę z lat dziewięćdziesiątych, i tata jak zwykle wkurza się na źle sformułowane pytania. Potem Minoo idzie na górę do swojego pokoju i ogląda prezenty. Najbardziej ucieszyła ją duża, pięknie ilustrowana książka o malarstwie prerafaelitów.

Dokładnie taka, jaką chciała.

Siada oparta o zagłówek łóżka na dużych, kolorowych poduchach, z książką na kolanach. Potem ostrożnie przegląda ilustracje przedstawiające blade, poważne kobiety i takich samych mężczyzn z dawno minionych czasów. Zatrzymuje się na obrazie Ofelii z „Hamleta” - leżącej w strumyku, bliskiej utopienia dziewczynie w białej sukni. Obraz wyzwala w niej złość. Ofelia wygląda na nim tak błogo i jest w tym coś nieomal erotycznego. Jakby w tym, że dziewczyna Hamleta utopiła się, kiedy wszyscy, którym ufała, zawiedli albo zmarli, było coś fajnego lub seksownego.

Minoo dalej kartkuje książkę i kiedy natrafia na obraz Rossettiego przedstawiający Persefonę, wpatruje się w niego jak zahipnotyzowana.

A więc tak wyglądała. Dziewczyna, którą kochał Max. Ta, która popełniła samobójstwo. Minoo wie, że ludzka psychika to skomplikowana sfera, w której nie ma ani prostych pytań, ani prostych odpowiedzi, ale jakaś jej część nie może zrozumieć, jak ktoś kochany przez Maxa mógł być tak nieszczęśliwy.

Odkłada książkę i zamyka oczy. Ponownie przywołuje w myślach zdarzenia z tamtego wieczoru u Maxa w domu, ale pozwala im przybrać zupełnie inny obrót. Max nie przestaje jej całować, tylko wsuwa rękę pod jej sweter i dotyka piersi.

Trudno jej się odprężyć i puścić wodze fantazji. Czuje się obserwowana, jakby ktoś zaglądał w jej mózg i widział ten zabroniony dla dzieci film, który miał się tam wyświetlić.

Nasłuchuje. Mama tłucze się na dole w kuchni. Znowu jest w kiepskim humorze, słyhać to po sposobie, w jaki wyjmuje naczynia ze zmywarki. Klócili się z tatą, bo oboje uważają, że każde znowu za dużo pracuje. Tata pojechał do redakcji, żeby przejrzeć cały materiał, który po świętach pójdzie do druku.

Minoo wstaje i idzie do łazienki. Patrzy na starą mapę Engelsfors, z której tamtej nocy, kiedy księżyc był krwistoczerwony, zniknęła Karrgruvan. Zanim pochyli się nad umywalką i namydli twarz, związuje włosy w koński ogon. Na końcu przemywa twarz lodowatą wodą i przygląda się swojemu odbiciu w lustrze.

Czarny cień przemyka za nią bezgłośnie i znika w łazienkowych drzwiach. Nie ma kształtu. Mógłby być czarną chmurą dymu albo takimi plamami, jakie się widzi, kiedy się mocno potrze oczy.

Minoo wygląda na ciemny korytarz. Nikogo tam nie ma. Wydawało mi się - przekonuje sama siebie. Tylko mi się wydawało.

* * *

- Wesółych świąt, bitches - krzyczy Vanessa. Zwiększa głośność wzmacniacza podłączonego do komputera i wchodzi na stół. Potem wyciąga rękę i pomaga wejść Evelinie i Michelle. Tańcząc, niemal się o siebie potykają. Vanessa podpira się jedną ręką o sufit. Kiedy kołysze się w rytm melodii, sweter podjeżdża spory kawałek nad

pępek. Obcasy wbijają się w miękką i tanią sosnową płytę fornirowaną na stole Jontego.

Vanessa i Evelina tańczą blisko siebie, a Michelle, kręcąc pupą, kuca, a potem znowu się podnosi. Chłopcy gapią się pożądlwym wzrokiem, ale Vanessa ich olewa. Patrzy na swoje przyjaciółki, najlepsze przyjaciółki na świecie.

Zaczyna lecieć stary kawałek Beyonce i JayaZ i wszyscy piszczą z radości. Jak były małe, często tańczyły do tego kawałka w pokoju Vanessy - u niej w domu można było słuchać muzyki na cały regulator - a jej mama lubiła go tak bardzo, że przychodziła i tańczyła razem z nimi. Evelina i Michelle uważały, że Vanessa ma najfajniejszą mamę na świecie, i wtedy Vanessa podzielała ich zdanie. To był oczywiście CPN. Czas Przed Nickem.

Miły nastrój pryska, kiedy myśli o mamie. To pierwsze Boże Narodzenie, którego nie spędzają razem.

- Nessa! - przekrzykuje muzykę Evelina. - Jak tam?

Vanessa podnosi wzrok i spogląda w odurzone alkoholem oczy Eveliny. Jeśli ktoś mógłby zrozumieć, to właśnie ona. Odkąd jej rodzice się rozwiedli, mama randkowała jak oszalała z całym Engelsfors. Przez kilka miesięcy w siódmej klasie Evelina praktycznie mieszkała u Vanessy. Po tym, jak idealny chłopak jej mamy zaoferował swoją pomoc w namydleniu trudno dostępnych miejsc, kiedy Evelina brała prysznic. To taki poziom plugastwa, do którego Nicke nawet się nie zbliżył.

Tak, Evelina by zrozumiała. Michelle także. Ale nie ma siły tego wałkować.

- Zajebicie! - krzyczy w odpowiedzi Vanessa i strzela oślepiającym uśmiechem.

Ma zamiar zapomnieć o całym tym gównie i bawić się tak, jakby nie miało być jutra. W sumie tak może przecież być. Trzeba korzystać z życia, póki się da. Kiedy Michelle podaje jej puszkę piwa, opróżniają i rzuca przez pokój tak, że trafia w plecy Lucky ego..

Na jej lewej dłoni błyska pierścionek.

Wszystko się poukłada, myśli. Wszystko będzie dobrze.

Wille przebija się przez tłum i staje przed nią. Ma ciężkie powieki i uśmiecha się trochę głupkowato. Vanessa, lekko się chwiejąc, siada po turecku, bierze jego twarz w swoje dłonie i mocno go całuje. Smakuje papierosami i wódką, a jego język jest ciepły i wilgotny. Vanessa siada na krawędzi stołu, oplata Willego w talii nogami i przyciąga do siebie. Potem oplata jego szyję ramionami. Z głośników zaczyna się sączyć spokojny kawałek, którego Vanessa nigdy wcześniej nie słyszała.

- Jesteś cholernie seksowna! - szeptem wyznaje Wille.

Jego ciepły oddech rozchodzi się od ucha po całym jej ciele. Vanessa ssie jego dolną wargę, a potem ją przygryza. Wille zaczyna się śmiać.

- Uważaj! - mówi, przesuwając dłonie w dół, na jej pośladki.

- Idziemy stąd? - pyta Vanessa.

Wille nie odpowiada. Zdejmuje ją ze stołu. Obejmują się. Muzyka gra coraz głośniej i głośniej, wypełnia pokój, a oni się przytulają.

Muzyka jest jak okalająca ich bańka, która sprawia, że wszyscy inni znikają. Liczy się tylko tu i teraz, ciepło ich ciał ogrzewających się nawzajem.

- Zmywajmy się stąd - szepcze jej do ucha Wille. - Ołać naukę. Jedźmy do Tajlandii. Tam pieniądze są prawie niepotrzebne. Całe dnie będziemy leżeć na plaży. Nocami ma zamiar zapomnieć o całym tym gównie i bawić się tak, jakby nie miało być jutra. W sumie tak może przecież być. Trzeba korzystać z życia, póki się da. Kiedy Michelle podaje jej puszkę piwa, opróżniają i rzuca przez pokój tak, że trafia w plecy Lucky'ego.

Na jej lewej dłoni błyska pierścionek.

Wszystko się poukłada, myśli. Wszystko będzie dobrze.

Wille przebija się przez tłum i staje przed nią. Ma ciężkie powieki i uśmiecha się trochę głupkowato. Vanessa, lekko się chwiejąc, siada po turecku, bierze jego twarz w swoje dłonie i mocno

go całuje. Smakuje papierosami i wódką, a jego język jest ciepły i wilgotny. Vanessa siada na krawędzi stołu, oplata Willego w tali nogami i przyciąga do siebie. Potem oplata jego szyję ramionami. Z głośników zaczyna się sączyć spokojny kawałek, którego Vanessa nigdy wcześniej nie słyszała.

- Jesteś cholernie seksowna! - szeptem wyznaje Wille.

Jego ciepły oddech rozchodzi się od ucha po całym jej ciele. Vanessa ssie jego dolną wargę, a potem ją przygryza. Wille zaczyna się śmiać.

- Uwważaj! - mówi, przesuwając dłonie w dół, na jej pośladki.

- Idziemy stąd? - pyta Vanessa.

Wille nie odpowiada. Zdejmuje ją ze stołu. Obejmują się. Muzyka gra coraz głośniej i głośniej, wypełnia pokój, a oni się przytulają.

Muzyka jest jak okalająca ich bańka, która sprawia, że wszyscy inni znikają. Liczy się tylko tu i teraz, ciepło ich ciał ogrzewających się nawzajem.

- Zmywajmy się stąd - szepcze jej do ucha Wille. - Ołać naukę. Jedźmy do Tajlandii. Tam pieniądze są prawie niepotrzebne. Całe dnie będziemy leżeć na plaży. Nocami będziemy się pieprzyć i jarać trawę. Tylko ty i ja. Potrzebujemy tylko siebie.

Nigdy nie była w Tajlandii, ale mimo to może ją sobie doskonale wyobrazić: białe plaże, niebieskie, połyskujące morze, opalone ciało Willego i to, że nigdy więcej nie będzie musiała marznąć. Tak po prostu uciec od wszystkiego, od mamy, strachu, magicznych ksiąg i przytłaczającej odpowiedzialności. Właściwie czemu nie?

Przyjemny kawałek nagle się kończy i ktoś znowu puszcza hiphop.

- Chodź - szeptem mówi Vanessa, bierze Willego za rękę i prowadzi go na górę. Rzucając okiem przez ramię, widzi, że Evelina i Michelle ciągle stoją na stole. Tańczą na żarty rodzaj pijackiego tańca, ale i tak wyglądają seksownie. Lucky podrywa jakąś

dziewczynę o niebieskich włosach, jedną z koleżanek Linnéi. Ale samej Linnéi nie widać.

- Kocham cię - wyznaje Wille, kiedy łądują w łóżku Jontego. Vanessa zdiera z siebie przeпоcony top, Wille rozpiną jej džinsy, ściąga je z ud, łydek i przez chwilę walczy, żeby przesunąć stopy przez nogawki. Potem ściąga z siebie podkoszulek i kładzie się koło niej.

- Poważnie? - szeptem pyta Vanessa.

- Czy naprawdę cię kocham?

- Chciałbyś ze mną uciec? Tak po prostu?

- Chociażby jutro - trochę bełkocząc, szeptem oznajmia Wille. - Nawet nie musimy się pakować. Nie potrzebujemy żadnych ciuchów.

Próbując uwolnić się z własnych džinsów, spada z łóżka. Vanessa ze śmiechem pomaga mu wstać. Całuje go, a dłoń kładzie na jego bokserkach. Pojękując, Wille delikatnie zdejmuje jej majtki, całuje piersi, brzuch i schodzi niżej.

Vanessa ma w nosie to, co się stało. Olewa przyszłość. Jedyne, co się liczy, to Wille i to, jak pozwala jej o wszystkim zapomnieć.

Po wszystkim Wille wyrusza na poszukiwanie piwa. Vanessa ubiera się i czuje, że koszulka śmierdzi papierosami. Idzie do łazienki, żeby zrobić siku i poprawić makijaż. Pod umywalką znajduje do połowy pełną butelkę wina i ogarniając się, popija trunek dużymi łykami. Posyła do lustra kilka teatralnych buziaków, robi miny, poprawia biust i chichocze. Jest porządnie wstawiona.

Otworzywszy drzwi, natyka się na Linneę, która pali oparta jednym ramieniem o ścianę. Ma na sobie krótką czarną sukienkę z górą przypominającą gorset, do tego kabaretki i czarne botki. Pod długą czarną grzywką kryją się mocno pomalowane oczy. Przyglądają się sobie przez chwilę.

- Trochę cię wymięło - w końcu mówi Linnea, uśmiechając się z przekąsem.

- Wielkie dzięki - odpowiada Vanessa, odwzajemniając uśmiezek.

Nieoczekiwanie cieszy się na widok Linnei. Ma wrażenie, jakby była na euforycznym haju. Zastanawia się, czy przypadkiem ktoś nie wrzucił ecstasy do wina, które właśnie wypila.

- Wymięta, ale ładna - dodaje Linnea.

- Ty też jesteś ładna - mówi Vanessa. - Chociaż nie wymięta.

- To tylko pozory - z uśmiechem mówi Linnea.

Vanessa zastanawia się, czy Linnea jest pijana. Prawdopodobnie należy do osób, po których nigdy tego tak naprawdę nie widać.- Ostatnio było... dość intensywnie - mówi Linnea, a Vanessa próbuje zgadnąć, czy to jej sposób na powiedzenie „przepraszam, że zachowałam się jak żądny mordy świr”.

Linnea śmieje się, pokazując swoje idealne zęby.

Cholera, naprawdę jest ładna, myśli Vanessa. - Ale mówiłam poważnie - ciągnie Linnea. - Nie możemy ufać dyrektorce. Ona naprawdę nie może nas ochronić.

Vanessa kładzie dłoń na ramieniu Linnei, wpatrując się w jej ciemne oczy. Ma wrażenie, jakby jej własne oczy trochę zezowały. Kurde, nie powinna była pić tego wina. Ale nie może pokazać Linnei, jak bardzo jest pijana, bo wtedy Linnea nie weźmie jej na poważnie, a to, co ma zamiar teraz powiedzieć, jest poważne.

- Nawet jeśli to prawda, to nie ma to żadnego znaczenia. Mimo wszystko musimy się trzymać razem. Obiecałyśmy to sobie.

Ramię Linnei jest chłodne i nagle Vanessę dopada strach, że ma spoconą dłoń. Zabiera ją, nieomal tracąc równowagę.

- A propos - mówi Linnea. - Nie jesteśmy tu same dzisiejszego wieczoru.

Vanessa nie rozumie, o co jej chodzi.

- W tym domu jest jeszcze jedna czarownica - przesadnie dramatycznym szeptem oznajmia Linnea. Potem dodaje bardziej poważnie: - I powinniśmy chyba sprawdzić, co takiego wyprawia.

Rozdział 39

Jari otwiera puszkę z piwem, która wydaje syczący dźwięk, i podaje ją Annie-Karin. Dziewczyna ostrożnie zlizuje pianę przelewającą się przez krawędź, a potem bierze duży łyk. Nie jest dobre, ale paskudne też nie do końca. Ma gorzki i metaliczny posmak. Anna-Karin bierze kolejnych kilka łyków i tłumi beknienie.

Większość tu obecnych jest od niej starsza. Nigdy nie byli pod wpływem jej mocy i Annie-Karin trudno kontrolować tych wszystkich nowych ludzi, którzy wypełniają dom swoimi niezdarnymi ruchami. Jest ich pełno i kołyszają się w małych grupkach. Przewracają się na siebie, rozmawiają podniesionym głosem. Anna-Karin nie do końca może zahaczyć się w świadomości ludzi będących głównie pod wpływem alkoholu, ale także, jak podejrzewa, pod wpływem innych rzeczy.

Muzyka ogłusza. Anna-Karin opróżnia puszkę i ją zgniata. Jari bierze ją od niej i natychmiast podaje nową. Anna-Karin uśmiecha się z wdzięcznością.

- Na zdrowie! - mówi Jari.

- Na zdrowie!

Puszki stukają się w powietrzu, a ona odchyła głowę i pozwala, żeby napój spływał w dół gardła. Zdziwiająco szybko przyzwyczała się do tego smaku. Teraz jest całkiem w porządku.

Zaczyna się odprężyć. Trochę przestaje się kontrolować. To, co inni tutaj o niej myślą, nie ma aż tak dużego znaczenia, dopóki Jari patrzy na nią w taki sposób.

Jakkolwiek by było, dzisiejszego wieczoru czuje się całkiem atrakcyjna. Ma na sobie krótką, mocno różową, mieniącą się srebrem sukienkę z głębokim dekoltem opinającą się na biuście, ale równocześnie maskującą brzuszki. Julia i Felicja były zdania, że powinna wybrać coś bardzo obcisłego, ale pewność siebie Anny-Karin miała swoje granice.

- A więc nie wyrzneli wszystkich świń na święta! - wrzeszczy nawalony chłopak, którego nigdy wcześniej nie widziała. Pokazuje na nią palcem, a jego kumple uderzają w śmiech.

Anna-Karin czuje dobrze znane ukłucie. Tak dawno nie słyszała czegoś takiego pod swoim adresem - prawie zapomniała, jak to boli.

W milczeniu opróżnia puszkę z piwem, obmyślając odpowiednią zemstę. Jari w dalszym ciągu patrzy na nią z zachwytem.

NO DALEJ. POKAŻ IM.

Jari dosłownie się na nią rzuca. Tak jakby tęsknił sto lat i nie mógł się powstrzymać ani sekundy dłużej. Jego wargi przywierają do jej warg. Potem ona czuje, jak koniuszek jego języka wślizguje się w jej usta i je otwiera.

- Jari, kurwa, człowieku, co ty wyprawiasz? Oszalałeś?

Ale Jari nie odpowiada. Chwyta kark Anny-Karin i jeszcze mocniej do niej przywiera. Kręci jej się w głowie, kiedy jego język eksploruje całą jej jamę ustną. Ledwo za nim nadaża. To jej pierwszy pocałunek i ma wrażenie, jakby miała zostać zjedzona. Ale tamten chłopak i jego kumple przynajmniej ucichli. Musi zaczerpnąć powietrza. Odsuwa się.-Nie mógłbyś przynieść jeszcze jednego piwa? - pyta.

Jari otwiera oczy i uśmiecha się. Z wdzięcznością, jakby wyświadczenie przysługi Annie-Karin było fantastycznym prezentem. Biegnie, żeby przynieść jej piwo chłodzące się w śniegu na zewnątrz.

- Chodź - ktoś syczy do jej ucha, brutalnie szarpiąc ją za łokieć.

Vanessa.

Anna-Karin pozwala się wyprowadzić. Po drodze mijają Linneę, która idzie razem z nimi do pokoju, gdzie kilku chłopców leży rozwalonych na podłodze i gra na konsoli. Względnie tu spokojnie. Wciskają się w róg pokoju, tak daleko od chłopaków, jak się da.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - pyta Linnea.

- Widziałyśmy twoje małe przedstawienie z Jarim.

- Natychmiast masz z tym skończyć! - oświadcza Vanessa.

Zachowują się jak stręczycielki. Przypierają do ściany i oskarżają. Tylko dlatego, że nie postępuje dokładnie tak, jak by tego chciały. Chcą, żeby znowu była dawną Anną - Karin, tą, która nigdy nie miała odwagi spojrzeć nikomu w oczy, zawsze samotną Anną-Karin?

Ściany pokoju filtrują dudniące basy. Chłopcy leżący na podłodze krzyczą podekscytowani, kiedy na ekranie telewizora dochodzi do eksplozji.

Vanessa i Linnea stoją zbyt blisko. Anna-Karin nie bardzo wie, czy dwa piwa to dużo, wie tylko, że chce jeszcze jedno. Teraz, natychmiast.

- Zostawcie mnie w spokoju - mówi. - Wiem, co robię.

- Czyżby? - pyta Linnea.

- Mam nad tym kontrolę.

- Nie sędzę - oznajmia Linnea. - Wydaje mi się, że zaczęłaś się uzależniać. A to z Jarim, to...Nie powinno was to obchodzić.

- I nie obchodzi - mówi Vanessa. - Miej sobie tylu chłopaków, ilu chcesz. Ale Jari nie jest twoim chłopakiem. Po prostu rzuciłaś na niego urok.

- To nie jest tak, że nie rozumiemy - dodaje Linnea. - Wiem, jak to jest być wykluczoną. Wiem, jak to jest chcieć czegoś nieosiągalnego.

Linnea patrzy na nią wzrokiem przepelnionym współczuciem, uporczywym i natrętnym. Anna-Karin może nieomal czytać w jej myślach: Biedna Anna-Karin. Jest tak brzydka i nieudana, że musi posiłkować się magią, żeby ktoś ją w ogóle chciał. Nie ma w niej nic, co można by polubić, i może udaje jej się oszukać wszystkich innych, ale my zawsze będziemy widzieć jej prawdziwe ja. Tłustą, wstrętą, szurniętą, przepoconą, rozmemłaną, roztrzęsioną, niezdarną, beznadziejną osobę, którą zawsze była. Dziewczyne, która ubiera się w nową sukienkę i przez chwilę wydaje jej się, że jest okej. Cholernie żalosne.

-. Spadajcie - powoli cedzi Anna-Karin.

Jest tak rozjuszona, że przez chwilę boi się o samą siebie. Szturcha Vanesę, przepychając się, żeby otworzyć drzwi.

Pomieszczenie jest nabite ludźmi. Anna-Karin przeciska się przez tłum w pogoni za Jarim. Ciepłe ciała tworzą żywy mur. Czuje się jak w sennym koszmarze, kiedy próbuje biec, ale stoi w miejscu. Robi uniki przed żarzącymi się papierosami, odskakuje, żeby nie zostać polana piwem, szuka przejścia między ludźmi. W końcu ma dość.

ROZSUŃCIE SIĘ! - rozkazuje.

Jest jak wtedy, kiedy Mojżesz torował przejście przez Morze Czerwone. Szykował drogę Panu. Wszyscy odsuwają się na bok, robiąc Annie-Karin miejsce.

Anna-Karin oddycha z ulgą. Teraz może spokojnie przejść przez dom. Pozostali, pijani jak bela, tworzą falującą, żywą ścianę wzdłuż jej drogi.

Szuka wszędzie, ale nie znajduje Jariego. W końcu przechodzi przez korytarz i otwiera drzwi, które muszą prowadzić do piwnicy. Goła żarówka oświetla nieoheblowane i niepomalowane sosnowe deski na ścianach wzdłuż schodów. Anna-Karin wślizguje się do środka, zamyka za sobą drzwi i schodzi.

Stojące w małej piwniczce bojler i gigantyczna zamrażarka próbują się nawzajem przekrzyczeć głośnym pomrukiwaniem. Kiedy Anna-Karin zamyka za sobą drzwi na schody, muzyka i głośne rozmowy zostają stłumione.

Przy jednej ze ścian stoją zegar Mora^[5] pomalowany w duże kwiaty, zepsuta gitara i dwie pary sanek pulka^[6]. Pachnie kamieniem, wilgocią i ziemią. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdują się pomalowane na zielono, stalowe uchylone drzwi. Anna-Karin instynktownie wie, że nie powinna tam wchodzić. Może dlatego właśnie nie może się powstrzymać.

Światło prawie ją oślepia. Pomieszczenie jest duże, ma białe ściany. Z sufitu nad równymi rzędkami zielonych sadzonek zwieszają

się lampy UV. Jest ciepło i wilgotno, Anna-Karin słyszy jakiś głuchy, jednostajny dźwięk, jakby wiatrak.

Na początku myśli, że to dziwne, żeby w piwnicy uprawiać warzywa. W następnej chwili dociera do niej, jaka była naiwna. Roślinki pod lampami to sadzonki haszu. Albo marihuany. A może to jest to samo? Nie ma pojęcia.

Kieruje spojrzenie na stół zavalony różnymi narzędziami i przyrządami oraz stosem szczytanych poradników. I tam, obok instrukcji, leży pistolet.

Anna-Karin podchodzi bliżej. Czarny z brązową kolbą. Wygląda na używany.

W tej samej chwili słyszy kroki na schodach i dźwięk otwieranych drzwi. Rozgląda się nerwowo. Kroki się zbliżają. Nie ma się gdzie ukryć.

Do pomieszczenia wchodzi wysoki i chudy chłopak. Ma szarą czapkę naciągniętą aż na brwi. Patrzy tępym, a mimo to intensywnym wzrokiem. Anna-Karin od razu domyśla się, kto to taki. Jonte.

- Te drzwi powinny być zamknięte - oznajmia on.

- Były otwarte - wyjaśnia Anna-Karin. - Nie wiedziałam...

Oczy Jontego zwięzają się. Podchodzi bliżej i przypiera Annę-Karin do stołu. - Co tu, kurwa, robisz? Anna-Karin kieruje na niego swoją moc, próbuje otulić go miękkim i przyjemnym uczuciem pochodzącym z niej samej. Jonte zatrzymuje się. Przekrzywia głowę na bok. Annie-Karin przychodzi na myśl zwierzę nasłuchujące niebezpieczeństwa. Potem jego twarz się rozluźnia, ale czujność całkiem nie znika. Anna-Karin nie do końca może nim kierować. Zastanawia się, czy to ma coś wspólnego z piwem.

- Anno-Karin? - słychać głos Jariego.

- Tutaj jestem! - krzyczy Anna-Karin, może trochę zbyt głośno.

Kiedy Jari wchodzi do piwnicy, czuje ogromną ulgę.-Cześć, słonko - uśmiechając się, mówi Jari.

- Co to za jedna? - chce wiedzieć Jonte, w dalszym ciągu z podejrzliwością w głosie.

- Spokojnie, jest ze mną - odpowiada Jari. - Anno-Karin, to jest Jonte, organizator imprezy.

Jari podnosi przezroczystą butelkę z brązowym płynem i uśmiecha się z przekąsem do Anny-Karin.

- To lepsze niż piwo - informuje triumfująco.

- Zabieraj się z tą nawaloną panną i trunkiem gdzie indziej - z niesmakiem rzuca Jonte.

- Słuchaj no... - ostrzegawczo mówi Jari, robiąc krok w stronę Jontego.

- W porządku - szybko uspokaja go Anna-Karin. - Chodź, Jari.

- Jonte potrafi być czasem trochę nieprzyjemny - wyjaśnia Jari. Kiedy wchodzi po schodach, odgłosy imprezy przybierają na sile. - Jego mózg jest przejarany. Kumasz? Przejarany.

Śmieje się gardłowo i podaje jej butelkę. Anna-Karin staje i bierze ją z wdzięcznością. Vanessa i Linnea na pewno ciągle są na górze.

Bierze łyk i zaczyna się dusić. To jak napalm w ustach, ale zmusza się do przełknięcia. Piecze przez całą drogę do gardła. Szarpia nią odruchy wymiotne i ma nadzieję, że Jari niczego nie zauważył.

- Niezłe, co? - z uśmiechem pyta Jari.

- Mhm.

Bierze kolejny łyk. Tym razem jest łatwiej, jakby pierwszy łyk znieczulił całe usta i gardło. Znowu przechyla butelkę, pozwalając, żeby płyn spływał do gardła.

- Wyhamuj - śmieje się Jari.

To oczywiście zmusza Annę-Karin do wzięcia dodatkowego łyka przed oddaniem butelki Jariemu.

Otwiera drzwi do piwnicy i uderza w nich ostre, gitarowe, rockowe granie.

* * *

Minoo śni się Ofelia. Ofelia, która jest Rebecką. Topi się, a Minoo próbuje ją ratować. Wchodzi do rzeczki. Rzeczka jest zaskakująco głęboka i Minoo musi walczyć z prądem, żeby się nie przewrócić. Próbuje złapać białą koszulę nocną, która unosi się na wodzie dookoła Rebecki, ale ta ciągle się wyslizguje. Rebecka patrzy na nią smutnymi oczami, jakby było jej przykro z powodu Minoo.

Minoo... Minoo, obudź się.

Minoo protestuje w półśnie. Chce dokończyć śnić. Musi złapać Rebeckę.

Obudź się.

Otwiera oczy i skonsternowana rozgląda się po pokoju. Oczy powoli przyzwyczajają się do ciemności. Dobrze znane kształty jawią się w odcieniach szarości i czerni. Próbuje przypomnieć sobie, co ją obudziło, ale trudno jej się skoncentrować.

Minoo.

Serce robi woltę. To głos, który nie jest głosem. Jakby pochodził z jej głowy, udając jedną z jej myśli. Miękki i przyjemny, budzi w niej paniczny strach.

Minoo siada na łóżku. Ręką próbuje znaleźć nocną lampkę, łapie za kabel i naciska włącznik.

Rozgląda się dookoła z mocno walącym sercem. Strach jest silny i sprawia, że czuje się jak zwierzę, którym rządzi instynkt. Prawie boi się oddychać. Głos znajdzie ją, jeśli wyda z siebie najmniejszy dźwięk.

Nocna lampka migocze.

Wstań.

Ciało Minoo jest posłuszne, podnosi się z łóżka, zaczyna iść w stronę drzwi.

Minoo zdaje sobie sprawę, że to jest już w niej.

Kiedy wychodzi na korytarz, widzi uchylone drzwi łazienkowe. Do jej uszu dobiega odgłos lejącej się wody. Wanna się napełnia. Krok po kroku Minoo zbliża się do otwartych drzwi.

Nic nie będzie boleć - szepce głos. - Nic nie będzie boleć, obiecuję.

Stopy Minoo skradają się do łazienki. Zamykają się za nią drzwi.

Rozdział 40

Jari prowadzi Annę-Karin do jednego z mniejszych pokoi na piętrze. Na podłodze leżą porozrzucone poduchy do siedzenia, na środku stoi stół do ping-ponga. Dwie dziewczyny wyjmują sobie z kieliszków kostki lodu, a potem całując się, przekazują je sobie na zmianę. Jest jasne, że zgrywają się dla chłopaków siedzących na poduchach i wpatrujących się w nie.

Anna-Karin opiera się łokciami o stół pingpongowy. Cały świat się huśta, w przód i w tył, jakby byli na morzu. Kiedy patrzy przed siebie, nie jest jej tak strasznie niedobrze.

- Jak się czujesz? - pyta Jari.

Cudowny, troskliwy Jari. I jego cudowne, cudowne oczy. To nie może być tylko wpływ jej mocy, że patrzy na nią w taki sposób. Naprawdę musi ją lubić. Jest tego pewna.

- Rewelacyjnie - odpowiada Anna-Karin.

Jej język jest jakby zdrętwiały. Sflaczały i ścierpnięty, nie chce współpracować. Głowa jest tak ciężka, że trudno ją utrzymać. Ale mówi prawdę. Czuje się cholernie dobrze. Jest z Jarim. Chłopakiem z marzeń.

- To nie tylko wina tego, że przez całe życie byłam tłusta i brzydka. To również wina mojej matki. Tak, kurwa, myślę. Ona nastawiła mnie negatywnie do chłopców. Nigdy nie...Zanim będzie mogła mówić dalej, musi przełknąć trochę wymiocin, które zbierają się w gardle. Odchrząkuje i rozgląda się po pokoju, żeby włączyć także chłopców siedzących na poduszkach.

- Nigdy nie powiedziała na wasz temat nic dobrego. To znaczy nie o was, tylko wicie, o facetach. Kumacie? - Anna-Karin sama nie wie, czy zaraz się roześmieje, czy rozpłacze. To wszystko jest takie zabawne i jednocześnie takie smutne. I wiruje. - Ale jesteście tacy wspaniali. Wicie o tym, prawda? Tak się cieszę, że jesteście. Faceci są fajni. Faceci, faceci, faceci. Więcej facetów!

Sama słyszy, że robi z siebie kompletną idiotkę. Zawsze myślała, że pijani nie rozumieją, że robią z siebie kretynów. Teraz wie, że kiedy się jest wstawionym, to człowiek się nie przejmuje, że robi z siebie idiotę. Ma to w nosie. Wszystko ma gdzieś. Jakby ważyła tysiąc kilo mniej.

- Może daj jej trochę wody - proponuje ktoś Jariemu.

Dlaczego mówią o niej, jakby jej tam w ogóle nie było?

Anna-Karin idzie do Jariego chwiejnym krokiem wzdłuż pingpongowego stołu. Cała jej moc skupia się na tym, żeby zachować nad nim kontrolę. Prawdopodobnie wszyscy inni w tym pomieszczeniu jej nie lubią. Ale jakie to ma znaczenie. Ważny jest Jari.

- Kogo kochasz? - pyta Anna-Karin, patrząc na niego.

- Ciebie oczywiście - odpowiada Jari bez mrugnięcia okiem.

Anna-Karin robi kilka kroków w jego kierunku, potyka się i wpada prosto w jego ramiona. Uderza czołem w jego brew, ale ledwie to czuje. Zarzuca mu ramiona na szyję i otwiera usta.

Najpierw całuje ją delikatnie. Opierając się o niego, próbuje utrzymać równowagę, myśląc równocześnie zanim będzie mogła mówić dalej, musi przełknąć trochę wymiocin, które zbierają się w gardle. Odchrząkuje i rozgląda się po pokoju, żeby włączyć także chłopców siedzących na poduszkach.

- Nigdy nie powiedziała na wasz temat nic dobrego. To znaczy nie o was, tylko wicie, o facetach. Kumacie? - Anna-Karin sama nie wie, czy zaraz się roześmieje, czy rozpłacze. To wszystko jest takie zabawne i jednocześnie takie smutne. I wiruje. - Ale jesteście tacy wspaniali. Wicie o tym, prawda? Tak się cieszę, że jesteście. Faceci są fajni. Faceci, faceci, faceci. Więcej facetów!

Sama słyszy, że robi z siebie kompletną idiotkę. Zawsze myślała, że pijani nie rozumieją, że robią z siebie kretynów. Teraz wie, że kiedy się jest wstawionym, to człowiek się nie przejmuje, że robi z siebie idiotę. Ma to w nosie. Wszystko ma gdzieś. Jakby ważyła tysiąc kilo mniej.

- Może daj jej trochę wody - proponuje ktoś Jariemu.

Dlaczego mówią o niej, jakby jej tam w ogóle nie było?

Anna-Karin idzie do Jariego chwiejnym krokiem wzdłuż pingpongowego stołu. Cała jej moc skupia się na tym, żeby zachować nad nim kontrolę. Prawdopodobnie wszyscy inni w tym pomieszczeniu jej nie lubią. Ale jakie to ma znaczenie. Ważny jest Jari.

- Kogo kochasz? - pyta Anna-Karin, patrząc na niego.

- Ciebie oczywiście - odpowiada Jari bez mrugnięcia okiem.

Anna-Karin robi kilka kroków w jego kierunku, potyka się i wpada prosto w jego ramiona. Uderza czołem w jego brew, ale ledwie to czuje. Zarzuca mu ramiona na szyję i otwiera usta.

Najpierw całuje ją delikatnie. Opierając się o niego, próbuje utrzymać równowagę, myśląc równocześnie o tym, ile słów oddaje to, co teraz robią - kąsanie, ssanie, lizanie... skubanie, szczypanie. A potem w ogóle przestaje myśleć. Liczą się tylko ich usta. Jej język w jego ustach, jego język w jej ustach. Delikatnie ssie jego dolną wargę, Jari zaczyna skomleć. Ich zęby uderzają o siebie kilka razy. Anna-Karin robi się coraz odważniejsza. Ssie jego język w sposób, o który by się nie podejrzewała. Jej dłonie błądzą po jego swetrze. Potem wślizgują się pod niego. Jari jest szczupły. Czuje mięśnie na jego brzuchu. Ciepłą skórę. Miękkie włoski pod pępkiem. Jej palce błądzą po jego dżinsach. Jari pojękuje.

- Kurwa! - wydziera się jedna z dziewczyn. - Pieprzcie się gdzie indziej!

Anna-Karin i Jari równocześnie otwierają oczy, trzeźwo rozglądają się dookoła.

Nie spuszczać jej z oka ani nie wypuszczając jej z rąk, Jari wyznaje:

- Co ona ze mną robi... nie rozumiem.

Anna-Karin oblizuje usta tak jak dziewczyny na filmach pornograficznych, które ukradkiem oglądała. Uświadamia sobie, że prawdopodobnie zlizuje trochę śliny Jariego, czuje ją przecież

dookoła swoich ust, i z jakiegoś powodu ta myśl nie wywołuje obrzydzenia. W gruncie rzeczy w ogóle nie wywołuje obrzydzenia.

Anna-Karin pochyla się nad uchem Jariego i mówi szeptem:

- Znajdźmy jakieś miejsce i zrobmy to. Teraz, natychmiast.

Jari kiwa głową, składając na jej ustach lekki jak piórko pocałunek. Chyba chce, żeby poraził ją prąd. Chce więcej. Teraz, zaraz.

Wracają do centrum imprezy. Szokuje ich widok tych wszystkich ludzi. Anna-Karin próbuje ich przesunąć, koncentrując się na ich ciałach, ale sama ledwo się trzyma na nogach.

Pozwala Jariemu iść przodem, torować drogę im obojgu.

- Piętro?! - krzyczy Jari przez ramię.

Anna-Karin kiwa głową, ale potem zauważa Vanessę i Linneę. Znowu idą w jej stronę ze wzburzonymi minami. Jaki wstyd. Wypuszcza rękę Jariego.

- Idź i zobacz, czy jest jakiś wolny pokój, a ja tu poczekam - mówi.

Krzyżuje ramiona i czeka na nie. Tym razem nie ma zamiaru uciekać.

* * *

Woda tryska z kranu nad wanną. Mino może się jedynie przyglądać, jak jej poziom powoli rośnie. Lustro znowu zaparowało, piżama lekko przykleiła się do ciała.

Mino jest gdzieś w swoim wnętrzu i chce się stamtąd wydostać. Uwięziona w ciele, zamknięta za swoją własną twarzą. Słyszy, jak zamek łazienkowych drzwi powoli się przekręca. Słysząc kliknięcie. Próbuje krzyknąć, ale krzyk nie dociera do strun głosowych.

Wyraźnie widzi każdy detal w łazience. Każdą nitkę przędzy w puszystym dywaniku, na którym stoi. Każdą najmniejszą stróżkę wody tryskającej z kranu. Ciemnoszarą fugę między białymi kafłami.

Zostaw mnie! - krzyczy w środku. - Puść mnie!

Nie mogę.

Najbardziej przeraża ją to, że głos jest przyjazny, tak przyjemny dla ucha.

Kran się zakręca. Minoo patrzy na powierzchnię wody, na której pływają drobinki kurzu. Skapuje kilka ostatnich kropel.

Słysząc pukanie do drzwi.

- Minoo? - mówi mama.

Ma zaspany głos. Minoo prawie ją przed sobą widzi, jak stoi po drugiej stronie drzwi, nie więcej niż metr od niej, zawinięta w swój sprany ciemnoczerwony szlafrok.

Mamo, myśli Minoo. Mamo, pomóż mi!

- Obudziłam się i nie mogłam zasnąć, więc pomyślałam, że wezmę ciepłą kąpiel. Przepraszam, jeśli was obudziłam - Minoo słyszy samą siebie.

- Okej. Tylko bądź ostrożna i nie zaśnij w wannie - upomina mama i sobie idzie.

Minoo robi kilka kroków w przód. Ciepło dosięga jej twarzy.

Niebawem będzie po wszystkim. Nie chcesz tu zostać. Nie masz pojęcia, co cię czeka na tym świecie. Będzie tylko gorzej. Dużo, dużo gorzej. A wszystko na próżno. Nie ma sensu walczyć. Ty, logicznie myśląca, już do tego doszłaś, prawda? Nie możecie wygrać.

Jedną nogą wchodzi do wanny. Woda jest gorąca, ale nie tak, żeby parzyła. Minoo wkłada drugą nogę. Spodnie od piżamy przylepiają się do łydek. Błaga obcą siłę, żeby ją puściła. Zebrze.

Całe twoje cierpienie, Minoo, to dopiero początek. Wierz mi. Tak będzie prościej.

Kiedy bezdźwięcznie wsuwa się do wanny, woda opływa jej ciało. Góra od piżamy napęcznieje jak balon, a Minoo walczy, żeby ciągle trzymać głowę nad powierzchnią wody.

Przez moment widzi to, co ją trzyma, oplata niczym czarny dym. Całą swoją siłę woli skupia na tym, żeby go rozwiać, i dym od razu robi się odrobinę rzadszy.

Odzyskuje kontrolę nad rękami. Chwyta za krawędź wanny, kurczowo się jej trzyma. Ramiona drżą z wysiłku.

Minoo, puszczaj!

Siła znowu wypływa z koniuszków jej palców. Minoo puszcza krawędź wanny. Osuwa się. Ciepła woda zalewa jej twarz.

Nie ma sensu z tym walczyć.

Jeśli mama ponownie zasnęła, to może dopiero jutro rano któreś z nich, ona lub tata, naciśnie na klamkę łazienkowych drzwi. Będą wtedy otwarte? A może trzeba będzie je wyważyć? Czy jej oczy będą otwarte pod wodą? Czy będzie patrzeć pustym wzrokiem?

Czarna siła ściąga pod wodę, aż tył głowy z głuchym odgłosem uderza o dno wanny.

Wybacz mi.

- Chodź. Odprowadzimy cię do domu - mówi Linnea. - Zapomnij! - rzuca Anna-Karin. Papierosowy dym wisi jak mgła zmieszana z innym, słodszy dymem. Anna-Karin dochodzi do wniosku, że pomysł z wypiciem szklanki wody może nie był taki zły.

Jakiś łokieć wbija jej się w plecy i Anna-Karin się chwieje. Przez chwilę myśli, że straci równowagę i padnie, ale macha ramionami i udaje jej się ustać.

- Kurde, ledwo się trzyma na nogach - oznajmia Vanessa.

- Ktoś mnie popchnął! - broni się Anna-Karin.

Kipiąca złość rozjaśnia umysł. Teraz rozumie. Vanessie musi cholernie doskwierać, że nie jest cały czas w centrum uwagi. Ze teraz Jari chce Anny-Karin, nie jej.

- Nigdzie nie pójde - oznajmia Anna-Karin. - Idźcie, jeśli chcecie.

- Myślę, że masz dość przygód na dzisiaj - mówi Linnea.

- Zostanę tu całą noc - upiera się Anna-Karin - a Jari pozbawi mnie dziewictwa.

Vanessie dosłownie opada kopara. Anna-Karin nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała.

- To znaczy zgwałcisz go? - pyta Linnea.

- Bynajmniej - odpowiada Anna-Karin.

- Jeśli będziesz uprawiać z nim seks wbrew jego woli, to będzie gwałt.

- Wiesz równie dobrze jak my, że nigdy nie zrobiłby tego dobrowolnie - dodaje Vanessa.

- Przecież seks to jedyna rzecz, której chcą faceci! - odwarkuje Anna-Karin. - Który facet odmówi? No, który?

- Anno-Karin - zdecydowanie mówi Vanessa. - Wiem, że jesteś bardzo niedoświadczona, ale to tak nie działa. Jari jest człowiekiem. Nie rzeczą, której możesz użyć. Czy uważałabyś, że to okej, gdyby jakiś chłopak postąpił tak z dziewczyną?

- To nie to samo. Poza tym Jari naprawdę mnie chce, niezależnie od tego, co sobie myślicie.

- Przekraczasz wszelkie granice - mówi Linnea.

- A wy to niby jesteście takie święte? - krzyczy Anna-Karin. Wszyscy wiedzą, że Vanessa to zdzira. A ty jesteś ćpunką, córką alkoholika...

Silne uderzenie i nagle policzek Anny-Karin płonie. Linnea ją spoliczkowała, co sprawiło, że wszyscy wokół się odwrócili. Anna-Karin robi wszystko, żeby powstrzymać łzy cisnące się do oczu. W pokoju zapada zauważalna cisza. Słychać tylko przetaczającą się w zawrotnym tempie dudniącą muzykę.

Widzi Jariego schodzącego po schodach i idzie mu na spotkanie. - Coś się stało? - pyta i patrzy na nią zaniepokojony. - Chodźmy do ciebie - w odpowiedzi proponuje Anna-Karin.

* * *

Ostatnie bąbelki powietrza opuszczają usta Minoos i unoszą się na powierzchnię wody. Minoos czuje skurcz w piersiach. Walczy z czernią, która chce otworzyć jej usta i napęlić płuca wodą.

W uszach szumi, dźwięk unosi się i opada w rytm uderzeń serca. Woda wpływa przez nos do gardła.

Nie!

Żelazny uścisk nagle puszcza.

Nie mogę...

I czern, która kłębiła się wokół niej pod wodą, wirowała dookoła pod powierzchnią, nagle zupełnie się rozprasza.

Nie zrobię tego. Nie posłucham.

Ramiona Minno wynurzają się z wody. Wymachują w powietrzu. Ciało dostaje zastrzyk adrenaliny niosącej potrzebną siłę. Ramiona przerzucają się przez krawędź wanny i Minoo podnosi tors nad powierzchnię wody.

Woda przelewa się, spływa bezdźwięcznie na podłogę. Minoo pluje i kaszle, aż pojawia się odruch wymiotny, aż w końcu może nabrać w płuca powietrza. Dostaje się do nich także trochę wody, więc znowu kaszle. Tym razem jest bliska wymiotów.

Wstaje na drżących nogach, ślizgając się w wannie. Wspiera się o umywalkę i, chwając się, wychodzi z wody. Musi usiąść na muszli klozetowej. Z włosów i z pizamy cieknie woda. Minoo ciężko oddycha i widzi, jak na podłodze wokół niej tworzy się duża kałuża. Nie do końca wierzy, że jest już po wszystkim.

Podsłakuje ze strachu, kiedy ktoś dobija się mocno do drzwi i porusza klamką.

- Minoo! - krzyczy mama.

Ułga jest tak wielka, że Minoo zaczyna płakać. Ma ochotę otworzyć drzwi i rzucić się mamie w ramiona. Ale jak się wytłumaczy z mokrej pizamy?

- Co się dzieje? - krzyczy mama i znowu dobija się do drzwi.

Minoo bierze kilka głębszych wdechów.

- Nic takiego. Zasnąłam w wannie - odkrzykuje.

Ma zachrypnięty i drżący głos. Ledwie go rozpoznaje, kiedy odbija się echem od glazury.

- Matko Boska, Minoo! Przecież ci mówiłam! Minoo opiera czoło na rękach. Drży na całym ciele. 'Przepraszam! - łagodniejszym głosem mówi mama. - Po prostu się wystraszyłam. Chcesz, żebym weszła? Minoo zmusza się do uśmiechu w nadziei, że będzie brzmiała bez troski. - Wszystko okej. Tylko trochę tu powycieram - odpowiada. Ściąga pizamę, która ciężko ląduje na podłodze z charakterystycznym mlaśnięciem. Długo zwleka, zanim włoży rękę do wanny, żeby wyjąć korek.

* * *

Anna-Karin siada ostrożnie na niezasłanym łóżku. W dalszym ciągu ma na sobie wściekle różową sukienkę. Kiedy się kładzie, włosy rozsypują się poza poduszkę. Próbuje zamknąć oczy, żeby nie widzieć, jak pokój wiruje, ale to powoduje tylko jeszcze większe mdłości.

Wytrzeźwiała trochę podczas długiej drogi przez las i teraz jest bardzo zdenerwowana.

- A co, jeśli twoi rodzice się obudzą? - pyta szeptem.

- Nigdy tego nie robią. Ich pokój jest po drugiej stronie domu.

Jari zdejmuje sweter. Nie ma pod nim podkoszulka. Błada skóra gładko opina mięśnie. Anna-Karin ledwie ma odwagę patrzeć, ale z drugiej strony nie może się powstrzymać. Jari rozpina rozporek i pochyła się, żeby zdjąć dżinsy. Długa, ciemna grzywka zakrywa jego twarz.

Potem stoi tam w bokserkach tak opiętych, że Anna-Karin widzi zarys tego, co jest pod nimi. Wreszcie Jari zaczyna iść w stronę łóżka, w dalszym ciągu w skarpetkach. Z jakiegoś powodu Anna-Karin koncentruje na nich całą swoją uwagę.

ZDEJMIJ JE! ZDEJMIJ JE!

Jari staje jak wryty i ściąga skarpetki, jakby go parzyły.

Potem uśmiecha się do niej usprawiedliwiająco i wślizguje do łóżka.

Przez chwilę leżą naprzeciwko siebie, a on bawi się kosmykiem jej włosów. Jedno z jego kolan wędruje w górę, wzdłuż jej nóg. Jari przysuwa się trochę bliżej, całuje ją ostrożnie, zaczyna po omacku szukać lamówki sukienki i podciąga ją w kierunku jej bioder. Wiesz równie dobrze jak my, że nigdy nie zrobiłby tego dobrowolnie.

Anna-Karin powstrzymuje go. Kładzie dłoń na jego policzku i spogląda mu głęboko w oczy, próbuje zinterpretować to pożądliwe, trochę zamglone spojrzenie. Czy on naprawdę chce tu być? Zrobić to?

Bierze głęboki wdech i przytrzymuje jego spojrzenie. Potem się wyłącza. Moc przestaje z niej wypływać.

Najpierw nic się nie dzieje. Jari patrzy na nią z cierpliwym, ale nierozumiejącym uśmiechem.

Potem w jego spojrzeniu coś się zmienia. Jakby zniknęła jakaś błona. Nagle znowu zapala się iskra. Jari ucieka wzrokiem. Nieobecny drapie się po ramieniu. Znowu na nią patrzy. I naprawdę ją widzi.

Anna-Karin zna to spojrzenie. Już je wcześniej widziała.

- Co ty tutaj, do cholery, robisz?

Pokój znowu zaczyna wirować, jakby w zwolnionym tempie upadała do tyłu. Jej ciało przeszywa atak mdłości niczym napad dreszczy. Nie można go zignorować.

Anna-Karin zrywa się z łóżka i z impetem otwiera drzwi. Wymioty biorą rozbieg głęboko w żołądku. Spanikowana rozgląda się po korytarzu. Mnóstwo drzwi.

Z ust chlustają kwaśne wymiociny z prędkością kuli armatniej. Anna-Karin wybiega na korytarz. Zaciska mocno wargi. Trochę wymiocin wypływa nosem i to powoduje silne obrzydzenie. Anna-Karin wie, że w każdej chwili może nadejść kolejna katastrofa. Żołądek wydaje z siebie niesamowicie dziwny dźwięk, przypominający muczenie krowy.

Anna-Karin zauważa małe serduszko przywieszzone na jednym z drzwi. Szarpie za klamkę.

Drzwi są zamknięte.

Ktoś jest w środku.

Anna-Karin pada na kolana. Wymiociny chlustają z jej ust i kapią z nosa. Całym ciałem wstrząsają torsje, żołądek się kurczy, a podłogę i ścianę obryzguje kolejny strumień rzygowin. Odgłos, jakby ktoś wiadrem lał wodę.

Po kilku sekundach jest po wszystkim. Anna-Karin wyciera się wierzchem dłoni i nie może patrzeć na to, co po sobie zostawiła.

- Jari? - z toalety woła kobiecy głos.

Anna-Karin ma tak niemiłosiernie ciężką głowę, że ma jedynie ochotę się położyć i zamknąć oczy, ale wstaje i, nie myśląc, co robi,

biegnie do pokoju Jariego. Prawie zderzają się w drzwiach.

- Co się, u licha, dzieje? - pyta Jari.

W drugim końcu korytarza ktoś spuszcza wodę w toalecie. Z całą pewnością mama Jariego. Anna-Karin spogląda na Jariego ostatni raz. Jego spojrzenie jest pełne obrzydzenia i konsternacji.

Anna-Karin biegnie w kierunku drzwi wejściowych, którymi wślizgnęła się razem z Jarim zaledwie kwadrans wcześniej. Jej spocone palce ledwo mogą uchwycić zamek, ale potem drzwi nagle się otwierają. Uderzają zimne powietrze i wtedy przypomina sobie o kurtce. Ściąga ją z wieszaka.

Słyszy za sobą kobiecy głos, głośno i z obrzydzeniem przeklinający. Domyśla się, że kobieta prawdopodobnie wdepnęła prosto w jej wymiociny.

Być może Anna-Karin powinna doprowadzić wszystko do ładu, przejąć kontrolę nad Jarim i jego matką i sprawić, żeby o wszystkim zapomnieli. Ale zbyt siebie nienawidzi. Wstrętna, głupia Anno-Karin - zobacz, co się dzieje, kiedy próbujesz dostać to, na co nie zasługujesz.

Anna-Karin biegnie szybko jak nigdy dotąd. Ona i wiatr to jedno. Pędzi przez podwórko, wbiega do lasu. Łomocze jej w głowie, boli ją brzuch, ale biegnie dalej, dalej, dalej.

Rozdział 41

W samochodzie dyrektorki jest zimno. Minoo wysłała do niej SMSa, jak tylko znalazła się w swoim pokoju. Ustaliły, że spotkają się tutaj, na leśnej piaszczystej drodze, kilka kilometrów od domu Minoo.

- Zaczynij od początku - sugeruje Adriana.

Okna zaparowują od wewnątrz mleczną mgiełką, kiedy Minoo opowiada tak szczegółowo, jak tylko potrafi. Ale z jakiegoś powodu, którego nie umie wyjaśnić, nie wspomina o czarnym dymie. Coś ją powstrzymuje, prawie jakby to było coś wstydlivego albo zakazanego.

Kiedy cichnie, dyrektorka wyjmuje ze schowka niebieski termos i dwa plastikowe kubki. Nalewa parujący, gorący napój.

- Wypij trochę - mówi, podając Minoo jeden z kubków.

- To... coś czarodziejskiego?

Adriana uśmiecha się.

- To earl grey.

Pije ostrożnie małymi łyżkami, a Minoo idzie za jej przykładem. Gorąca, posłodzona miodem herbata parzy w koniuszek języka.

- Naprawdę nie lubię tych lasów - z namysłem oznajmia dyrektorka. Pochyliła się nad kierownicą i wygląda przez przednią szybę. - Opowiedz jeszcze raz, co mówił ten głos, zanim cię opuścił. Spróbuj być dokładna.

Minoo stara się, ale wydarzenia tej nocy już zaczęły się zacierać. Trudno wyłuskać fakty, kiedy panika jest tym, co pamięta najdokładniej.

- Nagle powiedział: „Nie”. A potem: „Nie mogę. Nie zrobię tego. Nie posłucham”.

Adriana kiwa głową ze zrozumieniem. Na zewnątrz zaczyna padać śnieg. Duże puszyste płatki miękko opadają na przednią szybę, przyklejają się do siebie.

- Myślisz, że mówił to do ciebie? A może do kogoś innego?

- Co ma pani na myśli?

- „Nie posłucham”. Trochę dziwne, gdyby to było do ciebie.

Minoo próbuje zebrać myśli.

- Sądzi pani, że głosy mogły być dwa? Ze rozmawiały ze sobą?

- Dwa lub więcej - zdecydowanie odpowiada Adriana.

Minoo przewraca się w żołądku. Czy to możliwe, żeby dzisiejszej nocy walczyło o nią kilka sił?

A co, jeśli następnym razem wygra ta druga?

- Jesteś pewna, że wszystko mi opowiedziałaś? - pyta dyrektorka.

- Każdy szczegół może być ważny.

Minoo koncentruje się na płatkach śniegu.

- Tak - odpowiada.

- Jak się czujesz?

- Sama nie wiem. Jedyne, o czym mogę myśleć, to Rebecka. I Elias. Teraz wiem, jak bardzo się bali. Jak walczyli. A ten głos, któremu się wydaje, że może decydować o tym, czy mamy żyć, czy nie, który powiedział, że wszystko jest bez znaczenia... to mnie doprowadza do szału.

Dyrektorka z powagą kiwa głową.-Jeśli stałoby ci się coś dzisiejszej nocy, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła - oznajmia. - Wiem, że jesteście mną rozczarowane, ale ja wypełniam tylko polecenia Rady.

Do Minoo dociera, że dyrektorka chyba się tłumaczy.

- To znaczy, że według pani Rada popełnia błąd?

- Nie - żarliwie odpowiada dyrektorka. - Absolutnie nie. Po prostu chciałabym móc dla was zrobić więcej. Wiem, że uważacie mnie za Królową Lodu... - Adriana robi krótką przerwę - ale przejmuję się wami. Martwię się o ciebie, Minoo. Ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to żeby ci się coś stało. A to, co spotkało Eliasa i Rebeckę, męczy mnie bardziej, niż przypuszczacie.

A więc pod chłodną fasadą jest czującą osobą.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożna i nie będziesz działać na własną rękę - ciągnie pani dyrektor. - Rozumiem, że to trudne, ale musimy zaufać Radzie. I zgłębiać Magiczną Księgę.

Dyrektorka pierwszy raz mówi „my”, nie podkreśla swojego związku z Radą.

- Obiecuję - zapewnia Mino, opróżnia swój kubek i wkłada go do uchwytu na kubki między siedzeniami. - Muszę iść. - Podrzucić cię? Mino kręci głową. - Nie trzeba - mówi, wysiadając z samochodu. - Pamiętaj o tym, co ci powiedziałam - przypomina Adriana, zanim Mino zamknie drzwi.

Mino kiwa posłusznie głową przez boczną szybę i macha na pożegnanie.

Kiedy samochód dyrektorki znika za zakrętem, Mino wyjmując telefon i dzwoni do Nicolausa. Po kilku minutach rozmowy wiedzą, co muszą zrobić. Wszystko, co powiedziała dyrektorka, tylko potwierdziło ich przypuszczenia. Nie można dłużej czekać, aż dyrektorka albo Rada coś zrobią. Sami muszą zatroszczyć się o własne życie. Póki jeszcze żyją.

Rozdział 42

Gumowe podeszwy skrzypiące o podłogę, okrzyki wściekłości i radości, głuche odgłosy, kiedy but uderza w piłkę. Tak dobrze znana szkolna sala gimnastyczna wydaje się zupełnie inna, kiedy trenuje tu EIK. Wypełnia się jakąś inną energią, bardziej skoncentrowaną. Ale zapachy są takie same. Pot, guma i zatęchłe powietrze.

Vanessa siedzi niewidzialna na trybunach i dla zabicia czasu próbuje wciągnąć się w mecz treningowy. Bez powodzenia. Nigdy nie rozumiała, jak można zajmować się czymś tak bezsensownym jak bieganie za piłką, a jeszcze mniej - patrzeniem, jak robią to inni. Jest jakiś miliard rzeczy, które zrobiłaby chętniej niż śledzenie Gustafa.

Jeśli Gustaf jest mordercą, który zawarł pakt z demonami, świetnie to ukrywa. Vanessa zastanawia się, czy poświęcił temu połowę bożonarodzeniowej przerwy.

Trenerem EIK jest napakowany ojciec Kevina Manssona. Dmucha właśnie w gwizdek. Vanessa spogląda na duży zegar wiszący na ścianie nad drabinkami. Wreszcie. Chłopaki zbierają się w kręgu, obowiązkowo poklepują się po plecach, piją wodę z plastikowych butelek, przepychają się dla zabawy i ryczą. Vanessa wzdycha niecierpliwie. W takich chwilach przypomina sobie, dlaczego nigdy w życiu nie mogłaby chodzić z rówieśnikiem.

Na paluszkach schodzi z trybun i przyłącza się do nich. Nauczyła się nie używać perfum i nie myć głowy, kiedy skrada się za Gustafem. Popełniła ten błąd za pierwszym razem, kiedy poszła na jeden z takich treningów. Kevin Mänsson od razu zaczął wrzeszczeć, że ktoś tu śmierdzi ciotą, i węszyć wkoło jak naspeedowany pies gończy w poszukiwaniu winnego.

Idzie za nimi do przebieralni. Chłopcy zaczynają rozsznurowywać buty i zdejmować przeupocone podkoszulki. Grzebią w swoich torbach w poszukiwaniu ręczników i żeli pod prysznic.

To jakby wejść do tajemniczego, równoległego wszechświata. Widziała kilku najprzystojniejszych chłopaków ze szkoły namydających się pod prysznicem. Ale również Kevina, jak siedzi sam w przymierzalni, odkrywa na swoim przedramieniu dużego pryszczaka, wysysa jego zawartość i wypluwa do kosza na śmieci. Niektórych rzeczy absolutnie nie chce się wiedzieć o innych ludziach. Niektórych rzeczy nie da się nie zauważyć, choćby Bóg wie jak się tego nie chciało.

Gustaf nie jest taki jak inni. Mniej rzuca się w oczy. Jakby nie musiał udowadniać tego co oni. Pewnie właśnie dlatego od zawsze kochały się w nim wszystkie dziewczyny.

Siedzi teraz w saunie. Na jego skórze perli się pot. Jest wśród innych, ale nie do końca. Vanessa widzi go przez przeszklone drzwi. Gustaf tylko udaje, że śmieje się z cudzych żartów. Wydaje się, że żaden z chłopaków tego nie zauważa, a Vanessa się zastanawia, czy był taki już przed śmiercią Rebecki.

Zanim ją zamordował.

Jeśli to on. Czy Gustaf naprawdę mógł to zrobić?

Wczesnie rano wszystkie z wyjątkiem Idy zebrały się w domu u Nicolausa. Od czasu ataku na Minoos spotykają się tam każdego ranka, żeby ćwiczyć stawianie oporu czarom.

Trening polega zwykle na tym, że Anna-Karin stara się każdą z osobna zmusić do zrobienia czegoś, a one próbują stawiać jej opór. Anna-Karin była temu pomysłowi zadziwiająco niechętna, ale w końcu dała się przekonać.

- Okej, ale pod warunkiem że to będzie coś niegroźnego - oznajmiła.

W następnej chwili skierowała swą moc na Minoos, która poczuła nieodpartą chęć zaśpiewania obciachowej piosenki. Usłyszały całą zwrotkę i refren, zanim Minoos udało się zablokować resztę.

- To nie było niegroźne - powiedziała purpurowa na twarzy Minoos.

Od tamtej pory robią jak najprostsze ćwiczenia. Anna-Karin każe im na przykład podnieść z podłogi długopis, a one próbują przeciwstawić się impulsowi.

Żeby Anna-Karin też miała szansę poćwiczyć, Nicolaus zaproponował dziś rano, żeby Vanessa zrobiła się niewidzialna, a Anna-Karin spróbowała ją zobaczyć. W końcu jej się udało. Spociła się z wysiłku. Vanessa była zauważalnie wstrząśnięta.

- A przecież czuję się bezpiecznie, śledząc kumpla demonów - powiedziała, zanim wyruszyła, żeby to właśnie zrobić.

Minoo i Anna-Karin z mieszkania Nicolausa poszły prosto do Karrgruvan na lekcję z dyrektorką.

Minoo dudni w głowie. Ma ochotę po prostu się tu położyć i przespać, na środku sceny. Dyrektorka gędzi o Magicznej Księdze, a tymczasem Minoo, Anna-Karin i Ida regulują Magiczną Lupe i kartkują niezrozumiałą księgę.

- Minoo?

Minoo przez moment nie jest pewna, czy przypadkiem się nie zdrzemnęła. Podnosi wzrok i napotyka spojrzenie dyrektorki.

- Jak idzie? Widzisz coś?

Dyrektorka jest niezmordowanie entuzjastyczna. Minoo, kręcąc głową, odrobinę reguluje Magiczną Lupe.

- Musicie się postarać, to niesłychanie ważne - przypomina Adriana. - Naprawdę chciałabym zrozumieć, dlaczego Vanessa i Linnea nie podchodzą do tego serio. Wiesz, dlaczego nie przyszły?

- Nie - kręcąc głową, odpowiada Minoo.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, dlaczego nie ma tu Linnei - powodem jest przecież dyrektorka. Ale Minoo jest bliska rozpoczęcia pogawędki o tym, że kiedy ostatnio się widziały, Vanessa wyglądała na chorą, bardzo chorą, a w ogóle to na ferie świąteczne Vanessa zazwyczaj wyjeżdża na południe do rodziny, tak, chyba do Hiszpanii.

Kiedyś oglądała w telewizji program o tym, jak zdemaskować kłamcę. Jedną z oznak jest to, że kłamca zawsze opowiada zbyt szczegółowo i trochę zbyt gorliwie chce wszystko wyjaśniać. Więc

teraz Minoo próbuje przełknąć wszystkie słowa, które cisną jej się na usta.

Na całe szczęście przerwano jej.

- Wydaje mi się, że coś widzę - mówi ktoś.

Minoo podnosi wzrok. Ida siedzi po turecku i przez Magiczną Lupę wgapia się w otwartą księgę, którą trzyma na kolanach.-Na początku było tylko mnóstwo znaków, ale potem... teraz rozumiem.

- Co widzisz? - pyta Minoo. - Jakiś obraz czy słowo?

Ale nikt jej nie słucha. Dyrektorka jednym susem jest przy Idzie i zatrząskuje książkę.

- Co pani robi?! - krzyczy Ida.

- Otwórz ją jeszcze raz - rozkazuje dyrektorka. - Otwórz i skup się na tym, czego szukasz. Jeśli raz coś zobaczysz w Magicznej Księdze, będziesz to umiała znaleźć ponownie.

Ida wysuwa dolną wargę, ale wykonuje polecenie dyrektorki. Marszczy czoło, przesadnie się koncentrując, i kartkuje księgę, przyłożywszy jedno oko do Magicznej Lupy. Ustawia jej ostrość, kartkuje i znowu ustawia.

- Tu! - wykrzykuje. - Widzę to! Dyrektorka patrzy na nią z namaszczeniem, które sprawia, że Minoo robi się okropnie zazdrosna.

- To wciąż tylko znak. Nie układa się w tekst, który mogłabym przeczytać, ale i tak chyba rozumiem, co oznacza - mówi Ida.

- To typowe - cierpliwie oznajmia dyrektorka. - Co mówi ci ten znak?

Minoo wyjmuje notatnik i przysłuchuje się w napięciu.

- Okej. Tu jest napisane, że jest przeznaczona dla jednej osoby. Wtedy świetnie działa. Ale jeśli będzie tam chciało wejść więcej osób, to jedna zawsze będzie poza. I jeśli ta osoba, która jest poza, zniknie, to kolejna znajdzie się poza. I kolejna. I kolejna. I kolejna. Aż znikną wszyscy.

Minoo opuszcza długopis. Nic nie rozumie.

- Czym dokładnie jest to coś? - chce wiedzieć Anna-Karin.

- To jakby... rzecz. Ma coś wspólnego z nami.
- Ale jaka rzecz? - pyta poirytowana Minoo.
- Jakby... Cholera, nie potrafię wyjaśnić! Rodzaj jakiejś pieprzonej atmosfery.

Minoo umiera z frustracji.

- Atmosfery? Daj spokój, Ida, musisz to lepiej wyjaśnić.

- Sama w takim razie przeczytaj! - mówi Ida, a potem dodaje z opatentowanym przez siebie zjadliwym uśmiechem: - Ach, przepraszam. Zapomniałam, że przecież nie umiesz.

Minoo zaciska zęby i podnosi Magiczną Lupe.

Księga jest nadawcą i odbiorcą jednocześnie.

Może jej również jest gotowa coś wysłać.

Minoo otwiera księgę z walącym sercem i kątem oka widzi, że Anna-Karin robi to samo.

Wpatruje się w małe znaki, kartkuje księgę i ustawia ostrość. Nic się nie dzieje.

- Nic nie widzę - oznajmia Anna-Karin.

Dyrektorka patrzy z zachwytem na Idę, jakby była cudownym dzieckiem. Minoo czuje, że to jakaś ogromna niesprawiedliwość, i zastanawia się, jak bardzo ta księga jest godna zaufania, skoro komunikuje się z Idą.

* * *

Czarne zimowe niebo wisi nad cmentarzem jak kopuła. Jest tak zimno, że przy oddychaniu skleją się włoski w nosie. W takie dni Vanessa ledwie wierzy, że znowu zobaczy słońce.

Wydaje się nierzeczywiste, że ono ciągle jest gdzieś tam w kosmosie. Wchodzą na nowszą część cmentarza. Większość grobów jest tu zaznaczona małymi kamiennymi tabliczkami wciśniętymi w ziemię. Jakby nie chciały się zbyt rzucić w oczy, w przeciwieństwie do wielkich płyt nagrobnych starszych grobów.

Gustaf ma przewieszoną przez ramię sportową torbę, która kołysze się w rytm jego kroków. Idzie szybko, jakby się śpieszył, i Vanessa musi prawie biec, żeby za nim nadążyć.

Skreca w nieodśnieżoną boczną alejkę. Niektóre groby odśnieżyła rodzina, inne są całkiem ukryte w białym puchu. Vanessa zaczyna się niepokoić, że Gustaf usłyszy skrzypiące na śniegu kroki, odwróci się i zobaczy jej ślady. Próbuje iść po jego śladach, tak cicho jak tylko potrafi.

Gustaf zdejmuje torbę, która zapada się w śniegu. Powoli pokonuje ostatni odcinek, potem siada po turecku naprzeciwko prostokątnej tabliczki z czarnego marmuru, na której widnieje imię Rebecki. Obok stoi podobna z napisem „Elias Malmgren”. Vanesę przeszywają dreszcze niemające nic wspólnego z zimą.

Gustaf zdejmuje jedną rękawiczkę i palcem przejeżdża po napisie wypełnionym złotem, wyrytym w kamieniu.

- Cześć - mówi szeptem.

Potem milknie. Vanessa ani drgnie. Wkłada ręce do kieszeni, żeby je ogrzać.

- Przepraszam, że przychodzę dopiero teraz - ciągnie Gustaf. - Myślałem, że mimo wszystko to nie ty tu leżysz... to znaczy, że tutaj cię nie ma. Ale nie ma cię też nigdzie indziej. Więc przyszedłem. Nie wiem, czy mnie słyszysz, ale mam nadzieję, że w jakiś sposób czujesz, że tu jestem, i wiesz, że codziennie o tobie myślę. Tęsknię za tobą. Rozmawiam z tobą każdego wieczora przed zaśnięciem. Wiesz o tym?

Gustafowi ciężko mówić. Oddech mu się rwie, po jego policzkach płyną łzy.

- Nie wiem, co bez ciebie zrobię - mówi. - Nie ogarniam tego. Tęsknię za tobą tak bardzo... Mam wrażenie, że się rozchoruję. I nie wiem, czy kiedykolwiek mi wybaczysz. Błagam, wybacz mi.

Gustaf pochyla się do przodu tak, że Vanessa nie widzi jego twarzy. Szloch zagłusza słowa. To nie do wytrzymania. To zbyt osobiste. Ale Vanessa nie ma odwagi wymknąć się po skrzypiącym śniegu...

- Musisz mi wybaczyć, musisz mi wybaczyć...

Gustaf powtarza te słowa jak mantrę.

Vanessa spuszcza wzrok i czuje łzy płynące po policzkach. Kiedy spogląda w górę, Gustaf już stoi. Przed odejściem kładzie coś na nagrobku. Vanessa odprowadza go wzrokiem. Dopiero kiedy Gustaf odchodzi dobry kawałek, podchodzi do grobu. Na czarnym marmurze leży - naszyjnik z małych purpurowych kamieni.

* * *

Bądź co bądź, to dobrze dla wszystkich, że Ida zaczęła czytać księgę - samą siebie przekonuje Minoo. Jest też jasne, że ja również posiadam jakąś moc. Linnea ma żywioł, choć nie dysponuje żadną mocą. To musi być dla niej jeszcze gorsze.

Jest tak ciemno, że równie dobrze mógłby to być środek nocy. Minoo próbuje omijać lód. Na ziemi leżą resztki petard, pozostałość po sylwestrze. W domach, które mijają, świecą świeczniki adwentowe i bożonarodzeniowe gwiazdy.

Odkąd wyszła z parku, nikogo nie spotkała. W tym mieście łatwo uwierzyć, że jest się ostatnim człowiekiem na Ziemi.

Zatrzymuje się i nasłuchuje. Cicho, jak makiem zasiał. Tylko ciemność, śnieg i smutne domy.

Mimo to nie czuje się zupełnie sama.

Odwraca się i wydaje jej się, że widzi na czarnym tle jakąś czarną postać dalej na drodze.

Przyśpiesza. Stara się, żeby to wyglądało naturalnie. Nie chce okazać strachu.

Kiedy wchodzi pod wiadukt przy stacji kolejowej, oprócz swoich słyszy jeszcze inne kroki. Niosą się echem po kamiennych ścianach tunelu.

Mija ją samotny samochód. Kiedy znika, świat wydaje się jeszcze bardziej odludny. Po drugiej stronie wiaduktu nie ma żadnych zamieszkałych domów, tylko ciąg zlikwidowanych stacji benzynowych, które Minoo ledwie może rozróżnić w ciemnościach. Odległości między ulicznymi latarniami są duże i Minoo myśli o czarnym dymie, o tym, że może unosić się w powietrzu wtopiony w ciemność.

Zaczyna iść jeszcze szybciej, prawie bieć.

Obce kroki są coraz bliżej.

I bliżej.

- Minoo, poczekaj!

To Gustaf. Minoo zatrzymuje się i odwraca.

- Przepraszam, wystraszyłem cię? - pyta Gustaf.

Nie ma sensu próbować ucieczki. Minoo zmusza się do uśmiechu, jakby to, że go widzi, było miłą niespodzianką. Czuje, że powinna coś powiedzieć, ale próba kończy się tylko dziwnym charknięciem.

- Nie - udaje jej się wydusić, kiedy Gustaf staje jakiś metr przed nią.

To on. Ale nie do końca. Jest coś w sposobie, w jaki na nią patrzy, jakby był niesamowicie zafascynowany. - Co ty tu robisz? - dopytuje Minoo, starając się, żeby to zabrzmiało jak niewinne pytanie, jakby kompletnie niczego nie podejrzewała.

Ma wrażenie, że jej się nie udało.

- Po prostu wyszedłem się przewietrzyć - odpowiada Gustaf.

Dalej wpatruje się w nią z napięciem. Minoo ma wrażenie, jakby była puchatym jagniątkiem, a on wygłodniałym wilkiem.

- Myślałem o tobie - wyznaje Gustaf. - Kiedy rozmawialiśmy wtedy na schodach... czułem, jakby ułożyły się elementy układanki.

- Co masz na myśli?

To jest jak dziwny sen. Taki, w którym wszystko jest znajome, ale jakies inne. Gustaf podchodzi bliżej, ich obszerne kurtki się stykają.

- Ciągle o tobie myślę - mówi Gustaf. - Na początku sądziłem, że to dlatego, że tak bardzo mi ją przypominasz. Ale teraz rozumiem dlaczego. Rozumiem.

To, co się dzieje, jest nierzeczywiste, z każdą mijającą sekundą Minoo jest tego coraz bardziej pewna. Znalazła się w jednym z tych równoległych światów, o których opowiadała dyrektorka.

- Lubię cię - ciągnie Gustaf. - Bardzo.

Kiedy pochyła się i ją całuje, Minoo najpierw nie rozumie, co się dzieje. Rejestruje, że jego usta są miękkie i ciepłe i jakby wtapiają się w jej usta. Że chociaż są dla niej tak nowe, to ma wrażenie, jakby wcale nie były obce. I jakaś mała, mała jej częśćka tęskni za nimi, kiedy go odpycha.

- Co ty wyprawiasz?

Gustaf uciska ją i łapie za kurtkę, żeby do siebie przyciągnąć.

Minoo wyrywa się, Gustaf traci równowagę, ślizga się na oblodzonym chodniku i ląduje na kolanach. Patrzy na nią zdesperowany.

- Nie rozumiesz, że Rebecka nie żyje? Życie toczy się dalej!

Jego słowa przyprawiają ją o mdłości. Budzą ją ze stanu przypominającego sen, sprawiają, że wyciera usta, próbując zatrzeć wszelkie ślady tego pocałunku.

- Wybacz - mówi Gustaf. - Nie rozumiem, jak mogłem coś takiego powiedzieć.

- Ja też nie - cofając się, rzuca Minoo.

- Minoo...

- Zostaw mnie w spokoju - odwracając się, mówi Minoo i odchodzi oblodzonym chodnikiem, bojąc się, żeby się właśnie teraz nie przewrócić.

Ma ochotę wyszorować usta ostrym metalowym zmywakiem i wypłukać je chlorem. Słyszy, jak Gustaf znowu ją woła.

Ohyda, ohyda, ohyda, myśli.

Nie jest pewna, czy ma na myśli Gustafa, czy siebie samą.

Wtedy przypomina sobie Vanesę. Niewidzialną prześladowczynię Gustafa.

Musiała wszystko widzieć.

Vanessa jest już prawie przy cmentarnej bramie, kiedy pojawia się Kot. Świdruje ją tym swoim zielonym okiem. Najwyraźniej wtedy, kiedy jest niewidzialna dla ludzi, widzą ją zarówno psy, jak i koty. Nawet nie potrzebują do tego dwojga oczu.-Czego chcesz? - z irytacją pyta Vanessa.

Kot miauczy i skręca w bardzo wąską, prawie całkiem zaśnieżoną alejkę, która ginie gdzieś między starymi grobami. Odwraca się i patrzy na nią, jakby chciał się upewnić, że za nim idzie.

Vanessa widzi Gustafa stojącego przy drodze i czekającego na autobus spory kawałek dalej. Naradza się sama ze sobą, co zrobić.

Ta chwila przy grobie Rebecki sprawiła, że poczuła się nieswojo. Gustaf jest niewinny. Ma pewność. Dość już tego gówna. Po prostu chce iść do domu i o wszystkim zapomnieć. Rozgrzać gorącą kąpielą przemarznięte do kości ciało, czytać harlequiny Sirpy i wyjeść słodycze, które zostały z Wigilii, nawet te już przebrane.

Kot głośno i przeciągle miauczy, a w jej kieszeni wibruje komórka. Wygrzebuje ją i palcem w grubej rękawiczce udaje jej się wcisnąć czarny przycisk.

- Halo? - mówi.

- Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie jest tak, jak myślisz.

To Mino. Jest zdyszana i rozemocjonowana.

- Co masz na myśli?

- Gustafa.

- Tak, wiem - oznajmia Vanessa. - Ale chwileczkę, o co ci dokładnie chodzi?

Mino milknie na chwilę.

- A o co tobie chodzi? - pyta w końcu.

- Poszłam za nim na cmentarz.

- Kiedy?

- Dopiero co. Kilka minut temu.

Mino milczy.

- To nieprawda. To nie może być prawda.-Myślisz, że kłamię?

- Dopiero co go widziałam. Pod wiaduktem. Vanessa zajęło chwilę, zanim zrozumiała, co Mino ma na myśli. Wydaje jej się, że jej mózg też zamarł na mrozie. Spogląda na drogę. Gustaf właśnie wsiada do autobusu.

- To przecież po drugiej stronie miasta - mówi słabo. - Jesteś pewna, że to był on?

- Uwierz mi, to był on.
- To przecież niemożliwe - stwierdza Vanessa, jakby to nie było oczywiste.

Rozdział 43

W oborze jest ciepło. Anna-Karin właśnie pomogła dziadkowi w porannym udoju. Dziadek poszedł do domu, a ona została, chodzi od boksu do boksu i obserwuje krowy, próbuje zarazić się ich spokojem.

Komórka brzęczy w kieszeni, ale ją ignoruje. Wie, że to Julia i Felicja. Nie chcą zostawić jej w spokoju, chociaż mówiła im, że jest chora.

To ostatni dzień bożonarodzeniowej przerwy i pierwszy raz od przedszkola nie ma pojęcia, co ją czeka w szkole.

Wcześniej wiedziała przynajmniej, kim jest. W tym temacie była jasność. Zdawała sobie sprawę ze swojego położenia. Nieposiadanie niczego do stracenia dawało poczucie bezpieczeństwa. Wtedy mogło być tylko lepiej, mogła marzyć o tym, że pewnego dnia uwolni się od roli, jaką przypisało jej to znienawidzone przez nią miasto. Teraz boi się bardziej niż kiedykolwiek. Boi się powrotu do tego, kim kiedyś była, boi się tego, że będzie taka jak przedtem.

Po imprezie u Jontego przestała używać swojej mocy w stosunku do mamy i zmiana od razu była zauważalna. Mama potrafiła w środku nocy rozpocząć pieczenie, ale potem nie miała już siły wyjąć blach z pieca, tylko siedziała przy kuchennym stole i paliła, a tymczasem bułeczki cynamonowe powoli się zwęglały. W jednej chwili obejmowała Annę-Karin tak, że aż bolało, w kolejnej wykrzykiwała, że wolałaby, żeby Anna-Karin nigdy się nie urodziła. Raz jest starą, raz nową mamą - chociaż obie są dużo gorsze niż kiedyś.

Anna-Karin nawet nie chce sobie wyobrazić, co się stanie z całą tą setką ludzi, na których miała wpływ. Czy Julia i Felicja raz będą całować jej stopy, a innym razem wciskać jej głowę do klozetu?

Słyszy wjeżdżający i zatrzymujący się na podwórku samochód. Trzask drzwi i wesołe powitanie dziadka. Podchodzi do brudnego okienka i wygląda na zewnątrz.

Przyjechał ojciec Jariego. Teraz stoi i rozmawia z dziadkiem, który oddaje mu wkrętarkę.

Jari siedzi w samochodzie.

Anna-Karin nie zdążyła się schować. Już ją zobaczył i robi wielkie oczy. Jakby Anna-Karin wystraszyła go bardziej niż cokolwiek innego.

O ile wcześniej nie była tego pewna, to teraz jest. Podjęła słuszną decyzję. Nigdy już nie użyje magii, żeby zmienić swoje życie. Nie boi się, że nie zapanuje nad mocą. Boi się, że nie będzie potrafiła się powstrzymać.

* * *

Minoo schodzi po nasypie kolejowym i dalej brnie przez głęboki śnieg. Słońce, któremu ledwie udało się wzejść, wysyła niskie, oślepiające promienie. Niedługo zniknie za świerkami.

Kiedy wychodzi na nieodsnieżoną polną drogę i zaczyna nią iść, oddech zamarza jej przy ustach, tworząc coś na kształt pióropusza. Jest ostatni dzień bożonarodzeniowej przerwy. Przed rozpoczęciem każdego nowego semestru Minoo odczuwa zazwyczaj tę samą mieszaninę obaw i oczekiwania.

Teraz stawka jest znacznie większa. Teraz chodzi o prawdziwe, śmiertelne niebezpieczeństwo. Jeśli na coś liczy, to na to, że przeżyje. I nawet jeśli uda jej się to czysto fizycznie, jej serce na bank rozpadnie się na kawałki. Z osoby, która nigdy się nie całowała, w ciągu kilku tygodni stała się osobą, której udało się pocałować zarówno swojego nauczyciela, jak i chłopaka nieżyjącej przyjaciółki, możliwe że także jej mordercę, który na pewno ma sobowtóra i przypuszczalnie zawarł pakt z demonami.

Minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny od chwili, kiedy Gustaf ją pocałował, i nikomu o tym nie powiedziała. Wstydzi się. Wstydzi się tak okropnie, że ledwie może o tym myśleć. Jak miałyby to wyjaśnić? Kiedy tylko o tym pomyśli, od razu widzi przed sobą pogardliwą minę Linnei.

Przypuszczam, że koniec końców nie byliście z Rebecką takim i dobrymi przyjaciółkami.

Jakby tego było mało, wczoraj rano najechał na nią Nicolaus. Nie chce oddać im do dyspozycji swojego mieszkania, dopóki na treningi nie zaproszą Idy.

- Zasługuje na taką samą szansę jak wy. Łańcuch nigdy nie jest mocniejszy niż jego najsłabsze ogniwo. Jeśli nie powiecie jej o naszych spotkaniach, sam to zrobię.

Powiem. Dzisiaj, myśli Minoo. Niezależnie od tego, co powiedzą inni.

Dochodzi do zamrożonego strumyka, kiedy nagle wyczuwa coś czarnego poruszającego się przy ziemi.

Nim spojrzy w dół, wie już, że to Kot.

Miauczy niezadowolony i Minoo patrzy na niego ciepło, co zaskakuje ją samą. Nicolaus nie chciał przyjść, ale jego famulus tu jest. Jego częśćka.

- Chodźmy - rzuca Minoo.

Dziwaczna z nas zbieranina, myśli Minoo, wchodząc do parku jedną z furtek.

Vanessa, która wygląda, jakby marzła w swojej za cienkiej kurteczce. Anna-Karin, która w swoim barwnym kapturze naciągniętym na czoło przypomina wyrosnięte dziecko. Linnea schowana w sztucznym futrze w panterkę. I w końcu Ida w swojej białej zimowej kurtce.

Minoo stawia plecak na scenie i wyjmuje kilka kartek wydrukowanych z internetu. Jest zdenerwowana. Ale zauważa Kota, który wskakuje na scenę i kładzie się obok niej. Wtedy czuje się trochę pewniej. Podnosi wzrok i spotyka spojrzenie Idy.

- Ida - mówi - znalazłaś coś w Księdze?

Ida kręci głową, głośno ciamkając gumę. Sztuczny zapach arbuza dochodzi aż do Minoo.

- W każdym razie nic na temat Gustafa i mistycznych bliźniaków - oznajmia z tajemniczym uśmiechem mającym sugerować, że

znalazła inne rzeczy - rzeczy, o których nie ma zamiaru opowiadać Minoo.

Minoo przetyka irytację i spuszcza wzrok na swoje papiery.

- Być może coś znalazłam - informuje.

Dziewczyny czekają. Jest cicho, słysząc tylko mlaskanie Idy.

- Pytanie brzmi: jak Gustaf mógł być wczoraj w dwóch miejscach naraz? - zaczyna Minoo.

Ciamkanie cichnie.

- Nie - mówi Ida. - Pytanie brzmi: dlaczego nie idziemy z tym do dyrektorki?

- Przecież wiesz dlaczego - oznajmia Linnea. - Nie kiwnie nawet palcem, tylko będzie nas powstrzymywać.

- A może będzie mogła nam pomóc, jeśli tylko po...

- Same musimy sobie pomóc - ucina Linnea.

Posyła Idzie tak zabójcze spojrzenie, że Minoo nie może wyjść z podziwu. Ale Ida tylko prychnie i znowu zaczyna ciamkać gumę.

- Wiecie, co dyrektorka zrobi, jak się o tym dowie? - pyta.

- Ale się nie dowie - oznajmia Linnea. - Prawda?

Ida nie odpowiada. Tylko ciamka.

- Prawda? - powtarza Linnea. Ida wzrusza ramionami. - Zobaczymy. Minoo przerzuca papiery. Sytuacja właśnie wymknęła jej się spod kontroli. Odchrząkuje.

- Ida - mówi - musimy sobie ufać.

Chociaż cię okłamujemy, myśli i czuje mdłości.

- Nie mam żadnego powodu, żeby być lojalną w stosunku do którejkolwiek z was.

- Coś sobie obiecałyśmy. Przyrzekłyśmy sobie, że będziemy współpracować i trzymać się razem.

- Przecież tu jestem, prawda? - rozkładając ręce, pyta Ida. - Ale zaraz sobie pójdę, jeśli nie przejdiesz do sedna.

- Boże, ale byśmy za tobą tęskniły - mruczy pod nosem Linnea.

- Jak już mówiłam... - przerywa jej Minoo, żeby uniknąć jałowej dyskusji - próbowałam znaleźć odpowiedź na to pytanie, jak to

możliwe, że obie, ja i Vanessa, w tym samym czasie, w różnych miejscach widziałyśmy Gustafa.

Zacząłam szukać w sieci informacji na temat „sobowtórów” i okazało się, że występują w prawie wszystkich mitologiach.

Podnosi wzrok, żeby sprawdzić, czy dziewczyny słuchają.

- Sądziłam, że komunistyczna cenzura dyrektorki usunęła z sieci całą prawdę - mówi Linnea.

- Przecież mówiła, że w tym, co pozostało, są śladowe ilości prawdy - zauważa Anna-Karin.

Minoο patrzy na nią odrobinę zdziwiona.

- Przecież tak powiedziała - mamrocze pod nosem Anna-Karin.

- Dokładnie tak - mówi Minoο, czując się jak nauczycielka, która chwali ucznia. - W Niemczech są nazywani „Doppelgänger”. W starych irlandzkich sagach jest mowa o istotach zwanych „fetch”. Są też stare norweskie legendy, w których występuje „vardogern”, przypominający ducha klon osoby, której w danym miejscu nie było. Na dalekiej północy Finlandii określa się go mianem „etiäinen”. Wszystkie mitologie są zgodne co do tego, że to zły omen. Zobaczenie swojego sobowtóra wróży najczęściej rychłą śmierć.

Minoο grzebie w papierach.

- Ale nie do końca tego szukamy. Natrafiłam na mnóstwo odnośników do siostrzanego zjawiska o nazwie bilokacja. Opisano ją na całym świecie. Wzmianki na jej temat pojawiają się we wczesnej filozofii greckiej, w hinduizmie, buddyźmie, szamanizmie, żydowskim mistycyzmie...

- A co to takiego? - pyta zniecierpliwiona Vanessa.

- To zdolność do bycia w dwóch miejscach naraz - odpowiada Minoο. - Nasza kopia zbiera informacje, a my jesteśmy w całkiem innym miejscu. Nie do końca zrozumiałam, czy sobowtór ma wolną wolę i inteligencję, czy jest tylko zdalnie sterowany. Ale to najlepsze wyjaśnienie, jakie udało mi się znaleźć.

- Więc tylko jeden z widzianych przez nas Gustafów był prawdziwy? - upewnia się Vanessa. - Jaki był twój?

- Zdecydowanie było z nim coś nie tak - szybko odpowiada Minoo. - Ty musiałaś widzieć oryginał.

- Więc to jego kopia zabiła Rebeckę - oznajmia Anna-Karin. - Bo to przecież nie był on.

Chęć wypłukania ust chlorem powraca. Nie ma już żadnych wątpliwości. Gustaf, którego spotkała Minoo, ten, który ją pocałował, był tym samym Gustafem, który zamordował Rebeckę.

- To się przecież zgadza - mówi Linnea, która do tej pory stała pogrążona w swoich myślach. - Jeśli Gustaf jest takim idealnym chłopakiem, jak twierdzicie, to przecież nigdy by nie skalał swoich rąk morderstwem. Czemu nie stworzyć swojej kopii, która może za nas odwalić czarną robotę?

Minoo czuje, że jej uszy płoną. Dlaczego Gustaf ją pocałował?

- Minoo - mówi Linnea i podnosi wzrok. - Słyszałaś dwa głosy, kiedy ktoś próbował cię zamordować. Czy to mógł być Gustaf i jego kopia?

- Jeden chciał cię zabić, a drugi nie - z namysłem mówi Anna-Karin.

- To by w każdym razie oznaczało, że kopia ma wolną wolę - konstatuje Vanessa.

Wszystkie milczą przez chwilę.

- A więc to nie Gustaf jest niebezpieczny. Niebezpieczna jest jego kopia - stwierdza Anna-Karin.

- Tak, kopia, którą on sam stworzył - wtóruje jej Linnea. - Więc definitywnie nie jest niewinny.

- Tylko skąd wiemy, że to on ją stworzył? - pyta teraz Anna-Karin. - Chodzi mi o to, czy kopia nie mogła powstać sama z siebie?

- Jediną osobą, która może dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, jest Ida - oznajmia Minoo i sama słyszy, jak to gorzko zabrzmiało.

- Tak, tak, spróbuję znowu - mówi Ida. - Ale jak myślicie, co by powiedziała dyrektorka, gdyby wiedziała, że Vanessa biega po okolicy i całymi dniami prześladowuje Gustafa?

- Przecież możecie ją zapytać - słyhać dobrze znajomy głos.

Wszystkie odwracają się idealnie zgranym ruchem i widzą nadchodzącą dyrektorkę. Jej długi czarny płaszcz szarga się po śniegu.

Kot wściekle prycha na kruka dyrektorki, który odwzajemnia się krakaniem, unosząc się w powietrzu.

- Próbowałam im coś powiedzieć! - krzyczy Ida. - Słyszała pani?

- Jestem wami rozczarowana - ignorując Idę, oznajmia dyrektorka. Zwraca oskarżycielskie spojrzenie na Mino. - Zwłaszcza tobą. Czy nie powiedziałam jasno, żebyście nic nie robiły na własną rękę?

Mino nie może wydobyć z siebie słowa.

- A ty, Vanesso - ciągnie dyrektorka. - Rozumiesz, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz, śledząc Gustafa? Rada uważa go za duże potencjalne zagrożenie i...

Przerywa jej salwa śmiechu. Mino nigdy czegoś takiego wcześniej nie słyszała. Zajmuje jej chwilę, zanim do niej dociera, że to Linnea dławi się ze śmiechu.

Wszystkie się w nią wpatrują.

- Przepraszam... - wydusza z siebie Linnea - ale... to jest tak... cholernie... tragiczne.

Adriana splata ramiona.

- Może powiesz nam, co cię tak rozśmieszyło?

Śmiech Linnei zamiera, jej twarz zastyga w drwiącym uśmiechu.

- Jak długo ma pani zamiar prowadzić tę grę?

- Nie rozumiem, o czym mówisz - oznajmia Adriana. - Musicie teraz opowiedzieć wszystko, czego dowiedziałyście się o Gustafie...

- Nie - przerywa Linnea, nie odrywając od niej wzroku. - Pora, żeby to pani nam opowiedziała. Co właściwie robicie, pani i Rada. Udajecie bogów, ale jedyne, co potraficie, to wzniecić mały ogień. Jedyнным sposobem, w jaki możecie nas kontrolować, jest oszukiwanie nas, że jesteśmy od was uzależnione. Właściwie nic nie wiecie. Nie potraficie nas ochronić, nawet gdybyście chcieli.

- To nieprawda - mówi dyrektorka.

- Przecież opowiadałyśmy o kręgach w jej domu - zwraca się do Linnei zniecierpliwiona Minoo. - Potrafiły teleportować ją tutaj ze Sztokholmu. To musi być silna magia.

Ale Linnea ją ignoruje. Całą uwagę, ostrą jak wiązka lasera, kieruje na Adrianę. - Ma już pani na sumieniu dwa życia. Ale może chce pani, żebyśmy zginęły? Może o to pani chodzi?

- Nie!

Jej głos przypomina Minoo krzyk ptaka. Dyrektorka zaciska usta. Minoo widzi, jak próbuje się pozbierać. Ale jest za późno. Maski opadła. Nie potrafi dłużej ukrywać swojego strachu.

Bierze głęboki wdech i wydaje z siebie najdłuższe na świecie westchnienie.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Proszę zacząć od kręgów w pani domu - proponuje Linnea. - Proszę wyjaśnić Minoo, dlaczego wcale nie są tak cholernie imponujące.

Linnea patrzy triumfująco na Adrianę, a Minoo nagle dopada paniczny strach. Jeśli to wszystko jest kłamstwem, jeśli dyrektorka i Rada nie są tak kompetentne i władne, jak twierdzą, to woli żyć w kłamstwie. Dyrektorka jest jedynym autorytetem, jaki mają - jedyną osobą, która udzieliła im jakichś odpowiedzi. Myśl, że mogłyby zostać zupełnie same, bez żadnego wsparcia, jest po prostu okropna.

- Kręgi... - zaczyna dyrektorka i robi długą przerwę. - Ułożenie zaklęcia zajęło pół roku pięciu czarownicom. Było odpowiednikiem najdroższego systemu alarmowego na świecie. Z tą różnicą, że kiedy kręgi zostaną raz użyte, całą procedurę trzeba powtórzyć od nowa. Linnea ma rację. Wyczarowanie ognia to jedyne, co potrafię zrobić bez wysiłku. Wszystko inne wymaga dni, a często nawet tygodni przygotowań i prawie zawsze pomocy innych czarownic.

Robi krótką przerwę, jakby chciała złapać oddech. Wydaje się, że każde wypowiedziane przez nią słowo sprawiało jej ból, ale pojawiają się - jedno po drugim.

- W odróżnieniu od was nie urodziłam się z żadną mocą. Dorastałam w rodzinie wyuczonych czarownic z przekonaniem, że to, co robi Rada, zawsze jest słuszne.

Milknie na chwilę.

- Mam ogromne poczucie winy z powodu tego, co spotkało Eliasa i Rebeckę - ciągnie. - Powinniśmy byli zrobić więcej, żeby zapobiec... Powinniśmy byli od początku być na was otwarci.

Milknie i spuszcza wzrok. Kruk nadlatuje, trzepocząc skrzydłami, i ląduje na jej barku. Chowa głowę pod jedno ze skrzydeł.

- A wszechmogąca Rada? - z ocierającym się o pyszałkowatość uśmiechem pyta Linnéa.

Zachowuje się jak sadystyczny śledczy, myśli Minoo.

- Boją się was - odpowiada dyrektorka. - Gdyby wiedzieli, że jestem z wami teraz taka szczerą, wyciągnęliby poważne konsekwencje. Chcą, żebym was kontrolowała. Zmusiła, żebyście znalazły odpowiedź w Magicznej Księdze, zobaczyły to, czego oni nie mogą zobaczyć. Chcą to potem wykorzystać do swoich celów.

- Więc Rada jest równie bezużyteczna jak pani? - pyta Linnéa.

- Nie kopie się leżącego - upomina ją Minoo. - Zdemaskowałaś ją. Wystarczy.

- Minoo, rozumiem twoje rozczarowanie. Nie będzie się komu podlizywać - mówi Linnéa.

- To nieprawda, że Rada jest bezsilna - przerywa im głośno dyrektorka. - Nie dajcie się temu zwieść. Rada jest dobrze zorganizowana i ma podwładnych na całym świecie, którzy razem mogą wytworzyć silną magię. Potrafiliby się posunąć do drastycznych metod, żeby was poskromić.

Wypowiadając ostatnie słowa, patrzy na Annę-Karin.

- Drastyczne metody? - szydzi Linnéa. - Nie wydaje mi się, żeby udowodnili, że w ogóle mają jakieś metody.

Dyrektorka waha się przez chwilę. Potem rozpina płaszcz. Jak zwykle ma na sobie jeden z tych swoich świetnie skrojonych,

dyskretnych kostiumów, a pod spodem białą bluzkę. Rozpina trzy górne guziki.

Minoo nic nie może na to poradzić. Odwraca wzrok. W ten oczywisty, najbardziej zabroniony sposób.

Zaraz pod lewym obojczykiem Adriany widnieje wypalony znak. Wokół niego rozpościera się poparzona i zdeformowana skóra.

- Kiedyś miałam zamiar opuścić Radę Czarownic - mówi dyrektorka z pozbawionym radości uśmiechem. - Chodziło o mężczyznę. Może uważacie, że to źle wygląda...

Spotyka spojrzenie Minoo i je przetrzymuje.

- Ale to nic w porównaniu z tym, co zrobili jemu.

Twarz Linnei jest napięta, usta na wpół otwarte. Robi kilka chwiejnych kroków w tył.

Dyrektorka zapina bluzkę i płaszcz.

- Proponuję, żebyście poszły do domu. Jutro zaczyna się szkoła. Ida może postudiować Księgę - mówi. - Nic więcej nie możecie zrobić.

Odwraca się i spogląda na Minoo. Pół sekundy za długo. Jest coś wymownego w tym spojrzeniu. Coś, czego Minoo nie rozumie.

- Absolutnie nic więcej - dodaje Adriana.

- Ida! - woła Minoo. - Poczekaj!

Ida zatrzymuje się, ale się nie odwraca.

- Muszę z tobą porozmawiać - podchodząc do niej, oznajmia Minoo. Ida spogląda na nią niechętnie. Jej oczy są nienaturalnie niebieskie na tle białej kurtki i zimowej bieli dookoła nich. Właściwie Ida jest słodka jak lalka. Zła lalka...

Nie, nie może tak myśleć. Pora to zmienić.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - oznajmia Ida. - Spotykałyście się w tajemnicy. W domu u Nicolausa. U niego jesteśmy bezpieczne, bo ma na ścianie magiczny srebrny krzyż. Tak było napisane w liście schowanym w skrytce bankowej, którą wskazał Kot. Kot to famulus Nicolausa. Nicolaus też jest czarownicą. Jego żywiołem jest drewno, ale tego nie wiedziałyście.

Minoo gapi się na Idę, równocześnie szukając gorączkowo jakiegoś wyjaśnienia. Kto jej to powiedział?

- Księga - z triumfem mówi Ida. - Wyczytałam z niej, że ćwiczyłyście magię beze mnie.

Wyciera smarki z koniuszka nosa.

- Mobbujecie mnie.

- Nie...

- Czyżby? - pyta Ida. - Czyżbyś nie powiedziała, że wolałabyś, żebym umarła?

- Żałuję tego - przyznaje Minoo. - Bardzo. I błędem było ukrywanie naszych spotkań przed tobą. Ale miałam ci teraz zamiar o wszystkim powiedzieć.

- Tylko dlatego, że potrafię czytać Księgę. Potrzebujecie mnie.

Słowa naprawdę drapią ją w gardle, kiedy je wypowiada:

- Tak. Potrzebujemy cię. I na serio cię przepraszam. Pomożesz nam? Tak, żeby nie dowiedziała się o tym dyrektorka?

Ida prycha. Potem odwraca wzrok.

- Księga mówi, że muszę wam pomóc. W przeciwnym razie nic więcej mi nie pokaże.

Cała ta sytuacja ze zdradzającą sekret Księgą jest coraz dziwniejsza.

- Możesz poszukać czegoś, co pomoże nam dowiedzieć się prawdy? - pyta Minoo.

- Chyba tak. Ale zrobię to nie dla was, tylko dla G.

Rozdział 44

Vanessa budzi się z zimna. Leży wciśnięta w szparę między łóżkiem a ścianą. Głowę ma pełną nieprzyjemnych sennych obrazów. Oparzenie dyrektorki. Gustaf przy grobie, właśnie wykopuje trumnę Rebecki. Świdrujące, zielone oko Kota.

Odwraca się i patrzy na swojego śpiącego chłopaka. Wille znowu zagarnął całą kołdrę i okręcił się nią tak, że przypomina dużą tortillę. Wystają tylko włosy. Vanessa szturcha go z irytacją, ale Wille tylko mówi coś przez sen i się odwraca.

Vanessa rzuca okiem na budzik z Batmanem, relikw z dzieciństwa Willego. Tak czy owak, za pięć minut musi wstawać. Przechodzi przez Willego i, schodząc z łóżka, traci równowagę.

Pokój Willego zawsze przypominał wykopalisko archeologiczne ze znaleziskami z różnych epok i w różnych konfiguracjach. Odkąd wprowadziła się tu Vanessa, jest dwa razy gorzej. Żadne z nich nie potrafi utrzymać porządku, a Sirpa ignoruje, na dobre i na złe, wszystko, co się tutaj dzieje.

Vanessa czuje na spodzie stopy coś miękkiego i lepkiego. Odkrywa, że wdepnęła prosto w kanapkę z pasztetem.

Wściekłość wystrzela w niej jak gejzer. Podnosi kapeć Willego i rzuca nim w stronę łóżka. Kapeć odbija się rykoszetem od zagłówka i ląduje na twarzy Willego. Tortilla budzi się do życia.

- Co jest, do cholery? - pyta niewyraźnie.

- Co jest, do cholery? - przedrzeźnia go Vanessa. - Może to, że wdepnęłam w twoją śmierdzącą, starą kanapkę z pasztetem, która wala się po twojej upieprzonej podłodze.

Wille siada, w dalszym ciągu zawinięty w kołdrę.

- To nie jest moja kanapka - mówi.

- Ja. Nie. Jadam. Pasztetu - przesadnie wyraźnie cedzi Vanessa, jakby Wille był stary i głuchy. - Spójrz, jak tu wygląda!

- Przecież ty też tu mieszkasz.

- Całe dni spędzam w szkole! A ty nie robisz nic! Nie mógłbyś przynajmniej posprzątać?

- Przecież miałaś, do cholery, megadługie ferie świąteczne. Posprzątaj swój syf, to ja posprzątam mój - mówi, wyciągając jeden z jej staników, który najwyraźniej leżał pod jego poduszką.

Wściekły rzuca go w jej kierunku. Stanik ląduje u jej stóp.

Vanessa ma ochotę krzyknąć, ale powstrzymuje ją to, że w pokoju obok jest Sirpa. Więc chwyta stanik i rzuca nim w Willego. Stanik ląduje na jego głowie. Jedna miseczka zwisa mu przed twarzą.

- Daj spookój - utyskuje Wille, ale Vanessa dostrzega uśmiech zza stanika.

Podnosi gazetę motoryzacyjną i rzuca nią w Willego.

- Przestań! - mówi Wille i w następnej sekundzie trafia go raczej wstrętne pończocha, która wisiała na jego biurkowym krześle. - Do diabła... - rzuca Wille, odchyła kołdrę, podbiega, podnosi Vanessę i niesie ją z powrotem do łóżka. - Puść mnie, mam na stopie pasztet!

- Mam to gdzieś!

- Muszę iść do szkoły!

- Wcale nie musisz.

- Ależ tak! Ferie się skończyły!

- Pierwszy dzień nowego semestru to zawsze dzień sportu - mówi Wille, kładąc ją na materacu.

Vanessa uśmiecha się szeroko. Zupełnie o tym zapomniała. Przyciąga kołdrę i się w nią owija. Dzień sportu, czyli wolne. Wszyscy przecież o tym wiedzą.

- W takim razie idę spać - komunikuje. - A ty wyrzuć w tym czasie swoją wstrętne kanapkę z pasztetem. I wytrzyj moją piętę - dodaje, podnosząc stopę.

Wille wychodzi z pokoju, Vanessa zamyka oczy. Zdziwiająco szybko znowu zapada w sen. Budzi się tylko na chwilę, kiedy Wille wyciera jej piętę papierem toaletowym, a potem kłania się ironicznie.

* * *

Ból jest tak przeszywający i nagły, że Minoo na kilka sekund zapomina, jak się oddycha. Jest pewna, że zmiażdżyła zarówno kość ogonową, jak i lód pod sobą.

Słyszy gwizdy oraz urękawiczone oklaski i próbuje się śmiać - spoko, nic mi się nie stało, wcale nie boli. Patrzcie, jaki mam dystans do samej siebie, śmieję się z tego, chociaż łyzy palą w kącikach oczu.

Wybrała łyżwy tylko dlatego, że Max jest trenerem Engelsfors IP. Oczywiście ledwie spojrział w jej kierunku.

Minoo próbuje wstać. Łyżwy się rozjeżdżają, a nogi wykręcają w dwie zupełnie różne strony. Minoo opiera się na wypolerowanym lodzie i znowu próbuje. Kończy się tym, że ląduje na kolanach. Nogi przeszywa kolejny ból.

Słyszy, że ktoś do niej podjeżdża. Podnosi wzrok w chwili, kiedy Max hamuje perfekcyjnie, a na nią spada deszcz maleńkich lodowych kryształków. Max podaje jej dłoń i pomaga wstać, ale Minoo znowu traci równowagę i pociąga go za sobą. Max wymachuje ramionami. Przez chwilę wspierają się na sobie, prawie się obejmując. Minoo ma niejasne przeczucie, że znowu ją pocałuje. Ale Max odwraca wzrok.

- W porządku? - pyta, ostrożnie ją puszczając.

Nic nie jest w porządku - ma ochotę powiedzieć Minoo. Tyle chciałaby mu powiedzieć.

- Nie - odpowiada zamiast tego. - Bardzo boli mnie prawe kolano. Nie wiem, czy będę mogła dalej jeździć:

- Idź do domu i odpocznij - mówi Max.

Znowu jest całkiem neutralny. Boli, że stoi tak blisko i nie może go dotknąć. To tak, jakby wyrwał jej serce, rzucił je na lód, podpalił, zdeptał, z powrotem włożył do klatki piersiowej, zaszył ją, a potem zaczął od początku.

- Złożyłem wypowiedzenie. Zostaję tylko do końca semestru.

Minoo ani drgnie, kiedy Max to mówi. Jego wzrok jest skupiony na Julii i Felicji, które trochę dalej kręcą niezdarne piruety.

- To nie znaczy, że ciebie nie lubię - cicho dodaje Max. - Wręcz przeciwnie.

W końcu spogląda jej prosto w oczy.

- Lubię cię zdecydowanie za bardzo.

Potem odjeżdża. Kilka szybkich ruchów i już go nie ma. Minoo ciągle stoi, patrzy za nim i próbuje zrozumieć to, co właśnie usłyszała. Ból ustał. Przepęlnia ją nowe i śmiertelnie niebezpieczne uczucie:

Nadzieja.

* * *

Anna-Karin zamyka oczy i zjeżdża ze stoku. Jechała tędy jakieś tysiąc razy i zna każdy zakręt. Pęd wiatru uderza ją w twarz. Śnieg skrzypi pod nartami. Czuje się wolna i lekka. Otwiera oczy, mruży je przed słońcem i bezkresnym niebem, biorąc kolejny zakręt.

Kiedyś zimą jeździła tymi trasami z dziadkiem i w dzień sportu biegówki zawsze są dla niej oczywistym wyborem. To jedyny sport, w którym jest dobra, a poza tym kocha to uczucie, kiedy szusuje przez las, sama między świerkami. Nigdy nie musiała się bać, że na trasie spotka kogoś ze swoich prześladowców. Biegówki zdecydowanie nie są sportem wybieranym przez popularnych uczniów.

Anna-Karin rozkoszuje się samotnością. Potrzebuje jej. Musi się pozbierać przed nowym semestrem i tym, co sobie obiecała.

Gdyby chociaż nie zobaczyła poparzonej skóry dyrektorki.

To nic w porównaniu z tym, co zrobili jemu.

Co w takim razie Rada zrobi z Anną-Karin?

Jest małe miejsce, trochę dalej na trasie, gdzie można odpocząć. Anna-Karin dostrzega ciemnobrązowe, drewniane zadaszenie oraz masywny stół z dwiema długimi ławami i przyśpiesza.

Kiedy dociera na miejsce, wsadza kijki w śnieżną zaspę, wypina się z nart i stawia je obok kijków. Rozpina narciarską kurtkę, żeby wpuścić trochę zimna, rzuca plecak na stół. Właśnie zaczyna wypakowywać prowiant, kiedy słyszy zbliżające się świszczące szusy.

Narciarz zauważa Annę-Karin. Staje, przygląda się, po chwili podjeżdża bliżej. Anna-Karin dostrzega blond włosy i odstawia butelkę z sokiem. To Ida.

- Czego chcesz? - pyta Anna-Karin, kiedy Ida podchodzi bliżej.

- Chciałam się tylko przywitać.

Anna-Karin odruchowo zerka dookoła. Czy Robin, Kevin i Erik ukryli się w lesie? A może jeszcze kilku innych spośród tych, których Ida napuszczała na nią przez całe lata? Czy to możliwe, że już na nią czyhają?

- No to się przywitałaś - mówi Anna-Karin. - A teraz spadaj.

- To wolny kraj.

- Głucha jesteś?

- Chcę tylko, żebyś wiedziała jedno - oznajmia Ida, wypinając się z nart. Wygląda nad wyraz zdrowo, jakby żywiła się witaminami oraz ekologicznymi warzywami i przez całe życie zażywała mnóstwa ruchu na alpejskim powietrzu.

- Ten semestr będzie inny. Zabrałaś mi wszystko, ale teraz to odzyskam. I nie powstrzymasz mnie. Pożałujesz, że zniszczyłaś mi życie.

To mówi Ida. Ida, która znęcała się nad Anną-Karin przez dziewięć nieskończenie długich lat.

W Annie-Karin coś pęka, coś, czego nie do końca była świadoma. Jakby cienka błona w skorupce jajka, ochronna warstwa, która jako tako trzymała w kupie strach, złość i natarczywy lęk. Teraz ta warstwa pęka. Wszystkie złe emocje wypływają na wierzch, rozchodzą się po całym ciele: ciemna, kipiąca breja czystej nienawiści.-Wszyscy cię nienawidzą, Ida - mocnym głosem oznajmia Anna-Karin. - Dziwi cię to?

- Tak, przez ciebie. Ale nie myśl sobie, że...

- Nie - ciągnie niewzruszona Anna-Karin. - Nienawidzą cię od zawsze. Wcześniej tylko udawali, że cię lubią. Bali się ciebie. Ze zostaną twoją następną ofiarą. Nie ma znaczenia, co ze mną zrobisz. Nie zmienią zdania na twój temat.

Przez chwilę wygląda na to, że Ida się rozplacze. Ma łzy tuż pod powiekami.

- Z tobą też nikt nie chce się kumplować - stwierdza.

Anna-Karin robi krok w przód, Ida się cofa.

- Być może, ale ja nikogo nie skrzywdziłam. A ty, owszem, robisz to cały czas. To, co zrobiłam, jest niczym w porównaniu z tym, co ty wyczyniałaś.

- Cholerne dziwadło z ciebie! - Dziwi cię to? Zniszczyłaś całe moje życie - mówi dobitnie Anna-Karin. Robi jeszcze kilka kroków. Pięty Idy wbijają się w śnieżną zaspę. - Nie tylko ja - hardo stwierdza Ida. - To prawda. Ale byłaś jedną z pierwszych. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego wybraliście właśnie mnie. W bezsenne noce próbowałam wpaść na to, co jest ze mną nie tak, żeby móc to zmienić. Zaczęłam nienawidzić w sobie wielu rzeczy. Próbowałam wszystkiego. Ale to nigdy nie wystarczało. Nie pomogło nawet, kiedy się poddałam, kiedy zrobiłam wszystko, żeby w gruncie rzeczy stać się niezauważalną.

Ida patrzy na nią. Anna-Karin widzi przebłysk wahania, który szybko znika.

- Nie, nie wystarczyło - powoli cedzi Ida, jakby naprawdę chciała, żeby Anna-Karin usłyszała każde słowo. - Powinnaś była odebrać sobie życie.

Anna-Karin zalewa ciemna fala, a ona daje się jej ponieść.

Rzuca się do przodu. Jest sporo cięższa od Idy, poza tym adrenalina daje jej siłę. Ida wywija orła i ląduje pod nią. Anna-Karin wciska barki Idy w zaspę i siada na niej okrakiem. Ida walczy, wije się i napręża w różnych kierunkach, ale na próżno.

- Puszczaj! Nie mogę oddychać!

Anna-Karin czuje, jakby moc była żyjącą w niej istotą. Istotą, która tylko czekała na tę chwilę.

WYJEDŹ STĄD, OPUŚĆ TO MIASTO INIGDY WIĘCEJ SIĘ TU NIE POKAZUJ.

Źrenice Idy się rozszerzają. Anna-Karin widzi, jak walczy, jak robi się coraz bardziej czerwona na twarzy. **WYJEDŹ STĄD.**

Miedzy nią a Idą stoi niewidzialny mur.

Anna-Karin od razu rozpoznaje to uczucie, które towarzyszyło jej na ćwiczeniach z pozostałymi dziewczynami. Ida stawia opór. Anna-

Karin przyciska ją mocniej, wkłada całą swoją wolę i koncentrację w to, żeby ten mur zburzyć. Mur ugina się, ale nie pęka, aż w końcu Anna-Karin zdaje sobie sprawę z tego, że nie da rady.

Dopadają okropne zmęczenie. Stacza się na bok, w zaspę. Ida wstaje chwiejnie, ale z błyskiem triumfu w oczach. Anna-Karin uświadamia sobie, że wpadła prosto w pułapkę Idy. Dała się sprowokować. Właśnie tego chciała Ida.

- Już się ciebie nie boję - oznajmia Ida. - Księża nauczyła mnie, co mam robić. Jest po mojej stronie.

Idzie chwiejnym krokiem do swoich nart i je zakłada. Anna-Karin nie jest w stanie nic powiedzieć.

- Powinnaś posłuchać swojej rady - stwierdza Ida. - I wyjechać. Jutro zaczyna się szkoła. I wszystko będzie dokładnie tak, jak powinno być.

Ida odjeżdża. Anna-Karin zamyka oczy. Jeśli poleży tu dostatecznie długo, zamarznie. Może to nie jest wcale taki zły pomysł?

- Nie mam już siły - szepce. - Nie mam już siły.

Rozdział 45

Numer 17. Numer 19.

Co ja wyprawiam? - myśli Mino, podążając Uggelbovagen.

Numer 21.23.

Lampy sodowe oświetlają świeżo odśnieżoną drogę. Śnieżne nasypy są punktowo oznaczone psimi sikami. Mija numer 25.27.29.

Tak zrobiłaby może Vanessa. Albo Linnea. 31 i 33.

Ale zdecydowanie nie Mino FalkKarimi. Zatrzymuje się przy numerze 35, wypatrując domu numer 37. W oknach Maxa widać światło. W dalszym ciągu może zawrócić i pójść do domu. To ciągle możliwe. Jeszcze może się wycofać.

Ale jeśli to zrobi, nigdy się nie dowie. Pokonuje ostatni odcinek i wyciąga rękę, żeby zadzwonić. Powstrzymuje się, kiedy słyszy głosy dobiegające z domu. Telewizja czy radio? A może odwiedzili go przyjaciele? Jakaś kobieta?

W ogóle nie pomyślała, że Max może mieć jakieś życie prywatne.. W jej myślach, jeśli nie jest w szkole, znajduje się w pewnego rodzaju próżni.

A co, jeśli są u niego na kolacji przyjaciele? Co sobie pomyślą? Że Max jest jakimś pedofilem, który wykorzystuje swoje uczennice? A ona szurniętą panienką zafiksowaną na punkcie starszych mężczyzn?

Dla przyjaciół Maxa byłoby to na pewno zupełnie normalne, że związał się z dziewczyną, która ledwie zaczęła liceum, i na pewno by się przed nimi nie wstydził.

- Jak się poznaliście?

- No cóż. Mino była świetna z równań drugiego stopnia i pojawiło się uczucie.

Nagle wyobraża sobie, jak okropnie by to wyglądało w cudzych oczach.

Czy Max ma rodzeństwo i rodziców? Co by na to powiedzieli? Miłe, rodzinne spotkania. Podczas rozmowy dorosłych siedziałyby

przy stole razem z innymi dziećmi. Woli nie myśleć o tym, co powiedzieliby jej rodzice. Tata zastanawiałby się, czy przez przypadek nie wpędził jej w kompleks ojca przez to, że za dużo pracował, kiedy była mała. Mama postawiłaby Maxowi mniej pochlebny diagnozę i zmusiłaby Minoo do zamieszkania w poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży.

Nawet jeśli staraliby się ukryć swój związek, to i tak wyszedłby na jaw. Potajemne romanse nigdy nie są szczególnie długo potajemne w Engelsfors. Szkoła zgłosiłaby na Maxa doniesienie na policję. Już nigdy nie mógłby wykonywać zawodu nauczyciela.

Opuszcza rękę.

Nagle w jej stosunku do Maxa pojawia się nowy element zwany rzeczywistością. Wcześniej nie chciała go widzieć. Ale Max był tego świadomy - cały czas.

Kiedy dorośniesz, zdasz sobie sprawę z tego, jaka byłaś młoda.

Siedziała na jego sofie i próbowała go przekonać, że jest dojrzała, w gruncie rzeczy udowadniając mu, jak jest niedojrzała.

Głosy nagle cichną i Minoo stwierdza, że to musiał być telewizor. Słyszy kroki. Max chodzi w kółko. Idzie z salonu do kuchni. Odkręca wodę. Tłucze się.

Przyszła tu, żeby przekonać Maxa, że muszą być razem, że powinni olać to, co myślą o nich inni. Ale teraz, kiedy nagle zobaczyła wszystko tak wyraźnie, nie może dłużej tego lekceważyć.

Może zrobić tylko jedno. Ale najpierw musi się czegoś dowiedzieć.

Dźwięk dzwonka jest zaskakująco miękki i melodyjny.

W środku ustaje tłuczenie. Słysząc kroki. Minoo stoi, próbuje spokojnie oddychać, chociaż serce wali w szalonym tempie techno.

Zamek się przekręca. Otwierają się drzwi.

Światło oświetla Maxa od tyłu. Jest ubrany w biały podkoszulek i czarne dżinsy. Ma zmierzwiłone włosy. Wygląda na zmęczonego. Jest blady i ma cienie pod oczami. To czyni go w pewien sposób jeszcze

przystojniejszym. Przypomina tragicznego młodego poetę - Keatsa albo lorda Byrona. Wyciera dłonie w kuchenną ścierkę.

- Cześć - wita się Minoo. - Przepraszam, że przeszkadzam.

- Minoo - zaczyna Max, ale ona mu przerywa:

- Proszę, po prostu mnie wysłuchaj. Myślałam o tym, co powiedziałaś. I wiem, że masz rację. Nie możemy być razem.

Te słowa sprawiają jej ból. Nie ma żadnego znaczenia, że logiczna część jej mózgu zawsze myśli klarownie. To nie zmienia faktu, że go kocha. Może bardziej niż kiedykolwiek.

- Więcej już do ciebie nie przyjdę. Nikomu o nas nie powiem, nie musisz się martwić. Chciałabym tylko wiedzieć jedną rzecz...Milknie. W jej głowie pytanie wydawało się takie proste i oczywiste. Teraz ma wrażenie, że jest zbyt poważne, żeby je zadać. Patrzy na jego dłonie obejmujące ścierkę.

- Co chcesz wiedzieć? - cicho pyta Max. - Czy mówiłem poważnie? Tak, mówiłem poważnie. Kocham cię Minoo. Kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

- Ja też cię kocham - oznajmia Minoo, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. - Ale w końcu pojęłam. Tak się nie da. Chciałabym tylko wiedzieć... poczekasz na mnie?

Nie jest w stanie patrzeć mu w oczy.

- Kończę osiemnaście lat za tylko trochę więcej niż rok. I wtedy nie będziesz już moim nauczycielem.

Podnosi wzrok i widzi jego wahanie. Rozumie. Rok to za wiele, by prosić. Eony.

- Zrozumiem, jeśli nie możesz mi tego obiecać - mruczy pod nosem.

Max milczy przez dłuższą chwilę.

- Rok to nic - stwierdza. - Poczekam tak długo, jak będzie trzeba.

Wyciąga rękę i dotyka jej policzka. Delikatne dotknięcie, które nieomal niweczy jej logiczne myślenie.

Tylko jedna noc - chce powiedzieć. Tylko jedna wspólna noc. To chyba nie zrobi różnicy? Widzi w jego oczach, że chce tego tak bardzo

jak ona.

Robi unik.

- Muszę już iść - mówi.

- Tak chyba będzie najlepiej - stwierdza Max.

Minoo odwraca się i zaczyna iść. 35. 33. 31.29. Dopiero teraz słyszy, jak Max zamyka drzwi. Przyśpiesza kroku. 27. 25.23.21.19.17. Zatrzymuje się i odwraca.

Ulica wygląda dokładnie tak jak wcześniej. Mimo to wszystko jest inne.

* * *

Anna-Karin nie może spać. Leży na boku i wpatruje się w pokój. Nie zaciągnęła rolety, więc może przez okno obserwować gwiazdy. Tego wieczoru wydają się bardziej odległe niż zwykle.

Jutro się zacznie, myśli. Jutro muszę iść do szkoły i być Anną-Karin Nieminen bez magii. Tą, którą wszyscy pogardzają lub której w najlepszym wypadku w ogóle nie zauważają.

Wygląda na to, że to moje prawdziwe ja, myśli. Widocznie taka moja karma. W przeciwnym razie dlaczego wszystko poszło nie tak, kiedy próbowałam to zmienić?

Głęboko w środku przez cały czas wiedziała, że robi źle. Po prostu myślała, że warto, więc miała w nosie wszystkie ostrzeżenia, zamykała oczy na wszelkie znaki. Co jej to właściwie dało? Nie jest szczęśliwsza. Ani trochę.

Zamyka oczy, ale jej mózg dalej buczy jak zawieszony komputer. Ponownie otwiera oczy. To nie ma sensu.

Anno-Karin.

Rozpoznaje ten głos. Towarzyszył wizji, którą miała w Dzień Świętej Łucji. To głos należący do mordercy Rebecki i Eliasa.

Zycie nie ma sensu. Będziesz cierpieć. Każdego dnia.

Ogarnia ją błogi spokój. Wychodząc z łóżka, czuje, jak jej ciało drętwieje. Stopy przemieszczają się do dolnego przedpokoju. Schodami w dół, krok po kroku.

Anna-Karin pozwala prowadzić się do kuchni. Nie stawia oporu. To, co mówi głos, jest przecież prawdą.

Jeśli ktoś wie, że życie jest cierpieniem, to właśnie Anna-Karin. Spocona dziwka. Tłuszcioch. Wieśniara. Ta, która musi uciekać się do magii, żeby jej własna matka się nią przejęła.

Teraz czuje ulgę. Nie musi się bać. Niebawem będzie po wszystkim. Niebawem.

Głos nie mówi nic więcej. Wie, że Anny-Karin nie trzeba przekonywać.

W kuchni trochę śmierdzi papierosowym dymem. Zegar ścienny odmierza sekundy. Stopy idą przez kuchnię i podchodzą do stojaka na noże obok piekarnika. Ręka wyciąga się i chwyta największy nóż. Dziwne wrażenie - widzieć swoją rękę, widzieć, jak coś chwyta, chociaż tego nie czuje. Jakby jej ręka należała do kogoś innego.

Nie martw się. Nie poczujesz żadnego bólu.

Ręka ustawia się pod kątem tak, że ostrze noża jest zwrócone w kierunku jej szyi.

Anna-Karin dostrzega przez okno dom dziadka.

Dziadek. Kocha ją.

A skoro dziadek ją kocha, to nie może być całkiem beznadziejna. Nie zasługuje na to.

Nikt nie zasługuje.

Nagle dopadają strach.

To strach, który może oznaczać tylko jedno. Chce żyć. Nie chce umrzeć.

Ostrze noża lekko muska miękką skórę szyi.

Anna-Karin zaczyna stawiać opór. Czuje, jak obca siła próbuje wbić nóż prosto w jej szyję. Czuje na ostrzu noża puls tętnicy szyjnej. Skóra jest tutaj taka cienka. Wystarczy jedno cięcie, a krew tryśnie na kuchnię. Ma wrażenie, jakby jakaś żelazna ręka trzymała ją za nadgarstek. Kiedy stawia opór, jej ramię trzęsie się z wysiłku. Granica między życiem a śmiercią jest milimetrowa.

Anno-Karin, jesteś samotna. Samotna. Czemu miałabyś dalej żyć? Jesteś warta czegoś lepszego. Może po śmierci dostaniesz nową szansę.

Anna-Karin nie słucha. Nie jest żadną ofiarą. Rządziła całą szkołą. To dla niej pestka. Ma więcej władzy niż to tchórzliwe gównu, któremu nawet nie starcza odwagi, żeby pokazać się tym, których morduje. PUSZCZAJ!

Moc przepływa przez jej ciało i nóż z brzękiem upada na podłogę. Anna-Karin upada obok i wpatruje się w błyszczące ostrze. Szybko oddycha.

Z podwórka dochodzi dobrze znany skrzypiący dźwięk.

Anna-Karin wstaje złana potem. Podchodzi do okna.

Otwarte na oścież drzwi obory wyglądają na tle pomalowanej na czerwono ściany jak rozdziawione szeroko usta. Anna-Karin ma wrażenie, że siła, która przed chwilą zapanowała nad jej ciałem, drażni się z nią.

Idzie do przedpokoju. Wkłada buty z futrzaną wkładką oraz najgrubszą zimową kurtkę i otwiera drzwi.

Na zewnątrz jest zupełnie cicho i bezwietrznie. W domu dziadka we wszystkich oknach pali się światło.

Wie, że powinna zadzwonić do reszty dziewczyn. Wie, że nie powinna robić tego sama. Wie, że to równie dobrze może być pułapka - to całkiem prawdopodobne. Ale ma dość uciekania, dość strachu.

Czuje, że teraz może poradzić sobie ze wszystkim. Rzucić winowajcę na kolana i wydusić z niego prawdę. Potem zadzwoni do dziewczyn. Kiedy minie zagrożenie. Może wtedy odpokutuje za swoje grzechy. Nawet w oczach Rady.

Zatrzymuje się przy wejściu do obory. Uderza ją tak dobrze znany i dający poczucie bezpieczeństwa zapach. Słyszy krowy poruszające się w boksach.-Chodźcie no tu - mówi.

Jedna krowa słabo muczy. Inna prycha. Anna-Karin robi krok w przód i zapala górne światło.

Widzi tylko rzędy krów rozglądających się dookoła swoimi dużymi, brązowymi oczami. Wchodzi dalej.

Trzaśnięcie drzwi jest tak nagłe, że Anna-Karin krzyknęła. Odwraca się. Drzwi obory są zamknięte. Jakby się zatrzasnęły. W środku bezwietrznej nocy.

Anna-Karin podchodzi i naciska klamkę. Są zamknięte. Zaryglowane od zewnątrz. Właśnie wtedy dociera do niej zapach dymu.

- Nie! - krzyczy. - Nie! Wypuść mnie!

Krowy muczą i biegną po swoich boksach. Też poczuły ten zapach i wiedzą, co to oznacza.

Anna-Karin rozgląda się po oborze, a tymczasem dym zawisa w powietrzu jak mgła, gęstnieje z każdą sekundą. Trzask przechodzi w huk.

Dźwięk ognia.

Anna-Karin rozgląda się, próbuje znaleźć coś, czym mogłaby wybić szybę. Dym szczypie w oczy. Zauważa, że ogień rozprzestrzenia się szybciej niż normalnie. Pali się ze wszystkich stron. Zaczyna być gorąco nie do wytrzymania.

- Anno-Karin!

Dziadek otwiera drzwi do obory i pędzi co sił w starych nogach. Dopada do niej i popycha ją do drzwi.

- Uciekaj! - krzyczy.

Ale ona nie może go zostawić. Dziadek pędzi wzdłuż boksów i je otwiera. Krowy wybiegają w dzikiej panice, przepychają się, cisną i głośno muczą podczas swojej desperackiej ucieczki w zimową noc. Kilka z nich popycha Annę-Karin tak, że ta upada jak kłoda na betonową posadzkę. Wykręca sobie stopę. Napierają na nią ciężkie cielska. Chroni głowę ramionami.

Nie zdążyła nawet zawołać o pomoc, kiedy dziadek już jest przy niej. Jego silne, krzepkie ręce pomagają jej wstać. Pozwala jej się na sobie wesprzeć.

Do drzwi jest tylko kilka metrów, kilka kroków i będą uratowani. Anna-Karin nie widzi spadającej belki, nim ta nie trafi dziadka w głowę. Dziadek upada.

- Dziadku!

Nie czuje bólu. Musi go stąd wyciągnąć. Ciągnie i wlecze i nagle są już na zewnątrz, na śniegu, ale Anna-Karin ciągnie dalej, daleko od obory, daleko, aż opada z sił.

- Anno-Karin... - słabo mówi dziadek. - Powinienem...

A potem słowa się kończą.

CZEŚĆ IV

Rozdział 46

Szyld Kryształowej Groty jest niebieski, z ozdobnymi złotymi literami i porozsiewanymi tu i ówdzie małymi gwiazdkami i półksiężycami. Vanessa miała nadzieję, że butik Mony Manstrale będzie zabity deskami. Jeszcze jedna zapomniana ofiara Galerii, inaczej zwanej Cmentarzyskiem Upadłych Sklepów. Ale już przy wejściu poczuła zapach papierosowego dymu. Przez okno wystawowe Kryształowej Groty widzi trzy osoby czekające w kolejce. Mona ma na sobie ten sam co ostatnio dzinsowy kostium. Przyjmuje plik banknotów od dziadunia, który wygląda, jakby skończył osiemdziesiątkę i zbliżał się do śmierci.

Vanessa tak mocno wypluwa gumę, że ta aż się odbija od podłogi.

Dlaczego jest tak głupia, żeby pojawiać się w Kryształowej Grocie? Dlaczego dała się przekonać i tutaj przyszła?

Odpowiedź jest prosta. Są zdesperowane. Magiczna Księga pokazała im, że potrzebują ekto plazmy, ale oczywiście nie powiedziała, jak ją zdobyć.

Vanessa zaczęła nienawidzić tej Księgi, która zachowuje się jak skwaszone stare babsko pilnie strzegące potrzebnych im informacji. Potrząsała swoim egzemplarzem, groziła, że wyrwie każdą stronę, jeśli Księga nie zdradzi im tajemnicy Gustafa i jego sobowtóra. Ale w Magicznej Lupie nic się nie pojawiło.

W dalszym ciągu tylko Ida potrafi ją czytać. Przed dyrektorką, z którą ciągle spotykają się w każdą sobotę, udaje jednak, że Księga niczego jej nie pokazuje. To, co z niej wyczytuje, omawiają u Nicolausa.

Wyjaśnienie, na czym ma polegać ćwiczenie wzajemnego wyczuwania swojej energii, zajęło Idzie jakiś kwadrans.

- To nie moja wina - broniła się Ida. - Czytam tylko to, co jest napisane.

Minoo próbowała je zachęcić. Powiedziała, że Magiczna Księga na pewno wie, czego potrzebują. Ze musi istnieć jakiś bardzo ważny powód, dla którego mają się tego nauczyć.

Nie było żadnej lepszej alternatywy, niż zaufać temu skwaszonemu staremu babsku i zrobić to ćwiczenie, choćby wydawało się zupełnie bezsensowne. Każda po kolei siadała na krześle w salonie Nicolausa z zawiązanymi oczami. Potem miała skoncentrować się na tym, gdzie w pokoju znajdują się pozostałe osoby.

Minoo pierwsza usiadła na krześle, ale w ogóle nie wyczuwała obecności innych. Kiedy zdjęła z oczu opaskę, wyglądała na całkiem zdruzgotaną. „Totalna porażka” - jak to ma w zwyczaju mawiać mama Vanessy. Vanessie było szkoda Minoo.

Idzie udało się świetnie już przy pierwszej próbie i rozsadzała ją duma. Najchętniej sama biłaby sobie brawo i robiła gwiazdy w przód i w tył po całym pokoju.

Linnei też poszło przyzwoicie. W jednej chwili wydawało jej się, że ktoś chichocze. Potem zrobiło się cicho. Była nawet pewna, że wszyscy sobie poszli.

Dopiero kiedy Nicolaus kazał jej się porządnie odprężyć, zaskoczyło.

Wtedy poczuła obecność pozostałych. Najpierw słabo, ale im bardziej za tym szła, tym było to mocniejsze. Aż w końcu nie miała wątpliwości. Potrafiła wskazać każde z nich w miejscu, w którym stało.

Vanessa nie umiałaby wyjaśnić, jak to zrobiła. To było tak, jakby udało jej się wyczuć innych Wybrańców zmysłem, o którego istnieniu wcześniej nie wiedziała. Nie był to zmysł smaku, słuchu, dotyku ani wzroku. To było coś zupełnie innego.

Księga nauczyła je także magicznego wariantu ciuciubabki. Albo „wahadelka”, które było jedynym słowem, jakie Idzie udało się sobie wydobyć, kiedy pierwszy raz tłumaczyła zasady. Jeden Wybraniec zostaje w salonie Nicolausa, pozostali idą do kuchni i

siadają przy stole. Potem rozwijają na nim szkic domu Nicolausa. Osoba wykonująca ćwiczenie bierze srebrny łańcuszek Idy i trzyma go nad szkicem jak wahadélko.

Vanessa chciała spróbować pierwsza. Wzięła łańcuszek Idy, a Linnea czekała w salonie. Najpierw srebrne serduszek po prostu wisiało na łańcuszku i nic specjalnego się nie działo. Ale kiedy Vanessa poruszyła nim nad szkicem w przód i w tył i skoncentrowała się na Linnei, serduszek zaczęło poruszać się coraz szybciej w jednym miejscu zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

- Linnea stoi na lewo od ławy - oznajmiła Vanessa.

Nicolaus otworzył drzwi, zajrzał do salonu i potwierdził, że Vanessa ma rację. Nie zawsze jej się udawało, ale Linnea trafiała za każdym razem.

Jasne, na początku było super. Ale dość szybko im się znudziło. Księża nalegała, żeby ciągle ćwiczyły, ale nie proponowała niczego nowego. Gadka Minoo, że Księża jest zarówno nadawcą, jak i odbiorcą i że to, co pokazuje, musi być ważne, z każdym tygodniem stawała się coraz bardziej pustym frazesem.

Teraz, po dwóch miesiącach, ów nadawca w końcu zmienił częstotliwość. Wreszcie dowiedziały się czegoś, co może im pomóc w ustaleniu prawdy na temat Gustafa i jego sobowtóra.

Kiedy Vanessa otwiera drzwi do Kryształowej Groty, rozlega się brzęk dzwoneczka. Z głośników dobiegają plumkanie harf, szmer wody i świergot ptaków. Vanessa ma wrażenie, jakby ktoś grał jej na nerwach.

Wpada na Monikę z Café Monique uśmiechającą się tak szeroko, że jej oczy prawie giną za policzkami. Chyba pierwszy raz widzi ją uśmiechniętą. Monika obejmuje dużą szeleszczącą reklamówkę. Jest na niej napisane „Kryształowa Grota” tym samym co na szyldzie na zewnątrz ozdobnym pismem.

- Vanessa! Jak miło cię tu widzieć! - wykrzykuje Monika i dodaje konspiracyjnym szeptem: - Jest fantastyczna, prawda?

Załapanie, że Monika mówi o Monie Mânstrâle, zajmuje Vanessie jakąś sekundę.

- Mm, rzeczywiście - odpowiada. - Fantastyczna.

- Powodzenia - mówi Monika i przed odejściem poklepuje ją lekko po ramieniu.

Vanessa odnotowuje, że półki są pełne nowego towaru. Najbardziej rzuca się w oczy kilka kryształowych fontann z wiszącymi nad wodą delfinami, które jakby zamarły w trakcie żywiołowej zabawy. Miedziany smok, stojący koło czerwonej draperii, zniknął. Nie dość, że Kryształowa Grota ciągle istnieje, to interes najprawdopodobniej idzie całkiem nieźle.

Vanessa czeka, aż zostanie z Moną sam na sam. Zatrzymuje się przy półce z porcelanowymi aniołami i dotyka palcem ceny przyklejonej do największego. Tego, który podobał się Linnei.

Kiedy ostatni klient wychodzi ze sklepiku, dzwoneczek przy drzwiach znowu brzdęka. Vanessa podnosi wzrok. Mona w dalszym ciągu stoi za ladą i pali papierosa.

- Podejrzewam, że nie przyszedłeś, żeby kupić łapacz snów - oznajmia.

- Nie?

- Takie bibeloty nie interesują przecież prawdziwych czarownic - mówi Mona.

Na twarzy Vanessy musi malować się szok, bo Mona szczerzy zęby tak szeroko, że widać oba rzędy.

- Skąd wiesz, że jestem czarownicą? - pyta Vanessa.

- Wyczytałam to z twoich rąk. I z zębów. Nie potrzebuję pisma ogamicznego. Tylko to takie zabawne: wyjmować tę torebkę w obecności różnych zadzierających nosa pańienek.

- Czemu w trakcie wróżby nic nie powiedziałaś?

- Wtedy sama o tym nie wiedziałaś i nie do mnie należało informowanie cię. Powiedzmy, że kto inny miał to zrobić.

- Skoro zobaczyłaś, że jestem czarownicą, to znaczy, że ty też...

- Cóż za idiotyczne pytanie - przerywa jej Mona. - Jasne, że tak.

Proponując Kryształową Grotę pozostałym dziewczętom, liczyła na szczęście. Sądziła, że Mona jest całkiem zwyczajną ciulaczką. Gadającą od rzeczy, ale nieszkodliwą.

Albo raczej miała taką nadzieję, ponieważ pamiętała o wróżbie. Jeśli słowa Mony się sprawdzą, to będzie się trzeba pożegnać z Willem, a przywitać ze śmiercią.

Vanessa mierzy Monę wzrokiem. Próbuje odgadnąć, co teraz zrobi. Jeśli Mona jest czarownicą... Jeśli tak, to jaką? Czy zna dyrektorkę? Składa Radzie raporty?

Vanessa rozgląda się po sklepiku. Patrzy na kryształowe fontanny. Myśli o uśmiechu Moniki. Monika, która nigdy się nie uśmiecha. Patrzy na czerwoną draperię. Patrzy na Monę Manstrale, która tak stoi i pali w tym swoim dzinsowym kostiumie w motyle. I nagle wszystko układa się w całość.

- Oszukujesz ich - mówi Vanessa.

Mona w milczeniu podnosi brew.

- Kiedy mi wróżyłaś, próbowałaś na mnie jakichś swoich czarówmarów, żebym uwierzyła we wszystko, co wygadujesz. Czułam, że coś jest nie tak... i stawiałam opór. Wtedy się wściekłaś, prawda? I powróżyłaś mi naprawdę.

- Wściekłam się, jak cię tylko zobaczyłam - oznajmia Mona. - A co do wróżby, to przypominam, że słysząc prawdę, nie byłaś zbyt zadowolona.

Podchodzi do Vanessy i wydmuchuje dużą chmurę dymu prosto w jej twarz.

- Naprawdę myślisz, że ludzie chcą słyszeć prawdziwe wróżby? - pyta Mona. - Wychodząc stąd, chcą być zadowoleni. Trochę uwierzyć w przyszłość. Potrzebują tego w tej cholernej dziurze.

- Więc to dla ciebie rodzaj dobroczynności? - ironicznie pyta Vanessa.

- Oczywiście, że nie - odwarkuje Mona. - To biznes. Zadowolony klient to klient, który wróci. To, co robię, nikomu nie szkodzi.- 1

Vanessa po raz pierwszy docenia gadaninę dyrektorki na temat Rady.

Nie wolno wam praktykować magii bez zezwolenia Rady.

Nie wolno wam praktykować magii do złamania pozamagicznego prawa.

I nie wolno wam wyjawić pozamagicznej społeczności, że jesteście czarownicami.

- Ciekawe, czy Rada by się na to zgodziła - mówi. - Oszukujesz ludzi. I prowadzisz najlepiej prosperujący sklep w Galerii od czasu jej otwarcia. Niezbyt dyskretnie.

Mona ma się właśnie zaciągnąć, ale zatrzymuje dłoń w połowie drogi do ust.

- Do czego zmierzasz?

- Chcę wiedzieć, co mam o tobie myśleć - odpowiada Vanessa. - Zachowam dla siebie twoje poczynania, jeśli ty zachowasz dla siebie moje.

Mona wpatruje się w nią, jakby próbowała ocenić, czy Vanessa grozi jej na poważnie. Vanessa wytrzymuje jej spojrzenie. Nawet nie mrugnie. Mona to typ, który nie miałby do niej szacunku, gdyby uciekła wzrokiem. W końcu Mona prychnie pogardliwie, ale Vanessa i tak dostrzega błysk sympatii pod pomalowaną na turkusowo powieką.

- Na prośbę, prośbę, cóż za zuchwalstwo. Mona Manstrale nie jest kapusiem, możesz być tego pewna. Ale nie można nią dyrygować. Nie zapominaj o tym.

- Obiecuję - mówi Vanessa. Waha się. - Potrzebuję jednej rzeczy. Masz w magazynie towar, którego nie wykładasz w sklepie?

Mona zapala kolejnego papierosa i uśmiecha się krzywo.

- Powiedz wprost, czego szukasz.

- Ektoplazmy - oznajmia Vanessa.

Mona uśmiecha się z przekąsem i kiwa głową, zanim nie zniknie za draperią.

Czekając, Vanessa pisze SMSa do Minoo: „Ektoplazma załatwiona”. Po drugiej stronie draperii szczeka bransoletka. Mona wychodzi z brązowym szklanym słoikiem w ręku. Wypełnionym jasnym kremem.

- Super jakość - oznajmia Mona, podając jej słoik.

Jest ciepły. Ciepleszy, niż powinien być od ręki Mony.

Vanessa odsuwa od siebie słoik. Ektoplazma ledwie się rusza. Wygląda jak na wpół skamieniała beza. Vanessa odkręca zakrętkę i wacha. Biały krem nie pachnie. Jest zapachowym odpowiednikiem ogłuszającej ciszy.

- Co to właściwie jest? - chce wiedzieć Vanessa.

- To materia duchowa - odpowiada Mona.

- Nic mi to nie mówi. Jak się ją produkuje?

- Ektoplazmy się nie produkuje. Wydzielają ją czarownice i media, przez które przemawiają duchy.

Vanessa przypomina sobie, jak Ida orbitowała po parku z tym czymś białym wypływającym z kącika ust. Głośno zamyka zakrętkę i zakręca słoik. Ciepła zawartość słoika drży.

- Coś mi się wydaje, że masz pietra przed pierwszym rytuałem - mówi Mona.

- A kto powiedział, że to pierwszy?

Mona nie odpowiada, wydaje tylko z siebie irytujący rechot i zapala kolejnego papierosa. Mogłaby brać udział w zawodach w paleniu. Vanessa znowu przygląda się słoikowi. Nie w smak jej zadawanie pytań Monie, ale tylko ona może udzielić odpowiedzi. Trzeba używać tej... śliny?

- Trzeba jak trzeba - odpowiada Mona. - Jeśli zajmujesz się słabą magią, do rysowania kręgów możesz użyć kredy albo ołówka. Jeśli znajdujesz się w okrągłym pokoju, ściany mogą stanowić zewnętrzny krąg. Ale ektoplazma najlepiej wiąże energię. Jeśli, próbując silnej magii, będziesz rysowała kręgi kredą, to będzie bum.

- Bum?

- Twoja mała, słodka główka przestanie istnieć.

Vanessa nagle bardzo się cieszy z istnienia Kryształowej Groty. Jakkolwiek by było, rozważały przecież zastosowanie czegoś innego, gdyby nie udało im się zdobyć ekto plazmy.

- Ile za to chcesz? - pyta Vanessa.

- Pięć koła.

- Pięć tysięcy?

Dokładnie tyle ma w torebce.

To raczej nie przypadek, myśli. Targowanie się z jasnowidzem nie jest łatwe. - Miałaś nadzieję, że dostaniesz szkolną zniżkę? Tego nie wypływa się z siebie w trakcie jednego posiedzenia... Uzbieranie całego słoika trochę trwa.

- Aż pięć tysięcy? Serio? - przerywa jej Vanessa, żeby nie musieć wysłuchiwać szczegółowych wywodów na temat zmudnej produkcji ekto plazmy.

- Miej pretensje do Rady - mówi Mona. - Kontrolują cały oficjalny handel ekto plazmą. To oznacza, że my, pozostali, narzucamy małą marżę za ryzyko, które ponosimy. Jestem pewna, że rozumiesz, jak to działa, wiem przecież, czym zajmuje się twój chłopak. A tak w ogóle to rzuciłaś go w końcu?

Vanessa nie odpowiada. Wyjmuje z torebki dziesięć pięćsetkoronowych banknotów. Są pomięte. Nicolaus miał je, dosłownie, ukryte pod materacem.

Pięć tysięcy koron to więcej niż Vanessa kiedykolwiek trzymała w ręku. Mona przyjmuje je bez mrugnięcia okiem. Widać, że nie jest to dla niej niecodzienna suma. Wkłada słoik z ekto plazmą do jednej ze swoich szeleszczących reklamówek i podaje ją Vanessie przez ladę.

- Dziękujemy za wizytę i zapraszamy ponownie - oznajmia. - Możecie częściej wpadać po zakupy, bo porządnie zaopatrzyłam magazyn. Największa bitwa na granicy światów w historii oznacza wielki biznes.

- Czy zaopatrujesz również tych, którzy współpracują z demonami? - pyta Vanessa.

Mona tylko się uśmiecha, wydmuchując przez nozdrza dużą chmurę dymu. Przypomina starego smoka w jego pieczarze.

- Wybacz, zapomniałam - pogardliwie mówi Vanessa.

- Mona Manstrale nie jest kapusiem. Dla ciebie liczą się tylko interesy, prawda? Każdy klient to dobry klient?

- Patrzcie, patrzcie, nie jesteś taką blondynką, na jaką wyglądasz - z przekąsem stwierdza Mona.

Vanessa wkłada reklamówkę do swojej torebki i bez słowa kieruje się do wyjścia.

- Ciągłe wisi nad tobą nGeadal. Nie zapominaj o tym - woła za nią Mona.

Dopiero kiedy idzie wyludnioną Galerią, docierają do niej słowa Mony. Możecie częściej wpadać na zakupy. A więc wie, że jest ich więcej. To jej nawet nie dziwi.

- Nessa!

Głos, którego nie słyszała od trzech miesięcy. Odwraca się i widzi mamę pod Kryształową Grotą.-Cześć - mówi mama.

Jej włosy są jaśniejsze o kilka odcieni. Ma na sobie kurtkę, której Vanessa nie poznaje. Drobne detale świadczące o tym, że jej życie toczy się dalej bez Vanessy.

- Cześć - odpowiada Vanessa.

Zapada między nimi cisza. Jest tysiąc rzeczy do powiedzenia, tysiąc powodów, żeby milczeć.

- Muszę już iść - informuje Vanessa.

Mama kiwa głową.

- Do zobaczenia - mówi, jakby były dwiema dalekimi znajomymi, które wpadły na siebie w mieście.

Otwiera drzwi Kryształowej Groty. Znika razem z papierosowym dymem.

Vanessa patrzy za nią. Czego się właściwie spodziewała?

Tęsknię za tobą.

Wybacz.

Wróć do domu.

Rozdział 47

Anna-Karin słyszy za sobą śmiech i natychmiast zatrzymuje się na korytarzu prowadzącym do szkolnej biblioteki. Wpatruje się w podłogę, aż grupka dziewczyn ją minie. Wrócił stary zwyczaj. Oczywiście nie śmiały się z niej. Nikt już teraz tego nie robi.

W pierwszym tygodniu po pożarze odmawiała chodzenia do szkoły i w ogóle opuszczania gospodarstwa. Dni spędzała przed telewizorem.

- Mogłabyś chociaż raz odwiedzić dziadka w szpitalu i pokazać, że się o niego troszczysz - warczała mama.

Huśtawki nastrojów minęły. Mama znowu była wiecznie niezadowolona.

W sobotę rozległ się dzwonek do drzwi. Anna-Karin siedziała z podniesioną nogą i z miską chipsów na kolanach, więc nie miała zamiaru otwierać. Ale osoba na zewnątrz nie poddała się i w końcu sama weszła przez niezamknięte na klucz drzwi.

Pojawienie się eleganckiej Adriany Lopez obnażyło bezguście i oplakany stan salonu. Anna-Karin cieszyła się, że mamy nie ma w domu.

- Jak się czujesz? - spytała Adriana i usiadła w fotelu dziadka.

Anna-Karin milczała. Nie chciała odpowiedzieć na ani jedno pytanie dyrektorki. Zdecydowała, że nigdy nie opowie o wydarzeniach tamtej nocy. Jak lekkomyślnie się zachowała. Ze wypadek nie był wypadkiem. I że nieomal spowodowała śmierć dziadka, który według mamy już nigdy nie będzie sobą.

W końcu dyrektorka zmęczyła się milczeniem Anny-Karin, wstała i powiedziała, że ma nadzieję zobaczyć ją w szkole następnego dnia.

Dopiero kiedy dyrektorka stała w drzwiach, Anna-Karin powiedziała:

- Skończyłam z tym. Nigdy nie skorzystam ze swojej mocy. Przenigdy. Może to pani przekazać Radzie i pozostałym dziewczętom. Postanowiłam trzymać się od was z daleka, tak będzie dla wszystkich najlepiej.

- Jesteś Wybrańcem.

Anna-Karin nie skomentowała tego.

Kiedy przyszła do szkoły pierwszy raz po świątecznych feriach, długo stała przy ogrodzeniu, wspierając się na kulach. Czy nienawidzą jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej? Wiedzą, że ten tłusty spociuch, śmierdzący wsiur przez cały czas ich oszukiwał?

Wtedy nadeszły Julia, Felicja i Ida. Felicja i Julia nawet nie spojrzały w jej kierunku. Nie żeby ją ignorowały. Traktowały ją jak powietrze. Była powietrzem. Najmniejszej oznaki tego, że ją rozpoznają.

Ida ją zobaczyła. Na kilka sekund zatrzymała na niej wzrok. Potem udała, że śmieje się z czegoś, co powiedziała Felicja, i wszystkie zniknęły w chmurze blond włosów i kwiatowych perfum.

Od tamtego dnia minęły dwa miesiące i Anna-Karin jest w liceum w Engelsfors duchem. Tak jakby wszystkie wspomnienia o niej zostały wymazane. Zarówno te dobre, jak i te złe. Nawet nauczyciele czasami o niej zapominają, nie widzą jej podniesionej ręki lub wyczytują jej nazwisko z klasowej listy po chwili zawahania, jakby go nie rozpoznawali.

Anna-Karin śpieszy do biblioteki, rozglądając się dookoła lękliwie. Bibliotekarka nawet nie podnosi wzroku, kiedy dziewczyna duch mamrocze „dzień dobry”.

Anna-Karin wślizguje się do zakamarka, w którym zazwyczaj siedzi. Jest ukryty za regałem i większość osób go nie zauważa. Z książką do fizyki zwija się w kłębek na wytartym czarnym fotelu. Żeby nie myśleć, każdą wolną minutę ostatnich miesięcy spędziła na nabijaniu swojej głowy informacjami.

- Cześć - słyszy głos Linnei.

Nawet nie podnosi wzroku. Spuszcza głowę i ukrywa się za włosami. Przecież powiedziała, że nie chce z nimi rozmawiać. Ze sto razy.

- Nie pójdę stąd, dopóki ze mną nie porozmawiasz - oznajmia Linnea.

To sobie poczekasz, myśli Anna-Karin. - Ćwiczyłam milczenie przez dziewięć lat.

- Co ty wyprawiasz? Nie możesz się tak zachowywać. Potrzebujemy cię. I wydaje mi się, że ty też nas potrzebujesz.

Anna-Karin uparcie milczy. Ale jest zdziwiona. Linnea nie brzmi jak ona. Brzmi, jakby naprawdę się przejmowała. Ta zawsze niecierpliwa Linnea, jakby cały świat ją irytował.

- Okej - wzdycha Linnea. - Ale coś się wydarzyło. Coś dobrego.

- Co takiego? - mamrocze Anna-Karin, ciekawa wbrew sobie. Linnea pochyla się i ścisza głos.

- Księga pokazała nam, jak zrobić serum prawdy, które podstępem mamy spróbować podać Gustafowi. Potem mamy go nakłonić do opowiedzenia wszystkiego na temat sobowtóra. Ale żeby sporządzić serum, musimy wykonać pewien rytuał. To dużo bardziej zaawansowana magia niż inne rzeczy, które do tej pory robiłyśmy. No i musisz wykonać go z nami. To zależy od nas, od ciebie i ode mnie. Od ziemi i wody.

Anna-Karin myśli, że powinna była na to wpaść. Linnea czegoś chce i dlatego udawała, że się o nią troszczy.

- Nie - rzuca Anna-Karin. - Musicie to zrobić beze mnie.

- Anno-Karin...

- Nie przekonasz mnie. Idź stąd.

Linnea zaczyna grzebać w swojej torebce.

- Nie pójdę, póki nam nie pomożesz - mówi, wyjmując igłę i zapalniczkę.

Anna-Karin poprawia się na fotelu. Linnea przez chwilę trzyma igłę nad płomieniem. Potem chowa zapalniczkę, wyjmuje serwetkę i małą próbkę.

- Jeśli nie zamierzasz w tym uczestniczyć, to potrzebujemy chociaż twojej krwi. Według Księgi rytuał będzie znacznie bardziej ryzykowny, jeśli nie narzujesz z nami kręgów, ale twoja krew w Znak Mocy pomoże mi trochę kontrolować energię. Z naciskiem na „trochę”.

Anna-Karin rozumie mniej więcej połowę z tego, o czym mówi Linnea. Dziewczyny musiały się w tym czasie dużo nauczyć.

- Potrzebuję tylko kilku kropli - informuje Linnea.

- Okej - mówi Anna-Karin. - Pod warunkiem że potem sobie pójdziesz.

Wyciąga lewą rękę. W ogóle nie boli, kiedy Linnea wbija czubek igły w jej wskazujący palec. Ale kiedy wyciska kilka kropel krwi i czeka, aż spłyną do próbki, Anna-Karin musi odwrócić wzrok. Linnea naciska mocniej, wyciskając kolejne krople.

Na końcu wyciera palec Anny-Karin. Wyrzuca do kosza igłę i zakrwawioną serwetkę, zakorkowuje próbkę i chowa ją do torebki.

- Rozumiem, że ten wypadek to dla ciebie coś okropnego - mówi, podając Annie-Karin plaster. - Ale nie możesz myśleć tylko o sobie.

- Nic nie rozumiesz.

- Nie, bo cóż ja mogę wiedzieć o kłopotach - z ironią w głosie stwierdza Linnea. - Dzięki za pomoc.

Znika za regałami. Przyklejając plaster, Anna-Karin czuje w palcu delikatne pulsowanie. Ponownie otwiera podręcznik do fizyki i próbuje czytać, ale nie jest w stanie przebrnąć ani linijki. Poddaje się, przeklinając w duchu Linneę. Teraz musi sobie znaleźć nową kryjówkę.

- Anna-Karin zaczyna mnie cholernie wkurzać - oznajmia Vanessa.

Minoo siedzi przy kuchennym stole Nicolausa. On i Kot właśnie zostawili je w mieszkaniu same. Minoo trochę szkoda Nicolausa, który cały wieczór musi siedzieć w Sture & Co i czekać, aż będą gotowe. Magiczna Księga dała im bardzo wyraźnie do zrozumienia, że w rytuale mogą uczestniczyć tylko Wybrańcy.

Minoo miesza w plastikowym naczyniu drewnianą łyżką i patrzy, jak krew Anny-Karin rozpuszcza się w papce, która ma zostać użyta do narysowania Znak Mocy w wewnętrznym kręgu. Miesza od kwadransa i właśnie zaczynają jej cierpnąć ramiona. „Wyrób na gładką masę” - zacytowała Księżę Ida, jakby to był przepis na ciasto.

Oprócz krwi Anny-Karin i Linnei masa składa się z ektoplazmy, ziemi z grobu Eliasa i Rebecki, mleka, które skwaśniało w blasku księżycy, i śliny Vanessy. Brakuje jedynie śliny Idy.

- Najpierw przez całą jesień lansuje się w szkole, mając nas w dupie - ciągnie Vanessa - a teraz nie chce wziąć udziału w rytuale i znowu ma nas w dupie. Przecież żadna z nas nie zgłosiła się do tego dobrowolnie.

- Wiem - mówi Minoo. - Ale nie wydaje mi się, żeby po tym, co się wydarzyło, było jej łatwo. Słyszałam, że będą musieli sprzedać gospodarstwo.

Pożar wzbudził dość spore zainteresowanie. Krąży plotka, że mama Anny-Karin podpaliła oborę, żeby dostać pieniądze z ubezpieczenia.

- Ale dlaczego nas unika? - pyta Vanessa. - Przecież próbowałyśmy ją wesprzeć.

Minoo też się nad tym zastanawiała. Anna-Karin zignorowała wszelkie próby kontaktu z jej strony. Na początku nie wydawało jej się to dziwne. Myślała, że Anna-Karin musi być w szoku. Ale jest coraz bardziej pewna, że Anna-Karin coś ukrywa.

- Podejrzewam, że to ma jakiś związek z wypadkiem - stwierdza Linnea, wchodząc do kuchni.

- Czemu? - chce wiedzieć Minoo.

- Po prostu mam wrażenie, że ona coś ukrywa.

Linnea podchodzi do stołu i rzuca okiem na plastikowe naczynie.

- Cholera - rzuca.

- Może pomalujemy tym paznokcie? - pyta Linneę Vanessa.

- Chętnie przekażę to którejś z was. Nie czuję ręki - informuje Minoo.

Linnea bierze z rąk Minoo miskę i łychę i zaczyna mieszać. Minoo odchyła się na krzesło i przygląda się jej.

Pierwszy raz będą wykonywać rytuał, a ponieważ Anna-Karin odmawia uczestnictwa, szansa na powodzenie radykalnie się zmniejszyła. Teraz wszystko zależy od Linnei.

Drzwi wejściowe najpierw się otwierają, a potem zamykają z hukiem.

- Nadciąga Ida - oznajmia Linnea, nie z jawną niechęcią, ale daleka od entuzjazmu.

Ida ma cienie pod oczami i pociąga nosem. Dopadła ją grypa szalejąca w szkole i właściwie to powinna leżeć w łóżku.

Linnea bez słowa podaje jej naczynie. Ida odkasłuje i spluwa prosto do miski. Linnea nieco się krzywi i robi łychę kilka okrążeń.

- Shit - rzuca.

Minoo zagląda do miski. To, co wydawało się grudowatą papką, przeistoczyło się w zupełnie gładką, czerwonobrązową masę.

- Lepiej zaczynajmy - stwierdza Linnea.

Ta niewielka ilość mebli z salonu Nicolausa stoi teraz ustawiona pod ścianami. Żaluzje są opuszczone. Wszystkie lampy zgaszone. Ida zapaliła białe grube świece i ustawiła je w pokoju, cztery sztuki, po jednej w każdym rogu.

- Może pomalujemy tym paznokcie? - pyta Linneę Vanessa.

- Chętnie przekażę to którejś z was. Nie czuję ręki - informuje Minoo.

Linnea bierze z rąk Minoo miskę i łychę i zaczyna mieszać. Minoo odchyła się na krzesło i przygląda się jej.

Pierwszy raz będą wykonywać rytuał, a ponieważ Anna-Karin odmawia uczestnictwa, szansa na powodzenie radykalnie się zmniejszyła. Teraz wszystko zależy od Linnei.

Drzwi wejściowe najpierw się otwierają, a potem zamykają z hukiem.

- Nadciąga Ida - oznajmia Linnea, nie z jawną niechęcią, ale daleka od entuzjazmu.

Ida ma cienie pod oczami i pociąga nosem. Dopadła ją grypa szalejąca w szkole i właściwie to powinna leżeć w łóżku.

Linnea bez słowa podaje jej naczynie. Ida odkasłuje i spluwa prosto do miski. Linnea nieco się krzywi i robi łychę kilka okrążeń.

- Shit - rzuca.

Minoo zagląda do miski. To, co wydawało się grudowatą papką, przeistoczyło się w zupełnie gładką, czerwonobrazową masę.

- Lepiej zaczynamy - stwierdza Linnea.

* * *

Ta niewielka ilość mebli z salonu Nicolausa stoi teraz ustawiona pod ścianami. Żaluzje są opuszczone. Wszystkie lampy zgaszone. Ida zapaliła białe grube świece i ustawiła je w pokoju, cztery sztuki, po jednej w każdym rogu. Z jakiegoś powodu rytuału nie można wykonywać ani przy dziennym, ani przy elektrycznym świetle.

To jak film klasy B, którego bohaterowie wezmą udział w satanistycznej mszy albo w seksualnej orgii, albo w jednym i drugim - myśli Vanessa.

- Pamiętajcie - mówi Ida - kiedy rytuał się zacznie, nikt nie może opuścić tego pokoju ani przekroczyć zewnętrznego kręgu. Jeśli do tego dojdzie, rytuał będzie nieważny. Więc jeśli potrzebujecie pójść do toalety, zróbcie to teraz. Wezmę tylko paracetamol.

Idzie do kuchni.

Linnea stoi na środku pokoju. Związała włosy w koński ogon, długą grzywkę odgarnęła na bok. Vanessa widzi jej strach.

Cienie płomieni tańczą na ścianach i na ich twarzach. Zaczyna do nich docierać powaga chwili. Jest uroczyście.

- Okej - kaszląc, mówi Ida i wraca do pokoju. - Linneo, jesteś gotowa?

- Tak - cicho odpowiada Linnea.

Vanessa odkręca zakrętkę słoika z resztkami ektoplazmy i podaje go Linnei. Linnea bierze go, a potem chwyta Vanessę za rękę.

- Jeśli coś pójdzie nie tak... - mamrocze pod nosem Linnea.

- Będzie dobrze - mówi Vanessa. - Dasz radę. Jesteśmy tu z tobą przez cały czas.

Linnea kiwa głową i puszcza rękę Vanessy.

Podchodzi Minoo i stawia na podłodze przy stopach Linnei plastikową miskę i mały, pusty słoik. Jeśli im się uda, po zakończeniu rytuału w słoiku będzie serum prawdy.

- Powodzenia - rzuca.

- Dzięki.

- Powodzenia - mruczy pod nosem Ida.

Linnea rzuca jej szybkie spojrzenie.

- Dzięki - odpowiada krótko. - No to zaczynamy.

Vanessa staje pod ścianą razem z Minoo i Idą. Pieprzona Anna-Karin. Powinna tu być. Nie powinna była zostawiać z tym Linnei samej. Ciężar - i ryzyko - rozłożyłby się na dwie osoby.

- Krąg, który łączy - mówi Ida.

Zaczął się.

Linnea bierze długi i głęboki wdech. Potem zanurza trzy środkowe palce lewej ręki w słoiku z czystą ektoplazmą i klęka. Powoli zaczyna rysować zewnętrzny krąg.

Jej palce zostawiają na jasnym parkiecie nienaturalnie równy ślad. Tak jakby bezowata masa miała własną wolę i dobrowolnie układała się, jak należy.

Vanessa wie, że narysowanie idealnego okręgu jest niemożliwe. A mimo to Linnea właśnie to robi.

Kiedy za Linneą zamyka się krąg, Vanessę przeszywa dreszcz. Cisza w pokoju gęstnieje. Słuchać tylko oddech Linnei. Wstaje i wyciera pot z czoła. Już ich nie widzi. Jest całkowicie pochłonięta zadaniem.

- Krąg, który daje siłę - mówi Linnea.

Linnea staje w środku kręgu. Zanurza rękę w słoiku z ektoplazmą i w taki sam sposób zaczyna rysować wewnętrzny krąg. Jej białe top jest mokry. Pot spływa w dół po karku, między łopatkami.

Kapie z włosów. Krople wydają się wyparowywać zaraz po zetknięciu z parkietem.

Kiedy wewnętrzny krąg się zamyka, Vanessa czuje ten sam dreszcz, tylko mocniejszy. Wibrujący przez szkielet aż do zębów. Linnea prostuje się, lekko się chwiejąc.

- Znak Mocy - szepce Ida.

Linnea bierze plastikową miskę, zanurza rękę w brązowoczerwonej masie i zaczyna rysować symbole żywiołu wody i ziemi w taki sposób, że razem tworzą jeden znak.

Vanessa czuje gęsią skórę na całym ciele. Głuchy dźwięk, prawie niesłyszalny dla ludzkiego ucha, wypełnia pokój. I coś dziwnego dzieje się z cieniami.

Zrobiło się ich więcej.

Dłonie Vanessy szukają dłoni Minoo i Idy. A może to ich ręce garną się do jej rąk? Nie jest pewna. W jakiś sposób jednak wie, że to Linnei pomaga.

Linnea stawia na Znaku Mocy pusty szklany słoik i przez otwór wciska do niego rękę. Jej szybki oddech przebija się przez głuchy dźwięk. Mięśnie ręki napinają się, a plecy wyginają w łuk jak u kota. Głuchy dźwięk wibruje w krwi Vanessy, wznosi się i opada w rytm pulsowania cieni na ścianie. Głosy mówią szeptem prastarym, zapomnianym językiem. Powietrze jest słone. Klatka piersiowa Linnei unosi się szybciej i szybciej.

I - nagle Linnea wrywa dłoń ze słoika i osuwa się na podłogę.

Płomienie świec migoczą i prawie gasną. Kiedy świece znowu zaczynają się palić mocnym płomieniem, obcych cieni już nie ma. Vanessa słyszy telewizor z mieszkania wyżej. Biegające na górze dziecko. Puszczają dłonie dziewcząt.

- Linneo?

Linnea nie odpowiada. Nie rusza się. - Już po wszystkim? - pyta Minoo. - Poczekaj chwilę - mówi Ida. Vanessa próbuje zobaczyć, czy Linnea oddycha. Nie jest w stanie tego stwierdzić. Wpada w panikę.

- Nie przerwij kręgu! - krzyczy Ida.

Ale jest za późno. Vanessa już stoi przy Linnei. Pada na kolana, pochyła się do przodu, przykłada twarz do jej twarzy. Doznaje ulgi, kiedy widzi, że usta Linnei zaczynają się poruszać, tak jakby próbowała coś powiedzieć.

- Jestem tu - szepce Vanessa, chwytając lepką dłoń Linnei.

- Shit - słyszy Idę. - Straciliśmy dwie godziny.

- Udało się? - słabo pyta Linnea.

Vanessa spogląda na szklany słoik, który Minoos właśnie podnosi. Jest w nim centymetrowa warstwa mętnego płynu. Nie tak Vanessa wyobrażała sobie czarodziejski wywar. Z drugiej strony nie wie, czego się spodziewała. Może czegoś świecącego. Małych wirujących mgieł. Magicznego blasku. To tutaj wygląda, jakby ktoś zanurkował na muliste dno Dammsjön i wziął stamtąd trochę wody.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać - oznajmia Minoos.

Linnea siedzi przy kuchennym stole Nicolausa i pochłania makaron prosto z garnka. Między kolejnymi łykami wlewa w siebie sok pomarańczowy. Wygląda na bardzo zmęczoną, ale przynajmniej nie jest już na wpół umierająca. Vanessie ulżyło. Jest po rytuale, Linnea czuje się dobrze. To, czy serum zadziała, czy też nie, nie jest takie istotne.

- Nie ma mowy - oznajmia Ida, łykając kolejny paracetamol. - Jestem chora. I zażyłam paracetamol. Mogą u mnie wystąpić skutki uboczne.

- Daj spokój - mówi Linnea, ładując w siebie kolejną łyżkę makaronu. - Musimy przetestować serum, zanim damy je Gustafowi.

- Łatwo ci mówić, skoro nie musisz...-Przepraszam bardzo, nie uważasz, że dzisiejszego wieczoru zrobiłam już wystarczająco dużo? - pyta Linnea z ustami pełnymi makaronu.

Ida milczy.

Na stole stoją trzy małe filiżanki z soki. Linnea wlewa kroplę serum do jednej z nich.

- Wypijemy równocześnie - zarządza wyglądająca na śmiertelnie przestraszoną Minoo. - Linnea, wymyśliłaś pytanie? Nic zbyt osobistego.

- No skąd - zapewnia Linnea z uśmiechem, który nagle sprawia, że Vanessa się denerwuje.

Właściwie nie ma przecież żadnych tajemnic. A może ma? A co, jeśli to jej trafi się filiżanka, która otworzy mózg tak, że Linnea będzie w nim mogła grzebać? A co, jeśli Linnea zapyta o coś, co Vanessa chciałaby ukryć, ale sama o tym nawet nie wie?

Vanessa sięga po środkową filiżankę, ale Ida ją uprzedza. Bierze więc lewą, a Minoo prawą.

- Nie rozumiem, jak ja się mogę na to pisać - mamrocze Ida.

- Okej - rzuca Linnea. - Raz. Dwa. Trzy. Pijcie!

Vanessa jednym haustem opróżnia filiżankę i odstawia ją na stół. Ostrożnie mlaska językiem. Próbuje poczuć obcy smak. Ida wydaje z siebie zduszone beknięcie.

- Minoo - mówi Linnea, szeroko się uśmiechając. - Jakiego pytania boisz się teraz najbardziej?

Minoo odwzajemnia uśmiech. Wygląda na zrelaksowaną.

- Nie powiem - informuje.

Linnea odwraca się do Vanessy, świdrując ją swoimi ciemnymi oczami.

- A ty, Vanesso? Czego najbardziej boisz się zdradzić?

- Niczego się nie boję.

Dopiero kiedy słyszy siebie wypowiadającą to kłamstwo, jest pewna, że sobie poradziła.

Patrzą na Idę. Teraz albo nigdy. Jeśli nie zadziała na Idę, to znaczy, że w ogóle nie działa.

- A ty, Ido...

- A więc - mówi Ida. - Jak duża jest szansa, żeby dwa razy mnie to spotkało? To cholernie niesprawiedliwe, że trafiłam na serum, bo już raz Anna-Karin zmusiła mnie do mówienia prawdy, wtedy w

parku, i naprawdę nie mam ochoty opowiadać wam o tym, że kocham się w G od czwartej klasy.

Natychmiast zamyka usta. Powiększają jej się oczy.

- Wygląda na to, że serum działa tak, jak powinno - stwierdza Minoo.

- Co ja powiedziałam?

- To trochę wyjaśnia - mówi Vanessa i zaczyna się śmiać.

- Co? Powiedzcie!

- Serum sprawiło, że zapomniałaś. Prawda, że fajnie? - z szyderczym uśmiechem pyta Linnea.

Ida wstaje od stołu i jeszcze ciaśniej owija się swoim rozpinanym sweterkiem. Trochę przesadnie pociąga nosem. Jakby chciała im przypomnieć, że bądź co bądź jest chora i powinny być dla niej miłe.

- Podpisuję się pod wszystkim, co powiedziałam - oznajmia. - A teraz mam zamiar iść do domu i się położyć.

- Kuruj się! - mówi Minoo.

Ida znowu pociąga nosem i dotyka dłonią swojego naszyjnika.

- Niech was diabli, jeśli coś rozpowiecie w szkole - informuje.- Nie martw się! - mówi Linnea. - Nikomu nie powiemy, że masz uczucia.

* * *

Kiedy Anna-Karin wchodzi do sieni, witają ją telewizyjne salwy śmiechu. Nie musi zaglądać do salonu, żeby wiedzieć, że mama leży na sofie. Może znowu zasnęła z papierosem w ręku, ale Anna-Karin nie ma siły tego sprawdzić.

Idzie do kuchni. Z lodówki wyjmuje pudełko bajaderek, a z chlebaka bagietkę. Stojąc, je kanapki z bajaderkami i wlewa w siebie szklankę mleka. Ale nie czuje tego przyjemnego uczucia zmęczenia co zwykle. Jest jej tylko niedobrze.

Patrzy w kierunku okna wychodzącego na dom dziadka. Jakby siedział tam gdzie zwykle i machał do niej, żeby przysłała.

Zastanawia się, czy w ogóle zauważył, że nie odwiedziła go w szpitalu.

Nagle czuje, jak coś ciepłego i miękkiego przywiera do jej łydki. Pochyla się i spotyka zielone spojrzenie Peppara.

- Cześć, przyjacielu - szepce.

Osuwa się na podłogę i bierze kota w ramiona, gładzi jego miękkie futro.

Peppar mruczy. Ludzie z telewizji się śmieją.

Chociaż jest Peppar, Anna-Karin czuje się bardziej samotna niż zwykle. Słowa Linnei zaboląły. Wmówiła sobie, że wycofuje się dla dobra wszystkich. Jest niebezpieczna. Może skrzywdzić. Ale może Linnea ma rację? Może rzeczywiście jest po prostu egoistką i tchórzem?

Rozdział 48

Minoo wpatruje się w liczby. Teoretycznie łatwe równanie z dwiema niewiadomymi. Ale nic się nie zgadza.

Dzwonek na lunch. Szuranie krzesel, zamykanie książek, otwieranie i zamykanie suwaków w plecakach i torbach. Minoo zerka na Maxa, który posyła jej mały uśmiech. Szybko ukrywa go za kubkiem kawy. Na ten widok jej serce bije mocniej. Tajne porozumienie między nimi wróciło.

Wkrótce skończy siedemnaście lat. Za rok będzie pełnoletnia. Dorosła w oczach społeczeństwa. Rok to nic, powiedział. Jest gotów poczekać.

To prawie nie do wytrzymania, musieć widzieć go teraz codziennie, kiedy wie, że on też ją kocha. Pewnego pięknego dnia nie wytrzyma, podbiegnie do jego biurka i rzuci się na niego na oczach wszystkich. Dobrze, że Max pracuje tylko do wakacji.

Minoo wypływa na klatkę schodową niesiona z prądem uczniów. Sprawdziła plan lekcji Gustafa. Mają lunch w tym samym czasie. Porozmawiać z nim, kiedy zobaczy go w stołówce? Czy poczekać i zrobić to po szkole?

Jakoś udawało jej się go unikać od tamtego popołudnia przy wiadukcie. Wiele razy podchodził do niej w szkole, ale zawsze udawało jej się czmychnąć. Analizuje wte i wewte, co ma mu powiedzieć, ale stwierdza, że zaplanowanie dialogu jest niemożliwe. Po prostu będzie musiała improwizować.

Schodzi na parter i skręca w korytarz prowadzący do stołówki, wtem zauważa Linneę.

Linnea opiera się plecami o rząd szafek. Przed nią stoją Erik Forslund i Robin Zetterqvist. Kiedy Linnea próbuje odejść, ręka Erika z hukiem uderza w szafkę obok niej. Jest przygwożdżona.

Inni uczniowie przechodzą obok, udając, że nigdy nic się nie stało. Nikt nie wydaje się pamiętać, że Erik posikał się w majtki na

szkolnym dziedzincu, a Robin zebrał o okruszki ze stołu Anny-Karin. Znowu są królami.

Minoo poprawia plecak i podchodzi bliżej.

- Ile w takim razie chcesz? - słyszy pytanie Erika.

- Przesuń się - mówi Linnea, próbując go odepchnąć.

- A może zaczęłaś to robić za darmo?

Minoo zaczyna się nagle bać. Wszyscy inni zniknęli w stołówce. Podchodzi bliżej, starając się, żeby jej kroki były zdecydowane.

- Odpowiadaj! - krzyczy Robin.

- Dość tego! - woła Minoo.

Słowa niosą się echem po wyludnionym korytarzu. Erik odwraca się i spogląda na nią z niesmakiem.

- Nie wiedziałem, że masz dziewczynę - mówi do Linnei Robin.

- Zazdrosny? - pyta Linnea. - Ty przecież nigdy nie zobaczysz cipki.

Uśmiecha się do niego. Minoo myśli przez chwilę, że Robin ją uderzy. Jest jasne, że chętnie starłby ten uśmiech pięścią.

Zamiast tego Robin łapie torbę Linnei i wysypuje jej zawartość. Kosmetyki, papierosy, komórka, długopisy, podręczniki i czarny notes Linnei rozsypują się po podłodze.

Linnea próbuje sięgnąć po swoje rzeczy, ale Erik mocno ją trzyma, a Robin rozkopyuje je nogą. Staje na jej komórce tak, że pęka wyświetlacz.

- Puść ją - mówi Minoo.

Robin podnosi czarny notes Linnei i zaczyna go kartkować. Minoo migają gęsto zapisane strony. Czerwonym, niebieskim i czarnym atramentem. Rysunki i wzory.

- Co to jest? - chce wiedzieć Robin. - Twój pamiętnik? Linnea próbuje wyswobodzić się z uścisku Erika. Kiedy jej się nie udaje, odwodzi głowę do tyłu i wykonuje również nieudaną próbę uderzenia go z główki. To go tylko jeszcze bardziej rozwściecza.

- Co my tu mamy... - zaczyna Robin. Minoo podchodzi do Robina i próbuje wyrwać mu notes, ale on tylko się śmieje i z

łatwością wyciągniętą ręką trzyma ją na dystans. Drugą ręką kartkuje notes. Zaczyna czytać:

Siedzą tam i strzelają oczami, jakby były grzecznymi dziećmi w Wigilię, a AL Mikołajem. Zaraz nie wytrzymam. M jest najgorsza. Zawsze i za wszelką cenę musi być najlepsza w klasie. Przyprawia mnie o ból głowy.

Mino nie ma wątpliwości, że to ona jest „M”. Boli, ale teraz ważne jest tylko odzyskanie notesu, zanim wszystkich zdemaskują. Ponownie rzuca się na Robina i udaje jej się lekko dotknąć notesu. Wyciągniętymi palcami prawie wyrywa jedną stronę, ale Robin szybko ją odpycha.

- Nie ma nic o tym, że puszcza się za heroinę? - pyta Erik.

- Chwila, chwila...- mówi Robin i dalej kartkuje. 454

J - Linnea próbuje zrzucić z siebie Erika. Wije się, szarpie i wyrywa z jego uścisku. Erik tylko się śmieje i przyciągają do siebie jeszcze bliżej.

- Lubisz to, co? - dyszy do jej ucha.

- Puszczaj! - syczy Linnea.

Robin szuka dalej.

Muszę im to powiedzieć - czyta. - Wszystko jest tak cholernie skomplikowane.

Podnosi wzrok na Linneę i uśmiecha się szyderczo.

- Zaraz się rozplaczę - drwi, a potem wraca do lektury. - Powinnam była powiedzieć już na samym początku. Teraz zniszczyłabym wszystko. Znienawidziłyby mnie, gdyby wiedziały.

Linnea krzyczy głośno jak opętana. Wycie niesie się po korytarzu. Wszystko na chwilę zamiera. Dość. Linnea kopie Robina w krocze swoim glanem z metalowym czubkiem. Twarde uderza w miękkie. Robin wyje z bólu i osuwa się na podłogę. Notes wypada mu z ręki i sunie po posadzce.

Mino schyla się i go łapie.

- Pierprzonapizdozabijęcię - na jednym wydechu syczy Erik i wykręca Linnei rękę na plecach.

Minoo nigdy nie uczestniczyła w bójkach. Nawet jako dziecko. Nie miała rodzeństwa, z którym mogłaby się kłócić, a w przedszkolu zawsze była grzeczną dziewczynką. Ale teraz ściąga z siebie plecak. Jest ciężki. Pełen książek.

Linnea krzyczy, kiedy Erik coraz mocniej wykręca jej rękę. Minoo wyłącza swój mózg i dopuszcza do głosu instynkt.

Robi szeroki zamach plecakiem i trafia w głowę Erika. Wystarczająco mocno, żeby się zachwiać i przewrócić na szafki.

Linnea uwalnia się z jego uścisku. Rzuca się na podłogę i zgarnia swoje rzeczy. Puderniczka się rozpada, kiedy ją podnosi, biały pył wzbija się w powietrze.

- Notes! - krzyczy do Minoo.

Adrenalina przepływa przez Minoo, kiedy widzi Erika podnoszącego się za Linneą. Prawie nie rozumie, co Linnea do niej mówi.

Linnea staje na nogi z torbą w ręku. Wyrywa notes z rąk Minoo i biegnie.

Minoo też zaczyna biec. Linnea jest od niej dużo szybsza i niebawem znika za drzwiami wejściowymi. Minoo pędzi w dół schodami prowadzącymi do stołówki.

- Pieprzone dzidzi! - krzyk Erika niesie się za nią korytarzem.

* * *

Vanessa siedzi w samochodzie Willego i patrzy na małe podwórko przedszkola Lingonet z drabinką do wspinania i zaśnieżoną piaskownicą. Przed znajomym niskim budynkiem stoi pięć przysadzistych bałwanów ustawionych rzędem.

Vanessa patrzy na zegar na tablicy rozdzielczej. Zdąży. Tylko żeby Nicke albo mama nie zdecydowali się odebrać go dzisiaj wcześniej.

- Cholernie się denerwuję - oznajmia.

Wille pochyla się nad siedzeniem i całuje ją w policzek.

- Poczekać na ciebie?

- Nie trzeba.

- Na pewno?

- Tak. Tylko bym się stresowała, wiedząc, że siedzisz tu i czekasz.

To połowa prawdy. Druga połowa jest taka, że po wszystkim chce być sama.

- Okej, spadam do Jontego - mówi Wille. - Widzimy się wieczorem. Vanessa powstrzymuje się od komentarza, że jest tysiąc rzeczy, które powinien zrobić, zamiast jechać do Jontego. Ona sama i jej zrzędlawy głos zaczynają ją przyprawiać o mdłości.

Z Willem czuje się dorosła w najgorszy z możliwych sposobów. Nigdy nie wzdychała tyle w swoim życiu, co odtąd, odkąd zamieszkali razem. Jakby zamieniła się w swoją matkę.

Wille w dalszym ciągu nie wspomniał nawet słowem na temat emaila z linkami do ogłoszeń z pracą na stronie Urzędu Pracy, którego mu wysłała przedwczoraj. Zdaje sobie sprawę z tego, że praca w tartaku czy nocne sprzątanie biur w budynku Urzędu Gminy nie jest specjalnie nęcące. Ale to byłoby przecież przejściowe. Jak tylko skończy liceum, będą się mogli wyprowadzić z miasta. Robić, co zechcą. Razem.

Wysiada z auta i kiedy zatrzaskuje za sobą drzwi, on macha jej przez szybę. Kocha go. Ale nie wie, na jak długo to wystarczy.

- Vanessa! Kopę lat! To ty odbierasz dzisiaj Melvina?

Amira pracowała tu już wtedy, kiedy Vanessa chodziła do przedszkola i była jej ulubioną przedszkolanką. Ma na sobie te same ogrodniczki co wtedy i za każdym razem, kiedy Vanessa ją widzi, przypomina jej się czytanie bajek, zupa z dzikiej róży i to, jak Amira nakryła ją razem z Kevinem w domku zabaw.

- Nie, przyszłam go tylko odwiedzić - oznajmia Vanessa. - Mogę dać mu prezent? Może macie jakieś zasady czy coś takiego...9

Amira patrzy na siatkę, którą Vanessa trzyma w ręku. Vanessa zastanawia się, czy Amira wie, że nie mieszka już w domu.

- Okej - odpowiada Amira. - Ten jeden raz możemy zrobić wyjątek. Ale odejdziecie od grupy, żeby pozostałe dzieci tego nie widziały. Inaczej będzie piekło.

- Oczywiście - mówi Vanessa. - Dziękuję.

- Idź do jadalni, a ja go przyprowadzę.

Z niskiego stołu, przy którym dzieci jedzą lunch i podwieczorek, wszystko jest sprzątnięte. Ciemnoniebieskie rolety w cyrkowe zwierzęta w radosnych kolorach są do połowy zaciągnięte i w pomieszczeniu jest ciemno. Pachnie plastikiem i detergentami. Wszystko dopasowano do małych ludzi i trudno jej pojąć, że kiedyś sama była taka mała.

- Chodź, Melvin. Tutaj jest Vanessa - słyszy głos Amiry i odwraca się.

Melvin stoi w drzwiach i patrzy na nią wyczekująco. Ma na sobie sweterek w niebieskobiałe paski i džinsy z gumką. Na nogach czerwone skarpetki z silikonową podeszwą. Urosły mu włosy i kręca się na skroniach. Vanessa odstawia siatkę. Udaje jej się nie krzyknąć: „Ale ty urosłeś!”, jak upierdliwa stara ciotka.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - mówi, klęka i wyciąga ręce. Melvin patrzy na nią. Potem odwraca się i chowa twarz w nogach Amiry. Jakby ktoś wbił w jej serce tysiąc igieł. Bo Melvin tak właśnie ma w zwyczaju robić, kiedy w odwiedziny przychodzą ludzie, których nie zna. Vanessa opuszcza ramiona.

- Wstydzisz się troszeczkę? - pyta Amira swoim miłym głosem.- Dawno się nie widzieliśmy. Nie wiem, czy on...

Głos jej się łamie. Jest bliska płaczu. Nie może sobie na to pozwolić. Nie może zacząć się mazać w urodziny młodszego braciszka i zafundować mu traumy na całe życie.

Już to zrobiłaś - mówi głos w środku. Tak po prostu wychodząc i znikając. To oczywiste, że ci nie ufa. Może nawet cię nie pamięta.

Vanessa oddycha przez nos, próbując zdusić płacz.

- Przyniosłam ci prezent - mówi, wyławiając z siatki pudełko i stawiając je między nimi. - Proszę.

Melvin patrzy na nią odrobinę sceptycznie. Potem stawia kilka ostrożnych kroków. Zatrzymuje się.

- Tfa - oznajmia, wyciągając rączkę i pokazując dwa palce.

- Tak, kończysz dwa latka - mówi Vanessa i mrugając, powstrzymuje łzy - Świetnie.

Melvin szybko posyła jej mały uśmiech. Popycha pudełko bliżej niego. Melvin zaczyna powoli dotykać papieru pulchnymi, małymi paluszkami. Drze i rwie na chybił trafił, a Vanessa dyskretnie odkleja w tym czasie taśmę.

W końcu wyciąga pluszowego pingwina o dużych oczach. Jak tylko go zobaczyła, pomyślała, że Melvin musi go mieć. Teraz nie jest pewna, czy dobrze wybrała.

- Oj, jaki ładny pingwin! - mówi Amira.

Melvin trzyma pluszaka przed sobą. Vanessa wstrzymuje oddech. Jeśli Melvin wzgardzi teraz pingwinem, to ona położy się na podłodze i będzie ryczeć dopóty, dopóki Amira nie weźmie jej w objęcia.

- Podoba ci się pingwin? - pyta Vanessa.

- Pingu - mówi Melvin, z zadowoleniem potrząsając maskotką.

Vanessa robi się patetycznie szczęśliwa i prawie zaczyna się z tego śmiać.

- Dostanę buziaka? - pyta.

Nie potrafi się dłużej powstrzymywać. Tak bardzo chciałaby go wziąć w ramiona. Poczuć to małe, ciepłe ciało.

Melvin patrzy na nią dużymi oczami. Wygląda na śmiertelnie wystraszonego.

- Nie - mówi.

Potem bierze pingwina za jedno skrzydło i wychodzi z jadalni. Amira patrzy na nią ze współczuciem.

- Po prostu się zawstydził. Długo się nie widzieliście - wyjaśnia.

Oczywiście mama nie mogła tego zachować dla siebie. Nicke powiedział pewnie, że sprawiąca kłopoty córka Jannike przeprowadziła się do największego narkomana w mieście i całkowicie zaginął po niej ślad. Vanessa chciałaby zostać i wyjaśnić wszystko Amirze, przeciągnąć ją na swoją stronę, ale musi natychmiast stąd wyjść, zanim wybuchnie płaczem.

Mówi tylko „do widzenia” i szybko wychodzi na ulicę.

Przedszkole znajduje się na samej górze wzniesienia. Widać stąd prawie całe Engelsfors. To wstrętne, małe, zasrane miasteczko pełne ludzi, którzy myślą, że mieszkają w najważniejszym miejscu na ziemi. Boże, jak ona ich nienawidzi. Boże, jak chce się stąd wyrwać.

Teraz, kiedy może płakać, ma wrażenie, jakby wszystkie łzy wyparowały.

Nie ma miejsca, do którego chciałaby pójść. Nie chce iść do Willego i Sirpy. Ani do mamy i Nickego. Nigdzie nie czuje się już u siebie.

* * *

Minoo stoi pod biblioteką i próbuje wyglądać na zrelaksowaną, kiedy rozlega się dzwonek po ostatniej tego dnia lekcji. Patrzy na drzwi do klasy Gustafa. Wciąż są zamknięte. Może Ove Post znowu przedłużył sekcję zwłok.

Nadchodzi dyrektorka. Kieruje kroki wprost na Minoo.

- Co tutaj robisz? - pyta, jakby w tym, że uczennica stoi pod szkolną biblioteką, było coś podejrzanego.

Minoo ma wrażenie, że dyrektorka zerka na pracownię, w której jest Gustaf.

- Czekam na kolegę.

Dyrektorka patrzy na nią przeciągle. Potem kiwa głową i odchodzi.

Koledzy Gustafa w końcu zaczynają wychodzić na korytarz. Minoo nerwowo naciska przyciski komórki z nadzieją, że wygląda, jakby była pochłonięta pisaniem ważnej wiadomości.

Nie widzi Gustafa, dopóki on nie staje tuż przy niej.

‘Cześć - mówi.

- Cześć! Czekałam na ciebie - mówi Minoo tak neutralnym tonem, jak to tylko możliwe.

Gustaf wygląda na zadowolonego.

- Naprawdę?

Minoo próbuje skoncentrować wzrok dokładnie na nasadzie jego nosa, pośrodku brwi, tak żeby myślał, że patrzy mu w oczy jak zupełnie normalny człowiek, który nie ma nic do ukrycia.

- Pomyślałam, że moglibyśmy w weekend coś razem zrobić - oznajmia i ma wielką nadzieję, że Gustaf nie zinterpretuje tej propozycji jako chęci pójścia z nim na randkę. Uszy tak ją pieką, że zaraz uschną jak dwa trzymane na słońcu pomidory.

- Chętnie. A na co masz ochotę? - pyta Gustaf.

- Po prostu spotkajmy się. Ale u mnie są goście - kłamie. - Więc może u ciebie? - sili się na spontaniczność.

- Jasne. Mam trening, możesz przyjść koło czwartej.

- Będziesz w domu sam? - od razu słyszy, jak to brzmi, i pomidor rozciąga się na całą twarz. - No wiesz, jeśli będziemy chcieli być sami. Pogadać o Rebecce czy coś takiego. Nie żebyśmy musieli o niej rozmawiać. Ale wiesz...

- Wiem - oznajmia Gustaf.

- W takim razie do zobaczenia jutro - mówi Mino.

Nagle Gustaf rzuca się do przodu i ściskają tak, że musi się starać, żeby nie upaść do tyłu. Pamięta, jak przyciągnął ją do siebie tam, w ciemności, pod wiaduktem.

- Tak się cieszę, że chcesz się spotkać - mówi i ją puszcza. - Miałem wrażenie, że mnie unikasz.

Mino znowu koncentruje wzrok na nasadzie jego nosa.

- Ależ skąd! - rzuca. - Dlaczego miałabym cię unikać?

Rozdział 49

Chropowate ściany poczekalni mają przygnębiający miętowozielony kolor. Na wysokości pasa ktoś namalował lamówkę wesołe kaczki dziobiące ziarno. W jakiś sposób te kaczki sprawiają, że nastrój w pomieszczeniu jest tysiąc razy gorszy.

Anna-Karin siedzi na sofie i gapi się przed siebie. Pracownicy biegają szpitalnym korytarzem tam i z powrotem. Niektórzy z nich rozmawiają zdecydowanie za głośno, jakby to była praca jak każda inna, a nie miejsce, gdzie leżą i umierają chorzy ludzie. Piszczą i wyją alarmy.

Anna-Karin znowu spogląda na kaczki. Uśmiechają się do siebie swoimi rozdziawionymi dziobami, wyglądają, jakby poruszały się w rytm jakiejś wesołej piosenki. Wpada na to, dlaczego są takie okropne: nikt tutaj nie chce być. Jest się tutaj tylko wtedy, kiedy urzeczywistnią się najgorsze senne koszmary. Komuś się wydawało, że kaczki zarażą radością siedzących tu ludzi. Jakby miały im wynagrodzić całą tę sytuację.

Do poczekalni zagląda pielęgniarz z ramionami całymi w tribalach i informuje, że Anna-Karin może z nim pójść. Zakończyli na dzisiaj pobieranie materiału do badań.

Kiedy idzie za pielęgniarzem, ma wrażenie, jakby wszyscy na nią zerkali. To ta, która ani razu nie odwiedziła swojego dziadka. Kochana wnusia.

Pielęgniarz staje pod salą dziadka i gestem zaprasza Annę-Karin do środka.

Anna-Karin patrzy na otwarte drzwi. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i stamtąd uciekła. Wybiegła długimi korytarzami na zewnątrz, na świeże powietrze, byle dalej od szpitalnego zapachu i chorych ciał. Byle dalej od dziadka.

Dziadek.

Wymija pielęgniarka. Dokładnie myje ręce nad małą umywalką przy drzwiach i wciera w nie, aż po nadgarstki, środek odkażający z dozownika przymocowanego do ściany.

W słabym popołudniowym świetle sala wygląda upiornie. Na pierwszym z brzegu łóżku leży starzec z palcami powyginanymi jak pazury drapieżnika. Jego oczy są mocno zaciśnięte, bezzębne usta z trudem łapią oddech. Anna-Karin zamiera w środku, zanim nie dotrze do niej, że to nie dziadek. Szybko przechodzi obok łóżka tego obcego mężczyzny i idzie dalej.

Jasnożółte przepierzenie w połowie zasłania drugie łóżko.

Najpierw widzi tylko nogi, które odznaczają się pod jasnoniebieskim szpitalnym kocem. Robi jeszcze kilka kroków i widzi ręce leżące na kocu. W zewnętrzną stronę dłoni wbito duże igły i przymocowano je przypominającą papier taśmą. Odchodzą od nich długie gumowe wężyki. Inny wężyk wystaje spod kołdry. Anna-Karin kieruje na niego wzrok i dostrzega pojemnik z sikami, który zwisa z łóżka blisko podłogi.

Robi jeszcze kilka kroków. Widzi twarz dziadka.

W bladym świetle padającym z okna jest prawie przezroczysta. Kolejny wężyk prowadzi do nosa. Na podłodze koło łóżka stoi kroplówka. Z aparatu z kablami znikającymi pod kołnierzkiem piżamy dziadka wydobywa się pikający dźwięk. Dziadek jest jak maszyna, do której wpompowuje się różne płyny i z której się je wypompowuje.

Anna-Karin robi ostatni krok i staje przy jego łóżku.

- Dziadku - mówi.

Dziadek odwraca się do niej. Twarz jakby się zapadła. Cera wydaje się jakaś gładsza. To dziadek, a jakby nie on. Wszystko to, czym był, siła, witalność, życie i inteligencja... w tym łóżku tego nie ma...

Chce go uściskać, ale nie ma odwagi. Boi się, że zrobi mu krzywdę. Boi się, że nie będzie chciał przyjąć jej uścisku.

- Dziadku... to ja. Anna-Karin. Dziadek patrzy na nią w milczeniu. Trudno powiedzieć, czyją poznaje. Dociera do niej, że płacze. Płacze pierwszy raz od skończenia podstawówki. - Wybacz, dziadku. To wszystko moja wina - szepce, pociągając nosem. - Wybacz mi. Dziadek mruga oczami. Wygląda to tak, jakby próbował skupić na czymś wzrok. Mama powiedziała, że dostaje mnóstwo leków i jest totalnie wyłączony.

- Ostrzegali mnie, mówili, że to niebezpieczne - ciągnie Anna-Karin. - Ale nigdy nie przypuszczałam, że to może być niebezpieczne nie tylko dla mnie. A już na pewno, że dla ciebie. Ale skończyłam z tym.

Uważając na igły, ostrożnie bierze jego dłoń w swoją.

- Nie powinnam była zaczynać. Powinnam była ich posłuchać. Teraz to wiem, ale jest już za późno. Wszystko zniszczyłam. Dziadku, musisz wyzdrowieć. Proszę, proszę.

Dziadek znowu mruga. Otwiera usta i dobywa z siebie kilka słów. Ledwie je słyszy, ale wie, że są po fińsku.

W języku, który w równych odstępach czasu słyszała przez całe swoje dzieciństwo, ale którego nigdy się nie nauczyła.

- Dziadku, możesz mówić po szwedzku?

- W radiu mówili, że zbliża się wojna - powoli oznajmia dziadek.

- Każdy musi opowiedzieć się po jakiejś stronie.

- Wszystko będzie dobrze - uspokaja go Anna-Karin. - Nie powinieneś się martwić, skoncentruj się na tym, żeby wyzdrowieć.

Dziadek mruga i słabo kiwa głową.

- Mój ojciec mawiał: Jeśli teraz czegoś nie zrobimy, będziemy żyć w poczuciu wstydu przez resztę życia”.

Anna-Karin głaszcząc po głowie zapadającego w sen dziadka. Jego włosy są cienkie i jedwabiste. Czoło chłodne, prawie zimne.

- To twój dziadek, prawda? - pyta pielęgniarka, która wchodzi do sali.

Anna-Karin kiwa głową i wierzchem dłoni wyciera łzy.

- Wiem, że to nieprzyjemnie wygląda - mówi pielęgniarka. Zaczyna wyjaśniać, do czego właściwie są te wszystkie wężyki, pompy i igły. Annie-Karin robi się trochę lepiej, kiedy wie, co robią z dziadkiem. Ci ludzie znają się na swojej pracy. Mają plan, jak utrzymać dziadka przy życiu, sprawić, żeby wyzdrowiał.

- Jest coraz lepiej - oznajmia pielęgniarka. - Może na to nie wygląda, ale naprawdę tak jest.

Anna-Karin pierwszy raz patrzy jej w oczy.

Nawet gdyby nie widziała jej zdjęcia w gazecie, i tak by ją rozpoznała. Mama Rebecki jest starszą kopia swojej córki. Uśmiecha się do Anny-Karin i ten uśmiech jest uśmiechem Rebecki.

Straciła swoją córkę, a mimo to stoi tutaj i próbuje pocieszyć Annę-Karin. Co by było, gdyby się dowiedziała, że Anna-Karin jest jedną z tych osób, które mogą powstrzymać mordercę Rebecki, a zdecydowała się nic w tej sprawie nie robić? Ukrywa się. Użala się nad sobą. Jeśli teraz czegoś nie zrobimy, będziemy żyć w poczuciu wstydu przez resztę życia.

* * *

Minoo prawie zasypia, kiedy nagle słyszy dziwny dźwięk w swoim pokoju. Rytmiczne brzęczenie, którego nie może zlokalizować.

Dawny strach sprawia, że natychmiast przytomnieje i siada na łóżku, pewna, że zaraz zobaczy czarny dym unoszący się wzdłuż ścian, nad podłogą, w kierunku jej łóżka...

Ale pokój wygląda tak jak zwykle. I teraz dociera do niej, skąd dochodzi ten dźwięk. To komórka wibrująca na nocnym stoliku.

- Cześć - mówi Linnea, kiedy Minoo odbiera.

Minoo zapala zieloną lampkę nocną.

- Cześć - odpowiada.

- Dzięki za pomoc - oznajmia Linnea.

- Nie ma za co.

- Robin i Erik to cholerne świnię. Było coś dobrego w tym, że Anna-Karin rzuciła urok na całą szkołę. Wszyscy nienawidzili ich tak, jak na to zasługują. Przykro mi z powodu tego, co przeczytali. To

właściwie nie było o tobie. Albo było, ale tylko dlatego, że miałam zły dzień.

Linnea mówi szybko, jakby czuła, że musi przeprosić, ale chciała to zrobić jak najszybciej. Czy to w ogóle są przeprosiny? Minoo znowu czuje ból, kiedy przypomina sobie tamte słowa o „M”: Przyprawia mnie o ból głowy.

- Zapomnijmy o tym - proponuje Minoo, jakby to było takie proste.

- Okej, świetnie. Dzwonię, bo muszę ci coś powiedzieć - oznajmia Linnea. - Ja też potrafię już czytać Magiczną Księgę.

- Od kiedy?

- To świeża sprawa. I znalazłam coś. Właśnie siedzę i przyglądam się temu przez Magiczną Lupe. Teraz, kiedy to znalazłam, nie rozumiem, jak mogłam tego wcześniej nie widzieć.

Wspaniale - myśli Minoo. - Ta cholerna księga będzie niedługo porozumiewać się ze wszystkimi z wyjątkiem mnie.

- Co takiego zatem mówi?

- Trudno to wyjaśnić. Nawet nie jestem pewna, czy to rozumiem. Dlatego chciałam z tobą pogadać. Jesteś chyba jedyną osobą, która może zrozumieć, co to właściwie oznacza.

- Postaram się.

- Okej... chodzi o... coś. Nie umiem tego wyjaśnić. To coś jest właściwie przeznaczone dla jednej osoby. Będzie źle, jeśli zostanie podzielone między więcej osób.

Minoo czuje takie samo podniecenie jak wtedy, kiedy jest bliska rozwiązanie trudnego matematycznego problemu. Rozpoznaje to, o czym mówi Linnea.

- Dalej - mówi, otwierając szufladę nocnego stolika i wyjmując notes.

Linnea wzdycha sfrustrowana.

- Zawsze któraś z osób będzie lądować poza systemem. Kiedy ta umrze, poza systemem wyląduje kolejna. I kolejna. I kolejna...

- Czeka - rzuca Minoo.

Niezdarnie przerzuca kartki notesu w te i wewte.

- Co jest? - pyta Linnea.

- Ida też o tym mówiła. Kiedy odkryła, że potrafi czytać Magiczną Księgę - mówi Minoo i w końcu znajduje odpowiednią stronę. - Powiedziała tak: Jest przeznaczona dla jednej osoby. Wtedy świetnie działa. Ale jeśli będzie tam chciało wejść więcej osób, jedna zawsze będzie poza. I jeśli ta osoba, która jest poza, zniknie, kolejna znajdzie się poza. I kolejna. I kolejna. I kolejna. Aż znikną wszyscy. Powiedziała, że to rodzaj atmosfery.

W tej samej chwili wszystko układa się w całość. To jest przecież odpowiedź. To oczywiste. Wspaniale. Minoo nie potrzebuje klucza, żeby wiedzieć, że tak właśnie jest.

- Wiem, co próbuje powiedzieć Księga - oznajmia. - Chodzi o magiczną ochronę. Tę, o której na początku mówiła dyrektorka. Tę, która według niej i Rady nas chroni. Mogłabyś jeszcze raz spojrzeć w Księgę teraz, kiedy już to wiesz? Może to coś zmieni?

- Poczekaj chwilę - prosi Linnea.

Milczy przez dłuższą chwilę. W tym czasie Minoo słyszy, jak mama wchodzi po schodach i idzie do łazienki. Musiała właśnie wrócić ze szpitala. Z kranu zaczyna lecieć woda.

- Okej - rzuca Linnea. - Zdecydowanie chodzi o magię ochronną. Stworzoną dla jednego Wybrańca. Księga próbuje powiedzieć, co się stanie, jeśli rozłoży się ją na siedem osób. Magia nie może chronić wszystkich równocześnie. Jedna z nas zawsze będzie poza. To rodzaj wentyla bezpieczeństwa. Ta magia może chronić ograniczoną ilość różnych psychik, uczuć, świadomości i myśli. Mogłaby implodować, gdyby była zbyt blisko nas.

- Więc jedna z nas zawsze będzie pozbawiona ochrony - stwierdza Minoo. - I dopóty, dopóki ta osoba żyje, pozostałe są bezpieczne. Ale jeśli umrze...

- To kolejna osoba jest poza ochroną - kończy Linnea. Minoo szuka po omacku kolejnego logicznego potwierdzenia tego toku myślenia.

- Elias musiał być pierwszym, który nie był chroniony - stwierdza. - A kiedy umarł, przyszła kolej na Rebeckę. Potem na mnie. Teraz to ja nie mam ochrony.

Obie milczą przez dłuższą chwilę.

- Ale dlaczego atak na ciebie się nie powiodł? - zastanawia się Linnea. - Nie wiemy, jaką moc miał Elias, ale Rebecka potrafiła przecież rzucać wokół siebie ciężkimi przedmiotami, tylko o tym pomyślawszy Potrafisz coś, czego oni nie umieli?

- Nie wiem - opowiada Minoo.

Myśli o czarnym dymie. Ze udało jej się go rozwiać, przynajmniej na chwilę. Chciałaby móc powiedzieć o tym Linnei, ale w dalszym ciągu wydaje jej się, że nie wolno jej tego zrobić.

- Wszystkiego dowiemy się chyba jutro - stwierdza Linnea. - Kiedy porozmawiasz z Gustafem.

- Miejmy nadzieję.

- Boisz się?

Minoo ma wrażenie, jakby Linnea była jedyną osobą na świecie, która nie musi o to pytać.

- Nie, będzie milusio - odpowiada Minoo. Linnea się śmieje. Potem mówi poważnie:

- Powodzenia!

Kończą rozmowę, Minoo znowu kładzie się na łóżku. Zamyka oczy. Myśli pędzą przez głowę jak lawina, aż w końcu odnosi wrażenie, że się pod nimi udusi.

Dlaczego Elias i Rebecka nie żyją, a ona owszem?

Elias zginął w szkole. Rebecka też.

Szkoła jest miejscem zła.

Czy to, co na nich poluje, nie czuje się poza szkołą wystarczająco silne? Myśli o wyrwie w szkolnym asfalcie. Myśli o krwistoczerwonym księżycu, który ciężko wisiał nad szepczącymi lasami Engelsfors.

Myśli o Kocie, o liście, który Nicolaus napisał do samego siebie. O jego ostatnich słowach: Memento moñ. Pamiętaj o śmierci.

Myśli o liście z pytaniami do Gustafa, którą sporządziła dziś wieczorem. Myśli o Gustafie pod biblioteką i Gustafie pod wiaduktem. Gustafie kochanym przez Rebeckę. Gustafie, który być może ją zamordował.

Nie mogę. Nie zrobię tego. Nie posłucham.

Z tymi słowami zasypia.

Rozdział 50

Słońce przenika przez na wpół odsłonięte żaluzje w salonie Nicolausa. Anna-Karin siedzi pochylona na krześle i przygląda się swoim stopom. Założyła czerwone skarpetki. Duży paluch wystaje.

Właśnie wszystko opowiedziała, ani razu nie patrząc mu w oczy. Opowiedziała o mamie. O gotującej się wodzie. O „wypadku”. Ze właściwie to był atak na nią. Ze próbowała grać bohaterkę i że skończyło się katastrofą. Właśnie opowiedziała o dziadku. I nie ma już nic więcej do powiedzenia. Opowiedziała wszystko, a Nicolaus dalej milczy.

Anna-Karin przeciąga nogą po podłodze i coś lepkiego przylepia jej się do skarpetki. Pochyliła się do przodu i zeskrobuje coś białego, przypominającego gumę do żucia.

- Ektoplazma - oznajmia Nicolaus. - Wykonywały rytuał przed paroma dniami. Cóż, z tego co zrozumiałem, ty też byłaś w to pośrednio zamieszana.

Anna-Karin podnosi wzrok. Spojrzenie Nicolausa jest ciepłe. Siedzi tu i czeka na ochrzan. Teraz walczy ze łzami. Odkąd wczoraj odwiedziła dziadka, ma regularne napady płaczu. Jakby te wszystkie lata tłumionego bólu teraz z niej wychodziły.

- Nienawidzisz mnie? - pyta.

- Oczywiście, że nie.

- Ale dziewczyny tak, prawda? Na pewno.

Anno-Karin, nikt nie żywi do ciebie nienawiści - spokojnie wyjaśnia Nicolaus. - Ale rzeczywiście powinnaś była wcześniej nam o tym powiedzieć.

Anna-Karin kiwa głową.

- Wstydziałam się.

- Wszyscy robimy rzeczy, których się potem wstydzimy - stwierdza Nicolaus.

- Ale ja zrobiłam ich tak wiele.

Nicolaus przekrzywia głowę, trochę jak dziadek.

- Zastanów się przez chwilę nad moim losem. Mam tylko jedno zadanie: towarzyszyć waszej siódmce. Dwoje z was już straciłem. Jeśli ktoś tu się powinien wstydzić, to ja.

- A wstydzisz się?

- Wstydziłem się - odpowiada Nicolaus. - Ale zdałem sobie sprawę z tego, że moje litowanie się nad sobą to ucieczka przed światem. Trujące pocieszenie.

Anna-Karin nic nie mówi. Drapie białą grudkę. Wydaje się ciepła.

- Popełniłaś wiele błędów. Ale tak jak musisz nauczyć się wybaczać innym ludziom, tak musisz też nauczyć się wybaczać sobie. Dar łaski istnieje, Anno-Karin. Jeśli masz odwagę go przyjąć.

Anna-Karin pozwala słowom Nicolausa zapaść w siebie. Znowu myśli o dziadku.

I będę cię kochał niezależnie od tego, jakie popełnisz błędy. Nawet jeśli zrobisz coś złego. A jeśli ktoś będzie chciał cię skrzywdzić, będę cię bronił do ostatniej kropli krwi.

- Boję się reakcji dziewczyn - mówi prawie szeptem. - Byłoby łatwiej, gdybym mogła to opowiedzieć każdej z osobna... albo przynajmniej nie wszystkim naraz.

- Zaczynij od tej, przy której czujesz się najbezpieczniej. Potem zwołamy pozostałe.

Anna-Karin kiwa głową.

- Myślałam o jednej rzeczy co do tamtego wieczoru - oznajmia. - Osoba, która mnie napadła... Gustaf albo jego kopia, albo kimkolwiek był. Musi być taki jak ja.

- Co masz na myśli?

- Głos w mojej głowie i to, jak mnie kontrolował. Robił to prawie tak jak ja. Osoba, która próbuje nas zabić, musi być Ziwną Czarownicą.

* * *

Dzielnica domków szeregowych, w której mieszka rodzina Gustafa, leży na peryferiach miasta. Śnieg skrzy się w popołudniowym słońcu. Długie, nagie gałęzie brzoź pokrywa gruba warstwa lodu; wyglądają, jakby były z kruchego szkła. Za łąką kanałem leniwie płynie czarna woda. Minoo zastanawia się, ile razy Rebecka szła tędy do Gustafa.

Kiedy tak idzie, obok niej na śniegu pojawiają się ślady stóp. Razem z Vanessą zwały na grypę nieobecność na dzisiejszym treningu w parku. Dyrektorka bez problemu łyknęła kłamstwo. Minoo nie wątpi w inteligencję pani dyrektor, ale wie, że zadziwiająco łatwo jest ją okłamać.

Skrecają w ostatnią uliczkę przed lasem. Domy są jednopiętrowe, pokryte identycznymi ciemnoczerwonymi drewnianymi panelami, i mają takie same czarne ramy okienne.

Zatrzymują się pod drzwiami Gustafa.

Minoo chciałaby móc wykonać to zadanie sama. Bo co powie Gustaf, kiedy będzie myślał, że są sami? Czy wyjdzie na jaw, że Minoo obściskuje się z chłopakiem swojej nieżyjącej przyjaciółki? Co powinna wtedy powiedzieć? Jak zareaguje Vanessa?

Minoo naciska dzwonek. Bierze głęboki wdech i czuje, że Vanessa szybko ściska jej rękę. Nie wie, czy to oznacza „do dzieła”, „wszystko będzie dobrze”, czy „opanuj się, do cholery, wyglądasz, jakbyś właśnie robiła kupę w majtki”.

Gustaf otwiera drzwi już po kilku sekundach. Jego włosy ciągle są mokre po prysznicu, więc o kilka odcieni ciemniejsze. Okalają twarz i sprawiają, że jego oczy błyszczą jeszcze bardziej.

- Cześć! - mówi Gustaf. - Wejdz!

Minoo zdejmuje buty i stawia je na rozłożonej gazecie.

- Właśnie robię coś do jedzenia - oznajmia Gustaf i znika w kuchni. - Lubisz tuńczyka, no nie?

Minoo nienawidzi tuńczyka. To żarcie dla kotów. Ale przypuszczalnie nie będzie musiała zjeść zbyt dużo.

- Jasne! - odkrzykuje.

Zerka na zamknięte drzwi wejściowe. Gdzieś tam stoi Vanessa, zdejmując buty i wkłada je do siatki. Nagle jeden z nich z głuchym odgłosem upada na podłogę i staje się widzialny.

- Co tam?

Minoo się odwraca. Gustaf stoi w drzwiach.

- Nic, tylko upadł mi but - odpowiada Minoo, szukając na jego twarzy przejawów podejrzliwości.

Nie znajduje.

- Zaraz przyjdę - zapewnia, a on znowu znika w kuchni.

Minoo odwraca się i widzi, jak but znika. Wymownie unosi brew w kierunku Vanessy, a potem idzie do kuchni.

Gustaf nakrywa do stołu, przy którym siedzi jego tata. Właśnie składa gazetę i wstaje od stołu, kiedy wchodzi Minoo.

Minoo przeklina w duchu. Wszystko byłoby dużo łatwiejsze, gdyby Gustaf był w domu sam. Ale uśmiecha się do jego ojca, wyciąga dłoń i się przedstawia.

- Lage - mówi on.

Lage jest dość stary, ale widać, że w młodości był tak przystojny jak Gustaf. Prosto się trzyma i ma gęste, stalowosiwe włosy. Uścisk ręki pewny i ciepły. Kiedy się witają, Minoo ma wrażenie, że jej dłoń niknie w jego prawej dłoni, chociaż sama ma spore ręce.

- Dużo o tobie słyszałem - oznajmia Lage. Minoo szuka w głowie odpowiedzi. Strach sprawia, że się zacina. Tylko się uśmiecha i ma nadzieję, że zostanie to odebrane jako nieśmiałość, a nie niegrzeczność. Lage wygładza kilka zagnieć na złożonej gazecie - dzisiejszym numerze „Engelsforsbladet” - i podnosi ją do czoła, jakby salutował.

- Zostawiam was w spokoju - oznajmia. - W razie czego będę dłużyć przy nowej kolejce na dole w piwnicy.

- Nowej kolejce? - pyta Minoo, kiedy Lage znika na schodach.

- Ma tam na dole model kolejki - wyjaśnia Gustaf, stawiając dwie szklanki. - Zarabista. Zbudował model starego Engelsfors i położył tory kolejowe dokładnie tam, gdzie są w rzeczywistości. Mnóstwo tu

dookoła szyn, nieużywanych od czasów, kiedy działały kopalnia i zakład produkcyjny.

- To brzmi... zarąbiście - mówi Minoo.

Gustaf się śmieje i nalewa im obojgu coli.

- Okej, to może nie było najszcześniejsze określenie - stwierdza. -
Usiądź!

Minoo opada na krzesło, a Gustaf od razu zaczyna wrzucać w siebie jedzenie. Minoo grzebie ostrożnie w tuńczyku i go obserwuje. Zastanawia się, w którym miejscu stoi Vanessa. Czy dodała już serum do jedzenia Gustafa? Czy on poczuje smak? Co się z nim stanie? Czy ma w sobie jakiś nieludzki pierwiastek, który zrozumie, co się dzieje i zareaguje? A może już wie, co mają zamiar zrobić?

Minoo namierza duży liść sałaty. Zwija go sztucami i wbija widelec prosto w zielony pakiecik. Podnosi widelec, otwiera szeroko usta i wtedy to się dzieje, dokładnie tak jak myślała, że się stanie: liść sałaty znowu się rozwija, właśnie w chwili, kiedy ma go włożyć do ust. Cała broda klei się od winegretu.

Podejrzewa, że Vanessa chichocze. Gustaf uśmiecha się do niej.

- Że też zawsze muszę się upaprać - mówi Minoo.

- Jestem taki sam - pociesza Gustaf. - Musiałabyś zobaczyć jak jem tacos.

Zastanawia się, czy Gustaf kłamie, żeby dodać jej otuchy. W gruncie rzeczy nigdy nie widziała, żeby zrobił coś niezdarnego.

- Nie lubię tacos. To potrawa z upokorzeniem w pakiecie.

Gustaf uderza w śmiech.

- Rebecka mówiła, że jesteś zabawna.

I wtedy dostrzega, że powierzchnia coli w szklance Gustafa się marszczy. Vanessa wlała serum.

- Tak się ucieszyłem, kiedy zechciałaś się spotkać - ciągnie Gustaf. - Ty i ja znaleźliśmy Rebeckę najlepiej. Wydaje mi się, że to ważne, żebyśmy mieli ze sobą kontakt. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak - odpowiada Minoo.

Stara się nie gapić na jego szklanke.

- Często o tobie mówiła - oznajmia Gustaf.

Podnosi szklankę do ust i wypija kilka łyków. Minoo zmusza się, żeby trochę się napić ze swojej szklanki.

Nie gapić się, myśli. Nie zdradzić wszystkiego, gapiąc się.

- Nie uważasz, że ta cola trochę dziwnie smakuje? - pyta Gustaf.

To teraz. Teraz.

- Nie.

Minoo zdecydowanie potrząsa głową i dla pewności wypija kilka łyków.

- Dopiero co ją otworzyłem - informuje zadumany Gustaf.

Potem wzrusza ramionami.

- Mam nadzieję, że nie bierze mnie ta grypa. Jak zaczynam być chory, wszystko mi dziwnie smakuje.

Opróżnia szklankę.

Shit - prawie wrywa się Minoo.

Przez kilka sekund jest jak sparaliżowana. Oczekuje, że Gustaf spadnie z krzesła na podłogę z dłońmi zaciśniętymi na gardle.

- Trochę kręci mi się w głowie - stwierdza Gustaf.

Minoo przetyka ślinę.

- Może pójdziemy do twojego pokoju? - proponuje.

Gustaf jest zmieszany.

- Położysz się i chwilę odpoczniesz - wyjaśnia Minoo.

- Może masz rację.

Mówi bezdźwięcznym głosem, ale podnosi się z krzesła.

Boże, myśli Minoo. Ida tak nie reagowała. A co, jeśli dałyśmy mu za dużo?

Na schodach do piwnicy słyhać kroki. Ciężkie i szybkie. Zaczyna ją ponosić wyobraźnia. Bo gdzie właściwie całymi dniami ukrywa się sobowtór Gustafa i co mogłoby być lepszą kryjówką niż piwnica? Może tata Lage jest częścią planu, może nawet w gruncie rzeczy za tym wszystkim stoi? A może to wszystko to jedno okropne nieporozumienie i zarówno tata Lage, jak i Gustaf są całkowicie niewinni? Tylko że Minoo przez przypadek dała Gustafowi

śmiertelną dawkę magicznego serum, więc niebawem on może umrzeć.

Minno podrywa się z krzesła i obejmuje Gustafa ramieniem, co wygląda, jakby właśnie mdlał.

Drzwi do piwnicy otwierają się i wychodzi tata Lage.

- Chciałem zapytać, czy dla mnie też jest coś do jedzenia... - zaczyna, ale wtedy jego wzrok pada na Gustafa.

- Gutek, co z tobą? Jesteś blady jak ściana.

- Najpierw czułem się dobrze, potem zaczęło mi się kręcić w głowie, ale teraz znowu jest w porządku.

Lage podchodzi i kładzie dłoń na czole syna.

- W każdym razie nie jest ciepłe - mówi zafrasowany.

- Minoo uważa, że powinienem się na chwilę położyć, i myślę, że to dobry pomysł - oznajmia Gustaf.

- Myślę, że mógł się trochę przetrenować - sugeruje Minoo i odwraca się do Gustafa. - Chodź, pójdziemy do twojego pokoju.

Lage patrzy zmartwiony na Gustafa.

- Przyjdź po mnie, jeśli mu się pogorszy. Będę na dole.

- Dobrze - zgadza się Minoo. - Moja mama jest lekarzem - papla Minoo. - Ta grypa, która teraz grasuje, jest dość podstępna. Atakuje zniecka i całkowicie rozkłada.

Minoo bierze Gustafa pod ramię i pozwala zaprowadzić się do jego pokoju na piętrze.

- Możesz zapalić światło? - pyta Minoo, kiedy wchodzi do ciemnego pokoju.

- Tak - odpowiada Gustaf i z głuchym odgłosem pada na swoje łóżko.

Mija minuta, zanim Minoo łapie, o co chodzi. To tak jak z małymi dziećmi, które nigdy nie udzielają precyzyjnej odpowiedzi na zadane pytanie.

- Gdzie się zapala światło?

- Włącznik jest na prawo od drzwi.

Minoo włącza górne światło. Ciemność rozprasza się w ułamku sekundy. Łóżko, na którym leży Gustaf, jest niezaścielone. Poza tym w pokoju panuje względny porządek.

Na ścianie przy łóżku wisi zdjęcie Rebecki i Gustafa. Ich twarze wypełniają cały kadr tak, że nie można zgadnąć, gdzie zostało zrobione, po świetle widać tylko, że są na dworze. Wyglądają na szczęśliwych. Właśnie w tamtym ułamku sekundy, kiedy aparat zatrzymał ich spojrzenia, nie mieli bladego pojęcia, co ich czeka.

Może Gustaf wiedział, przypomina sobie Minoo. Być może zdjęcie wcale nie przedstawia szczęśliwej pary. Tylko mordercę i jego ofiarę.

Minoo czuje lekkie szturchnięcie w plecy. Nietrudno zgadnąć. Vanessa uważa, że Minoo powinna się pośpieszyć, i ma rację. Nie wiedzą, jak długo działa serum. Jedna kropla wystarczyła dla Idy na mniej więcej minutę. Minoo wyliczyła, że powinny mieć przynajmniej dziesięć minut. Ale straciły już trochę czasu. Poza tym Gustaf jest większy od Idy.

Minoo siada na brzegu łóżka. Lista z przygotowanymi przez nią pytaniami jest w kieszeni jej dzinsów. Pozwala jej tam pozostać.

- Kochałeś Rebeckę?

- Tak - bez wahania odpowiada Gustaf. - Najbardziej na świecie.

- Kiedy stałeś nad jej grobem, czy prosiłeś ją o wybaczenie?

Gustaf potwierdza skinieniem głowy, a z kącika oka spływa mu łza, płynie wzdłuż skroni i znika w jego blond włosach. Gustaf leży zupełnie bez ruchu i wystraszony patrzy na Minoo.

- Miałeś coś wspólnego z jej śmiercią?

- Tak - odpowiada.

Minoo zastyga.

- Opowiedz - zmusza się, żeby to powiedzieć.

- To była moja wina. Wszyscy mówili, że Rebecka ma zaburzenia lękowe, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby ją o to wprost zapytać. Nie chciałem, żeby była smutna i żeby myślała, że jestem

upierdliwy. Nie docierało do mnie, że to coś poważnego. Powiniennem był spróbować z nią porozmawiać.

Dalej patrzy na Minoo dużymi, pełnymi strachu oczami.

- Myślisz, że Rebecka popełniła samobójstwo, prawda? - pyta Minoo.

Wydaje się, że pytanie wprawia go w osłupienie.

- Tak - odpowiada. - Skoczyła ze szkolnego dachu. To moja wina. Gdybym był lepszym chłopakiem, nie doszłoby do tego.

Minoo zerka na zdjęcie i zastanawia się, czy Rebecka ich teraz widzi. Ma nadzieję, że nie, bo wstydzi się tego, co w tej chwili robi.

- Byłeś z nią na górze, na tym dachu? - drąży.

- Nie. Czekałem na nią na dole. Była na spotkaniu z dyrektorką.

Gustaf kładzie dłoń na jej ramieniu. Ma zimne palce.

- Miałem nadzieję, że dyrektorka z nią o tym porozmawia. Może zmusi ją, żeby się otworzyła tak, żebym ja nie musiał tego robić. Byłem pieprzonym tchórzem.

- Robisz coś specjalnego tej jesieni? Kontaktujesz się z kimś?

- Nie rozumiem pytania.

Minoo znowu czuje niecierpliwe uderzenie w ramię, przypomnienie, że czas mija.

- Kontaktowałeś się z jakimiś demonami?

Znowu wygląda na zbitego z tropu. Jak dziecko, które usłyszało zbyt dorosłe pytanie.

- Zajmowałeś się jakimiś paranormalnymi rzeczami? - ciągnie Minoo.

- Nie.

Jest jasne, że nie ma pojęcia, o czym ona mówi.

- Może sam o tym nie wiesz? Zastanów się. Czy zdarzyło się coś nadzwyczajnego?

Gustaf kręci głową.

- Z czym kojarzy ci się „krwistoczerwony księżyc”?

- Z krwawą pomarańczą?

- Masz sobowtóra?

- Nie - odpowiada słabo. - Nie sędzę.
- Dłużej tego nie zniosę - nagle stwierdza Vanessa.

Minoo dokładnie ją rozumie. Widzieć Gustafa tak przestraszonego, tak bezbronniego to też prawie ponad jej siły. Czuje się jak hiszpański inkwizytor. Ale musi zadać jeszcze jedno pytanie i ma tylko nadzieję, że Gustaf nic nie powie na temat pocałunku, bo w przeciwieństwie do niego Vanessa o wszystkim nie zapomni.

- Szedłeś za mną któregoś dnia? A potem spotkaliśmy się pod wiaduktem?

- Nie.
- Spotkałam cię tam i... rozmawialiśmy. Nie pamiętasz?
- Nie.

- A mimo to byłeś w tym samym czasie na cmentarzu. Wtedy pierwszy raz poszedłeś na grób Rebecki. Byłeś w dwóch miejscach jednocześnie. Jak to możliwe?

Gustaf potrząsa głową.

- Nie rozumiem! - oznajmia. - Twoje pytania są bardzo dziwne.

Minoo ma już dość. Próbuje delikatnie zsunąć jego palce ze swojego ramienia, ale Gustaf kurczowo się go trzyma. Ostrożnie głaszcze go po palcach, mając nadzieję, że to go trochę uspokoi.

Działa. Uścisk słabnie, a Minoo wyswobadza się i wstaje.

- Wybacz - mówi.
- Nie wiem, za co mnie przepraszasz.
- Za to wszystko.
- Lubię cię, Minoo - mówi zdziwiony.

- Ja też cię lubię - oznajmia Minoo i zdaje sobie sprawę z tego, że naprawdę tak czuje. - Chciałabym móc ci powiedzieć, jak doszło do śmierci Rebecki. To nie była twoja wina.

- Minoo, co ty wprawiasz - szepce Vanessa.

Minoo udaje, że jej nie słyszy. To bardzo łatwe w przypadku niewidzialnej osoby.

- Mógłbyś zapamiętać tylko jedną rzecz? - pyta Minoo. - Spróbuj zachować to gdzieś w sobie. Obiecujesz?

- Obiecuję, że spróbuję - przyrzeka Gustaf.
- To nie była twoja wina. Rebecka cię kochała.

Z oczu Gustafa znowu płyną łzy, a Minoo kiwa głową, próbując wdrukować to w jego podświadomość.

- Nigdy nie opuściłaby cię z własnej woli - oznajmia.
- Gustaf uśmiecha się ostrożnie.
- Jestem zmęczony - stwierdza.
 - Prześpij się trochę.

Gustaf zamyka oczy, a Minoo i Vanessa zostają w pokoju dopóty, dopóki nie zaśnie. Potem wymykają się po cichu, żeby go nie obudzić.

Rozdział 51

Vanessa wzięła długi prysznic, mimo to nie do końca czuje, żeby była naprawdę czysta. Kiedy rozstawały się z Minoo, ustaliły, że nikomu nie powiedzą, co mówił Gustaf. Wysłały SMSa do reszty dziewcząt z wiadomością: są przekonane, że Gustaf jest niewinny i że nic nie wiedział o swoim sobowtórze. Tylko tyle. Reszta jest nieistotna. One oczywiście także. To dlatego czuje się taka brudna. Nigdy więcej grzebania w czyichś najskrytszych myślach.

Teraz praktycznie pochłania zapiekankę z kielbasą, którą Sirpa przygotowała na obiad. Zjada właśnie drugą porcję, ale nie widać żadnych oznak zaspokojenia głodu. Jak zawsze po długiej niewidzialności ciało domaga się pożywienia. Mnóstwa jedzenia.

- Nessa, zwolnij - mówi Wille i trudno mu powstrzymać śmiech.

- Pilnuj swojego nosa - rzuca Vanessa z ustami pełnymi na wpół pogryzionego ryżu i sosu pomidorowego.

- Będiesz ważyć ze sto kilo, jak tak dalej pójdzie.

- I tak będę od ciebie ładniejsza.

Dolewa sobie mleka i wypija je trzema dużymi łykami.

Sirpa patrzy na nich nerwowo.

- Przepraszam, że tak się napycham - mówi Vanessa. - To jest takie pyszne. Jak zwykle zresztą.

- Cieszę się, że ci smakuje - oznajmia Sirpa.

Wygląda na to, że naprawdę tak myśli, ale Vanessa wie, że musi być jej ciężko wykarmić jeszcze jedną gębę. Do tego nienazartą. Wprawdzie oddaje Sirpie co miesiąc połowę swojego dodatku na naukę, ale to nie wystarcza na długo.

- Bardzo dziękuję za obiad - mówi, przelżykając ostatni kawałek kielbasy.

Zaczyna sprzątać ze stołu. Nosi ją i nie może spokojnie usiedzieć. Kiedy Sirpa chce jej pomóc, Vanessa proponuje, żeby zamiast tego pooglądała telewizję. Sirpa uśmiecha się z wdzięcznością i znika w

salonie. Wille dalej spokojnie siedzi i buja się na krześle, umieszczając pod wargą nową porcję snusu.

Vanessa wkłada brudne naczynia do zlewu i napełnia go wodą. Potem zaczyna szczoteczką myć talerze. Woda jest tak gorąca, że na jej czole pojawia się pot. Miło skoncentrować się na czymś zwyczajnym. Trze pianą talerze, aż znikają resztki jedzenia.

Nagle czuje objęcie w talii.

- Wiesz co - mówi Wille, całując ją w kark. - Widziałem ogłoszenie, tania wycieczka do Tajlandii za kilka tygodni.

- Mam szkołę.

Tajlandia, Tajlandia, Tajlandia. Tyle było na ten temat gadania przez ostatnie miesiące.

- Ołać to - mamrocze Wille. - Zrywamy się. Chyba uda mi się wydebić trochę kasy od Jontego.

Vanessa robi krok w bok, żeby wywinąć mu się z rąk. Ale one znowu tam są, więc musi je zrzucić, tym razem bardziej zdecydowanie.

- Co jest? - pyta Wille.

- Nie możesz mnie zostawić na sekundę w spokoju?

- Czemu jesteś taka nadąsana?

- A ty czemu ciągle na mnie wisisz?

Wille wciąż za nią stoi. Czuje promieniujące od niego niezadowolenie.

- Chcę się tylko trochę poprzytulać - odpowiada Wille.

- A ja potrzebuję odrobinę świętego spokoju. Okej? Tak trudno to zrozumieć?

- Nie kumam, czemu wieszcznie jesteś taka skwaszona - oznajmia Wille i z powrotem siada za stołem.

Vanessa wyciera naczynia, czekając na ciąg dalszy. Wie, że Wille nigdy nie milczy zbyt długo.

- Sprawdziłem te linki, które mi podesłałaś - mówi w końcu.

Vanessa odwraca się ze szklanką w jednej ręce i ścierką w drugiej.

- To raczej nic dla mnie - ciągnie. Vanessa ściska szklankę tak mocno, że powinna pęknąć. - Nie znalazłeś nic fajnego, tak? - Nessa, nie chcę być telemarketerem, do cholery. - A czego w takim razie, do cholery, chcesz? Wille się śmieje i sprawia wrażenie, jakby nie docierało do niego, jaka jest wściekła. - Nie wiem... Uważam, że jest dobrze tak, jak jest. Ze nam dobrze. - A co potem? - Jak to: potem? - pyta Wille. Vanessa wie, że zbliża się koniec świata, ale to właśnie Wille ma problem z myśleniem o przyszłości.

- Jeśli chcesz mieć lepszą pracę, to chyba powinieneś zacząć się uczyć - stwierdza Vanessa.

- Kurwa, przecież byłem w szkole miernotą.

- Są przecież szkoły, które uczą zawodu.

- No tak, ale... sam nie wiem.

- Czyli jesteś zadowolony z obecnej sytuacji? Naprawdę?

- Jasne, że fajnie byłoby mieć własne mieszkanie. Może uda ci się to załatwić, jak skończysz liceum i znajdziesz pracę? - żartobliwie mówi Wille, a Vanessa wyraźnie widzi, że wydaje mu się, że jest zabawny.

Ma nieodpartą ochotę rzucić szklanką o ścianę. Prawdopodobnie zrobiłaby to, gdyby szklanka nie należała do Sirpy. Tak jak wszystko inne. Bo są w jej mieszkaniu. Vanessa nie chce tutaj wybuchnąć. Nie chce brać odpowiedzialności za to, co się wtedy stanie.

Odkłada szklankę do zlewu i kładzie ścierkę na stole przed Willem.

- Dokończ - oznajmia.

- Nessa, ja tylko żartowałem! Wiem, że to, co mamy, nie wystarcza, ale nie mam pojęcia, jak to zmienić.

- Wiem, że tylko żartowałeś. Ale muszę się przewietrzyć. Jeśli chcesz, żebyśmy dalej byli razem, to najlepiej zrobisz, jak się teraz zamkniesz.

Vanessa idzie przez miasto, nie wiedząc właściwie dokąd. Myśli krążą po jej głowie. W kółko i w kółko jak karuzela, od której zbiera się na mdłości.

Zdecydowanie za dużo tych Vaness i sama już nie wie, która z nich jest prawdziwa. Vanessa zadająca się z Michelle i Eveliną jest na przykład zupełnie inna od tej, która próbuje uratować świat. Oprócz tego jest jeszcze Vanessa, którą musi być, żeby utrzymać związek z Willem, i Vanessa, która próbuje nie być zbyt dużym obciążeniem dla Sirpy, plus Vanessa, która stara się przynajmniej zdać do następnej klasy... Pogubiła się w tych wszystkich osobach.

Patrzy na otaczające ją wysokie bloki. Wylądowała w dzielnicy, w której mieszka Linnéa. Z kilku mieszkań słychać muzykę. Jest sobotni wieczór i nawet o tym nie pomyślała. Kiedy jej życie stało się takie nudne, że nie ma już planów na sobotni wieczór?

Może pomogłoby, gdyby się upiła. Przypomniała sobie, że Evelina i Michelle wspominały o jakiejś imprezie.

Zatrzymuje się. Waha. Nie chce być sama, ale z nimi też nie. Michelle będzie wałkować temat Mehmeta, z którym zaczęła randkować, a Evelina marudzić, że „nigdy nikogo nie pozna”, chociaż wszystkie wiedzą, że jest z nich trzech najładniejsza.

Kiedy ostatnio tak naprawdę chciała się z nimi spotkać? Od lata tak wiele się w jej życiu wydarzyło. Jest tyle rzeczy, o których nie może im powiedzieć.

Byłoby prościej, gdyby po prostu była dawną, starą Vanessą. Boże drogi, ile by dała, żeby nią być.

Znowu podnosi wzrok na bloki. Może nie przez przypadek wylądowała właśnie tutaj.

Kieruje kroki do klatki Linnéi, jedzie windą na górę i dzwoni do drzwi. Nikt nie otwiera, więc czuje się rozczarowana. To uświadamia jej, jak bardzo chce się spotkać z Linneą.

Dzwoni drugi raz. Nagle słychać dźwięk spuszczenia wody w toalecie. Kiedy Linnéa otwiera, ma na sobie tę samą koszulkę z „Dir En Grey” co tamtego wieczoru u Jontego.

- Cześć - mówi Vanessa.
- Cześć - odpowiada Linnéa.
- Co robisz?

- Nic.

- Jest sobota wieczorem - przypomina Vanessa. - Nie powinnaś robić czegoś fajnego?

- A kto powiedział, że nie jest fajnie? - pytaniem odpowiada Linnea.

Mówi to ze śmiertelną powagą, co sprawia, że Vanessa zaczyna się śmiać.

Linnea przygląda się jej przez jakieś pół sekundy. Potem też uderza w śmiech. Histeryczny nie mogę zaczerpnąć powietrza nie mogę przestać się śmiać śmiech. Vanessa nie pamięta, kiedy się ostatnio tak śmiała. Śmieją się aż do utraty tchu, a wtedy robią błąd - spoglądają sobie w oczy - i znowu zaczynają się śmiać.

Siedzą na sofie naprzeciwko siebie i po prostu rozmawiają. Playlista, smutni chłopcy i dziewczęta z gitarami, odtwarza się w kółko na komputerze Linnei, ale o dziwo, nie działa na Vanesę dołująco. Muzyka i przytłumione czerwone światło miękko ją spowijają.

Ich rozmowa płynie naturalnie. Linnea opowiada, co wyczytała z Magicznej Księgi na temat magii ochronnej. Vanessa opisuje z kolei, jak wlała serum do coli Gustafa, ale pomija wszystkie szczegóły.

- Wiesz, że byłam kiedyś z Gustafem? - pyta zamiast tego.

Na widok zszokowanej miny Linnei zaczyna się śmiać.

- Całe jedno popołudnie w pierwszej klasie. Każdy chłopak, któremu na przerwie obiadowej udało się rozbijać huśtawkę tak jak mnie, zostawał moją sympatią na resztę dnia.

- To już wtedy tak tanio się sprzedawałaś? - rubasznie się śmiejąc, pyta Linnea.

- Gdyby dzisiaj było tak prosto zdecydować, z kim się chce być - z chichotem stwierdza Vanessa.

Śmieją się, przypomniawszy sobie, jak Ida przyznała się do tego, że potajemnie kocha się w Gustafie. Rozmawiają o tym, że wokół jego domu zawsze krążyło na rowerze pięć lub sześć dziewczyn, okrążenie

za okrażeniem, w nadziei, że wyjrzy przez okno i je zobaczy. Magia czy nie, Gustaf od zawsze czaruje kobiety.

Potem schodzą na temat Minoo i tego, czy jest lesbijką, czy nie. Vanessa jest o tym święcie przekonana. Linnea zdecydowanie zaprzecza.

- Chyba ją lubię, ale jej nie rozumiem. Nigdy do końca nie wiem, kiedy jest nie w sosie, a kiedy po prostu jest sobą - oznajmia Vanessa.

Linnea śmieje się i ze zrozumieniem kiwa głową.

- Wydaje mi się, że Minoo jest na mnie trochę zła - mówi.

- Czemu?

- Małe nieporozumienie, po prostu.

Linnea nie rozwija tematu.

- Stanowimy dość dziwny team - stwierdza Vanessa.

- Prawda? Wystarczy popatrzeć na nas dwie - mówi Linnea i uśmiecha się z przekąsem.

- Kto by pomyślał, że będziemy tak sobie siedzieć i gadać? Nienawidziłam cię. Albo w każdym razie byłam o ciebie zazdrosna.

Boże, co ja wygaduję? - myśli Vanessa.

Ale teraz jest okej. Prawie zapomniała, jak to jest być taką wyluzowaną. I uzmysławia sobie, że bądź co bądź potrzebuje pogadać o Willem. A jeśli jest ktoś, kto może ją zrozumieć, to właśnie Linnea.- Nie chcę z nim zrywać - oznajmia. - Ale też dłużej z nim nie wytrzymam.

- Musicie razem mieszkać?

- To skomplikowane - mówi Vanessa.

Nie ma ochoty opowiadać jej, dlaczego nie może mieszkać w domu. Cała historia brzmiałaby żałośnie w uszach Linnéi, która w ogóle nie ma matki. Linnéi, której ojciec odstawia pijackie tańce w Storvallsparken.

- Nie pojmuję, jak mogę być zakochana w kimś, kto ciągle mnie wkurza - stwierdza Vanessa - I dlaczego, do cholery, ktoś, kogo kocham, ciągle mnie wkurza?

- Mnie nie pytaj - odpowiada Linnéa, zapadając się w sofę.

- Dlaczego?
- Nie powinno się radzić innym na temat ich związku.
- Ale w Cafe Monique powiedziałaś przecież...
- Popęłiłam błąd.

Linnéa siada po turecku i patrzy prosto na Vanessę.

- Nie kapujesz? - pyta. - Uważam, że stać cię na kogoś lepszego. Ale jeśli to powiem, a ty zerwiesz z Willem, to będziesz na mnie potem wściekła, jeśli zaczniesz tego żałować. A jeśli z nim zostaniesz, to cały czas będziesz wiedzieć, co ja o tym myślę, i znienawidzisz mnie za to.

- Ale ja nie... - protestuje Vanessa.

- Chcę tylko powiedzieć, że nie mam ochoty być dziewczyną, na którą potem wszystko zwalisz.

Vanessa nie wie, co powiedzieć. Wydaje jej się, że to był komplement, bardzo miły, ale zarazem bardzo dziwny.

- Tak czy owak, Wille już do mnie nie wydzwania - oznajmia Linnéa.

Vanessa zapada się w sofę trochę głębiej. Przypomina sobie, jak wyglądali Jonte i Linnéa, kiedy tamtego wieczoru leżeli dokładnie w tym miejscu. Ma wrażenie, że to było w innym życiu.

- Spotykasz się dalej z Jontem?

- Nie - odpowiada Linnea. - To, co było między nami, zrzucam na przejściową niepoczytalność umysłową.

Vanessa chichocze i poprawia się na kanapie tak, że jej stopy opierają się o nogi Linnei.

Czuje, że wszystko się ułoży. Jakoś.

Rozdział 52

Minoo stoi w lesie niedaleko Karrgruvan. Jest wiosna, drzewa liściaste są wściekle zielone. Prawie bołą od tego oczy. Minoo słyszy szemrzącą wodę i spogląda w dół.

U jej stóp płynie strumyk. Tysiące małych słońc mieni się na jego powierzchni. Przelatuje para czarnych skrzydeł. Dziwne, że nie budząc się, wie, że to sen.

Minoo?

To głos Rebecki.

Minoo?

Minoo się śpieszy.

Zaczyna biec wzdłuż strumyka. Musi ją znaleźć. Ale jej stopy cały czas zapadają się w wilgotnej ziemi. Z każdym krokiem coraz głębiej. Minoo!

Zapada się, nigdzie nie pójdzie.

I tam, w wodzie, widzi Rebeckę leżącą na plecach w białej nocnej koszuli. Długie rudoblond włosy unoszą się na wodzie wokół jej twarzy. Patrzy w niebo, ma otwarte usta, jak w ekstazie. W jednej ręce trzyma wiązanek kwiatów o nienaturalnie mocnych barwach kontrastujących z czarną wodą.

Rebecka jest tonącą Ofelią.

- Nie jesteś Rebecką - stwierdza Minoo, wściekła i rozczarowana.

Rebecka patrzy na nią. To jej twarz. Jej ciało. Jej głos. A jednak nie.

Strumyk szemrze i płąsa wokół niej, ale ona unosi się na wodzie bez ruchu. Mówi, choć nie porusza ustami.

Kobieta, która pozowała do tego obrazu, nazywała się Elizabeth Siddal. Potem ciężko się rozchorowała. Wanna, w której leżała, była podgrzewana lampami, żeby woda się nie wychłodziła. Ale pewnego dnia lampy zgasły. Artysta był tak pochłonięty malowaniem, że niczego nie zauważył. A mała Lizzie nic nie

powiedziała. Milczała i cierpiała. Wszystko po to, żeby on mógł zrealizować swoją wizję. Bycie zredukowanym do obrazu kosztuje.

Gdzieś w realnym świecie rozlega się dzwonek do drzwi, jednak Minoo kurczowo trzyma się snu.

- O czym ty mówisz?

Minoo, myślałam, że mózg to twoja supermoc. Obudź się. Odważ się zobaczyć siebie samą tak, jak cię widzą inni. Musisz dać za wygraną.

Sen znika, Minno się budzi. Ponownie rozlega się dzwonek.

* * *

Tata Minoo jest nieogolony i ma wyraźne cienie pod oczami. Anna-Karin czuje z jego ust woń kawy, kiedy mówi, że nie jest pewien, czy Minoo już wstała.

Może powinna była poczekać z przyjściem tutaj jakąś godzinę. Ale musiała to zrobić, zanim opuści ją odwaga.

Tata Minoo gestem zaprasza ją do przedpokoju, który nie jest przesadnie wysprzątny, ale schludny. Woła w kierunku piętra, powiadamiając, że Minoo ma gościa.

- Już idę! - słychać głos Minoo.

Anna-Karin zdejmuje wierzchnie ubranie i idzie za tatą Minoo do salonu.

- Napijesz się czegoś? - pyta mężczyzna. - Kawy? Herbaty? Mleka? Wody?

- Nie, dziękuję - mruczy pod nosem Anna-Karin, rozglądając się po dużym, jasnym pokoju.

Meble wyglądają na drogie. Pod jedną ścianą stoją cztery zapchane książkami regały z wbudowaną szafką na telewizor. Na ścianach wisi prawdziwa sztuka - a nie reprodukcje z Ikei albo makatki z sentencjami, którymi tak się zachwyca jej matka. „Ciasno, ale własno”, „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”, „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Wiesza je w całym domu. Jakby sama próbowała siebie o tym przekonać. Anna-Karin wstydzi się, kiedy wyobraza sobie, co by o nich pomyślał ojciec Minoo.

Można zajrzeć do dużej kuchni z białymi szafkami i ciemną drewnianą podłogą. Uchylone drzwi prowadzą do pracowni, gdzie na biurku obok kubka z kawą stoi nowusieńki laptop. I jeszcze więcej książek.

Ile właściwie można mieć w domu książek? - zastanawia się Anna-Karin. - Skąd znaleźć czas, żeby je wszystkie przeczytać? Czy to w ogóle da się zrobić?

Przypatruje się obrazowi, który nie przedstawia niczego z wyjątkiem mnóstwa kolorów i kształtów. Wie, że jej mama prychnęłaby pogardliwie, twierdząc, że każdy pięciolatek potrafiłby coś takiego namalować. Ale Annie-Karin obraz się podoba.

- Erik Falk - przedstawia się ojciec Minoo, podając jej rękę.

Anna-Karin uświadamia sobie, że stoi i gapi się jak jakiś ciołek. Ściska jego dłoń i przez ułamek sekundy patrzy mu w oczy.

- Anna-Karin Nieminen - mruczy pod nosem. Trochę to sztywniackie i dziwne, że przedstawiają się sobie po nazwisku. - Chodzimy z Minoo do jednej klasy. Pracujemy razem nad pewnym projektem.

- Chodzi o tę sztukę?

Anna-Karin nie ma zielonego pojęcia, o czym on mówi. Otwiera i zamyka usta jak ryba wyjęta z wody. Mniej więcej tak się tutaj czuje.

- Minoo wspominała, że w soboty macie próby.

- No właśnie - mówi Anna-Karin, uświadamiając sobie, że była o włos od zniszczenia alibi Minoo. - Chociaż dzisiaj będziemy się uczyć chemii - oznajmia, mając wielką nadzieję, że tata Minoo o nic więcej nie zapyta.

W końcu słyhać kroki na schodach i w drzwiach staje Minoo. Ma włosy uczesane w kitkę, oczy ciągle lekko zapuchnięte od snu.

- Cześć - mówi, bez powodzenia próbując ukryć zdziwienie.

- To co, bierzemy się za chemię? - pyta Anna-Karin.

- Tak. Chodźmy do mojego pokoju.

Anna-Karin zaczyna zupełnie inaczej postrzegać Minoo, kiedy widzi, jak naturalnie się tutaj porusza. Jakby mieszkanie w tak

dużym domu, wśród tylu ładnych przedmiotów, wcale nie było czymś wyjątkowym.

Przemierzają długi korytarz na piętrze. Drzwi do łazienki są uchylone; Anna-Karin zerka do środka i widzi na ścianie starą mapę Engelsfors. Głęboka wanna stoi na małych nóżkach. To w niej została zaatakowana Minoo.

Minoo zaprasza Annę-Karin do swojego pokoju i zamyka za nimi drzwi. Tapety w żółtobiałe paski podkreślają ciepły odcień lakierowanej drewnianej podłogi. Czerwona narzuta jest nieco niedbale rzucona na łóżko, a na nocnym stoliku Minoo leży duża książka o sztuce. Na półce w równych rzędach stoją książki, pewnie alfabetycznie.

Cały chaos w pokoju Minoo koncentruje się na dużym biurku pod oknem, zawalonym podręcznikami i notatnikami, pośród których tonie zamknięty laptop.

- A więc to nie Gustaf - mówi Anna-Karin.

- W każdym razie nie ten prawdziwy - stwierdza Minoo. - To znaczy... On nie wie o tym, że ma sobowtóra.

Anna-Karin podchodzi do łóżka i na nim siada.

- Tak się cieszę, że to nie Gustaf - oznajmia. - Nawet jeśli to oznacza, że ciągle nie wiemy, kto to zrobił.

Minoo siada obok. Czeka.

Anna-Karin nie wie, od czego zacząć. W końcu bierze głęboki wdech i zaczyna od tego, co wydaje jej się najważniejsze.

-„Przepraszam - mówi. - Przepraszam, że zniknęłam.

Zerka na Minoo. Ciemne oczy patrzą na nią poważnie.

Anna-Karin zawsze trochę bała się Minoo. Często jest taka zacięta, prawie wściekła. Można poczuć całym ciałem, jak Minoo traci cierpliwość, kiedy ciężko kapujesz, jesteś dziecinna albo robisz coś nie tak. I to ostre jak laser spojrzenie.

- Wiesz, ten pożar obory - zaczyna Anna-Karin. - To nie był wypadek.

Nie opowiada wszystkiego, tak jak Nicolausowi. Zaczyna od pożaru, pomija Jariego i mamę. Trudno jej się do tego wszystkiego przyznać, zwłaszcza że na początku nie walczyła, była prawie pogodzona ze swoją śmiercią.

Kiedy mówi o dziadku, łzy znowu zaczynają płynąć. Szybko wyciera je wierzchem dłoni. Nie chce, żeby Minoo sobie pomyślała, że płacze, żeby zyskać jej sympatię.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - w końcu pyta Minoo.

Jest wściekła. Dokładnie tak jak Anna-Karin przypuszczała. Traci odwagę.

- Było mi wstyd. Nie powinnam była iść do obory sama.

- Kiedy stawiałaś opór... widziałaś coś? - drażni Minoo.

Anna-Karin nie do końca wie, co Minoo ma na myśli.

- Nie widziałam, kto to zrobił - oznajmia.

- Wiem, ale może widziałaś coś innego? Coś szczególnego w powietrzu?

- Nie. Czemu o to pytasz?

Minoo kręci głową.

- Zapomnij - rzuca.

Już się tak nie wścieka, a Anna-Karin czuje taką ulgę, że znowu pociąga nosem. Może jest nadzieja, że jej wybaczą.

- Gdybym tylko nie używała mocy w szkole. Wszystkie mi przecież mówiłyście, żebym tego nie robiła - mówi.

Minoo marszczy czoło.

- Co to ma wspólnego z atakiem?

- Ten, kto mnie zaatakował, musiał wiedzieć, że stosuję magię, dokładnie tak jak mnie ostrzegaliście. To się również zgadza z tym, co wiemy o magii ochronnej. Nicolaus mi o niej opowiadał. Jeśli teraz ty jesteś widoczna, to ja ciągle jestem pod ochroną. Ale ten, kto mnie napadł, może mimo wszystko wiedział, że jestem Wybrańcem.

Anna-Karin milknie. Łapie oddech.

- Myślałam o czymś - mówi. - Wydaje mi się, że ten, kto chce nas zabić, ma ten sam żywioł co ja. Jest Zienną Czarownicą. Może

dlatego mogłam stawić taki silny opór. I być może dlatego ten ktoś nie próbował ponownie. Bo byłam taka silna.

- Tamten głos... - zaczyna Minoo. - Czy tak właśnie robisz, kiedy nakłaniasz kogoś do zrobienia tego, co chcesz?

Policzki Anny-Karin płoną.

- Mniej więcej. Chociaż nigdy nie przejęłam takiej kontroli nad czyimś ciałem.

Minoo kiwa powoli głową.

- Jak sądzisz: mogłabyś sprawić, że ktoś uwierzyłby, że kogoś widzi, mimo że tej osoby tam nie ma? - chce wiedzieć Minoo.

- Nie wiem - odpowiada Anna. - Może. Nigdy nie próbowałam.

- Jeśli Ziemna Czarownica to potrafi, to by wyjaśniało, dlaczego Rebecka widziała na dachu Gustafa. Jeśli Gustaf był tylko iluzją, a na dachu pojawił się ktoś inny... Ale to się nie zgadza.

Patrzy prosto na Annę-Karin.

- Ogień. Jesteś pewna, że był magiczny?

Zaczęło się palić tak nagle, w wielu miejscach równocześnie. Poza tym wydawało mi się...

- Ziemne Czarownice nie powinny się chyba znać na ogniu?

- Zgadza się - odpowiada Anna-Karin.

Spojrzenie Minoo jest nieobecne, a jednocześnie wyjątkowo skupione.

- Rebecka się na nim znała - mówi jakby do siebie. - I umiałaby zamknąć drzwi do obory.

- Co masz na myśli? Rebecka?

Minoo wysuwa szufladkę nocnego stolika. Wyjmuje notes, który zawsze ma przy sobie, i zaczyna go wertować.

- Kiedy razem z Idą przeżywałyście śmierć Rebecki, powiedziałaś, że coś się wydarzyło. Na chwilę przed tym, zanim zginęła. Jakby spaliła się od środka.

Anna-Karin kiwa głową na potwierdzenie. Nie lubi tego wspominać.

- Może morderca przejął jej moc - ciągnie Minoo.

- Tak - mówi zdyszana Anna-Karin. - To było tak, jakby wziął wszystko, czym była.

- Jej duszę?

Anna-Karin znowu kiwa głową. Nie wie, czy wierzy w istnienie dusz, ale to najtrafniejsze słowo.

Minoo jest całkowicie pochłonięta swoimi notatkami. Anna-Karin nie chce jej przeszkadzać. Rozgląda się po pokoju. Dotyka czerwonej narzuty. Zauważa dużą książkę na nocnym stoliku.

Na okładce widnieje obraz przedstawiający parę, która właśnie ma się pocałować. Anna-Karin dokładnie wyciera ręce w dżinsy, zanim w ogóle odważy się dotknąć książki.

Jest ciężka. Kiedy ją bierze, album otwiera się na środku, jakby Minoo często zaglądała właśnie na tę stronę. W domu Anny-Karin też jest kilka książek. Grube kieszonkowe wydania o ludziach z epoki kamienia, którzy w grotach, na zwierzęcych skórkach, uprawiają seks.

Anna-Karin patrzy na reprodukcję na grubym, błyszczącym papierze. Przedstawia ciemnowłosą kobietę w niebieskiej sukni. W jednej dłoni trzyma owoc granatu i jest bardzo smutna. I w jakiś sposób znajoma.

- Myślę, że rozumiem - oznajmia Minoo.

Anna-Karin podnosi wzrok. Minoo opuszcza notes i patrzy wprost na nią.

- Jeśli morderca jest Zienną Czarownicą, to osoba ta mogła użyć swojej mocy do pokierowania Eliasem tak, że ten popełnił samobójstwo. Po śmierci Eliasa otrzymała również jego moc. Dyrektorka mówiła, że Drewniane Czarownice potrafią nadawać kształty żywej materii różnego rodzaju. Może to oznacza, że Drewniana Czarownica potrafi zmieniać swój wygląd? Jakby miała takie magiczne przebranie?

- Czyli po śmierci Eliasa... morderca mógł wyglądać jak ktokolwiek bądź?

- Tego nie wiemy - stwierdza Minoo. - Ale najwyraźniej mógł przybrać postać Gustafa.

- A potem dostał moc Rebecki?
- Telekinezę i ogień. Skorzystał z tego w oborze.

Minoo wstaje z łóżka i, mówiąc, zaczyna chodzić tam i z powrotem. Anna-Karin stwierdza, że przypomina dyrektorkę.

- Podsumujmy to, co wiemy - mówi Minoo. Rozpuszcza włosy, gumkę zakłada na nadgarstek. - Morderca jest Ziemną Czarownicą. Kiedy nas zabije, będzie miał nasze dusze i naszą moc. Teraz ma drewno i ogień. Nie udało mu się zamordować ciebie i mnie. Dlaczego?

- Bo jestem Ziemną Czarownicą - znowu proponuje Anna-Karin.
- Poza tym może dlatego, że jest słabszy poza szkołą?

Minoo staje i posyła jej przyjazne spojrzenie.

- Też o tym myślałam. Szkoła jest miejscem zła i tak dalej.

- Ale dlaczego pozwolił żyć tobie?

- Może dlatego, że nie posiadam żadnej mocy?

- Nie sądzę - mówi Anna-Karin. - Przecież mimo wszystko jesteś Wybrańcem.

Minoo znowu ma ten nieobecny, ale skoncentrowany wzrok.

Stoi odwrócona do Anny-Karin półprofilem, światło wpadające przez okno rozświetla jej rozpuszczone włosy.

Anna-Karin patrzy na obraz przedstawiający kobietę w niebieskiej sukni. Potem znowu spogląda na Minoo.

- A propos sobowtórów - mówi - ta kobieta na obrazie jest przecież twoją kopią. Odwraca książkę i pokazuje obraz Minoo. - Gdzie tam - zaprzecza Minoo. - Ależ tak - upiera się Anna-Karin. - Rysy twarzy może nie są identyczne. Ale w sumie jesteście naprawdę podobne.

Minoo przygląda się obrazowi, jakby był wierszem po chińsku, który ma przeczytać na prośbę Anny-Karin.

- Ona przecież jest piękna - mówi w końcu.

Anna-Karin odkłada książkę. Minoo wcale nie mówi tego tak jak Julia czy Felicja, jakby tylko czekała na komplement. Naprawdę tak uważa.

- Ty również - stwierdza Anna-Karin.

Minoo parska i odwraca się.

- Nie musisz kłamać - mówi.

- Nie kłamię.

Minoo jest poirytowana.

- Po pierwsze jestem trądzikowym potworem, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

- Cholera jasna, ja też mam pryszczki.

- Nie tyle co ja.

Teraz irytuje się Anna-Karin.

- Rzeczywiście, może nie dokładnie tyle samo. Ale są tacy, którzy mają dużo więcej. A poza tym jesteś ładna. Mogłabyś być jej reinkarnacją.

Mówiąc to, Anna-Karin wskazuje palcem na obraz.

Z twarzy Minoo odpływa cała krew. Wygląda, jakby miała zemdleć.-Co ci jest? - z niepokojem pyta Anna-Karin. Czuje się głupio. To chore, żeby się o coś takiego sprzeczać. Czy Minoo jest ładna, czy nie.

- Nie czuję się najlepiej - mamrocze Minoo. - Przepraszam. Chyba muszę się znowu położyć. Dzięki, że mi o tym wszystkim powiedziałaś.

Anna-Karin zamyka album i podnosi się z łóżka. Minoo próbuje się do niej grzecznie uśmiechnąć.

- Okej, w takim razie idę do domu - oznajmia Anna - Karin, a Minoo kiwa głową.

Mimo to stoi jeszcze przez chwilę. Ma wrażenie, że to wszystko jest jakieś dziwne. Ale kiedy Minoo nic więcej nie mówi, Anna-Karin klepie ją nieporadnie po ramieniu i prosi, żeby o siebie dbała.

Kiedy schodzi po schodach na dół, tata Minoo siedzi w kuchni i czyta gazetę. Nic nie zauważa, a Anna-Karin też nic nie mówi. Ubiera się i bezgłośnie jak Peppar wymyka przez wejściowe drzwi.

Rozdział 53

Minoo ma okienko przed przedostatnią lekcją. Wchodzi na samą górę szkolnego budynku i idzie korytarzem, na którego końcu znajdują się drzwi na poddasze. Toalety znowu są otwarte. Drzwi pomazane graffiti zostały wymienione podczas bożonarodzeniowej przerwy, ale zaczęły się wypełniać nowymi wiadomościami.

Niektóre są dla Eliasa, inne dla Rebecki, sporo wydaje się dotyczyć całkiem innych ludzi, całkiem innych życiowych historii.

Minoo naciska na klamkę i wchodzi do środka. Jak na szkolną toaletę jest tutaj nienaturalnie czysto. Nawet jeśli ludzie bazgrzą na drzwiach, to rzadko wchodzi do środka. Coś ich powstrzymuje.

Białe kafelki lśnią dookoła Minoo. Wróciła tu, gdzie wszystko się zaczęło.

Podchodzi do kabiny, w której zmarł Elias. Oczywiście nie ma już żadnych śladów. A czego się spodziewała?

Odwraca wzrok na umywalki. Zdjęto lustro. Może bano się, że ktoś wpadnie na pomysł, żeby pójść w ślady Eliasa?

Cieszy się, że nie widzi swojego odbicia. Zbyt długo je studiowała, zbyt często. Zawsze nienawidziła tego, co widziała.

Kiedy Anna-Karin powiedziała jej, że jest podobna do tej pięknej kobiety z obrazu, najpierw nie mogła w to uwierzyć. Ale kiedy użyła słowa „reinkarnacja”, wszystko ułożyło się w całość.

Obudź się.

Odważ się zobaczyć siebie samą tak, jak cię widzą inni.

„Reinkarnacja”. To o tym mówił Max.

Kocham cię, Minoo. Kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

To nie był pierwszy raz.

Minoo przypomina kobietę z obrazu. Ta z kolei przypomina Alice. Jego wielką miłość. Dlatego nie mógł zabić Minoo. Gdyby to zrobił, zobaczyłby jeszcze raz śmierć Alice.

Nie zrobię tego. Nie posłucham.

Max jest winny. Zamordował Eliasa i Rebeckę. Próbował zamordować Minoo i Annę-Karin.

Wszystko się zgadza, a jednak nie może w to uwierzyć.

Z kieszeni zapinanego swetra wyjmuje małą, brązową buteleczkę.

Musi się upewnić.

* * *

- Jeśli masz wrócić do domu, to musimy ustalić pewne zasady. Vanessa i mama są jedynymi klientami Cafe Monique. To był pomysł Vanessy, żeby spotkać się tutaj, na neutralnym gruncie. Teraz zaczyna tego żałować. Chciałaby być w miejscu, w którym mogłaby nawrzeszczyć na mamę. A najchętniej trzasnąć jeszcze drzwiami.

- Zasady? - powtarza, unosząc brwi.

Mama obraca w dłoni łyżeczkę. Prawie nie wypila kawy, babeczka migdałowa leży na talerzyku nietknięta.-No cóż, raczej nie może być tak jak kiedyś.

- Zgadza się - mówi Vanessa i popija kawę, pewna, że mają na myśli całkiem inne rzeczy.

- Nie byłam wystarczająco surowa. Zbyt wcześnie mogłaś wychodzić, imprezować i umawiać się z chłopcami.

- Jaka matka, taka córka, nie? - odwarkuje Vanessa.

Łyżeczka przestaje się obracać. Mama spotyka jej spojrzenie.

- Tak - przyznaje. - Chyba tak.

- Ale teraz koniec z tym? Teraz pora zostać prawdziwą mamą, tak?

Czemu ja to robię, myśli. Dlaczego niszczę wszystko już na samym początku.

- Jeśli masz mieć takie nastawienie...

Mama chce wstać.

- Przepraszam - mówi Vanessa.

Słowo pozostawia niesmak w ustach. Ale mama siada z powrotem. To jest najważniejsze.

- Postaraj się spojrzeć na to z mojego punktu widzenia - ciągnie Vanessa.

- Myślisz, że nie próbuję?

Vanessa bierze kolejny łyk kawy, żeby w odpowiedzi nie krzyknąć „nie!”.

- Naprawdę nie wiem - mówi potem. - Mam wrażenie, że ci nie zależy. Przecież się nie odezwałaś. Nawet w Boże Narodzenie.

Mówi to szybko, żeby nie zadrżał jej głos.

- Oczywiście, że mi zależy! - oznajmia mama.

Vanessa w dalszym ciągu nie ma odwagi zaufać swojemu głosowi, więc tylko wzrusza ramionami.

- Prosiłam Sirpę, żeby ci nic nie mówiła, ale rozmawialiśmy przynajmniej raz w tygodniu - mówi mama.

- Pomyślałam, że najlepiej, jak przyjdiesz do mnie, kiedy będziesz gotowa. Pochyliła się nad stołem, żeby dotknąć Vanessy, ale córka odchyliła się na krześle. - Dlaczego właściwie chcesz wrócić do domu? - pyta mama, próbując udawać, że to się nie wydarzyło. - Nie dogadujesz się z Willem?

- Wszystko między nami w porządku - odpowiada Vanessa i słyszy, jak hardo to brzmi, jak jest jasne, że kłamie.

Wygląda przez okno.

- To nie w porządku wobec Sirpy - stwierdza.

- Tylko o to chodzi? - docieka mama.

Vanessa patrzy na swoje dłonie. Dopiero teraz sobie uświadamia, że też bawi się łyżeczką.

Wie, co chce powiedzieć. Więc dlaczego tyle to trwa?

- Tęsknię za wami. Za Melvinem i za tobą.

- My też za tobą tęsknimy. Bardzo.

Głos mamy jest gardłowy i Vanessa nie ma odwagi na nią spojrzeć. Boi się, że zacznie beczeć.

- Chcę tylko, żeby to jakoś działało - mówi mama, ciężko wzdychając. - Chcę, żebyśmy byli rodziną.

- Ja też tego chcę - oznajmia Vanessa. - Ale muszę wiedzieć jedną rzecz: nie sądzisz, przynajmniej troszeczkę, że Nicke też nie zawsze jest wobec mnie w porządku? Może to nie tylko moja wina?

- Nigdy nie twierdziłam, że to wyłącznie twoja wina - odpowiada mama w ten swój męczyński sposób, którego Vanessa nienawidzi najbardziej na świecie.

Vanessa zaciska pięść, pozwala, żeby paznokcie odbiły małe czerwone półksiężycy na wewnętrznej stronie jej dłoni.

- Mówiłaś coś o zasadach - mówi ostro. - Możesz wychodzić tylko w weekendowe wieczory - komunikuje mama.

Vanessa nie protestuje. Jest przecież ekspertką w wymykaniu się z domu tak, żeby mama niczego nie zauważyła.

- Nie mam zamiaru zabraniać ci się spotykać z Willem - ciągnie mama. - Ale proszę cię, bądź ostrożna. Nie daj się w nic wciągnąć. Możesz mi to obiecać?

- Nie wiem, co masz na myśli, ale okej.

- I może to nie jest zbyt dobry pomysł, żeby Wille do nas przychodził.

Mama ucieka wzrokiem i kiedy wypowiada ostatnie słowa, Vanessa od razu wie, że to mały warunek Nickego.

- Nie sądzę, żeby chciał - ostro stwierdza Vanessa. - Nie po tym, jak ostatnio został potraktowany.

- Mogę to zrozumieć.

Może to niewiele, ale mama nigdy nie była tak bliska przyznania tego, że Nicke nie ma racji.

- A tak w ogóle, to wymieniliśmy rury w łazience - komunikuje mama z cieniem uśmiechu. - Więc teraz już się człowiek rano nie parzy.

- Nickemu udało się...?

- Nie - mówi mama. - W końcu zatrudniliśmy fachowca. Zerwali wszystko, co zrobił Nicke, i zaczęli od nowa. Kosztowało to dwa razy tyle, niż gdybyśmy wynajęli ich na początku.

Teraz Vanessa widzi, że w kąciu ust mamy wyraźnie pojawia się uśmiech. Może jest jakaś nadzieja, mimo wszystko.

* * *

Na ostatniej lekcji mają fizykę i pracują w parach. Minoo pozwala Lavanowi, partnerowi na zajęciach laboratoryjnych, zbudować rampę, z której ma zjechać mały wagonik, żeby... coś tam. Nie potrafi skupić się na problemie. Nie może myśleć. Unika patrzenia na Maxa. Unika patrzenia na Annę-Karin. Musi się skoncentrować, żeby nie zacząć się hiperwentylować. Levan buduje i robi pomiary. Ręka Minoo automatycznie notuje.

Drugą rękę Minoo wkłada do kieszeni i dotyka szklanej buteleczki. Zerka na filiżankę Maxa stojącą na jego biurku. Zostało pięć minut do końca lekcji. Max stoi z tyłu klasy, plecami do niej, i pomaga Kevinowi Månssonowi.

- Muszę tylko wysmarkać nos - informuje Levana.

Wolno podchodzi do przodu pracowni. Pojemnik z papierowymi ręcznikami wisi krzywo za biurkiem.

Zerka w stronę Maxa. Dalej stoi pochylony nad Kevinem - i coś wyjaśnia. Chciałaby usłyszeć, o czym tak mówią, żeby wiedzieć, czy są w trakcie rozmowy, czy właśnie ją kończą. Na ironię losu życie Wybrańców i przyszłość świata zależą od Kevina - od tego, czy jest wystarczająco tępy, żeby potrzebować pomocy Maxa tak długo, żeby Minoo zdążyła zrobić to, co zrobić musi.

Minoo wyjmuje z kieszeni rozpinanego swetra małą buteleczkę z pipetą. Ma śliskie palce i z trudem trzyma buteleczkę, ale jej nie upuszcza.

Wyciąga korek z pipetą. Kubek z kawą stoi na biurku, tylko kilkadziesiąt centymetrów dalej. W filiżance zostało mniej więcej pół decylitra kawy.

Max zawsze opróżnia kubek przed końcem lekcji.

Minoo rzuca przez ramię nerwowe spojrzenie. Wszyscy siedzą i wpatrują się w swoje rampy. Max dalej stoi przy Kevinie. Teraz albo nigdy.

Zrób to, myśli.

Wyciąga rękę, ścisną gumowy czubek pipety i puszcza go z powrotem, niepewna, czy coś w ogóle z niej wyciekło. W buteleczce było tylko kilka kropel. Z walącym sercem podnosi wzrok.

Max zostawił Kevina i chodzi teraz w kółko po klasie z rękami splecionymi za plecami.

Widział? Minoo nie wie. Nie ma pojęcia. Jego twarz nie zdradza żadnych emocji. Normalna. Minoo udaje, że wyciera nos, i wraca do ławki. Pierwsza część zakończona.

Wtedy rozlega się irytujący szkolny dzwonek. Levana posprzątał już cały sprzęt i posyła jej wściekłe spojrzenie. Musiał zrobić wszystko sam.

- Przepraszam, jestem dzisiaj taka zmęczona - przeprasząco mówi Minoo.

- Jasne - krótko rzuca Levana, pakując swoją torbę.

W czasie kiedy ostatni uczniowie grzebią się z wyjściem, ona wkłada książki do plecaka. Dlaczego właśnie dzisiaj są tacy niemrawi? Chce krzyknąć, żeby pędzili, tak jak to zazwyczaj robią.

Ale w końcu zostaje z Maxem sam na sam. Max trzyma filiżankę. Czyją opróżnił? Próbuje zinterpretować wyraz jego twarzy.

- Wszystko okej? - pyta Max.

Zmusza się do uśmiechu, który wprawia w drżenie kąćki ust.

- Tak, oczywiście. A co?

- Przecież widzę, że coś jest nie tak - oznajmia Max. Minoo podchodzi do biurka. Spotyka jego spojrzenie.

Jego piękne, brązowozielone oczy. Oczy mordercy.

Przygląda się jej, dopijając kawę. Kiedy przetyka, jabłko Adama się porusza.

Odchrząkuje. Ponownie przetyka.

- Nie jest tu zbyt... duszno? - pyta.

Wtedy Minoo wie, że serum działa.

- To byłeś ty? - pyta szeptem. - To ty zamordowałeś Eliasa i Rebeckę?

Czekanie na odpowiedź jest jak spadanie w przestworzach, szybciej i szybciej z każdą tysięczną sekundy.

- Tak - odpowiada Max.

Ta odpowiedź zmienia wszystko.

Miłość, którą do niego czuła, ta miłość, która wydawała się tak wielka i wieczna, znika. Nie sądziła, że można przestać kochać tak nagle. Ale Maxa, którego kochała, już nie ma. Nigdy go nie było.

- To ty byłeś pod wiaduktem pod postacią Gustafa? - drąży Mino.

- Tak. Chciałem być blisko ciebie.

- Dlaczego właśnie Gustaf?

- Wygląda na to, że go lubisz. Wszyscy go lubią. Rebecka mu ufała.

- Wiesz, kim są pozostali Wybrańcy?

- Wiem tylko o tobie i Annie-Karin. Brakuje trzech.

Mino czuje ogromną wdzięczność za to, że Vanessa, Linnea i Ida nie są w bezpośrednim niebezpieczeństwie.

W następnej chwili dopadają straszna myśl. To, co wczoraj przeczuwała Anna-Karin, a co nie do końca brała pod uwagę. Więc morderca mógł wyglądać jak ktokolwiek bądź...

- Przemieniłeś się w kogoś innego? We mnie albo w Annę-Karin?

- Próbowałem - odpowiada. - Ale z jakiegoś powodu mogę wyglądać tylko jak inni mężczyźni. Powiedzieli mi, że niektórzy mają takie ograniczenia - oni mogą przybierać postać tylko osobników tej samej płci.

- Jacy oni?

- Ci, którzy mnie pobłogosławili - bez mrugnięcia okiem wyjaśnia Max. - Opowiedzieli mi o was. I poinstruowali, co mam robić.

- Widziałeś ich? Spotkałeś?

- Nie. Najpierw byli tylko głosami w moich snach. Ale teraz są też, kiedy nie śpię. Są ze mną zawsze. Teraz każą mi milczeć, ale nie

potrafię.

- Dlaczego? Dlaczego nas mordujesz?

- Zawarłem z nimi umowę. Ale to się zmieniło.

Patrzy na Minoo szklistymi oczami i uśmiecha się.

- Minoo, nie musisz się martwić. Dla ciebie jest nowy plan.

Włosy jeżą jej się na głowie.

- Plan? - pyta.

- Jeszcze nie przedstawili mi szczegółów. Najważniejsze, że pozwolili ci żyć. Tylko to ma dla mnie znaczenie.

- Ale nie masz problemu z mordowaniem tych, na których ci nie zależy.

- Nie lubię tego, ale to konieczne.

- Konieczne?

Max mruga. Serum przestało działać. Skupia na niej spojrzenie, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że tam stoi.

- O czym rozmawialiśmy? - chce wiedzieć.

Minoo otwiera usta, ale nie może wydobyć z siebie ani słowa. Jakby skończyły jej się kłamstwa.

Max to widzi.

A może to demony podpowiadają mu, co się stało? One nie były pod wpływem serum. Jego spojrzenie robi się srogie.

Minoo próbuje iść w kierunku drzwi, ale on łapie ją za nadgarstki, mocno. Przyciąga do siebie.

- Puszczaj.

Jej głos jest tak słaby jak w jednym z tych snów, w których nie można krzyknąć, można jedynie szeptać.

- Co zrobiłaś? - Nic.

- Co zrobiłaś? - powtarza.

- Nie wiem, o czym mówisz - szepce Minoo. - Muszę już iść.

Max w końcu ją puszcza.

- Minoo, nie zrobię ci krzywdy - apeluje do niej. Chce jej się rzygać na samą myśl o tym, że go całowała. Jak mogła go dwa razy

pocałować i nie wpaść na to, że jest mordercą? I jak ma powiedzieć o tym pozostałym?

‘Nie wiem, o czym mówisz - oznajmia i wybiega z pracowni, a potem zbiega po schodach.

Rozdział 54

Ścieśniły się wokół kuchennego stołu Nicolausa. Sam Nicolaus stoi oparty o zlew i z roztargnieniem głaszcze Kota.

Spięte barki Minoo są podniesione tak wysoko, że prawie stały się kolczykami. Minoo podpira się rękami o blat stołu. Musi być teraz silna. Opowiedzieć. Patrzy przez stół na Annę-Karin. Ona też musiała wyjawic pozostałym swoje tajemnice.

W kółko powtarzała sobie w myślach to, co im powie. Próbowwała zebrać się na odwagę. Zwalczyć wstyd, którego nie musi czuć, gdzieś tam o tym wie, ale w czym to pomaga, skoro czuje go tak wyraźnie.

Teraz wszyscy na nią patrzą.

- To Max - oznajmia. - To on jest mordercą.

Nie tak chciała zacząć.

- Max? - pyta Anna-Karin.

- Jaki Max? - drąży Vanessa.

- Pedagog szkolny - wyjaśnia Anna-Karin. - Poza tym nauczyciel matmy i fizyki.

- Ten przystojniak? - pyta Ida.

- Dlaczego to miałby być on? - dopytuje Anna-Karin.

I Minoo opowiada, nie patrząc im w oczy. O Maxie, Alice i kobiecie z obrazu, o tamtym wieczorze, kiedy była u niego w domu, o pocałunku pod wiaduktem, o kopii Gustafa, którą cały czas był Max, o wszystkim, do czego Max przyznał się w pracowni.

Jedyne, o czym nie mówi, to plan, o którym wspomniał Max, ten, który mają teraz na nią demony. To zbyt straszne.

- Jak mogłaś być tak cholernie głupia? - pyta Vanessa.

- Nie wiedziałam - jąka się Minoo. - Nie wiedziałam aż do wczoraj...

- Nie o to mi chodzi - oznajmia Vanessa. - Mówię o serum prawdy! Mogło się przecież wydarzyć wszystko! Jak mogłaś dać mu je sama?

- Zrobiłam to na własną odpowiedzialność - odpowiada Minoo.

Linnea tylko siedziała i w milczeniu obserwowała Minoo. Ale teraz pochyła się do przodu i zimno uśmiecha.

- Okej, a co by się stało, gdyby Max cię zabił? Wtedy nigdy byśmy się nie dowiedziały, że jest mordercą.

- Chciałam się tylko upewnić, że to on - wyjaśnia Minoo.

- Właśnie. Żeby nie musieć niepotrzebnie zdradzać waszej małej słodkiej tajemnicy.

Minoo nie wie, co odpowiedzieć.

- I pocałowałaś Gustafa, kiedy myślałyśmy, że jest mordercą - ciągnie Linnea. - Średnio to wygląda.

- On pocałował mnie, a ja go odepchnęłam.

- Ale przez sekundę ci się podobało - mówi Linnea. - Podobało ci się, chociaż podejrzewałaś, że Gustaf jest mordercą.

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś.

Wydaje jej się, że Linnea robi jej za życia sekcję zwłok; wyjmuje wszystkie organy i pokazuje, jak wstrętna i szurnięta jest Minoo.

- Daj, do cholery, spokój! - mówi do Linnei Vanessa. - Jonte sprzedawał Eliasowi narkotyki, a ty co z nim robiłaś?

Minoo nie wie, o kim mówią, ale po Linnei wyraźnie widać, że do niej dotarło. Milknie i z powrotem wbija się w krzesło.

- Wystarczy - rzuca Nicolaus. - Nie wydaje mi się, żeby któraś z was miała nieskalane sumienie. Musimy iść dalej.

- Ale co mamy robić? - zastanawia się Ida.

- Niezależnie od tego, co zrobimy, musimy działać szybko - stwierdza Anna-Karin. - Teraz Max wie, że Minoo wie.

Jej słowa powoli do wszystkich docierają.

Przez całą jesień i całą zimę czekały właśnie na tę chwilę. Ćwiczyły i się przygotowywały. Dość czekania. Nie ma czasu na więcej przygotowań. I kiedy Minoo na nie patrzy, zastanawia się, czy są gotowe na spotkanie z Majcem. Z tym, który już zabił dwoje z nich.

- Znacie moje zdanie - oznajmia Linnea. - Tacy jak on nie powinni żyć. On już wybrał.

- Zgadzam się - mówi Ida.

- Jest człowiekiem - zauważa Nicolaus.

- Otóż to - mówi Linnea. - Jest tylko człowiekiem. Zamordowanie go musi być możliwe, nawet jeśli sprzyjają mu demony.

- Nie zabijaj! - przypomina Nicolaus.

- Oko za oko, ząb za ząb - kontruje Linnea.

- Możemy sobie darować cytaty z Biblii? Nie wolno nam go zabić - mówi Minoo.

- Twoje zdanie się nie liczy - stwierdza Linnea. - Coś do niego czujesz.

Minoo właśnie ma zaprotestować, kiedy Anna-Karin wstaje od stołu i wbija wzrok w Linneę.

- Nigdy nie przyłożę ręki do morderstwa - komunikuje. - Nie wolno nam przekroczyć granicy.

- Dwa do dwóch - podlicza Linnea. - Vanessa, wszystko zależy od ciebie.

Minoo myśli, że to takie absurdalne. Siedzą tu i głosują, czy kogoś zamordować, czy nie.

- Zgadzam się z Anną-Karin - oznajmia Vanessa.

Linnea wbija wzrok w stół.

- Aha. W takim razie nie ma o czym mówić - oznajmia.

- Och, jak miło, że znowu wszyscy jesteśmy przyjaciółmi - po chwili ironicznie mówi Ida. - Czy tylko ja ciągle nie uporałam się z tym, że Minoo obmacywała się z nauczycielem?

Nagle Kot wydaje z siebie przeciągłe miauknięcie i niczym czarny piorun pryska z kuchni do salonu.

W następnej chwili głowa Idy opada do przodu, tak jakby Ida zobaczyła na swoim brzuchu coś szalenie interesującego.

Przez Minoo przepływa prąd. Taki sam jak tamtej nocy w parku. Nocy, kiedy wszystko się zaczęło.

Krzesło Idy powoli odsuwa się od stołu, szorując i zgrzytając. Nogi krzesła zostawiają na drewnianej podłodze długie ślady.

Przy stole zapada kompletna cisza. Wszyscy patrzą na Idę.

Krzesło nagle się zatrzymuje. Z ust Idy wydobywa się ledwie zauważalna smużka dymu. A potem Ida robi się... wyższa?

Nie, zauważa Minoo. To krzesło zaczyna unosić się w powietrzu.

- Wróciła - mruczy pod nosem Nicolaus.

Ida podnosi głowę i patrzy na nich rozszerzonymi źrenicami. Cienka strużka ektoplazmy wypływa z kącika ust.

- Moje córki. Tak się cieszę, że was widzę - mówi Ida ciepłym i miękkim głosem, który nie należy do niej. - Ale to niedobrze, że ciągle sobie nie ufacie. Jeśli macie zwyciężyć, musicie całkowicie sobie zaufać.

Patrzy na nie, na każdą z osobna, i Minoo ma wrażenie, że przy Linnei zatrzymuje się na trochę dłużej.

- Razem musicie wyjść na spotkanie waszemu wrogowi. Musicie się zjednoczyć. Tylko wtedy uda wam się z nim wygrać. Krąg jest odpowiedzią. Krąg jest bronią.

- Musisz dać im coś więcej!

To słowa Nicolausa. Podchodzi do Idy. Wyciąga rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale nie ma odwagi. Ida spotyka jego spojrzenie.

- To wszystko, co mogę dać - odpowiada. - To wszystko, czego potrzebujecie.

- Kim jesteś? - pyta Minoo. - Czy jesteś nią? Czarownicą, która żyła w siedemnastym wieku?

Ida patrzy na Minoo.

- Tak. Ale nie ma teraz czasu na więcej pytań - odpowiada i w tej samej chwili w głowie Minoo słyhać jej głos:

Daj za wygraną.

Ida patrzy swoimi dużymi źrenicami wprost na nią. Minoo, wszystko od tego zależy. Daj za wygraną. Słaby zapach dymu roznosi się po pokoju.

Rozdział 55

Drugie łóżko w szpitalnej sali dziadka jest teraz puste i równo zaścielone. Są sami. Anna-Karin, mama i dziadek.

Moja rodzina, myśli Anna-Karin.

Dłonie mamy uderzają w stalową ramę przy łóżku dziadka. Jest jasne, że zaraz znowu będzie musiała wyjść i zapalić. Już narzekała, że nie ma tu nigdzie żadnej palarni. Nawet balkonu. Trzeba oczywiście pokonać całą drogę do głównego wejścia.

Anna-Karin przypatruje się jej kołkowanym, krótkim palcom, które w dalszym ciągu noszą ślady poparzenia wrzątkiem. Nagle palce przestają się poruszać.

Przez krótką chwilę myśli, że przez przypadek udało jej się zmusić mamę do tego, żeby przestała nimi ruszać. Nerwowo zerka na jej twarz, ale jest taka jak zwykle.

Nie może oderwać od niej wzroku. Może widzą się ostatni raz. Jest duże ryzyko, że nie przeżyje dzisiejszej nocy.

Mama się wierci.

- Co się z tobą dzieje? - pyta.

- Nic.

- Ach, tak. Idę zapalić - wstając, zawiadamia mama.

Kiedy znika, dziadek otwiera oczy. Jakby tylko udawał, że śpi. Uśmiecha się do Anny-Karin całą twarzą.

- Gerda? To ty? - pyta.-Nie, dziadku. To ja. Anna-Karin. Twoja wnuczka.

Chyba jej nie słyszy. Słabo pokazuje ręką, żeby podeszła bliżej. Anna-Karin pochyla się. Dziadek przygląda jej się badawczo.

- Już pora, prawda? - pyta. - Czy nadeszła wojna?

Anna-Karin kiwa głową. To prawda.

Kiedy siedemnastowieczna czarownica opuściła ciało Idy, Minoo w końcu ułożyła plan. Plan, w którym Anna - Karin ma odegrać

najważniejszą rolę. Plan, w który żadna z nich do końca nie wierzy, Anna-Karin to wie. Ale teraz muszą powstrzymać Maxa.

Dziadka trochę razi słońce. Prosi o wodę. Anna-Karin bierze niebieski plastikowy kubek z dzióbkiem i przechyla go ostrożnie do jego ust. To tak jakby poić małe dziecko.

- Szkoda, że nie byłem młody i dość silny, żeby założyć mundur - z rozmarzeniem mówi dziadek, napiwszy się wody. - Byłem taki mały, kiedy to się wydarzyło. Mój ojciec, on poszedł na wojnę.

- Nie myśl teraz o tym - prosi Anna-Karin. - Skup się na tym, żeby wyzdrowieć i wrócić do domu.

- Gerda, naprawdę nie jestem żadnym podżegaczem wojennym, przecież wiesz - oznajmia. - Ale nie jestem też pacyfistą. Niektóre wojny są konieczne. O pewne rzeczy trzeba walczyć. Trzeba zaryzykować życie, żeby postąpić słusznie.

- Wiem - przyznaje Anna-Karin.

- Niedźwiedź jest najbardziej niebezpieczny, kiedy przyprzeć go do muru. Zapamiętaj to sobie - mówi dziadek.

- Zapamiętam.

Wydaje się, że powiedział to, co chciał. Rozluźnia się i znowu zamyka oczy. Anna-Karin bierze jego dłonie w swoje i trzyma je ostrożnie do chwili, kiedy jest pewna, że mocno śpi.

- Pa, dziadku - szepce. - Kocham cię.

* * *

Za przednią szybą roztacza się zamarznęte Dammsjön. Wille zatrzymał auto tuż przy plaży. To spokojny dzień. Żaden łyżwiarz nie ma odwagi wyjść na lód.

Vanessa dostrzega w bocznym lusterku swoją twarz. Postarzała się. Nie chodzi o zmarszczki, ale jest starsza. Dojrzała. W jej spojrzeniu pojawiło się coś, czego wcześniej nie było.

Odkręca trochę szybę i wdycha ten wilgotny, miękki zapach, który mimo wszystko zwiastuje wiosnę. Jest kompletna cisza. Tylko wiatr delikatnie szumi w koronach drzew.

- Już za tobą tęsknię - mówi Wille.

- Przecież tu jestem.
- Wiesz, co mam na myśli.

Wczorajszego wieczoru, zaraz po powrocie do domu Sirpy, powiedziała, że wraca do mamy. Sirpie ulżyło, chociaż starała się to ukryć.

Wille właśnie pomógł Vanessie przywieźć torby z jej rzeczami do domu przy Tornrosvagen.

Wille się boi, że Vanessa go zostawi. Ona o tym wie. Ale nie ma pojęcia, że to być może ostatni dzień jej życia. Ciągłe wisi nad tobą nGeadal.

Vanessa wygląda przez okno. Widzi miejsce, w którym latem palą ognisko. Mały zagajnik, ich kryjówka, jej i Willego, o tej porze roku to tylko kilka niskich drzew z zupełnie gołymi gałęziami. Tyle się wydarzyło, odkąd byli tutaj tamtej nocy, kiedy księżyc miał krwistoczerwoną barwę. A jutro rano będzie po wszystkim. Dziś wieczorem odszukają Maxa. Niezależnie od tego, jak to się skończy, będzie po wszystkim.

Wille przerywa jej rozważania, ujmując jej dłoń i mocno ją ściskając.

- O czym myślisz? - chce wiedzieć.
- O niczym szczególnym.

Jak mogłaby mu powiedzieć, że zastanawia się, czy zobaczy jeszcze to miejsce następnego lata?

- Wiem, że jestem beznadziejny - mówi Wille. - Ale staram się. Muszę tylko wpaść na to, co chcę robić. Takim jak ja było chyba łatwiej, kiedy nie było wyboru. Wiesz, przez całe życie pracowało się w kopalni albo w innym tego typu miejscu.

Vanessa odwraca się do niego i też mocno ściska jego dłoń.

- Na pewno bardzo przyjemnie żyło się w tamtych czasach - stwierdza. - Prawdopodobnie umarłabym, stojąc przy kuchni, gotując rzepe i rodząc nasze siedemnaste dziecko.

Próbuje się śmiać, ale Wille tylko na nią patrzy.

- Nidy nie chciałbym żyć bez ciebie - oznajmia.

Vanessa obejmuje go i mocno się przytulają. Całuje go miękko, odcinając wszystkie inne myśli. Nie ma żadnej przeszłości, żadnej przyszłości.

Przyciąga go do siebie jeszcze bliżej, wczepia się w niego desperacko, to do niej w ogóle niepodobne. Chce go poczuć tak blisko, jak się da, a jest to dość skomplikowane, bo przeszkadza im skrzynia biegów.

- Chodź - mówi, wchodząc między fotele, opadając na szerokie tylne siedzenie i zdejmując kurtkę.

Minoo zakleja kopertę i wkłada ją do szufladki nocnego stolika.

„Kochani rodzice” - zaczyna się list.

Oczywiście nie pisze prawdy o planach na dzisiejszy wieczór. Ale o czymś ważniejszym: o tym, co czuje. Ze ich kocha. Żeby jeśli coś jej się stanie, a oni znajdą ten list, nigdy nie pomyśleli, że to ich wina.

Jeśli dzisiejszej nocy nie uda im się unieszkodliwić Maxa, ich ciała zostaną prawdopodobnie znalezione już jutro. Pięć młodych dziewcząt, które odebrały sobie życie na jakiejś wielkiej pożegnalnej imprezie szeroko dyskutowanego paktu samobójczego.

Minoo podnosi się z łóżka, wychodzi na korytarz, a potem idzie schodami w dół. Mama i tata wyjątkowo siedzą w tym samym miejscu. Oboje czytają, każde swoją książkę, w salonie. Cicho gra muzyka klasyczna. Ravel.

Minoo czuje się dziwnie spokojna, chociaż powinna się śmiertelnie bać. Pierwszy raz, odkąd to wszystko się zaczęło, ma jasny cel. Wiedzą, kim jest morderca, i powstrzymają go.

Daj za wygraną. Minoo, wszystko od tego zależy. Daj za wygraną.

Te słowa stały się częścią niej samej. Nie rozumie ich, a mimo to jakaś jej część wie.

Jak wtedy, kiedy Ida osunęła się na krzesło w kuchni Nicolausa, a potem znowu stała się sobą.

Anna-Karin musi zmusić Maxa, żeby zerwał błogosławieństwo demonów. A potem, żeby poszedł na policję i przyznał się do zamordowania Rebecki i Eliasa.

To Anna-Karin przeprowadzi atak, ale wszyscy muszą w nim wziąć udział.

Krąg jest odpowiedzią.

Minoo przypomina sobie włamanie do domu dyrektorki; Vanessa i ona nie mogły się ruszać dopóty, dopóki nie złapały się za rękę. Dopiero wtedy, kiedy Ida i Anna - Karin wzięły się za rękę, mogły uczestniczyć w wizjach Idy. Vanessa, Ida i Minoo też trzymały się za rękę w czasie rytuału, kiedy tworzyły serum.

Cała gadka o tym, że stanowią jedność i że są połączone, nie jest tylko gadką - to niezbity fakt.

Razem są silniejsze. Ich połączona moc jest większa.

Dziś wieczorem pójdą do Maxa. Zadzzwonią do jego drzwi.

W pierwszym starciu Annie-Karin pomoże niewidzialna Vanessa. Max musi wejść do domu. Linnea, Ida i Minoo wejdą za nimi. Oddadzą Annie-Karin swoją energię, kiedy będzie walczyć z Maxem.

Krąg jest bronią.

Minoo stoi przez chwilę w drzwiach do salonu. Patrzy na rodziców. Analizuje wszystko, co napisała w liście, i ma nadzieję, że to wystarczy, żeby zrozumieli, jak bardzo ich kocha.

Mama podnosi wzrok znad książki, a Minoo wchodzi do pokoju i siada na sofie między rodzicami.

- Lepiej ci? - pyta mama.

- Tak, to chyba mimo wszystko nie była grypa - oznajmia Minoo.

Dzisiaj pierwszy raz w życiu była na wagarach.

- Całą wieczność nie siedzieliśmy tak we trójkę - mówi mama i obejmuje Minoo ramieniem, a potem trochę mierzwi jej włosy.

- Mhm - odpowiada Minoo, przytulając się do niej.

- Nie powiedziałaś, co chcesz na urodziny. To już niedługo, sama wiesz. Zaraz będzie za późno, jeśli mam coś zamówić.

- Jestem zadowolona z tego, co mam - stwierdza Minoo i naprawdę tak myśli.

Tata nie podnosi wzroku znad książki. Jest nią całkowicie pochłonięty. Tak jest dobrze, dokładnie tak ma być. To całkiem zwyczajny wtorkowy wieczór. Mino chce tylko tu siedzieć, słuchać muzyki fortepianowej i tego cichego szelestu, kiedy rodzice przerzucają kartki w swoich książkach.

Rozdział 56

Vanessa się spóźnia.

Trudno jej było wyjść z domu. Jadła obiad razem z mamą i Melvinem. Mama zapaliła się i rozmawiały o tatuażu, na którego zrobienie się umówiła. Będzie to wąż, który gryzie się w ogon. To najprawdopodobniej jakiś symbol karmiczny. Frasse pierdział, leżąc pod kuchennym stołem, i z zainteresowaniem obwąchiwał rezultat. Potem ziewnęła i zasnęła. Melvin bawił się na podłodze pingwinem i różnymi kuchennymi przyrządami i od czasu do czasu uderzał trzepaczką w nogę Vanessy, żeby się nim zainteresowała.

W drodze do Nicolausa próbuje zatrzymać to uczucie ciepła i spokoju, które ją wypełniło.

Słońce zachodzi nad miastem, niebo jest bardzo różowe. Vanessa omija roztopowe kałuże i śmiertelnie niebezpieczny lód.

Dzwoni komórka, więc wyciąga ją z kieszeni kurtki.

To Minoo.

- Gdzie jesteś?

Jest zdenerwowana.

- Zaraz będę.

- Linnea jest z tobą?

- Nie.

- Próbowałam się do niej dodzwonić, ale wyłączyła telefon.

Vanessa staje. Rozgląda się dookoła po pustym parkingu za Galerią. Na ławce siedzi samotny żul i kopniakami odstrasza gołębia, który odważył się za blisko podejść. Najpierw myśli, że to ojciec Linnei, ale to nie on, zdaje sobie z tego sprawę, kiedy spogląda raz jeszcze.

- Pójdę do niej do domu i sprawdzę - mówi. - Zadzwoń, jeśli się pojawi.

Zmierzchające niebo odbija się w oknach brudnoszarego betonowego budynku, zamieniając je w czerwonożłote prostokąty.

Vanessa szybkim krokiem zmierza do klatki. Czuje, że coś się stało. Coś strasznego. Rozważa prawdopodobne scenariusze. Linnea musiała zgubić komórkę. Albo po prostu zostawiła ją w domu. Na pewno jest teraz w drodze do Nicolausa. Mino zaraz zadzwoni i poinformuje, że już dotarła.

Bo Linnea by ich nie zawiodła. Chyba nie? Teraz, kiedy mają się skonfrontować z mordercą Eliasa?

Winda wlecze się na górę, a Vanessa próbuje odgonić myśl, że Linnei mogło się coś stać. Ze może Max ją przejrzał. Łatwo byłoby upozorować samobójstwo Linnei. Śmierć mamy, śmierć najbliższego przyjaciela, ojciec alkoholik... Już sam fakt, że nosi dziwne ubrania, robi z niej w oczach Engelsfors potencjalną samobójczynię.

W końcu winda się zatrzymuje i Vanessa wychodzi na klatkę. Stoi całkiem nieruchomo, nasłuchuje. Jest cicho jak makiem zasiał. Zastanawia się, czy oprócz Linnei ktoś na tym piętrze w ogóle mieszka. Dwoje najbliższych drzwi nie ma tabliczki z nazwiskiem.

Próbuje postępować tak jak w trakcie ćwiczeń u Nicolausa i wyczuć, czy Linnea jest w mieszkaniu. To niemożliwe. Tyle tu śladów Linnei, powietrze jest aż gęste od jej energii.

Spojrzenie Vanessy pada na podłogę. Zieloną betonową podłogę w czarne i białe ciapki.

Mokre ślady butów prowadzą do mieszkania Linnei.

Są duże. Należą do mężczyzny.

Vanessa od zawsze nienawidzi tych głupich bab z horrorów, które robią dokładnie to, co ona teraz. Nie dzwonią do swoich przyjaciół ani nie czekają na posiłki, tylko po prostu pojawiają się w nieznanym domu, w którym w oczekiwaniu na kolejną ofiarę przypuszczalnie ukrywa się morderca.

Ale tutaj chodzi o Linneę. Nie ma na co czekać. Vanessa koncentruje się i staje się niewidzialna.

Powoli naciska klamkę.

Drzwi nie są zamknięte. Bezgłośnie wchodzi do przedpokoju i zamyka za sobą drzwi.

Ktoś jest w salonie. Postać rysuje się na tle wpadającego przez okno światła i mija chwila, zanim Vanessa dostrzega, kto to taki.

Jonte.

Jest ubrany w tę ciemnoniebieską puchową kurtkę, którą Linnea czasami ma na sobie. Gapi się na korytarz, prosto na Vanessę.

Vanessa sztywnieje. Czyją widzi?

Ale on tylko marszczy czoło i znika w sypialni. Vanessa słyszy, jak otwiera szafę, szpera w rzeczach i trzaska szufladami. Jest jasne, że czegoś szuka i że się śpieszy.

Vanessa się waha. Nie powinno go tu być. A może Linnea kłamała, kiedy mówiła, że już się z nim nie spotyka? Czy on wie, gdzie ona jest?

Minoos w dalszym ciągu nie zadzwoniła. A więc Linnea nie dotarła jeszcze do Nicolausa.

Vanessa staje się widzialna i wchodzi do salonu. Jonte słyszy jej kroki i wychodzi z sypialni.

- Co ty tu, u diabła, robisz? - pyta.

Jego spojrzenie jest niezwykle czujne.

- A co ty tu, u diabła, robisz? - pytaniem odpowiada Vanessa. - I gdzie jest Linnea?

- Nie wiem. Kiedy przyszedłem, drzwi były otwarte.

Teraz Vanessa naprawdę się boi. To niepodobne do Linnei, żeby nie zamknąć drzwi.

- Sądziłam, że już się nie spotykacie - oznajmia.

- Ja też. Ale pojawiła się dziś u mnie...

Hamuje się i mierzy Vanessę wzrokiem.

- Nagle jesteście kumpelkami, wy dwie?

- Tak jakby - krótko odpowiada Vanessa.

Jonte patrzy na nią poważnie.

- Zrobiła strasznie głupią rzecz. Naprawdę muszę ją znaleźć. Jeśli wiesz, gdzie ona jest...

- Co takiego zrobiła? - przerywa mu Vanessa.

Jonte puszcza pytanie mimo uszu.

- Zadzwoń do mnie, jak ją zobaczysz - prosi. - Idę na miasto jej szukać.

Rusza do drzwi wejściowych, a Vanessa wciska się przed niego i staje mu na drodze. Jonte patrzy na nią groźnie, ale nie udaje mu się jej przestraszyć. I tak już się boi.

- Przesuń się - mówi.

- Mów, co takiego zrobiła!

Widzi, że Jonte się waha, i wyciąga jeszcze jeden argument.

- Jak nie powiesz, to nie będę mogła jej pomóc.

Jonte wzdycha.

- Obiecuj, że nie powiesz nic Willemu.

- Obiecuję.

Jonte kiwa głową i ciągnie dalej.

- Była cholernie zestresowana, kiedy przyszła do mnie do domu. Została tylko na chwilę. Minęło kilka godzin, zanim zauważyłem, co zrobiła.

- No powiedz to w końcu!

Vanessa prawie to wykrzykuje.

- Miałem w piwnicy pistolet - wolno mówi Jonte. - Wzięła go.

Minoo nie może usiedzieć w spokoju. Człapie tam i z powrotem po salonie Nicolausa z komórką w dłoni. Anna - Karin i Ida siedzą każda na swoim zeberkowym krześle. Mają napięte i poważne rysy twarzy. Nikt nie powiedział ani słowa od dziesięciu minut.

Kiedy dzwoni komórka Minoo, wszyscy podskakują.

- To Vanessa - przed odebraniem informuje pozostałych Minoo.

Słucha, próbując zrozumieć słowa Vanessy.

Cała gadka Linnei o zemście nie była tylko czczym gadaniem. W ogóle nie miała zamiaru tutaj dzisiaj przyjść. Miała zamiar rozwiązać problem na własną rękę, na swój sposób.

Zamierza zastrzelić Maxa.

- Jestem w drodze do Maxa - oznajmia Vanessa.

- Nie! - krzyczy Minoo. - To zbyt niebezpieczne!

Czuje, że dziewczyny na nią patrzą. Nicolaus przychodzi z kuchni, Kot wlecze się za nim.

- Muszę ją powstrzymać - mówi Vanessa.

Słysząc, że nie da się przekonać. Mózg Minoos pracuje na najwyższych obrotach, szuka argumentów, które powstrzymają Vanesę przed pobiegnięciem prosto w ramiona Maxa. Nie ma miejsca na złość na Linneę - sytuacja jest kryzysowa. Wszystko się zawaliło.

- Błagam, Vanessa, poczekaj. Nic nie wskórasz, biegnąc tam. Nawet nie wiemy, czy Linnea tam jest.

- Jeśli coś się stanie...

Wzrok Minoos pada na oprawioną w ramy mapę miasta wiszącą obok srebrnego krzyża.

- Daj nam dziesięć minut - prosi. - Najpierw my spróbujemy ją odnaleźć.

- Nie możemy czekać! - krzyczy Vanessa.

- Pięć minut w takim razie. Daj nam tylko pięć minut. Mam pomysł. Proszę.

Vanessa milczy przez sekundę.

Okej - zgadza się.

Minoos się rozłącza.

- Co się stało? - chce wiedzieć Nicolaus.

Opowiada tak szybko, jak tylko potrafi, mówi dalej nawet wtedy, kiedy Ida i Nicolaus próbują jej przerwać pytaniami.

- Musimy znaleźć Linneę - stwierdza w końcu.

- Drogie dziecko - mówi Nicolaus. - Nigdy nie sądziłem, że... Myślałem, że to puste słowa, ta jej gadka o odwecie.

- Ja też - przyznaje Minoos, zdejmując mapę z haczyka. - Ida, musisz ją znaleźć wahadelkiem.

Minoos kładzie mapę na stole, a w tym czasie Ida zdejmuje łańcuszek i przysuwa się bliżej.

- To duży obszar - stwierdza Ida, patrząc na mapę. - Nie wiem, czy to zadziała.

Anna-Karin wstaje i podchodzi do Idy.

- Weź mnie za rękę - mówi.

Ida waha się przez chwilę. Potem ściska prawą dłoń Anny-Karin. Anna-Karin znacząco wyciąga lewą rękę do Minoo, która chwyta jej dłoń.

Ida zaczyna machać wahadłem nad domem Maxa. Mijają sekundy. Wszyscy są wpatrzeni w małe srebrne serduszko.

- Nie ma jej tam - komunikuje Ida, a Minoo czuje wyraźną ulgę.

Ida dalej macha wahadłem nad Engelsfors, zaczyna od okolicy, w której mieszka Max, a potem dalej w kierunku centrum.

- Spróbuj nad szkołą - nagle proponuje Anna-Karin. Ida przesuwa wahadło nad okolicę, w której jest szkoła. Serduszko natychmiast zaczyna poruszać się szerokim okręgiem zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

- Jest tam.

- Czy jest z nią Max? - pyta Nicolaus.

- Nie wiem, czy rozpoznam jego energię.

- Spróbuj - prosi Minoo.

- Może pomoże, jeśli będziesz o nim myśleć. Przecież znasz go najlepiej - z przekąsem stwierdza Ida.

- Ja też będę o nim myśleć - proponuje Anna-Karin. Minoo mocno zamyka oczy i myśli o Maxie. Próbuje sobie wyobrazić, że przed nią stoi. Widzi jego twarz, która jeszcze kilka dni temu znaczyła całkiem coś innego. Wtedy był światłem w jej życiu. Teraz jest ciemnością. Przecież znasz go najlepiej.

Nie, myśli Minoo. Odwrotnie. To ja zostałam najbardziej oszukana.

- Znalazłam go - informuje Ida, a Minoo otwiera oczy.

Twarz Idy błyszczy od potu. Odkłada naszyjnik. - On też jest w szkole.

Rozdział 57

Nicolaus zatrzymuje samochód na parkingu za szkołą i wyłącza silnik. Nagrzewnica warkocząca przy stopach Minoo powoli zwalnia i cichnie. Zatrzymują się wycieraczki.

Znowu zaczął padać śnieg. Zwiewne płatki wirują nad światem, powoli spadają.

Minoo spogląda w kierunku pogrążonego w ciemnościach szkolnego budynku. Kilka ulicznych latarni rzuca żółte światło na szkolny dziedziniec. Okna są czarnymi czworokątami. Nic nie można przez nie zobaczyć. Ale ktoś, kto stoi tam w środku, na pewno widzi.

Muszą przeciąć dobrze oświetlony parking. Mogą przejść albo tędy, albo przez tak samo oświetlony szkolny dziedziniec od frontu. W drodze do szkoły nie ma się gdzie ukryć.

Ktoś puka w boczną szybę od jej strony. Minoo się wzdryga.

To Vanessa.

Otwiera drzwi i zimne powietrze wdziera się do auta.

- Linnea jest w stołówce - oznajmia. - Poczułam jej energię. Żyje.

Cały czas rzuca nerwowe spojrzenia w kierunku szkoły.

Nicolaus wyciąga swój wielki pęk kluczy i podaje go Vanessie.

534 mm - To jest klucz do kuchennego wejścia od strony rampy załadowniczej. Korytarz prowadzi prosto do kuchni.

- Jest z nią Max? - pyta Minoo.

- Nie wiem. Nie potrafię go wyczuć.

- Przepraszam, a czy ktoś pomyślał o tym, że to może być pułapka? - pyta Ida.

Minoo zerka na Idę we wstecznym lusterku. Czuje się jak idiotka. Nie przyszło jej to do głowy. Skupiła się na ratowaniu Linnéi.

- Jak z dziadkiem Anny-Karin w oborze - ciągnie Ida.

- Być może - mówi Anna-Karin. - Ale nie mamy wyboru. Musimy zaryzykować.

Ida wygląda na niezadowoloną, ale nie oponuje.

- Trzymamy się planu? - upewnia się Vanessa.

- Tak - odpowiada Minoo.

Odwraca się, żeby spojrzeć na Annę-Karin, która kiwa głową.

* * *

Jest tyle rzeczy, które Anna-Karin chciałaby powiedzieć Nicolausowi i za które chciałaby mu podziękować. Ale nie ma na to czasu.

Minoo wysiada z samochodu i podnosi fotel pasażera. Ida wychodzi z trudem. Anna-Karin zastyga i spotyka spojrzenie Nicolausa.

- Chciałbym móc z wami pójść - oznajmia.

- Ktoś musi na nas czekać - mówi Anna-Karin.

- Będę się za was modlił.

Biegną przez parking. Szkoła wydłuża się ku nocnemu niebu. Jakby rosła w oczach Anny-Karin. Próbuje nie myśleć o tym, jak się narażają na tej otwartej przestrzeni.

Wdrapują się na rampę załadowniczą, z której do szkoły prowadzą stalowe drzwi. Vanessa wyciąga pęk kluczy.

- Poczekaj chwilę - rzuca Ida.

Stoi z rękami w kieszeniach i patrzy na swoje buty.

- Jeśli umrę, a wy przeżyjecie... W stajni jest koń. Troja. Czy któraś z was może tylko sprawdzić, czy ma się dobrze?

- Ja mogę - oferuje się Anna-Karin. Ida kiwa głową, nie patrząc na nią.

- Okej - rzuca Vanessa i znika na ich oczach. - Idziemy.

* * *

Vanessa otwiera drzwi. Są zaskakująco lekkie i suną bezgłośnie. Anna-Karin wyjmuje komórkę i zapala latarkę. - Zgaś - szepce Minoo. - Nie wiemy, co tam jest. Vanessa bierze Annę-Karin za rękę i razem tworzą łańcuch z Vanessą na początku, a Idą na końcu.

Ida zamyka za sobą drzwi. Ciemność, która je otacza, jest zwarta; Vanessa nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

Wszystkie cztery stoją nieruchomo i nasłuchują.

Słyszeć tylko ich oddechy i słaby szum klimatyzacji.

Vanessa zaczyna ostrożnie przemieszczać się do przodu, trzymając Annę-Karin za rękę. Lewą dłonią błądzi po chropowatej ścianie.

Nie ma odwagi sprawdzać, czy Linnea nadal żyje. Całą moc pożytkuje na bycie niewidzialną. I na to, żeby w panice nie rzucić się przed siebie.

Wydaje jej się, że jest ślepa, że idzie z szeroko otwartymi oczami i zupełnie nic nie widzi. Trudno ocenić, jaką pokonały odległość, co jest tuż przed nimi.

Całe ciało działa na najwyższych obrotach, gotowe zareagować na najmniejszy dźwięk. W końcu Vanessa już nie wie, czy to cisza, czy klimatyzacja tak jej szumi w uszach. Ubzdurała sobie, że słyszy szepty.

Vanessa... Nagle głos staje się wyraźny. I wie, choć nie potrafi wyjaśnić skąd, że to Linnea. Vanessa... Głos jest wystraszony, umęczony. Ale należy do żywej osoby. Linnea żyje. Vanessa przyspiesza, czuje, że Anna-Karin i pozostałe dziewczyny nie do końca nadążają, ale nie obchodzi jej to.

Im są dalej, tym trudniej zachować jej niewidzialność. To, co zwykle przychodzi tak łatwo, jest teraz wysiłkiem.

Dosięga ręką rogu ściany i staje, szuka przed sobą po omacku w powietrzu. Palce dotykają gładkiej powierzchni. Drzwi? Znajduje klamkę. Ostrożnie naciska. Drzwi są oczywiście zamknięte na klucz. Szeptem prosi Annę-Karin, żeby zapaliła latarkę w swojej komórce. Muszą zaryzykować.

Vanessa wyjmuje pęk kluczy i sprawdza każdy z osobna w świetle latarki Anny-Karin. Szczękają i brzęczą w tym klaustrofobicznym, ciasnym pomieszczeniu.

Proszę... Proszę... Pomóż mi...

Głos jest zdesperowany, przepełniony bólem. Ręka Vanessy drży, kiedy w końcu znajduje klucz, który pasuje do dziurki. Zamek

odpuszcza z kliknięciem. Anna-Karin gasi latarkę, zanim Vanessa uchyli drzwi.

Anna-Karin wślizguje się chyłkiem do kuchni za niewidzialną Vanessą.

Po prawej stronie w ścianie znajduje się duży, prostokątny otwór wychodzący na stołówkę. To tam uczniowie biorą jedzenie z lady w kuchni. Słabe światło ze stołówki wpada do kuchni przez okienko, połyskuje na długich nierdzewnych stołach i wyłożonych kafelkami ścianach. Plastikowe pojemniki w różnych kolorach stoją w stojakach obok milczącej zmywarki. Śmierdzi płynem do mycia naczyń, resztkami jedzenia, parą wodną i metalem.

Anna-Karin zaczyna czołgać się na czworakach po podłodze. Na lewo od otworu w ścianie znajdują się wahadłowe drzwi prowadzące do stołówki. Gdzieś tam jest Linnea.

Anna-Karin zatrzymuje się przy drzwiach. Otwierają się nieskończenie wolno, kiedy Vanessa wchodzi do stołówki, żeby zrobić rekonesans.

Anna-Karin odwraca się i patrzy na Minoo i Idę, które skulone siedzą za nią na podłodze. Kiwają głowami. Czas zaczynać.

Anna-Karin zamyka oczy. Koncentruje się.

Powoli wyzwala moc, bojąc się, żeby nie uderzyła jak fala powodziowa i jej nie zatopiła. Moc zaczyna powoli wypływać.

A potem przestaje.

Nigdy wcześniej tego nie doświadczyła. Moc tam jest, ale to wysychający, słaby strumyczek na miejscu wcześniejszego wodospadu.

Dopada ją strach.

Może wygrała z Maxem w kuchni, u siebie w domu, ale tutaj są na jego terytorium.

Szkoła jest miejscem zła.

Wszedłszy do stołówki, Vanessa zatrzymuje się i przeszukuje ją wzrokiem.

Krzesła wiszą na stołach odwrócone do góry nogami. Jedyne światło bije z bocznej salki, gdzie zazwyczaj siedzą najbardziej popularni uczniowie.

Serce uderza pachpachpach w rytm kroków stawianych w tamtym kierunku.

Kiedy podchodzi bliżej, słyszy głos mówiący szybko i cicho. Najpierw myśli, że to Linnea, ale potem dociera do niej, że to mężczyzna.

Brzmi młodo. Młodziej od Maxa.

Coś się nie zgadza.

Vanessa przywiera do ściany i przemyka dalej, mocno dociskając się do niej plecami. Nie chce niepotrzebnie ryzykować. Nigdy wcześniej nie była tak niepewna swojej mocy, tego, czy da radę.

- Proszę - mówi obcy głos. - Powiedz. Wierz mi, nie chcę tego robić.

Serce Vanessy przyśpiesza. Jest już prawie przy wejściu do bocznej salki. Pada na kolana i ostatni fragment przemierza na czworakach. W powietrzu czuć magię. A ona wchodzi coraz dalej w pole mocy, jest coraz bliżej jądra. Niewidzialność kosztuje ją coraz więcej wysiłku.

Zagłąda za róg, w głąb pomieszczenia.

Stoły zostały zsunięte tak, żeby na środku było wolne miejsce.

Linnea siedzi na krześle. Jej kostki są przyklejone do nóg krzesła taśmą izolacyjną. Ręce też są chyba sklejone za plecami. Makijaż jej się rozmazał. Ma wyczerpany, rozgorączkowany wzrok. - Nie rób sobie tego - mówi chłopak w czarnej bluzie z kapturem, siedzący przed nią po turecku. - Powiedz po prostu, kim są pozostali.

Vanessa nie widzi jego twarzy. Ale teraz jest pewna, że to nie Max.

Linnea zaciska oczy. Słabo pojękuje.

Vanessa.

Głos znowu tam jest, w jej głowie. I przez ułamek sekundy Vanessa doświadcza tego, co przeżywa Linnea.

Walczy o życie. Obcy byt próbuje dostać się do jej świadomości, ale ona z całej siły stawia mu opór. Jest niesamowicie silna. Pomimo że obca siła napiera, trzyma ją na zewnątrz. Ale jest zmęczona. Nie pociągnie tak zbyt długo, Vanessa czuje to wyraźnie.

Chłopak wstaje. I wtedy Vanessa go widzi. To Elias.

Szok jest tak wielki, że prawie traci kontrolę nad byciem niewidzialną.

Bo naprawdę wygląda na to, że to Elias tam stoi. Żywy.

- Pamiętasz, jak przesiadywaliś nad kanałem? - pyta Linneę głosem przepelnionym nostalgią. - Siedzieliśmy tam, paliliśmy i gadaliśmy. Powiedziałaś, że jeśli wpadnę do wody, to skoczysz za mną. Pamiętasz to?

- Nie... możesz tego wiedzieć - Ika Linnea.

- Spójrz na mnie - łagodnie mówi Elias i patrzy na nią w skupieniu.

Powieki Linnei poruszają się i oczy znowu się otwierają.

- Wiem, że nie jesteś Eliasem.

Vanessa zauważa pistolet, który leży na stole. Wcześniej była przeciwna zabijaniu Maxa, ale teraz nie wahałaby się i zastrzeliłaby go, żeby ratować Linneę.

- Nie ma znaczenia, kim jestem - miękko oznajmia chłopak. - Linnea, Elias na ciebie czeka. Znowu możecie być razem. Przestań stawiać opór.

Linnea kręci głową. Vanessa zaczyna czołgać się w kierunku stołu.

- No, dalej - apeluje Elias. - Potrzebuję jeszcze tylko dwóch imion. Powiedz, kim są pozostali, i będzie po sprawie.

Elias pochyla się do przodu tak, że jego twarz znajduje się tylko kilka centymetrów od twarzy Linnei. Wpatruje się w nią.

- No mów - szeptem.

I Vanessa czuje, jak bijąca od niego moc przybiera na sile. Ze wzrokiem utkwionym w pistolet czołga się dalej do stołu. Ledwie ma odwagę oddychać. Jeszcze tylko kilka metrów. Kiedyś namówiła

Nickego, żeby pokazał jej, jak działa pistolet. Teraz próbuje to sobie przypomnieć. Gdzie jest bezpiecznik?

Linnea wierci się na krześle.

- Minoo... - wydobywa z siebie.

- To już wiem - cierpliwie mówi Elias.

- Anna-Karin...

- Jeszcze jedna. Wymień jeszcze jedną osobę, a będę zadowolony.

- Nie.

* * *

Jej umęczony głos niesie się echem po stołówce. Sprawia Minoo fizyczny ból. Vanessa powinna już być z powrotem. - Nie możemy już dłużej czekać - mówi szeptem do Anny-Karin. - Możesz na niego stąd wpłynąć?

Anna-Karin wygląda na spanikowaną i kręci przecząco głową.

- Nie - szepce. - Może gdybym go widziała... sama nie wiem.

- W takim razie musimy tam iść - przerywa jej Minoo. Spogląda na Idę i dodaje:

- Wszystkie trzy.

Vanessa jest już prawie przy stole. Po kolei: ręka, noga, kolano.

Elias stoi przed Linneą. Jego ręce zwisają bezwładnie wzdłuż ciała. Twarz jest dziwnie sztywna, jakby była zrobiona z plastiku.

Plastiku, który nagle się topi i formuje w zupełnie inną twarz. Ciało wypełnia się mięśniami, rośnie kilkadziesiąt centymetrów.

Max.

Jedną ręką dotyka czoła i przyciska je koniuszkami palców.

- Mówiliście, że będzie łatwiej! - mówi w przestrzeń. - Nie chcę tego robić!

Vanessa staje na kolanach i sięga po pistolet. Jeśli tylko uda jej się go użyć, będzie po wszystkim. Nawet Max nie może przeżyć strzału.

Już ma go wziąć, kiedy Max chwyta za kolbę. Brakuje milimetra, żeby ich dłonie się dotknęły.

- Nie chcę cię skrzywdzić - mówi Max, kierując pistolet na Linneę. - Ale jeśli nie powiesz, kim są pozostali, zabiję cię.

- Myślisz, że się tym przejmuję? - ochryple pyta Linnea, spotykając jego spojrzenie. - Myślisz, że przyszedłabym do ciebie do domu, gdybym się tym przejmowała?

Max wsadza pistolet za pasek. Patrzy na nią. Potem podnosi rękę i uderza ją w twarz tak mocno, że krzesło się przewraca.

Vanessa dusi krzyk.

Max się odwraca.

Kiedy ją zauważa, na jego twarzy pojawia się uśmiech zaskoczenia.

- No proszę, kogo tu mamy - mówi miękko.

Vanessa bez namysłu wstaje i pędzi w jego kierunku.

Max robi w powietrzu zamaszysty ruch.

Anna-Karin jest w połowie stołówki, kiedy Vanessa frunie, niesiona przez niewidzialną siłę.

Upada plecami na stół. Krzesła przewracają się i z łoskotem uderzają o podłogę. Zostaje uniesiona metr do góry, a potem przywożdzona do blatu. Krzyczy.

Minoo łapie dłoń Anny-Karin i mocno ją trzyma. Ida chwytą jej drugą rękę. Anna-Karin czuje, jak ich energia napływa do niej z dwóch stron. Jest też jej własna moc. Ale daleko jej do tej, której codziennie używała w szkole.

Max wchodzi do stołówki z bocznej salki. Skoncentrowany patrzy na Vanesę, która walczy na stole. Anna-Karin uzmysławia sobie, że mają tylko jedną szansę, właśnie teraz, sekundę przed tym, zanim je zobaczy. **PUŚĆ VANESSE** - rozkazuje. - **ZOSTAW JĄ.**

Max się odwraca.

Pędząc przez stołówkę, Minoo widziała czarny dym unoszący się wokół Vanessy. Pokrył jej leżące na stole ciało jak gęsta, oleista mgła.

Teraz dym wydobywa się z Maxa. Bucha w stronę Anny-Karin i po chwili ich ręce, jej i Minoo, zostają rozdzielone.

Ciało Anny-Karin unosi się gwałtownie do góry, mocno uderza o sufit i zostaje tam na kilka sekund dociśnięte do białych kasetonów. Potem dym przeciąga ją w zawrotnym tempie wzdłuż sufitu i uderza nią o tylną ścianę. Anna - Karin zjeżdża na podłogę i leży.

Nagle druga ręka Minoo też jest wolna.

Ida ją puściła. Biegnie do kuchni.

Upada na podłogę. Dookoła niej wybucha płomieniem krąg ognia. Minoo widzi za płomieniami jej nieprzytomną ze strachu twarz. Ida jest uwięziona. Po pomieszczeniu rozchodzi się swąd plastikowej wykładziny.

Minoo odwraca się do Maxa. Idzie ku niej spowity w czarny dym, który tańczy wokół niego, kreśląc w powietrzu wzory. Jest jak żyjąca istota. Nieomal piękny. Uwodzicielski.

- Minoo - mówi Max z uśmiechem.

To jest najgorsze. Wydaje się taki zadowolony, że ją widzi. Jakby to, co dopiero zrobił, nie miało żadnego znaczenia.

- Wiem, że teraz tego nie rozumiesz - oznajmia. - Ale chcę tylko... Jedyne, czego przez cały czas chciałem, to żebyśmy byli razem. Należymy do siebie.

Wściekłość pieni się w jej krwi jak dwutlenek węgla.-Ale ja tego nie chcę - informuje Minoo i sama jest zaskoczona tym, jak silny i pewny jest jej głos.

Max staje. Wygląda na zranionego. Dym oplata go, wysyła długie macki, które zbliżają się do Minoo i w ostatniej chwili odsuwają.

Minoo w dalszym ciągu stoi.

Jej ciało jest przepełnione nieznanymi sygnałami. Coś wiruje w powietrzu dookoła niej, pływa, odurza ją swoją mocą.

- Minoo - słabo mówi Max. - Co robisz?

- Daję za wygraną.

Czarny dym między nimi gęstnieje.

Ale nie pochodzi tylko od Maxa. Wydobywa się również z Minoo, wiruje i kręci długimi, czarnymi mackami.

Jest potężna. Jest całą armią. Dym spowija go, nie pozwala mu uciec, kiedy Minoo podchodzi i zamyka ich oboje w czarnym wirze.

- Minoo, proszę - mówi Max i pada na kolana u jej stóp. - Kocham cię.

Te słowa jej nie wzruszają.

Wie, co musi zrobić.

Kładzie dłoń na jego czole.

Zamyka oczy i widzi.

Błogosławieństwo demonów.

Jak czarna, świecąca aureola dookoła jego głowy. Magia demonów. Czarny dym wydostający się z Minoo zdusza ją.

Aureola blednie. W końcu niknie. Błogosławieństwo zostaje zerwane.

Minoo czuje, że ciało Maxa zaczyna opuszczać życiowa moc. Zasysa ją jej dłoń. Wypełnia ją, dodając jej siły i potęgę.

Ale coś tkwi w nim, próbuje wydostać się na powierzchnię. Minoo pomaga ciągnąć.

To jakby nagle zrzucić ciężar.

Oczy Minoo zachodzą łzami, bo teraz czuje ją bardzo wyraźnie.

Rebecka. Przez cały czas była uwięziona w Maxie. Jej dusza przepływa przez Minoo, wypełnia ją światłem. Wszystko, co było nią przez chwilę, jest w Minoo. A potem Rebecka znika. Wreszcie wolna.

Zaraz potem pojawia się Elias. Minoo od razu go rozpoznaje. Jakby znała go całe życie albo jeszcze dłużej. Jego dusza przechodzi przez nią i także znika.

Palce Minoo obejmują czoło Maxa, wczepiają się w jego włosy. Jego ciało staje się coraz bardziej bezwładne. Kiedy przewraca się na bok, Minoo powoli opada na kolana obok niego.

Wypełnia się nim. Wrażeniami, myślami, uczuciami, wszystkim, co przeżył. Wszystko, co jest nim, przepływa przez Minoo, jak przez do tej pory nieznaną zmysł.

Wspomnienia.

Max wywleka Linneę ze swojego auta i ciągnie przez szkolny dziedziniec. Linnea ma skrępowane ręce i nogi, ale próbuje stawiać opór.

Otwiera drzwi do swojego domu, a tam stoi obca dziewczyna z długą czarną grzywką. Dziewczyna wyjmuje pistolet i oznajmia, że zabije go za to, co zrobił Eliasowi. Ale widzi po jej wahaniu, że nie strzeli. Nie jest morderczynią. Uświadamia sobie, że to jeden z Wybrańców. Ze pomoże mu znaleźć pozostałych. Cóż za prezent.

Max budzi się jak z jakiegoś snu i widzi Minoo. Szepczą do niego, że się zdemaskował. Są wściekli, a on się boi.

Boi się, że ona go opacznie zrozumie, że nie pojmie, że już nigdy więcej jej nie skrzywdzi, że do siebie należą.

Obora płonie, spanikowane krowy muczą przeraźliwie. Wybiega stamtąd z Ich ganiącymi go głosami w głowie. Grożą, że wycofają się ze swojej obietnicy. Ze mimo wszystko nie pozwolą Minoo żyć.

Minoo pyta, czy może na nią poczekać. Może czekać całe wieki.

Jest w klasie i przygląda się Annie-Karin. Zastanawia się nad tym, jak bardzo się zmieniła przez ten semestr. Wie, jak to się dzieje. Dlaczego nie widział tego wcześniej?

Minoo jest taka piękna, kiedy spotyka ją pod wiaduktem. Wie, że nie powinien, ale i tak ją całuje. Zawarł z Nimi nową umowę - Minoo będzie żyć.

Ta straszna chwila w wannie, kiedy pierwszy raz się Im sprzeciwia.

Pierwszy pocałunek.

Nagle ona stoi tam, pod jego domem, a on się zastanawia, czy to sen, kiedy ją widzi.

Dowiaduje się, że musi zamordować Minoo.

Wywleka duszę Rebecki z jej ciała, prosząc ją o wybaczenie.

Rebecka spada.

Rebecka odwraca się i widzi jego twarz, widzi go jako Gustafa.

Rebecka w Galerii.

Po raz pierwszy testuje moc Eliasa. Obserwuje w lustrze swoją przemianę w Gustafa, tego, któremu Rebecka ufa i który będzie mógł podejść do niej blisko, jeśli będzie to potrzebne.

Widzi nadbiegającą Rebeckę. Wie, że to jego kolejna ofiara. Szepczą mu, że jest silniejsza od poprzedniej. Ze musi się dobrze przygotować.

Przepowiednia się myliła - mówią głosy. - Wybrańców jest siedmiu. Zostało jeszcze sześciu.

Stoi pod oknami Minoo. Żałuje, że to ona znalazła Eliasa. Zastanawia się nad tym, jak ona się czuje, i chciałby ją pocieszyć.

Patrzy, jak ze szkoły wynoszą nosze ze zwłokami Eliasa, i czuje ulgę. W końcu jest po wszystkim.

Przez zamknięte drzwi do toalety słyszy, jak tłucze się lustro.

Wchodzi do klasy i pierwszy raz widzi Minoo. Alice znowu żyje.

Minoo ma świadomość, że gdzieś na dnie Maxa jest jeszcze jakiś ciężar.

Jak kotwica, porzucająca dno i powoli wyciągana na powierzchnię.

Jego dusza.

Wspomnienia nabierają tempa.

Wiesza plakat z Persefoną, która tak bardzo przypomina Alice, że patrzenie na nią sprawia mu ból. To masochizm.

Tyle nocy nie śpi i myśli o tej strasznej rzeczy, którą zobowiązał się zrobić. Przypomina sobie, że warto. Alice jest tego warta.

Nienawidzi Engelsfors od pierwszej chwili. Miasteczko przypomina mu to, w którym sam dorastał.

Lata na Uniwersytecie Pedagogicznym, kobiety, które pojawiały się i znikaly, przyjaciele, którymi po cichu» è u gardził. Ci, co sądzili, że świat jest taki, jaki jest widoczny gołym okiem.

Obiecali, że odzyska Alice. Dostanie nową szansę.

Lata w poczuciu winy.

A potem wszystko znowu zwalnia.

Pogrzeb jest jak mgła. Nikt nie wiedział, nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że była tak nieszczęśliwa.

Policja dzwoni rano. Znaleźli jej ciało na skałach pod domem.

Impreza trwa w najlepsze, muzyka dudni. Adrenalina sprawia, że cały dygocze. Tam stoi przyjaciel.

- Jeśli ktoś zapyta, to byłem z tobą cały wieczór - mówi Max, bo nagle dowiedział się o sobie czegoś nowego. Mimo to jest zdziwiony, kiedy przyjaciel kiwa głową, a jego oczy robią się szkliste. Max ciągle jest oszołomiony pierwszym smakiem magii. Tym, że inni są mu posłuszni.

Chce, żeby umarła. Albo będzie jego, albo niczyja. Gdyby po prostu popełniła samobójstwo. Pragnie tego z całego serca. I właśnie wtedy Alice staje na parapecie. Max wie, że to on ją do tego nakłonił. Przez sekundę patrzą na siebie zszokowani. Alice spełnia jego życzenie i rzuca się z okna.

Okna są otwarte, żeby wpadało ciepłe letnie powietrze, a ona siedzi skulona na parapecie, oparta czołem o kolana, i mówi:

- Proszę, Max, idź stąd.

Próbuje ją przekonać, że ją kocha, że są dla siebie stworzeni.

- Nie słyszysz, co mówię? Nie chcę cię więcej widzieć - oznajmia Alice.

Alice, którą tak kocha, która pokazała mu portret Persefony i razem śmiali się z tego, jakie są do siebie podobne.

Alice. Widzi ją po raz pierwszy. Wie, że ona go uszczęśliwi.

Dusza Maxa zaraz wydostanie się na powierzchnię. Minoo jest świadoma krzyku, który przybiera na sile i wypełnia jej głowę. To Max krzyczy z bólu. To ona zadaje mu ból.

Wyczuwa ciemne meandry dzieciństwa i wie, że jeśli teraz nie da za wygraną, to zrobi to samo, co Max zrobił Rebecce i Eliasowi. Wyrwie jego duszę, zabierze mu wszystko.

Daj za wygraną.

Minoo ostrożnie puszcza, czuje, jak ciężar powoli opada na dno. Krzyk zamiera. Zapada cisza.

Minoo otwiera oczy.

Czarny dym zniknął.

Kłęczy na podłodze. Czoło Maxa jest czerwone w miejscu, gdzie dopiero co spoczywała jej dłoń. Max ma zamknięte oczy. Jego klatka piersiowa słabo się unosi.

Już po wszystkim.

CZEŚĆ V

Rozdział 58

Czerwcowe powietrze oczyściło się po deszczu, jakby ktoś otworzył na oścież duże okna i przewietrzył cały świat. Gdzieniedzie ziemia ciągle jest śliska i gliniasta. Z trudem prowadzi przez podwórko wózek dziadka w stronę dużego domu. Nicolaus oferuje swoją pomoc, ale Anna-Karin odmawia. Musi to zrobić sama.

Dziadek cały czas wpatruje się milcząco przed siebie. Anna-Karin nie jest pewna, czy w ogóle orientuje się, gdzie jest, ale nie chce go pytać. Dziadek coraz częściej kontaktuje i Anna-Karin wie, że właśnie w tych momentach czuje się upokorzony, jeśli ktoś się z nim cacka.

Wraca do zdrowia, ale mama nie chce tego przyjąć do wiadomości. Kiedy Anna-Karin zaproponowała, żeby pozwolić dziadkowi ostatni raz zobaczyć gospodarstwo, mama powiedziała tylko, że to nie jest dobry pomysł.

- Chyba rozumiesz. Tylko by się zdenerwował. Jeśli w ogóle połapie się, gdzie jest.

Nicolaus pomaga jej wjechać wózkiem na ganek.

- Poczekam tu - mówi. - Nie spiesz się.

Anna-Karin patrzy na niego z wdzięcznością i otwiera drzwi. Wejście jest tak szerokie, że wózek się mieści.

Wjeżdżają do pustego przedpokoju. Jadą do kuchni. Salonu. Pokoju gościnnego, z którego przestali korzystać po śmierci babci.

Nie ma już niczego, co ukrywałoby usterki. Tapety odłóżą na spojeniach, łuszcząca się farba na listwach podłogowych i żółto-brązowe plamy na suficie w miejscach, gdzie mama zwykła siedzieć i palić.

Jakimś sposobem pomieszczenia wydają się mniejsze, kiedy są puste. Nie powinno być odwrotnie?

Tutaj toczyło się całe ich życie. Teraz to tylko pomieszczenia.

Na tym polega różnica, myśli Anna-Karin. Wcześniej to był dom. Teraz to tylko budynek.

Dziadek wciąż milczy, ale odchyła się do tyłu i klepie Annę-Karin po ręce, kiedy wyjeżdżają na zewnątrz.

Nicolaus pomaga im zjechać z ganku. Anna-Karin boi się, że zrobią coś nie tak, że przez przypadek wywrócą wózek i dziadek z niego spadnie i zrobi sobie krzywdę. Nie chce nawet myśleć, co by mama powiedziała, gdyby coś się stało. Mama nie ma zielonego pojęcia, że tu są. Nawet nie wie, że Anna-Karin w dalszym ciągu ma klucz.

Anna-Karin zmierza do małej chatki dziadka, pchając przed sobą wózek. Podąża za jego spojrzeniem w kierunku budowy zaczętej tam, gdzie kiedyś stała obora. Ojciec Jariego, który kupił gospodarstwo, zdecydował, że przeczuci się na hodowlę świń.

- W ogóle niepodobna - stwierdza dziadek.

- Rzeczywiście - mówi Anna-Karin. - Niepodobna.

W domku dziadka nie pachnie już kawą. Anna-Karin wjeżdża wózkiem do opustoszałej kuchni i zastanawia się, czy dobrze zrobiła. Tak tu pusto i bez życia, kuchnia, malutka sypialnia, a obok zniszczona łazienka. Anna-Karin patrzy niespokojnie na dziadka. Jest zamyślony. Podjeżdża z nim do okna, przy którym miał zwyczaj przesiadywać.

Siada po turecku obok niego i wygląda, on także. Patrzą na duży dom. Na łąki, na których nie pasą się krowy. Na wczesnoletni zmierzch nad czubkami świerków.

Pięknie tu, myśli Anna-Karin.

Rozumie, dlaczego babcia i dziadek dawno temu, kiedy Engelsfors było miastem z przyszłością, wybrali właśnie to gospodarstwo, właśnie tutaj.

- Anno-Karin - mówi dziadek.

Anna-Karin spotyka jego trzeźwe spojrzenie.

- Staffan nie był złym człowiekiem - ciągnie dziadek. - Twój tata. Bał się, ale nie był zły.

Annie-Karin odbiera na chwilę mowę. Z wielkim trudem pyta:

- Czemu w takim razie zniknął?

- Tego nie wiem. To sprawa między nim a twoją mamą. Ale kochał cię, Anno-Karin. Naprawdę. Na swój sposób.

- Za mało - mruczy pod nosem Anna-Karin i czuje ciepłe łzy spływające po policzkach.

Dziadek wyciąga rękę i je osusza.

- Źle zrobił, że zniknął. Ale nie sądzę, żeby miał do zaoferowania zbyt dużo miłości. Mię ciągnęło do takich chłopców. Tych, którzy nie potrafili dać zbyt wiele. Ale tę miłość, którą miał, dał tobie. Tę odrobinę, którą miał, dostałaś ty, Anno-Karin. Nie mówię, że to wystarczyło, ale chciałem, żebyś to wiedziała.

Anna-Karin chwyta dłoń dziadka. Jego skóra nigdy dotąd nie była taka delikatna. Jakby zrobiła się cieńsza.

- Przez całe życie pracowałem - ciągnie dziadek. - Pracowałem, jadłem i odpoczywałem. I tak w kółko. Ale ostatnio trochę też myślałem. Wyrządziłem ci krzywdę, Anno-Karin.

Anna-Karin kręci głową:

- Nie mów tak, dziadku...

- Jestem stary i będę mówił, co mi się podoba - przerywa dziadek. - I stwierdzam, że źle zrobiłem. Zamykałem oczy na to, jak ci jest. Kiedy te czorty w szkole ci dokuczały, Mia zawsze mi mówiła, żebym się nie wtrącał, że dla niej dzieciaki też takie były, a jakoś to przeżyła. Mówiła, że tylko pogorszę sprawę, jeśli się wtrącę. Ale mimo wszystko powinienem był to zrobić.

Obejmuje dłoń Anny-Karin, a ona czuje, że odzyskał trochę swojej dawnej siły. Siły, która jest też w jego spojrzeniu, kiedy na nią patrzy.

- Anno-Karin, możesz mi wybaczyć?

- To ja powinnam prosić o wybaczenie. Pożar to moja wina.

- Odpowiedz na moje pytanie - przerywa jej dziadek. - W przeciwnym razie nie zaznam spokoju.

Anna-Karin bierze wdech nosem i kiwa głową.

- Próbowałaś tylko odzyskać trochę tego, co inni zabierali ci przez całe życie - ciągnie dziadek. - Posunęłaś się za daleko, ale to była także moja wina. Powinienem być szczerze z tobą porozmawiać. Powiedzieć ci, że musisz pielęgnować swój dar, a nie go nadużywać.

Anna-Karin w ogóle nie jest zdziwiona. - Wiedziałeś przez cały czas, prawda? - pyta. - Tylko tyle, na ile pozwalał mi mój rozum, a to niedużo - odpowiada dziadek. - Teraz chcę na świeże powietrze.

Wyjeżdżają na podwórko. Nicolaus siedzi w samochodzie i macha do nich, kiedy przejeżdżają obok.

Anna-Karin wiezie dziadka polną drogą wśród łąk. Staruszek znowu odplywa w świat mgieł, ale nie przestaje mówić. Szwedzkie i fińskie słowa, na przemian.

Czasami mówi na nią Greta, czasami Mina, a czasami Anna-Karin. Opowiada o lisiej rodzinie, która mieszkała w jamie zaraz na skraju lasu. Ostrzega ją przed fałszywymi prorokami. Opowiada o norweskich uchodźcach, którymi podczas drugiej wojny światowej zaopiekował się wcześniejszy właściciel gospodarstwa. Wspomina, jak grał w karty do późna z rodzicami Anny-Karin, a babcia Gerda piekła tunnbröd^[7] i śpiewała razem z gramofonowymi płytami. Anna-Karin zastanawia się, czy to były te same piosenki, które podśpiewywała mama wtedy jesienią.

W końcu dziadek milknie. Anna-Karin zawraca wózkiem i prowadzi go z powrotem, w kierunku samochodu.

Trzeba odwieźć dziadka do domu opieki Słoneczne Wzgórze.

Mama mówi, że to tylko na jakiś czas. Dopóki one nie zainstalują się w wynajętym mieszkaniu w centrum.

Anna-Karin wie. W mieszkaniu jest pokój, w którym dziadek mógłby zamieszkać, ale mama nie wzięła tam żadnych jego rzeczy. Zdecydowała, że zostawi go w Słonecznym Wzgórzu.

Rozdział 59

Pełnia kładzie się białym cieniem na jasnym porannym niebie. Minoo idzie wzdłuż strumyka. Jej stopy i gołe nogi robią się wilgotne od zmoczonej deszczem trawy, która się o nie ociera.

Nadpływają dwa czarne skrzydła. Zaraz potem Minoo czuje zapach dymu.

Minoo.

Podnosi wzrok. Po drugiej stronie strumyka stoi - Rebecka. Tak bardzo przypomina prawdziwą Rebeckę, że to aż boli.

Jej twarz znowu nabrała kolorów. W oczach jest życie.

- Wiem, że nie jesteś Rebecką. Dlaczego nie możesz pokazać, kim naprawdę jesteś? - pyta Minoo.

- Wiesz, kim jestem? - To ty przemawiasz przez Idę. O tobie śniłyśmy. Jesteś czarownicą z siedemnastego wieku.

Rebecka nie odpowiada. Minoo nagle nie jest pewna, czy to sen, czy jawa.

- Czego chcesz? - pyta.

- Minoo, martwię się o ciebie. Nie możesz nieść tego sama.

- Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Minoo patrzy na Rebeckę, która błyszczy na tle ciemnego lasu.

- To wszystko, co chciałaś mi powiedzieć?

- Tak.

- Jesteś pewna? Nic więcej? Na przykład dlaczego nie mam żadnego żywiołu? I dlaczego potrafię zabierać ludziom dusze? Czy jestem jak Max? To dlatego demony mają plany wobec mnie? I dlaczego nic nie zrobiły, teraz, kiedy wiedzą, kim są Wybrańcy?

- Potrzebujesz pomocy pozostałych.

- Idź w cholerę! - rzuca Minoo i budzi się.

Wczoraj wieczorem Minoo zapomniała zasłonić żaluzje i teraz słońce wdziera się do pokoju. W ogrodzie na cały regulator

świergoczą ptaki. Jest w tym jakaś desperacja, jakby krzyczały: „Tu jestem! Tu jestem!”.

Pierwszy raz od ponad trzech miesięcy pamięta sen. Zazwyczaj nie zachowuje w pamięci nawet koszmarów, ale budzi się z mięśniami tak sztywnymi i obolałymi, jakby stoczyła we śnie walkę.

Minoo otwiera szafę i widzi bawełnianą sukienkę w kolorze nieba, którą włożyła na zakończenie roku szkolnego w dziewiątej klasie. Patrzy na nią pogardliwie. Teraz wydaje jej się to patetyczne, że pojechała z mamą do Borlange i kupiła sukienkę, którą miała mieć na sobie tylko przez kilka godzin. Ze te godziny wydawały jej się takie ważne.

Wkłada sukienkę przez głowę i lekko przeczesuje włosy palcami.

Rodzice poszli do pracy. Na stole stoją bukiet konwalii i koperta oparta o wazon. Minoo otwiera ją i wyjmuję kartkę z letnią łąką. UDANYCH WAKACJI! ŚCISKAMY, MAMA I TATA - jest napisane na odwrocie. W kopercie jest też bon prezentowy do księgarni internetowej.

Minoo przez chwilę trzyma kartkę, wskazującym palcem śledzi ozdobne pismo mamy.

Tak się cieszy, że rodziców tu nie ma. To okropnie trudne udawać przed nimi, że wszystko jest tak jak zwykle. Nie wie, jak poradzi sobie z tym przez całe wakacje.

Jakby od reszty świata oddzielała ją szyba. Nic, co się dzieje po drugiej stronie, nie absorbuje jej na poważnie. Jest w środku pusta. Czasami przeraża ją to uczucie odrętwienia. Ale woli je od wszystkiego tego, co było wcześniej. Zwątpienia, strachu, bólu.

Zostawia kopertę na kuchennym stole, patrzy na zegarek i stwierdza, że powinna była wyjść kwadrans temu. Bierze torebkę i zakłada lekko znoszone letnie buty. Nie ma zamiaru się śpieszyć.

* * *

- Gdzie ona się podziewa? - chce wiedzieć Adriana Lopez. Vanessa, Linnea, Ida i Anna-Karin siedzą w galowych strojach na scenie amfiteatru. W przypadku Anny-Karin to raczej ubranie, które

włożyła na zakończenie roku szkolnego, a nie galowy strój - dzinsy i stara, zwyczajna bluza.

Dla odmiany Ida ma na sobie białą sukienkę i siedzi na rękach, żeby jej nie ubrudzić.

Linnea siedzi po turecku obok Vanessy i obgryza paznokcie. Dzisiaj są liliowe. Ma na sobie sukienkę, którą skończyła szyć wczoraj, w czarnobiałą kratkę z mnóstwem czarnych kokard i tiulową spódnicą pod spodem. Linnea przyszyła też gigantyczną kokardę do różowej sukienki Vanessy, tuż przy dekolcie. Wczoraj wydawało się to fajnym pomysłem. Teraz Vanessa się zastanawia, czy nie wygląda jak jakiś prezent.

Dyrektorka snuje się po scenie. Jak nigdy rozpięła kilka guzików bluzki. Vanessa stara się nie patrzeć na poparzoną skórę.

- Jest w drodze - odpowiada Ida. - Wyczuwam ją.

Kilka minut później objawia się Minoo ubrana w jasnoniebieską sukienkę, którą Vanessa pamięta z zakończenia dziewiątej klasy. Włosy sterczą wokół jej głowy jak czarna chmura.

- Przepraszam za spóźnienie - mówi Minoo tym bezdźwięcznym głosem, który ma ostatnio.

Dyrektorka kiwa głową.

- Siadaj - mówi zniecierpliwiona.

Minoo wchodzi na scenę i siada obok Vanessy.

- Rozumiem, że spieszno wam na zakończenie roku, ale najpierw muszę z wami porozmawiać. Mam dobre nowiny - informuje dyrektorka. - Rada zdecydowała, że jesienią będziecie mogły zacząć ćwiczyć magię defensywną. Zaczynamy w sierpniu.

Gdyby nie to, że to takie żałosne, Vanessa wybuchłaby śmiechem. Dopiero teraz, rok po śmierci Eliasa, Rada dochodzi do wniosku, że mogą nauczyć się samoobrony.

W kwietniu dyrektorka „tymczasowo zawiesiła na kołku sesje treningowe”. Nawet ją zaczęło męczyć to, że nic nie znajdują w Magicznej Księdze. Pod koniec nie musiały już jej nawet oszukiwać. Odkąd pokonały Maxa, Księga zamilkła całkowicie. Nie pokazują się

żadne rytuały, ćwiczenia ani niezrozumiałe rady. Skwaszona baba jest skwaszona jeszcze bardziej niż zwykle.

Spotykały się regularnie u Nicolausa i wykonywały stare ćwiczenia. Minoo była jedynie biernym obserwatorem. Pozostali nie zgłaszali protestu.

Nic nie wiedzą o jej mocy. Teoria Nicolausa jest taka, że, pokonując Maxa, w jakiś sposób odzwierciedliła jego moc. Nikt nie wie, co w niej właściwie siedzi, do czego jest zdolna. Nikt tego głośno nie mówi, ale boją się jej.

- A więc Rada uważa, że w końcu jesteście dość dojrzałe, żeby nauczyć się samoobrony? - pyta Linnea.

- Sytuacja tego wymaga - krótko odpowiada dyrektorka. - Wprawdzie od Bożego Narodzenia jest spokojnie, ale ten, kto zaatakował Minoo, ciągle może być w pobliżu. Czeka na właściwy moment.

Dyrektorka wie na temat Maxa tyle co inni, czyli nic. Przed pojawieniem się policji bardzo dokładnie zatarły ślady.

To Nicke znalazł na stołowie nieprzytomnego Maxa. Był tam również niezarejestrowany pistolet z odciskami palców Maxa. Gazety spekulowały, że zdarzenie mogło mieć coś wspólnego z paktem samobójczym, ale ich zainteresowanie nie trwało długo. Historia nie była aż tak fascynująca, skoro zamiast krwawego trupa był nauczyciel matematyki pogrążony w śpiączce.

- Mogłoby się wydawać, że jest po wszystkim - ciągnie dyrektorka. - Ale to dopiero początek. To, co przeżyłyście do tej pory, jest niczym w porównaniu z tym, co was czeka. - Dyrektorka robi przerwę. - Wiem, że macie duży potencjał. Dojrzałyście przez ten rok i wiele przeszłyście.

Gdybyś wiedziała ile, myśli Vanessa.

- Nie mogę się doczekać jesieni i pracy z wami. A teraz musicie już iść, jeśli macie zdążyć na zakończenie roku - mówi dyrektorka.

Potem uśmiecha się tak prawdziwie i ciepło, że Vanessa jest zaskoczona.

- Udanego lata, dziewczynki! Naprawdę zasłużyłyście na wakacje.

Rozdział 60

Anna-Karin siedzi na samym końcu i przygląda się pełnej auli. Ida, Julia i Felicja stoją na scenie i śpiewają w chórkach. Promienieją.

Jariego tutaj nie ma. Kilka dni temu zdał maturę i jak większość uczniów klas trzecich został dziś w domu. Anna-Karin w dalszym ciągu czuje wstyd, kiedy go widzi, i uczucie to będzie jej pewnie towarzyszyć do końca życia. Na swój sposób dobrze jej z tym. Ma wrażenie, że tak powinno być.

Pośrodku auli siedzą Erik, Kevin i Robin. Zajmują jak najwięcej miejsca i głośno rozmawiają, mimo że Ove Post ich ucisza. Erik macha do Idy, próbuje ją zdekonzentrować. Anna-Karin słyszała plotki, że zaczęli randkować. Wzdryga się, kiedy wyobraża sobie ich potencjalne dzieci.

Anna-Karin myśli o tym, co powiedział dziadek: Kiedy te czorty w szkole ci dokuczały, Mia zawsze mi mówiła, żebym się nie wtrącał, że dla niej dzieciaki też takie były, a jakoś to przeżyła.

Mama prawie nigdy nie opowiadała o swoim dzieciństwie. Czy też była w szkole mobbowana?

Dlatego jest, jaka jest? Czy kiedyś była może taką samą Anną-Karin? Czy ci, którzy ją szykanowali, zniszczyli coś, czego potem nie dało się naprawić?

Mię ciągnęło do takich chłopców. Tych, którzy nie potrafili dać zbyt wiele.

Może nie wierzyła, że jest więcej warta.

Anna-Karin zastanawia się nad swoją własną ułomnością. Czy kiedykolwiek wyzwoli się od swojej nienawiści? A jeśli jej się nie uda, to czy skończy jak mama?

Bo ciągle jest w niej nienawiść. Czasami aż kipi. Grozi wystąpieniem z brzegów. Wtedy trudno jej powstrzymać się przed użyciem magii. Ale opiera się temu. Nie z powodu Rady czy

dochodzenia (niezależnie od tego, na jakim teraz jest etapie). Nie. Robi to dla dziewczyn.

Dla Vanessy, która po kryjomu podaje sobie z Michelle i Eveliną butelkę po jakimś napoju. Anna-Karin aż tutaj czuje zapach wódki.

Dla Linnéi, która siedzi razem z innymi emo, opiera się na ramieniu niebieskowłosej dziewczyny i od czasu do czasu zerka w kierunku Vanessy.

Dla Minoo. Dla Minoo, która siedziała sama, dopóki nie przeszedł Gustaf i nie usiadł obok niej. Anna-Karin próbowała z nią porozmawiać. Przecież ona też wie, jak to jest: bać się swojej mocy, bać się samej siebie. Ale Minoo nie chce się przed nią otworzyć. Zamknęła się przed całym światem.

Robi to nawet dla Idy. Idy, która od czwartej klasy jest zakochana w Gustafie. Idy, która kocha konia Troję. To inne, bardziej ludzkie oblicze Idy i tego Anna-Karin musi się trzymać.

Nie wybrały się, tak jak nie wybiera się rodzeństwa. I dokładnie tak jak rodzeństwo muszą nauczyć się ze sobą żyć.

* * *

Zalane Evelina i Michelle wyją do uszu Vanessy, każda ze swojej strony, jak duże słuchawki w kształcie zalana Evelina i Michelle.

- Chodź z nami! - wrzeszczą.

- Ale nawet nie chce mi się siku - śmieje się Vanessa.

- Daj spokój! Wieczór należy przecież do nas! - krzyczy Evelina, pociągając cydr z butelki.

Vanessa znowu się śmieje.

- Poczeka tutaj - mówi, popychając je w stronę krzaków, w dół Wzgórza Olssona.

Siada okrakiem na Willem. Są też Mehmet, Lucky, Jonte i kilku innych chłopaków. Puszczają muzykę z przenośnego odtwarzacza. Vanessa całuje Willego, a on odwzajemnia pocałunek i nic innego się nie liczy. Wszystko się jakoś ułoży.

- Patrzcie - mówi Lucky.

Vanessa niechętnie odrywa się od ust Willego i podnosi wzrok.

Mona Mánstrále patrzy prosto na nią. Na jej ustach igra nieznaczny uśmiezek. To jak wyzwanie. Vanessa staje, chwiejąc się na obcasach, i poprawia dużą kokardę przy dekolcie.

- Co robisz? - pyta Wille.

Vanessa chichocze, a w jej głowie wszystko wiruje.

- Zaraz wracam - powiadamia.

Podchodzi do Mony i zatrzymuje się trochę za blisko. Mona robi krok w tył.

- Poczęstujesz mnie fajką? - pyta Vanessa.

Mona zapala dla niej papierosa i podaje jej go. Patrzą na siebie, zaciągając się, każda swoim papierosem. Fajki Mony są mocne. Smakują jak wysuszone i zmielone stare skarpety narciarskie.

- Chciałaś czegoś? - pyta Vanessa.

Słyszy, że Evelina i Michelle rechoczą w krzakach jak szalone.

- Dawno się nie widziałyśmy - z przekąsem mówi Mona.-Może nie potrzebujemy już twoich rzeczy?

- Jeszcze będziecie ich potrzebować. Nie macie pojęcia, do czego są zdolni wasi przeciwnicy.

Nie udało jej się jednak wystraszyć Vanessy, która właśnie dzisiaj postanowiła olewać takie rzeczy. Mieć w dupie odpowiedzialność, myśli o apokalipsie, Nicku i całym gównie tego świata. Teraz są wakacje.

- Nie powiesz nic na temat mojej śmierci? - pyta Vanessa. Jest niezadowolona, kiedy dociera do niej, że bełkocze. To psuje trochę efekt. - Może powinnaś wrócić na kurs wróżenia dla starszych pań, bo, jak widzisz, żyję i mam się cholernie dobrze.

Mona rechocze.

- Może nie powiedziałam całej prawdy - oznajmia.

- Ach tak, patrzcie, patrzcie. Czemu mnie nie dziwi, że inaczej interpretujesz swoje wróżby, kiedy się nie sprawdzają?

- nGeadal symbolizuje śmierć - wyjaśnia Mona. - Ale śmierć może również symbolizować rewolucję, zmianę. Zostawienie czegoś

za sobą i nowy początek. Ponowne narodziny, że tak powiem. Całe twoje życie staje na głowie i musisz wszystko przewartościować.

Mona pochyła się nad Vanessą, ustami prawie dotykając jej ucha. Zapach papierosów i dymu papierosowego przyprawia Vanesę o lekkie mdłości.

- W twoim przypadku nGeadal leżał całkiem blisko muin. Miłości.

Znowu odchyła się do tyłu i wydmuchuje chmurę dymu Vanessie w twarz.

- Miłych wakacji - mówi i powoli odchodzi.

Vanessa stoi w chmurze papierosowego dymu.-Co to, u licha, miało być? - woła Wille.

Vanessa odprowadza Monę wzrokiem.

Czuje się prawie trzeźwa. Upuszcza skarpetkową fajkę, zdeptuje żar i się odwraca.

Kanał mieni się w słońcu. Po drugiej stronie leży kościół. Cmentarz. Wie, co musi zrobić.

- Nessa! - woła z krzaków Michelle.

Ale Vanessa jest już w drodze.

* * *

Minoo idzie przez cmentarz. W dłoni trzyma podwójnie złożone świadectwo. Świetne oceny ze wszystkich przedmiotów z wyjątkiem wuefu. Jak zawsze. Ale nie poczuła tej ulgi co zwykle. Było to raczej wspomnienie ulgi.

Kiedy wszyscy się obejmowali i życzyli sobie udanych wakacji, wyslizgnęła się z klasy. Potem poszła nad strumyk, o którym śniła dzisiejszej nocy. Chociaż wiedziała, że to niemożliwe, miała nadzieję, że Rebecka będzie tam na nią czekać.

Ale tak nie było.

Odkąd poczuła jej duszę, miała dziecienną nadzieję, że Rebecka wróci. Z tego miejsca, w którym teraz jest...

Kiedy w polu widzenia pojawia się grób Rebecki, Minoo widzi, że ktoś już tam jest. Nie, nie przy grobie Rebecki. Przy grobie Eliasa.

To Linnea.

Minoo staje i zastanawia się, czy nie zawrócić. Ale wtedy Linnea odwraca się i spogląda na nią.

- Cześć - woła.

- Cześć - podchodząc, odpowiada Minoo.

Linnea trzyma w ręce duży bukiet czerwonych róż. Ciągle są w celofanie.

- Buchnęłam je - mówi. - To prawie tradycja. Elias kradł dla mnie kwiaty. Pewnego dnia wrócił do domu z całą skrzynką kwiatów od Monique.

Minoo się uśmiecha. Dziwnie się z tym czuje. Jakby zapomniała, jak to się robi.

Linnéa siada na ziemi, między Eliaszem a Rebecką.

- Dyrektorka wie - oznajmia. - Wie, że to był Max i że to my doprowadziłyśmy go do takiego stanu. Wiedziała również, że ćwiczyłyśmy u Nicolausa.

Mija dobra chwila, zanim do Minoo dociera to, co Linnéa właśnie powiedziała. Cała ona, wyrzucać z siebie bez żadnego ostrzeżenia słowa zmieniające rzeczywistość.

Minoo ma właśnie zaprotestować, kiedy uświadamia sobie, że słowa Linnéi wszystko wyjaśniają.

To dziwne spojrzenie dyrektorki zimną w parku. Teraz rozumie, że miało jej dodać otuchy Dyrektorka była zmuszona przestrzegać wytycznych Rady. Dlatego zabroniła im śledzić Gustafa. Ale przez cały czas wiedziała, co robią, i pozwalała im na to. Kupowała ich wykręty, ich kłamstwa. Musiała rozumieć, że ćwiczą na własną rękę. A kiedy Max zapadł w śpiączkę, nietrudno jej było dopowiedzieć sobie resztę.

- Kiedy to zrozumiałaś? - pyta Minoo.

- Jakiś czas temu.

Ryje butem w resztkach trawy.

- Cieszę się, że tu przysłaś. Od dawna chcę z tobą o czymś porozmawiać, ale nie wiedziałam, jak to powiedzieć... chodzi o to, co

się wydarzyło na stołówce. Nie możesz tego dłużej dusić w sobie. To cię zabije. Już teraz cię wykańcza.

- Co masz na myśli? - mamrocze pod nosem Minoo.

- Kochałaś Maxa. Był mordercą. Ale kochałaś go. To nie mija ot tak, po prostu.-Jak tylko się dowiedziałam, że to on...

- Wiem - przerywa jej Linnea. - Ale żywiłaś do niego te uczucia, zanim to się stało. Musiałaś czuć obrzydzenie, kiedy się dowiedziałas, co zrobił. Nienawidziłabym siebie, gdybym odkryła, że zadurzyłam się w mordercy Eliasa.

- Poradziłam sobie z tym - oznajmia Minoo.

- Okej, poradziłaś sobie. Niech i tak będzie - mówi Linnea. - Ale nie poradziłaś sobie z czarnym dymem.

Minoo gapi się na nią. Linnea wie o czymś, o czym ona nikomu nie mówiła.

- Rozumiem, że się śmiertelnie wystraszyłaś - oznajmia Linnea. - Ale milczenie w niczym nie pomoże. Razem może uda nam się dowiedzieć, dlaczego wasze moce, twoja i Maxa, były takie same i dlaczego nikt inny go nie widział.

- Skąd to wiesz? - przerywa jej Minoo.

Czuje, że powinna wiedzieć. Ze już dawno temu powinna dodać dwa do dwóch.

- Pamiętasz, jak Vanessa mówiła, że słyszała mój głos tamtego wieczora? To było coś nowego. Nawet nie zauważyłam, że to robię. Ale...

Waha się. Jej dłonie jakby się ze sobą mocowały.

- To się zaczęło ubiegłego lata.

- Okej - rzuca Minoo tak obojętnie, jak tylko potrafi.

- Najpierw nie wiedziałam, co to jest. Mam na myśli... to było takie... nierealne. Na początku zdarzało się tylko od czasu do czasu. Po prostu podchwytywałam różne rzeczy.

Trudno jej o tym mówić, zauważa Minoo. Chce, żebym ją zdemaskowała.

I w tej samej chwili wszystko pojmuje. Tysiące dziwnych spojrzeń od razu znajdują wyjaśnienie.

- Potrafisz czytać w myślach - stwierdza Minoo. - To jest twoja moc. Umiałaś przez cały czas.

Na początku wygląda na to, że Linnea zaprzeczy, wyprze się wszystkiego. Ale potem kuli się i kiwa głową.

- To była dość świeża sprawa, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy - mówi. - Tuż przed znalezieniem Eliasa. Wiedziała, że przyszedł do toalety, bo miała w zwyczaju ukrywać się tam na przerwach. To po prostu pojawiło się w mojej głowie.

Minoo nie wie, co powiedzieć. Myśli o tym, co myślała na temat Linnei od tamtego czasu, i o wszystkim, o czym myślała w jej pobliżu. A potem zaczyna myśleć, że o tym myśli i że być może właśnie teraz Linnea czyta w jej myślach.

- Dlaczego nam o tym nie powiedziałaś? - chce wiedzieć Minoo.

- A jak myślisz?! Milczałam, bo wiedziałam, że wszyscy zareagują tak jak ty teraz. Nie muszę czytać w twoich myślach, żeby widzieć, że jesteś śmiertelnie przerażona.

Linnea jest bliska płaczu.

- Nie wiesz, jak było na początku - ciągnie. - Czasami było tak, jakby wszyscy, których spotykałam, przekrzykiwali się w mojej głowie. Dlatego napisałam w pamiętniku, że boli mnie od ciebie głowa. Tak cholernie dużo myślisz. Ale najgorsza była Anna-Karin. Jej myśli kontrolujące innych były jak krzyk prosto do ucha.

Linnea patrzy na nią błagalnie.

- Ale teraz nauczyłam się to kontrolować. Przeważnie. Tylko czasami przez przypadek słyszę różne rzeczy. Ale jestem coraz lepsza w wyłączaniu się.

- Ale przecież to ty najbardziej czepiałaś się dyrektorki za to, że nie mówiła prawdy. A sama...No właśnie! - przerywa jej Linnea. - Próbowałam wam powiedzieć, że dyrektorka wie dużo mniej, niż twierdzi.

- Mogłyśmy przecież przez cały ten czas wykorzystywać twoją moc! Być może udałoby nam się zdemaskować Maxa dużo wcześniej!

- Próbowałam - mówi Linnea. - Wsłuchiwałam się we wszystkich podejrzanych. W Gustafa. Za każdym razem, kiedy myślał o Rebecce, czuł się winny. Naprawdę myślałam, że to on. Maxa nigdy nie sprawdziłam, bo zanim o wszystkim opowiedziałas, ledwie wiedziałam, kim jest.

- Czy ktoś wie? - pyta Minoo.

- Tak. Dyrektorka.

Minoo już nic nie dziwi.

- Jak się dowiedziała? - pyta tylko.

- Czytałam w jej myślach, kiedy pokazywała swoje blizny. Myślała o mężczyźnie, którego kochała, i o tym, co zrobiła z nim Rada. Wtedy zrozumiała. A może wiedziała wcześniej. Czytanie w myślach jest powszechne wśród Wodnych Czarownic. Tak w każdym razie twierdzi Księga.

Minoo milczy przez dłuższą chwilę. Powinna być na Linneę zła. Wściekła. Linnea ma jednak rację. Sama nosi wielką tajemnicę. Chociaż nie wie, czy jest gotowa na to, żeby podzielić się nią z resztą.

Kiedyś muszę to zrobić, uświadamia sobie. Linnea ma rację.

- Nienawidzisz mnie? - pyta Linnea.

- Nie - odpowiada Minoo. - Ale musisz powiedzieć pozostałym.

Linnea kiwa głową i ciężko wzdycha.

- Nic nie powiem - oznajmia Minoo. - Tylko nie możesz zwlekać zbyt długo. - Ty też - mówi Linnea i coś zauważa. Powoli wstaje. Minoo się odwraca. W ich kierunku idzie Vanessa w swojej różowej obcisłej sukience. Jeden z jej obcasów grzęźnie w trawniku i Vanessa traci równowagę. Aż tutaj słyhać jej przekleństwa.

Linnea lekko dotyka ramienia Minoo i pokazuje palcem. Anna-Karin człapie z rękami w kieszeniach kurtki i długimi włosami majtającymi wokół twarzy.

Minoo czuje łzy napływające do oczu.

Rozgląda się po cmentarzu i tak. Z drugiej strony nadchodzi Ida. Prowadzi swój rower między kamieniami nagrobnymi.

Minoo od razu się uspokaja.

Wszystkie zbierają się wokół grobu Eliasa i Rebecki. Patrzą na siebie, ale żadna nic nie mówi. Nie muszą wyjaśniać, dlaczego tu są.

To Krąg. Razem walczyły o swoje życie. I zrobią to znowu.

Linnea rozdziela bukiet róż na dwie części. Jedną kładzie na grobie Eliasa. Drugą na grobie Rebecki.

Minoo myśli o ich duszach. O tym, jak żywe się wydawały, kiedy je uwolniła.

- Myślicie, że tu są? - pyta Anna-Karin.

Minoo kręci głową. Nie potrafi wyjaśnić dlaczego, ale nagle jest całkowicie pewna.

- Nie - odpowiada. - Są tam, gdzie być powinni.

Bierzę Linneę za rękę i dodaje:

- My też.

Podziękowania

Dziękujemy naszemu fantastycznemu wydawcy, Marie Augustsson, która od samego początku poczuła magię i nigdy w nas nie zwątpiła - albo skrętnie to ukrywała. Dziękujemy także naszej redaktorce, Sofii Hahr, za jej świeże spojrzenie. Cheerleaderki, balony i tort dla Evy Ehrnstrom, Karin Rowland i całej ekipy z Raben 8c Sjögren/Norstedts, dzięki którym nasze dziecko ma ogromne szanse na poradzenie sobie w wielkim świecie.

Podziękowania dla Leny, Marii, Lotty i Petera z Grand Agency. Prowadziliście nas i sprawialiście, że czuliśmy się wybrańcami.

Podziękowania dla Kima W. Anderssona, któremu udało się sprowadzić nasze mętne życzenia do trzech ilustracji na okładkę, ładniejszych niż mogliśmy to sobie wyobrazić.

Podziękowania dla Para Ahlandera za to, że znalazł formę, która zebrała wszystko to, co chcieliśmy przekazać, i nie poddał się, póki nie było perfekcyjnie.

Podziękowania dla Cathariny Wraak, która przeczytała pierwsze rozdziały na bardzo początkowym etapie i udzieliła dobrych rad, co zaoszczędziło nam dodatkowej pracy.

Podziękowania dla Tommy ego i Stefana Runarssonów, którzy nauczyli nas, jak wygląda życie Anny-Karin, oraz Annie Bonnier, która pomogła nam wypełnić luki w życiu Linnei. Dziękujemy również Marii Sadeghzadeh i jej rodzinie, a także Elisabeth Ostnas i Camille Tuutti.

Mats dziękuje Margarecie, która udostępniła nam swój piękny dom, żebyśmy mogli w nim prowadzić przypominający sektę obóz pisarski, i oczywiście za to, że urodziła taką wspaniałą córkę. Sara dziękuje mamie za to, że zawsze czytała, wspierała, motywowała i

była gotowa do rozmów na temat książek, pisarstwa i życia. Dziękuję za wszystkie opowieści.

Sara chce podziękować Margit i Micko Strandbergom za ciepłe przyjęcie podczas naszych wypadów do Bergslagen i oczywiście za to, że spłodzili takiego zdolnego i przystojnego syna. Mats dziękuje za to, że zawsze może przyjechać do domu, zamknąć się w swoim dawnym chłopięcym pokoju i schodzić na dół tylko na czas posiłków. Kocham was najbardziej na świecie.

Mats chce podziękować Mickemu - praca dwojga ludzi ociera się czasem o szaleństwo, więc dzięki, że mogłem mentalnie porwać twoją żonę. Masz do mnie anielską cierpliwość... prawda? Sara najchętniej napisałaby dla Mickiego dziesięciostronicowe podziękowanie za jego stuprocentowe wsparcie, entuzjazm, poczucie humoru, cierpliwość, przyjaźń i miłość. Brakuje słów, żeby to wyrazić.

Sara chce również podziękować swojej siostrze Sofii za entuzjazm, dobre rady i Frassego. Podziękowania dla taty Claesa za trafne komentarze, gry firmy LucasArts i za to, że nauczyłeś mnie pisać na klawiaturze.

Wielkie podziękowania dla tych z was, którzy czytali książkę na różnych etapach, za cenne spostrzeżenia i otuchę. Oto niektórzy z was: Elin Borowski, Elisabeth Jensen Haverling, Siska Humlesjö, Viktoria Aponte Persson, Mathilda Elfgren Schwartz, Johanna Paues Darlington, Rikard Darlington, Minn Frydén Bonnier, Anton Bonnier, HansJörgen Riis Jensen, Anna Andersson, Emelie Thoren, Johan Ehn, Lina Neidenstam, Pär Ahlander i Levan Akin.

Dziękujemy wszystkim swoim przyjaciołom i kolegom za wsparcie i za to, że wytrzymali nasze zniknięcie w Engelsfors - i to, że kiedy w końcu odwiedziliśmy ich w rzeczywistym świecie, byliśmy jak dwugłowe dziwadło.

Specjalne podziękowania dla Tyfusowej Mary książkowych rekomendacji alias Heleny Dahlgren, która nas poznała, bo przypuszczała, że się polubimy. Nawet nie wiesz, jakiego miałaś nosa - i jakiego stworzyłaś potwora.

PRZYPISY

[1] Wiersz Christiny Rossetti (1830-1894), poetki z ruchu prerafaelitów (przyp. red.).

[2] Manstrale (szw.) - Księżycowy Promień (przyp. tłum.).

[3] Charakterystyczną cechą tych posadzek (zwanymi także posadzkami szwedzkimi lub wazowskimi) jest obecność w nich kopalnych głowonogów, tzw. łodzików z gatunku Orthoceras.

[4] 13 grudnia w Szwecji obchodzi się Dzień Świętej Łucji. Tego dnia odbywają się pochody dzieci w białych strojach z przewodzącą orszakowi dziewczynką (Łucją) przybraną w wianek z płonącymi świecami (przyp. tłum.).

[5] Tradycyjne, wykonywane z drewna i ręcznie zdobione stojące zegary, których produkcja rozpoczęła się pod koniec XVIII w okolicach położonej w środkowej Szwecji miejscowości Mora (przyp. tłum.).

[6] Plastikowe sanki do transportu np. sprzętu (przyp. tłum.).

[7] Rodzaj pieczywa w kształcie okrągłych i miękkich placków (przyp. tłum.).

Table of Contents

CZEŚĆ I

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

CZEŚĆ II

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

CZEŚĆ III

Rozdział 29.

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34.

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37.

Rozdział 38

Rozdział 39.

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44.

Rozdział 45

CZEŚĆ IV

Rozdział 46

Rozdział 47.

Rozdział 48

Rozdział 49.

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54.

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57.

CZEŚĆ V

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Podziękowania